KRYSTYNA SIENKIEWICZ

GRZEGORZ ĆWIERTNIEWICZ

Biografia Krystyny Sienkiewicz splata się z moją jak makaron, miałyśmy nawet przez chwilę wspólnego syjamskiego kota.

Agnieszka Osiecka

KRYSTYNA SIENKIEWICZ

RÓŻOWE ZJAWISKO

GRZEGORZ ĆWIERTNIEWICZ

WYDAWNICTWO MARGINESY

Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

WSTĘP

ROZDZIAŁ I. „Cerowane marzenia”

ROZDZIAŁ II. „Wolę Krzyże niż Paryże”. STS zamiast szkoły teatralnej

ROZDZIAŁ III. Mocny tandem z Agnieszką Osiecką

ROZDZIAŁ IV. „Na scenie ma energię małego dziecka”

ROZDZIAŁ V. „Panie, co tu kręcą?”

ROZDZIAŁ VI. Kabaret, estrada, radio i telewizja

ROZDZIAŁ VII. Krystyna Sienkiewicz – komediantka liryczna

ZAKOŃCZENIE

Kalendarium

Przypisy

Źródła ilustracji

Podziękowania

Redaktor prowadzący: DOROTA KOMAN
Redakcja: DOROTA KOMAN
Korekta: DOROTA KRAJEWSKA, DOROTA KOMAN
Projekt okładki, opracowanie graficzne i typograficzne: ANNA POL
Łamanie: | manufaktu-ar.com
Zdjęcie na okładce: © kadr z filmu *Lekarstwo na miłość*, reż. Jan Batory, rok prod. 1966, fot. Jerzy Bielak, Licencja: Studio Filmowe KADR / mat. Filmoteka Narodowa

Wydawnictwo Marginesy dołożyło należytej staranności w rozumieniu art. 335 par. 2 kodeksu cywilnego w celu odnalezienia aktualnych dysponentów autorskich praw majątkowych do zdjęć opublikowanych w książce.
Z uwagi na to, że przed oddaniem niniejszej książki do druku nie odnaleziono niektórych autorów zdjęć, Wydawnictwo Marginesy zobowiązuje się do wypłacenia stosownego wynagrodzenia z tytułu wykorzystania zdjęć aktualnym dysponentom autorskich praw majątkowych niezwłocznie po ich zgłoszeniu do Wydawnictwa Marginesy.

Copyright © by Grzegorz Ćwiertniewicz
Copyright © by Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2015

Warszawa 2015
Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-65282-15-6

Wydawnictwo Marginesy
ul. Forteczna 1a
01-540 Warszawa
tel. (+48) 22 839 91 27
e-mail: redakcja@marginesy.com.pl

Konwersja: eLitera s.c.

Kochanej i niezastąpionej żonie – Marioli

WSTĘP

Krystyna Sienkiewicz należy bez wątpienia do grona najwybitniejszych polskich aktorek. Tymczasem artystką została dzięki szczęśliwemu dla niej zbiegowi okoliczności. Jako niespokojny Wodnik szybko nudziła się jednym zajęciem. Już jako młoda dziewczyna wciąż poszukiwała nowych wrażeń artystycznych. Na Krakowskim Przedmieściu 5, w gmachu Akademii Sztuk Plastycznych, malowała obrazy, a przy ulicy Świerczewskiego 76b projektowała scenografię dla Studenckiego Teatru Satyryków. Ale nie tylko. Obsługiwała również lewy reflektor i sprzedawała bilety. Dla przyszłej wybitnej aktorki teatralnej i filmowej STS stał się domem i miejscem wyłącznie miłych doznań. To na jego scenie zdobywała bezcenne doświadczenie. Nie pojawiłaby się na niej, gdyby nie została poproszona przez koleżankę Aleksandrę Gustkiewicz o nagłe zastępstwo. W 1958 roku wystąpiła zamiast niej w spektaklu teatralnym wyreżyserowanym przez Jerzego Markuszewskiego. Udział w przedstawieniu otworzył jej drogę do dalszych sukcesów. Do dziś wspomina z rozrzewnieniem recenzję, jaką otrzymała wtedy od Krzysztofa Teodora Toeplitza: „Różowe zjawisko STS-u”. Należy jednak pamiętać, że nie był to jej artystyczny debiut. Aktorka statystowała wcześniej w filmie Leonarda Buczkowskiego *Sprawa pilota Maresza* (1955). Ale to Studencki Teatr Satyryków był dla młodej studentki swoistą enklawą kultury. Poznała prawdziwą elitę, zasiadającą wówczas na widowni: Leszka Kołakowskiego, Jana Kotta, Kazimierza Brandysa, Jeremiego Przyborę czy profesora Tadeusza Kotarbińskiego. Miała okazję pracować z Andrzejem Drawiczem, Agnieszką Osiecką, Stanisławem Tymem, Janem Stanisławskim, Ernestem Bryllem i Andrzejem Jareckim. STS zastąpił jej szkołę teatralną. Tam zakochała się w teatrze, w jego idei, w jego instytucji.

Doświadczenie zdobyte w STS-ie umożliwiło młodej aktorce podjęcie współpracy ze znanymi teatrami – Ateneum, Rozmaitości, Syrena, Komedia, Scena Prezentacje, Na Woli, Rampa czy poznański Teatr Polski. Artystka odnalazła się również na estradzie, w filmie i kabarecie.

Niedawno zapytana przeze mnie, na czym polega fenomen Krystyny Sienkiewicz, odpowiedziała, że nie uważa się za fenomenalną aktorkę. Starała się być zawsze blisko publiczności, nie przemawiać do widza z mównicy, nie pouczać go, nie tworzyć zbędnego dystansu. Nigdy nie chciała robić z siebie aktorki „piedestałowej", co mogłoby ją skazać na klęskę zawodową. Uważa, że aktor powinien brać udział w przedsięwzięciu powszechnie użytecznym, służącym ludziom.

W 2015 roku Krystyna Sienkiewicz obchodzi sześćdziesięciolecie pracy zawodowej. W jej dorobku artystycznym znajduje się ponad sto ról (teatralnych i filmowych). Jest autorką trzech sztambuchów: *Haftowane gałgany*, *Zgadnij, z kim leżę* i *Cacko*. Zapytana, jaka naprawdę jest, odpowiada z uśmiechem: „Jestem przytulna. Garnę się do ludzi. Głaszczę ich po głowach i chcę być pogłaskana. Marzę o tym"[1].

Choć Krystyna Sienkiewicz wykonuje zawód aktorki od ponad pół wieku, nie powstała dotychczas o niej żadna monografia. Podobnie jak w przypadku wielu innych wielkich aktorów. „Jest cechą charakterystyczną – pisze Alicja Helman – że prac ściśle biorąc «fachowych», poświęconych teoretycznym aspektom aktorstwa, znajdziemy najmniej. [...] piszących o aktorstwie (oraz tych, którzy to czytają) najmniej interesuje aktor jako specyficzny składnik dzieła filmowego"[2] lub teatralnego. W przypadku Krystyny Sienkiewicz dziennikarze uciekają się jedynie do informacji związanych z aktualnymi wydarzeniami (choroba, problemy z córką) lub też odwołują się do początku kariery zawodowej Sienkiewicz (głównie STS[3]).

Warto podkreślić, że Krystyna Sienkiewicz od początku miała świadomość, iż trzy sztambuchy, które wydała, stanowią raczej luźne refleksje, a nie merytoryczną syntezę. Zainteresowanie tymi

wydawnictwami wśród czytelników potwierdziło nie tylko ich sympatię dla artystki, ale także ich „upodobanie do lektury autobiografii i wszelkiego rodzaju «dzienników intymnych»”[4] oraz „powszechnie znaną potrzebę szerokich rzesz czytelników do tej formy kontaktu z «osobistościami» ukazanymi *en pantouffles*”[5].

Książka, którą poświęcam Krystynie Sienkiewicz, nie sprowadza się do swoistej apoteozy. Stanowi portret bogatej osobowości bohaterki i jej życia osobistego oraz dorobku artystycznego. Dążyłem do ukazania jej drogi do aktorstwa, ewolucji jako aktorki, relacji pomiędzy grą w teatrze, filmie i kabarecie; śledziłem też, jak wątki z życia osobistego wpływały na życie zawodowe i – co ważne – starałem się zaprezentować charakterystyczne dla niej typy aktorstwa, kładąc nacisk na uprawiane przez nią komedianctwo liryczne. Mając na względzie pogląd Sławomira Świątka, że „o rodzajach gry aktorskiej czy rodzajach aktorstwa powinni się wypowiadać przede wszystkim aktorzy”[6], pozyskałem wiele opinii od przyjaciół i współpracowników artystki, wśród których, poza aktorami, znajdują się również przedstawiciele innych dziedzin sztuki, a także osoby spoza środowiska artystycznego. Wykorzystałem również listy, pamiętniki, dzienniki, notatki, fotografie, ustne opowiadania, czyli różnego rodzaju dokumenty osobiste zdobyte samodzielnie lub otrzymane od bohaterki książki.

Krystyna Sienkiewicz – choć początkowo zastanawiała się, czy jej życie i dorobek zawodowy to problemy istotne dla historii teatru, filmu, estrady, radia i telewizji – zgodziła się uczestniczyć w procesie pisania tej książki. Jednak w żadnym razie nie wpływała na jej kształt. Udzielała wywiadów, udostępniała materiały z prywatnych zbiorów dokumentów i pamiątek, ułatwiała mi kontakty ze swymi przyjaciółmi.

Taki bezpośredni kontakt z bohaterką książki przyniósł oczywiście nieocenione korzyści – przede wszystkim mogłem na bieżąco weryfikować fakty (co nie oznacza, że w tej kwestii Krystyna Sienkiewicz trochę nie kluczyła!). Z drugiej strony – zaciągnąłem tym

samym u niej spory dług. Mam nadzieję, że ta książka choć częściowo pozwoli mi spłacić dany mi kredyt zaufania.

Dziękuję Ci, Krysiu!

ZŁODZIEJ NA MIŁOŚĆ

I

„CEROWANE MARZENIA”[1]

1 Życie Krystyny Sienkiewicz, przepełnione z jednej strony tragizmem, a z drugiej – bogate w zabawne epizody, mogłoby stanowić kanwę scenariusza filmu, ale nie komedii; nie zawsze bowiem aktorka była komediantką w pozaartystycznej, nie wolnej od trosk, rzeczywistości. Komedianctwo, w którym znakomicie się odnalazła, pełniło w pewnym sensie funkcję zasłony dymnej. Skrywało jej marzycielstwo, wrażliwość, liryzm, melancholię, niedzisiejszość. Było poniekąd jej terapią, przywracało równowagę, ale nigdy nie wyleczyło z przeszłości. Nie oznacza to, że jej komiczność to wytwór fałszu. Wręcz przeciwnie. Aktorka obdarzona jest ogromnym poczuciem humoru i zaraża nim ludzi, którzy na co dzień mogą przebywać w jej towarzystwie. Ale poza tym, co trzeba wyraźnie zaznaczyć, Krystyna Sienkiewicz jest filozofką, myślicielką, mądrą rozmówczynią; nie stroni od trudnych tematów, bacznie obserwuje rzeczywistość i niezwykle trafnie ją puentuje. To przede wszystkim dzięki intelektowi, a ponadto – oczywiście – talentowi, może być bardzo dobrą aktorką. Na to właśnie musiałby zwrócić uwagę scenarzysta, gdyby chciał oddać prawdziwą naturę artystki.

Opowieść o dzieciństwie Krystyny Sienkiewicz i losach jej rodziny przysparza wiele trudności. Niechętnie opowiada ona o tamtym okresie, starając się jednocześnie za wszelką cenę ukryć bolesne przeżycia i niewygodną prawdę, która mogłaby kłaść się cieniem na kreowanym przez nią od lat niemalże krystalicznym wizerunku. Jeśli już decyduje się na rozrachunek z tragicznymi przeżyciami, czyni to, bazując na

pamięci kilkuletniej dziewczynki, którą wówczas była. „Niewiele [...] pamiętam z dzieciństwa. Mam tylko strzępy wspomnień. Bo dziecko pamięta tylko tyle, ile opowiedzą mu rodzice, a ja zbyt wcześnie ich straciłam”[2]. Szczegółowe odtworzenie jej historii jest więc prawie niemożliwe. Można jednak podjąć próbę zrekonstruowania wydarzeń, w czym pomocne okażą się wspomnienia aktorki opisane w jej książkach (zwłaszcza w *Haftowanych gałganach*; istnieje jednak niebezpieczeństwo popełnienia błędu: w zbiorze tym rzeczywistość miesza się z fantazją, co miało ułatwić wyrażanie myśli; niekiedy ich autorka posługuje się pseudonimem „Waleria” lub „Walesia”, zmienia imiona ludzi i nazwy miejscowości) czy też zasłyszane podczas spotkań z nią, listy, które otrzymała od osób znających jej rodziców, opowieści ciotki oraz dokumenty. Niezwykle ważne są też opowieści ludzi, którzy bezpośrednio lub pośrednio zetknęli się wtedy z Krystyną lub jej bliskimi.

2

Rodzina Krystyny Sienkiewicz pochodzi spod Grodna. Dawno temu, po jednym z wywiadów w radiu, zadzwoniła do niej pewna słuchaczka, która powiedziała, że rodzina artystki pochodzi dokładnie z Sopoćkiń, spod Grodna, bo ona to jakoś sobie zapamiętała. Krystyna była kiedyś w Grodnie z pomocą humanitarną. Z wyjazdu zapamiętała rynek i rozebrany kościół, a także sentymentalne opowieści o tym, jak to wszystko wyglądało za polskich czasów. Podekscytowana zapytała wówczas jedną z kobiet, gdzie są Sopoćkinie. „A tam, gdzie słońce wschodzi, czyli na wschód od Grodna” – usłyszała. Było to dla niej niebywale symboliczne, że jej rodzina pochodzi stamtąd, gdzie słońce wschodzi. „Sienkiewiczowie to była jakaś szlachta zaściankowa. Wiem, że mam herb, ale to dla mnie bez znaczenia”[3] – wyznaje aktorka.

W Sopoćkiniach, miejscowości oddalonej o dwadzieścia sześć kilometrów od Grodna, znajdującej się wówczas na terytorium Królestwa Polskiego i należącej do guberni suwalskiej, mieszkała Ludwika Sienkiewicz – matka ojca Krystyny. „Duża babcia” zapadła wnuczce w pamięć, gdyż często mówiono o niej w jej obecności. Nie tylko w dzieciństwie, ale również w dorosłym życiu: „Była ładną kobietą – wspomina aktorka, przeglądając zdjęcia. – Mam po niej kawałki różnych gałganków. Podobno przygotowała dla mnie kilka kufrów wiana, ale zostały po stronie rosyjskiej. Kupiłam sobie dwadzieścia pięć kufrów i zapełniam je. To jest moje odrastanie”[4]. Babcia Ludwika cieszyła się powodzeniem u mężczyzn. O jej rękę starało się wielu adoratorów, a ona na drugiego męża wybrała pana o nazwisku Rybko.

„Według mojej rodziny nazywał się haniebnie. Jak po Sienkiewiczu ktoś wychodzi za Rybko – popełnia mezalians. Gdyby chociaż Rybka... Może brzmiałoby to lepiej. Ale Rybko? To brzmi ukraińsko, białorusko”[5].

3 Dwudziestego trzeciego października 1902 roku w Sopoćkiniach urodził się ojciec Krystyny Sienkiewicz – Edward Sienkiewicz. Z zachowanych dokumentów wynika, że był mężczyzną średniego wzrostu (mierzył 169 cm), miał niebieskie oczy i brązowe włosy. Córka do dzisiaj pieszczotliwie nazywa go tatulkiem lub tatusiem.

Sopoćkinie po pierwszej wojnie światowej do 1939 roku znajdowały się w granicach Rzeczypospolitej. Były siedzibą wiejskiej gminy Wołłowiczowce w powiecie augustowskim. Miejscowość zamieszkiwali głównie Polacy, a przed drugą wojną światową również Żydzi, z których większość została zamordowana przez Niemców. Na mocy postanowień

konferencji jałtańskiej władze sowieckie zobowiązały się do zwrotu Polsce terytoriów na zachód od linii Curzona, która w tym rejonie przebiegała wzdłuż Niemna. Sopoćkinie spełniały ten podstawowy warunek, bowiem znajdowały się na zachód od tej linii. Ponadto, o czym już wspomniano, zamieszkane były prawie wyłącznie przez Polaków. Mimo to zapadła decyzja o pozostawieniu miejscowości w granicach Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Do Białorusi należą do dzisiaj, choć w dalszym ciągu mieszkają tam Polacy, którzy dbają o swoją odrębność kulturową. Warto dodać, że Sopoćkinie to jedyna białoruska miejscowość, której władze zgodziły się na dwujęzyczne – polskie i białoruskie – nazewnictwo ulic. „W Sopoćkiniach była ziemia, tam mój ojciec budował dom, tam miało przebiegać całe moje dzieciństwo. Rybki i Rosja pozabierały wszystko”[6] – opowiada Krystyna Sienkiewicz.

Po lewej: Edward Sienkiewicz, ojciec Krystyny. *Po prawej:* mama Krystyny Anna Sienkiewicz, babcia Ludwika, ojciec i pies Neron.

Matka aktorki, Anna Sienkiewicz z domu Berdowska, urodziła się 17 grudnia 1906 roku w okolicy Lajki, w powiecie szczuczyńskim, w dawnej gminie wiejskiej Ostryna, istniejącej do 1939 roku w województwie nowogródzkim w Polsce (obecnie na Białorusi). Córka

zapamiętała ją jako bardzo ładną kobietę średniego wzrostu, o owalnej twarzy, ciemnoblond włosach i ciemnych oczach. Jest przekonana, że talenty artystyczne odziedziczyła właśnie po niej. O ile z matką ojca łączyły Krystynę jakieś wspomnienia, o tyle o „małej babci", rodzicielce mamy, nie wie nic. Nie zna nawet jej imienia.

4

„Krystyna Sienkiewicz to oryginał, mówiąc delikatnie. Może się wydawać dziwna, jednak każdy byłby dziwny na jej miejscu"[7] – tak aktorkę postrzega jej bratanek Jakub Sienkiewicz, muzyk, autor tekstów, lider zespołu Elektryczne Gitary, z wykształcenia lekarz neurolog, doktor nauk medycznych.

Krystyna Waleria urodziła się jako drugie dziecko państwa Anny i Edwarda Sienkiewiczów. Pierwszy był jej brat – Ryszard – starszy od niej o prawie trzy lata (ur. 18.08.1932). Krysia przyszła na świat 14 lutego 1935 roku. „Wiem, że urodziłam się 14 lutego, bo stryjenka Janina Pieńkowska mówiła mi, że jestem w połowie miesiąca urodzona. A rok? To nie ma znaczenia. Geny i osobowość są ważne. Potrzeba tańcowania!"[8]. Co do roku rzeczywiście nie można mieć pewności, gdyż, jak aktorka sama przyznaje, „świadkowie plączą się w zeznaniach"[9], ale nie ma to dla niej większego znaczenia, ponieważ „odczuwa konsekwentną niechęć do dat w swoim życiu"[10]. Poza dniem urodzenia wątpliwości nie budzi również znak zodiaku: „Moim znakiem jest Wodnik. W mądrej książce można przeczytać o mnie, że najbardziej uduchowieni ludzie rodzą się pod tym znakiem. Wielu z nich to duchowi samotnicy nienadający się do kolektywnego życia. Chyba że sami propagują ideę wspólnoty. Słynna kabalarka Pellegrini podaje, że szczęśliwe numery to: 7, 14, 20. Kolory: szary, zielony, kobalt. Roślina: paproć. Kwiat: azalia. Metal: chrom. Minerał: sód. Ptak: jaskółka. Drzewo: modrzew. Zbierać: maski. W żadnym innym znaku zodiaku nie

spotykamy tylu poetów, myślicieli, wynalazców i innych ciekawych ludzi, co w tym”[11].

Krysia Sienkiewicz z przyjaciółką Krysią Tarkowską (po prawej).

Urodziła się w Ostrowi Mazowieckiej, mieście będącym wówczas siedzibą powiatu. „Urodziłam się w miejscowości, w której nikt nigdy nie mieszkał: ani ojciec, ani matka, bo my spod Grodna. A ja mam zapisane w metryce Ostrów Mazowiecka”[12]. „Nic o tym mieście nie wiem [...]. Mama musiała mnie urodzić w szpitalu w Ostrowi Mazowieckiej. Mieszkaliśmy pewnie w jakiejś wsi kościelnej pod Ostrowią. Na chwilę”[13]. Ostrów Mazowiecka okaże się być jej miastem nie tylko z metryki. Los sprawi, że mała Krysia spędzi w nim kilka miesięcy swojego życia.

Rodzice Ryszarda i Krystyny byli wykształconymi ludźmi. Nie wiadomo, jak zeszły się ich drogi: „Nie mam pojęcia, jak się poznali. Nie byłam w takim wieku, żeby mnie to interesowało. Nie dopytywałam”[14]. Państwo Sienkiewiczowie wymyślili sobie, że „jako

ci Judymowie będą pracować we wsiach i małych miasteczkach”[15]. Matka ukończyła przedwojenną wyższą szkołę pedagogiczną. Była nauczycielką. Uczyła języka polskiego, rysunku i śpiewu. Śpiewała w kościelnym chórze. Poświęcała Krysi bardzo dużo czasu i uwrażliwiała ją na piękno, czytając między innymi baśnie J.Ch. Andersena czy braci Grimm. „Zaczęłam czytać, gdy miałam cztery lata. Dlatego, że byłam ciekawa. Mama dużo mi czytała, ale potem mówiła, żebym się sama nauczyła. I ja się nauczyłam. Taką moją pierwszą, no, też nie dorosłą, ale taką doroślejszą książką były *Pamiętniki Neptunka*. Nie znałam autora, ale byłam pewna, że tę książkę napisał pies, bo to był pamiętnik psa. No i dla mnie od tego czasu psy piszą, czytają i mówią dużymi literami”[16].

O ile w rodzinnym domu zarażono Krysię miłością do literatury, o tyle nigdy nie nauczono pływać i jeździć na rowerze. Tym musiałby zająć się tato, ale historia mu to uniemożliwiła. Działał w Armii Krajowej. Wcześniej pracował w gminie jako sekretarz. Prawdopodobnie do 29 października 1929 roku pełnił funkcję sekretarza Rady Gminnej w miejscowości Nur, oddalonej o niecałe czterdzieści kilometrów od Ostrowi Mazowieckiej i o niecałe dwadzieścia od Zarębów Kościelnych, które w życiu małej Krysi również odegrają znaczącą rolę. Jego nazwisko zostało wymienione w artykule poświęconym ówczesnym władzom gminnym, opublikowanym w „Przeboju”[17] – ilustrowanym czasopiśmie regionalnym. Ta informacja nie jest potwierdzona, bo Urząd Gminy w Nurze nie dysponuje archiwalnymi materiałami: „Nur od 17 września 1939 roku był okupowany przez wojska radzieckie i nie posiadamy informacji o dokumentach urzędowych lub o miejscu ich ewentualnego przechowywania”[18]. Jednak fakt, że po 1929 roku Edward Sienkiewicz pracował jako urzędnik w miejscowościach położonych blisko Nuru, uwiarygodnia tę hipotezę.

5 Do jedenastego roku życia Krystyna Sienkiewicz mieszkała w różnych wioskach, w wynajętych domach. Jedną z nich było Wąsewo, wieś znajdująca się obecnie w obszarze województwa mazowieckiego i powiatu ostrowskiego. „Mieszkaliśmy w Wąsewie. Mam stamtąd zdjęcie Matki Boskiej. Kościół był zbombardowany, ktoś napisał, że kompletnie, a został ołtarz z Matką Boską, i przysłał mi ten ktoś zdjęcie Matki Boskiej z Wąsewa. Ze wsi Wąsewo dostałam złotą obrączkę mamy z imieniem mojego ojca – Edward, ale zginęła, nie na wojnie, ale już w moim własnym domu. Gdzieś wywędrowała. Dostałam po mamie wazę do zupy, też chyba z Wąsewa, zdjęcia i trochę koronek. Nie ma przypadków w życiu”[19].

Najprawdopodobniej tutaj mieszkali państwo Sienkiewiczowie, kiedy w oddalonej o dwadzieścia kilometrów Ostrowi Mazowieckiej urodziła się Krystyna – ich drugie dziecko. To w wąsewskiej szkole Anna

Sienkiewicz pracowała jako nauczycielka, której uczennicą była Sabina Skrzecz. Kiedy Krystyna Sienkiewicz zaczęła być znana, otrzymała od niej dwa listy, stanowiące nie tylko pamiątkę, ale zawierające bezcenne dla adresatki informacje o jej rodzinie:

Szanowna Pani Krystyno,

Może zdziwi Panią ten list po tylu latach. Jestem już na rencie. Wspominam swoją młodość, lata szkolne i przypomniałam sobie panią Sienkiewicz, która uczyła mnie przed wojną. Była moją Wychowawczynią w sali gminnej na dole. A mieszkała z mężem i dwójką dzieci na górze. Chociaż to było w jednym budynku, ale bała się o swoje maleństwa, żeby im się krzywda nie stała. Krysia miała zaledwie półtora roku, a Rysio miał trzy latka, bo biegał po kuchni. A Krysię, która siedziała w łóżeczku dziecinnym przy ścianie, karmiłam manną kaszką. Chodziłam pilnować dzieci w czasie lekcji, bo byłam lubiana przez Mamę. Tato był Sekretarzem w gminie, a Mama nauczycielką w szkole. Prowadziła chór w szkole i w kościele w Wąsewie. Była bardzo przystojna i ładna. Wspaniała nauczycielka Sienkiewicz. Pani Krysiu, jak słyszę Panią w radiu, telewizji, to przyglądam się i chciałabym przemówić. Zbierałam się od kilku lat napisać ten list, ale zawsze mi przeszkadzały rodzinne kłopoty. Pozostały mi wspomnienia z młodzieńczych szkolnych lat, zapach Jej włosów i bladych Jej lic, pamięć o pani Sienkiewicz. Łączę serdeczne pozdrowienia dla Krysi Sienkiewicz i Ryszarda Sienkiewicza.

Sabina Skrzecz

wieś Mokry Las[20]

Kochana Szanowna Pani Krysieńko!

Dziękuję za Pani słowa, które mi Pani odpisała. Gdybym nie znała Rodziców Pani, nie napisałabym. Wiem, że Mama zmarła, Ojca zamordowali Niemcy. Ja zdałam do siódmej klasy, miałam 14 lat, jak zaczęła się wojna. Szkoda mnie Rysia. Był bardzo troskliwy o swoją młodszą siostrzyczkę Krysię. Pani Krysiu, Pani dla swojej Mamy była gwiazdeczką, a Rysio słoneczkiem. Pamiętam te słowa. Ja bym prosiła Panią, żeby Pani mię odwiedziła, jeżeli to dla Pani możliwe. Byśmy miały co powspominać, porozmawiać, że po tylu latach odnalazłam gwiazdkę swojej Pani Sienkiewicz.

Sabina Skrzecz[21]

Mama z Krystyną i jej starszym bratem Ryszardem.

6 Drugą wsią, w której zamieszkali Sienkiewiczowie, były Zaręby Kościelne. Trudno ustalić dokładną datę osiedlenia, ale stało się to na pewno nie później niż 21 czerwca 1939 roku. W tym dniu bowiem wójt Jan Kietliński wydał Annie Sienkiewicz dowód osobisty. Przed wojną Zaręby Kościelne były osadą typu miejskiego, z przewagą ludności żydowskiej. W połowie września 1939 roku obszar ten został zajęty przez Niemców, a następnie, na mocy porozumień niemiecko-radzieckich, przekazany Rosjanom, więc od końca września miejscowość znajdowała się pod okupacją radziecką.

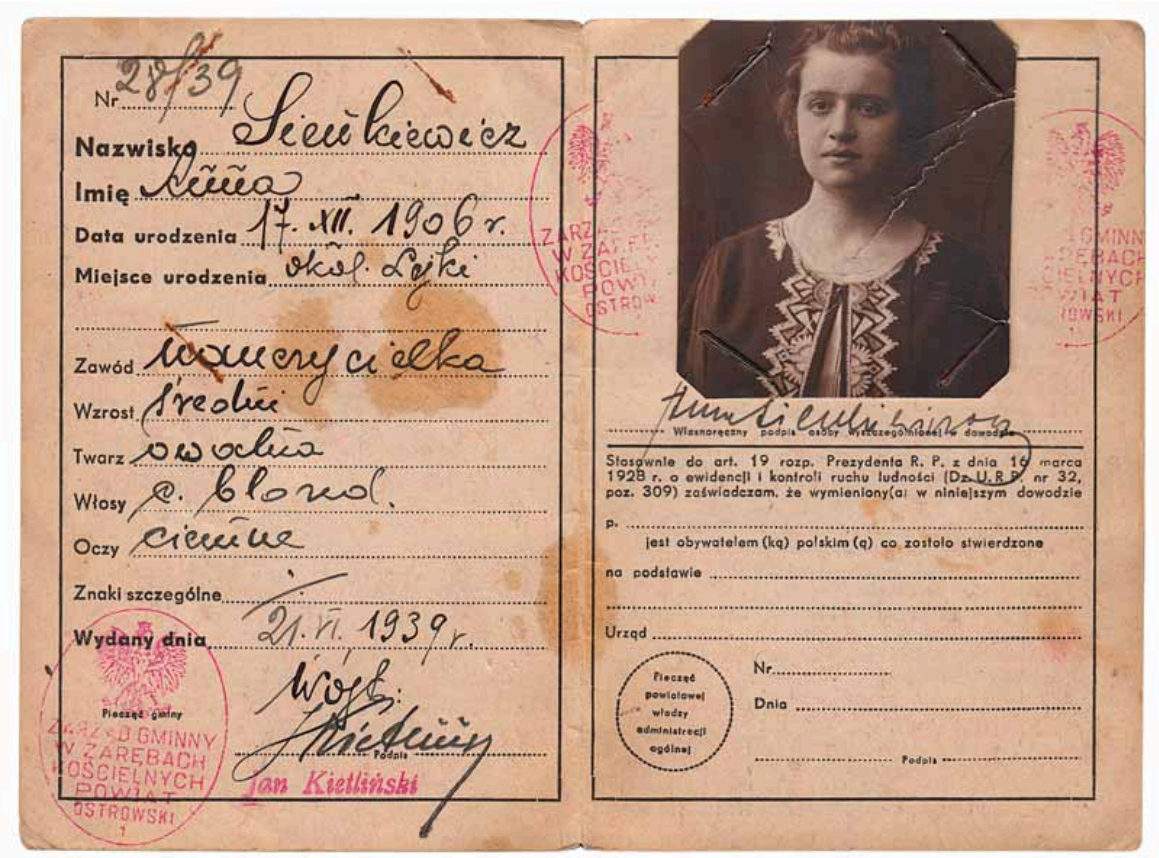
Nr 28/39
Nazwisko Sienkiewicz
Imię Anna
Data urodzenia 17. XII. 1906 r.
Miejsce urodzenia okol. Łyki
Zawód krawcowa
Wzrost średni
Twarz owalna
Włosy c. blond
Oczy ciemne
Znaki szczególne
Wydany dnia 21. VI. 1939 r.
Wójt:
Podpis
Jan Kietliński
Pieczęć gminy
ZARZĄD GMINNY W ZARĘBACH KOŚCIELNYCH POWIAT OSTROWSKI
Własnoręczny podpis osoby wydającej dowód
Stosownie do art. 19 rozp. Prezydenta R. P. z dnia 19 marca 1928 r. o ewidencji i kontroli ruchu ludności (Dz. U. R. P. nr 32, poz. 309) zaświadczam, że wymieniony(a) w niniejszym dowodzie
p.
jest obywatelem (ką) polskim (ą) co zostało stwierdzone
na podstawie
Urząd
Pieczęć powiatowej władzy administracji ogólnej
Nr
Dnia
Podpis

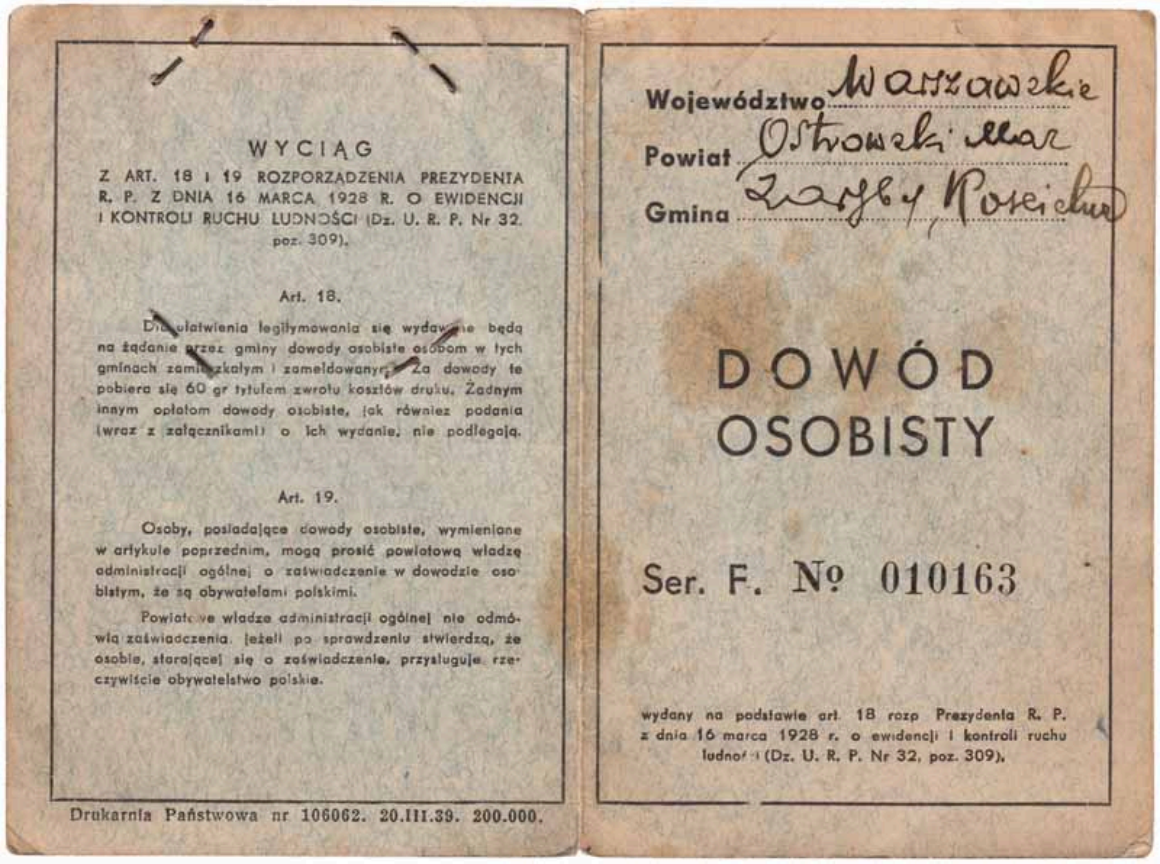

WYCIĄG

Z ART. 18 i 19 ROZPORZĄDZENIA PREZYDENTA R. P. Z DNIA 16 MARCA 1928 R. O EWIDENCJI I KONTROLI RUCHU LUDNOŚCI (Dz. U. R. P. Nr 32. poz. 309).

Art. 18.

Dla ułatwienia legitymowania się wydawane będą na żądanie przez gminy dowody osobiste osobom w tych gminach zamieszkałym i zameldowanym. Za dowody te pobiera się 60 gr tytułem zwrotu kosztów druku. Żadnym innym opłatom dowody osobiste, jak również podania (wraz z załącznikami) o ich wydanie, nie podlegają.

Art. 19.

Osoby, posiadające dowody osobiste, wymienione w artykule poprzednim, mogą prosić powiatową władzę administracji ogólnej o zaświadczenie w dowodzie osobistym, że są obywatelami polskimi.

Powiatowe władze administracji ogólnej nie odmówią zaświadczenia, jeżeli po sprawdzeniu stwierdzą, że osobie, starającej się o zaświadczenie, przysługuje rzeczywiście obywatelstwo polskie.

Drukarnia Państwowa nr 106062. 20.III.39. 200.000.

Województwo Warszawskie

Powiat Ostrowski Mazowiecki

Gmina Zaręby Kościelne

DOWÓD OSOBISTY

Ser. F. № 010163

wydany na podstawie art. 18 rozp. Prezydenta R. P. z dnia 16 marca 1928 r. o ewidencji i kontroli ruchu ludności (Dz. U. R. P. Nr 32, poz. 309).

Choć Krystyna Sienkiewicz była wtedy bardzo małą dziewczynką i niewiele powinna pamiętać, na całe życie utrwaliła w swojej świadomości obraz ówczesnego domu i jako dorosła kobieta często rozmawiała o nim z ciocią Janiną – swoją opiekunką. Z tamtych czasów pamięta tylko drobiazgi. Wciąż widzi przed oczyma umeblowaną kuchnię z okapem, kredens, stół, sypialnię, wszystkie meble stojące po izbach, kształt okien, firanki z portretami mężczyzny i kobiety, koronkowe ażurowe kapy, obrazek, który wisiał nad jej łóżkiem: klęczącą dziewczynkę w różowej koszuli, opartą o żelazne łóżeczko, a obok niej pies; modlą się, bo zaraz pójdą spać – za mamusię, za tatusia, za Rysia i za Nerka. Neron był wyżłem. Pierwszy pies w życiu Krysi. Piękny, dropiasty Neron, który woził ją zimą na sankach. Bardzo ich kochał – z wzajemnością. Pamięta też parter domu i podwórko za stodółką, jakiś chlewik oraz jeża Tuptusia. Pamięta również zabawy ze swoim braciszkiem Rysiem, który gdy była malutka, stanął nad nią

z ogromnym polanem i krzyknął: „Smerda, won z mojej luli!”. Pewnie chciał powiedzieć: „Smarkulo, won z mojej kołyski!”. Na szczęście zobaczyła to mama i go powstrzymała. Pamięta, że dała mu kiedyś w prezencie zabawkę z papieru: „Piekło, niebo, czyściec, raj, Panie Boże, chleba daj”. Budowała z takich zabawek wieżę Eiffla. Ciotka nie mogła nadziwić się, jak trzyletniemu dziecku mogły utkwić w pamięci choćby takie drobiazgi. Zdarzało się, że obrazki odtwarzane przez dziewczynkę, później już przecież znacznie starszą, bo przynajmniej dziewięcioletnią, odbierała jak opowieści, w których rzeczywistość mieszała się z dziecinną fantazją: „To niemożliwe, że ty to pamiętasz, byłaś za mała”[22] – mówiła.

Zaręby Kościelne zmieniły życie Krystyny Sienkiewicz i zabrały jej wszystko, co kochane.[23] Może dlatego tak bardzo utkwiły jej w pamięci. Pewnego wieczoru Sienkiewiczów odwiedził pan Grynszpan i poinformował, że znajdują się na liście osób przewidzianych do wywózki na Syberię. „Rodzice pospiesznie, w milczeniu zaczęli nas ubierać w ciepłe ubranka. Mnie tato włożył do swojego plecaka, a mama zabrała Rysia i torebkę”[24]. „Tej nocy uciekaliśmy przed wywiezieniem na Syberię”[25], z okupacji bolszewickiej do Generalnej Guberni. „Cenny był też pies Nerek, ale próba przejścia przez granicę z psem oznaczała nieudaną ucieczkę”[26]. „Nerek został zamknięty w komórce pod schodami”[27]. „Jako dziecko dałam sobie słowo honoru, że odpłacę Nerkowi i będę się zajmowała porzuconymi, biednymi zwierzętami”[28].

Mama Krysi z małym Ryszardem.

Jesienią 1940 roku, po wielogodzinnej niebezpiecznej wędrówce pod osłoną nocy, udało im się dotrzeć do Goworowa – przytulnej i łaskawej[29], tylko pozornie bezpiecznej wioski zakorzenionej w żydowskich tradycjach: „I tam zamieszkaliśmy. Było to gdzieś na styku frontu, bo z okupacji bolszewickiej przeszliśmy pod niemiecką”[30]. Matka często powtarzała Krystynie, że choć Polska jest „żydożercza”, ona powinna kochać Żydów, bo jeden z nich uratował im życie. Goworowo wydawało się być bezpieczne – Niemcy zdążyli już spacyfikować wioskę, podpalając zabudowania i mordując nie tylko

Żydów, ale również Polaków. Mieszkańcy nie spodziewali się kolejnej agresji. Niewykluczone, że właśnie dlatego Sienkiewiczowie postanowili przeczekać tutaj wojnę. Po przybyciu do Goworowa znaleźli schronienie w czerwonym budynku należącym do Żyda Nuty Rydza. Poza nimi mieszkali tam także ludzie pracujący w młynie, po którym nie ma już dzisiaj śladu. Później przenieśli się do budynku urzędu gminy, w którym ojciec Krystyny pracował jako sekretarz. Zamieszkali na piętrze. Niedaleko znajdowała się szkoła, w której uczyła jej matka (w dokumentacji nie ma o tym jednak żadnej wzmianki).[31]

7

Dzięki doskonałej pamięci Krystynie Sienkiewicz udało się zebrać wspomnienia, zwłaszcza te najwcześniejsze, dotyczące rodziców, brata, atmosfery rodzinnego domu, pierwszego przedszkolnego przedstawienia, w którym odegrała rolę grzybka. Zapamiętała swego pierwszego narzeczonego, od którego dostała w prezencie piękną broszkę, oraz ucznia jej mamy, który zabierał ją na przejażdżki sankami. Zapamiętała również Goworowo nad rzeką Orz, nazywane przez nią Rumiankami: „Pamiętam Orz, drogę do kościoła, plac przy kościele. Tam była szkoła, którą potem gdzieś przenieśli. I cmentarz pamiętam – duży i stary. Mam zdjęcia z rodzicami z jakiegoś parku”[32]. Do kościoła mama stroiła ją w piękne kapelusze, których Krysia się zawsze wstydziła.

Krystyna zapamiętała również sołtysa, z którym wiąże się pewna anegdota. Któregoś dnia w Goworowie pojawili się Niemcy, gdyż wywęszyli jakiś sabotaż. Rozwścieczeni zaczęli krzyczeć: „Sabotaż! Sabotaż!”. Do niedosłyszącego sołtysa dotarły dwa inne słowa: „Sobota! Sobota!”. Opanowany, choć rozentuzjazmowany odkrzyknął: „Zrobi się! Zrobi się!”, co wprowadziło żołnierzy niemieckich w konsternację.

Jako dziewczynka Krystyna nie stroniła od podwórkowych zabaw. Jedną z jej ówczesnych koleżanek była Halina Reluga (ur. 1929), którą los również przywiódł do Goworowa: „Byłyśmy małymi dziewczynkami. Bawiłyśmy się razem na podwórku, kiedy odwiedzałam dziadków. Robiłyśmy wspólnie laleczki. Krystyna była grzecznym, miłym, przyjemnym dzieckiem – wspominała. – Miała piękne oczy”[33]. To dlatego dzieci nazywały ją „sową z Goworowa”.

Z czasem mała, filigranowa dziewczynka z blond czupryną, w czerwonej sukience, przestała postrzegać wieś jako Arkadię, a jako dorosła kobieta będzie kojarzyć ją już tylko z gehenną: „Dzieciństwo nie było najlepszym okresem w moim życiu. Nie miałam szczęścia! Dom, w którym mieszkałam we wsi Rumianki[34], stał na pustym, płaskatym placu, a nie w cieniu modrzewi. W oknach nie kwitły azalie. Przez te łyse okna musiałam często wypatrywać, czy coś podejrzanego nie dzieje się na ulicy. Takie były czasy. Ćwiczyłam mówienie szeptem. Na taniec, tak przeze mnie umiłowany, zostawało mi bardzo mało czasu. A jak już byłam trochę wolniejsza, to zapadała godzina policyjna. Ale nieraz przy łaskawszym słonku wyfruwałam na łąki, jako maleńka pszczółka Walesia. Wylatywałam na pastwiska leżące nad rzeką Orz. Po prostu Orz!”[35].

Samego wybuchu drugiej wojny światowej Krystyna Sienkiewicz nie pamięta. Miała zaledwie cztery i pół roku. Trudno też, aby jako mała dziewczynka zdawała sobie sprawę z zagrożenia. Na wojnę patrzyła dziecięcymi oczami, szukając piękna i okazji do zabawy. Nic więc dziwnego, że radowała się na widok samolotów pikujących w dół z ogromną szybkością, ciągnących za sobą szarfę dymu, wyglądających w nocy jak piękne lampiony. Sens tego, co wówczas obserwowała, pojęła znacznie później. Wspomina zdarzenie, którego nie wymazała z pamięci i jako Krysia, i jako Krystyna. Opisała je w opowiadaniu *Owoc żywota*[36], będącym rozrachunkiem z nieszczęśliwym momentem życia – z dzieciństwem – nazwanym później przez Jeremiego Przyborę bachorstwem. Niektóre wydarzenia zostały wymyślone, ponieważ tak

autorce łatwiej było rozprawić się z przeszłością. Emocje są jednak prawdziwe. Forma literacka okazała się dla aktorki swoistym *katharsis*. Fragmenty opowieści trzeba w tym miejscu bezsprzecznie przywołać. Nie tylko dlatego, że opowiadanie jest swego rodzaju świadectwem. Na uwagę zasługuje również baśniowa stylizacja i poetycki, przepełniony metaforami, język autorki:

„We wsi Rumianki już od tygodnia panował jakiś groźny, nic dobrego nie wróżący spokój. Ale zanim tak ucichło, Niemcy wysadzili w powietrze młyn. Potężny podmuch jeszcze głębiej wgniótł ludzi do schronów, dostraszył, żeby potem zabrzęczeć w uszach fałszywą ciszą. Kiedy mieszkańcy Rumianek ośmielili się wyleźć ze swoich w ziemi powydłubywanych kryjówek, zobaczyli, że we wsi nie ma ani jednego Niemca. Hitlerowcy polikwidowali w popłochu swoje urzędy, kwatery i czmychnęli. Teraz trzeba było nasłuchiwać, skąd dolecą odgłosy wybuchów. Wojna się nie skończyła. Musiała być gdzieś niedaleko, bo ziemia – gdy ucho do niej przyłożyć – jęczała. Jęczała od strony kartoflisk albo czasami zapalała się łuną za kościołem. Słońce po niebie łaziło wystraszone. Patrzyło na ludzi krwawymi ślepiami i zapadało się w bruzdy. Bało się, żeby go nie zestrzelili.

Ludzie też zapadali się w swoich schronach. W chałupach mało kto mieszkał. Baby nie stały przy garnkach, by z kominów nie leciał dym. Całe życie wioski skupiało się w ziemiankach i przed ziemiankami. Czasami ktoś ciekawski rozglądał się to na prawo, to na lewo, albo w górę, w niebo, gdzie walczyły samoloty. I nasłuchiwał... Tylko rumiankowe dzieci były bardziej ożywione i podniecone niż zwykle. Samoloty to nawet im się podobały. Tak ładnie wyglądały, gdy strzelały do siebie małymi obłoczkami albo pikowały w dół karbowanym beżowo-rudym dymem u ogona. Ale koło krzyża, na rozstaju, za drewnianym płotem u Prośnaśki były ważniejsze sprawy. Wisiały na jabłonkach jabłka i same się prosiły, żeby je zerwać. Wystarczyło się tylko skrzyknąć, zebrać w małą kompanię i lecieć. Skrzyknęły się więc

dzieciaki i pofrunęły do ogródka Marii Prośnaś, u której tej dziwnej jesieni było dużo więcej jabłek niż zwykle”[37].

8

W 1942 roku ojciec Krystyny „padł ofiarą swojego patriotyzmu”[38]. Aktorka była przekonana, że został aresztowany w Goworowie po tym, jak pewna kobieta, stojąca na zdjęciu obok jej ojca, złożyła na niego donos, że działał w Armii Krajowej: „Ta donosicielka żyła z gestapowcem. Mieszkała na strychu urzędu gminy. Zniknęła po wojnie i Polska się na niej nie zemściła”[39]. Goworowianie wymieniają jednak nazwisko Chlebowskiego – mężczyzny, który przyjechał do ich wioski nagle z Ostrowa Wielkopolskiego (najprawdopodobniej to on zastąpił Sienkiewicza na stanowisku sekretarza gminy).

Edward Sienkiewicz (czwarty od lewej) przed budynkiem Urzędu Gminy w Goworowie. Obok Edwarda kobieta, która doniosła na niego Niemcom.

„Pamiętam jak wpadli do nas gestapowcy”[40] – wspomina aktorka. Trzynastego lipca 1942 roku Edward Sienkiewicz został osadzony na Pawiaku.[41] Spędził tam niecałe dwa miesiące, bo już 22 września 1942 roku przewieziono go, transportem skierowanym przez placówkę SD Warschau, do obozu koncentracyjnego w Auschwitz. W karcie więźnia zapisano, że został zatrzymany, ponieważ był aktywnym funkcjonariuszem ZPZ (organizacji występującej przeciwko Niemcom). W wymienionym transporcie więźniów z Pawiaka do Auschwitz przywieziono siedemdziesięciu pięciu mężczyzn, oznaczając ich numerami od 64779 do 64853. Analiza danych wskazuje, że Edward Sienkiewicz mógł być zarejestrowany pod numerami: 64846, 64847 albo 64848. Nie zachowały się dane personalne tych więźniów, ale pozostały ich fotografie.[42] Konfrontacja zdjęć obozowych z cywilnymi pozwala

sądzić, że Edward Sienkiewicz zarejestrowany został pod numerem 64848.

Krystyna Tarkowska, Krysia Sienkiewicz (jak zwykle z psem, tym razem pluszowym), jej brat Ryszard i koleżanka z Goworowa.

Dzięki dokumentacji znajdującej się w International Tracing Service w Bad Arolsen w Niemczech[43], czyli w międzynarodowym ośrodku dokumentacji i badań na temat prześladowań nazistowskich, pracy przymusowej i Holokaustu w nazistowskich Niemczech i okupowanych przez Rzeszę Niemiecką regionów, możliwe było w miarę dokładne odtworzenie losów więźnia Edwarda Sienkiewicza. Trzynastego marca 1943 roku został wywieziony z Auschwitz do Gross-Rosen (numer obozowy: 9357), a już 21 kwietnia 1943 roku – do Oranienburga, do Sachsenhausen. W rejestrze obozowym widniał pod numerem 63698.[44]

Z karty personalnej więźnia[45] wynika, że w obozach koncentracyjnych Edward Sienkiewicz został przysposobiony do zawodu ślusarza i zaznajomiony z obsługą giętarki do rur. Od 13 marca do 20 kwietnia 1943 roku był wykwalifikowanym pracownikiem (*Facharbeiter*) w Gross-Rosen, natomiast od 12 października 1943 roku do 6 stycznia 1944 roku i od 10 stycznia 1944 roku do 5 lipca 1944 roku, będąc więźniem Sachsenhausen, pracował jako niewolnik, wykonując części do samolotów dla niemieckich zakładów lotniczych Heinkel w Oranienburgu. Od 8 do 12 stycznia 1944 roku podlegał ochronie przed pracą (*Schonung*), dzięki której miał odzyskać siłę po przebytej chorobie.[46]

Z obozu w Sachsenhausen Edward Sienkiewicz pisał do mieszkającej w Goworowie rodziny listy w języku niemieckim, w których treść ani żona, ani dzieci nie wierzyły. Uznawali je za „prawdziwe kłamstwo”. Mieli bowiem świadomość, że ich autor nie mógł źle wyrażać się o warunkach, w jakich przyszło mu żyć. Niemniej jednak mają dla Krystyny Sienkiewicz wartość sentymentalną.

List z dnia 20 kwietnia 1943 roku[47]:

Moja kochana Hanko!

Jestem zdrowy. Twoje listy z 30.4. i 7.5. otrzymałem. Dziękuję. Cieszę się, że Wy jesteście zdrowi, że dobrze razem żyjecie, że dobrze zrozumieliście mój list o Gross-Rosen. Za paczki, o których piszecie i za wszystko bardzo dziękuję

[...]. Jankowi życzę wszystkiego najlepszego z okazji imienin. Całuję Ciebie i dzieci. Wszystkim ślę serdeczne pozdrowienia dla Franza, Olka, Mirka i Krajewskich. Wasz Edek.

List z dnia 3 listopada 1943 roku:

Moja kochana Hanko!

Jestem zdrowy. Po zakazie (blokadzie) znów otrzymałem paczki od Ciebie i od Rysia. Jedna paczka, jak zawsze z rękawicami, pantoflami i innymi rzeczami. Dziękuję Ci za Twoją troskę. Ilość tabaki i artykułów spożywczych, które przysyłasz, wystarcza mi na 5–7 dni. Napisz mi, proszę, czy jesteście zabezpieczeni przed zimą. Pozdrawiam i całuję was serdecznie. Serdeczne pozdrowienia dla całej rodziny i moich znajomych. Wasz Edward.

List z dnia 14 listopada 1943 roku:

Moja najdroższa Rodzino.

Wasz list z 21.10. otrzymałem. Cieszy mnie, że jesteście zdrowi i dobrze żyjecie. Ja też jestem zdrów. W październiku i pierwszych dniach listopada otrzymałem dużo paczek żywnościowych. Artykułów spożywczych i papierosów mam wystarczająco. Pani Zarembinie, jak i wszystkim znajomym, serdecznie dziękuję za tak długą pamięć. Wszystkie paczki otrzymałem zgodnie z porządkiem. Wasze zdjęcia nie są zbyt wyraźne. Wolałbym Was widzieć osobiście. Pozdrawiam Was i całuję serdecznie. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich znajomych. Wasz Edward.

Edward Sienkiewicz. Zdjęcie wykonane po przywiezieniu do KL Auschwitz.

3 11 43

...lassung kann zeit noch nicht angegeben
... im Lager sind verboten. Anfragen

Auszug aus der Lagerordnung:

Jeder Häftling darf im Monat 2 Briefe oder Postkarten empfangen und absenden. Eingehende Briefe dürfen nicht mehr als 4 Seiten à 15 Zeilen enthalten und müssen übersichtlich und gut lesbar sein. Geldsendungen sind nur durch Postanweisung zulässig, deren Abschnitt nur Vor-, Zuname, Geburtstag, Häftlingsnummer trägt, jedoch keinerlei Mitteilungen. Geld, Fotos und Bildereinlagen in Briefen sind verboten. Die Annahme von Postsendungen, die den gestellten Anforderungen nicht entsprechen, wird verweigert. Unübersichtliche, schlecht lesbare Briefe werden vernichtet. Im Lager kann alles gekauft werden. Nationalsozialistische Zeitungen sind zugelassen, müssen aber vom Häftling selbst im Konzentrationslager bestellt werden. Lebensmittelpakete dürfen zu jeder Zeit und in jeder Menge empfangen werden.

Der Lagerkommandant

Meine Geliebte Hanko! Ich bin gesund
Nach der speere, habe ich, wieder, Rysio und
deine Packete erhalten. Packeten Inhalts,
wie immer, einer Packet mit handschuhe,
pantoffeln und andere sliekehen. Ich danke
dir für dein Sorge! So viel Tabuck und
Lebensmittelartikel welche mir schicken reicht
mir auf 5-7 Tage. Schreibe mir bitte,
ob Ihr zum der Winter versehert sind
Ich Grüsse und Küsse Euch herzlich
Herzliche Grüssen für alle Familie
und meine Bekannten.

Euer Edward

9 W dramatycznych momentach najczęściej tworzą się legendy. Niewykluczone, że powstała ona również wokół śmierci Anny Sienkiewicz. O nieścisłościach w faktografii świadczą choćby rozbieżności w relacjach Krystyny Sienkiewicz, Jakuba Sienkiewicza i Jana Pieńkowskiego. Według aktorki, po pojmaniu jej ojca matka sama musiała troszczyć się o byt swój i swoich dzieci: „Dzielna mama zarabiała tajnymi kompletami”[48]. W 1944 roku bardzo się rozchorowała. Cierpiała na niedrożność jelit („skręt kiszek”). Ze względu na trwającą wojnę i przepełnione wojskiem pociągi nie udało się jej dowieźć na czas do lekarza. Kiedy dotarła do warszawskiego Szpitala Dzieciątka Jezus, było już za późno. Umarła na stole operacyjnym.[49] Nie wiadomo, kto przetransportował chorą do szpitala. Może Stefania Tarkowska? W każdym razie wiadomość, z którą wróciła do Goworowa, była tragiczna: „Koleżanka, która odwoziła mamę, wróciła i powiedziała: «Wasza mama nie żyje». Mieliśmy z Rysiem złamane serca i wielkie oczy, wciągnęliśmy powietrze, zaczęliśmy płakać, tupać nóżkami, tylko że to nic nam nie dawało, nie umieliśmy sobie z tym poradzić”[50].

Anna Sienkiewicz miała zostać pochowana na Cmentarzu Bródnowskim na dwa miesiące przed wybuchem powstania warszawskiego[51]. „Bardzo mocno pamiętam rok 1944, bo zostałam sierotą.[52] Po dwóch latach moja rodzina przestała istnieć [...]. I pomyśleć, że urodziłam się 14 lutego w dzień Świętego Walentego – patrona miłości, radości i szczęścia...”[53].

Relacja Jakuba Sienkiewicza jest zgoła odmienna. Wynika z niej, że jego babcia zmarła „na ostry dur brzuszny w pociągu podczas podróży, w czasie jednej z wielkich, ciągłych wędrówek ludności”[54]. Wnuk nie

wspomina w ogóle o miejscu jej pochówku. Jeszcze inaczej rzecz ujmuje Jan Pieńkowski, syn Janiny – ciotki i późniejszej opiekunki Krystyny: „Moja mama opowiadała mi, że mama Krysi zmarła w szpitalu na tzw. suchoty – tak kiedyś nazywano gruźlicę”[55].

W okresie okupacji warszawski Szpital Dzieciątka Jezus był schronieniem dla żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego, a także niósł pomoc prześladowanej ludności żydowskiej. Hospitalizowano w nim również osoby cywilne. Trudno jednak ustalić, kiedy Anna Sienkiewicz przebywała w jego murach, ponieważ placówka nie dysponuje dokumentacją medyczną z 1944 roku.[56] Goworowo jest wsią oddaloną od Warszawy o ponad sto kilometrów. Pokonanie takiej odległości w czasie drugiej wojny światowej było przedsięwzięciem i skomplikowanym, i karkołomnym dla ludzi zdrowych, nie wspominając już o chorych, którzy cierpieli na przykład na niedrożność jelit, zakaźny tyfus lub gruźlicę – jak w przypadku matki Krystyny i Ryszarda. Nie było to mimo wszystko niewykonalne. W czasie wojny istniało połączenie między Ostrołęką a Warszawą. Pociąg przekraczał granicę w miejscowości Gierwaty. Najpopularniejszą stacją, z której najczęściej ruszano do Warszawy na handel, były Pasieki. Pociągi składały się z wagonów osobowych z drewnianymi ławkami. Żandarmi stacjonujący w Goworowie często wpadali na tutejszą stację, otaczali teren i rekwirowali towar. Pasażerowie uciekali w pole do Pokrzywnicy i Goworówka. Nierzadko strzelano za nimi lub ścigały ich dwa czarne psy.[57] Należy zatem zadać pytanie, czy w takich warunkach transport osoby chorej był w ogóle możliwy. I następne: czym po dotarciu do okupowanej Warszawy udało się dostać ze stacji kolejowej do szpitala? Ponadstukilometrowa wyprawa była niezwykle czasochłonna i logistycznie złożona, a w sytuacji, kiedy życie Anny Sienkiewicz było zagrożone, czas miał szczególne znaczenie. Dlaczego po pomoc wyruszono do odległego miasta, skoro w Goworowie równie trudnymi przypadkami zajmował się wówczas ceniony i szanowany przez lokalną społeczność doktor Glinka? Dlaczego niezwiązana z Warszawą Anna

Sienkiewicz została pochowana na Cmentarzu Bródnowskim, a nie w Goworowie?

W karcie grobu zapisano, że Annę Sienkiewicz pochowano na Cmentarzu Bródnowskim 1 lipca 1944 roku.[58] Pogrzeb odbył się więc nie na dwa, a na miesiąc przed wybuchem powstania warszawskiego. Data śmierci nie jest znana. Wszystkie osoby chowane są na Bródnie na podstawie karty oraz aktu zgonu. Podczas wojny część dokumentów uległa zniszczeniu i dlatego też w ewidencji cmentarza widnieje jedynie data pochówku.[59] Z 1944 roku nie brakuje pojedynczych dokumentów, ale całej teczki zmarłej. Data pochówku została odtworzona w oparciu o księgę zmarłych przepisaną na podstawie dokumentów, które uległy zniszczeniu w czasie wojny.[60] Czy to możliwe, aby w okresie wojennej zawieruchy dokumentacja cmentarna była rozbudowana na tyle, że prowadzono oddzielnie rejestr zgonów i rejestr pochówków? A jeśli tak, dlaczego w tym konkretnym przypadku zniszczeniu uległ akurat ten pierwszy?

W czasie okupacji na Cmentarzu Bródnowskim organizacje konspiracyjne przechowywały w grobowcach broń i amunicję. Cmentarz pełnił również funkcję poligonu i miejsca ćwiczeń. Przez wiele miesięcy znajdowali tu schronienie ludzie poszukiwani przez Gestapo. Jesienią 1944 roku teren nekropolii został zbombardowany przez Niemców. Zniszczeniu uległa centralna część cmentarza. Zgodnie z obecnym planem kwatera Anny Sienkiewicz znajduje się w jego wschodniej części – od ulicy Św. Wincentego (16I/1/15).

10

Najprawdopodobniej przez kilkadziesiąt lat[61] rodzina Sienkiewiczów żyła w przekonaniu, że ojciec Krystyny i Ryszarda zmarł w obozie koncentracyjnym. Krystyna Sienkiewicz do niedawna twierdziła, że został zgładzony przez Niemców

w Oranienburgu[62], natomiast Jakub Sienkiewicz, że zginął w Buchenwaldzie, ale nie z rąk Niemców – zabili go alianci, którzy wyzwalali obóz.[63]

Rzecz z Edwardem Sienkiewiczem miała się jednak zupełnie inaczej. Trzynastego lutego 1945 roku przeniesiono go z Sachsenhausen do obozu w Mauthausen, w Austrii. Tam figurował pod numerem 131960. Dwudziestego piątego marca 1945 roku skierowano go do niewolniczej pracy do oddalonej o blisko sto kilometrów austriackiej miejscowości Ebensee, gdzie znajdował się podobóz Mauthausen. Oba obozy zostały wyzwolone 6 maja 1945 roku przez wojska amerykańskie. Z kartoteki Lagerschreibstube KL Mauthausen, obozowej izby pisarskiej w obozie Mauthausen, odzwierciedlającej stan więźniów na dzień wyzwolenia, wynika, że Edward Sienkiewicz przeżył.[64] Do rodzinnego domu nigdy jednak nie powrócił.

11

Dziewięcioletnia Krysia, przekonana o śmierci obojga rodziców, bardzo głęboko przeżyła ich stratę. O tym, co czuła, nigdy nie lubiła opowiadać wprost. Sekrety powierzała lalkom, którym przyszywała tęskniące, wystraszone oczy. Przerażona sieroctwem, każdej książkowej postaci dorysowywała drugą, by ta nie czuła się samotna i smutna. Bolesne doświadczenia pokutować będą w całym jej dorosłym życiu. Dominować będzie tęsknota za prawdziwym domem.

Kiedy kończyło się jej dzieciństwo, kończyła się również wojna. Musiała od nowa uczyć się życia i świata. Podrzucana była bez przerwy do różnych krewnych i znajomych. Nie wyjechała z Goworowa. Zaopiekowali się nią państwo Tarkowscy. Pani Stefania była nauczycielką, koleżanką jej matki, a jej mąż Michał zajmował się pszczelarstwem. Mieli córkę – imienniczkę Krysi[65]. Zamieszkała wraz z nimi w parterowym domu (w niezmienionym kształcie przetrwał do

czasów współczesnych i znajduje się przy ulicy Księdza Stanisława Dulczewskiego 22). Dwunastoletnim Ryszardem zaopiekowała się pani Chlebowska.[66] Z czasem Ryszard Sienkiewicz trafił do Zakładu dla Sierot im. Józefa Piłsudskiego przy Krypskiej 39 w Warszawie (obecnie znajduje się tam przychodnia), a następnie do domu dziecka w Aleksandrowie Łódzkim.

W międzyczasie Stefanię Tarkowską odwiedziła Janina Pieńkowska z domu Sienkiewicz, przyszła opiekunka Krystyny, stryjeczna siostra jej ojca. „Pamiętam, że miała w butach słomę i gazety [...]. Ciocia dostała kożuszek po mojej mamie”[67] – wspomina aktorka. Obiecała Tarkowskiej, że gdy tylko zrobi się cieplej, przyjedzie, by zabrać dziewczynkę do siebie. „Z rodziny Berdowskich natomiast nikt się losem sierot nie zainteresował”[68].

„Kiedy Niemcy mieli spotkać się w Goworowie z Rosjanami”[69], Stefania Tarkowska w trosce o Krystynę, odesłała ją do swoich kuzynek, do Ostrowi Mazowieckiej. „To właśnie w Ostrowi widziałam pędzonych Niemców wziętych w niewolę, niemieckich wisielców. To straszne obrazki, ale – mimo iż ludzkie oczy robią tak dużo zdjęć – nie blakną one w dobrej pamięci”[70]. Los zrządził, że w nieznanej dotychczas miejscowości Krysia znalazła tymczasowe schronienie. Spędziła w niej kilka miesięcy. „Burzany[71] były małym miasteczkiem położonym niedaleko Warszawy i oddalonym o piętnaście kilometrów od wioski, z której Walerka wyjechała. Takie typowe, biedne miasteczko z rynkiem, ratuszem, apteką i księgarnią”[72]. Zamieszkała wraz z trzema kobietami w niewielkim, niskim, narożnym domu z małym poddaszem przy ulicy Słowackiego 1: „Ten róg to księgarnia, której właścicielką była poczciwa staruszka, babcia Paszkowska. Miała osiemdziesiąt dwa lata i tyle tylko, że żyła, bo problemy tego świata już ją nie interesowały. Nawet nie orientowała się, która to wojna skończyła się dla Burzan, z kim była prowadzona i kto w niej zwyciężył. Opiekowały się nią trochę dwie młodsze siostry cioteczne: Zofia i Michalina. Młodsza z nich, Zofia, miała siedemdziesiąt jeden lat. Księgarnię wynajęły osobie

nie z rodziny, żeby po prostu wyprzedawała książki sprzed wojny, a same, żyjąc z zaoszczędzonych grosików, egzystowały na tyłach sklepu, w pokoju z kuchnią i z werandą, na której stał zielony, okrągły jak kolumna, piec. Sypialnia opalana była trociniakiem. Te piece wymyślone były przez biedne czasy. A składzik trocin zrobiony był w dawnej spiżarni – ciemnym schowku przy kuchni.[73] Pamiętam wędrujących za chlebem ludzi, którzy przychodzili do babci Paszkowskiej i nocowali na pięknym ganku z kolorowymi szybkami i właśnie tym okrągłym, zielonym piecem kaflowym. Od tamtej pory mam namiętność do pieców kaflowych. Jedni z tych piechurów mieli ze sobą cukier. Któraś z opiekujących się mną pań powiedziała do nich: «Z nami jest taka sierotka, dajcie jej trochę cukru». Poszłam do nich strasznie zawstydzona, z blaszanym pudełkiem w ręku, na którym był obrazek murzynka z kawą, i powiedziałam: «Poproszę trochę cukru», po czym dygnęłam, podziękowałam im i uciekłam”[74].

Jedyną rzeczą, jakiej nie brakowało w ich domu, były jajka. A to dzięki Krystynie. Szyła bowiem z gałganków lalki, którymi się później bawiła. Były to śmieszne kukły. Na ich głowach zamiast włosów znajdowały się skrawki futerek. Miały wystraszone buzie i patrzyły tęskniącymi oczami. Kiedy lalek było już w domu za dużo, starsze panie postanowiły je sprzedawać. Co jakiś czas trafiały do księgarni: „«Może kupi pani lalkę od biednej sierotki?». «Za ile?». «Co łaska». I mamusie dawały «co łaska». Jedno jajko, dwa jajka, trzy [...]. Najsmutniejsze były te dni, w których za lalki płacono pieniędzmi. Za pieniądze nie można było nic kupić”[75].

Na poddaszu wypełnionym półkami z książkami mieszkał jeszcze pan Zdzisław, który jako sublokator płacił właścicielkom komorne. W domu bardzo sprawiedliwie rozdzielano czynności. Rola babci Paszkowskiej ograniczała się do jedzenia i spania, Michalina i Zofia gotowały oraz sprzątały, pan Zdzisław pozostawał do dyspozycji w razie nagłej awarii, natomiast Krystyna chodziła codziennie z dzbankiem po przydziałową zupę, bowiem biedniejsi ludzie dożywiani byli przez miasto. Pilnowała

również poddasza, kiedy pan Zdzisław wychodził z domu, ponieważ nie było klucza do drzwi. Spędzała czas na wpatrywaniu się w półki, przeglądała i czytała książki, także te nie dla dzieci. Krysia wychowała się na *Chłopcach z Placu Broni* Ferenca Molnára, powieściach o puszczy, zwierzętach i Indianach, które pisywał Grey Owl [Szara Sowa; wszystkie przypisy w nawiasach kwadratowych pochodzą od autora], literaturze o zwierzętach autorstwa Jana i Antoniny Żabińskich i książkach Jamesa Olivera Curwooda. Interesowała się także książkami zupełnie nie dla dzieci. Kiedy sięgnęła po *Dziady* Adama Mickiewicza, Michalina nie tylko skarciła Krysię, ale również zabroniła jej czytać dramat, zakładając, że i tak nic z niego nie zrozumie. Kiedy już poszła do szkoły, okazało się, że *Dziady* są lekturą obowiązkową i nie mogła zrozumieć, dlaczego nie pozwolono jej ich przeczytać, skoro nie były wcale miłosnym romansem. Krysia wszystkie wiersze, które przypadły jej do gustu, przepisywała do zeszytu i ilustrowała je naiwnymi obrazkami przedstawiającymi krasnoludki lub królewny w pałacach.

Z tamtego okresu Krystyna Sienkiewicz dobrze pamięta kurę, z którą się „zakolegowała". Przychodziła do drzwi, siadała, a ona ją głaskała.[76] W dorosłym, już aktorskim, życiu wykorzysta tę „znajomość", gdy będzie przygotowywała się do jednego ze spektakli.

O opiekunkach z Ostrowi Mazowieckiej aktorka nigdy nie zapomniała: „Mając w pamięci ciotki z Burzan, często i chętnie rysowałam różne starsze panie siedzące na kufrze z panieńską wyprawą, którą dostały od swoich rodziców, aby wnieść ją w wianie przyszłemu oblubieńcowi. Były to zwykle panie zrobione całe na drutach, ubrane w ręcznie uścibolone z wełny czy z kordonku suknie, z kłębkami wełny w rękach, wśród nitek splątanych przez dyżurującego przy nogach kotka. Bo gdzie kłębek, tam i bawiący się kotek"[77].

12 Krystyna powróciła do Goworowa, ale na krótko. Ciotka Pieńkowska, zgodnie ze złożoną obietnicą, przyjechała, by wziąć ją pod swoją opiekę: „Wojna właśnie się skończyła albo kończyła... Była straszna zima, śnieżno-mroźna, trzydzieści parę stopni mrozu, kiedy ciocia przyjechała po mnie do Goworowa”[78]. Wyprawę tę zapamiętał również Jan Pieńkowski: „Mama zostawiła mnie pod opieką rodziny ojca w Szczytnie, a sama pojechała do Goworowa. Stamtąd przywiozła do nas Krysię. Krysia była wtedy bardzo niepewna, wystraszona”[79].

Jan Pieńkowski (po lewej) i (obok) Janina Pieńkowska, Edward i Anna Sienkiewiczowie. Z przodu siedzą Krysia i Rysiek. Ostatnie szczęśliwe dni w Goworowie.

Janina Pieńkowska urodziła się 14 grudnia 1906 roku w Grodnie; „doświadczyła na sobie wszystkich nieszczęść wojny”[80]. Przeżyła powstanie warszawskie. „Ciocia mi opowiadała, że pędzili ich na

rozstrzelanie, kamienice płonęły i nie wiem, w jaki sposób jej się udało wskoczyć przez okienko piwniczne. Gdzieś się zapadła, a Niemcy tylu ludzi pędzili, że jej nie zauważyli. Ale po chwili znów ją wygarnęli i dostała się do Pruszkowa, do obozu pod Warszawą”[81]. Wywieźli ją do Germanii na roboty, miała przy sobie pierścionki i wykupiła się z ciężkich robót, wróciła okazjami do Polski i przybiegła po sierotę do Goworowa.[82] W powstaniu zginął jej mąż Jan Pieńkowski „Pająk” (ur. 15.10.1910). Miał trzydzieści cztery lata. „Ona nawet nie wiedziała, gdzie to się stało”[83] – wyznaje artystka. Z dokumentów znajdujących się w archiwum Muzeum Powstania Warszawskiego wynika, że poległ 6 sierpnia 1944 roku na Woli, przy ulicy Chłodnej róg Żelaznej.[84] Pieńkowska została sama z małym synem Janem (ur. 1943).

Krystyna Sienkiewicz opuściła Goworowo na zawsze. Długo wzbraniała się przed ponownym odwiedzeniem tej wioski. „Tak to Goworowo pamiętam – jako metę mojego dzieciństwa i życia rodziców [...]. Nie, nie byłam od tego czasu, nie byłam w stanie. Chociaż może powinnam tam pojechać, zobaczyć, przypomnieć sobie. Chciałabym odnaleźć grób pani Stefanii i położyć na nim wielki bukiet czerwonych róż”[85] – wyznała aktorka w 1995 roku. Zdobyła się na odwagę i odwiedziła to miejsce już jako znana artystka 4 września 1997 roku.

„Bardzo chciała przyjechać do Goworowa, ale miała opory i obawy podyktowane sytuacjami, które się tutaj wydarzyły, a także bolesnymi wspomnieniami. Nie jestem uprawniona, aby o nich mówić. Miała po prostu traumę”[86] – opowiada Danuta Domasik, goworowianka, jedna z organizatorek wizyty aktorki. „Pani Krystyna Sienkiewicz była w Goworowie tylko raz – dodaje inna mieszkanka Maria Piórkowska. Buszowała po posesji państwa Tarkowskich, po komórkach. Pamiętała wszystko. Nawet kredens, który kiedyś stał w kuchni”[87]. Artystka odwiedziła budynek, w którym w 1943 roku śpiewała w chórze. „Miło mi deptać po swoich śladach” – napisała w szkolnej kronice. Spotkała się także wówczas z mężczyzną, od którego dowiedziała się, że na strychu domu, w którym mieszkała, znaleziono jej szkolne zeszyty

i książki. W książkach tych znajdowały się portrety pisarzy. Jako mała dziewczynka dorysowywała każdemu z nich żonę. Nieznajomy pan przypomniał jej opowiadania o wilkach, w których toczyła z nimi żywą rozmowę. Krysia zawsze odczuwała potrzebę pisania o zwierzętach, stania blisko jakiegoś zwierzaczka i fantazjowania na jego temat. Zbierała także obrazki, na których znajdowały się dzieci w marynarskich strojach. Tak „odrastała”.

13

Janina Pieńkowska pracowała wcześniej w Polskim Monopolu Tytoniowym. Wraz z rodziną mieszkała w domu wybudowanym przez fabrykę. Ze względu na dramatyczne przeżycia postanowiła już nigdy nie wracać do Warszawy. Poza tym – nie miała do czego. Jej mieszkanie, na drzwiach którego wisiała wizytówka „J. J. J. Pieńkowscy”, zostało zniszczone. Wybrała miejsce, z którym nie wiążą się żadne wspomnienia, miejsce, które nie mąciło jej i tak złamanego życia. Wybrała Ziemie Odzyskane. Dowiedziała się, że Polacy zaczęli osiedlać się na Mazurach: „Miała, jak to wtedy było, jakieś puste domy do wyboru”[88]. Wraz z synem zamieszkała w Szczytnie przy ulicy Chopina 4, „w niewielkim domku z czerwoną dachówką, stojącym wśród jabłonek”[89]. Kiedy już się w nim urządziła, sprowadziła do siebie Krysię: „Z małym tobołkiem bogactw, bez których nie można się obejść, przeniosłam się na Mazury”[90]. Ulicę, przy której znajdował się dom, aktorka doskonale pamięta: „To uliczka blisko roszarni, która wtedy paskudziła świat i śmierdziała. Parę minut dalej piechotą miałam jezioro i też było zanieczyszczone przez roszarnię. I to jedyne, co wspominam z grymasem na twarzy. Bo Szczytno to piękne miasteczko, którego Rosjanie w całości nie spalili. Gdzieniegdzie jeszcze kwitły też niemieckie klematisy. Były domy pruskie, krzyżackie”[91].

Dom cioci Pieńkowskiej stał się dla dziewczynki drugim domem rodzinnym. W otoczeniu przepięknych mazurskich lasów, łąk i jezior stworzyła w wyobraźni swój własny świat: „Jakie teraz wielkie pole (wprawdzie trochę zaminowane) miałam znów do tańca. Raz na zawsze zakończyły się czasy ponurej okupacji, brukwi, godziny policyjnej i niemieckich marszów wojskowych. Coraz więcej było ładnej, lirycznej muzyki, a w domach coraz dłużej paliło się światło, i to nie z karbidówek.

Ze snu długiego zimowego
Pszczółki z ula wstają
I łapkami kosmatymi
Oczka przecierają.

Krysia w Szczytnie. Po prawej ciocia Janina Pieńkowska.

Śpiewałam tę słodką piosenkę wyzwolonych skrzydlatych koleżanek. Śpiewałam ją na różnych akademiach szkolnych, ubrana w spódniczkę z różowej, marszczonej bibułki, z przyklejonymi do palców kurzymi piórkami”[92].

Najgorsze i najsmutniejsze dla Krystyny było to, że w domu cioci zamieszkała bez brata Ryszarda, który został w warszawskim domu dziecka: „Bardzo za nim tęskniłam. Byłam przerzucana jak papierek na wietrze. Życie za mnie wybierało. Jako dziecko popełniłam samobójstwo. Nie mogłam tego przeżyć. Że nikogo nie ma. Rysia nie ma, taty nie ma. Mówili, że tata wróci, nie wracał. Nie wiem, co to były za opowiadania, może tylko dla mnie, żeby łzy osuszyć. Usiadłam w zagłębieniu domu, gdzie nigdy słońce nie padało, ziemia była wilgotna, dżdżownice wychodziły, a ja się strasznie brzydziłam robali. Zdjęłam majtki i usiadłam na zimnej ziemi, żeby się przeziębić i umrzeć. I usiadł mi na nosie motylek, biały kapustnik, zaczęłam go spędzać, a on tak nie bardzo. No to wstałam i go wyniosłam na słońce. I włożyłam majtki, i poszłam też się ogrzać. Mówię – znak, dusza mamusi [...]. Są znaki, tylko trzeba nauczyć się je czytać”[93].

To z powodu strasznej biedy Pieńkowska nie mogła zająć się Rysiem. Krystyna pamięta, że ciotka robiła kreseczki na maśle, dzięki którym wiadomo było, ile można zjeść, żeby go na dłużej wystarczyło.

14

Janina Pieńkowska założyła w Szczytnie pierwsze powojenne przedszkole, które mieściło się przy ulicy Niepodległości 15. Następnie podjęła pracę w przedszkolu przy Pasymskiej. W końcu pełniła funkcję kierownika powstałego w 1947 roku Państwowego Przedszkola nr 2 w Szczytnie, znajdującego się do dziś przy Polskiej 42. Stanowisko to objęła po pierwszej kierowniczce – Reginie Tyszko. Jako szefowa przyczyniła się do rozwoju tego miejsca, w którym brakowało nie tylko zabawek, ale i pomocy naukowych. Potwierdzają to choćby zapisy poczynione w przedszkolnej kronice. Można w niej przeczytać, że „praca z dziećmi w przedszkolu nabrała większego rozmachu, gdy kierowniczką została koleżanka Janina Pieńkowska”[94]. Przez wiele lat spełniało ono rolę przedszkola ćwiczeń, w którym doskonalono

umiejętności przyszłej kadry pedagogicznej. Nic więc dziwnego, że ciocia zapragnęła, aby Krystyna kształciła się w zawodzie przedszkolanki. Na szczęście pojawiły się przed nią inne perspektywy.

Nie później niż w 1946 roku Janina Pieńkowska zapisała Krystynę do gimnazjum, do którego „mogły chodzić tylko te dzieci, które przedstawiły zaświadczenie, że już nie bawią się lalkami, i miały sprytnie sporządzoną metrykę na podstawie zeznań dwóch naocznych świadków”[95]. W okresie gimnazjalnym Krystyna Sienkiewicz należała do harcerstwa. Szkoła znajdowała się „koło żółtego jak cytryna ratusza”[96], zbudowanego w latach 1936–1937 według projektu królewieckiego architekta Kurta Fricka. Obecnie pełni funkcję siedziby władz miejskich oraz Muzeum Mazurskiego. „Ten ratusz miał być symbolem Zamku Krzyżackiego, a był w sumie wstrętnawą budowlą niemiecką. Tylko fantazja dziecięca pozwoliła uwierzyć, że jest to ten zamek, o którym pisał w *Krzyżakach* Sienkiewicz i w którego bramach stawał pokorny Jurand ze Spychowa”[97]. „Nie ma już w Szczytnie tego krzyżackiego zamku. Zostało trochę zabudowań gospodarczych i ratusz w kolorze cytrynowym”[98].

Krystyna Sienkiewicz podczas szkolnych występów w Szczytnie.

Nauka w gimnazjum nie należała do najprzyjemniejszych, „bo panowała w nim matematyka i fizyka”[99], a Krystyna Sienkiewicz do dziś „nie jest w stanie zapamiętać, ile jest 7 razy 9”[100], przez co dwukrotnie uczęszczała do dziewiątej klasy. „Moja kariera szczytnowskiej uczennicy była więc krótka. W pierwszym roku nagroda książkowa *Miasto mojej matki*, w drugim też jakaś książka, a w trzecim poprawka z matematyki. Przyrzekłam profesorowi z matmy, że za trójkę z tego przedmiotu zniknę mu z oczu, i słowa dotrzymałam”[101].

W czasie edukacji w gimnazjum Krysia chętnie angażowała się w działalność społeczną i artystyczną. Realizowała się w harcerstwie i w sztuce.

Mazurski okres życia Krystyny Sienkiewicz można łączyć z początkami jej kariery estradowej, bowiem od dzieciństwa przejawiała zdolności sceniczne. „Już we wczesnym dzieciństwie miałam swoje audytorium, a gdy zapytano mnie, kim będę, odparłam, że zakonnicą. I wtedy kilka osób chórem odpowiedziało: filmową. Dzisiaj, gdy patrzę

na zdjęcia malutkiej Krysi kilkulatki, widzę, że już wtedy coś we mnie było. Chciałam coś przedstawiać, nie wystarczyło mi samo oddychanie”[102].

Już jako mała dziewczynka potrafiła koncentrować na sobie uwagę innych. Największą przyjemność sprawiało jej rozśmieszanie innych ludzi. Lubiła też płatać im dziecinne figle. Bywało, że dzwoniła do ich drzwi, klękała i obserwowała zachowanie osoby, która myślała, że ma przed sobą karzełka, po czym wstawała i śmiała się wraz z gospodarzami. Na co dzień nie chciała wyróżniać się z tłumu, natomiast na szkolnej scenie lubiła wzbudzać zainteresowanie. Wszelkie wystąpienia były dla niej okazją do wyrażania siebie poprzez swoje liczne talenty. Z przyjemnością brała udział w szkolnych uroczystościach, na ogół w charakterze solistki, gdyż była za mała dla partnerów. Jakby została stworzona do odgrywania ról skrzatów, duszków i zwierzątek.

W Szczytnie grywała w spektaklach teatralnych, a nawet wykonywała taniec pszczółki wychodzącej z tulipana. Sceniczny debiut na długo zapadł w pamięć nie tylko młodziutkiej artystce, ale również oglądającym przedstawienie widzom. Urocza pszczółka miała wyjść z gracją z tulipana, który, niestety, się zaciął. Zdołała wyjść z kwiatka, ale z hałasem przewróciła się na deski sceny. Aktorka wspomina, że nie przebierała wtedy w słowach. Ciotka Janina, która była jej pierwszym recenzentem, powiedziała, że brzydko wypadła. To jednak nie przeszkodziło upartej dziewczynie „w robieniu kariery tancereczki”[103]. „Innym razem jako krasnoludek chowałam się bez trudu pod muchomorem o pięćdziesięciocentymetrowej średnicy kapelusza. Jako malutki chłopczyk zagrałam nawet Skierkę w *Balladynie*. A w III części *Dziadów* zagrałam u boku braciszka siostrzyczkę ze skrzydełkami z tekstem: «do mamy lecim, do mamy...»”[104].

15 W szczytnowskim gimnazjum Krystyna Sienkiewicz nawiązała wiele przyjaźni, które, niestety, nie przetrwały próby czasu. Aktorka zapamiętała przede wszystkim dwie koleżanki: Irenę Przybyłowską z Szydłowca i Teresę Warpechowską. Z tą pierwszą spotkała się jeszcze później w Warszawie. Przybyłowska studiowała polonistykę, a budynek Uniwersytetu Warszawskiego znajduje się naprzeciwko Akademii Sztuk Pięknych, dzięki temu koleżanki mogły utrzymywać częste kontakty. Irena Przybyłowska-Hanusz, niezwykle wierna, pisuje do Krystyny życzenia, na które aktorka stara się odpowiadać, choć ze względu na problemy ze wzrokiem sprawia jej to ogromną trudność.

„Nie pamiętam momentu, w którym się poznałyśmy – opowiada Przybyłowska-Hanusz. – Krysia była bardzo malutka i kruchutka. Wydawało się, że potrzebuje jakiejś przyjaźni i opieki. Nie wiem dlaczego, ale takie sprawiała wrażenie. Chciałam jej towarzyszyć. Mieszkałam w Szczytnie przy Dannenberg Straße. Później ulica ta nazywała się Bieruta, a teraz – Sikorskiego. Myślę, że mój dom był domem ciepłym. Taką rodzinną atmosferę stworzyli rodzice. Moje koleżanki chyba dobrze się w nim czuły. Przychodziły do mnie między innymi Tereska Warpechowska, z którą siedziałam w jednej ławce, i Krysia Sienkiewicz. Rodzice nie byli ponurakami, a raczej przyjemnymi i wesołymi ludźmi. Bardzo lubili Krysię, choć miewała śmieszne, często zwariowane, pomysły. Gdyby kto inny tak szalał, być może mój tata by się zgorszył, ale jej wszystko uchodziło. Śmiał się z jej wygłupów, aż mu się uszy trzęsły. Krysia, pomimo że była tak drobna, iż chciało się nią zaopiekować, wcale tej opieki nie potrzebowała. Nigdy się jej nie domagała. Brakowało jej na pewno ciepła rodzinnego, pomimo że opiekująca się Krysią ciocia Pieńkowska okazywała jej tyle serca, ile tylko mogła. Nie umiem osądzić, czy ciotka należała do ciepłych osób. Wydaje mi się, że była nieco ostra i surowa. Miała swoje zmartwienia i swoje kłopoty. Samotnie wychowywała małego synka, który po przeżyciach wojennych, po powstaniu wojennym, zrywał się nocą... Myślę, że była kobietą bardzo poranioną przez życie – samotna,

straciła męża w powstaniu. Pani Pieńkowska była w ogóle bardzo biedna. Jej drugie małżeństwo nie było udane. Pan Kardoliński pochodził z bardzo dobrej rodziny, ale był nazbyt uzależniony, pomimo swojego dojrzałego wieku, od mamusi. Któregoś dnia przyjechała, zabrała go i na tym małżeństwo się skończyło. Miała naprawdę nieszczęśliwe życie. Trudno się dziwić, że żyła swoimi sprawami. A moi rodzice bardzo Krysię lubili.

Poza tym – jej nie dało się nie lubić. Była zawsze wesoła i dowcipna, raczej niekłótliwa. Bardzo dobrze się rozumiałyśmy. Krysia rzadko się zwierzała, ale z nią można było porozmawiać o swoich problemach. Wzbudzała ogromne zaufanie. Nie szukała na siłę sympatii. Była dziecinna – również w kontaktach z kolegami. To my jej mówiłyśmy, że powinna znaleźć sobie jakiegoś chłopca.

W szkole odnosiła sukcesy. Była wszechstronnie utalentowana. Poza matematyką. Zawsze miała lekkie pióro. Kiedyś ogłoszono w szkole konkurs na recenzję filmu radzieckiego *Opowieść o prawdziwym człowieku* na podstawie powieści Borysa Polewoja. Wszystkie musiałyśmy ją napisać. Nagrodę dostała Krysia. Bardzo mi się jej recenzja podobała. Zaczęła ją od słów «Zima... Śnieg...», a później pisała, jak ten prawdziwy człowiek brnął...

Krysia była bardzo wysportowana i giętka. Miała ogromną łatwość poruszania się w tańcu. Kiedyś do naszego gimnazjum przyszła nowa uczennica, Lodzia Bomertówna, córka właściciela sklepu rzeźniczego. Wcześniej chodziła do jakiejś szkoły baletowej. Miała ambicje działalności instruktorskiej. Zrealizowała z nami takie programy artystyczne jak *Taniec Krasnoludków* i *Taniec Kwiatów*. Była to bardzo poetycka wizja. Krysia pojawiła się w tym drugim przedstawieniu jako primabalerina. Bez żadnego przygotowania najpierw tańczyła, a na końcu robiła szpagat. To niełatwe zadanie! Lodzia została wyrzucona ze szkoły z powodu bywania na zabawach w sali «za drągiem» i w klubie oficerskim w koszarach wojskowych.

Występowałyśmy z Krysią także w teatrze szkolnym. Nasz dyrektor, który był polonistą, przygotowywał z nami, jako reżyser, różne sztuki teatralne – między innymi *Dziady*. Krysia była Rózią, a nasza koleżanka Tereska – Józiem. Cała klasa brała w tym udział. Przyjechał nawet kiedyś na konsultacje jakiś aktor czy reżyser z Olsztyna.

Byłyśmy z Krysią również zapalonymi harcerkami. Należałyśmy do I Szczycieńskiej Żeńskiej Drużyny Harcerek Słońce im. Emilii Plater. Miałyśmy żółte chusty. Brałyśmy udział w biwakach, podchodach. To było bardzo emocjonujące. Uczestniczyłyśmy także w obozach harcerskich, m.in. w Kulce. Było tam jezioro, które miało śliczny turkusowy kolor. Nie obyło się bez przygód. Po przeciwnej stronie byli harcerze z Jędrzejowa. Nosili czarne chusty. Były rozmowy, flirty. Nasze koleżanki ukradły im flagę, później oni chcieli ukraść nam... Krysię odwiedził wtedy nawet jej brat – Rysiek. Pamiętam, że napisała jakiś wiersz o jeziorze – mocno poetycki, który on skrytykował i próbował ściągnąć ją na ziemię. Miałyśmy w harcerstwie koleżankę, Krysię Krajewską, która po latach została żoną aktora Witka Grabarczyka – starszego pana z serialu *Klan*. Krysia Krajewska postanowiła wyreżyserować *Balladynę*. Krysi Sienkiewicz dostała się rola Skierki. Krysia nigdy w okresie gimnazjalnym nie wspominała, że chciałaby być aktorką. Rysowała. Po latach żałowała, że nigdy nie była w żadnej szkole baletowej. Bardzo chciała tańczyć.

Po Szczytnie Krysia przeniosła się do Łodzi. Uczyła się w liceum plastycznym. Później wyjechała do Warszawy. Rozpoczęła studia w Akademii Sztuk Plastycznych. Mieszkałyśmy razem w jednym budynku. Do dziekanki studentów Akademii Sztuk Pięknych wchodziło się od ulicy Bednarskiej, a do nowej dziekanki – od Krakowskiego Przedmieścia. Pamiętam mieszkanie plastyków. Szyby były zamalowane witrażami. Różniłyśmy się z Krysią tym, że ja, pomimo iż jestem jedynaczką, byłam zawsze bardziej praktyczna. Krysia zamiast obiadów kupowała za stypendium lalki, czego ja, jako zwykła dziewczyna, nie mogłam zrozumieć. Była artystką! Pieniądze się jej nie trzymały.

Była śliczną dziewczyną. Wzbudzała zainteresowanie wśród mężczyzn. Na studiach miała adoratora – studenta medycyny. Miał takie dziwne imię, które nie pasowało do współczesności. Krysia mówiła o nim, że ma złote serce i złote zęby. Nie była do niego przekonana. Jak co roku wybierałyśmy się z Krysią do Szczytna na wakacje. Aby się z nią spotkać, absztyfikant zamierzał wziąć praktykę w miejscowym szpitalu. Krysia powiedziała mu, że jeśli chce się z nią spotkać w lipcu, to nie będzie to możliwe, ponieważ ona ma inne plany. Zaproponował sierpień, ale ona znowu coś wykręciła. Przyjechałam do domu wcześniej. Ona tuż po mnie. Powiedziałam jej, że przyjechał ten, co ma złote serce i złote zęby i odbywa już praktykę. «O, ja biedna, nieszczęśliwa» – zaczęła lamentować. Przyznałam się jej, że żartowałam. Zadarła spódnicę do góry i zaczęła tańczyć. Krysi przyglądali się nie tylko mężczyźni. Zwracały na nią uwagę również kobiety, a to dlatego, że zawsze miała dobry gust”[105].

16

Okres szczytnowski to również pierwsze miłości Krystyny Sienkiewicz: „Pierwsza miłość była w Szczytnie. Zamek Krzyżacki. Odnowiony ratusz. Ja byłam Danuśką, on był Zbyszkiem”[106]; „przewracał oczami, wzdychał i podstawiał nogę”[107]. To był Tadzik – brat Krystny Krajewskiej, blondynek. Aktorka wspomina, że nie domyślała się, dlaczego on się tak koło niej kręcił. Z czasem miłość została odwzajemniona. Tadek posyłał Krysi listy miłosne przez swoją starszą siostrę. W jednym z nich napisał: „Całuję Cię do utraty tchu i zmysłów”. Zaczęli chodzić razem do kościoła, na majowe nabożeństwa, ale w świątyni nigdy obok siebie nie stali: „Po wyjściu odprowadzał mnie do domu. Ja opowiadałam mu o gwiazdach, o zdjęciach, które zbierałam. Nie, nie marzyłam o byciu aktorką”[108]. On mówił jej natomiast o piłce nożnej. Przeważnie jednak milczeli,

ponieważ wstydzili się swoich płomiennych słów przesyłanych w listach.

Finał miłości był jednak fatalny. Krysia na koniec roku miała poprawkę z matematyki. Ciotka postanowiła, że za karę nie pójdzie na bal kotylionowy z okazji zakończenia roku szkolnego. Było jej bardzo przykro, ponieważ w szafie wisiała uszyta właśnie sukienka z resztek krawieckich, a na półce leżały kotyliony zrobione przez Krysię – jeden dla królewny, drugi dla królewicza. W końcu ciocia pozwoliła jej włożyć nową sukienkę, zaplotła warkocze i posłała na zabawę do szkoły, podczas której Krysia miała spotkać się ze swoim wybrańcem. To, co zobaczyła, spowodowało, że „serce zamarło i nie ożywiło się nawet wtedy, kiedy została królową balu”[109]. Tadek, przy melodii *Jak w balladzie, w serenadzie,* tańczył „wtulony w Tereskę. Największe piersi w szkole!”[110]. Dla Krysi nie miała już znaczenia pierwsza nagroda zdobyta za kotyliony: „Nic nie może ucieszyć serca kobiety, która tańczy nie ze swoim królewiczem”[111]. Następnego dnia wszystkie listy miłosne od Tadka wywiesiła w ogródku na jabłonce: „A wśród nich i ten list, w którym on ją całował «do utraty tchu i zmysłów»”[112].

17

Ryszard Sienkiewicz mieszkał wtedy w domu dziecka w Aleksandrowie Łódzkim, którym kierował Władysław Birencwaig, ale przyjeżdżał do Szczytna na święta. Musiał często wspominać kierownikowi o swojej siostrze, ponieważ i on swego czasu odwiedził dom cioci Pieńkowskiej, aby poznać Krystynę. Zapytał ją, co potrafi robić i czym chciałaby się w przyszłości zajmować. „Powiedziałam, że ja wszystko umiem. Zaczęłam mu przynosić jakieś przedmioty, które by mnie określały, na potwierdzenie, że „wszystko umiem”. Przyniosłam mu pamiętnik. Taki mały szkolny pamiętnik, do którego wpisywały się koleżanki. Taki ku pamięci. Ta mała książeczka

w sztywnych okładkach była zatytułowana *Krysia sama dla siebie.* Uśmiechnął się, ale nie skomentował. Nie zrecenzował też moich rysunków. To było odebrane dzieciństwo. Rysowałam tam jakieś krasnoludki, muchomorki, lalki i pieski”[113]. Birencwaig po obejrzeniu pamiętnika zapytał jego właścicielkę: „Czy chcesz powiedzieć, że umiesz rysować?”[114]. Krystyna bez namysłu odpowiedziała, że może nie potrafi, ale lubi. Kierownikowi bardzo się to spodobało. Wspomniała również, że tak naprawdę to chciałaby tańczyć, ale ten pomysł spotkał się z dezaprobatą Birencwaiga, który orzekł, że „na to jest już za stara, ale o tych rysunkach pomyśli”[115]. Ciotka Pieńkowska upierała się, aby podopieczna została przedszkolanką, na co pan Władysław kategorycznie odparł: „Po moim trupie! Nie będzie żadną przedszkolanką, skończy wyższą uczelnię”[116]. Birencwaig zapisał Krystynę Sienkiewicz do Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Łodzi, znajdującego się wówczas przy ulicy Narutowicza 77. „Ucieszyłam się, bo nie chciałam kończyć anonimowej szkoły”[117].

Decydując się na edukację w oddalonym o prawie trzysta kilometrów mieście, dała sobie szansę nie tylko na zdobycie wykształcenia, które w konsekwencji pomogło jej w wykonywaniu przyszłego zawodu. „Łódź zwiedzałam pierwszy raz, jadąc bryczką. Wychowawca Władysław Birencwaig przewiózł mnie przez to miasto. To on pokazał mi Piotrkowską”[118]. Wyjazd mógł okazać się bardzo dobrą terapią, dzięki której młodej dziewczynie choć na chwilę udałoby się zapomnieć o traumatycznych przeżyciach. Trudno jednak wyprzeć z pamięci sieroctwo. Nieszczęśliwe dzieciństwo odcisnęło piętno na życiu bohaterki, skrywane, jak pisze Halina Bielawska, dziennikarka szczytnowska, pod grubą warstwą radości: „Spod grubej warstwy radości i ciągłego uśmiechu wymyka się czasem wizerunek kobiety zmęczonej, w głębi duszy samotnej, choć otoczonej nader licznym gronem przyjaciół. Kobiety, która gdzieś w samym środku siebie pozostała małą dziewczynką, boleśnie ugodzoną przez los, osieroconą, zagubioną w niezrozumiałym wojennym świecie dorosłych, i choć

później uratowaną, otoczoną miłością i opieką, to do dziś nie potrafiącą do końca zrozumieć, dlaczego to wszystko ją spotkało [...]. Wrażliwa ponad wszelką miarę, wszelkie zło i całe dobro, jakie ją w życiu spotkało, odczuwała w dwójnasób”[119].

Ze Szczytna Krystyna Sienkiewicz wyjechała nie później niż w 1950 roku. Nie straciła jednak kontaktu ze swoją ciocią. Spędzała u niej wakacje i święta. Spotykały się również, gdy córka stryjecznego brata była już znaną aktorką. Janina Pieńkowska zmarła 15 maja 1987 roku. Pochowana została 19 maja na Cmentarzu Komunalnym w Szczytnie przy ulicy Mazurskiej.[120] Na pogrzebie pojawił się brat Pieńkowskiej, wuj Poldek, z którym Krystyna nie widziała się przez wiele, wiele lat. Jako że potrafi być zadziorna, zwracała się do niego *per* pan. „Ja jestem twój wuj!” – uświadamiał ją. „A kiedy ja miałam się do tego przyzwyczaić, skoro widzimy się już jako dorośli?” – odpowiedziała hardo. Krystyna miała prawo mieć do niego żal, że nie zainteresował się losem sierot.

W szczytnowskim domu do dzisiaj mieszka Jan Pieńkowski, syn Janiny, z którym Krystyna spędziła w dzieciństwie wiele czasu. „Czekałem na Krysię jak na gwiazdkę z nieba. Robiła dla nas w naszym domu przedstawienia, organizowała różne zabawy. Bardzo razem psociliśmy. Kiedy już była w akademiku, nie mogłem doczekać się jej przyjazdu na wakacje do Szczytna. Do tej pory mocno ją kocham! Jest dla mnie wzorem. Jest bardzo życzliwą osobą. Ona jest silna jak stalinowski ciągnik Ursus – nie do zdarcia. Pomimo wielu nieszczęść...”[121].

18

Po kilku latach rodzeństwo znowu mogło zamieszkać razem. Krystyna Sienkiewicz dołączyła do Ryszarda, przebywającego w domu dziecka w Aleksandrowie Łódzkim. Dzieci „bardzo się z sobą

wtedy związały już na zawsze, także jako dorośli mieli komitywę”[122] – napisał w swojej książce Jakub Sienkiewicz. Władysław Birencwaig zadbał, aby młoda dziewczyna zdobyła wiedzę, dzięki której będzie mogła z powodzeniem kontynuować naukę. „Pan Birencwaig wyrzucił wszystkie moje czarowne książki o księżniczkach. Musiałam przerzucić się na ekonomię Schaffa, a potem przeczytać filozofów – Russella i Huxleya. Nic z tego nie rozumiałam. To był taki szybki dziecięcy uniwersytet. Zaczęłam bardzo szybko dorastać umysłowo. Dużo mu zawdzięczam. To był szalenie trafny i szczęśliwy wybór”[123].

W sierocińcu aktorka była krótko. Przez jakiś czas mieszkała w Konstynowie Łódzkim – u wujka Czesława Sienkiewicza, brata Janiny Pieńkowskiej, który prowadził swój zakład fryzjerski. Wkrótce odezwał się do niej z Londynu rodzony brat ojca. Mieczysław Sienkiewicz urodził się w 1899 roku w Sopoćkiniach. Należał, jako plutonowy, do 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich. Za wojnę 1918–1920 został uhonorowany Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari.[124] Dwukrotnie odznaczono go Krzyżem Walecznych. Ukończył lwowską uczelnię i był znanym architektem. Życie zmusiło go do ucieczki ze Lwowa. Razem z Armią Andersa przeprawił się przez Egipt do Londynu. Wcześniej w ich mieszkaniu przy Kochanowskiego 5/5 we Lwowie Ukraińcy zabili jego żonę, ponieważ wyrabiała w łazience dokumenty chroniące Polaków przed Syberią.

Z Londynu stryj przysyłał do Polski nie tylko pieniądze, ale również pończochy nylonowe, które Krystyna sprzedawała: „To był szał. Nie fildekos, ale nylon”[125]. Dzięki otrzymywanym i zarobionym pieniądzom mogła opłacać stancję, którą wynajęła u pani Trojanowskiej przy ulicy Jaracza 17/7 w Łodzi. Mieczysław Sienkiewicz zmarł na początku maja 1969 roku w swoim londyńskim mieszkaniu, w nie do końca jasnych, ale na pewno tragicznych okolicznościach, o których w liście do Krystyny Sienkiewicz pisał jej brat Ryszard zaraz po pogrzebie stryja: „Najpierw miał potłuczenia podczas tego wypadku z autobusem. Wzięli go do szpitala, prześwietlili i wypuścili do domu.

W domu był sam i w kuchni nastąpił kryzys – upadł i uderzył głową o zlew lub lodówkę. Rano go zastano leżącego we krwi i policja sądziła, że to sprawa kryminalna. Oficjalnego podania przyczyny zgonu jeszcze nie było – będzie to podane na takiej krótkiej rozprawie sądowej”[126].

Mieczysław Sienkiewicz został pochowany 18 maja 1969 roku na Highgate Cemetery w Londynie, tym samym, na którym spoczywają m.in. Charles Dickens, Herbert Spencer i Karol Marks.

Naukę w dwuletnim łódzkim Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych Krystyna Sienkiewicz rozpoczęła we wrześniu 1950 roku. Jej edukacja przypadła na epokę heroiczną tej szkoły, bo „na Narutowicza”, a w dodatku w aurze Strzemińskiego i przy dźwiękach jazzu. Na liście w dzienniku lekcyjnym znalazła się jako dwudziesta druga, a w ostatnim semestrze – dwudziesta pierwsza. Była obowiązkową i odpowiedzialną uczennicą. W ciągu dwóch lat opuściła tylko dziewięćdziesiąt dziewięć godzin lekcyjnych i żadnej nie pozostawiła bez usprawiedliwienia. Na zajęcia przychodziła punktualnie. Nigdy się nie spóźniła, a przynajmniej nauczyciele nie zdążyli odnotować tego faktu. Nie sprawiała problemów wychowawczych, więc za każdy semestr od wychowawczyni – Anny Szczęsnej-Kabacińskiej, późniejszej dyrektorki – otrzymywała za sprawowanie ocenę bardzo dobrą.[127]

Licealna klasa Krystyny Sienkiewicz. Krystyna – piąta od lewej w drugim rzędzie od dołu.

Gdy wybierała szkołę o profilu artystycznym, liczyła, że uda jej się uciec przed matematyką. Rozczarowała się. Matematyka była obowiązkowa przez wszystkie cztery okresy. Za każdy nauczyciel oceniał ją zawsze dostatecznie. Technologia z chemią (za każdy semestr dostateczny) i fizyka (za pierwsze dwa semestry – dostateczny, za dwa kolejne – dobry) również nie należały do jej ulubionych przedmiotów. [128] Aktorka otwarcie przyznawała, że nauki ścisłe nigdy nie były jej mocną stroną, dlatego stale rozwijała swoją wiedzę humanistyczną i umiejętności artystyczne. „Dostałam od mamy i ojca jakiś wielki posag, jakimiś nieprawdopodobnymi rzeczami mnie uzbroili, ozdobili, nagrodzili. Miałam potrzebę uczenia się i rozwijania moich różnorodnych zdolności”[129].

Z przedmiotów, którymi się interesowała, uzyskiwała natomiast wysokie wyniki, najczęściej bardzo dobre.[130] Z wielu ćwiczeń wychowania fizycznego była zwalniana, ponieważ miała problemy z sercem.

Szkołę o bardzo wysokim poziomie, do której uczęszczała również inna znana aktorka, Barbara Brylska, wspomina Krystyna Sienkiewicz z dużym sentymentem. Spotkała tam wspaniałych nauczycieli i kolegów. Wszyscy byli do siebie podobni, mieli podobną wrażliwość, większą niż inni wyobraźnię, którą mogli rozwijać. Przyszli plastycy bardzo dużo rysowali, nie tylko w szkole. Najczęściej ludzi, zwierzęta i pejzaże. Na plenery chodzili między innymi do parku.

19

W liceum Krystyna Sienkiewicz zaprzyjaźniła się z mieszkającą do dziś w Łodzi Teresą „Titką” Puchowską, późniejszą reżyserką filmów animowanych (m.in. kilku odcinków *Przygód Misia Uszatka*) i żoną innego reżysera filmów animowanych – Edwarda Sturlisa. „Krysia była najmłodszą dziewczyną w klasie. Ja byłam jedną ze starszych. Panowie byli jeszcze starsi – wspomina Teresa Puchowska-Sturlis. – Krysia była prymuską. Lubiła się uczyć. Osiągała wysokie wyniki, bo była zdolna. Jej relacje z nauczycielami układały się bezkonfliktowo. Pedagodzy kazali brać nam z niej przykład. Lubiłyśmy ją i hołubiłyśmy ze względu na wiek. Krysia nigdy nie epatowała swoim sieroctwem. W tej chwili więcej mówi o swoim bachorstwie, aniżeli wtedy. Była wspaniałą koleżanką, trochę nieszczęśliwą, zauważalną i lubianą przez wszystkich. Była jedną z nas.

Dostałam kiedyś od Krysi książeczkę z kabaretową dedykacją: «Naszej osiemnastolatce w jej Chatce Puchatce, na wieczną rzeczy pamiątkę – Titce, zwycięzcy, pogromcy Edika Kandelabra. Buzi, wódzi i już». Krysia od początku była artystką, kabareciarką. Założyły z Elą Leszczyńską chórek, do którego i ja należałam. Jako plastyczka miała smykałkę do szycia. Zresztą nie tylko ona. Na koniec szkoły ofiarowała mi zdjęcie legitymacyjne z taką oto dedykacją: «Uważasz, że jestem podobna do Marleny Dietrich. A ja uważam, że jestem łudząco podobna do Krysi Sienkiewicz»”[131].

Drugą koleżanką z czasów liceum jest Elżbieta Leszczyńska. „To wielka inteligentka, bardzo się z nią kolegowałam”[132] – wyznaje Krystyna Sienkiewicz. „Nazywałam ją «hrabiną», ale przez «ch»”[133].Tuż przed maturą, najprawdopodobniej pod wpływem niepowodzenia miłosnego, aktorka w obecności koleżanki podpisała – z perspektywy czasu zabawne – zobowiązanie, znajdujące się do dzisiaj w jej prywatnych zbiorach, z którego mimo chęci się nie wywiązała:

„Ja niżej podpisana zobowiązuję się niniejszym, że z nikim i nigdzie się nie pocałuję do lat 22 [poprawione z 27]. Tak mi dopomóż Bóg i Wszyscy Święci. K. Sienkiewicz. W charakterze świadka: Ela Leszczyńska. Łódź, dnia 26 (jutro matura) roku Pańskiego 1952, miesiąc maj (poniedziałek)”[134].

Po latach Elżbieta Leszczyńska tak wspomina koleżankę ze szkoły: „W pierwszym kontakcie Krysia była bardzo skromną osobą, bardzo cichą dziewczynką – świadomie mówię «dziewczynką» – o jasnych blond włosach, z warkoczykami po obu stronach, hołubioną – zwłaszcza przez niektóre koleżanki – opowiada. – A koledzy? Zalecał się do niej jeden, chyba Heniek Burzyński. Zdawał z nami do warszawskiej ASP. Ale jakichś romansów w klasie nie było. Kryśka ani nie była kochliwa, ani nie miała takiego typu urody i zachowania, który by prowokował. Nigdy nie była pewna swego. Bardzo długo wyglądała dziecinnie, pomimo że każda z nas chciała być bardzo dorosła. To my się bardziej wygłupiałyśmy niż ona. Podczas lekcji nauki o Polsce i świecie współczesnym nauczyciel opowiadał o przyjaźni polsko-radzieckiej. Ja, Krysia i jeszcze jedna koleżanka, Mańka, siedziałyśmy z tyłu i gadałyśmy o głupotach, o naszych sprawach. W pewnym momencie wykładowca, widząc, że się chichramy, a nie wiedział z czego, zdenerwował się i kazał nam wyjść na środek klasy. Złożył raport do dyrekcji, że w czasie zajęć śmiałyśmy się z przyjaźni polsko-radzieckiej. Było to poważne do tego stopnia, że mieli zgłosić się nasi rodzice i chciano nas wydalić z tego powodu ze szkoły. Jakoś udało nam się wybronić.

Na początku Krysia tonęła w masie naszej klasy. Po niedługim czasie zaczęła się jednak wybijać – nie wygłupami, nie snobizmem, ale osobowością, indywidualnością. Założyłyśmy wspólnie chórek, w którym śpiewałyśmy. Pozwoliłyśmy sobie nawet na to, żeby pójść do rozgłośni radiowej. Coś tam zaśpiewałyśmy, ale Polskie Radio się na nas nie poznało.

Ubierałyśmy się w to, co miałyśmy, więc trudno mówić o jakimś stylu ubierania. Później ścigałyśmy się, która z nas uszyje sobie bardziej wariacką spódnicę. Nie imponowałyśmy sobie marką, ale kombinactwem. Ubierałyśmy się na Bazarze Różyckiego w Warszawie, bo w Łodzi nie było ciuchów.

Początkująca artystka w obiektywie brata.

Kiedy chodziłyśmy do liceum, Krysia pomieszkiwała u różnych koleżanek, a zwłaszcza u Hani Trojanowskiej. W międzyczasie bywała również u jakiejś ciotki w Konstantynowie Łódzkim, ale chyba się za bardzo nie lubiły. Nie zaznała bynajmniej u niej szczególnego ciepła. W każdym razie biednie żyjąca matka Hani Trojanowskiej, samotnie wychowująca naszą koleżankę, udostępniła jej miejsce w swoim domu. Pomimo warunków, w jakich się wychowywała, pomimo sieroctwa,

nazywanego przez nią bachorstwem, Krysia ukończyła liceum ze świadectwem z czerwonym paskiem. Jest po prostu wybitnie inteligentna i dzięki temu odnosiła sukcesy. Chciała się zawsze uczyć lepiej niż wszyscy. W tym czasie jej rodzony brat Ryszard również nie mieszkał w sierocińcu. Wynajmował u kogoś pokój przy Zamenhoffa. Tego domu już nie ma. W jego miejsce powstały blokowiska. Utrzymywał się z korepetycji z matematyki. Każdy z nas mieszkał w domu rodzinnym, więc tak nie za bardzo można było rozrabiać. Rysiek mieszkał sam. Działy się tam więc różne bezeceństwa.

Krysia miała bardzo ciężkie życie, ale nigdy się z tym nie obnosiła i nigdy nie oczekiwała od nikogo pomocy. Przyjechała do Łodzi z bardzo ciężkim bagażem przeżyć i doświadczeń. Wszyscy przywędrowaliśmy skądś, ale mieliśmy na szczęście rodziny – może biedne, może wyrzucane, ale z mamą i tatą. Kryśka w tym wszystkim była sama. W Krysi było zawsze łakomstwo na życie. Miała potrzebę zagarnięcia życia, dnia codziennego, zdobycia czegoś. Może właśnie dlatego, że to było trudne? Może dlatego, że nie miała się w życiu na kim oprzeć i że musiała do wszystkiego dojść sama? Nasze rodziny miały ciężkie życie, więc zaopiekowanie się nią było czymś naturalnym. Titka mieszkała na terenie Akademii Medycznej, która znajdowała się na początku ulicy Narutowicza, a Liceum Sztuk Plastycznych mieściło się na końcu tej ulicy. Kiedy wracałyśmy ze szkoły tramwajem, robiłyśmy sobie przystanek przed domem Titki. Jej dom był otwarty na wszystkich i wszystko. Kiedy nie było nic do jedzenia, jej mama przygotowywała smażone kartofelki. To nikogo ani nie dziwiło, ani nie raziło. Mama Titki była osobą światową. Dawała nam – młodym i smarkatym dziewczynom – różne bardzo mądre i życiowe rady. Dotyczyły one także kontaktów z chłopakami. Wysiadałyśmy więc z Krysią na przystanku, szłyśmy do Titki. U niej odbywały się różne spotkania. A poza domem? Jedyną kawiarnią, do której się wtedy chodziło, była Honoratka. Znajdowała się w monumentalnej i pięknej kamienicy przy ulicy Moniuszki 2. Był to lokal prywatny, wielkości stołowego pokoju, prowadzony przez Stefanię Bruździńską. Spotykała się tam intelektualno-artystyczna elita:

filmowcy, plastycy, muzycy, lekarze, prawnicy, naukowcy oraz studenci szkół artystycznych”[135].

„Niedawno [...] Elżbieta Leszczyńska zrobiła mi piękny prezent – opowiada aktorka. – [...] Mój brat trochę się do niej zalecał. Przysłała mi listy mojego Rysia do niej. Nie zajrzałam do nich, ale wyjęłam zdjęcie Rysia”[136].

20

W 1952 roku Krystyna Sienkiewicz zdała egzamin dojrzałości przed Państwową Komisją Egzaminacyjną, powołaną przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Poradziła sobie również z obowiązkową matematyką. „Zdałam, ale przy pomocy. W czasie egzaminu na salę «przyszły» kanapki. Nadgryzłam jedną. W pewnym momencie podeszła do mnie nauczycielka i powiedziała, żebym odwróciła kanapkę, bo wystaje z niej papierek... I tak tę maturę z matmy zdałam. Profesorowie już wiedzieli, że ja jestem daleko i nie będę związana z dwa razy dwa”[137].

Świadectwo maturalne, podpisane przez ówczesnego dyrektora Ludwika Tyrowicza – uznanego grafika i malarza, twórcę ekslibrisów, ucznia Kazimierza Sichulskiego i Władysława Skoczylasa (ojca polskiej szkoły drzeworytu) – oraz brata bliźniaka historyka prof. Mariana Tyrowicza, napawało ją dumą. Oceny końcowe w pełni odzwierciedliły jej dwuletnie zaangażowanie. „Skończyłam liceum i zdałam maturę z wyróżnieniem, nagrodą przodownika pracy i nauki”[138]. Nie było wśród nich ani jednej dostatecznej. Bardzo dobre noty absolwentka szkoły plastycznej uzyskała z rysunku, liternictwa, kompozycji, wiedzy o sztuce, języka rosyjskiego, nauki o Polsce i świecie współczesnym, nauki o społeczeństwie, umuzykalnienia oraz przysposobienia obronnego, natomiast dobre z rzeźby, rysunku technicznego, języka polskiego, matematyki, fizyki oraz chemii.[139]

W czasie studiów na warszawskiej ASP.

21 Świadectwo z wyróżnieniem i nagroda przodownika pracy i nauki pozwoliło Krystynie Sienkiewicz dostać się bez egzaminów teoretycznych na warszawską Akademię Sztuk Plastycznych. „Jeden egzamin musiałam zdać. Egzamin z rysunku”[140]. Narysowała robotników przy budowie placu Konstytucji. „To musiał być wstrętny rysunek. Socjalistyczny i bezduszny. W Liceum Sztuk Plastycznych nie rysowaliśmy żywych modeli, tylko martwe natury, jakieś gipsowe popiersia. A mnie interesował żywy obiekt, a już pies najbardziej”[141]. Pani Trojanowska z Łodzi, u której Krystyna Sienkiewicz wynajmowała stancję, opiekowała się suczką Czibusią. Licealistka robiła jej bardzo dużo szkiców „w tańcu z ogonkiem, śpiącej, proszącej, wiernie wpatrzonej”[142]. Aktorka miała przedstawić komisji

swoje rysunki. Szkice pinczera polskiego na tyle przypadły profesorom do gustu, że postanowili przyjąć ją w poczet studentów. „To Czibusia pomogła mi się dostać na akademię, a nie robotnik z placu Konstytucji. I stąd sentyment i miłość do psa”[143]. Doświadczenia z dzieciństwa pokazują jednak, że nie tylko. Przyjęto wtedy trzydzieści pięć osób, a kandydatów było ponad siedmiuset. Wyboru miasta akademickiego przyszła studentka dokonała bardzo świadomie. Chciała studiować tam, gdzie została pochowana jej matka.

Studia na Wydziale Grafiki w Akademii Sztuk Plastycznych Krystyna Sienkiewicz rozpoczęła w październiku 1952 roku.[144] Miała wtedy siedemnaście lat. „Nie byłam zdecydowana, czy skończyć malarstwo,

czy scenografię”[145]. „Trzy lata na akademii były ogólne. Musiałam wszystkiego spróbować: i malarstwa, i rzeźby. Nie poszłam na malarstwo, które mnie interesowało, a na grafikę. Miałam zajęcia z wybitnymi plakacistami: z Julianem Pałką, Henrykiem Tomaszewskim i Józefem Mroszczakiem. To były wielkie nazwiska”[146].

Poza przedmiotami kierunkowymi brała również udział w obowiązkowych zajęciach z przygotowania wojskowego, które zapamiętała jako „przekłamane i obrzydliwe politykowanie”. Uczyła się także języka rosyjskiego. Nie lubiła go. Ze znajomości języka wschodnich sąsiadów nigdy nie skorzystała. W późniejszych latach uczyła się języka angielskiego – najchętniej podczas zagranicznych podróży. W Warszawie utrzymywała się dzięki stypendium, które otrzymywała z ASP. Żeby je dostawać, musiała ukrywać, że jej ojciec działał w podziemiu. Pomocne w dalszym ciągu okazywały się nylonowe pończochy od stryja Mieczysława. Okres studiów aktorka wspomina z rozrzewnieniem. Był to dla niej wspaniały czas. Poznała bardzo ciekawych ludzi o artystycznych duszach, a profesorowie wróżyli jej malarską przyszłość.

W gronie studenckiej braci zapaliła pierwszego papierosa, co było początkiem uciążliwego nałogu. Na dobre zaczęła palić, gdy miała dwadzieścia lat. Palenie było modne. Rozkoszowała się „żitanami". Paliła również w późniejszym okresie życia. „Paląc, cierpiałam, że moje ubrania, włosy były tak przesiąknięte dymem, mimo że ciągle wietrzyłam ciuchy i codziennie myłam głowę. Staszek Tym miał takie powiedzenie, że Krystyna Sienkiewicz myje głowę codziennie, a w niedzielę i święta dwa razy"[147] – wspomina. Teraz aktorka nie toleruje palaczy. Bywa dla nich wręcz przykra. Nie pozwala palić w swojej obecności.

Pierwsze projekty Krystyny.

Ponieważ studia Krystyny przypadły na końcowy okres stalinizmu, chciano ją namówić na wstąpienie do Związku Młodzieży Polskiej. „Zgromadziliśmy się w uczelnianej auli. Mieliśmy opowiadać swoje życiorysy. Przede mną byli dwaj bracia bliźniacy – Serafinowie. Jeden z nich zrobił taką rzeźbę w górach. Ten odważniejszy bliźniak wstał i zaczął mówić ten życiorys w liczbie mnogiej: «Urodziliśmy się w roku 1932. Potem noga nam się powinęła i poszliśmy do Płońska». Ludzie

płakali ze śmiechu. Zebranie zostało odwołane, a więc się nie zapisałam”[148].

Do wstąpienia w poczet członków ZMP zachęcał Krystynę Sienkiewicz również Andrzej Kieruzalski, późniejszy założyciel zespołu Gawęda. „Mówił do mnie: «Słuchaj, założyłem teatrzyk kukiełkowy na Akademii. Możesz w nim występować. Będziemy mieli dużo godzin pracy społecznej. Nie będzie nas to bolało. Zobaczysz. Będą próby. To nam wybaczą». Tak mnie namawiał, że ja się do tego teatrzyku zapisałam. I wtedy umarł Józef Stalin”[149].

Wolne chwile studentka poświęcała spotkaniom kółka teatralnego. Kieruzalski wystawił sztukę *Igrce w gród walą* Adama Polewki. Sienkiewicz użyczała głosu i poruszała kukiełką Błazenka. Uważa, że gdyby nawet należała do ZMP, nie musiałaby chodzić na zebrania, ponieważ uczestniczyła w tylu godzinach prób, że na pewno zwolniono by ją „ze wszystkich komunistycznych obowiązków”. „Był to czas, kiedy każdy musiał wykazać się pracą społeczną. Tych godzin pracy społecznej trzeba było nazbierać dużo, bo musieliśmy uczyć się na pamięć tekstów, nauczyć się poruszania kukiełkami”[150].

Na studenckim plenerze w Łącku.

Obecnie aktorka również nie angażuje się w działalność polityczną. Wręcz się nią „brzydzi”. Co prawda w 2010 roku znalazła się w komitecie honorowym Janusza Korwin-Mikkego, ale podejmując tę decyzję, kierowała się innymi względami. „Lubię go za tę jego amerykańską demokrację. Lubię jego pióro, ale z polityką nie ma to nic wspólnego. W kampanii prezydenckiej pogłaskałam go kilka razy po głowie, ale mocniej się nie angażowałam. To nie w moim stylu [...]. Ja w polityczne targi się nie wdaję. Nie będę już nikogo popierała. Wiem

tylko, że głosować trzeba, bo tym sobie człowiek kupuje prawo do narzekania”[151]. Sympatią i uznaniem darzy jedynie Włodzimierza Cimoszewicza. Ten polityk mógłby być dla niej jednocześnie i prezydentem, i premierem.

Po wielu latach, w 1980 roku, Andrzej Kieruzalski zaprosił znaną już aktorkę do udziału w barwnym i dynamicznym widowisku muzyczno-baletowym dla dzieci *Gawęda w krainie czarów*, opartym na piosenkach i tańcach w wykonaniu zespołu. Zespół harcerski Gawęda wraz z babcią Apolonią Gawędziarską przybywa do krainy czarów, gdzie spotyka dobre i złe postaci z popularnych bajek. Wspólnie przeżywają ekscytujące przygody. W realizacji tej wystąpili także: Halina Kossobudzka, Małgorzata Boratyńska i Damian Damięcki.

Krystyna Sienkiewicz uzyskała dyplom 10 czerwca 1958 roku – już w Akademii Sztuk Pięknych, bo zdążono przywrócić historyczną nazwę uczelni, w Pracowni Grafiki Wystawienniczej profesora Józefa Mroszczaka, z wynikiem bardzo dobrym z wyróżnieniem.[152]

„W końcu dyplom zrobiłam z projektowania przestrzennego. Każdy z dyplomantów dostał jeden boks-pawilon do zareklamowania jakiejś firmy. Ja wyeksponowałam Elektrim, za co dostałam wyróżnienie. Z wyróżnieniem ukończyłam również akademię. Potem już byłam za ładna, żeby stać przy sztaludze”[153].

Akademia Sztuk Pięknych wpłynęła na życie osobiste i zawodowe Krystyny Sienkiewicz, jej wybory, późniejsze myślenie o teatrze, a w końcu na nietuzinkową osobowość. Studia plastyczne sprawiły, że swoje postaci buduje, myśląc o nich kolorem, światłem i kreską. Studia dały świadomość kostiumu teatralnego i filmowego, przestrzeni, w której się porusza. Dzięki nim potrafi dobrać stroje, nie burząc idei spektaklu. Muszą one bowiem przylegać i do aktora, i do odgrywanej roli.

22 Brat Krystyny Ryszard Sienkiewicz to typowy ścisły umysł obdarzony słuchem absolutnym i pięknym głosem, ale tylko dla okrasy. Kiedy ona była studentką, on zdążył ukończyć uczelnię wyższą (w latach 1951–1955 studiował matematykę na Uniwersytecie Łódzkim, a 25.06.1955 roku uzyskał tytuł magistra)[154] i związać się zawodowo z jedną z gdańskich uczelni wyższych. Pierwszą pracę podjął jako wykładowca na Politechnice Gdańskiej, w której wcześniej nauczycielem akademickim był ojciec jego żony Marii – Bronisław Czerwiński[155]. Później pracował w Londynie jako programista w IBM, jednym z najstarszych koncernów informatycznych. „Obydwoje świetnie poradzili sobie zawodowo. Osobiście byli jednak zupełnie niepozbierani”[156] – uważa Jakub Sienkiewicz.

Z bratem Ryszardem przed domem przy ulicy Zamenhofa 1 w Łodzi.

Rodzeństwo utrzymywało kontakty nie tylko osobiste, ale również listowne. Listy, będące dzisiaj własnością aktorki, świadczą

o przyjacielskich relacjach rodzeństwa. Podejmowali w nich nawet najbardziej intymne tematy. Starali się zrekompensować sobie utracone przez wojnę chwile. Ryszard był jednak mniej uczuciowy od Krystyny, o czym świadczy choćby opowieść Ireny Przybyłowskiej-Hanusz – ich wspólnej koleżanki. „W grudniu brałam w Szczytnie ślub. Zaprosiłam na niego Krysię. Chciałam, żeby spędziła z nami Boże Narodzenie. Nie przyjęła zaproszenia. Pierwszy raz umówiła się z Ryśkiem, swoim bratem, że spędzą świąteczny czas razem. Nieważne jak, byle wspólnie. Było to dla niej bardzo ważne. Dla Ryśka, który nie był wychowany w rodzinie, nie miało to najmniejszego znaczenia. Nie przyszedł. Krysia mieszkała wtedy w starej dziekance przy Bednarskiej. Wszyscy zdążyli już rozjechać się do domów, ale wcześniej, bo ona była powszechnie lubiana, każdy próbował zaprosić ją do siebie. Ponieważ brat ją zawiódł, została sama. Płakała. W ostatniej chwili jakaś koleżanka wróciła po coś do akademika. Zobaczyła ją i na siłę zabrała do swojego domu. Krysia przyjechała też do mnie na ślub. Rozmawiała kiedyś o incydencie z Ryśkiem, ale on nie dostrzegł w tym niczego złego”[157].

Podobnie relacje pomiędzy rodzeństwem zapamiętała Róża Koterska: „Byli w stałym kontakcie, ale nie wiązał się on z jakimiś głębokimi uczuciami. Rysio dał się kochać, był słodki, ale skrzywdzony przez życie, przez co dziwny i wycofany. Poszedł w naukę”[158]. Nieco inaczej kontakty te wspomina Elżbieta Leszczyńska: „Brat bardzo ją kochał i bardzo o nią dbał. Był niesłychanie dla niej ciepły. Stał się dla niej oparciem i opoką”[159].

Przyjaźń Krystyny z Ryszardem trwała aż do jego śmierci. Zmarł 21 lutego 1987 roku. „Bardzo wcześnie zachorował na cukrzycę. To z powodu stresu. Żył niedługo, bo cukrzyca w dzieciństwie jest

wyrokiem śmierci” – opowiada aktorka. Drugiego marca został pochowany na Cmentarzu Bródnowskim. Spoczął w jednym grobie ze swoją matką, grobie, który stał się również symbolicznym miejscem pochówku Edwarda.

23 Krystynie Sienkiewicz udało się odzyskać także brata stryjecznego (syna Mieczysława Sienkiewicza) Wiesława, urodzonego 13 maja 1933 roku w Sopoćkiniach: „Wiesio został wyrwany ze Lwowa z rąk swojej niani. Nazywała się ta cudna istota Maria Romanowska. Ich wielkie piękne mieszkanie przy ulicy Kochanowskiego zostało przez władze ukraińskie odebrane. Ale zostawiono Marii i Wiesiowi część, do której wchodziło się kuchennymi schodami. Niania Marysieńka zajęła się Wiesiem jak własnym synem. Cudownie mu matkowała. Był zadbany i niezruszczony”[160].

We Lwowie Wiesławowi Sienkiewiczowi zezwolono jedynie na studia w zakresie przemysłu naftowego. Chciano go następnie wysłać do Baku. Rodzinie pomógł wówczas Józef Cyrankiewicz. Stryj Krystyny – Mieczysław – pozostawał w bardzo bliskich stosunkach z jego kuzynką, niejaką panią Hemzaczek, o której mówiono z ironią „Miss Hemzaczek”. Niemałą rolę w ratowaniu Wiesława odegrała Janina Pieńkowska. Potwierdza to choćby relacja jej syna Jana: „Chodziłem wtedy do którejś klasy szkoły podstawowej. Pojechaliśmy razem do Grodna. Mama miała tam jakąś koleżankę ze szkoły. Spotkała się z nią i uradziły, żebym mówił, że Wiesio jest moim bratem. Ale przecież on nim był! Mama powiedziała, że to jest jej panieńskie dziecko. W Szczytnie odnalazła panią, która była krawcową mojej rodziny. Nazywano ją Palestynką, ale nie wiem dlaczego. Palestynka

potwierdziła, że widziała ją w ciąży. W Urzędzie Bezpieczeństwa załatwili wszystkie papiery i czekali na przyjazd Wiesia”[161].

Tę rodzinną historię poznała również Irena Przybyłowska-Hanusz: „Mieczysław Sienkiewicz obarczył panią Pieńkowską ważną misją. Losy wojenne spowodowały, że wyjechał ze Lwowa, a jego syn – Wiesiek – został pod opieką niańki. Błagał Pieńkowską na wszystkie świętości, żeby przynajmniej ściągnęła studiującego już Wieśka ze Lwowa. Ciotka wpadła na genialny pomysł. Ponieważ jej nazwisko panieńskie było Sienkiewicz, poszła do Komitetu i odegrała wielką scenę. Powiedziała, że okropnie się tego wstydzi, ale ma panieńskiego syna, który przebywa we Lwowie. Bardzo za nim tęskni i chciałaby, żeby przyjechał do Szczytna. Taką historię opowiedziała mi albo Krysia, albo Wiesiek”[162]. Ciotka Pieńkowska pisała ponadto do Cyrankiewicza listy z prośbą o pomoc. W końcu ten sprowadził go do Polski: „W mojej niekompletnej rodzinie premier Cyrankiewicz był bardzo lubiany. Przede wszystkim dlatego, że pomógł wyrwać Wiesia z rąk Związku Zdradzieckiego. Ten perfidny ustrój Wieśka by zniszczył. A jeśli byłby niepokorny, kompletnie by go zniszczył”[163].

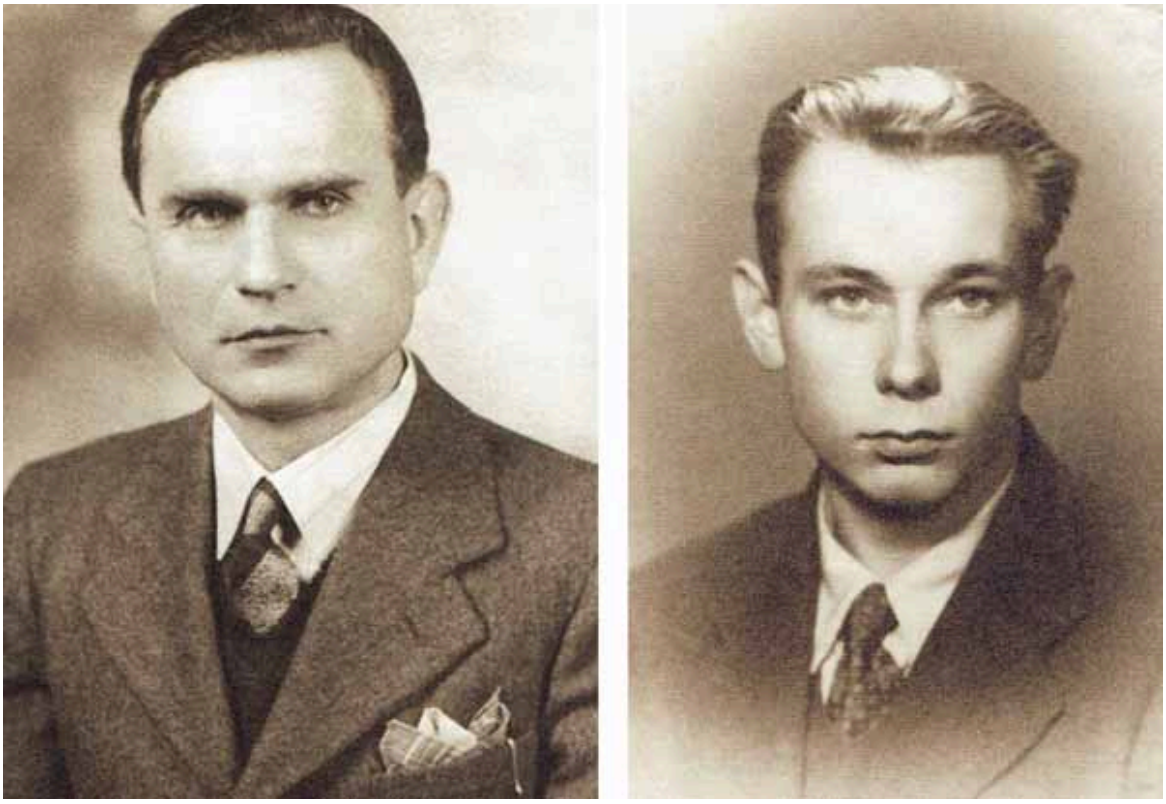

Po lewej: Stryj Mieczysław Sienkiewicz. *Po prawej*: Wiesław – stryjeczny brat Krysi.

Po przyjeździe do Polski Wiesław Sienkiewicz zaczął studiować na Wydziale Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej. Spotykał się więc często z Ryszardem, a nawet, o czym była już mowa, wynajmowali razem mieszkanie. Krystyna „lubiła się oryginalnie, jak przystało na plastyczkę, wystroić i jechać do swoich braciszków”[164]. Stroje siostry nie zawsze przypadały im do gustu: „Pamiętam, jaka wtedy była moda. Oni się mnie wstydzili. Czasem nazbierali na taksówkę i odwozili mnie do domu, żeby się ludzie nie oglądali”[165]. Spędzali we troje dużo czasu. Jeździli m.in. na spływy kajakowe. Dużo rozmawiali: „Daliśmy sobie z Wiesiem słowo honoru, że my, sieroty, nie będziemy rodzić dzieci. Zrobił to za nas Rysio”[166]. Dwudziestego czwartego listopada 1961 roku urodził się w Warszawie Jakub Sienkiewicz, syn Ryszarda z małżeństwa z Marią Czerwińską-Sienkiewicz[167]. Drugą żoną Ryszarda była Marina, córka Nataszy, żony pisarza Jerzego Putramenta. Owocem ich związku jest Anna Sienkiewicz – przyrodnia siostra Jakuba.

W czasie studiów Wiesław miewał praktyki na statkach pływających po Bałtyku. Kiedyś wyruszył w rejs („trochę dalej od Polski w stronę Holandii”[168]), podczas którego spotkał się ze swoim ojcem. Mogli porozmawiać sobie bez świadków.[169] Gdy kończył studia, został raz jeszcze wysłany przez uczelnię na morską praktykę. „Był tym mocno poruszony i podniecony. Wiedzieliśmy z Rysiem, dlaczego. Czekało go kolejne spotkanie z ojcem. I znaliśmy finał tego spotkania. Miał poprosić o azyl”[170].

Wiesław Sienkiewicz uciekł z Polski w latach pięćdziesiątych. Krystyna jeszcze wtedy studiowała i za każdym razem, kiedy wybierała się na Zachód, obawiała się, że jej nie wypuszczą. „Odpowiedzialność zbiorowa, rodzinna, ważna w czasach komunistów. Ale jakoś nie dogrzebali się”[171]. Nie od razu, ale jego życie ułożyło się tak, jak chciał. Może nie jak marzył, bo nie mógł swojego dyplomu nostryfikować. Budowa okrętów to angielska „specjalność zakładu”. Najpierw był szoferem, a później uczył w college’ach matematyki. Poznał cudowną Australijkę – Judy Clare – mądrą, wrażliwą, bardzo słowiańską z wyglądu dziewczynę o dużych zdolnościach malarskich. Kupili sobie dom na jednej z greckich wysp, w którym spędzali wakacje. Judy oddawała się swojej pasji – nurkowaniu. Po jakimś czasie doznała paraliżu. Na szczęście mogła w dalszym ciągu poruszać się o własnych siłach, ale pozostawała pod stałą, niezwykle czułą, opieką męża. Do Polski przyjechał dopiero po dziewięćdziesiątym roku. „Ale zanim to się stało, ileż ja musiałam nabłagać go, naprzysięgać się... Nie pomogła mi w tych kuszeniach nawet zmiana ustroju”[172].

Wiesław Janusz Zbigniew Sienkiewicz zmarł 27 września 1996 roku w Londynie. Jego grób znajduje się obok grobu ojca Mieczysława Sienkiewicza. Po jego śmierci Judy wróciła do Australii. Epitafium „Kochanemu i najdroższemu mężowi – Judy Clare” skrywa historię prawdziwej i głębokiej miłości, o której Krystyna opowiada z sentymentem. Judy zmarła kilka miesięcy temu. Część jej prochów została rozsypana nad oceanem, część złożono w grobie Wiesława. „Tak

więc jakąś namiastkę rodziny miałam – wyznaje Krystyna. – Wszyscy moi ukochani, piękni ludzie poodchodzili ode mnie, ale może dlatego, że ja długo żyję?”.

24

„Mężczyźni są od kochania – mają kochać i cieszyć się, że im na to pozwalamy”[173] – oto filozofia Krystyny Sienkiewicz. „Kiedy my kochamy, stajemy się jeszcze piękniejsze. Zawsze powtarzałam, że zakochanej kobiecie same kręcą się loczki na głowie”[174] – dodaje. Krystyna była piękną dziewczyną o niebieskich oczach i długich blond włosach. Zgodnie z panującą modą czesała się w koński ogon. Podobała się więc i chłopcom, i dojrzałym mężczyznom. Kpiła sobie jednak z ich miłosnych starań. Niejednemu złamała serce. Nawet pisarzowi Jerzemu Kosińskiemu. Brat Ryszard załamywał ręce, martwiąc się nie tylko o siostrę, ale i o zalecających się do niej adoratorów.

Czy Krysia, młoda dziewczyna wzbudzająca takie zainteresowanie, mogła mieć jakiekolwiek kompleksy? Tak. Nie tylko mogła, ale i miała. Swego czasu wstydziła się swoich dużych piersi. Chodziła wręcz przygarbiona. Chłopcy za nią gwizdali, gdy szła ulicą. Zamiast być dumną i wyuzdaną, ona najchętniej przemieszczałaby się kanałami.

Krystyna w obiektywie Jerzego Kosińskiego, autora *Malowanego ptaka*.

Urodę potrafiła dokrasić gustownymi strojami. Zawsze miała wyczucie mody i dobrego smaku. Piękną modą była wydekoltowana bluzka uwydatniająca długą szyję i biust, a także wcięta talia

podkreślona paskiem. „Chodziłyśmy – koniecznie na szpilkach! – tanecznym krokiem przy poszumie mnóstwa halek”[175] – wspomina.

Krystyna nie lubiła jednak wyróżniać się z tłumu. Kiedyś, gdy nie panowała jeszcze moda maksi, przeszła się z Ludnej do Ateneum w swoim nowym, przysłanym przez brata z Anglii płaszczu. Na jej widok zatrzymywały się samochody, a mężczyźni otwierali okna. Po wejściu do teatru natychmiast udała się do krawcowej i kazała obciąć ten płaszcz. Od tamtej pory wyglądała już tak, jak inne kobiety. Kiedy wracała znad morza z wybujałymi włosami i opaloną twarzą, również najchętniej chodziłaby w garnku na głowie. Miała urodę mocno rzucającą się w oczy, na co żywo reagowała ulica. Dlatego jeździła taksówkami. „Wolałam nawet nie dojeść, a jechać taksówką i przerzucać się z dachu pod dach”[176] – wspomina.

Jako nastolatka aktorka wymyśliła dla siebie królewicza. Na pierwszym miejscu stawiała poczucie humoru, następnie inteligencję,

a w dalszej kolejności myślała o jego cechach estetycznych. Nigdy nie zabiegała o mężczyzn. „Nie musiałam podstawiać im nogi, to oni mi podstawiali, żebym lądowała w ich ramionach”[177]. W końcu nie bez powodu pojawiały się wierszyki podobne do tego:

> Nie dla psa kiełbasa,
> Nie dla kota skórka,
> Nie dla ciebie, chłopcze,
> Sienkiewicza córka.[178]

„Doświadczenia z nimi to ja mam, oj, mam. I dlatego cenię sobie życie w pojedynkę”[179] – zapewnia aktorka. Krystyna Sienkiewicz bardzo wcześnie zaczęła grać w filmach i teatrze. Występowała również w kabaretach: „Kochali się we mnie chłopcy różni-piękni, a ja udawałam, że nie mam czasu”[180]. Aktorka zarabiała pieniądze, przywoziła dolary. „Zawsze marzyłam o tym, aby mężczyźni przestali mnie utrzymywać za moje ciężko zarobione pieniądze”[181]. Jawiła się

jako doskonała kandydatka na żonę. „Byłam bardzo przebojowa i bardzo towarzyska. Miałam zupełnie obłąkane powodzenie. Pamiętam, jak Rysio mieszkał z pierwszą żoną przy Francuskiej 52/1, na Saskiej Kępie. Kubuś dopiero miał się pojawić. Dali mi jeden pokój do nocowania. Rysiowie mieli telewizor. To było kiedyś strasznie cenne. Przychodzili więc do mnie koledzy, coś tam oglądali. Chcieli się ze mną umówić, a ja przepraszałam i mówiłam, że jestem już zajęta. Rysio mówił: «W moim domu jest świetlica». Przeżywałam różne romanse, ciekawe miłości. Zawsze miałam fantastycznych mężczyzn wokół siebie. Ale ja – spokojnie. Ktoś musiał mi mocno podstawić nogę”[182].

Niektórzy adoratorzy aktorki byli nie tylko ciekawymi i przystojnymi, ale również znanymi mężczyznami. Artystka konsekwentnie nie ujawnia ich nazwisk: „Muszę się trochę potajniaczyć”[183]. Do grona tego należeli na pewno m.in. Krzysztof K., Piotr S. („Był lewusem, siedział tylko z gitarą”[184]), Janusz W., Victor V. i Wojciech Solarz. Róża Koterska zapamiętała jedną z najbardziej burzliwych znajomości Krystyny Sienkiewicz z jednym z pracowników planu serialu *Rozalka Olaboga*:

„Krysia miała w 1983 roku znakomity, obłędny romans. Zakochał się w niej mężczyzna, który łypał za nią okiem na planie serialu *Rozalka Olaboga*. Mężczyzna przepiękny, mądry, przystojny, dużo od niej młodszy. Niestety miał żonę i dziecko. Oni się tak zakochali, on ją tak rwał. Osuwał się z miłości! Pytałam go, czy wie, ile Krysia ma lat. «Tak, trzydzieści dziewięć!» – odpowiadał. A ile miała? Łatwo wyliczyć. Jeśli chodzi o Kryśki amory, można uznać, że to dziewica”[185].

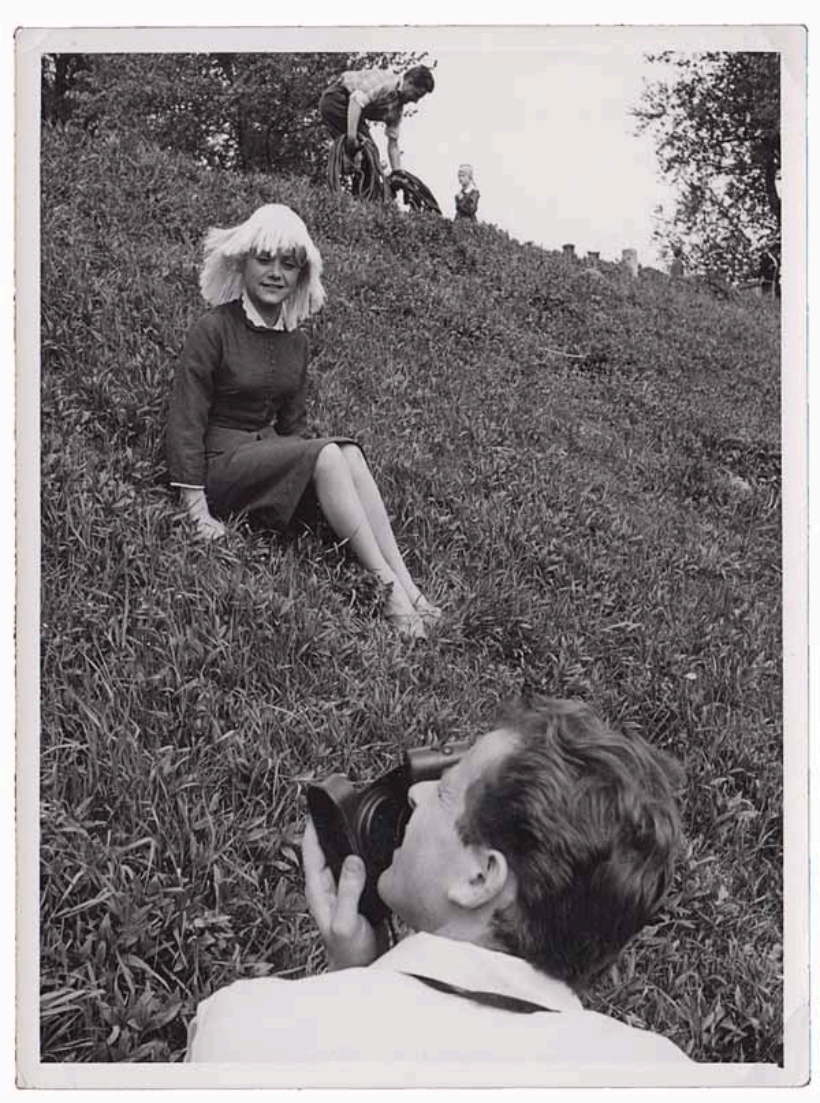

W kapeluszu z Jugosławii.

O jej względy starali się również zagraniczni przedsiębiorcy i właściciele potężnych zakładów, m.in. lotniczych (Francja)

i produkujących maszyny do pisania (Anglia). „Miałam się ładnie wystroić i już nigdy nie pójść na Nowy Świat? W życiu! Finansowe małżeństwo? Ja nie jestem z tego bankietu. Dupcia, która wyszła bogato za mąż – to nie ja! Poza tym mogłabym być nieszczęśliwa, stojąc przy garach i matkując gromadce dzieci”[186].

Innym razem żałuje jednak, że ktoś podjął za kobiety decyzję, że muszą pracować poza domem, o który powinny dbać i wić w nim gniazdo. Kobieta bowiem jest doskonalszym od mężczyzny stworzeniem, gdyż potrafi sobą kierować, a skoro tak, to ona powinna rządzić w swoim domu.

25

Pierwszym narzeczonym Krystyny Sienkiewicz był Andrzej Płocki[187] (31.01.1931 – 30.06.2005). Studiował architekturę i wystawiennictwo wnętrz na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. „Byłam z nim tyle lat, co studia. Bardzo lubiłam jego mamę – panią Lodzię”[188] – wyznaje. Artystka, rozdarta między nauką a Studenckim Teatrem Satyryków, z którym i Płocki był w pewnym okresie swojego życia związany, nie potrafiła zdecydować się na stały związek. Ich drogi się rozeszły. Po skończeniu studiów Płocki zajął się na dobre scenografią. Swoją przygodę z filmem rozpoczął w 1958 roku jako asystent scenografa Bolesława Kamykowskiego przy *Pigułkach dla Aurelii* Stanisława Lenartowicza. Jako samodzielny scenograf, a także projektant kostiumów, zadebiutował filmem *Prawo i pięść* Jerzego Hoffmana i Edwarda Skórzewskiego z 1964 roku. Tworzył oprawę do filmów Wojciecha Jerzego Hasa, Kazimierza Kutza, Krzysztofa Kieślowskiego. Współpracował także między innymi z Andrzejem Wajdą przy *Popiołach*, a z Janem Łomnickim przy *Kontrybucji* i *Modrzejewskiej*. Był laureatem Złotych Lwów za scenografię do *Sanatorium pod Klepsydrą* oraz, zespołowo, Nagrody Przewodniczącego Komitetu ds. Radia i Telewizji za serial *Lalka* w reżyserii Ryszarda Bera.

Płocki pojawiał się na ekranie także jako aktor. Zagrał miedzy innymi w *Wielkiej miłości Balzaka* i *Bezkresnych łąkach* Wojciecha Solarza (jak na ironię), a w *Lalce* Hasa wcielił się w postać Henryka Szlangbauma.

Z Andrzejem Płockim, pierwszym narzeczonym.

26 Pierwszym mężem Krystyny Sienkiewicz był natomiast Włodzimierz Rylski (1932–2010). „Mój pierwszy mąż był obłędny” – od tego stwierdzenia artystka rozpoczyna opowieść, pokazując jego fotografię.[189] Pochodził z Cieszyna i najpierw pracował jako nauczyciel wychowania fizycznego, ale po wypadku poświęcił się muzyce. Aktorka nie miała jeszcze swojego mieszkania. Stale je od kogoś wynajmowała. Postanowiła więc unormować tę sytuację, a także zacząć spełniać swoje ukryte marzenia. Myślała też o mężczyźnie, z którym powinna stworzyć trwały związek. Włodzimierz Rylski przyjechał do Warszawy z Łodzi na casting do programu kabaretowego *Pod gwiazdami*. „Ogłoszono przegląd artystów, którzy mieli zdać egzamin [...] i wystąpić na Olimpie. Ludzki Olimp mieścił się w Grand

Hotelu na Kruczej i na tę boską górę można było się wdrapać windą. Ale to był pierwszy krok, a potem przesłuchania i oględziny. Ja miałam ułatwiony egzamin, bo ten program kabaretowy reżyserował mój kolega z STS-u Jurek Markuszewski. Zasiadłam nawet w jury. Miała nas być czwórka. Ja, męskiego wesołka nie pamiętam, Bożena Grabowska i czwarty śpiewający”[190].

„Wyszłam za mąż, zaraz wracam”.

Krystynie Sienkiewicz bardzo zaimponowało to, że Rylski się do tego programu zgłosił. Podobał jej się jego bardzo ładny głos, który w dodatku „zagościł w ślicznym ciele”[191]. Od razu przypadł aktorce do gustu, ale i on nie ukrywał, że artystka wzbudziła jego zainteresowanie. Pewnego razu zaprosił ją na kolację do Bristolu, z którą przenieśli się później w bardziej ustronne miejsce. „«A wiesz, że ja mam dom na Żoliborzu? To bardzo stary dom, wymaga kompletnego remontu, ale i jest tam ogród, i stoi w cichym zakątku Żoliborza. Co ty na to?». Zatrzęsłam uszami i zamerdałam ogonem”[192]. To od jej przyjaciół musiał się dowiedzieć, że aktorka „marzy o ciepłym gniazdku”[193]. „Pokój miał tapczan, jakieś graty, którym nie mogłam się przyjrzeć, bo nie pozwolił mi zapalić światła. Było cudnie i bezsennie. Najtrudniej było z tego pokoju wyjść nad ranem”[194]. „Włodek powiedział, że zgubił klucze. Nigdy go nie zapytałam, czy on się do tego domu włamał,

bo czuł, że mnie na niego poderwie”[195]. „Dodał, że wyskoczy pierwszy i postawi pod okno ławkę ogrodową. [...] Wybryknęłam, zaczepiając spódnicą o oparcie ławki, i rozdarłam ją na pół”[196]. „Odprowadził mnie do taksówki, idąc za mną, żeby nie było widać tego rozdarcia. Mnie tak bardzo spodobało się to, że on chce coś grać... Wynajęliśmy mieszkanie na Żoliborzu, na Bielanach, przy ulicy Słowackiego. Mówił mi, że ma żonę, ale złożył już w sądzie dokumenty, że ma dziecko, ale ono z nim mieszkać nie będzie. To mi się podobało”[197].

Ślub Krystyny i Włodzimierza Rylskiego, wśród gości Agnieszka Osiecka i Jeremi Przybora.

Rylski poprosił Krystynę Sienkiewicz o rękę. Wspólnie wynajmowali pokoiki przy rodzinach, ponieważ tak było taniej. Narzeczony „omiatał ukochaną oczami”[198], komplementował i spełniał wszystkie

zachcianki. „Nie musiałam wołać, mogłam tylko pomyśleć, a on się zjawiał [...]. Włodek był moją mamą i tatą”[199]. Potrafił wspaniale gotować. Uwielbiał rosół, który pojawiał się na stole nie tylko w niedzielę. Aktorka wspomina, że było im razem cudownie, ale tymczasowo.

Kiedyś wypomniała Rylskiemu brak zainteresowania książkami. „Nastało parę godzin milczenia, duże wyrzuty sumienia, i pomyślałam, że na przeprosiny ugotuję mu rosół [...]. Na czteropalnikowej kuchni stał już jakiś gotujący się garnek, z którego podobnie pachniało. Pachniało rosołem. Milczenie przerwaliśmy, wypowiadając równocześnie to samo zdanie: «Zjesz rosołku?!». Nigdy więcejśmy się już nie pokłócili. Nie mieliśmy czasu, wzięliśmy ślub”[200].

W charakterze świadków wystąpili Agnieszka Osiecka i Jeremi Przybora. W dniu ślubu artystka wywiesiła wtedy na drzwiach wynajętego mieszkania kartkę z napisem: „Wyszłam za mąż, zaraz wracam”. Żart aktorki wykorzystała w 1980 roku Maria Czubaszek w swojej piosence, do której muzykę napisał Wojciech Karolak. Utwór wszedł na stałe do repertuaru Ewy Bem.

Włodzimierz Rylski zapragnął robić karierę muzyczną w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Krystynie Sienkiewicz od początku nie podobał się ten pomysł. „Nie chciałam jechać do społeczeństwa, które mówiło po niemiecku”[201]. „W końcu się z nim rozstałam, bo nie chciałam do męża mówić w łóżku po niemiecku. Dla mnie to było straszne, przyprawiało mnie o gęsią skórkę”[202]. Po rozwodzie pozostała jej przyjaźń z jego mamą, panią Norą [Eleonorą], którą bardzo lubiła.

Włodzimierz Rylski w 1964 roku pojechał na przesłuchania radiowe do NRD. Z czasem przybrał pseudonim Bert Hendrix i już w 1965 roku pojawił się jego pierwszy singiel *Jacqueline*, który okazał się sukcesem. Zamieszkał w Berlinie. Wysłał stamtąd Krystynie Sienkiewicz pocztówkę i naklejkę na kafelek z jej podobizną, którą wydrukowali i sprzedawali Niemcy.

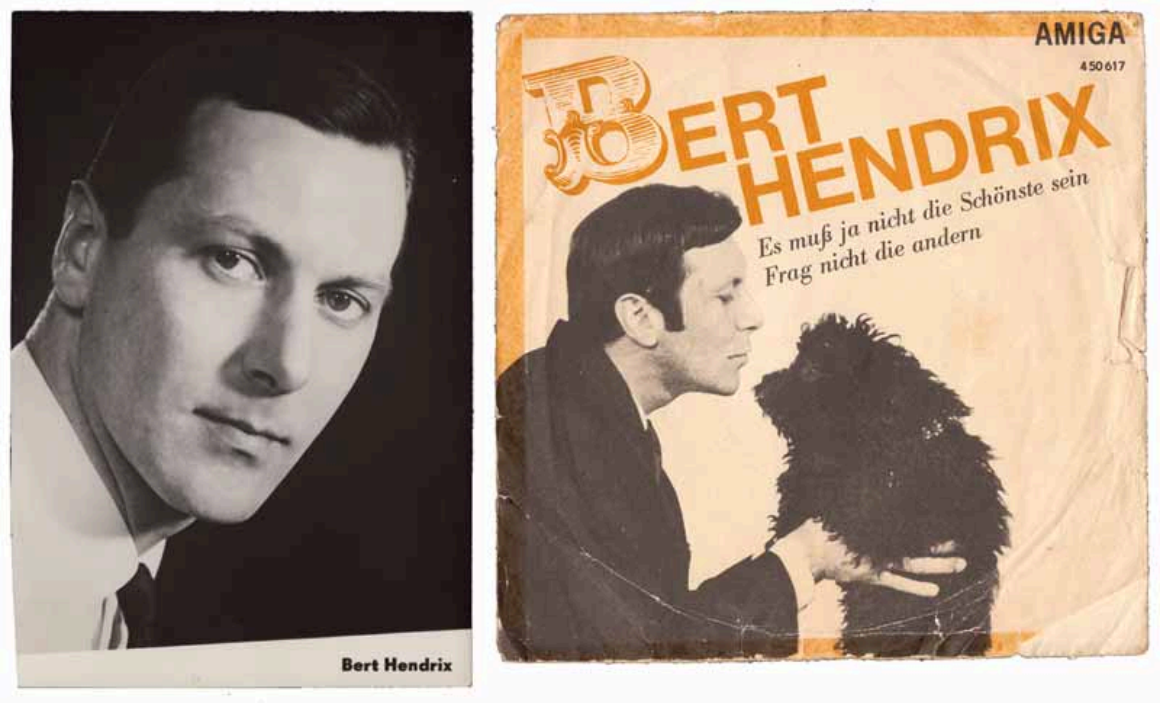

Wydane w NRD pocztówka i płyta Włodzimierza Rylskiego – Berta Hendrixa.

Jego kariera rozwijała się błyskawicznie. Stał się gwiazdą niemieckiej muzyki pop. „Ta przystojność chyba mu bardzo w zawodzie piosenkarza pomogła. Bo co nie dośpiewał i nie dograł, to dowyglądał [...]. Długo był najładniejszym Bertem wśród Fryców i często występował we Friedrichstadt-Palast”[203] – wspomina Krystyna. W 1966 roku nagrał w Polsce piosenki do filmu *Wieczór przedświąteczny* w reżyserii Heleny Amiradżibi i Jerzego Stefana Stawińskiego, w którym wystąpili m.in. Krzysztof Chamiec, Ewa Wiśniewska, Teresa Szmigielówna, Zbigniew Cybulski i Zdzisław Maklakiewicz. W latach sześćdziesiątych występował w duecie z Britt Kersten – bardzo popularną w NRD piosenkarką, zaskakująco podobną do Krystyny Sienkiewicz. W 1972 roku poślubił kobietę o imieniu Margritt. Po upadku muru berlińskiego wycofał się z życia muzycznego. Na nowo zaczął posługiwać się swoim nazwiskiem. Sprzedawał prasę, a także pracował w salonach gier komputerowych. Mieszkał aż do śmierci na Berlin-Mitte. Zmarł nagle, w drodze do lekarza, 9 lutego 2010 roku w Berlinie.

Krystyna Sienkiewicz po rozwodzie również nie próżnowała. Wystąpiła w *Lekarstwie na miłość*, a także w śpiewogrze *Niech no tylko zakwitną jabłonie*. „Gdyby Włodek nie zdecydował się wyjechać do Niemiec, kto wie, co by było” – kończy opowieść aktorka.[204]

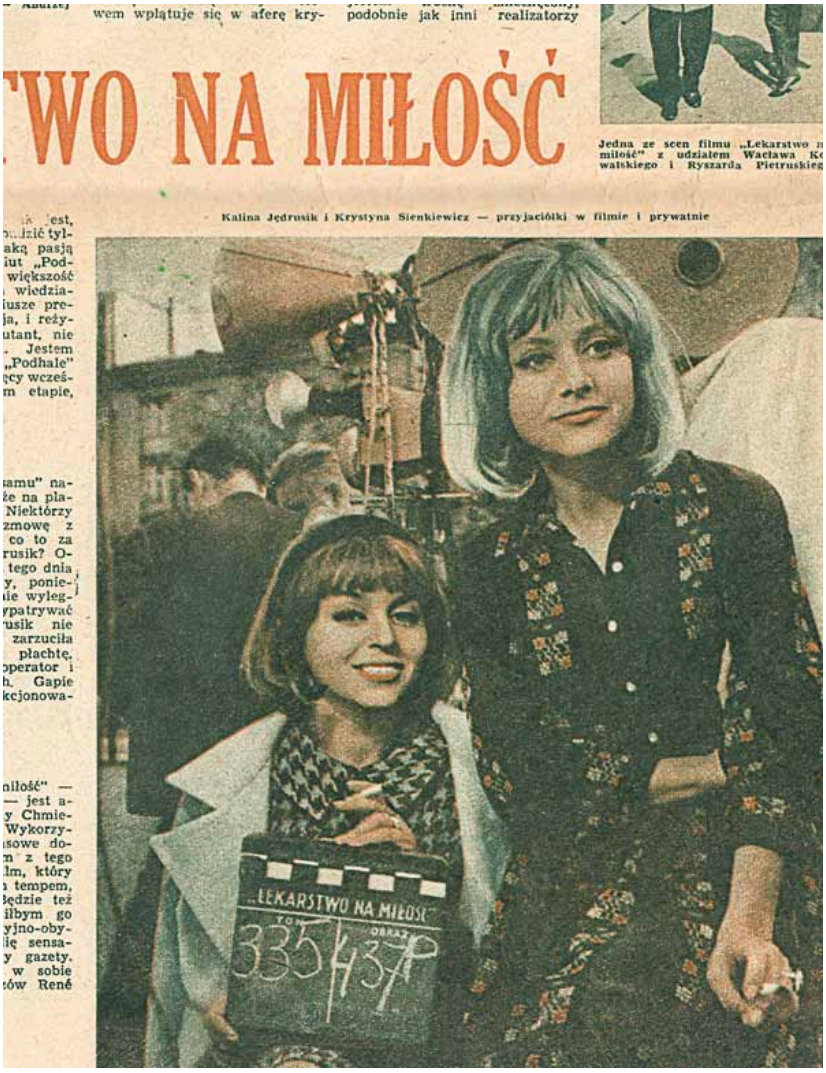

wem wplątuje się w aferę kry- podobnie jak inni realizatorzy

TWO NA MIŁOŚĆ

Jedna ze scen filmu „Lekarstwo n miłość" z udziałem Wacława K walskiego i Ryszarda Pietruskieg

Kalina Jędrusik i Krystyna Sienkiewicz — przyjaciółki w filmie i prywatnie

LEKARSTWO NA MIŁOŚĆ

Na planie filmu *Lekarstwo na miłość.*

27

„To było za Janulki, czyli w roku 1972. W Polsce utarło się określać różne wydarzenia panującymi. Mówi się – to było za

Gomułki, za Ochaba, za Gierka... A u mnie przesiadki życiowe, tąpnięcia, sukcesiki, zmiany panujących nade mną podsuflowują psy”[205]. Krystyna Sienkiewicz wiodła już wtedy w miarę ustabilizowane życie. Poza czterdziestometrowym mieszkaniem na rogu Solec i Ludnej (ulica Ludna 1b/109), nazywanym przez nią „budką telefoniczną”, znajdującym się na czternastym piętrze, z widokiem na Wisłę, Grubą Kaśkę i Trasę Łazienkowską, była właścicielką, do spółki z Anną Ciepielewską i Stanisławem Niwińskim, posiadłości w oddalonej o trzydzieści kilometrów od stolicy wsi Kopki, nad rzeką Świder, o której malowniczo opowiedziała kiedyś Agnieszka Osiecka: „Dom Krystyny Sienkiewicz – stary młyn i strych niewielkiej chaty – urządzony jest tak, jak jej wyobraźnia. Z tego domu można wróżyć Krystynie jak z ręki, dowiedzieć się o niej wszystkiego lub prawie wszystkiego. Wyobraźnia Krystyny jest poetycka. Stąd wielość suszonych kwiatów, zgrzebne firanki w haftowane motyle, ciemne łoża przywleczone gdzieś z odległej wioski... Wyobraźnia Krystyny jest też nieco złośliwa i przekorna – także w stosunku do samej właścicielki, stąd obecność liczydeł różnych, makatek podejrzanych, ohydek rozmaitych, a także pewnej kukły z teatru rodem, żywo przypominającej naszą Artystkę i Gospodynię. Wyobraźnia Krystyny jest praktyczna. Stąd kredens przepiękny – stary wiejski kredens, kupiony za grosze, przecięty na pół, pełniący rolę zlewozmywaka. Wyobraźnia Krystyny jest wreszcie nieco dzika – stąd sfora psów przedziwnych ras i nieraz otaczających dom zgiełkową, malowniczą i spragnioną miłości gromadą. Jednak jedną z największych osobliwości Domu nad Świdrem jest niewielka na razie galeria haftowanych obrazów Krystyny. Nie są to jej pierwsze próby. Zdobiła już haftami firanki, bluzki, a także przepiękne secesyjne spódnice. Ostatnio jednak przyszła kolej na haftowane obrazki”[206].

Wymarzony dom Krysi nad Świdrem, jak sama mówi: „mój świdermajer”.

Krystyna Sienkiewicz zamieszkała w miejscu, o walorach którego przekonano się już przed wojną, kiedy w pobliżu zaczęto budować sanatoria dla chorych na gruźlicę i serce. W jednym ze swoich wierszy napisał o nim również Konstanty Ildefons Gałczyński. Nad Świdrem miała nie tylko dom, młyn, chlew, ale i trzy i pół hektara ziemi. Nigdy nie chciała kupować ziemi wielkości znaczka pocztowego, tylko kawał

gruntu – nawet jeśli miałoby się jej nie chcieć po nim spacerować. Została posiadaczką posiadłości, za którą wspólnie zapłacili sto siedemdziesiąt pięć tysięcy złotych. Część należności spłacili w ratach. Aktorka sprzedała swoje drobiazgi (na przykład pierścionki), zaciągnęła pożyczkę u Agnieszki Osieckiej i dołączyła honorarium za *Lekarstwo na miłość*. Mimo wszystko nie była to zbyt duża suma. Do dziś chwali się dziennikarzom, że jej najlepsza rola to trzy i pół hektara ziemi nad Świdrem. Nocne nagrania i powroty nie wiązały się już ze stresem wywoływanym przez godzinę policyjną. Artystka bardzo szybko wpadła w niewolę u zwierząt. Zaczęła im pomagać. „Nieszczęścia wokoło było mnóstwo" – wspomina.

„Gniazda"[207] Krystyny Sienkiewicz odwiedzała również Izabella Olejnik. Zawsze pozostawała pod ogromnym urokiem ich wnętrz. „Poznałam dom Krysi. To było małe, cudowne mieszkanko na Ludnej. Imponowało mi, jak Krysia w nie inwestowała. Zawsze kochała secesję. Podobał mi się jej sposób ubierania. Strój był dla niej zawsze bardzo istotny. Krysia niesamowicie konsumowała życie. Fantastycznie je stwarzała. To na mnie robiło największe wrażenie. W mieszkaniu na Ludnej zobaczyłam taką dużą piękną, białą szafę. I zwariowałam! Tam były lalki... Trzeba sobie powiedzieć wyraźnie: te domy były stwarzane, faszerowane symbolami, koloryzowane. Krysia tą scenografią rekompensowała sobie trudne dzieciństwo. Miała zawsze niesamowity gust. Jest perfekcjonistką. Pomagała mi w budowaniu mojej posiadłości. Uczyłam się od niej smaczków. Krysia pięknie troszczy się o zwierzęta. Kocha je. Ta jej troska jest niezwykle głęboka"[208].

28

Krystyna Sienkiewicz miała już za sobą jedno małżeństwo i kilka związków narzeczeńskich. Do towarzystwa kupiła sobie psa, a do przemieszczania się ładę. Mniej więcej w tym czasie poznała Andrzeja Przyłubskiego („Z tych Przyłubskich od podręczników dla

dzieci”[209]), a chwilę później Różę Koterską, która bardzo dobrze zapamiętała początek wieloletniej przyjaźni. „Z Krysią poznałyśmy się w Warszawie w 1975 roku. Był to na pewno listopad. W Teatrze Syrena, w którym Krysia pracowała, miała się odbyć premiera składanki. Był to teatr rewiowy, wtedy najdroższy, w którym występowali artyści komediowi, a mój pierwszy mąż pracował tam jako świeżo zatrudniony młody aktor. Ja znalazłam pracę w organizacji widowni, w kasie biletowej. Było blisko do gwiazd. Któregoś dnia przechodził tamtędy Andrzej Przyłubski, partner Krysi, jej późniejszy mąż, z dwoma pięknymi jamnikami. Zaczepiłam te psy i zaczęłam z Andrzejem rozmawiać. Bardzo się później zaprzyjaźniliśmy. Przyjaźń ta trwała aż do jego śmierci w 1995 roku. A wszystko zaczęło się od tej premiery... Przyjechałam z Jeleniej Góry. Wszystko mnie oszałamiało. Wielkie gwiazdy, które uwielbiałam – Kazimierz Brusikiewicz, Lopek Krukowski, Krysia Sienkiewicz, występująca z Basią Wrzesińską w kabarecikach Olgi Lipińskiej. One były wtedy moimi idolkami! Na początku Krysię znałam tylko z teatru. Nie była to znajomość, która przenosiła się na grunt prywatny. Krysia była gwiazdą. Nigdy nie przechodziła tak, żeby na boki strzelać oczami. Zawsze biegła na próbę. Nigdy nie miała czasu. Chodziła jeszcze do radia. Andrzej partnerował jej w niektórych numerach. Może raz była u mnie na imieninach, mieszkałam niedaleko teatru.

Nasza znajomość zacieśniła się w 1977 roku. Byłam już po rozwodzie z pierwszym mężem. Poznałam wtedy chłopaka, młodego mężczyznę, który okazał się być przyjacielem i Przyłubskiego, i Sienkiewicz. To były dla niego najlepsze rekomendacje! Z Andrzejem kolegowałam się bliżej niż z Krysią. Wyskakiwaliśmy czasem na kawę i wódkę do SPATiF-u. Wtedy zaczęłam jeździć na wieś. Krysia miała dom w kolonii Adamówka. Fantastyczny zresztą. Był tam młyn. Każdy miał zapewniony kąt do spania. Nasza znajomość rozwijała się, dopóki nie poznałam swojego drugiego męża – Grzesia Koterskiego – i nie wyjechałam do Wrocławia. Ale wtedy byliśmy już w wielkiej przyjaźni.

Jej dom odwiedzałam bardzo często, co tydzień, na weekend. Oni spędzali we Wrocławiu niektóre święta, sylwestra itd.”[210].

To od Sienkiewicz i Przyłubskiego Koterska dowiedziała się, jak zawiązała się znajomość między przyszłymi małżonkami: „Gdy poznałam Krystynę i Andrzeja, byli już w związku jakieś dwa lata. Andrzej miał wtedy żonę – Izabellę Olejnik. Przyszedł do STS-u i zaczął prawić Krysi jakieś komplementy. Szarmanckim krokiem usiłował

odejść, ale nie zauważył zamarzniętego, wielkości znaczka pocztowego, kawałka kałuży. I się na nim wywalił. Zaczęło się zabawnie”[211].

Andrzej Przyłubski był najpierw dla Krystyny Sienkiewicz kolegą z pracy, ze Studenckiego Teatru Satyryków, i „darzył ją łaskawym okiem”[212]. „Zagrał tam w dwóch sztukach, m.in. w *Solo na perkusji*. Był taki gierkowy i poważny”[213]. Kiedy przechodziła przez sekretariat, zapytał: „A może byś wolała studenta z dwoma tysiącami stypendium?”[214]. Aktorka była wówczas w takim nastroju, że nie chciałaby za męża nawet księcia Monaco czy Onassisa. „Za jednym panem poszłam na koniec świata i po powrocie bolały mnie strasznie nogi”[215]. Przyłubskim należało się jednak zająć, ponieważ był bardzo chory: „Od siedmiu lat szturmował go gronkowiec złocisty – stafilokok, umieszczony w wolnych przestrzeniach brzusznych i dwa razy w roku Jędrek chodził na operację i zakładanie drenów. Gronkowiec był bezlitosny, zjadał go z wielkim sukcesem. Uznałam, że tej sprawy nie można zostawić bez pomocy. Byłam już znaną artystką, więc bawiło mnie pisanie listów do «wielkich» na ten temat i w ten sposób sprowadziłam do Warszawy profesora Lachowicza.[216] Miał kłopoty z «Polfą», która nie chciała mu zatwierdzić stafilokocyny – leku na stafilokoka, ale przyjechał z pomocą i swoim wynalazkiem. Jego dobry uczynek nie poszedł na marne, myślę, że pomógł trochę choremu. W czasie jednego z silnych ataków przewiozłam z Agnieszką Osiecką (sama nie miałam jeszcze auta) Andrzeja do mojej nadświdrzańskiej wsi. Klimat tam dla sercowców i płucników, ale może pacjentowi z innego oddziału szpitalnego też pomoże?”[217].

Któregoś razu w posiadłości Krystyny Sienkiewicz pojawili się Tadeusz Konwicki i Gustaw Gottesman. Aktorka wielokrotnie namawiała ich w SPATiF-ie na tę wizytę. W końcu przyjechali, by zobaczyć, jak się urządziła: „«Zdzwoniliśmy się z Tadziem bardzo rano, bo nie wiedzieliśmy, jak daleko mieszkasz. Podróżujemy już od ósmej». «A skąd te garnitury?» – zapytałam. «Nie wiemy, jak się dla nas zakończy ten piękny dzień, może w jakimś wytwornym lokalu, gdzie nie

wpuszczają bez krawatów?»”[218]. Gottesman drukował wtedy w „Literaturze” artykuły ojca Klimuszki. I dziennikarz, i literat zachwycali się uzdrawianiem i jasnowidztwem tego słynnego zakonnika. Na potwierdzenie jego możliwości przywołali historię Ireneusza Iredyńskiego, który obawiał się operacji prostaty. Artystka uwierzyła, że pomoże on również Przyłubskiemu i zabrała go do Elbląga na spotkanie z duchownym. Klimuszko orzekł: „Będzie pan zdrowy”. Przypisał zioła, maści i twaróg. Choroba już się nie powtórzyła.

29 W międzyczasie Krystyna Sienkiewicz adoptowała dziewczynkę (ur. 1977), którą „matka po urodzeniu zostawiła [...] w prezencie państwu polskiemu”[219]: „Stan wojenny, osiemdziesiąte lata wredne i na początku swego panowania bezrobotne. Przyszła do mnie koleżanka, radna Żoliborza, z którą znałyśmy się jeszcze z STS-u, Kasia Radecka, i powiedziała, że jest trzyipółletnie dziecko w szpitalu na Działdowskiej. Było nieuleczalnie chore na biegunkę chlorową. Matka zostawiła ją, gdy ona miała miesiąc życia. Chcą dać ją do domu dziecka, a ją nawet zwykły katar na pewno wywróci [...]. Żeby pomóc jej kiszkom, postanowiłam zamieszkać na stałe wśród lasów nad Świdrem. Lepsza woda, bo bezchlorowa, klimat otwocki dla płucników i sercowców”[220].

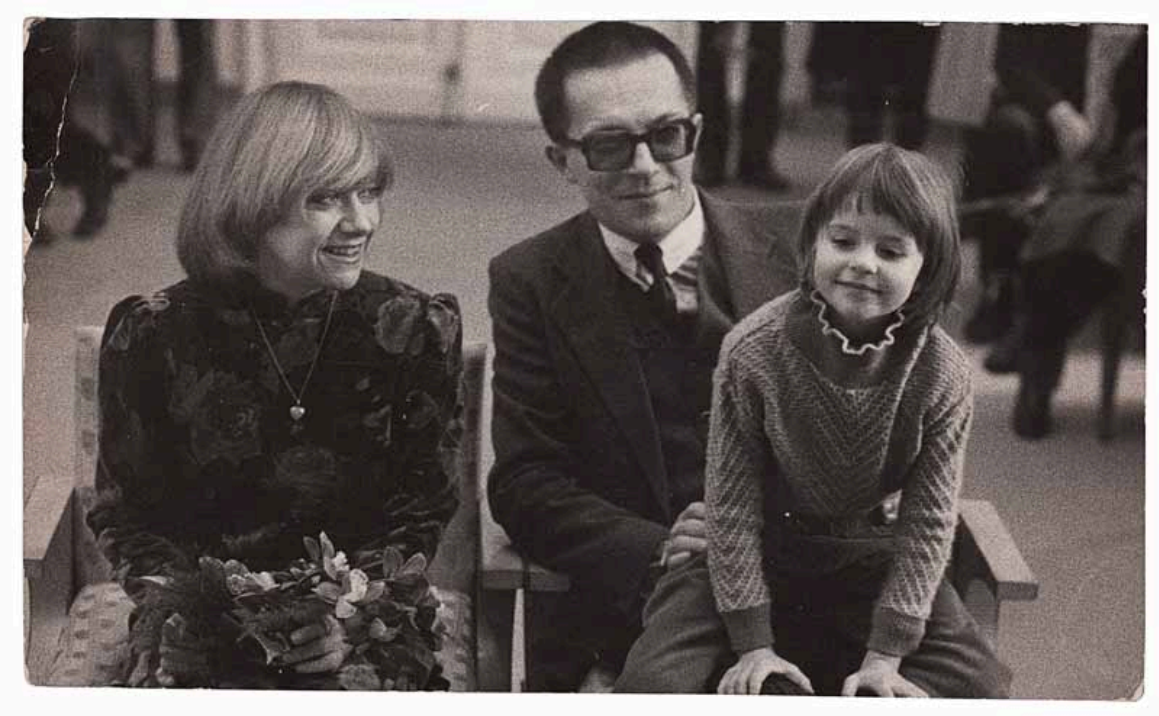

Drugi ślub Krystyny Sienkiewicz. Na kolanach jej męża Andrzeja Przyłubskiego siedzi Julka – ich adoptowana córeczka.

Dziewczynka rozpoczęła nowe życie z nowym imieniem. Przestała być Julittą, a zaczęła Julią. Aktorka chciała stworzyć dziecku ciepły dom i spłacić w ten sposób dług, jaki zaciągnęła u cioci Pieńkowskiej. Zamieszkała z Przyłubskim. Załatwiła mu przez Witolda Fillera posadę asystenta reżysera, choć jako absolwent Akademii Teologii Katolickiej nie miał do tego kwalifikacji. „Nasze życie nie było łóżkowe, było takim paktem niepodpisanym, bo tak było dobrze dla Julki. Układ”[221] – zapewnia artystka. Podobnie o relacjach między nimi wypowiedziała się Róża Koterska: „To był związek «letni», dziwny. Krysia miała duży problem z okazywaniem uczuć partnerom – w przeciwieństwie do okazywania uczuć koleżankom, zwierzętom. Kiedy ich poznałam, działali jak prawa i lewa ręka. Wszystko odbywało się bardzo sprawnie. Nigdy się nie kłócili. Kryśka świetnie jeździła. Miała swój samochód. Trzymała go w garażu. Andrzej jeździł częściej, bo ona była zmęczona próbami, występami. On jej zresztą we wszystkim pomagał. Kiedy związek zaczął robić się coraz bardziej okrzepły, zapragnęli mieć

dziecko. Gdy adoptowali córkę, nie mieli jeszcze ślubu. Wzięli go tylko dlatego, bo Andrzej chciał, żeby córka miała jego nazwisko. Tak to tłumaczyli. Gdyby nie to, ślub nie byłby im do niczego potrzebny”[222].

Świadkami na ślubie byli Róża Koterska i Jan Pietrzak. „Na ślubie cywilnym było bardzo dużo osób, zwłaszcza z STS-u. W przyjęciu wzięło udział wąskie grono: ciocia Pieńkowska, jej syn – Jasiu, córka Julia, teściowa – Hanka Przyłubska i ja z Jasiem Pietrzakiem. I nikt więcej. Zaplanowaliśmy, że zabawimy się w SPATiF-ie. Hankę z Julką odwiózł ktoś wtedy na wieś. Wychodziliśmy z przyjęcia, kiedy ciotka Pieńkowska złamała sobie palec na granitowym chodniku przy restauracji. Do północy siedzieliśmy na pogotowiu. Wesela nie było” – wspomina Koterska.

Julia, poza mamą i tatą, miała również babcię: „Matka Jędrka w bajce o Czerwonym Kapturku powinna była zagrać wilka”[223]. „Świat Julię w pierwszych dniach bardzo przestraszył”[224], bo nigdy dotąd nie była na spacerze. Zasłaniała rękoma oczy i krzyczała do mamy: „Gaś siońce!”. Zdarzało jej się prosić wiatr, żeby nie wiał. Julka była bardzo żywiołowym dzieckiem. Jeździła z wrzaskiem na rowerze i kopała piłkę. Zbierała resztki drutów, klucze, słoiki z gwoździami. Późno zaczęła bawić się lalkami. Grała z kotami i psami w kapsle od butelek. Miała ogromne serce dla zwierząt. Bywało, że nie chodziła do lasu, ponieważ znajdowało się tam królestwo mrówek. Krystyna Sienkiewicz zawsze dbała o to, aby dziecko nigdy samo nie oglądało telewizji. Czuwała, aby w razie okrucieństwa wobec zwierząt zasłonić sobą ekran. Aktorce zależało na tym, aby córka wyrosła na zaradną, samodzielną dziewczynę, która nie będzie musiała przeżywać miłości bez wzajemności, do której mąż będzie przemawiał słowami pachnącymi niczym fiołki... Ameryka, Anglia, Szwecja, Australia, Niemcy – do tych krajów wyprawiała się, by przywieźć do Polski pieluchy, czekoladę i dolary. Jaką była matką? Kapryśną i zmienną. Choleryczką, która wybuchała, by za sekundę stać się pogodną i kupić cukierki całemu światu. Potrafiła utulić, ukołysać, rozśmieszyć i powiedzieć monolog. Czasem jednak dziecko ją irytowało. Ale chwilowo. „Artyści nie powinni mieć dzieci. Trudno, schodząc ze sceny, zrzucić z siebie wszystko natychmiast. Jesteśmy rozhisteryzowani, nie mamy cierpliwości” – wyznała Sienkiewicz w jednym z wywiadów.

„Nie wiadomo właściwie, która z nich jest zakręconą nastolatką, a która stateczną osobą. Ale to tylko pozory, bo Julka cieszy się sławą «szalonej». Tradycyjnie, jak u Jana Augusta Kisielewskiego. Jednak piesek, to widać, jest wspólny. Obie kochają zwierzęta, pomagają biednym, porzuconym, odtrąconym, chronią nieszczęśliwe. Świat Krysi i Julii jest na pewno wspólny. Jego pojmowanie i ochrona. Wspólna droga i jakże szlachetny cel”[225] – tak o relacjach matki i córki napisała kiedyś Wiesława Czapińska – krytyk filmowy, historyk filmu, scenarzystka, dziennikarka, pisarka i animatorka kultury. W codziennym życiu jednak, poza miłością do zwierząt i indywidualizmem, Julia

w niczym nie przypominała mamy. Krystyna bardzo poważnie myślała o edukacji córki, ale daleka była od decydowania o jej zawodowej karierze. Posyłała ją natomiast na różne zajęcia, podczas których dziewczynka miała rozwijać swoje zainteresowania i które miały pomóc jej w dalszych życiowych wyborach. Julia miała okazję poznać także smak aktorstwa. Wystąpiła w dwóch odcinkach *Rozalki Olaboga* oraz w spektaklu telewizyjnym *Ksiądz Marek* w reżyserii Krzysztofa Nazara. Niestety, wszystkimi zajęciami bardzo szybko się nudziła. W pewnym momencie, ku rozpaczy wykształconej matki, przestała mieć dla niej znaczenie również edukacja. Krystynę martwiły nie tylko coraz słabsze oceny, ale również wagary córki, która konsekwentnie odsuwała się od szkoły.

Jako dwudziestokilkuletnia kobieta uczęszczała do liceum zaocznego. Snuła wtedy plany o karierze muzycznej. Uważała, że ma świetne wyczucie rytmu. Myślała o śpiewie lub tańcu. Nie oczekiwała

zaangażowania ze strony matki. Na przyszłość chciała zapracować sama. Jak bowiem Krystyna Sienkiewicz mogłaby jej pomóc choćby w pracy nad głosem, skoro nie śpiewa jak Beata Kozidrak? – myślała. Gdyby jednak trenowała?! Początek XXI wieku według Julii nie był czasem Wojciecha Młynarskiego i satyry. Nie lubiła stylu muzyki uprawianego przez Krystynę. Chciała wprowadzić do muzyki coś zupełnie nowego.

Kiedy Krystyna wracała z trasy, Julia za każdym razem płakała. Jako mała dziewczynka była zazdrosna o rozdawane przez nią autografy. Cieszyła się, że ma tak znaną mamę, ale nie widziała w tym nic nadzwyczajnego. Była taka sama jak inne mamy, choć stanowiła dla niej ideał. Zawsze miała ogromne poczucie humoru i zarażała nim córkę – o ile wstała w dobrym nastroju. Bywała drażliwa. Jak każdy miała swoje dobre i złe dni – zwłaszcza gdy brakowało propozycji zawodowych i pieniędzy na utrzymanie ogromnego domu. Zazwyczaj jednak nie opuszczała jej pogoda ducha. Cieszyła się z życia i możliwości przebywania ze zwierzętami. Julia odczuwała jej opiekuńczość i pragnienie, by osiągnęła w życiu jak najwięcej. Zawsze ceniła ją za wytrwałość artystyczną, dobre serce dla niepełnosprawnych i za czas, który artystka poświęcała na koncerty charytatywne. W życiu Krystyny, zdaniem Julii, najważniejsza była kariera, a drogę, którą podąża od sześćdziesięciu lat, wybrała świadomie. Nigdy nie przestała kochać tego, co robi. Cały jej świat zawsze kręcił się wokół sceny. Nie miało to jednak wpływu na stosunki w domu, które, jak przyznała kiedyś Julia, były wspaniałe. Do pewnego momentu wyśmienicie się dogadywały. Nawet gdy umierał Andrzej Przyłubski, więź między nimi była silna. W domu nie było nigdy żadnych nieprzyjemnych sytuacji. Gdy Krystyna miała dużo wolnego czasu, najchętniej spędzały go w domu. Im jednak Julka była starsza, tym drogi matki i córki coraz bardziej zaczęły się rozchodzić. Dzisiaj jest trzydziestoparoletnią kobietą z własnymi problemami, nad którymi artystka stara się panować: „Moja dorosła już córka cierpi na ciężką chorobę psychiczną. Kupiłam jej mieszkanie, utrzymuję ją. Nie chce, niestety, przyjmować leków”[226].

Rodzicielstwu Krystyny Sienkiewicz i Andrzeja Przyłubskiego przyglądała się między innymi Róża Koterska: „Pojechałyśmy do szpitala, by zobaczyć dziecko, o którym powiedziała nam koleżanka. Ta mała wyciągnęła ręce w kierunku Krysi. To ją rozczuliło. Płakała, a łzy miała zawsze na końcu rzęs. Łatwo się wzrusza. Dziecko było bardzo chore. Krysia postanowiła ją adoptować. Postanowiła nawet, że ograniczy pracę zawodową. Zastanawiałam się, jak uda jej się to wszystko pogodzić: praca w telewizji, w radiu. Potrafiła rozpieszczać, ale nie była konsekwentna. Oboje nie sprawdzili się jako rodzice. Ta mała zaczęła stawiać na swoim. Trudno było coś od niej wyegzekwować. Była wybuchowa. Krysi nie zależało, i słusznie, aby Julka podążyła w jej ślady. Nie miała wobec niej żadnych większych oczekiwań, poza tym, żeby się uczyła”[227].

30

W przerwie między nagraniami *Kabaretu Olgi Lipińskiej* Krystyna Sienkiewicz i Jan Kobuszewski rozmawiali o swoich przygodach i zaradności życiowej. Aktor zwrócił się do koleżanki: „Ja mam dom, Jędrusik i Stasio Dygat mają dom, Wajda ma, a ty co? Do tego jeszcze jakieś zwierzęta trzymasz [...]. Nie masz domu z ogrodem w Warszawie i musisz codziennie dojeżdżać do pracy i najmniej robić stówę dziennie. Coś ci powiem. Rada Narodowa Żoliborza umożliwia artystom zakup na raty zniszczonych domów. Mieszkają w nich ludzie kwaterunkowi. Nikt nie dba o zdrowie tych domów, a właściciele na pewno zginęli w czasie wojny, bo nikt po te domy ręki nie wyciągnął. Kryśka! Będziesz jeszcze bogatsza, bo dostaniesz dom, ale musisz przedtem polecieć do naczelnika Karasia. To cudowny facet i kochający aktorów”[228].

Posłuchała Kobuszewskiego i nazajutrz udała się do pana Karasia. Miała wielkie szczęście, ponieważ za dwa tygodnie miał ustąpić ze stanowiska. Nie tylko pomógł jej napisać podanie, ale również „otworzył

drzwi do wszystkich biur”[229]. Po dwóch miesiącach już inny naczelnik proponował artystce domy, z którego jeden mogła sobie wybrać. Sprzedała posiadłość nad Świdrem, którą szczególnym sentymentem darzył Grzegorz Koterski[230]. „Moja prywatna znajomość z Krystyną zaczęła się dzięki mojej żonie Róży, z którą poznaliśmy się wcześniej, w roku 1977. Róża pracowała wtedy w Warszawie w teatrze Buffo – drugiej scenie teatru Syrena – ale po paru miesiącach przeniosła się do Wrocławia. Jej znajomość z Krysią trwała więc już wcześniej. Byliśmy z Różą jeszcze przed ślubem, kiedy jesienią 1978 roku wybraliśmy się z wizytą do Krystyny Sienkiewicz. Przyznam, że miałem wtedy sporą tremę przed spotkaniem ze znaną gwiazdą kabaretu, teatru i filmu. Gwiazda mieszkała z Andrzejem Przyłubskim, mniej znanym aktorem i jej mężem, w starym młynie nad Świdrem niedaleko Otwocka. Okolica była bardzo malownicza, dookoła lasy, a rzeka przepływała tuż koło byłego domu młynarza. Krysia z Andrzejem zajmowali zaadaptowane przez nich drewniane poddasze tego domu, a na parterze mieszkali bardzo popularni wówczas aktorzy Anna Ciepielewska i Stanisław Niwiński. Stojący obok stary drewniany młyn służył jako zaplecze i letnia sypialnia. Miejsce to było tak urokliwe, że zakochałem się w nim «od pierwszego wejrzenia», więc przyjeżdżaliśmy tam parę razy w roku. Wnętrze poddasza urządzone było przez Krysię w jej niepowtarzalnym, romantycznym i prawie bajkowym stylu. Stare, często secesyjne meble, różne zagadkowe bibeloty, jej własnoręczne haftowanki i malowanki, piękne lampy, szkło, porcelana i inne niezliczone cuda. Byłem tym zachwycony, ponieważ od dzieciństwa mieszkałem w starym domu z 1903 roku. Nie wyobrażałem sobie lepszego miejsca do mieszkania, ale wyobraźnia Krystyny była bezgraniczna i po paru latach wyczarowała na Żoliborzu w Warszawie tak piękny dom, że... Ale o tym za chwilę.

Moja trema szybko minęła dzięki uprzejmości i miłej, bezpośredniej atmosferze jaką stworzyli gospodarze. «Pani Krystyna» od razu była ze mną na ty, a Andrzej okazał się świetnym kumplem, z którym

kolegowaliśmy się bardzo serdecznie aż do jego przedwczesnej śmierci w 1995 roku. Po domu kręciło się parę psów i kotów, co mi się bardzo podobało, bo w naszym starym domu też zawsze żyły jakieś zwierzęta. Krysia nie byłaby sobą, gdyby nie chowała pod swoimi opiekuńczymi skrzydłami różnych bezdomnych, porzuconych czy schorowanych zwierząt. Jestem pewien, że wszystkie uratowane i wychowane przez nią zwierzęta myślą o niej jak o swoim aniele stróżu. Jestem tego pewien, bo wiem, że zwierzęta myślą. Wszystkim swoim zwierzakom Krysia nadawała ciekawe imiona, często «ludzkie» albo odnoszące się do ich charakterystycznych cech. Były więc dwie jamniczki – Janulka i jej córka Zuzia – które pod troskliwą opieką dożyły prawie dwudziestu lat, mała kudłata suczka Bidulka, pies Pukanty, kotka Pociecha i wiele, wiele innych zwierzaków, których wymienianie tutaj zajęłoby za dużo miejsca.

W tym czasie byłem szefem galerii ZPAP Na Solnym we Wrocławiu i wkrótce, w 1979 roku, urządziłem tam wystawę Krysi obrazów i rękodzieła artystycznego, wśród którego wyróżniała się suknia pięknie haftowana w secesyjne wzory irysów. Mieliśmy wtedy pomysł, żeby Róża wystąpiła w tej sukni na naszym ślubie, ale jakoś do tego nie doszło.

Znajomość z Krysią i Andrzejem pięknie się rozwijała. Warto wspomnieć o naszych wspólnych wakacjach nad Bałtykiem latem 1982 roku. Krysia była i jest osobą bardzo popularną i wszędzie rozpoznawalną, co na dłuższą metę bywa czasem kłopotliwe. Kiedy więc postanowiliśmy wybrać się razem nad morze, Andrzej wyszukał mniej znaną miejscowość Bursztynowo, w której było pole namiotowe z parkingiem i domki «pingowe», jak je nazywała pewna mieszkanka znanej wsi Krzyże na Mazurach. Andrzej miał własnoręcznie wyszykowane auto kempingowe, przerobione ze starego volkswagena busa. Były tam dwa miejsca do spania – rzecz bardzo istotna, bo nasza ekipa wycieczkowa była dosyć liczna: Krysia z Andrzejem i ich adoptowaną córką Julią, liczącą wtedy cztery i pół roku, moja żona Róża i ja z naszym prawie rocznym synkiem Maciejem oraz obie jamniczki

i Bidulka. Było więc gwarno i wesoło, a podróż, z licznymi przystankami, trwała cały dzień.

Gdy późnym wieczorem przybyliśmy na miejsce, okazało się, że oprócz wymienionych wyżej atrakcji był tam jeszcze dom wczasowy z kuchnią i dużą jadalnią. Zaczęliśmy się po cichu instalować na kempingu. Róża z Krysią, która dla niepoznaki zawinęła głowę kolorową chustą, zajęły się dziećmi, a ja z Andrzejem zabraliśmy się do rozbijania namiotu. Wszystko szło dosyć sprawnie, gdy nagle w ciemnościach zabrzmiał tubalny męski głos: «Pani Sienkiewicz, ktoś pani sukę posuwa!». Naprawdę ten ktoś wykrzyknął «pierdoli!» – może więc należałoby zachować oryginał? Incognito prysło i wiadomość o pojawieniu się gwiazdy obiegła lotem błyskawicy cały ośrodek.

Spędziliśmy w Bursztynowie ponad cztery tygodnie i do dzisiaj wspominamy z sentymentem te wspaniałe wakacje. Nazajutrz po naszym przybyciu zaczynał się nowy turnus wczasowy i kierownictwo, oczarowane wizytą znanej aktorki, zaprosiło nas na wieczorek zapoznawczy. Krysia stwierdziła, że nie ma już sensu się tajniaczyć, więc wzięliśmy w tym udział. Uśpione dzieci pozostały w busie pod opieką czujnych psów, ale często chodziliśmy tam na zmianę sprawdzać, czy wszystko w porządku. Było miło, tańce i dobrze zaopatrzony bufet, co było zasługą bardzo zaradnego i sympatycznego «zaopatrzeniowca». Andrzej, znany żartowniś, «wygadał się» w czasie tańca z jakąś wczasowiczką, że jest mężem Róży, a ja mężem pani Sienkiewicz.

W czasie naszego pobytu «zaliczyliśmy» kilka wieczorków zapoznawczych i pożegnalnych, a plotka ta wracała do nas pod różnymi postaciami. W najbardziej przedziwnej wersji nadal byłem mężem Krysi, ale doszło kilka pikantnych zmian: Julka jest moją córką z pierwszego małżeństwa a Maciek nieślubnym dzieckiem Krystyny, pochodzącym z romansu z Andrzejem, jej kochankiem. Najbardziej prozaiczną rolę otrzymała w tej wersji Róża, zostając opiekunką do dzieci, ale pani Sienkiewicz podejrzewa, że jej mąż, czyli ja, sypia z Różą kiedy ona, czyli Krysia, wyjeżdża na występy. Wydawnictwo Harlequin nie

wymyśliłoby lepszej historii! Byliśmy więc żywą ilustracją przysłowia, że plotka wylatuje wróblem, a wraca wołem.

Przy okazji muszę wspomnieć o jeszcze jednej ważnej osobie zamieszkującej «młynówkę». Częste nieobecności Krysi i Andrzeja nie byłyby możliwe, gdyby nie obecność Hanki, bardzo miłej i zaradnej matki Andrzeja. Mała Julia, czereda zwierząt i sam dom wymagały stałej opieki, z czym Hanka doskonale sobie radziła. Scenariusz plotki nie brał jednak pod uwagę udziału Hanki w tym melodramacie, bo wczasowicze nic o niej nie wiedzieli.

Po niespodziewanym wakacyjnym «romansie» Bidulki okazało się, że jest brzemienna. Urodziła suczkę, którą Krysia nazwała Biedronką. Bidulka, mimo nieobyczajnego prowadzenia się, była bardzo troskliwą matką i zabierała swoje maleństwo wszędzie ze sobą. Nosiła je, przyciskając przednimi łapkami do własnej piersi, a na tylnych chodziła. To nie pierwszy pies z Krysinej menażerii, który zachowywał się nietuzinkowo. Bożenka, ulubiona miniaturowa suczka Andrzeja, jak chciała się wysikać, to robiła stójkę na przednich łapkach i załatwiała sprawę – byle dalej od siebie. Ale to działo się już po paru latach, w nowym domu na warszawskim Żoliborzu.

Po pobycie w Bursztynowie często spędzaliśmy wolny czas razem. We młynie albo we wspomnianej wsi Krzyże, do której zjeżdżało się wiele osób ze świata artystycznego. Po przeprowadzce Krysi i Andrzeja do Warszawy spędzaliśmy tam różne święta razem, Gwiazdę czy Wielkanoc, a w lecie często bywaliśmy w letnim domku Krysi we wsi Kopki, niedaleko wspomnianego wyżej młyna, który został sprzedany na potrzeby żoliborskiego domu.

Święta Bożego Narodzenia w roku 1984 mieliśmy spędzić wspólnie w naszym starym domu na wrocławskim Biskupinie i spędziliśmy, ale nie obyło się bez niezaplanowanych przygód. Andrzej kupił wcześniej bilety na ostatni samolot, który miał dotrzeć do Wrocławia w Wigilię po południu. Krysia była trochę niezadowolona. Uważała, że powinni lecieć

wcześniejszym samolotem, a nie w ostatniej chwili, i chyba wykrakała, bo okazało się w Wigilię rano, że samolot został odwołany.

Krysia chciała już zrezygnować z podróży, ale Andrzej się uparł i wynalazł jakiś pociąg osobowy, który okrężną drogą, przez Kielce i Częstochowę, jechał do Wrocławia. U nas w domu wszystko przygotowane, stół wigilijny nakryty, gdy nagle otrzymujemy telefoniczną wiadomość, że goście dotrą do nas dopiero około północy i żeby na nich nie czekać na dworcu. Wezmą taksówkę, klucz od domu mamy zostawić „tam gdzie zawsze", rozlokują się po cichu w pokoju gościnnym, a świętować będziemy nazajutrz. Ten genialny plan nie przewidywał jednak, że w takiej nietypowej sytuacji nie udałoby się nam zasnąć, a gdyby nawet, to i tak nasze psy obudziłyby cały dom. Postanowiliśmy jednak poczekać i odebrać ich z dworca autem, tym bardziej że po północy dnia wigilijnego dworcowy taksówkarz – jeżeli taki w ogóle by się znalazł – zażyczyłby sobie za kurs więcej niż nasi goście zapłacili za podróż. Pamiętajmy, że był to rok 1984 i radio-taxi dopiero raczkowało.

Udaliśmy się więc na dworzec, a kiedy krótko po północy pociąg z Warszawy wtoczył się w końcu na wrocławski peron, okazało się, że jest prawie pusty. Z jednego wagonu dochodził jakiś gwar i po dłuższej chwili wysypało się z niego kilkanaście osób skupionych dookoła Krysi i Andrzeja. Towarzystwo wydawało się bardzo zintegrowane, a pożegnaniom i wesołym okrzykom nie było końca. Kiedy w końcu udało się nam wyłuskać naszych gości z tej wesołej grupy, okazało się, że wszystkie te znajomości zawarli w pociągu. Krysia została rozpoznana już na początku podróży, wszyscy współpasażerowie składali jej życzenia, częstowali świątecznymi wypiekami i różnego rodzaju popitką. Nasi goście, dobrze zaopatrzeni na wizytę u nas, nie omieszkali się zrewanżować. Oprócz udziału w serwowanych napojach Krysia rozdała swoim fanom koszyk cytrusów, wówczas z trudem zdobytych po znajomości rarytasów. Cała podróż upłynęła «w miłej i przyjacielskiej atmosferze pełnej wzajemnego zrozumienia», jak to

lubiły pisać kiedyś nasze gazety przy okazji spotkań różnych dostojników państwowych. Tak więc po raz pierwszy spędziliśmy Wigilię po północy – już pierwszego dnia Świąt – ale jak zwykle było ciekawie i było co wspominać”[231].

Dom kupiony od miasta, o którym wspomniał Koterski, znajduje się w malowniczym miejscu – przy Płatniczej 35/37. Problemami, jakim musiała sprostać Krystyna Sienkiewicz, zanim się do niego wprowadziła, można by obdzielić przynajmniej kilkoro ludzi. „Dom był wolno stojący z ogromnym ogrodem, ale za to z sześcioma rodzinami. Postanowiłam odwiedzić tych ludzi i wpadłam do nich na przyszpiegi. Dowiedziałam się, że cztery rodziny były zapisane do spółdzielni i czekały już bardzo długo na przydział. Starszemu małżeństwu trzeba będzie kupić mieszkanie. No, ale przecież nie własnościowe. Dom był bez ciepłej wody, piece ogrzewały izby węglem. Jeden sraczyk. A ogród? Wielki, tysiąc trzysta metrów. W nogach ogrodu walące się chlewiki zagracone przydasiami, drzewem i węglem. Ten ogród był asem wyjętym z rękawa. Przebił. Sam dom to był taki baraczek z lat dwudziestych dwudziestego wieku. Tutaj cała ulica jest zabytkowa, jeszcze z latarniami gazowymi, powstawała tak od 1918 roku, przez lata dwudzieste i trzydzieste. Wtedy prezesem Związku Literatów Polskich był Stefan Żeromski. A baraczek, który został w tych proporcjach, był zbudowany przez spółdzielnię «Zdobycz Robotnicza». Myślę jednak, że robotnicy tu nie mieszkali, bo niektóre z tych domów są w kształcie dworków i ja ten swój też przerobiłam na dworek. Poprosiłam jeszcze projektantkę, żeby narysowała na froncie domu czoło Cyrankiewicza. Kiedyś budowano wąskie kamienice z takimi frontami [...]. Dom pokryty różnymi dachówkami przeciekał, nie uchroniła się ani jedna deska podłogowa. Z Ameryki ściągałam do tej ściany od strony północnej jakieś płyny, żeby storpedować różne grzyby. Urzędnicy Rady Narodowej Żoliborza powiedzieli, że Sienkiewicz kupiła dom na Płatniczej, bo lubi grzybobranie [...]. Najpierw musiałam wykwaterować ludzi [...]. Zaczęli podłączać się do mojego prądu. Mieszkali w strasznych warunkach, na dziesięciu, jedenastu metrach [...]. Były

procesy, były kłopoty i straty. Mieszkano na Ludnej też odpłynęło. Niektórzy mieli już w spółdzielniach jakieś grosiki włożone, więc ja przyspieszałam. Jaka musiałam być ważna wtedy. Byłam popularna i to mi pomogło. Mieszkanie kwaterunkowe mojego późniejszego męża zostało oddane rodzinie mieszkającej na górce. W drugim lekarz mieszkał w takich warunkach, że mu się podłoga zarwała, i wyprowadził się. Nie zostawił nawet adresu, to miałam go z głowy. A na dole mieszkali starsi ludzie. Im kupiłam mieszkanie lokatorskie, a oni potem przeciwko mnie świadczyli w sądzie [...]. Potem chciała mi to zabrać Solidarność. A lokatorzy byli już wyprowadzeni. Chcieli tu zrobić przedszkole. Ale na szczęście nie mieli pieniędzy, a ja miałam! Do samej Ameryki jeździłam i zbierałam dolary, które wciąż liczyły się jako te prawdziwe pieniądze. W końcu fachowcy zaczęli mi ten dom wykańczać. Kiedy wjechały spychacze, zostały z domu tylko trzy ściany. Spychacze wygrzebały piwnicę, bo jej też nie było. A ja się wykrwawiałam dla tego domu. Zaczęłam go lepić. Straszną gehennę tu przeżyłam. Ale Wodnik potrafi konsekwentnie dążyć do celu”[232].

31 Krystyna Sienkiewicz, Andrzej Przyłubski i Julia zamieszkali w domu przy Płatniczej w 1985 roku. Dziesiątego marca 1985 roku umarł Konstantin Czernienko, a 13 marca aktorka wyprawiała imieniny. Marek Niedzielko umieścił w księdze pamiątkowej taki oto wpis: „100 lat życia na Płatniczej, kochana Krysieńko, żyj nam długo i szczęśliwie, dłużej niż Czernienko”. „No i takeśmy zamieszkali. Gniazdo miało leczyć Julkę, uczyć mówić i chodzić, i przyglądać się, jak pięknie rośnie. No i uczyliśmy się żyć po rodzinnemu”[233]. Również i to miejsce, choć nie od samego początku, przypadło Grzegorzowi Koterskiemu do gustu: „Dom na Żoliborzu wyczarowała Krysia z rudery nadającej się praktycznie do rozbiórki. Tylko ona mogła dopatrzyć się w tej ruinie śladów dawnej świetności i możliwości przeobrażenia go

w jednorodzinny dom, przypominający mały dworek. W tym czasie, do roku 1977, dom należał do administracji państwowej i zamieszkany był przez sześć biednych rodzin. Zaniedbany i zagrzybiony, przedstawiał obraz nędzy i rozpaczy. Krysia kupiła tę nieruchomość jakby wbrew zdrowemu rozsądkowi i wielu znajomych jej to odradzało, a jedynym jasnym punktem w tej transakcji był bardzo duży, jak na śródmieście, ogród. Kiedy Andrzej zawiózł mnie na plac budowy w pierwszej fazie remontu, byłem, prawdę mówiąc, przerażony. «Remont» polegał właściwie na rozbiórce większości murów i zbudowaniu domu od nowa. Znam się trochę na tym, bo przed ukończeniem ASP studiowałem architekturę. Budowa wymagała wielkiego nakładu sił i środków finansowych i dom został ukończony dopiero w 1985 roku. Od początku był domem otwartym dla wszystkich, którzy umieli znaleźć się w tej samej bajce co Krystyna. Obrastał powoli w różne piękne meble i zjawiskowe cudeńka wyszukane przez Krysię nie wiadomo skąd, albo zrobione własnoręcznie i tworzące niezapomniany nastrój. Nastrój, w którym każdy gość mógł się poczuć jak Alicja w Krainie Czarów. I ja tam bardzo często byłem, miód i wino piłem, a właściwie to słynną Krysiną piołunówkę, która nie ma sobie równych. Na zdrowie!”[234].

Z czasem między Krystyną Sienkiewicz a Andrzejem Przyłubskim zaczęły się nieporozumienia, które w ostateczności doprowadziły do rozpadu małżeństwa, będącego od początku czymś w rodzaju układu. „Andrzej był «kobietnikiem» – opowiada Róża Kotereska. – Nie mógł się oprzeć zwłaszcza jednej dziewiętnastoletniej tancerce z Syreny. Mieli jakiś romans. Ona w końcu urodziła dziecko. Krystyna zaproponowała wtedy rozwód i podział majątku. Andrzej nie chciał się zgodzić. Zapewniał ją, że to ona jest dla niego najważniejsza. Po latach okazało się, że to były podłe kłamstwa z jego strony. Wprowadził ją tym wyznaniem w błąd. W końcu zapadła decyzja o rozwodzie”[235].

Z ukochanymi jamnikami: Janulką Fizdejko i Zuzą Sienkiewicz.

Krystyna Sienkiewicz po raz kolejny zapłaciła wysoką cenę za swoją naiwność i samarytańską wrażliwość. „Jakąś pensyjkę miał i się zromansował z tancereczką. I bardzo dobrze. Ale nie zrobiłam intercyzy i to był mój błąd. Pół majątku wyprowadził dla swojego dziecka i kobiet, które miał. Mówię to jako o puencie do swojego życia. Musi być równowaga, jak coś zyskasz, musisz stracić”[236].

„Niewiele później – kontynuuje Koterska – okazało się, że Andrzej jest bardzo chory. Przyszedł do Krysi umierać. Zapytał ją, czy go przyjmie. Krysia wielkim nakładem finansowym uregulowała jego długi. Opiekowała się z nim z wielkim oddaniem. Umarł 9 maja 1995 roku. Krysia ma prawo nie mieć z nim dobrych wspomnień”[237].

„No cóż – wyznaje aktorka – nikt nie jest bez winy. Dlatego kiedy umierał na raka już po naszym rozwodzie, opiekowałam się nim. Andrzej był inteligentny, z poczuciem humoru. Na łożu boleści, parę dni przed śmiercią, powiedział: «Wiesz, wolałem chorować na gronkowca złocistego»”[238].

Śmierć przyszła, zabrała Andrzeja i poszła. Kot Marcepan po jej wyjściu przyniósł Krystynie na pocieszenie mysz. Dwa razy w życiu, na tych kilka wspólnych lat, zrobił jej taki prezent. Po raz pierwszy, gdy wzięła go ze schroniska. Kiedy wydobrzał, złożył jej przed drzwiami sypialni takie podziękowanie. Po raz drugi, gdy płakała, położył jej przed drzwiami sypialni martwą mysz. Na otarcie łez. Niech Krysia ma, bo jest słaba i smutna.

32

Krystyna Sienkiewicz wciąż mieszka w Warszawie przy zabytkowej ulicy Płatniczej. Żyje w otoczeniu zwierząt i aniołów, które zadomowiły się w jej prywatnym niebie. Dworek przesycony teatrem i sztuką odzwierciedla osobowość aktorki. Podobnie uważa Barbara Wrzesińska: „Krysia urządziła dom, w którym się bardzo dobrze czuje. Wyraża nim siebie. Jest to dom wygodny, piękny. Jest w nim miejsce na jej osobowość”[239]. Zachwytu nad dworkiem nie ukrywa również inna aktorka – Dorota Kamińska: „Jej dom jest cudowny i wspaniały. Kiedy nas tam gościła na próbach – takie to wszystko było jej, takie ciepłe, takie fajne, takie tylko dla niej charakterystyczne. Drugiego takiego miejsca nie ma. Ona jest autorką

tego wszystkiego i widać jej rękę w każdym najdrobniejszym szczególe – i w ogrodzie, i w domu, i w tych kotach, i w psach. Rzeczywiście – jest niebywale silna, mimo tej swojej kruchości”[240].

Krystyna Sienkiewicz przedstawia: „Moje psy: Sonia, Ziuta, Fruzia i lalka, którą urodziłam”.

Po wojnie aktorka odkupiła i pozbierała lalki podobne do tych, które zgubiła podczas wojny. Siedzą obok siebie w kufrach i na półkach. Niektóre z nich mają swoje imiona. Każdy znajdujący się w jej domu przedmiot ma swoją historię i wartość emocjonalną. Najbardziej dumna jest aktorka ze statuetki „Kociary”, którą otrzymała za działalność na rzecz zwierząt. Obcowanie z czworonogami rekompensuje Krystynie poniekąd brak własnej, naturalnej rodziny. Swoją miłość przelała na zwierzęta. Kocha je, a także się z nimi przyjaźni. One rozumieją ją, ona rozumie je. Artystka od 1984 roku pełni funkcję społecznego prezesa Schroniska w Milanówku, prowadzonego przez Fundację im. 120-lecia Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami.

„Najpiękniejszym komplementem, jaki w życiu usłyszałam, było pytanie znajomego, czy swój dom na Płatniczej odziedziczyłam po rodzicach. To znaczy, że stworzyłam dom swoich marzeń, czyli taki, że wszystkim się wydaje, że mieszka w nim już kolejne pokolenie. To moja tęsknota za wcześnie utraconym gniazdem”[241].

„Ten dom to ja” – mówi z uśmiechem.

itd
CENA 1,50 ZŁ

4. III. 1964
Wojtek
Ciśnienia
akompaniamenta
Całuszy
Bryjsza

8 MARCA 1964 10 (172)
ILUSTROWANY MAGAZYN STUDENCKI
itd

KRYSTYNA SIENKIEWICZ
składa w imieniu czytelników i naszym, serdeczne życzenia
TEATROWI STS
z okazji jubileuszu dziesięciolecia istnienia zespołu, na ręce zaś Krystyny składamy życzenia
WSZYSTKIM KOBIETOM W DNIU ICH ŚWIĘTA

Fot. S. BIEGAŃSKI

II

„WOLĘ KRZYŻE NIŻ PARYŻE”. STS ZAMIAST SZKOŁY TEATRALNEJ

Ten bordel był rodzinnym domem nam.[1]
(BERTOLT BRECHT)

1 Dwudziestego pierwszego maja 1948 roku na posiedzeniu Biura Politycznego PPR podjęto decyzję co do nazwy nowej organizacji, jaką miał być Związek Młodzieży Polskiej (ZMP). Omówiono wówczas przebieg planowanego zjazdu zjednoczeniowego. Członkowie Związku Walki Młodych (ZWM) zdobyli, jak przewidywano, bezwzględną przewagę zarówno w Radzie Naczelnej ZMP, Zarządzie Głównym, jak i Prezydium ZG. Przewodniczącym organizacji miał zostać przedstawiciel ZWM. Tak oto władze komunistyczne zyskały absolutną kontrolę nad nowo powstałą organizacją.[2] Uroczystą inaugurację działalności ZMP zaplanowano na dni 20–21 lipca tego samego roku. Wówczas miał się odbyć we Wrocławiu Kongres Jedności Młodzieży. Swoją obecnością zaszczyciło go wielu dygnitarzy. Wśród nich znalazł się ówczesny Prezydent Polski Bolesław Bierut. W drugim dniu obrad wygłosił przemówienie, którego treść doskonale obrazuje, jakie miejsce wyznaczyła władza ZMP w realizowanym przez siebie projekcie.[3] Choć nie stanowiło ono wykładni programowej ZMP, warto przywołać słowa Bieruta, z których

można wywnioskować, że zmianę społeczną władza traktowała jako wojnę czy batalię o nowe lepsze jutro, a młodzież stanowiła jeden z elementów kreowanego świata. Pozyskanie jej miało więc ogromne znaczenie.[4]

> [...] młodzież zjednoczona, zorganizowana, zwarta ułatwia i zabezpiecza jedność działania [...] jest warunkiem pomyślnego wykonania zadań – jak jedność działania armii jest podstawowym warunkiem jej zwycięstwa w bitwie [...] zjednoczenie organizacji młodzieżowych jest odbiciem procesu konsolidacji ideowej w całym kraju, jest odbiciem wielkiego procesu jednoczenia się ludu pracującego dla szybszej odbudowy Polski, dla utrwalenia i rozszerzenia zdobyczy w kształtowaniu szczęśliwego i sprawiedliwego ustroju społecznego.[5]

Tak narodził się Związek Młodzieży Polskiej, który propagował komunizm, rozbudowę przemysłu ciężkiego czy kolektywizację wsi. Uczestniczył ponadto w upolitycznianiu oświaty i kultury, a także w forsowaniu tzw. socjalistycznego współzawodnictwa w pracy. Zwalczał „starą profesurę" w szkołach wyższych i średnich. Liczba członków ZMP rosła niebywale szybko: z około pięciuset tysięcy w 1948 roku do blisko dwóch milionów w końcu 1955 roku. Wzrost wynikał z silnego nacisku wywieranego na młodzież szkolną, by wstępowała do ZMP. Wpływ miała również dość powszechna dyskryminacja osób do niego nienależących (trudności w podejmowaniu wyższych studiów lub pracy).[6]

Począwszy od lat pięćdziesiątych, w Europie i na świecie coraz bardziej zauważalne stawało się zjawisko powstawania autonomicznego teatru. Ową inicjatywą studenci wyrażali z jednej strony sprzeciw wobec mieszczańskiego teatru instytucjonalnego, z drugiej – wobec trywialnej i agresywnej kultury masowej. W Polsce wszystkie organizacje młodzieżowe (również studenckie), zobowiązane były do reprezentowania i głoszenia ideologii rządzącej partii. Prezentacja dokonań twórczych mogła odbywać się tylko za zgodą i przy aprobacie tych organizacji. Działalności twórczej i kulturalnej narzucano bardzo

restrykcyjne zasady. Młodzież mogła śpiewać w chórach, ale tylko pieśni rewolucyjne, mogła występować na scenie lub estradzie, o ile recytowała wiersze na cześć rewolucji lub Stalina. Nawet w czasie żniw i innych prac rolnych chóry i zespoły miały za zadanie propagować słowem i pieśnią socjalistyczną świadomość wśród chłopów. Warto wspomnieć, że na początku 1950 roku w Polsce działały dwadzieścia cztery duże zespoły teatralno-recytatorskie, „teatr do końca lat pięćdziesiątych był uważany za jeden z podstawowych środków propagandy. Władze realizowały akcję umasowienia widowni, która prócz ofensywy ideologicznej miała też doprowadzić do zmiany składu społecznego publiczności – z mieszczańsko-inteligenckiej na inteligencko-robotniczą”[7].

2 Ponieważ w latach 1948–1956 trwał w Polsce okres stalinizmu, system polityczny, gospodarczy i naukowy ułożony był na wzór radziecki. Studenci Uniwersytetu Warszawskiego mieli świadomość, że najbardziej muszą przykładać się do przedmiotów ideologicznych. Każdego, kto nie zaliczył marksizmu-leninizmu, ekonomii politycznej lub zajęć studium wojskowego, usuwano z uczelni z opinią wroga klasowego, a nawet agenta anglo-amerykańskiego. Młodzież pilnie wywiązująca się z obowiązków uczelnianych poszukiwała doznań estetycznych w życiu kulturalnym – wówczas bardzo ubogim.[8] Na początku 1954 roku na łamach tygodnika „Po prostu”[9], a także kilku innych czasopism, rozpoczęto dyskusję na temat nudy przenikającej kulturę studencką.[10] Szary dzień studenta mogło umilić jedynie pójście na kawę do Telimeny na Krakowskim Przedmieściu 27.

Rozrywką miał być również obowiązkowy udział w brygadach żniwnych. We wrześniu 1953 roku grupa studentów polonistyki,

muzykologii i psychologii z Uniwersytetu Warszawskiego została oddelegowana do pracy w Gawliku koło Rucianego. W dzień pomagali w Państwowym Gospodarstwie Rolnym, a wieczorami śpiewali piosenki. Tak powstała grupa towarzysko-artystyczna, której jeszcze we wrześniu udało się wystąpić podczas jednego z turnusów wypoczynkowych PTTK w Rucianem. Wczasowiczom przedstawili się jako grupa studentów wracających ze Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Bukareszcie.[11] Henryk Malecha studiował wówczas polonistykę. Po latach stwierdza, że jedną z przyczyn powstania Studenckiego Teatru Satyryków, w którym pełnił funkcję pierwszego dyrektora, była właśnie chęć i potrzeba pielęgnowania relacji między członkami owej grupy towarzysko-artystycznej.

Po powrocie do Warszawy nie zerwali kontaktów. Spotykali się nader często. Z czasem do grupy dołączyły kolejne osoby. Teresa Podolak zaprosiła Jerzego Tyszkowskiego, Andrzej Gabryś – Kazimierę Utratę i Joannę Sienkiewicz-Markowską, ta – Marka Lusztiga. Na spotkania przychodził również Jarosław Abramow-Newerly. Okazało się, że wielu studentów polonistyki pisze utwory satyryczne. Pomocy w tworzeniu tekstów szukali jednak u zawodowych satyryków. Józef Prutkowski z Teatru Satyryków, znajdującego się wówczas przy ulicy Konopnickiej, choć rozmawiał z nimi bardzo serdecznie, wręczył im rzecz o kaszance. Nie wzbudziła ich zainteresowania. Po wielu tygodniach znający grupę Andrzej Drawicz – działacz kultury i konferansjer na akademiach – zaproponował, by udali się do Jerzego Markuszewskiego, ówczesnego kierownika Komisji Kultury Rady Okręgowej ZSP. Jeden z teatrów bowiem zgłosił chęć zaopiekowania się dowolnym zespołem studenckim. Był to Teatr Satyryków.[12]

Trzynastego marca 1954 roku w świetlicy uniwersyteckiej odbyło się spotkanie z Jerzym Markuszewskim, który do grupy wprowadził Hannę Łuszczyk, Adama Dolińskiego i Ewę Kitównę. Henryk Olesiak zaprosił Marcina Borowca i Andrzeja Strelaua. Przygotowani, udali się na przesłuchanie do Jerzego Jurandota, który kierował wówczas Teatrem

Satyryków. Kolejne spotkanie miało miejsce we wspomnianej już, funkcjonującej do dziś, kawiarni Telimena. Jurandot przyniósł teksty z poprzednich programów, zaproponował obsadę, ułożył skecze, kuplety, których modyfikacją zajmował się Józef Waczków. Próby odbywały się na drugim piętrze Domu Studenta Uniwersytetu Warszawskiego.[13] To budynek od strony Krakowskiego Przedmieścia. Świetlica w Domu Studenta była miejscem obcowania z kulturą.[14] Spotykali się tam młodzi ludzie, koleżanki i koledzy. Jedni dyskutowali, drudzy podśpiewywali przy pianinie, parafrazując tekst Ludwika Starskiego *To idzie młodość*[15]:

> [...] tam coś dudni,
> tam coś grzmi.
> Ziemia huczy
> coś tam drży –
> a to młodość...![16]

Ryszard Pracz, zaintrygowany atmosferą spotkań, w których jeszcze wtedy nie mógł uczestniczyć, wspomina, że rzeczywiście zebrani co jakiś czas wykonywali jakieś *pas* taneczne, ale wszystko odbywało się w ścisłej konspiracji. W arkany wprowadził go Marek Lusztig – pianista i student rusycystyki, a prywatnie mąż Kazimiery Utraty – z którym udało mu się zaprzyjaźnić. Było to w marcu 1954 roku i trwały próby do enigmatycznego przedsięwzięcia Studenckiego Zespołu Satyrycznego.[17] I tak „nastawiona reformatorsko grupa młodej inteligencji związana ze środowiskiem tygodnika «Po prostu»”[18] 2 maja 1954 roku pokazała premierę *To idzie młodość*. Była to jeszcze niewinna i łagodna satyra na kelnerów i biurokratów. W rok po śmierci Stalina tylko na tyle satyryk mógł sobie pozwolić”[19]. Nazajutrz po udanym występie grupa nazwała się Studenckim Teatrem Satyrycznym. „Za nami poszli inni” – wspomina Henryk Malecha.[20]

się przenieśli w góry, przeczekali wodę i wrócili na normalne życie, jak przedtem. Jednakże w górach mieszkała Maria i wszystkie jego rozumne słowa były zatrute. I choć znał swoją prawdę, sam także widział skazę we wszystkim, co mówił. Wiedział, że żona bardziej zniżeli wód bała się twarzy Marii. Dla żony nie wielka woda miała złowrogą twarz, lecz tamta, nie dziwił się więc, iż na wszystkie jego perswazje odpowiadała jednym nie dość jasnym zdaniem:

— To woda mówi przez ciebie.

Nieraz tak mu odpowiadała i teraz o pierwszym świcie również nie spodziewał się innego zdania. Siedząc na swoim łóżku przyglądał się jej. Według niej, chciał pójść w góry, by znaleźć się bliżej Marii. Nie wierzyła żadnym innym zapewnieniom. Jedynym sojusznikiem, któremu ufała, była woda, przed którą inni uciekali. Czuła, iż ona coś przecież zmieniła w dotychczasowym układzie, który znów, gdy woda odejdzie, wróci. Woda wyrównywała ich rachunki na jej korzyść. Nie wolno więc jej było się od niej oddalać. Kto wie, może nawet gotowa była poświęcić ziebie i pozwolić się zabrać wodzie w czasie snu?

Siedząc na łóżku, gospodarz zastanawiał się, jak zmusić żonę, by poszła z nim w góry. Nie była to sprawa obudzonej na nowo miłości, inne sprawy także wchodziły istaj w grę. Jego historia znana była w miasteczku, które krzywo nań patrzało. Pójście w góry oznaczało przebaczenie żony, za którym poszłoby również i przebaczenie miasteczka. Po cichu widziało ono w nim tego, który przywołał powódź. Miasteczko cierpiało za jego grzechy. Dawniej, kto wie, czy nie groziłby mu stos. Ale i teraz sprawa wciąż była ciemna.

Siedząc na łóżku nagle pobarwił obraz, który go całe życie prześladował. Jakaś postać ociekająca wodorostami wynurzała się z wód. To był on sam. Jego pierwszym trupem była woda. Jego pierwszym bogiem była woda. Może więc rację miała Anna mówiąc:

— To woda mówi przez ciebie. To wszystko woda...

Formalizm ten znajduje również odbicie w życiu. Można się o tym przekonać właśnie na przykładzie „Harakiri". Jest to film o dokonywaniu tradycyjnego obrzędu samobójstwa, a ściślej — o zmuszaniu bohatera, do popełnienia harakiri. I cała pretensja moralna, jaką zgłaszają autorzy, polega w istocie na tym, że zmuszono bohatera do zabicia się nie fair. Zarzuca się filmowi „Harakiri", że jest przerażający w sposobie, w jakim pokazano na ekranie popełnianie samobójstwa. Jak jednak nie może być on przerażający, a ściślej — dokładny w pokazaniu aktu harakiri — kiedy na niuansach obrzędu wycięcia sobie jelit polega cała jego treść moralna?

Obok tego obrzędu obserwujemy jeszcze w filmie Mizoguchiego scenę pojedynku oraz końcową scenę wielkiej masakry. Są to sceny pełne prawdziwego, czarnego artyzmu, groźne i autentyczne. Różnią się jednak od europejskich widowisk filmowych tego rodzaju tym, że ich istotą nie jest czysta, pragmatyczna efektywność. Nie chodzi w nich więc o to, żeby zabić przeciwnika, ale o to, żeby go zabić prawidłowo. A więc nie będzie paradoksem, jeśli powiem, że najbrutalniejsze sceny „Harakiri" są równocześnie scenami najbardziej estetyzującymi, chodzi w nich przede wszystkim o osobliwą elegancję, nie zaś o skutek, który jest rzeczą drugorzędną. Tylko żli bohaterowie filmu myślą o skutku — szlachetni myślą o formie. Oczywiście że dla nas, dla naszej cywilizacji, tonącej w pragmatyzmie, jest to osobliwe. Ale jeśli się zastanowić nad moralnym walorem japońskiego formalizmu kto wie, czy nie należałoby go zakwalifikować moralnie wyżej niż naszą cywilizowaną rzeczowość, opartą na maksymie, że cel uświęca środki.

STS

A więc Studencki Teatr Satyryków istnieje już 10 lat — jak ten czas leci! Jubileuszowy (29 z kolei) program nosi wymowny tytuł: „Mnie nie jest wszystko jedno". I rzeczywiście — nie jest im wszystko jedno. Na szczęście. Dzięki temu mamy satyrę z prawdziwego zdarzenia, zaangażowaną, ambitną, mądrą, nonkonformistyczną i zawsze ogromnie aktualną.

Myślę, że po dziesięciu latach czas wreszcie skończyć z poklepywaniem po ramieniu: „amatorski teatrzyk akademicki". STS dawno już o dziesięć głów przerósł zawodowe sceny satyryczne i to nie tylko od strony tekstów (niewątpliwie najmocniejsza pozycja teatru), ale również i od strony wykonawstwa, scenografii, muzyki, reżyserii. Krystyna Sienkiewicz, Kazimiera Utrata, Zofia Merle, Henryk Malecha, Ryszard Pracz, Stanisław Tym — to już dojrzali aktorzy estradowi. (Reszta członków zespołu też wytrzymuje porównanie z „zawodowymi gwiazdami").

Piosenki Agnieszki Osieckiej to osobny rozdział. Jej pierwszej udało się wreszcie zerwać z sentymentalną sztampą panującą w polskiej piosence. Teksty Osieckiej są dowcipne, naturalne i — rzecz bardzo cenna — mają wdzięk.

W bieżącym programie (o nierówno wyrównanym poziomie) jest kilka świetnych numerów. Na pierwsze miejsce zdecydowanie wysuwa się znakomity akcz „Na wyrębie" pióra Stanisława Tyma (w wykonaniu Henryka Malechy i Ryszarda Pracza). Bardzo dobre są również teksty: „Neoromantyzm" Andrzeja Jareckiego, „Ech, panienki" Jarosława Abramowa. No i piosenki: „Czekają na mnie Goczałkowice" (tekst N. Tenenbauma, muzyka J. Abramowa), „Dwa Lolity" Agnieszki Osieckiej, „Ballada szoferska" (świetna Krystyna Sienkiewicz) i „Mnie nie jest wszystko jedno" Andrzeja Jareckiego do muzyki Marka Luszliga.

Czegóż życzyć młodym jubilatom? — aby dalej tak pięknie się rozwijali i bawili nas przez dalszych dziesięć — co najmniej — lat.

ST. OSTROWSKI

Zdjęcia: DANUTA RAGO

Potwierdzeniem tych słów niech będzie fakt, że podobne zespoły satyryczne zaczęły wkrótce powstawać w całej Polsce. Jesienią tego samego roku studenci łódzkiej Akademii Medycznej wznowili

działalność Cytryny pod nazwą Cytryna II. W Gdańsku Jerzy Afanasjew, Zbigniew Cybulski oraz Bogumił Kobiela założyli Teatr Metafory i Inscenizacji Bim-Bom. Po niedługim czasie Leszek Skrzydło, „w proteście wobec nudy", założył teatr Pstrąg. Wszystkie były wyrazem doświadczeń pokolenia określonego mianem „zawiedzionych zetempowców"[21].

„Polityka była chlebem powszednim STS" – wspominał po latach Andrzej Jarecki, jeden z założycieli zespołu. Forma przedstawień nie była wyszukana. Dominowało pragnienie przebywania jak najbliżej widza, mówienia do niego bezpośrednio, włączania go do dyskusji i agitacji. Spontaniczność i naturalność stały się podstawowymi środkami wyrazu artystycznego STS-u. Zerwano z patetycznym stylem akademii epoki socrealizmu. Program artystyczny składał się zazwyczaj z utworów satyrycznych. Między skeczami wykonywano piosenki o zabarwieniu satyrycznym lub lirycznym.[22]

3 Studencki Teatr Satyryków mieścił się przez pierwszy rok (1954–1955) w Domu Kultury „Energetyk" przy ulicy Wybrzeże Kościuszkowskie 37, a następnie (1956–1975) w budynku przy Świerczewskiego 76b. Krystyna Sienkiewicz trafiła do niego przez przypadek, jeszcze jako studentka Akademii Sztuk Pięknych, uczelni znanej z niezależności i z urody dziewcząt. Pierwsze działania na rzecz teatru zwykła nazywać „fortepianówkami". W jej ocenie były to niewiele znaczące zadania, zwykłe ćwiczenia aktorskie – kreowanie przeróżnych postaci, wykonywanie piosenek, odgrywanie małych ról. „W Studenckim Teatrze Satyryków grałam różne postaci, postaćki... Śpiewałam piosenki, piosneczki. Boże, ile ja się w życiu nafałszowałam i natremowałam. Nie wiem, czy się podobałam, czy byłam piękna, ale znałam zasadę, że co nie dogram, to dowyglądam. Zdolności plastyczne

dodają mi do mojego grania trochę więcej fantazji i wariacji. Umiem siebie doubrać. Widzę wszystko obrazami”[23].

Z perspektywy czasu należy stwierdzić, iż owe „fortepianówki” przyczyniły się do rozwoju osobowości twórczej artystki. Świadomość, że niewiele jeszcze umie, wyzwoliła w niej pragnienie poznania. Wierzyła, że pomoc i zaangażowanie wzbogacą ją o nowe umiejętności. Nie pomyliła się. W teatrze było wiele zajęć, które mogli wykonywać różni ludzie: „W najgorszym przypadku można zdolniejszemu rozrobić farbę do malowania lub pomalować planszę na jeden nieskomplikowany kolor. Przynieść wodę”[24].

Jarosław Abramow-Newerly, późniejszy pisarz i kompozytor, zauważył Krystynę Sienkiewicz trzy lata wcześniej, w 1954 roku, kiedy to Jerzy Kawalerowicz realizował *Celulozę*, film, którego scenariusz powstał w oparciu o powieść *Pamiątka z Celulozy,* autorstwa jego ojca Igora Newerlego. Jarosław przygotowywał się wówczas do odegrania jednej z ról: „Mój występ na planie przesuwał się i Kawalerowicz doradził mi, żebym pojechał do Łącka pod Płock i tam czekał na wezwanie. Akurat jego przyjaciel Kazimierz Sumerski kręcił tam film *Pościg* i pomoże mi się urządzić. W ten sposób nie zmarnuję wakacji. W Łącku filmowcy mieszkali w pałacyku [...], który stał w starym parku nad niedużym jeziorem. W pobliżu był plener studentów Akademii Sztuk Pięknych z Warszawy i niektórzy z nich przychodzili nad jezioro, gdzie była przystań i wypożyczalnia kajaków [...]. Nie było już w pałacyku wolnych pokoi i [Kazimierz Sumerski] pomógł mi załatwić kwaterę w prywatnej willi leżącej nieopodal. Z mojego okna widziałem park i pałacyk [...]. Z okna zauważyłem ładną dziewczynę, która ze sztalugami pod pachą szła przez park. Była filigranowa jak Ala z SGGW-u, tyle że w wydaniu blond. Miała rozpuszczone włosy jak aniołek. Spytałem Byka[25] [Franciszek Starowieyski], kto to jest. «To Kryśka Sienkiewicz. Studentka pierwszego roku ASP». «Ładna dziewuszka» – rzucił okiem, robiąc przysiady”[26]. Ani Abramow, ani

Sienkiewicz nie sądzili, że za jakiś czas spotkają się jako koledzy w Studenckim Teatrze Satyryków.

W Akademii Sztuk Pięknych Krystyna Sienkiewicz zaprzyjaźniła się z Aleksandrą Gustkiewicz, później znaną scenografką i żoną Eugeniusza Pacha – jednego z pierwszych spikerów i prezenterów Telewizji Polskiej, kolegi Jana Suzina, adoratora aktorki, który bezskutecznie usiłował zwrócić na siebie jej uwagę.[27] Wraz z innymi studentkami grafiki, malarstwa i dekoracji wnętrz mieszkały w dziekance. Kosa (tak nazywano Gustkiewicz, gdyż nosiła długi cienki warkocz) często bywała w Studenckim Teatrze Satyryków. Jesienią 1957 roku rozchorowała się. Poprosiła Krystynę, by ta zastąpiła ją w przedstawieniu. Sienkiewicz się zgodziła. Jerzy Markuszewski i Wojciech Siemion, którzy reżyserowali wówczas w STS-ie dwuaktową sztukę Andrzeja Jareckiego *Szopa betlejemska, czyli jasełka narodowe na rok bieżący*, z piosenkami Agnieszki Osieckiej, polecili jej zaprezentowanie wokalnych i recytatorskich umiejętności. Zaśpiewała „Nie wierzę piosence, niebieski to ptak...”. Więcej tekstu nie pamiętała. Zaproponowała, że może to zdanie „muzycznie zachichotać” lub też owego niebieskiego ptaka narysować. Wypadła marnie, ale wtedy jeszcze niezbyt przejmowała się opinią reżysera. Chociaż nic nie umiała, uznała, że ratuje zespół z opresji: „Przyszłam do STS bez zdawania egzaminu, stanęłam na scenie, bo chcieli mnie zobaczyć. Nie walczyłam o role. Nie musiałam nikomu kłaść się do łóżka”[28]. Pewności dodała jej rekomendacja Gustkiewicz.

Jeśli chodzi o przczynę pojawienia się Krystyny Sienkiewicz w STS-ie, nie ma co do niej wątpliwości Elżbieta Burakowska[29]. Choć sama rozpoczęła współpracę nieco później, zapewnia, że jej koleżanka nie dołączyła do zespołu w charakterze scenografki. „Gwoli ścisłości – Krysia pisze w swoich książeczkach, że przyszła do STS-u z myślą, że będzie robić kostiumy i scenografię. Nie twierdzę, że mija się z prawdą, ale każdy z nas, opowiadając coś wielokrotnie, zaczyna w to wierzyć. Projektowanie scenografii i kostiumów było jej marzeniem. I tym zajęła

się nieco później. Krystyna przyszła do STS-u jednak z innego powodu. Przyszła po prostu na zastępstwo”[30].

Markuszewski zorientował się, że młoda dziewczyna nie ma odpowiedniego doświadczenia: „No tak, ona niewiele umie, ale jest bardzo ładna”[31]. Kazimiera Utrata ujęła rzecz dosadniej: „Cycki ma, dupcię ładną, to może grać kurwy”[32]. Prostytutkę zagrała tylko raz – w *Pożegnaniach* Wojciecha Jerzego Hasa. Udział ograniczył się jednak do epizodycznej roli filmowej. W ostateczności wszyscy orzekli, że Sienkiewicz nadaje się do teatru. Było to na ostatnim roku studiów. Czuła wówczas konieczność wstąpienia do grupy, o której wcześniej wiele słyszała. Członkowie zespołu w pełni zaakceptowali nową koleżankę. Rola, którą miała do odegrania, była śpiewana. Marek Lusztig otoczył ją opieką muzyczną i nauczył piosenki wykonywanej później przy akompaniamencie fortepianu. Próby muzyczne odbywały się rano, kiedy w teatrze było pusto. Aktorka wspomina, że miała wielką tremę. Nogi trzęsły jej się ze strachu. Potykała się o wszystkie dekoracje. Uważa, że nie mogła być dobra, bo śpiewała marnie. Od śpiewu był jej brat Ryszard, który miał słuch absolutny i czysty głos. Jak już wiadomo, został matematykiem i nigdy nie wykorzystał tego talentu.

Udało się jednak aktorce „krzywe nutki zaśpiewać”. Według Elżbiety Burakowskiej Krystyna Sienkiewicz potrafiła zrobić użytek ze swojego głosu, nad którym nieustannie pracowała. Przekładało się to na jakość kolejnych przedstawień. „Fałszować fałszowała, ale robiła to z wdziękiem. A poza tym zawsze miała pomysł na piosenkę. Za każdym razem była to dobra aktorska robota. Ze swojego «mysiego głosiku» potrafiła zrobić walor. Była osobą szalenie pracowitą. Chodziła na lekcje. Uczyła się śpiewu i bardzo tym sobie pomogła. Pamiętam, że kiedy przyszłam do STS-u, Krysia miała często problemy z gardłem. Właśnie dlatego, że nie miała impostacji głosu. Bardzo nad tym pracowała. Przecież teraz może, mimo wieku, dawać dwa, trzy koncerty dziennie. I jest w porządku. Ale zawdzięcza to tylko swojej ciężkiej pracy. Byliśmy amatorami, nie mieliśmy przygotowania”[33].

Jarosław Abramow-Newerly dokładnie zapamiętał przygotowania do *Szopy betlejemskiej*: „Premierę zamierzaliśmy dać w okolicach świąt. Ponieważ obsada była duża, Markusz sięgnął do rezerw szkolnych i jego przyjaciel z Liceum Batorego Ryszard Rajszys zagrał Pasterza. Po raz pierwszy wystąpiły na scenie autorka scenografii Kosa Gustkiewicz i jej przyjaciółka z ASP Krysia Sienkiewicz – owa dziewuszka, której nazwisko zdradził mi w Łącku Franek Starowieyski. Obydwie piękne – w obcisłych trykotach, ze swymi bajecznie zgrabnymi nogami dublowały się w roli Ewy, kusząc Adama – Ryśka Pracza. Pozbawiły nas kompleksów wobec dziewcząt z Bim-Bomu”[34].

I tak Krystyna Sienkiewicz zagrała Ewę. W rolę Adama wcielił się Ryszard Pracz, który bardzo dobrze zapamiętał pierwsze sceniczne kroki młodej Krysi: „Dokładnie pamiętam datę, kiedy poznałem Krysię. To było nasze pierwsze przedstawienie przy Świerczewskiego. Krysia wystąpiła w nim w zastępstwie za swoją koleżankę z Akademii Sztuk Pięknych, Kosę Gustkiewicz [...]. Kosa powiedziała, że musi gdzieś wyjechać i że w zastępstwie przyśle koleżankę. Okazało się, że Krysia interesowała się teatrem. Zaśpiewała taką piosenkę o teatrze pt. *Walczyk*, a także wstęp do naszego przedstawienia. Umiała bawić się słowem. Była w naszej poetyce poczucia humoru. Przesłuchaliśmy ją i chętnie przyjęliśmy do naszego grona. I tak to się zaczęło. Nie mogła przychodzić do nas wcześniej, bo ktoś by ją zapamiętał. Dałaby się zauważyć. Była na tyle sprawna, że w tym naszym teatrze, który był teatrem amatorskim, a nie zawodowym, szybko dostosowała się do poziomu, który nas zadowalał. Nie chcieliśmy być od razu Zelwerowiczami i Ćwiklińskimi. Chodziło nam o wyraźne mówienie ze sceny oraz śpiewanie bez fałszu. Krysia trochę się douczyła. Trzeba było popracować nad jej śpiewem. Ale szybko to wszystko opanowała. Miała poczucie wizji plastycznej. Plastyczką była dobrą. To ja pierwszy stanąłem z nią na scenie. Byliśmy bardzo piękną parą – na zdjęciach! Młodość to zawsze ładna rzecz. Krysia była śliczna. Nazywali ją «różowe zjawisko STS-u». Nie pamiętam, kto ją tak określił jako pierwszy. Podejrzewam, że Agnieszka Osiecka, bo to do niej pasuje.

Krysia była naprawdę bardzo ładną dziewczyną. Teraz jest znaną Krystyną Sienkiewicz!”[35].

Premiera przedstawienia odbyła się 18 stycznia 1958 roku. Na scenie tuż obok głównych bohaterów pojawili się m.in. Zofia Merle, Kazimiera Utrata, Jarosław Abramow, Andrzej Drawicz, Andrzej Jarecki, Henryk Malecha. Muzykę skomponował Edward Pałłasz. Oprawę plastyczną przygotowały Zofia Góralczyk i Aleksandra Gustkiewicz.

anny kaszy”
W przyszłości („Szopa Betlejemska“ lada dzień się zakończy) Studencki Teatr Satyryczny ma zamiar wrócić do programów składanych, które uprzednio zdobyły mu ową wielką popularność nie tylko w środowiskach akademickich. Już w najbliższych dniach zobaczy-

Z Ryszardem Praczem w *Szopie betlejemskiej* jako Adam i Ewa.

Na sztukę Andrzeja Jareckiego złożyły się wydarzenia związane z zamknięciem pisma „Po prostu”: wiec studentów, bitwa między oddziałami „golędziniaków” a redakcją (pierwszy raz od wypadków poznańskich i po wydarzeniach październikowych użyto siły, co było żywym zaprzeczeniem głoszonej przez Gomułkę demokratyzacji życia społecznego). *Szopa betlejemska* pod pretekstem oczekiwania na nadejście Zbawiciela obrazowała beznadziejność ówczesnej sytuacji. Obok Józefa i Matki Dzieciątka na scenie wystąpili Prorocy, Diabły i Aniołowie, wspomniani już Adam i Ewa, Herod, Śmierć, Pasterze oraz Zwierzęta. Głównym bohaterem sztuki był jednak szary człowiek – Kowalczyk, reprezentant ludu. Spór rozgrywał się między Aniołami, które proponowały zbawienie świata poprzez wybawienie od zła, i Diabłami – przez potępienie.[36] Adam i Ewa zaśpiewali *Pieśń o Podziale Świata*:

Kiedyśmy jabłko zerwali
(właśnie padał deszcz)
I jabłkośmy podzielili,
Historią wstrząsnął dreszcz,
Historią wstrząsnął dreszcz.
Bo nic się nie dzieje bez
Konsekwencji ciągu dalszego,
Więc pierwszy ten podział jest
Przyczyną podziału wszelkiego.
Świat się podzielił więc
jak jabłko z nieba brzydkiego
I wszystko musiało pęc
I kształtu jest dwoistego,
I kształtu jest dwoistego.
A cała dialektyka
Z podziału pierwszego wynika
Fatalnie się złożyło
Wszystko się podzieliło.

Na brunetów i blondynów,
Tych z Kalwarii, tych z Londynu
I na prawo, i na lewo,
Na krzaczynę i na drzewo.
Nieparzyste i parzyste,
Ręce brudne oraz czyste,
Krowy tłuste, krowy chude,
Baby białe, baby rude.
I na złe, i dobre czasy,
Na klasyków i na klasy,
Na czerwone i zielone,
Wszystko, wszystko podzielone.[37]

Wystawienie *Szopy* z tak gorzkim przesłaniem autora było ryzykowne nie tylko dla młodych aktorów, ale również dla dyrekcji STS-u. Artyści nie widzieli nadziei na zmiany w kraju, „w ojczyźnie niewykorzystanych możliwości”[38]. Nie mogli postąpić inaczej. Zaangażowanie zespołu zostało docenione podczas IV Ogólnopolskiego Przeglądu Studenckich Teatrów Satyrycznych w Gliwicach, który odbył się w kwietniu 1958 roku: „STS z Warszawy – *Szopa betlejemska* (Nagroda Ministerstwa Kultury i Sztuki – 5 tys. zł. za ostrą i odważną satyrę polityczną)”[39]. W jury znaleźli się wybitni znawcy teatru, a wśród nich Kazimierz Rudzki, Konstanty Puzyna, Andrzej Wirth, Tadeusz Polanowski, Józef Ponitycki i Józef Wyszomirski. Z pierwszym jurorem przyjdzie się Krystynie Sienkiewicz spotkać jeszcze w późniejszym etapie życia. Choć według Krzysztofa Mroziewicza nie była to impreza „ani ważna, ani zapamiętana, w dniach ani przełomowych, ani znaczących”[40], to dla początkujących artystów wyróżnienie niebotyczne. Spektakl wystawiono szesnaście razy.[41] Recenzenci wyrażali o nim raczej pozytywne opinie. „Walka Młodych” pisała:

A cała *Szopa betlejemska*? Mnie osobiście ten rodzaj satyry wydaje się w tej chwili szczególnie pożyteczny i płodny, choć jego rozmnażanie złośliwcom mogłoby

> dopomóc w formułowaniu jeszcze jednej z cech specyficznie polskich. Na pewno jest to jednak satyra trudno docierająca do odbiorcy. W przeciwieństwie do „Agitek" kładzie ją najmniejsza nieudolność podania. Stąd może rozczarowania poniektórych.[42]

Podczas przedstawienia zdjęcia wykonywał znany fotografik – Tadeusz Rolke. Ukazały się w czasopiśmie „Stolica": „Tadeusz Rolke wywlókł mnie na gazety"[43] – śmieje się Krystyna Sienkiewicz. Do dziś nie wie, czy jej występ spotkał się z aprobatą dlatego, że dobrze zagrała swoją rolę, czy dlatego, że była okraszona urodą. W każdym razie okupiła go emocjami. Lekarz pogotowia nakazał jej wówczas unikać stresu. Dokonała przeglądu zawodów, ale nie odnalazła takiego, który pozbawiony byłby tremy.

W recenzjach poświęconych *Szopie betlejemskiej* trudno odnaleźć wzmiankę o grze aktorskiej Krystyny Sienkiewicz. W „Kurierze Polskim" pisano jednak o grupie amatorów, do której przecież należała:

> Najnowszy program warszawskiego STS różni się zasadniczo od poprzednich. Długą drogę przebył zespół: od pierwszych, bardzo prostych „składanek satyrycznych", poruszających bolączki z życia studenckiego, poprzez znane i demaskatorskie, rewelacyjne i... komunikatywne programy polityczne do – *Szopy betlejemskiej*. Program [...] ma ambitny zamiar mówienia o najbardziej węzłowych problemach naszych czasów, wyśmiania pewnych cech naszej polskiej psychiki. Cel swój osiąga częściowo STS poprzez groteskowe skarykaturowanie postaci: typowego Polaka-Kowalczyka, radzących o problemach wojny i pokoju przedstawicieli dwóch systemów „Nieba" i „Piekła" – zabawne na granicy purnonsensu kwestie trzech mędrców – proroków (pisane trochę w stylu prozy Gombrowicza). *Szopa* jest miejscami bardzo zabawna, w czym niemałą zasługę mają świetni, bezpretensjonalni wykonawcy-amatorzy. Ostatni program STS w jeszcze większym stopniu niż poprzednie zmusza widza do wysiłku myślowego, swoją wieloznacznością prowokuje do dyskusji. Teatrzyk studencki staje się jednak zarazem coraz bardziej elitarny – trafia przede wszystkim do pewnych kół inteligenckich. Jego twórcy powinni wziąć to pod uwagę, jeżeli nie chcą „przeholować" i odciąć się całkowicie od zwykłego widza.[44]

4 Po *Szopie betlejemskiej* Krystyna Sienkiewicz nie odeszła ze Studenckiego Teatru Satyryków. Podczas sezonów grypowych zastępowała nieobecnych aktorów. „Potem żartowałam, że zimą nic nie robiłam, ale gdy przyszła wiosna i znów były grypy, zastępowałam ich ponownie. W ten sposób zaczęła się moja przygoda z aktorstwem”[45]. Rzeczywiście, większość premier STS-owskich z udziałem aktorki przypada na dwa miesiące: marzec i kwiecień. Występowała na scenie, ale też przygotowywała plakaty, scenografię i kostiumy. Tak doskonaliła swój warsztat plastyczny. Sprzedawała także bilety w kasie. Nie lubiła tej pracy, gdyż marnie podliczała pieniądze. Wolała obsługiwać lewy reflektor. Zdarzało się, że prasowała kostiumy. Nie marzyła o aktorstwie. Nigdy nie próbowała go definiować. Nie zdawała sobie wówczas sprawy, że z predyspozycjami aktorskimi trzeba się urodzić. Dziś uważa inaczej: „Urodziłam się aktorką, bo tego nie da się nauczyć. Szkoła teatralna jest potrzebna, żeby utwierdzić kogoś w przekonaniu, że będzie nadawał się do pokazywania i grania na scenie. Mnie to chyba nie było potrzebne. Wyszłam z założenia, że jak nie zrobię kariery, to trudno. Ja mam bardzo dużo różnych talencików. Nigdy nie byłam i nadal nie jestem napalona na jedno zajęcie”[46].

Szkoła teatralna, owszem, uczy wielu rzeczy, ale jeśli człowiek nie urodzi się z osobowością, jeżeli jego gniazdo jest byle jakie, to żadne

szkoły nie będą mu w stanie pomóc. Trzeba bowiem czuć nieodpartą chęć dekorowania sobą przestrzeni, urozmaicania życia w interesujący sposób. Wtedy można mówić o byciu aktorem. Na potwierdzenie swojej opinii Sienkiewicz przywołuje cenione przez nią osoby teatru i filmu: Joannę Żółkowską, Janusza Gajosa i nieżyjącego już Tadeusza Łomnickiego.[47] Jej sposób myślenia o zawodzie jest tożsamy z poglądem Łukasza Drewniaka, współczesnego krytyka teatralnego: „Artystą nie zostaje się z nadania, ale dzięki wewnętrznemu przekonaniu, że ma się jakąś misję do spełnienia, której nie wolno zignorować”[48]. Zdaniem Krystyny Sienkiewicz, aktor musi być użyteczny społecznie. Jako młoda dziewczyna imała się zajęć, które pozwalały jej na poznawanie zawodu i życia. „W młodości nie miałam pretensji od razu do dużych ról, grałam i epizody. uważając, że grać znaczy uczyć się. To mnie stworzyło i ukształtowało”[49]. O tym, że została aktorką, zdecydowali jej przyjaciele: Agnieszka Osiecka, Jerzy Markuszewski i Wojciech Solarz. Doszli oni do wniosku, że dziewczyna o dużych niebieskich oczach i długich włosach nie może spędzić życia przy sztaludze. Była na to za ładna. „Krysia poznała w STS-ie ludzi, którzy jej później pomogli – na przykład Agnieszkę Osiecką”[50] – zaznacza Elżbieta Burakowska. Poza urodą Sienkiewicz musiała mieć jednak wiele innych predyspozycji, bo ludzi bez talentu na scenę się wówczas nie wpuszczało. „I tak nie wiedząc kiedy wkroczyłam w zupełnie inny zawód, po dwóch dniach wydrukowałam sobie wizytówki: Krystyna Sienkiewicz – aktorka”[51] – wspomina.

Już 22 marca 1958 roku odbyła się kolejna premiera, w której Krystyna Sienkiewicz wzięła udział. Wojciech Solarz wyreżyserował piosenkowy program składany *Idź na spacer, Alegorio* oparty na tekstach Jarosława Abramowa, Ziemowita Fedeckiego, Wiery Inber (w tłumaczeniu Jerzego Pomianowskiego), Andrzeja Jareckiego i Agnieszki Osieckiej. Oprawą muzyczną zajęli się Marek Lusztig, Edward Pałłasz, Stanisław Płocharski i sam reżyser, dekoracjami – Zofia Góralczyk, Andrzej Płocki i Wincenty Ronisz, kostiumami – Barbara

Łopieńska i Krystyna Sienkiewicz. Na scenie wystąpili m.in. Aleksandra Gustkiewicz, Danuta Kowalewska, Hanna Rek, Barbara Rylska, Kazimiera Utrata, Leszek Biskup oraz Henryk Malecha. Swoje wiersze recytowali Ernest Bryll i Jerzy Skolimowski. Program wystawiono dwadzieścia sześć razy. Nieobecnych aktorów zastępowali Sława Przybylska, Zenon Dądajewski i Ryszard Pracz.[52]

Składanka satyryczna *Idź na spacer, Alegorio*, w której Krystyna Sienkiewicz wykonała piosenkę *Walczyk* Andrzeja Jareckiego do muzyki Edwarda Pałłasza, uchodziła wówczas za nowy i ciekawy pomysł STS-u. Złożona została z samych piosenek i zmuszała widza, który chciał odczytać ukryty w nich podtekst, wieloznaczność, aluzję, mrużenie oka, do głębokiego wysiłku intelektualnego. Rzeczywistość jest tylko alegorią, a to, co niedobrego człowiek spotyka wokół siebie, jest nieprawdą. Odwrócenie sytuacji stanowiło koncept tego programu. Należy pożegnać się z alegoriami, o czym traktuje puenta zamieszczona w refrenie:

> Idź na spacer, Alegorio,
> Nam w spokoju pozwól żyć.
> By jak mawiał Ojciec Goriot
> Pieśni śpiewać, wino pić![53]

O tych przedstawieniach musiało być w Polsce głośno, skoro zastanawiano się nad wystawieniem przedstawień przed publicznością we Wrocławiu: „Wrocławski Oddział SDP przejawia ożywioną działalność imprezową [...]. Czy nie należałoby pomyśleć o sprowadzeniu warszawskiego STS-u z obu programami *Szopa betlejemska* i *Idź na spacer, Alegorio*?”[54].

Rok 1958 przyniósł jeszcze jeden spektakl z udziałem Krystyny Sienkiewicz. Jerzy Markuszewski wyreżyserował *Esmeraldę, czyli baśń romantyczno-kryminalną w trzech aktach* Jarosława Abramowa.[55] Do oficjalnej premiery nigdy nie doszło. Oficjalny pokaz odbył się podczas

próby generalnej 28 kwietnia. Autor szukał na gwałt obrazu i mocnych kontrastów: „Tylko w zderzaniu postaw wychodził mi humor. Mama kiedyś [...] przygotowywała spektakl, w którym były cygańskie piosenki i jedna – *Każdy Cygan nagi, bosy* – bardzo mi się spodobała. – A gdyby tak sięgnąć do Cyganów? – pomyślałem. – Tylko po co? Żadnej politycznej treści. – Po godzinach patrzenia się w sufit i wzdychania, że to kompletna jałowizna, pomyślałem, że nie byłoby źle wykorzystać wysokość naszej sali i zacząć akcję na przykład na dachu i w oknie. W oknie byłaby para kochanków. A na dachu? Kominiarz. Kominiarz ma mundur. Przynosi szczęście. [...] Z jednej strony Cygan – symbol swobody, z drugiej kominiarz – zwiastun szczęścia. W mundurze, więc zrzeszony. I powołałem Kominiarską Organizację «Czarne Szczęście», która postanowiła znormalizować obóz Cyganów [...] i zastąpić dotychczasowego króla swoim kandydatem [...]. Na pustym polu dochodzi do spotkania dwóch kandydatów na króla [...]. Forma pociągnęła mnie w stronę baśni. Obóz cygański przedstawiłem jako oazę wolności [...]. Tworzą się dwa wrogie obozy – pośrodku stoją kandydaci na królów. Esmeralda pod wpływem spojrzeń Cyganów chce się wyrwać z rąk Hugona, ale on ją przytrzymuje”[56].

Ze wspomnień Abramowa wynika, że folklor cygański pobudzał i muzyczną, i teatralną fantazję, a także pozwolił autorowi ośmieszyć wybory do sejmu i normalizację stosunków w kraju. Musiało się to spotkać z dezaprobatą władzy. Andrzej Jarecki uznał z perspektywy czasu, że to przedsięwzięcie było dla teatru bardzo dużym wyzwaniem: „Ogromna obsada wymagała zaangażowania ludzi spoza naszego skromnego zespołu. Udało się nawiązać współpracę ze studentami Szkoły Teatralnej, a także z kilkoma aktorami zawodowymi: Andrzejem Żarneckim, Wojciechem Siemionem, Zygmuntem Listkiewiczem. Niemniej do publicznych wystawień tej sztuki w ogóle nie doszło”[57].

Krystyna Sienkiewicz wcieliła się w *Esmeraldzie* w postać Niuni – żony Ignacego (Jarosław Abramow), który nie miał z nią łatwego życia. „Z okna na poddaszu dochodzi pieśń cygańska. Po ostrym dzwonku

urywa się. Światło zapala się i po chwili z okna wychodzi Loro [reprezentant wolnych Cyganów] z gitarą na plecach. Gramoli się na dach. Ubrany w nieładzie, na bosaka. Kiedy znajduje się na dachu, w oknie staje Mąż Ignacy. Uspokaja go Żona Niunia. Ignacy pokazuje *corpus delicti* – krawat i but. Z wściekłością wyrzuca dowody zdrady ruchem w tył, tak by mógł je złapać Loro. Z pokoju dochodzą wrzaski Ignacego”[58].

Fragment rozmowy małżonków warto przytoczyć ze względu na jej komiczny charakter:

> IGNACY (*konfidencjonalnie*): Dlatego krzyczę, głupia... i pracuję. Znasz moją metodę... Ty mnie zdradzasz, ja nic, tylko pracuję, pracuję. Im ty mnie więcej zdradzasz, tym ja więcej pracuję, pracuję, im ty się chętniej zapominasz, tym chętniej i ja się zapominam... w pracy i tak z dnia na dzień powiększamy swoje zapomnienie.
>
> NIUNIA (*zachwycona*): Widzisz, leniuszku, jakim jestem bodźcem.
>
> IGNACY: No tak, tak (*płaczliwie*). Ale twoje flirty trwają bez końca, Niuniu, a czyż ja mogę bez końca zwiększać wydajność pracy? Nie mogę, trzeba zatem to przecież skończyć, z honorem (*wdrapuje się na okno*). Pomóż mi wejść, żono, dziękuję (*radośnie zacierając ręce, spogląda w dół*). Z piątego piętra na beton: śmierć-mur-beton.
>
> NIUNIA (*troskliwie*): Ignasiu, Ignasiu... Uważaj na siebie w locie, jak będziesz skakać, żebyś nie dostał jakiegoś zapalenia.
>
> IGNACY (*prężąc tors*): Postaram się. Zresztą, czyż nieboszczykowi-patriocie może zaszkodzić jakieś zapalenie. Śmieszne.[59]

Poza wspomnianymi już aktorami na scenie wystąpili m.in.: Danuta Kowalewska, Barbara Rylska, Jarosław Abramow, Leszek Biskup, Andrzej Drawicz, Marian Kociniak, Henryk Malecha, Andrzej Płocki, Ryszard Pracz i Zbigniew Zapasiewicz. Sztuka została zdjęta przez cenzurę.[60]

Szesnastego kwietnia 1959 roku odbyła się premiera przedstawienia *Uśmiechnięta twarz młodzieży* w reżyserii Jerzego Markuszewskiego. Z programem tym wiąże się pewna przygoda z cenzurą, która

przerodziła się już w anegdotę. Krystyna Sienkiewicz tym razem nie pojawiła się scenie. Była odpowiedzialna za wykonanie plakatu zapowiadającego przedstawienie. Narysowała więc dwie głowy zawiązane wstążeczką od jednego ucha przez te dwie głowy do drugiego ucha, wspólny uśmiech niczym knebel. Uświadomiła sobie jednak, że cenzorzy nie zaakceptują pomysłu i nie zgodzą się na wydrukowanie go. Postanowiła, że napisze „Uśmiechnięta twarz młodzierzy", a więc z błędem ortograficznym. Cenzor tak skupił się na tym błędzie, że reszty nie zakwestionował. Młodzi aktorzy zrezygnowali jednak z wydania plakatu, ponieważ obawiali się, że nie otrzymają zgody na jego wywieszenie.[61]

Pięciolecie Teatru STS. Krystyna Sienkiewicz trzecia od prawej.

Tego samego dnia miała miejsce uroczystość jubileuszowa pięciolecia istnienia Studenckiego Teatru Satyryków, nad którą protektorat objęli Stefan Żółkiewski (minister szkolnictwa wyższego) i Stefan Olszowski (przewodniczący Rady Naczelnej ZSP). W skład Komitetu Honorowego weszli: Władysław Bieńkowski (minister oświaty), Zygmunt Dworakowski (przewodniczący Prezydium Stołecznej Rady Narodowej), Leszek Kołakowski, Jan Kreczmar (rektor PWST w Warszawie), Kazimierz Rudzki, Antoni Słonimski (prezes Związku Literatów Polskich), Włodzimierz Sokorski (prezes Komitetu do Spraw Radiofonii) i Stanisław Turski (rektor Uniwersytetu Warszawskiego). Po posiedzeniu Komitetu Honorowego i Kierownictwa STS-u (godz. 17.00), po premierze *Uśmiechniętej twarzy młodzieży* (godz. 19.00), po oficjalnej uroczystości jubileuszowej (godz. 21.00) i po symbolicznej lampce wina (godz. 21.00) odbył się *Program artystyczny* (z informacji na zaproszeniu wynika, że o charakterze operetkowym) w reżyserii Andrzeja Jareckiego (godz. 22.00). Krystyna Sienkiewicz pojawiła się na scenie dwukrotnie: jako Dziewczyna w *Komisji Przydziału i Pracy* i jako Sprzątaczka w *Jadą goście, jadą*. A wraz z nią Aleksandra Gustkiewicz, Danuta Kowalewska, Olga Lipińska, Zofia Merle, Andrzej Drawicz, Henryk Malecha, Jerzy Markuszewski, Eugeniusz Pach i Wojciech Solarz.[62] Artystka zajęła się ponadto przygotowaniem oprawy plastycznej i kostiumów.

W rewii *Trzeba mieć ciało*.

Krystyna Sienkiewicz po raz pierwszy zwróciła na siebie uwagę w rewii *Trzeba mieć ciało*[63], wyreżyserowanej przez Wojciecha Solarza. I to nie tylko w roli aktorki, ale również autorki plakatu, scenografii i kostiumów. Program składał się z tekstów Jarosława Abramowa, Hansa Christiana Andersena, Andrzeja Drawicza, Ziemowita Fedeckiego, Andrzeja Jareckiego, Marii Konopnickiej, Artura Międzyrzeckiego, Agnieszki Osieckiej, Andrzeja Piotrowskiego, Andrzeja Krzysztofa Wróblewskiego. Wykonywane były do muzyki Jarosława Abramowa, Marka Lusztiga, Edwarda Pałłasza i Wojciecha Solarza.[64] Twórcy przedstawienia chcieli zerwać z dotychczasowym bujaniem w obłokach, z eksponowaną metafizyką. Miał to być program o rzeczywistości, gdyż STS występował wówczas w roli rzecznika

realnego spojrzenia na świat, uczył „oddychania”: „To była rewia. W socjalizmie dobrze było rewie wystawiać, bo to była świeca dymna”[65]. Spektakl przyjął formę wesołej, kpiącej składanki „urewiowionej”: dużo piosenek, baletu, pantomimy, większa dekoracja. [66] Na scenie wystąpiły dziewczęta w siatkowych pończochach, mężczyźni w chevalierkach. Nie zabrakło strusich piór i cekinów. Widzowie wiedzieli, że pod formą rewiową kryje się znacznie więcej. Doszukiwali się więc obrony rzeczywistości, swoistej prawdy. Program nie był pozbawiony żartów, a tych nie należało już traktować serio. Bohaterami kilku piosenek, nieco przekornych, stali się krytyk literacki Andrzej Kijowski, dziennikarz Marek Perelman i publicysta Andrzej Dobosz. Widzowie bawili się przednio, z wymienionych – tylko ten ostatni. Kijowski i Perelman opuścili salę obrażeni. Spektakl mimo wszystko spotkał się z przychylnymi ocenami. Tak oto napisał jeden z dziennikarzy:

> Nie jestem krytykiem teatralnym. Trudno mi jest cokolwiek powiedzieć na temat jakichś niedostrzegalnych dla przeciętnego odbiorcy wartości artystycznych tego programu. Pytam jednak: Co autorzy chcieli widzom powiedzieć? Bo jeśli chodziło im o udowodnienie na konkretach, że ciało ma przed sobą kolosalną przyszłość – moim zdaniem to im się w zupełności udało. Ale, jak twierdzą znawcy, nie o to tylko chodziło. Moja więc widocznie wina, że nie zdążyłem przedrzeć się przez gęstą zasłonę roztańczonych nóg, za którą ponoć kryła się głębia filozoficznej myśli, przeciwstawiającej metafizyce młodzieńczą afirmację życia.[67]

Jan Kott, częsty gość STS-u, bez problemu odczytał przesłanie składanki. Może dlatego bez wahania rekomendował działalność młodych twórców:

> Najchętniej poleciłbym na ten tydzień rewię w STS *Trzeba mieć ciało*. Niestety nie będą jej grali w okresie świąt. Zostawmy więc to przedstawienie na przyszły tydzień.[68]

W gronie aktorów poza Sienkiewicz znaleźli się m.in.: Aleksandra Gustkiewicz, Danuta Kowalewska, Anna Prucnal, Hanna Rek, Leszek Biskup, Antoni Krauze, Marian Kubera, Henryk Malecha i Ryszard Pracz. W zastępstwie występował Jerzy Karaszkiewicz. Premiera odbyła się 17 grudnia 1959 roku. Przedstawienie wystawiono sześćdziesiąt sześć razy.[69] Aktorka swój pierwszy sukces przyjęła z dystansem i pokorą. „Pierwszą recenzję otrzymałam jednak nie za osiągnięcia aktorskie, ale za urodę. Krzysztof Teodor Toeplitz nazwał mnie w niej «różowym zjawiskiem STS-u». To określenie na długo do mnie przylgnęło. Dopiero kiedy straciłam urodę, przestałam być owym «różowym zjawiskiem»”[70].

Associazione Universitaria Parmense

8° FESTIVAL INTERNAZIONALE DEL TEATRO UNIVERSITARIO

Parma - TEATRO REGIO - 2 - 8 aprile

Martedì 5 aprile - ore 21,15

TEATRO SATIRICO DI VARSAVIA

„Myślenie ma kolosalne przyszłość" r. 1960

presenta

IL PENSIERO HA UN GRANDE AVVENIRE

(Serata del mimo)

Parte prima

Introduzione - Pierrot - La canzone degli Argonauti - Black' outs Il Circo delle canzonette (1) - La canzone dei colori - I Navigatori La Tzigana cartomante - Il Ciarlatano - La canzone dell' "Albergo delle Rose" - La lotta del nuovo contro i vecchi.

Parte seconda

Grande concerto pubblicitario - Il direttore - Gli amanti di via Kamienna Il caporale - Arrivederci terra! - Il Circo delle canzonette (2) - Black' outs - Il fiore rosso - I Pompieri - Il globo - Attento, fuggiasco

Autori:

Agnieszka Osieha - Jaroslaw Abramow - Andrzej Drawicz - Ziemowit Fedecki - Andrzej Jarecki

Misiche.

Marek Lusztig - Edward Pallasz - Wojciech Solarz

Costumi:

Zofia Goralczyk - Aleksandre Gustkiewicz - Krystyna Sienkiewicz

Regia:

Jerzy Markuszewski e Wojciech Solarz

Tecnici di scena:

Zigmunt Halka - Wojciech Wichrzycki - Zbigniew Zdanowicz

PREZZI

POLTRONA con ingresso	L. 1000	GALLERIA numerata	L. 200
INGRESSO	» 550	PALCO di I ordine	» 1800
POLTRONA e Ingresso ridotto	700	PALCO di II ordine	L. 1800
INGRESSO ridotto	» 300	PALCO di III ordine	» 1200

Do 1959 roku w programie artystycznym Studenckiego Teatru Satyryków dominowała publicystyka społeczna i polityczna. Przełom październikowy sprawił, że teatr stracił sporo ze swej atrakcyjności. Aktorzy odnaleźli się jednak w rewiach społeczno-obyczajowych oraz spektaklach jednoosobowych.

Il pensiero ha un grande avvenire[71] to program składany, który został wystawiony na festiwalu w Parmie. Powstał w oparciu o teksty Jarosława Abramowa, Witolda Dąbrowskiego, Andrzeja Drawicza, Ziemowita Fedeckiego, Andrzeja Jareckiego i Agnieszki Osieckiej. Oprawą muzyczną zajęli się Jarosław Abramow, Marek Lusztig, Stanisław Młynarczyk, Edward Pałłasz i Wojciech Solarz, który wspólnie z Jerzym Markuszewskim podjął się reżyserii przedstawienia. Krystyna Sienkiewicz po raz kolejny miała możliwość wykazania się zdolnościami plastycznymi i wraz z Aleksandrą Gustkiewicz i Zofią Góralczyk wykonała niezbędną scenografię. Jej rola nie ograniczyła się jedynie do oprawy wizualnej. W programie wystąpiła również jako aktorka. Na scenie spotkała się z Elżbietą Czyżewską, Aleksandrą Gustkiewicz, Danutą Kowalewską, Zofią Merle, Barbarą Rylską, Kazimierą Utratą, Leszkiem Biskupem, Adamem Dolińskim, Antonim Krauze, Henrykiem Malechą i Ryszardem Praczem. Premiera odbyła się

5 kwietnia 1960 roku. Program pokazano publiczności zaledwie pięć razy.[72]

Premiera szóstego już spektaklu, w którym wystąpiła Krystyna Sienkiewicz, odbyła się 24 marca 1961 roku. Rewię myśliwską *Wesoła dwururka* wyreżyserował Janusz Majewski, przy współpracy Olgi Lipińskiej. Podstawą programu stały się teksty Jarosława Abramowa, Andrzeja Drawicza, Ziemowita Fedeckiego, Andrzeja Jareckiego, Sławomira Mrożka, Agnieszki Osieckiej, Danuty Wawiłow i Zenona Wiktorczyka. Realizacja aranżacji muzycznych należała do Jarosława Abramowa, Andrzeja Jareckiego, Marka Lusztiga, Edwarda Pałłasza i Zbigniewa Rudzińskiego, natomiast wykonanie scenografii i kostiumów do Aleksandry Gustkiewicz.[73] Już sam tytuł musiał skojarzyć się widzom ze strzelaniem. Artyści nie korzystali jednak z armat, karabinów maszynowych i moździerzy, a z taśmy z kapiszonami, które nie zawsze wybuchały. Pomimo wszystko zabawa w strzelanie miała w sobie wiele wdzięku i dowcipu. Uważano wówczas, że *Wesoła dwururka* była, jak dotąd, najweselszym przedstawieniem STS-u. Na scenie poza Krystyną Sienkiewicz, która kierowała nadprogramową częścią polowania (*Kabarecik u znajomych*), wywołując salwy śmiechu, wystąpili: Danuta Kowalewska, Zofia Merle, Anna Prucnal, Hanna Stankówna, Kazimiera Utrata, Leszek Biskup, Antoni Krauze, Henryk Malecha, Ryszard Pracz i Stanisław Tym. Spektakl wystawiono pięćdziesiąt pięć razy.[74]

Na kolejną premierę w Studenckim Teatrze Satyryków przyszło czekać Krystynie Sienkiewicz równe dwa lata – do 24 marca 1963 roku. Wówczas to Jerzy Markuszewski i Olga Lipińska wyreżyserowali program *Wszystko, co nasze*. Wykorzystano w nim teksty Jarosława Abramowa, Ziemowita Fedeckiego, Andrzeja Jareckiego, Agnieszki Osieckiej, Stanisława Tyma i Andrzeja Krzysztofa Wróblewskiego. Opracowaniem muzycznym zajęli się Jarosław Abramow i Marek Lusztig, scenografią – Zofia Góralczyk, realizacją projektów – Maciej Pietrzyk. W rewii wystąpili m.in.: Elżbieta Burakowska, Zofia Merle,

Kazimiera Utrata, Henryk Malecha, Ryszard Pracz i Stanisław Tym. Spektakl cieszył się dużym zainteresowaniem publiczności. Został wystawiony aż sześćdziesiąt cztery razy.[75] W pierwszej części rewii Sienkiewicz zaśpiewała *Ładne widoki Agnieszki* Osieckiej z muzyką Jarosława Abramowa, w drugiej *Bujać – to my!* Andrzeja Jareckiego z muzyką Marka Lusztiga.

Rok później, 23 marca 1964 roku, Krystyna Sienkiewicz wystąpiła w bardzo wymownym spektaklu w reżyserii Jerzego Markuszewskiego *Mnie nie jest wszystko jedno*. Program powstał w oparciu o teksty Jarosława Abramowa, Andrzeja Drawicza, Ziemowita Fedeckiego, Gleba Gorbowskiego (w przekładzie Drawicza i Fedeckiego), Natana Gurfinkiela, Andrzeja Jareckiego, Joanny Kulmowej, Nowełły Matwiejewy (w przekładzie Fedeckiego), Agnieszki Osieckiej, Andrzeja Wiktora Piotrowskiego, Dawida Samojłowa (w przekładzie Dąbrowskiego), Natana Tenenbauma, Stanisława Tyma z muzyką Jarosława Abramowa i Marka Lusztiga – pełniącego również funkcję kierownika muzycznego. Na scenie Sienkiewicz zaśpiewała m.in. takie piosenki, jak: *Dziadzio STS* i *Chodźcie, chłopcy* Andrzeja Jareckiego, *Cześć pieśni* Agnieszki Osieckiej czy *Ballada o własnym włamywaczu* Joanny Kulmowej. W spektaklu wystąpili też: Maria Chrząszcz, Elżbieta Burakowska, Zofia Merle, Kazimiera Utrata, Henryk Malecha, Ryszard Pracz, Jan Stanisławski i Stanisław Tym. Program wystawiano tylko dziewięć razy, gdyż został zdjęty przez ówczesne władze.[76]

Mnie nie jest wszystko jedno. Od lewej: Irena Zachorczyńska, Elżbieta Burakowska, Henryk Malecha (za drabiną), Ryszard Pracz, Maria Chrząszcz, Krystyna Sienkiewicz.

Po dziesięciu latach istnienia STS przestawał być traktowany jako amatorski teatrzyk akademicki. Poziomem przewyższył zawodowe sceny satyryczne. Krystyna Sienkiewicz, Zofia Merle, Kazimiera Utrata, Henryk Malecha, Ryszard Pracz i Stanisław Tym uważani byli już za dojrzałych aktorów estradowych. Jubileuszowy program *Mnie nie jest wszystko jedno* okazał się ambitną, mądrą, zaangażowaną, nonkonformistyczną, uniwersalną satyrą z prawdziwego zdarzenia, bo

odpowiedzialnym artystom naprawdę nie była obojętna Polska, z którą musieli zmagać się każdego dnia:

> Tytuł świetnie charakteryzuje młodych z STS. Podobnie jak i poprzednie, program ostatni świadczy o gorącym zaangażowaniu się jego twórców w dzisiejszą rzeczywistość i wyczuleniu na niedociągnięcia czy braki utrudniające nam życie. Jak zwykle obok tekstów słabych nie brak dobrych oraz znakomitych, tak, że w sumie całość jest bardzo interesująca, żywa, śmiała i celna.[77]

Zofia Sieradzka doceniła rozwój artystyczny młodych aktorów: „Wśród wykonawców wyróżniają się zwłaszcza Kazimiera Utrata, Krystyna Sienkiewicz i Zofia Merle oraz Henryk Malecha i Ryszard Pracz”.[78] O Sienkiewicz życzliwie wypowiedziała się również w kontekście jej występów kabaretowych:

> W sobotnim kabarecie STS (prezentującym swe programy dla zaproszonych gości), w salce szczelnie nabitej młodzieżą, aktorskimi znakomitościami i przedstawicielami oficjalnych instytucji, bawiła nas spowiedzią artystki w dowcipnym monologu, ilustrowanym bogato piosenką – Krystyna Sienkiewicz. Znakomita zabawa, znakomity talent! Świetna m.in. parodia piosenki Kaliny Jędrusik z ostatniego Kabaretu Starszych Panów, skierowana do obecnego właśnie Jeremiego Przybory – *Och, Jeremi*.[79]

Wypowiedzi w podobnym tonie można odnaleźć w „Kurierze Polskim”. Tak o programie *Mnie nie jest wszystko jedno* pisał Jerzy Zagórski:

> Nie, to nie jest przedstawienie tylko dla tak zwanej elity czy snobów! [...] Program potrąca o tematy tak powszechnie odczuwane, że trudno się dziwić żywiołowemu reagowaniu widzów [...]. W ciągu tych dziesięciu lat autorzy STS stali się już zawodowymi literatami, tak samo trudno tych aktorów, przynajmniej niektórych z nich, traktować jako zwykłych amatorów. Lata występów na żywej scenie, pod dość jednolitym kierunkiem, to na pewno jest równoważnik szkoły teatralnej i praktyki na scenach zawodowych [...]. Ponieważ zaś na deskach swego teatrzyku nieraz konfrontowali się z renomowanymi zawodowcami, powykluwały się przy

> wymianie doświadczeń indywidualności, których przegląd mamy w bieżącym programie.[80]

W dalszej części artykułu można przeczytać, że:

> Obok, jak zawsze jaskrawie wyrazistej, żywiołowej i czarnowłosej Zofii Merle [...], bohaterką wieczoru stała się obdarzona zmysłem dowcipu jasnowłosa Krystyna Sienkiewicz. Zwłaszcza nie da się zapomnieć jej kreacji w *Balladzie szoferskiej* Gorbowskiego, w tłumaczeniu Drawicza i Fedeckiego.[81]

Nie inaczej pisano w „Życiu Warszawy”:

> Wśród wykonawców – przede wszystkim doskonały, nie tylko, jak się okazuje, z satyrycznym ołówkiem w ręku – Stanisław Tym. Bardzo bezpośredni, naturalny, śmieszny i chyba prawdziwy w podpatrywaniu różnorakich reakcji, sposobu mówienia i reagowania. Interesująca Zofia Merle, dobra Krystyna Sienkiewicz, ładna i wdzięczna Maria Chrząszcz.[82]

Młodzi twórcy mieli świadomość, że ich działalność nie spotyka się z aprobatą władzy. Mimo wszystko nie ulegali jej presji i aranżowali nowe przedsięwzięcia artystyczne. Tak było i tym razem. Siedemnastego października 1964 roku odbył się premierowy pokaz spektaklu *Już pora smażyć konfitury* w reżyserii Jerzego Markuszewskiego. Program składał się z tekstów Jarosława Abramowa, Andrzeja Drawicza, Ziemowita Fedeckiego, Natana Gurfinkiela, Andrzeja Jareckiego, Nowełły Mateiejewy (w przekładzie Fedeckiego), Agnieszki Osieckiej, Natana Tenebauma i Stanisława Tyma. Muzykę opracowali Jarosław Abramow i Marek Lusztig, a scenografię i kostiumy wykonała Aleksandra Gustkiewicz. W przedstawieniu (wystawionym pięćdziesiąt razy) obok Krystyny Sienkiewicz udział wzięli m.in.: Elżbieta Burakowska, Maria Chrząszcz, Zofia Merle, Kazimiera Utrata, Henryk Malecha, Ryszard Pracz, Jan Stanisławski i Stanisław Tym.[83] Krystyna Sienkiewicz wykonała na scenie piosenkę Agnieszki Osieckiej *Już pora smażyć konfitury* z muzyką Marka Lusztiga:

Już pora smażyć konfitury,
pożegnać się z ostatnim letnim dniem,
do góry nos, i głowa – hej – do góry!
Pora na łąkach oporządzić dren.
Cóż, że pod jesień kochasz mnie mniej,
że cię tam niesie ku tej i tej –
nie w tym jest rzeczy sedno,
nie w tym należy grzązć,
pod jesień, wiem to jedno,
należy siąść i prząść!
Już idę smażyć konfitury,
nic, że mi dajesz chude astry dwa,
do góry nos, i głowa – hej – do góry!
Oto na jesień jest dewiza ma.
Cóż, że pod jesień kochasz mnie mniej...
Już, popatrz, smażę konfitury,
na dni bez ciebie setkę zajęć mam,
do góry nos, i głowa – hej – do góry!
Jeszcze się lato zakołysze nam!
Cóż, że pod jesień kochasz mnie mniej...[84]

Pierwszego stycznia 1970 roku, po piętnastu latach pracy w ramach Zrzeszenia Studentów Polskich, Studencki Teatr Satyryków przeszedł pod kuratelę Wydziału Kultury Stołecznej Rady Narodowej – ze statusem teatru miejskiego. STS został przemianowany na Teatr Satyryków STS. W widowisku Andrzeja Jareckiego *Złota rączka, czyli cierpienia wynalazców* wyreżyserowanym przez Jerzego Markuszewskiego Krystyna Sienkiewicz wystąpiła już jako aktorka teatru zawodowego.

W spektaklu *Złota rączka*...

Premiera odbyła się 9 października 1970 roku. Przedstawienie zostało oparte na faktach. Inspiracją stały się pamiętniki wynalazców oraz teksty pochodzące z różnych czasopism, zwłaszcza z „Wynalazczości i racjonalizacji”. W spektaklu wykorzystano muzykę Andrzeja Góreckiego, Krzysztofa Knittela, Marka Lusztiga, Macieja Małeckiego, Wojciecha Solarza i Henryka Wojciechowskiego. Scenografię przygotowali Teresa i Janusz Zygadlewiczowie. W gronie występujących

aktorów znaleźli się: Elżbieta Burakowska, Krystyna Chimanienko, Izabella Olejnik, Anna Prucnal, Andrzej Fedorowicz, Jerzy Karaszkiewicz, Krzysztof Kowalewski, Jan Matyjaszkiewicz, Ryszard Pracz i Jan Stanisławski. Spektakl wystawiono aż sto siedemdziesiąt sześć razy.[85]

Pierwszego marca 1971 roku odbyła się premiera widowiska muzycznego Jonasza Kofty *Oko*. Choć o songodramie pisano, że eksperymentalna, dyskusyjna, ale zainscenizowana starannie i pomysłowo[86], autor miał świadomość, że przedsięwzięcie artystyczne nie było wcale takie doskonałe. „Mówiłem już, że nieśmiertelność kabaretu upatruję w poezji bezpośredniego kontaktu. Jest to jednocześnie najistotniejszy element formy kabaretu. Teatr, pragnąc wyrwać się z kręgu struktur zamkniętych lub klasycznej retoryki, poddaje się często zabiegowi, który można nazwać «kabaretyzacją». Dotyczy to nie tylko teatru. Np. koncepcja happeningu w sztukach plastycznych jest według mnie wynikiem skojarzenia statycznych form ekspozycji z dramaturgią kabaretu. Dochodzimy do *Oka*. Jeżeli jest możliwa i jak sądzę płynąca z ducha czasu droga od teatru do kabaretu, od wystawy malarskiej do wydarzenia wizualnego mającego swoją konkretną, spersonifikowaną dramaturgię, jest również możliwa, potrzebna droga do tego samego punktu, ale z odwrotnego kierunku. Od kabaretu. Taką właśnie próbą miało być *Oko*. Temat sam się narzucił. Rzecz miała być o obsesji wizualizmu, o patrzeniu, oglądaniu, podglądaniu jako najważniejszej formy poznania świata. Tekst, który zapisałem, po raz pierwszy mogłem skonfrontować z organizmem teatru. Zgodność z założeniami, które powziąłem, okazała się być mniejsza niż 30 procent. Sądzę, że dlatego, że za mało wiedziałem o jego (tj. teatru) rozbudowanej technologii. Zabrakło trochę elementów scalających: skecze, sytuacje, dygresje fabularne, songi, pieśni, piosenki. Ale wydało mi się, że w tej kalejdoskopowej, amorficznej formie pojawiło się parę nowych tonów, o których trudno mi powiedzieć, czy są prawdziwe, czy fałszywe. Są współczesne. Było to doświadczenie, którego niczym nie

da się zastąpić. Żeby zmienić i rozwijać teatr trzeba go się najpierw nauczyć. Nauczyć się teatru można tylko robiąc teatr”[87].

Krystyna Sienkiewicz w spektaklu *Oko*.

Reżyserii podjął się Wojciech Solarz, któremu asystował Maciej Karpiński. Realizacja spektaklu wymagała również zaangażowania wielu innych osób. Za scenografię odpowiadał Jan Banucha, za oprawę muzyczną Maciej Małecki, za ruch sceniczny Marek Gołębiowski, za pracę nad słowem Krystyna Mazur, za emisję głosu Czesław Wojtyński. Krystyna Sienkiewicz wcielała się w rolę Siostry. Do Reżysera (Jana Matyjaszkiewicza), trzymając w ręku strzykawkę, mówiła: „Chodź maleńki – zrobię ci zastrzyk... uspokoisz się”[88]. Następnie śpiewała piosenkę:

> Lubię was szczeniaki
> Niczego wam nie bronię.

Gdy ktoś wam depcze po łapach
Pachniecie bezsennością
Mlekiem, wódką, tytoniem
A to jest miły zapach.
Lubię was szczeniaki
Gdy przechodzicie parkany
Ciekawi co tam się kryje
Ceruję wam jak portki
Wasz świat porozrywany
Utulam łepki niczyje.
Używaj mnie... używaj
Wtedy jestem szczęśliwa
Wtedy jestem prawdziwa
Jak biała piana z piwa
Używaj mnie... używaj
Zapomnij, jak się nazywasz
Powiedz, co w sobie ukrywasz
Wiem, że nic nie rozumiem
Żyję najlepiej jak umiem.[89]

W spektaklu wystąpili m.in.: Elżbieta Burakowska, Izabella Olejnik, Piotr Garlicki, Andrzej Fedorowicz, Jerzy Karaszkiewicz, Krzysztof Kowalewski, Ryszard Pracz, Jan Stanisławski i Andrzej Przyłubski. Artyści pojawili się na scenie trzydzieści trzy razy.[90]

Ostatnia premiera Teatru Satyryków STS (przed połączeniem go z Teatrem Rozmaitości) z udziałem Krystyny Sienkiewicz miała miejsce 25 maja 1971 roku. Była to inscenizacja opowiadań Kazimierza Brandysa. Spektakl składał się z dwóch części. Opracowanie sceniczne części pierwszej, czyli *Sobie i państwu*, przygotował Jerzy Markuszewski (będący również reżyserem widowiska), części drugiej *Bardzo starzy oboje*, utworu opartego na dialogu scenicznym – Andrzej Jarecki. Scenografię wykonała Zofia Góralczyk. Na scenie Sienkiewicz partnerował Jan Matyjaszkiewicz, który tak wspomina pracę nad

spektaklem: „Co do sztuki Brandysa, to Markusz chciał, żeby to był monodram w moim wykonaniu, na co absolutnie nie chciałem się zgodzić. Nie chciałem. Nie wytrzymywałem nerwowo. Dlatego reżyser dobrał do mnie Krysię Sienkiewicz. Ona siedziała na scenie i coś sobie przy stole czytała – tekst sztuki, żeby w razie czego mogła mi pomóc – a ja mówiłem swoje. Sprawa rozrosła się zresztą do dialogu, bo w pierwszym rzędzie jako niby-widz siedział kolega Marian Łącki, który w trakcie trwania *Sobie i państwu* rozmawiał ze mną. W *Bardzo starzy oboje* graliśmy natomiast z Krysią pełnowartościowy dialog, co przez publiczność zostało przyjęte z dużą życzliwością. Z przyjemnością przeczytałem w jakimś kolorowym piśmie, że Matyjaszkiewicz jest jak zwykle wspaniały, ale... i tu już do końca recenzji całkowity opis kreacji pani Sienkiewicz, która swą grą sprawiła recenzentce wielką niespodziankę. Bywa. Kiedyś wchodzę do teatru, a w bocznym oknie wita mnie ogromne, półmetrowej wysokości zdjęcie mojej partnerki. Ucieszyłem się. Tylko potem spytałem dyrektora: «To ona gra sama?». Po pewnym czasie zdjęli, choć mogli dostawić mnie. Widać nie mogli. Alleluja!”[91].

Spektakl wystawiono czterdzieści jeden razy.[92] Kazimierz Brandys, w terminie, w którym miała odbyć się premiera *Sobie i państwu*, przebywał we Francji. W latach 1970–1971 był wykładowcą literatur słowiańskich na Sorbonie. W Głównym Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Warszawie oznajmiono, że zgoda na wystawienie spektaklu zostanie wydana pod warunkiem, że pisarz wróci do kraju. To była swoista polityczna pertraktacja. Brandys przyjechał do Polski i premiera doszła do skutku. W 1980 roku wyjechał do Francji i zamieszkał w Paryżu.

Trzydziestoszścioletniej wówczas aktorce udało się z powodzeniem odegrać rolę osiemdziesięciosiedmioletniej staruszki. „Efektowna dupcia zagrała staruszkę”[93] – wspomina po latach. Podglądała starych ludzi, wzburzonych, rozhisteryzowanych. Podglądała kury rozgdakane jak oni. Była przekonująca nie dzięki bardzo znikomej charakteryzacji,

a emocjonalnemu zaangażowaniu w życie swojej bohaterki. „Jeszcze byłam dosyć śliczna, miałam nieco ponad trzydzieści lat i rolę budowałam z «obserwacji», a patrzę dosyć panoramicznie, światowidowo na życie. Upatrzyłam sobie taką autentyczną staruszkę. I przyglądając się jej, zobaczyłam, dlaczego ona jest taka stara. Nie dlatego, że miała tyle lat, ile miała, ale jej emocje wymykały się już spod kontroli. Był śmiech z płaczem, a wszystko takie płyciutkie. Nie głupie, ale pod skórą płyciutkie. Moja upatrzona staruszka miała osiemdziesiąt kilka lat, woziłam jej ciuchy, ubierałam. Była mojego wzrostu, przygarbiona i miała bardzo dużą stopę. Spytałam się jej córki, jak to jest, że babcia jest taka mała, a ma tak cholernie dużą stopę. A córka odpowiedziała: «Ona była duża, ona się zdeptała». Więc ja zagrałam taką zdeptaną staruszkę, z takimi płytkimi emocyjkami, taką gdaczącą kurę [...]. A ta rola staruszki była dla mnie zaskoczeniem. To znaczy to, jak ja ją zbudowałam. Uświadomiłam sobie wtedy, że moje obserwacje są lekko skażone karykaturowaniem, pewną ironią”[94]. To było dla aktorki ogromne teatralne doświadczenie. „Jerzy Markuszewski bardzo mi zaufał. Znał moje możliwości. Miałam śliczne recenzje. Wcale nie gorsze od Matyjaszkiewicza. To był «dramatyczny» debiut i bardzo ważny spektakl. Ja byłam aktorką innego gatunku. Na scenie STS-owskiej zdawałam egzaminki. Z pokorą przyjmowałam wszystko, co mi proponowano. W ten sposób kończyłam szkołę teatralną. STS rozwijał mnie pod każdym względem. Na jego deskach odgrywałam pierwsze role dramatyczne. Wiedziałam, że nie będę traktowała dramatu jednoznacznie, do smutnej postaci przyczepiałam jakiś optymizm, jakąś radość. Zależało mi na prawdzie!”[95].

Krystyna Sienkiewicz stanęła przed dwoma trudnymi, ale jakże ambitnymi zadaniami aktorskimi. Po tym spektaklu recenzenci zauważyli, że jest ona także aktorką dramatyczną. Okres ten należy uznać za przełomowy etap w życiu artystki. „Były to niełatwe zadania aktorskie, biorąc pod uwagę fakt, że ani makijaż, ani ubiór nie mogły mnie wspomóc. Całą rzecz zagrałam psychiką; śmiechem

przechodzącym w płacz i odwrotnie, histerią, zapomnieniem. Żeby lepiej to wyjaśnić, dodam, że zagrałam tę rolę, posługując się kurą, tym ptakiem spłoszonym, rozdygotanym, palpitacyjnym, przysiadającym i patrzącym w specyficzny sposób”[96].

W Gdańsku, we własnoręcznie uszytej bladoróżowej sukience.

Jerzy Markuszewski najpierw obsadzał w spektaklach Zofię Merle. To ona była w STS-ie najważniejsza. Później chętniej angażował Krystynę Sienkiewicz, która zdała kilka wewnętrznych, nieoficjalnych egzaminów. O tym, że Markuszewski chętniej współpracował z wybranymi aktorami, zapewnia Elżbieta Burakowska: „Wyróżniał. Był okres przede mną, kiedy wyróżniał Zosię Merle. Bardzo dużo z nią pracował. Widział w niej ogromny potencjał i poświęcał jej dużo czasu. Ona mu wiele zawdzięcza. Potem był taki moment, w 1967 roku, kiedy ja zastanawiałam się nad odejściem z teatru. Moje studia były już zaawansowane. Miałam problemy. Raz zawaliłam nawet rok i trzeba było go powtarzać. I wtedy Jurek poświęcił mi dużo czasu. Powiedział, że szykuje się przedstawienie *Marsz do kąta* i że on nie wyobraża sobie tego spektaklu beze mnie. Akurat wtedy już nie było ani Krysi, ani Zosi. Tak naprawdę zostałam jedyną osobą, która śpiewała”[97]. Ryszard Pracz uważa natomiast, że Markuszewski nigdy nie faworyzował poszczególnych członków aktorskiego zespołu: „Jurek traktował Krysię tak, jak każdego z nas. Nie wyróżniałbym tu nikogo i niczego, dlatego że on mniej się zajmował stroną aktorską, a więcej inscenizacyjną – przekazem scenicznym i tym, co mieliśmy do powiedzenia, tym, co trzeba było przekazać publiczności. Także nie przypuszczam, żeby on wyróżniał tą czy ową. Na początku nikogo się nie wyróżniało. Należy wybić sobie z głowy, że teatr jest instytucją pozbawioną rywalizacji. Panowały między nami stosunki nie tylko koleżeńskie, ale i przyjacielskie. Ale jeśli chodzi o teatr – występowanie zawsze wiąże się z konkurencją, zawsze jeden chce być lepszy od drugiego. Krysia należy do tej grupy, która coś teatrowi dała, ale i teatr dał jej. STS składał się, powiedzmy, z około dwudziestu osób podstawowych, które grały najwięcej, tworzyły go. Myślę tu o wykonawcach”[98].

Choć przedstawienie *Sobie i państwu* cieszyło się niemałym powodzeniem, aktorka nie wpadała w samouwielbienie. Daleka była od manifestowania swoich dokonań zawodowych, o czym świadczy fragment listu, który artystka otrzymała od brata Ryszarda,

przebywającego wówczas w Londynie: „Kochana Siostrzyczko, słyszałem, że odniosłaś sukces w nowej sztuce Brandysa, a Ty się sama nie chwalisz. Napisz parę słów”[99]. Po spektaklu ukazały się niejednoznaczne recenzje. Z jednej strony ich autorzy doceniali zaangażowanie artystów, z drugiej – wskazywali na ich młody wiek, co nie pozwoliło na ukazanie autentyczności, wbrew opinii Sienkiewicz. Tak o przedstawieniu Markuszewskiego, w tygodniku „Radio i Telewizja”, pisał Mieczysław Kofta:

> Reżyser Jerzy Markuszewski miał pomysł. Postanowił [...] wystawić sztukę [...], powierzając role ludzi starych ludziom młodym [...]. Prawdopodobnie dlatego, że w swoim teatrze nie miał aktorów starszych. To jest chyba wystarczające wyjaśnienie. Nie trzeba więc, jak myślę, doszukiwać się w tym posunięciu reżysera odwagi eksperymentatorskiej. Gdyby zaś usiłowano je w ten sposób interpretować [...] musiałbym zgłosić pewne zastrzeżenia. Dlaczego „odmłodzeni” bohaterowie opowiadania Brandysa, mimo bardzo dobrej roli Krystyny Sienkiewicz i niezawodnego Jana Matyjaszkiewicza, nie przemawiają mi do przekonania? Po prostu dlatego, że tekst Brandysa jest zbyt konkretnie i głęboko osadzony w realiach życia polskiego ostatnich lat kilkudziesięciu, aby można i trzeba było doszukiwać się w nim walorów głównie uniwersalnych [...]. Siła opowiadania Brandysa tkwi przede wszystkim właśnie w tym obrazie konkretnej Polski widzianym z perspektywy lat, w owym ironicznym spojrzeniu na „strzępy historii”. Dlatego powierzenie tych ról aktorom młodszym, z wyraźną tendencją do podkreślenia ich wieku, przeszkadza w odbiorze sztuki. Trzeba wziąć przecież pod uwagę również ten fakt, że pewna część widowni, tak jak bohaterowie opowiadania, również ma „za dużo wspomnień”. Ją chyba pomysł Markuszewskiego razi najbardziej![100]

Fragment recenzji opublikowanej w „Zwierciadle” odnosi się już do dwóch części przedstawienia:

> *Sobie i państwu* w STS-ie jest sukcesem zarówno Kazimierza Brandysa, jak i dwojga wykonawców: Krystyny Sienkiewicz i Jana Matyjaszkiewicza. *Bardzo starzy oboje* to liryczne studium starości potraktowanej z ciepłą serdecznością, nie bez ironii jednak. W *Sobie i państwu* główny bohater-pisarz – potraktowany został przez Brandysa z bezwzględnością nie pozbawioną jednak wyrozumiałości. Jego

spowiedź ma w sobie niemało kokieterii [...]. W obu jednoaktówkach gra ta sama para aktorów: Krystyna Sienkiewicz i Jan Matyjaszkiewicz, przede wszystkim chyba ona – mimo całe uznanie dla aktorstwa Matyjaszkiewicza – osiągają piękne efekty w *Bardzo starzy oboje*. Bez charakteryzacji, samym tylko gestem, mimiką, intonacją głosu stają się starzy, niedołężni, zagubieni. Trzeba nie lada techniki, żeby młoda, śliczna dziewczyna na godzinę spektaklu stała się stara bez żadnego wsparcia z zewnątrz. Po prostu siłą własnej wyobraźni. *Sobie i państwu* nie jest takim aktorskim koncertem jak *Bardzo starzy oboje*. Sam tekst jest mniej klarowny i stwarza mniejsze możliwości.[101]

5

Dwudziestego dziewiątego grudnia 1971 roku odbyło się ostatnie zebranie Rady Artystycznej Teatru, którą tworzyli Leonard Czepik, Ziemowit Fedecki, Andrzej Jarecki, Marek Lusztig, Jerzy Markuszewski, Agnieszka Osiecka i Ryszard Pracz. Już 1 lutego 1972 roku Teatr Satyryków STS połączono z Teatrem Rozmaitości.[102] Jedenastego kwietnia 1973 roku na Scenie STS Teatru Rozmaitości został wystawiony program złożony z piosenek Marka Lusztiga. Kompozytor zginął 10 maja 1972 roku w wypadku samochodowym na terenie Szwecji. Aktorzy składanką *Piosenki Kolegi* chcieli uczcić pamięć pianisty. Należała do nich również Krystyna Sienkiewicz. „Bardzo szanuję ten spektakl”[103] – mówi. Wraz z Ryszardem Praczem wykonała piosenkę Ziemowita Fedeckiego i Andrzeja Jareckiego (reżysera widowiska) *Pieśń o zbytecznych alegoriach.* W scenariuszu wykorzystano również teksty Agnieszki Osieckiej i Stanisława Tyma. Scenografię przygotowała Maria Chrząszcz, muzykę opracował Jerzy Derfel, a choreografię Henryk Rutkowski. Wśród wykonawców piosenek znaleźli się: Elżbieta Burakowska, Piotr Garlicki, Ryszard Pracz, Andrzej Przyłubski i Jan Stanisławski. Ponieważ program prezentowano publiczności aż sto razy, zdarzały się zastępstwa. Wówczas na scenie pojawiała się m.in. Maria Winiarska. Sienkiewicz przejęła rolę konferansjerki: „Zapowiadałam w bardzo oryginalny

sposób. Nie pamiętam już jak. Bardzo to się ludziom podobało. Może dlatego, że ich szokowałam”[104]. Ryszard Pracz, zbierając informacje do wspomnień o Studenckim Teatrze Satyryków, zwrócił się z pytaniem m.in. do Krystyny Sienkiewicz: „Zakładając sytuację, że STS istnieje do dzisiaj, jakie tematy, problemy, sprawy powinny znaleźć się w składance, którą mielibyśmy przygotować – jaki proponujesz tytuł przedstawienia?”[105]. Aktorka odparła: „Dobrze by było odrodzić się z programem *To znowu my* albo uczcić piękną poezję Andrzeja Jareckiego *Poezjami Kolegi* (tak jak było w swoim czasie z piosenkami Marka Lusztiga). Dinozaury są w modzie”[106].

Piosenki Kolegi na scenie STS-u.

W 1972 roku Studencki Teatr Satyryków został więc połączony z Teatrem Rozmaitości. Krystyna Sienkiewicz nie potrafiła przemilczeć złej decyzji władz i zaprotestowała w charakterystyczny dla siebie ironiczny sposób: „Świetny pomysł! Zabieg przypominający zaparzenie prawdziwej kawy zimną wodą”[107]. *Łotrzyce* Agnieszki Osieckiej to ostatni spektakl wystawiony na Scenie STS Teatru Rozmaitości przed jej remontem. Tragikomedię wyreżyserował Maciej Englert. Krystyna Sienkiewicz wcieliła się w postać Walerii, „schałturzonej aktorki z duszą pluszowego misia”[108]. Premiera odbyła się 23 marca 1974 roku: „Teraz już wiem, że kocham Babulkę z *Bardzo starych obojga* i Walerię, i to chyba były moje niewymarzone – wymarzone role”[109].

Siedemastego marca 1975 roku rozpoczął się remont i rozbudowa budynku Sceny STS Teatru Rozmaitości. Tak oto z perspektywy lat Krystyna Sienkiewicz oceniła decyzję władz: „Te wszystkie działania artystyczne były dla władzy niewygodne. Ponieważ byliśmy popularni, nie można nas było tak z dnia na dzień zlikwidować. STS poszedł do remontu. Teatr na ten czas rozwiązali. Andrzeja Jareckiego skuszono Teatrem Rozmaitości. Potem Andrzej Jarecki został ambasadorem, chyba w Waszyngtonie[110]... A STS w remoncie był z jedenaście lat. W jakiś tam sposób nagrodzili nas złotym medalem i rozwiązali. Nagrodzić i zamknąć – taka wtedy była praktyka”[111].

Piętnastego października 1986 roku otwarto budynek teatru po remoncie i rozbudowie. Stał się on jednak siedzibą Warszawskiej Opery Kameralnej.

6

Krystyna Sienkiewicz miała szczęście trafić na wspaniałych ludzi, ale i oni nie szczędzili jej komplementów. Elżbiecie Burakowskiej podobało się poczucie humoru starszej koleżanki. Z czasem między aktorkami zawiązała się nić przyjaźni. „Krystyna była

zawsze dowcipna. Miała specyficzne, surrealistyczne poczucie humoru. Umiała bawić się słowem. To było coś nadzwyczajnego. Ona potrafiła, nawet mówiąc żarty, kląć nieprawdopodobnie. To wszystko było smaczne i nie raziło. Robiła to z takim wdziękiem, z taką naturalnością. Kiedyś było nie do pomyślenia, żeby kobieta klęła, a ona mogła powiedzieć najgorszą rzecz, bo robiła to z wdziękiem. Lubiła też żarty słowne. Oczywiście, że w STS-ie była rywalizacja, ale w zdrowym sensie. Pozostawaliśmy z Krysią w bardzo bliskiej przyjaźni. Jak jeździliśmy na Mazury, uważano, że Rysio ma dwie żony. My zawsze we trójkę tworzyliśmy grupkę. Mieliśmy swoje solarium – dwie gołe panienki i Rysio. To daje obraz naszej przyjaźni. Krysia w pewnym okresie polubiła mnie jak młodszą siostrę. Jestem od niej dziesięć lat młodsza. Byłam smarkulą spod Warszawy. Ona wiedziała, że jest mi ciężko i w jakiś sposób się mną opiekowała. Pamiętam okres, kiedy Krysia i Włodek byli świeżutkim małżeństwem. Włodek wyjeżdżał do NRD – na pierwsze koncerty. Wynajmowali pokój, chyba na pierwszym piętrze, gdzieś w okolicy placu Unii, niedaleko teatru Rozmaitości. Pamiętam to, ponieważ wtedy przyjechał do Polski, na zaproszenie «Twórczości», poeta rosyjski, nie pomnę w tej chwili nazwiska. I Ziemowit Fedecki, który chciał mi pomóc finansowo, bo nie miałam wtedy pieniędzy, powiedział, że będę tłumaczem. Byłam wtedy na pierwszym roku studiów, mój język był bardzo kiepściutki. Ale to były pieniądze! Pan Borys, bo tak miał na imię ten poeta, miał umówione jakieś spotkanie towarzyskie w jednym z warszawskich hoteli. Musiałam iść z nim. Trzeba było się jakoś wyszykować, a ja byłam biedna jak mysz kościelna. Nic nie miałam. I pamiętam, że poszłam do Krysi, która mnie wystroiła w prywatne rzeczy, żebym mogła elegancko prezentować się jako tłumaczka”[112].

Do grona STS-owskich koleżanek Krystyny Sienkiewicz należała również Izabella Olejnik. Zanim odwiedziła ją w mieszkaniu przy Ludnej, najpierw w STS-ie przyglądała się jej aktorskim poczynaniom. „Nie miałam jeszcze matury, a już dostałam się do Studenckiego Teatru Satyryków, w którym grałam i poznawałam ciekawych ludzi – wielkich

i wspaniałych. Poznałam Krysię, kiedy miałam siedemnaście lub osiemnaście lat. To był dla mnie zaszczyt. Natychmiast do siebie przylgnęłyśmy, choć najpierw nawiązałam bliższe relacje z Krysią Chimanienko zwaną Cipcią, która zaakceptowała moją szaloną młodość i mojego narzeczonego – Piotrusia Zaborowskiego. To dzięki niej zbliżyliśmy się do Krysi Sienkiewicz, z którą Cipcia pozostawała w przyjaźni. Krysia Sienkiewicz była już gwiazdą, rozchwytywaną poza STS-em”[113].

Stanisław Tym, kolega Krystyny Sienkiewicz nie tylko z STS-u, wręczył jej przy okazji ostatniego benefisu swoją książkę – *Mamuta tu mam*. Na pierwszej stronie napisał wiersz, który najlepiej oddaje stosunek kolegi satyryka do koleżanki aktorki:

> Kochana Krystyno Sienkiewiczówno!
> Pamiętam o wielu tonach
> Noszonych na mych ramionach.
> Te tony zawdzięczam głównie
> Krystynie Sienkiewiczównie.
> Dziś chodzę i brodzę bez celu,
> Nie dźwigam na scenie, ni w lesie.
> O księgach Trylogii wspominam. I o STS-ie.
> Na polu, ze stadkiem mych Brysiów
> Przysiądę czasem na pieńku...
> Mam szczęście, że Cię znam, Krysiu!
> I, że Cię czytałem, Heńku!
> Kryśka, całuję Cię!
> Z gratulacjami, podziwem
> i życzeniami szczęścia –
> Staszek Tym[114]

„Różowe zjawisko naszego teatru. Kobieta obłok, kobieta piórko, kobieta mgła”[115] – tak postrzegali Krystynę koledzy ze studenckiej sceny. Ale nie tylko. Talent i osobowość aktorki oraz jej koleżanek i kolegów doceniali stali widzowie. Wśród nich konstruktywnie krytyczna Barbara Wrzesińska: „Nie pamiętam okoliczności, w jakich poznałam Krysię Sienkiewicz. Pamiętam jednak, że kiedy byłam na pierwszym roku szkoły teatralnej, poszłam do Studenckiego Teatru Satyryków na przedstawienie. Poznałam ją więc najpierw jako widz. Oglądałam na scenie. Podobali mi się wszyscy, ale najbardziej Krysia i Anka Prucnal. W całości brakowało mi profesjonalizmu inscenizacyjnego. Jako że uczyłam się aktorstwa, oczekiwałam

zawodowej jakości od każdego, kto występuje na scenie. A STS tworzyli studenci z różnych wydziałów. Wszyscy byli zdolni. Jedni pięknie śpiewali, drudzy pięknie tańczyli, a jeszcze inni umieli i śpiewać, i tańczyć. Bardzo wiele z tych osób miało zdolności aktorskie, ale nie warsztat. Pamiętam, że podczas jednego ze spotkań, na które jako studenci szkoły teatralnej zostaliśmy zaproszeni, wstałam i zaczęłam wymądrzać się na temat aktorstwa i teatru. Powiedziałam wtedy, że ich występy nie mają wysokiego poziomu artystycznego. To była z mojej strony bezczelność. Ale trzeba pamiętać, że miałam szesnaście lat. Bardzo mi wtedy imponowało rzetelne wykształcenie aktorskie. Polubiłam STS, wręcz się zaprzyjaźniłam. Zwłaszcza z Jurkiem Markuszewskim, który – poza STS-em – reżyserował przedstawienia w różnych teatrach. Był to człowiek o wybitnej i nieprzeciętnej inteligencji i głębokiej wiedzy. Przez całe życie nazywano go przyjacielem wielkich ludzi. Przyjaźnił się z panami Brandysami, Leszkiem Kołakowskim, Haliną Mikołajską i Olą Śląską. Fantastycznie interpretował rzeczywistość. Bardzo dużo się od Jurka nauczyłam. Byłam oczarowana nim i jego Zosią. Dlatego przykleiłam się do STS-u. Nawet kiedyś z nimi trochę występowałam, gdzieś w Sopocie. I tak poznałam Krysię. Byłam nią zachwycona: urocza, prześliczna, zgrabniutka, taka rezolutna szalenie, bardzo konkretna. Miała cudowne, surrealistyczne poczucie humoru. Myślę, że to nas bardzo do siebie zbliżyło. Krysia miała zawsze wokół siebie rój wielbicieli. Poza tym, że była śliczną dziewczyną, miała imponująco silną osobowość. I to było fantastyczne. STS był fajną rodziną, ale też nie było tak, że oni sobie nawzajem pisali laurki. Zdaje się, że i tam pierze leciało. Była to na pewno interesująca i twórcza grupa ludzi. Nie ma twórczości bez zwarć i bez darcia pierza. Już wtedy Krysia wydała mi się osobą bardzo zdolną, bardzo dowcipną i inteligentną. Przyjaźniła się z Ryśkiem Praczem i jego żoną Elą Burakowską”[116].

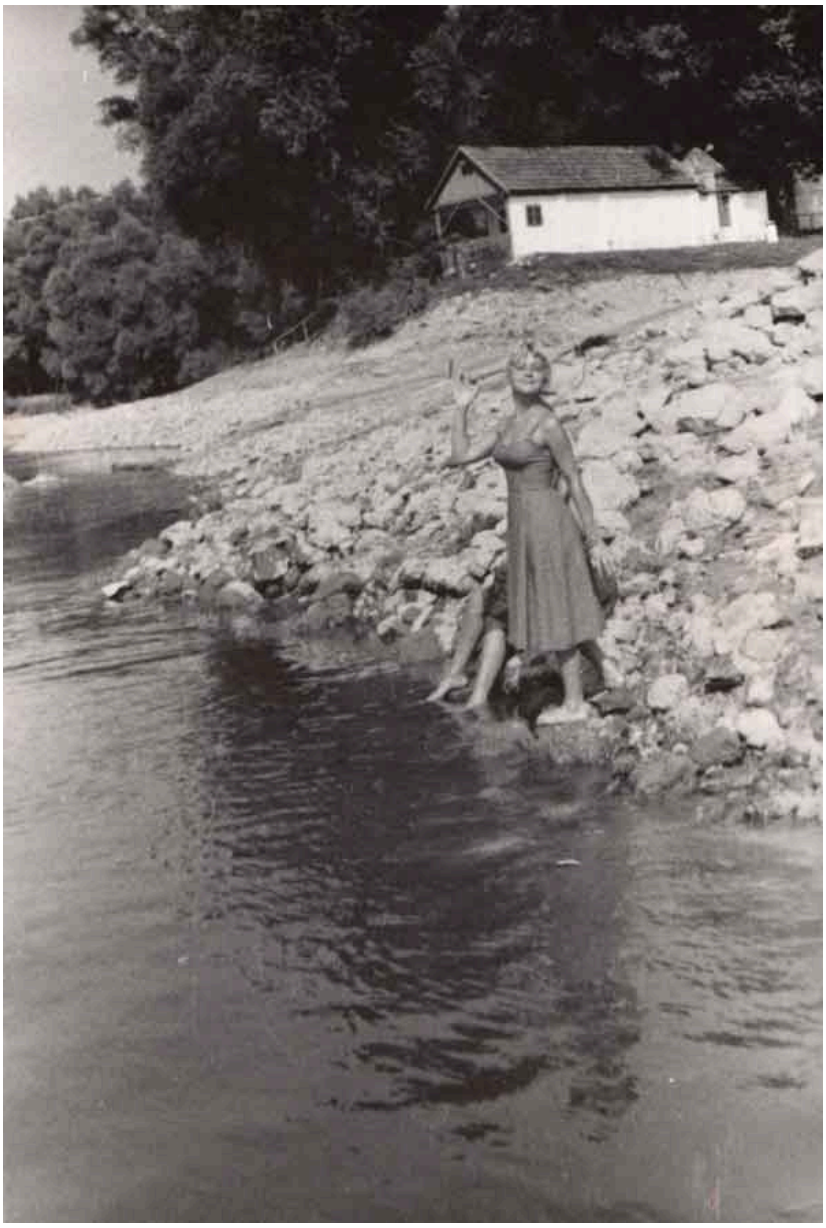

Na widowni zasiadała również Maria Czubaszek: „Chodziłam do STS-u. Tam poznałam Janka Stanisławskiego, Staszka Tyma, Krysię Sienkiewicz, Agnieszkę Osiecką, Maćka Pietrzyka. Wszyscy młodzi i zdolni. Teraz nierzadko wystarczy być młodym. Jeśli do tego jest się pięknym, to alleluja i do przodu! [...] STS to było jedno z niewielu miejsc, w którym spotkałam fajne kobiety. Krysia Sienkiewicz, Kazimiera Utrata, śliczna Elżbieta Burakowska, Krysia Chimanienko, która tragicznie zginęła w wypadku samochodowym. Naprawdę ani

wcześniej, ani później nie było takiego miejsca, w którym polubiłabym tyle kobiet naraz”[117].

Bardzo podobnie STS zapisał się w pamięci Krzysztofa Kowalewskiego: „Studencki Teatr Satyryków, kiedy do niego przychodziłem, był już teatrem zawodowym. Finansowanym z puli miejskiej. To zresztą miał być podstęp władz, żeby nałożyć im kaganiec i trzymać krótko pieniędzmi. Ale z tymi ludźmi takie numery nie przechodziły. Nawet dyrektor, którego wsadzili tam, żeby położył ten teatr, szybko urwał się ze smyczy i stanął po stronie zespołu. To był zupełnie wyjątkowy teatr. My tam przeskoczyliśmy we trzech, razem ze mną jeszcze Jurek Karaszkiewicz i Andrzej Fedorowicz [...]. STS to był mocny adres. Przychodziło się na sztuki, ale też ważne było to, co po nich. Przy teatralnym bufecie odbywały się niemal alternatywne występy. Oczywiście była i wóda. Ale jako dodatek. To nie było tak, że się przychodziło nachlać. Tam nasiąkałem atmosferą, po prostu oddychałem, bo po tym całym gównie, jakim był ’68 rok, czułem, że już dłużej nie dam rady udawać, że wszystko jest OK [...]. STS to był głos młodych. A starzy trochę się ich bali. Były takie opinie, że to teatr-gazeta, że dużo w tym publicystyki, a za mało sztuki. Ale na premierze w pierwszym rzędzie siedział pan Antoni Słonimski, Tadeusz

Kotarbiński, i tak dalej, i tak dalej. To jednak miało sporą siłę. Krytykowano też poziom aktorski, że amatorzy bez studiów. A przecież stamtąd wyszły świetne nazwiska – Zofia Merle, Krysia Sienkiewicz...”[118].

Aktorzy Studenckiego Teatru Satyryków musieli być studentami z bardzo dobrymi notami. Jeśli ktoś nie radził sobie z nauką, w teatrze również nie odnosił sukcesów. Przymiotnik „studencki” zobowiązywał. Niektórzy, jak Agnieszka Osiecka i Wojciech Solarz, ukończyli dwie uczelnie.[119] W STS-ie Sienkiewicz poznała prawdziwą elitę intelektualną. Na widowni zasiadali wówczas Kazimierz Brandys, Leszek Kołakowski, Tadeusz Kotarbiński, Jan Kott i Jeremi Przybora. Dla aktorki były to niezwykłe osoby, z „bardzo wysokiej niebiańskiej półki”. Z żalem stwierdza, że takich recenzentów już nie ma. Najważniejszym widzem („Widzem Nr 1”[120]) był profesor Tadeusz Kotarbiński. Zajmował zawsze honorowe miejsce w pierwszym rzędzie na środku. Potrafił słuchać tak uważnie, że później bez problemu cytował każde słowo. Nazajutrz po spektaklu wysyłał pisaną ręcznie recenzję.[121] Oto fragment jednej z nich, napisanej w Warszawie 4 lutego 1969 roku:

> Ilekroć poczta przynosi zaproszenie na premierę w tej okropnej budzie, od razu jaśniej robi się człowiekowi na duszy. Wie się z góry, że warto będzie powędrować na Leszno, warto będzie pooddychać sobie zużytym do ostateczności powietrzem w foyer, które pełni zarazem funkcję szatni i odgrywa rolę sieni – a dlatego warto, że premiera w STS będzie na pewno FF. Do STS idzie się od jakiegoś czasu na pewniaka. Jest się stanowczo przekonany, że megafon będzie dudnił, jupiter – bił laserem prosto w oczy, że orkiestra sumiennie wykona swoje zadanie, żeby było głośno, głośniej niż brzmi to, co kto gada, bo instrumenty nie są do tego, by z cicha brzęczeć jak muchy w lepie. Widz i słuchacz, za cenę pokonania licznych przeciwności, zostanie uczęstowany ze sceny intensywnym cocatailem, wrogiem mdłej lemoniady, ale nade wszystko wrogiem wody sodowej usadowionej w głowie. Toteż rzadko widuje się pośród gości osoby ważne z jakichkolwiek notorycznych względów. Kto i co dominuje w STS-ie? Chyba tryptyk: DOBRO, PIĘKNO i PRAWDA [...]. STS nie najgościnniej obchodzi się z publicznością. Ktoś przychodzi na przedstawienie, by się rozerwać, a tutaj zmusza się go do tego, żeby myślał. Na przykład mówca ze stałego personelu tak przejmująco opowiadał o konfliktach Majakowskiego ze środowiskiem, że nie podobna się od tej tematyki odczepić. Albo nagle, w samym centrum rozbawienia, inny zaczyna czytać obowiązującą ustawę i człek musi, chcąc nie chcąc, zastanowić się nad jej słusznością, a to nie zawsze bywa dla niego korzystne [...]. Oto dowód, że niejedno,

> bądź co bądź, udaje się naszemu STS-owi. Może dlatego, że gnieździ się w takiej obskurnej budzie. Pamiętajmy, że małżonkowie Curie wyczarowali świecenie radu też w marnej szopie, nie w eleganckim laboratorium. Więc niech żyje STS taki, jaki jest: kochana, twórcza, obskurna buda, przybytek Dobra, Piękna i Prawdy w całej ich przekornej autentyczności![122]

W Studenckim Teatrze Satyryków panowała bardzo życzliwa atmosfera. „Do dziś nie wiem – mówi Sienkiewicz – czym kierowali się reżyserzy STS-u, przydzielając role. To mnie w ogóle nie dotyczyło, nie interesowało”[123]. Zdarzały się drobne nieporozumienia, ale nikt nikomu nie zazdrościł. Może dlatego, że artyści nie występowali dla pieniędzy, grali wręcz za darmo, przez co nie mieli powodów do kłótni. „Pieniążek bardzo psuje charakter ludzki”[124] – powiada aktorka. Uważa, że takie kolegowanie przyczyniło się do wielu aktorskich sukcesów: „Do tego byliśmy niebywale oryginalni. Mówiło się «mądre oko STS-u». Myśmy potrafili mówić o rzeczach zabronionych przez cenzurę, tak tę cenzurę zbajtlować, że cenzura nie wiedziała, a publiczność umiała to łowić, wysyłaliśmy widowni takie dyskretne sygnały, które ona doskonale wyławiała. Na pewno umieliśmy też rozmawiać, targować się z cenzurą.[125]

Potwierdzeniem tych słów może być ingerencja cenzorów w *Okularników* Agnieszki Osieckiej – piosenki pochodzącej ze spektaklu *Wszystko, co nasze*: „W pierwszej wersji piosenki Agnieszka napisała, że okularnicy w dalekim jakimś mieście zarabiają tysiąc dwieście. A cenzura mówi: «Za mało!». No i Agnieszka się przymierzała, podrzucała do tej pensji coraz więcej, robiła podwyżkę za podwyżką i wyszło: «potem wiążą koniec z końcem za te polskie dwa tysiące». Została taka jeszcze mocniejsza puenta, że i tak wszyscy wiedzieli, o co chodzi”[126].

Innym przykładem może być zgrabna parafraza bajki o Czerwonym Kapturku w tekście Osieckiej o tym samym tytule, kończąca się znamiennym przesłaniem: „Czas wyciągnąć nam morał, bo już krew płynie ciurkiem, co się kryje, nikt nie wie, pod czerwonym kapturkiem”,

wykorzystanym w przedstawieniu *Wesoła dwururka*.[127] Doskonałym potwierdzeniem będzie również wspomniana wcześniej anegdota o plakacie *Uśmiechnięta twarz młodzieży.*

STS był nie tylko miejscem pracy. Stał się drugim domem, a także miejscem rozrywek. W ostatnich latach istnienia nazywano go małym SPATiF-em, bowiem często po zamknięciu restauracji Klubu Aktora mieszczącego się przy Alejach Ujazdowskich 45 (dziś znajduje się tam restauracja U Aktorów – SPATiF) pojawiali się w nim aktorzy z innych teatrów, by wspólnie świętować udane premiery, a także ubolewać nad tymi, które się nie powiodły. Krystyna Sienkiewicz wspomina Katarzynę Wietrzykowską, bufetową z STS-u, pionierkę kapitalizmu w Polsce, obdarowaną licznymi pocałunkami przez upojonego alkoholem Zbigniewa Cybulskiego. Wietrzykowska dbała nie tylko o właściwe zaopatrzenie barku z trunkami, ale również sprzedawała w foyer zupę, którą można było kupić za nieduże pieniądze. Była do dyspozycji o każdej porze i aż do ostatniego gościa. W STS-ie urządzano wszelkie uroczystości: urodziny, imieniny, wesela, wigilie.

Odbywały się w nim również zabawy sylwestrowe. Krystynie Sienkiewicz utkwił w pamięci zwłaszcza jeden sylwester – 1957/1958. Wyjazd aktorów STS-u do Francji w sierpniu 1957 roku „zaowocował wspaniałym pomysłem urządzenia sylwestra w teatrze, który byłby zamieniony w małe miasteczko francuskie z jego licznymi kafejkami, sklepikami, lokalikami, merem miasta. Kipieliśmy wprost pomysłami. Tajemnica powodzenia takiego sylwestra leżała chyba w tym, że każdy był zajęty własną jakby «działką», a zabawa polegała na tym, że nikt nikogo nie musiał bawić, wszyscy doskonale się bawili, robiąc po prostu to, co do nich należało w ramach stworzonej społeczności małego miasta”[128]. Już od 19.00 na terenie teatru istniała tzw. Wolna Republika STS. Przy wejściu otrzymywało się stałą lub czasową wizę, a także uścisk ręki mera (Wojciech Solarz). W kasie wymieniało się złotówki na lechy (środek płatniczy podczas STS-owskiej zabawy sylwestrowej). Nad kantorem znajdował się napis, który głosił, że „czechów i rusów nie

wymienia się”[129]. Za nabytą walutę (określona suma) uczestnicy mogli korzystać ze wszystkich atrakcji. W razie przedwczesnej utraty pieniędzy, można było zarobić je poprzez żebranie, zmywanie naczyń, redagowanie gazety „Nocnik Przełomu”, „siesprzedanie” w „Hoteliku pod Różą”, ruletkę itp. Na terenie Wolnej Republiki funkcjonowały lokale konsumpcyjne: Chez Marcouche (koktajl bar), L’Auberge Bartek, U Luśtyków (wódka polska, piwo polskie jasne, kapusta polska na gorąco, patefon marki Bracia Oniegin, szulernia). Nad widownią znajdował się tradycyjny element dekoracji: wielka czerwona kurtyna tiulowa zwana przez aktorów „ogólną dupą”[130]. Nastrój zabawy oddaje Ustawa o sylwestrze, opracowana przez Wojciecha Solarza.[131]

Krystyna Sienkiewicz nie potrafi o tamtym okresie opowiadać bez emocji i rozbawienia: „Myśmy tam bankietowali. Wyrabiane były paszporty. Działała też straż graniczna. Przechodziło się za jakąś opłatą. Za złotówki kupowało się pieniądze zwane lechami. Nad sceną wisiała duża czerwona dupa. Nie mógł tego żaden komunista zobaczyć, bo by nas pozamykali. My spędzaliśmy czas głównie na scenie. Każdy miał obowiązek na siebie zarobić. Ja założyłam obnośny kiosk łakoci i pieszczotek. Miałam tam cukierki, ciasteczka. Miałam też króliczą łapkę, która kiedyś służyła do pudrowania. Na szyi uwiesiłam sobie dużą tacę. Klienci wymagali ode mnie pieszczotek, ale ja nie mogłam im ich dać. Byłam przecież w pracy, a w pracy rygor. Stwierdziłam jednak, że zarabiam za mało pieniędzy. Zarzuciłam kiosk i poszłam pracować jako babcia klozetowa. Dzięki tej fusze szybko się wzbogaciłam. Siedziałam przed wejściem do toalety, miałam przy sobie rolkę papieru toaletowego zabraną wcześniej z domu. Wtedy o papier było bardzo trudno! Do dyspozycji pozostawały jedynie gazety. Klientom przydzielałam papier w zależności od budowy ciała: grubemu więcej, chudemu mniej, a najchudszemu confetti (z pudełeczka). Miałam wielkie rwanie. Naprawdę. Zarobiłam, więc postanowiłam, że się napiję. Jurek Markuszewski miał bar Chez Marcouche. Trzeba było wejść na krzesło, później na stół, aby dostać się za czubek szafy, za którą Jurek sprzedawał alkohole. Było to świetnie wymyślone, bo nikt nie był mocno pijany. Jednak gdy ktoś wydawał się mocno upojony alkoholem, odpoczywał

w trumnie służącej za dekorację. Pamiętam, że byłam ślicznie ubrana. Pamiętam nawet w co... Perełki mi się wtedy rozsypały (i chodziłam jak w *Haroldzie i Matyldzie*). Rozstałam się wówczas z narzeczonym, Andrzejem Płockim. Zbierałam i płakałam. Osiecką ktoś wtedy rzucił i płakałyśmy obie. Ale za chwilę były jakieś kabareciki i radowałyśmy się razem z innymi”[132].

„Nie było wtedy komórek, esemesów, surfingów, snowboardów. Nie było niczego, tylko młodość”[133] – wspomina z rozrzewnieniem aktorka. STS-owcy, zafascynowani swoim towarzystwem, stworzyli legendę Krzyży – magicznego miejsca położonego nieopodal Karwicy Mazurskiej nad Jeziorem Nidzkim. W starej osadzie leśników, zagubionej wśród lasów, prawie niewidocznej od strony wody i lądu, spędzili wiele letnich miesięcy.[134] Do grona turystów należała również Krystyna. „Przez wiele lat po studiach dużo lipców i sierpniów spędzałam razem z kolegami ze Studenckiego Teatru Satyryków na Mazurach, we wsi Krzyże. Kiedyś była to wioska zagubiona wśród starych lasów, przyklejona dla większej urody do Jeziora Nidzkiego. Od strony wody była mało widoczna, a też i od lądu daleko z niej do stacji kolejowej. Do Krzyży dochodziło się drogami leśnymi chyba z sześć kilometrów. Drogę tę odbywaliśmy przeważnie pieszo z bagażem wakacyjnym w ręku, bo mało kto miał wtedy auto”[135]. Artystka do dziś z sentymentem wspomina ciche miesiące przy lampie naftowej: „Zjeżdżaliśmy na odpoczynek całym teatrem STS. To było niesamowite wprost zjawisko, często komentowane przez znajomych i nas samych. Przez okrągły rok pracowaliśmy razem w teatrze i jeszcze nie dość nam było swojego towarzystwa. Wynajmowaliśmy u chłopów izby z wiadrem, miską i możliwością zagotowania wody na blasze kuchennej po to tylko, żeby odpoczywać przy tych samych twarzach i tych samych tematach. Jezioro było nam wanną. Prawie wszystkie domy mazurskie ozdobione są od frontu pięknymi, drewnianymi gankami. I właśnie na tych gankach kwitło życie towarzyskie, rodziły się nowe programy, anegdoty przeplatane grą w kości”[136]. Ówczesne Krzyże nie miały

jeszcze światła. Z czasem zaczęły powstawać tam socrealistyczne ośrodki dla mleczarzy, dla górników. STS-owcom nie przeszkadzał brak elektryczności. „Myśmy tam siedzieli, wynajmowali sobie te piękne domy mazurskie z gankami. Graliśmy w kości i piliśmy jakieś tanie bełty. Mieliśmy mocne głowy i nigdy nie zaliczyliśmy żadnej burdy. To z tej okazji Agnieszka Osiecka wymyśliła zgrabne hasło: «Dlaczego tanie wina są dobre? Bo są dobre i tanie»”[137].

Aktorka, związana wcześniej ze Szczytnem, lubiła Mazury. Zawsze twierdziła, że to jej ulubiony pejzaż: las, sarenka, akweny, lusterka, w których przygląda się przyroda.[138] Nie zamieniła ich nawet na Paryż, choć miała taką możliwość. Do Polski bowiem przyjechał Bruno Coquatrix – francuski menedżer, poszukujący artystów, którzy chcieliby przedstawiać w Paryżu gatunek rozrywki zza żelaznej kurtyny. Czołowa grupa aktorów estradowych, wśród nich Krystyna Sienkiewicz, miała pokazać się na deskach paryskiej Olympii. Ucieszyła się na myśl o wyjeździe, ale jednocześnie uświadomiła sobie, że straci wakacyjne przesiadywanie na ganku i nie wyrzuci tego lata pięciu szóstek w kości. Niewiele myśląc, wsiadła do pociągu i od stacji Stare Jabłonki doszła z plecakiem do Krzyży. Z Rucianego, dla przyzwoitości, wysłała telegram do reżysera koncertu Janusza Rzeszewskiego: „Wolę Krzyże niż Paryże”[139]. Zamiast niej do Francji pojechała inna Krystyna – Krystyna Konarska, która miała zrobić tam karierę. „Sławna w Polsce wyjechała do Paryża, gdzie kariery nie zrobiła, występowała w ekskluzywnych night-clubach. A może uciekła przed zgrają adoratorów?”[140] – zastanawia się Bohdan Łazuka.

Krystyna Sienkiewicz bardzo często mówi i pisze o Krzyżach, gdyż uważa, że to być może one zaważyły na jej dalszym życiu zawodowym. Choć zrezygnowała z wyjazdu do Francji dla mazurskiego odpoczynku, chciała choć lipcowe święto uczcić pracą. Najmilszą mieszkanką wsi Krzyże była wówczas babcia Kwiatkowska. To w jej domu artystka zorganizowała wernisaż *Portret ślubny i portret indywidualny.* Aktorka zainspirowała się zdjęciami ślubnymi gospodarzy, zdjęciami pokolorowanymi przez miejscowych mistrzów fotografii, które wisiały w domach mazurskich na honorowym miejscu, najczęściej nad łóżkiem albo nad kredensem. Chciała zachować pozory profesjonalnej wystawy. Zadbała więc o zaproszenia dla zwiedzających, nagrody dla zwycięzców i prawdziwe jury. Na strychu domu urządziła galerię – na styl mazurskiej izby małżeńskiej. W tle rozbrzmiewała z magnetofonu muzyka Jana Sebastiana Bacha. Goście dopisali. Przypłynęli łodziami, przyjechali samochodami, dotarli pieszo. Nie zabrakło przemówień o wartościach artystycznych i głębi obrazów, o ich wymowie i oddziaływaniu na

widza. Głos zabrał wówczas również profesor Aleksander Kobzdej – polski malarz, grafik, jeden z najwybitniejszych polskich artystów współczesnych. Laureatem konkursu został syn babci Kwiatkowskiej – Fryc. Zabawa zakończyła się wspólnym zdjęciem, które trafiło później do lokalnej gazety.[141]

W Krzyżach, obok STS-owców, pojawiali się ludzie pióra, teatru i palety, a wśród nich m.in. Ignacy Gogolewski, Władysław Kowalski, Jerzy Semkow, Maciej Małecki, Adam Kreczmar, Marek Nowakowski, Aleksander Kobzdej, Stanisław Tym, Jerzy Dobrowolski, Jerzy Putrament[142], Mieczysław Rakowski, Elżbieta Kępińska, Maria Jarecka, Anna Prucnal, Krystyna Konarska, Elżbieta Burakowska, Olga Lipińska, Agnieszka Osiecka i Alina Janowska.[143] „W Krzyżach spędziłam wiele czasu – wspomina Krystyna Sienkiewicz. –Nazywam to swoim szczęściem osobistym i zawodowym. Byłam w nieprawdopodobnej kompanii. Uczyłam się od nich. Sama wypróbowywałam swoje poczucie humoru. Byliśmy bardzo określeni”[144]. O niewielkiej miejscowości na skraju Puszczy Piskiej aktorka nie przestała myśleć nawet w latach osiemdziesiątych minionego wieku, kiedy to zaczęła spędzać wakacje w położonej niedaleko wsi Karwik. „To wczasowanie zaczęło się nad jeziorkiem Karwik od ucieczki od innego miejsca, też na Mazurach. [...] Urzekło mnie to miejsce na ziemi, przytulone do ogromnych lasów. A co najważniejsze, to przyjaciele w Krzyżach, odlegli tylko o jedenaście kilometrów. Piechotą można do nich dojść i rowerem zajechać. O aucie nie wspominam, bo niektórzy artyści w tym ustroju zaczęli biednieć i ja do nich właśnie należę”[145].

Krzyże 28 lipca 1970

Kochana Krysiu-

Jest śliczne,łagodne,letnie popołudnie/pierwsze po długich niepogodach/,wałęsam się po słodkiej polance koło gospodarstwa Padjasków i cień mam już taki jesienny,wielki,chudy.

Piszę do Ciebie,bo odczuwam potrzebę jakiegoś podsumowania,a Ty najlepiej znasz moje sprawy.

Oto kończy się lipiec,a ja czuję się trochę jak fabryka,która wykonała plan.

Bo wiesz,w tym roku miałam takie dziwne te krótkie wakacje,że już wynajmując pokój u Stacha wiedziałam co będę do końca miesiąca robiła- i "wyrobiłam się".

Wyglądało to mniej więcej tak:

-Przyjechać do Krzyży.

-Opalić się trochę,pokąpać w zielonej wodzie,pomoknąć na deszczu,poschnąć na słońcu.

-Przetrzymać rojenie pszczół,przeczekać astmę i katar,przetrwać Francuzów.

-Wyciągnąć łódkę,popsuć łódkę,schować łódkę.

-Pokazać się w Warszawie,dać się pokrajać,skleić się u Ciebie, wrócić do Krzyży...

-Utulić Daniela,pożegnać Daniela.

-Posiedzieć na gankach,wrócić do siebie,popatrzeć na bociany nad szkołą/już z czystym sumieniem/,narwać jagód nad Wesołkiem, doczekać się nowej pogody.

-Napisać chałturę na konkurs do telewizji,odsapnąć,popatrzeć na jezioro,popatrzeć na las,wypić pierwszy kieliszek od miesiąca-i wyjechać.

.....No i widzisz,moja mała:Wszystko wykonane.

Popatrzyłam,napisałam,wyroiłam,wydobrzałam,wypiłam- i został mi tylko ostatni punkt programu:Wyjechać.

Teraz patrzę na spokojne ule za oknem i nie wiem:Co dalej? Co z sierpniem? Co z życiem??????- Agnes

Agnieszka Osiecka
Warszawa 33
Ul.Dąbrowiecka 25 m3

Młodzi ludzie ukochali jeszcze jedną mazurską osadę, Pranie, a zwłaszcza znajdującą się w niej leśniczówkę, do której często przyjeżdżał Konstanty Ildefons Gałczyński. Było to jeszcze przed założeniem Studenckiego Teatru Satyryków, ale kontakty z poetą bez wątpienia przyczyniły się do jego powstania. Z pewną nostalgią wakacyjne wojaże wspomina Stanisław Tym: „Gdy po drugiej wojnie światowej Polska wzbogaciła się terytorialnie o Warmię i Mazury, nad Jezioro Nidzkie do leśniczówki Pranie zaczął przyjeżdżać Konstanty Ildefons Gałczyński. Od 1949 roku do Gałczyńskiego zaczęli przyjeżdżać studenci z Warszawy – ot, tak – żeby zobaczyć się z Poetą, porozmawiać lub po prostu wypić wódkę. Gałczyński pisał, trochę pił – studenci tylko pili i było bardzo przyjemnie. Potem Mistrz przeniósł się w zaświaty, a studenci, którzy go odwiedzali, urządzili pierwszy w Polsce Studencki Teatr Satyryków w Warszawie. W teatrze tym spędziłem kilkanaście lat. Gałczyńskiego już nie było. Sami musieliśmy pić i sami musieliśmy pisać”[146]. Osobiście znali Gałczyńskiego jedynie dwaj przyszli STS-owcy: Ziemowit Fedecki, który w swoim czasie pomagał poecie w ułożeniu spraw osobistych, oraz Andrzej Drawicz, który pisał o nim pracę magisterską. Krystyna Sienkiewicz nigdy nie poznała Gałczyńskiego, uwiodła ją jednak jego twórczość. Uważa autora *Zaczarowanej dorożki* za jednego z czołowych polskich poetów, w pewnym sensie za przewodnika duchowego Studenckiego Teatru Satyryków.

Z przyjaciółmi ze Studenckiego Teatru Satyryków, we wrześniu 1959 roku, artystka po raz pierwszy odwiedziła Bułgarię (Warna, Burgas, Primorsko, Naesebar, Plowdiw, Sofia): „Bułgaria, Primorsko, całkiem sympatycznie się kojarzy, z dobrymi winami. Pierwszy raz byłam tam z paczką z STS-u. Zrzeszenie Studentów Polskich wysłało nas na wczasy nad Morze Czarne. Słońce, plaża, na plaży pełno butelek po turystach. Zorientowaliśmy się, że sprzedając te puste butelki, możemy je wymienić na wino. Słońce, plaża, wino. Po nas nikt nie znalazł ani jednej butelki”[147] – wspomina.

Ryszard Pracz zapamiętał podróż STS-u do Jugosławii, podczas której dzięki Krystynie Sienkiewicz udało się uniknąć celno-prawnych konsekwencji. „W 1958 roku jechaliśmy do Jugosławii w tournée. To była taka pierwsza wymiana. Najpierw jugosłowiański teatr przyjechał do Polski, potem zrewanżował się i my pojechaliśmy do nich. To była kapitalistyczna strefa cłowa. Jugosławia to była już strefa dolarowa. Można było pójść do banku i wymienić dolary na ich dinary. Pamiętam, że był jakiś drobny handel. Rosyjskie aparaty fotograficzne schodziły wtedy znakomicie. Powiedzmy sobie szczerze – między naszą strefą rublową a dolarową była granica. Jak przyjechał pociąg, ten od naszej strony, odstawili go na bok i zrobili nam rewizję. Na szczęście modne były wtedy szerokie spódnice. Wszyscy siedzieliśmy w przedziałach kolejowych. Siedziała też Krysia, która miała właśnie taką szeroką spódnicę, a pod nią te nasze aparaty. Była nimi upiększona i uwiązana. Miała przy sobie jakieś piętnaście sztuk, ale siedziała bardzo odważnie. Gdy celnicy jugosłowiańscy przyszli i ujrzeli takie piękne «różowe zjawisko» – poddali się”[148].

„Byliśmy w STS bardzo zżyci – podkreśla aktorka. – Kiedyś podczas wywiadu telewizyjnego przeleciała mi przez głowę myśl, że z powodu braku czasu przyjdzie nam wychodzić za mąż za kolegów. Nikogo w mieście, takie zapracowane, nie poderwiemy”[149]. I rzeczywiście, STS-owskie przyjaźnie przeradzały się w głębokie, trwałe lub nietrwałe, miłości. Jerzy Markuszewski poślubił Zofię Góralczyk, Ryszard Pracz Elżbietę Burakowską, Krystyna Sienkiewicz stworzyła związek z Wojciechem Solarzem. Wydaje się, że dla niego zakończyła znajomość z Andrzejem Płockim. „Wojtka Solarza poznałam w STS-ie. Miałam taką srebrną malutką książeczkę, bardzo osobistą. Zapisywałam w niej imiona mężczyzn, którzy mi się podobali. Ktoś mi ją ukradł. Wojtek byłby w niej na pewno”[150]. Krystynie Sienkiewicz imponowało, że „matka Wojtka Solarza, pani Zofia Solarzowa [...] była przed wojną sławną działaczką chłopską, współpracowniczką Osterwy i uczennicą Gandhiego [...], że dom Wojtkowy był zielonego, nie zaś czerwonego koloru”[151], że jego ojciec, Ignacy Solarz, chłop, przyjaźnił się z Gandhim.[152] Krystyna była zachwycona inteligencją młodego Solarza i zauroczona jego pięknymi dłońmi.[153] Być może dlatego chętnie przystawała na teatralną współpracę. Wystąpiła w trzech spektaklach wyreżyserowanych przez Wojciecha Solarza w Studenckim Teatrze Satyryków: *Idź na spacer*, *Alegorio*, *Trzeba mieć ciało*, *Oko*. Wiedział o niej trochę więcej i mógł prezentować jej zdolności. Pozwalał aktorce na śpiewanie i wygłaszanie monologów.

Silną więź między nimi dostrzegali inni aktorzy: „Wojtek miał w ręku wszystkie atuty, żeby być wielkim uwodzicielem. Zawsze widziałam go w towarzystwie najpiękniejszych dziewczyn. Na przykład, jak przyszłam do STS-u, jego wybranką była prześliczna Krysia Sienkiewicz”[154] – wspomina Anna Prucnal. Ryszard Pracz, mimo że był z Krystyną Sienkiewicz w przyjacielskich stosunkach, nie przypomina sobie, aby jej znajomość z Solarzem urastała do rangi miłości: „Wojtek i Krysia lubili się. Strasznie dużo tłumaczenia, bo to są obyczajowe sprawy. Teraz młodzież już dawno byłaby po słowie i nie tylko po słowie. A myśmy

długi czas byli ze sobą: mogliśmy razem w jednym łóżku spać i nic się nie działo. Myślę, że takie to między nimi były stosunki pierwsze. Kryśka przyszła do STS, jak Wojtek coś akurat robił. Może uchodzili czasowo za parę, ale mnie to nie utkwiło w pamięci. I chyba krótko to trwało. Pamiętam, że kręcił się koło niej Andrzej Płocki i Tadeusz Rolke. Taka ładna dziewczyna musiała mieć absztyfikantów. Nawet Jarek Abramow ją podrywał. Nawet on! Na jakiś bal do Batorego poszliśmy w trójkę: Kryśka Sienkiewicz, Jarek Abramow i ja”[155]. Nie inaczej o relacjach pomiędzy Sienkiewicz a Solarzem wypowiedziała się Elżbieta Burakowska: „To był taki rodzaj fascynacji, niekoniecznie traktowany szalenie serio. Myśmy bez przerwy mieli różne spotkania. Romansowało się. Takich chwilowych zauroczeń było mnóstwo”[156].

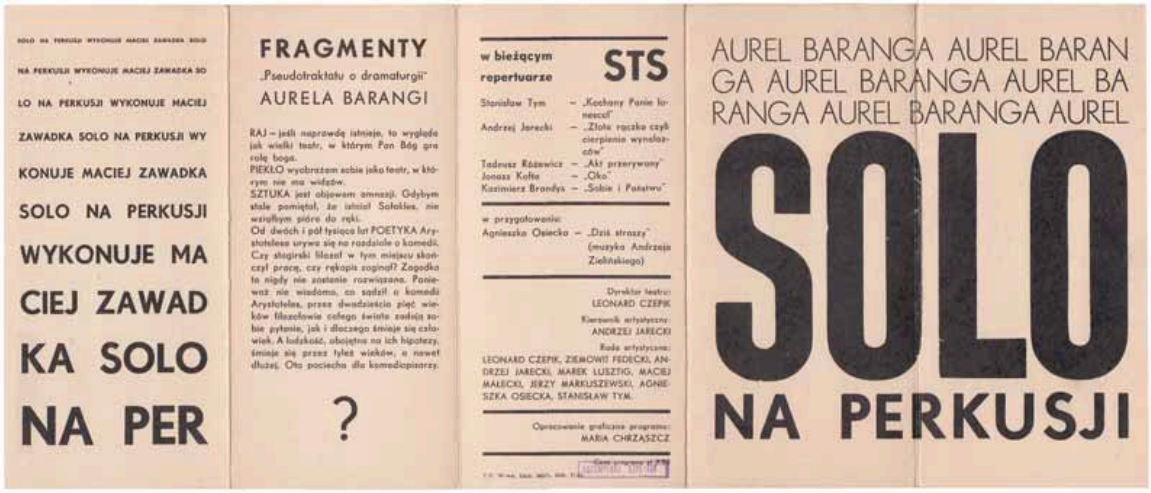
SOLO NA PERKUSJI WYKONUJE MACIEJ ZAWADKA SOLO
NA PERKUSJI WYKONUJE MACIEJ ZAWADKA SO
LO NA PERKUSJI WYKONUJE MACIEJ
ZAWADKA SOLO NA PERKUSJI WY
KONUJE MACIEJ ZAWADKA
SOLO NA PERKUSJI
WYKONUJE MA
CIEJ ZAWAD
KA SOLO
NA PER
FRAGMENTY
„Pseudotraktatu o dramaturgii”
AURELA BARANGI
RAJ – jeśli naprawdę istnieje, to wygląda jak wielki teatr, w którym Pan Bóg gra rolę boga.
PIEKŁO wyobrażam sobie jako teatr, w którym nie ma widzów.
SZTUKA jest objawem amnezji. Gdybym stale pamiętał, że istniał Sofokles, nie wziąłbym pióra do ręki.
Od dwóch i pół tysiąca lat POETYKA Arystotelesa urywa się na rozdziale o komedii. Czy stagirski filozof w tym miejscu skończył pracę, czy rękopis zaginął? Zagadka ta nigdy nie zostanie rozwiązana. Ponieważ nie wiadomo, co sądził o komedii Arystoteles, przez dwadzieścia pięć wieków filozofowie całego świata zadają sobie pytanie, jak i dlaczego śmieje się człowiek. A ludzkość, obojętna na ich hipotezy, śmieje się przez tyleż wieków, a nawet dłużej. Oto pociecha dla komediopisarzy.
?
w bieżącym repertuarze
STS
Stanisław Tym – „Kochany Panie Ionesco!”
Andrzej Jarecki – „Złota rączka czyli cierpienia wynalazców”
Tadeusz Różewicz – „Akt przerywany”
Janusz Kofta – „Oko”
Kazimierz Brandys – „Sobie i Potwru”
w przygotowaniu:
Agnieszka Osiecka – „Dziś straszy” (muzyka Andrzeja Zielińskiego)
Dyrektor teatru: LEONARD CZEPIK
Kierownik artystyczny: ANDRZEJ JARECKI
Rada artystyczna: LEONARD CZEPIK, ZIEMOWIT FEDECKI, ANDRZEJ JARECKI, MAREK LUSZTIG, MACIEJ MALECKI, JERZY MARKUSZEWSKI, AGNIESZKA OSIECKA, STANISŁAW TYM.
Opracowanie graficzne programu: MARIA CHRZĄSZCZ
AUREL BARANGA AUREL BARAN
GA AUREL BARANGA AUREL BA
RANGA AUREL BARANGA AUREL
SOLO
NA PERKUSJI

Brat Krystyny Sienkiewicz uważał, że Wojciech Solarz jest idealnym kandydatem na narzeczonego i męża dla jego roztargnionej siostry.[157] Podobnie sądziła matka Solarza. Darząc Sienkiewicz sympatią, zachęcała młodych do zalegalizowania związku, do wspólnego zamieszkania.[158] „Ja byłam w Wojtku zakochana”[159] – zwierza się po latach aktorka. „Ja do tego nie dorosłam”[160] – dodaje. Młoda Krystyna, początkująca aktorka, odnosząca pierwsze sukcesy, nie myślała wówczas o trwaniu w poważnym związku. „Pewnego dnia mama Wojtka dała mi pieniądze na włoszczyznę. Kupiłam, zostawiłam pod drzwiami, resztę pieniędzy zawinęłam w papierek. I już nie wróciłam do ich domu. Ja

byłam zawierucha. [...] Na Wojtka było za wcześnie”[161]. Sienkiewicz nie zwracała uwagi na jego emocje, choć wiedziała, że Solarz rozstanie z nią bardzo przeżywa. Podczas próby w STS-ie, aktor źle się poczuł (miał problemy z sercem), wezwano pogotowie.[162] Krystyna nachyliła się nad chorym niedoszłym mężem i wyszeptała z ironią: „Boże, szkoda, taki młody i umiera”[163]. Tego, według niej, Wojciech Solarz nigdy jej nie wybaczył. Przestał z nią rozmawiać.[164] W tę sytuację wpisany jest pewien paradoks: choć Krystyna Sienkiewicz bardzo wcześnie straciła oboje rodziców, miała za sobą rozłąkę z bratem, nie dążyła do stworzenia własnej rodziny, w której odnalazłaby wewnętrzny spokój i stabilizację. Przerażała ją harmonia. Decyzję aktorki należy tłumaczyć dzieciństwem naznaczonym lękiem. „Nie wiem, czy dokonujemy dobrych czy złych wyborów. My w ogóle nie słuchamy mądrości starszych, dorosłych [...]. Musimy przewlec doświadczenia przez własne ucho igielne. Jeśli czegoś miałabym dziś żałować, to tego, że wtedy nie dorosłam do tej przygody. Tak, wtedy to była przygoda”[165] – wyznaje szczerze. „I tak sobie czasem myślę – mówi innym razem – Solarz to powinien być twój mąż, taki inteligentny. Człowiek tak późno mądrzeje [...]. I to musi się jeszcze mocno skaleczyć, żeby uważać. Gdy obejrzę się do tyłu i zastanowię, czego mi żal: to właśnie tego jest mi żal. Moje nieporozumienie życiowe”[166].

Aktorka prosiła kiedyś Solarza, by zaangażował ją do jakiegoś reżyserowanego przez siebie filmu, ale on nie zaproponował jej żadnej roli. „Tak się zemścił... Dziś nie mam z nim żadnego kontaktu”[167].

7

Studencki Teatr Satyryków wpłynął na życie osobiste i zawodowe Krystyny Sienkiewicz, jej wybory, myślenie o teatrze: „Nauczyłam się miłości do teatru, punktualności. Teatr nauczył mnie pokory”[168]. Wpłynął także na jej nietuzinkową osobowość. „Najwspanialszy mój okres grania przypada na Studencki Teatr Satyryków [...]. To był teatr o niepowtarzalnej atmosferze, teatr,

który nauczył mnie moralności zawodowej, prawdziwej miłości do teatru i skromności. Pracowaliśmy naście lat, nie biorąc złotówki. Wszyscy byliśmy jednakowo ważni. Wszyscy mieliśmy obłe kształty, z których teatr i życie miały dopiero ulepić parę indywidualności”[169].

Przed „małą dziekanką” w Warszawie.

Sienkiewicz spędzała czas w gronie osób, które ceniła nie tylko ze względu na zdolności umysłowe, ale również na usposobienie. Do dziś otacza się ludźmi pozytywnie oddziałującymi na jej samopoczucie. „Nie

wyobrażam sobie życia wśród ludzi ponurych. Poczucie humoru jest jedną z najważniejszych cech charakteru i w mojej własnej tabeli rozpycha się łokciami między inteligencją a uczciwością, a w większości sytuacji życiowych stoi nawet na pierwszym miejscu. Ja – wychowana w STS-ie. To był rozkoszny teatr z wyborną grupą ludzi obdarzonych ogromnym poczuciem humoru. Agnieszka Osiecka nie potrzebuje rekomendacji”[170]. „Nie zabieraliśmy się do anegdoty, nie otwieraliśmy gęby, nie znając pointy. Bardzo rygorystycznie tego przestrzegano. Być w STS-ie to tak, jak gdyby skończyć uniwersytet uniwersytetów”[171].

Krystyna Sienkiewicz wystąpiła w czternastu spektaklach STS-owskich. „STS zastąpił mi studia teatralne”[172] – wyznaje. „STS większości z nas zastąpił szkołę teatralną. To, czego szkoła uczy przez cztery lata, my dostaliśmy właśnie tutaj. Podstawowe umiejętności – w dodatku sprawdzone w praktyce. Z tym, że później zdawaliśmy tzw. egzaminy eksternistyczne”[173]– potwierdza Ryszard Pracz.

Nie należy zapominać, że poza zdolnościami aktorskimi artystka wykazała się w STS-ie umiejętnościami plastycznymi. Przygotowała scenografię do czterech przedstawień: *Idź na spacer*, *Alegorio*, *Trzeba mieć ciało*, *Il pensiero ha un grande avvenire*, *Część artystyczna*. Była wszak najpierw studentką, a później absolwentką Akademii Sztuk Pięknych.

„W owych latach [1949–1955] powstały nowe scenki i teatry, coraz śmielej mówiące o rzeczywistości, zapuszczające się w eksperymenty formalne, literackie i teatralne”[174], a wśród nich Studencki Teatr Satyryków, o którym pisał Lech Śliwonik:

> Nic nie zapowiadało sukcesu. Gorzej – wiele faktów kazało sądzić, że będzie to jedna z setek tak zwanych inicjatyw społecznych, łatwo podejmowanych i równie łatwo przemijających. Wprawdzie doszło do premiery, ale i tu olśnienia nie było [...]. A jednak stało się inaczej [...]. Ta droga – od spraw studenckich do problemów wręcz świata – jest drogą obywatelskiego przede wszystkim, ale i artystycznego dojrzewania [...]. Jestem dłużnikiem teatru studenckiego, a Teatru STS przede wszystkim.[175]

Dla całego zespołu praca w STS-ie była prawdziwą lekcją patriotyzmu. Młodzi ludzie mieli niebywałą możliwość kształtowania swoich obywatelskich postaw. Studenci wyprzedzili artystów

zawodowych. Wyrazili bunt młodego pokolenia, jego frustracje, niepokoje, a także złudne nadzieje na „socjalizm z ludzką twarzą". Stylistyka STS-u opierała się na absurdalnym i pozornie abstrakcyjnym dowcipie i paradoksalnych skojarzeniach. Zespół miotał się pomiędzy uciążliwą cenzurą i kłopotliwą opieką Zrzeszenia Studentów Polskich oraz liberałów partyjnych a zasłużoną akceptacją publiczności.[176] Można przypuszczać, że studencka, ale i późniejsza aktywność społeczna Krystyny Sienkiewicz, zainteresowanie sprawami kraju, uczyniły z niej świadomą obywatelkę, która również dziś bardzo krytycznie odnosi się do polskiej politycznej, i nie tylko politycznej rzeczywistości: „Nasza walka z polityką była bardzo mądra. To była walka inteligentów".[177] Trudno się z tą puentą nie zgodzić.

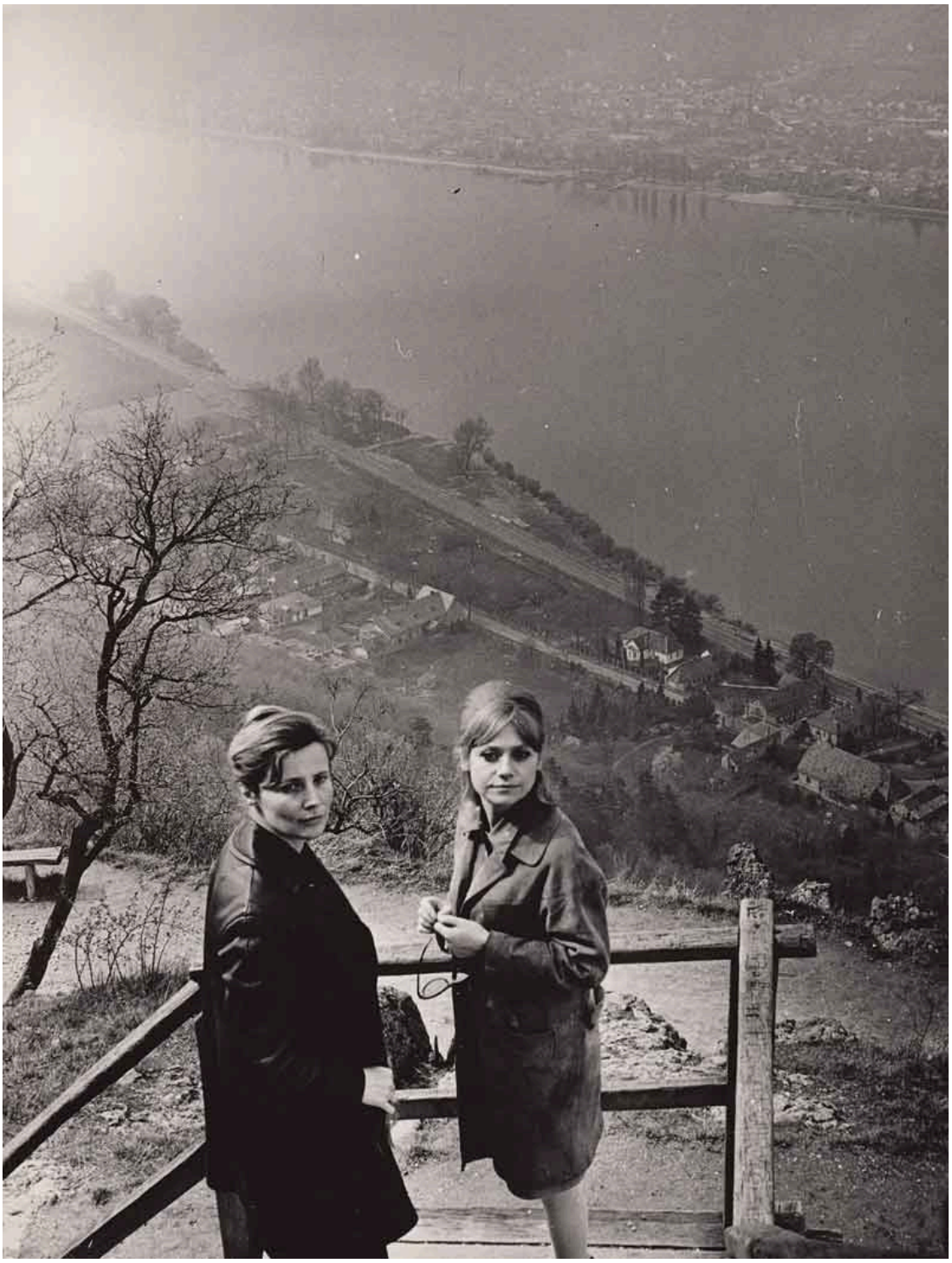

Z Agnieszką Osiecką w Wyszehradzie, na Węgrzech.

III

MOCNY TANDEM Z AGNIESZKĄ OSIECKĄ

1 Agnieszka Osiecka trafiła do Studenckiego Teatru Satyryków kilka lat wcześniej niż Krystyna Sienkiewicz. Na pierwsze spotkanie zabrał ją Witold Dąbrowski[1]. „Było to w jakiejś knajpie, zdaje się w Rycerskiej. Siedzieli przy długim stole, pili kawę i straszliwie wrzeszczeli. Tego wieczoru nie nauczyłam się jeszcze ich rozróżniać, zwłaszcza że nie było tam wcale dziewczyn. Te są zawsze bardziej kolorowe. Zrobili na mnie ogromne wrażenie”[2]. Debatowano wówczas nad tytułem przedstawienia *Myślenie ma kolosalną przyszłość*. Premiera spektaklu miała miejsce 20 listopada 1955 roku[3], a zatem spotkanie, w którym uczestniczyła Osiecka, musiało odbyć się niewiele wcześniej. Agnieszka, która nie rozumiała „zawartego w nim dowcipu [...] ani idei”[4], wychowana „w duchu solidnego, burżuazyjnego racjonalizmu”[5], ledwie otarta „o stalinowskie schematy”[6], przekonana, że „należy wątpić we wszystko, co [...] podają do wierzenia”[7], nie sądziła, że w tym spektaklu znajdzie się cały cykl jej piosenek, a piosenki – liryczne, żartobliwe, dramatyczne, przewrotne – staną się jej domeną.[8] Wiedziano, że pisze wiersze, ale nie wiązano z jej twórczością nadziei: „W różowej sukience, z tym swoim końskim ogonem, wzbudziła moją nieufność. Co ona może napisać? Okazało się, że może. Jej pierwsza *Piosenka o kolorach* od razu nas zaskoczyła. Od

razu włączyliśmy ją do programu”[9] – wspomina Jarosław Abramow-Newerly.

Piosenka ta, choć powstała ponad pół wieku temu, należy do ulubionych utworów Krystyny Sienkiewicz. Aktorka darzy ją sentymentem nie tylko ze względu na przyjaźń z Osiecką, ale przede wszystkim na jej plastyczność, barwność.[10] Jako absolwentka Akademii Sztuk Pięknych i malarka ogromną wagę przywiązuje do koloru i uznaje go za najważniejszy element obrazu, spektaklu teatralnego i życia. Dlatego warto w tym miejscu przywołać fragment *Kolorów* – utworu niezwykle ważnego dla obu artystek:

> Kiedy o trzeciej w listopadzie
> leniwe słońce zwiesza głowę,
> pomarańczową farbę kładzie,
> wszędzie się robi pomarańczowiej.
> Śliwki na wózkach w złotym kurzu,
> wszystkie trawniki jakby w miodzie,
> zegar na rynku śpi, bo dłużej
> pomarańczowieć chciałby co dzień.
> Za to w niebieskim jest kolorze
> chaber na oknie kamienicy,
> z której zobaczyć tylko możesz
> ciemne podwórze, strzęp ulicy... [...][11]

Krystyna Sienkiewicz wspomina Poetessę z sentymentem: „Myśmy miały podobną wyobraźnię. Czuję się bardzo osierocona, ale ona mnie rzuciła dawno, czyli przygotowywała mnie do tego osierocenia. Fascynowało ją słowo. Była poetką. Żyła w kompanii, ale pracowała sama, w kącie, w skupieniu, z kartką papieru. Kochana Agniesia z Dąbrowieckiej”[12]. Podobieństwo między początkującą poetką a debiutującą aktorką zawierało się nie tylko w uczesaniu (obie nosiły końskie ogony), ale również w pojmowaniu idei Studenckiego Teatru Satyryków. „Znaleźć się wówczas w teatrze studenckim to było

prawdziwe, najprawdziwsze szczęście. Teatr studencki to była ta wyspa na oceanie uczelnianej drętwej mowy, gdzie ironia okazywała się przejawem zdrowia, nie – choroby; gdzie żart był przejawem siły, nie – schizmy; gdzie wątpliwości rodziły się z zaangażowania, nie – z goryczy, i gdzie moralność była polityką, a polityka – moralnością. Moi koledzy z STS-u wierzyli w potęgę słowa. Nasze najpiękniejsze lata przypadły na okres najpiękniejszych złudzeń. Wszystko, co niemożliwe, wydawało się możliwe. Byliśmy czyści jak dzieci i śmieszni jak anioły”[13] – mówiła Agnieszka.

Obie wysoko ceniły sobie obecność w STS-ie. Na próżno szukać rozbieżności w poglądach przyjaciółek w tym względzie. „Studencki Teatr Satyryków był wyjątkowym teatrem! Obok niego działały inne, np. Pstrąg czy Bim-Bom. Wszystkie były cudowne! Pełniły w socjalizmie funkcję «wolnościowej trybuny». Mogliśmy mówić do widowni nie tylko słowem, ale również miną. Najważniejsze, że wiedzieliśmy, o czym chcemy publiczności powiedzieć. Byliśmy bardzo dwuznaczni. Sytuacja uczyła nas bystrości, inteligencji. To cudowne, że mogłam się o teatr otrzeć tak wcześnie. Kiedy trafiłam do STS-u, byłam studentką Akademii Sztuk Pięknych. Dzięki niemu mogłam w sobie, a koleżanki i koledzy mogli we mnie, odkryć jeszcze jeden talent, który stał się moją pasją, pasją-misją. [...] Trzeba ćwiczyć, zakładać teatrzyki, kabareciki, sprawdzać siebie na różnych podwórkach. Z takiego założenia wychodziłam, będąc młodą dziewczyną. Do studenckich teatrów przychodziło się grać, nie pokazywać. Nikt z nas nie myślał o zawrotnych karierach. Każdy czerpał satysfakcję z występowania i przyjaźni, podglądał, uczył się. Dziś, dzięki temu, jestem aktorką estradową i teatralną. Posiadam łatwość śmiechu i płaczu. To wynika z rozhuśtania duszy”[14] – powie po latach Krystyna.

Sienkiewicz i Osiecka nie spotkały się w Studenckim Teatrze Satyryków przypadkiem: „Agnieszkę Osiecką poznałam w STS-ie. Dzięki niej jestem taka, jaka jestem. Miałyśmy podobną fantazję i wspólny gust”[15].

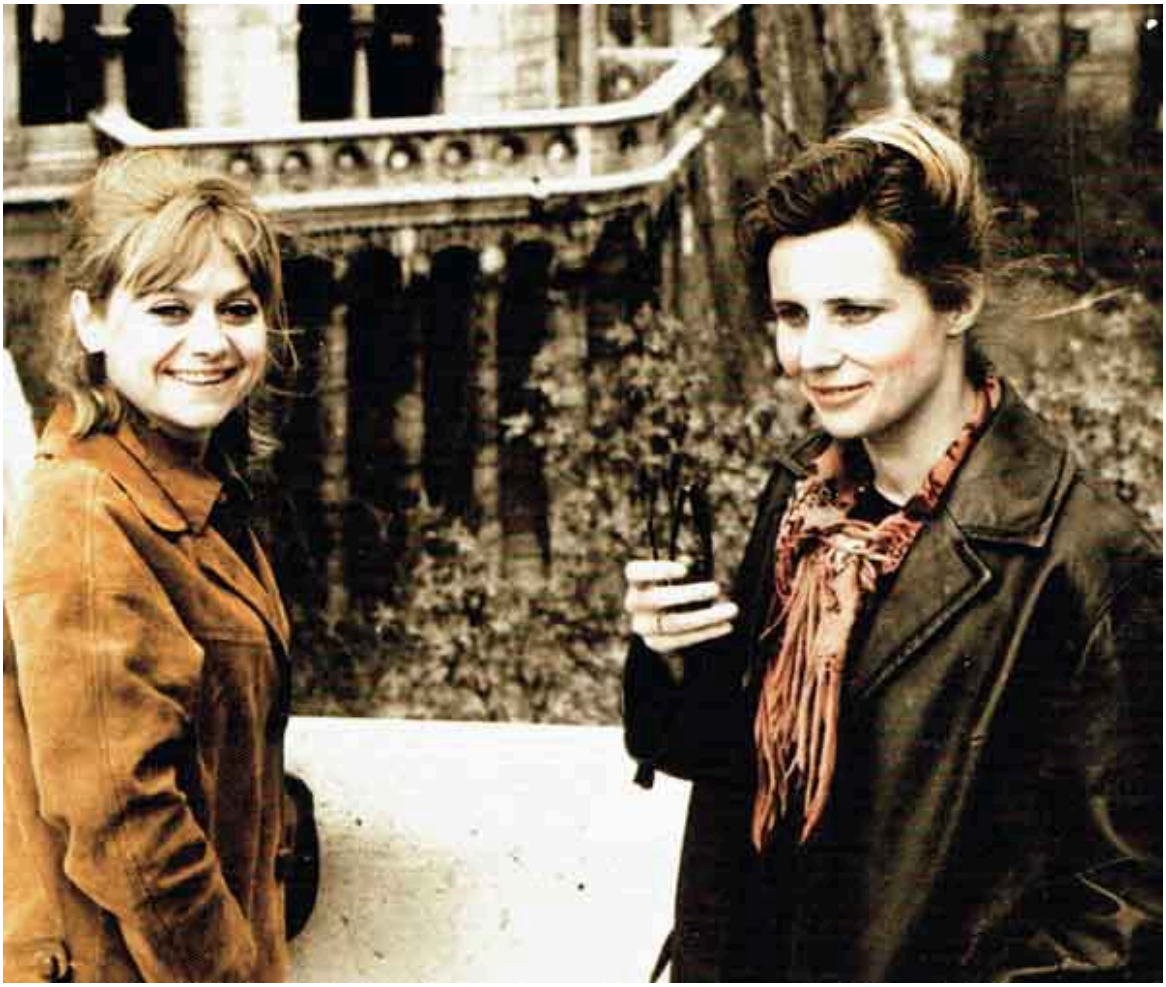

Połączyło je aktywnie myślące towarzystwo, a zafascynował klimat wspólnoty. Młode dziewczyny szybko zyskały przychylność zespołu, spełniły jego oczekiwania. Jedynym, ale jakże ważnym „kryterium akceptacji była moda na b y c i e”[16]. Poza tym „liczył się tylko ten, kto był inteligentny, błyskotliwy i dowcipny”[17]. Kandydat „musiał mieć wyraźną osobowość, bo jeśli ględził, zostawał odrzucony przez grupę”[18]. Ze spełnieniem tych warunków artystki nie miały problemu. Obie jednak były świadome, że są na początku drogi artystycznej i będą musiały zapracować sobie na uznanie koleżanek i kolegów z teatralnego zespołu. Kierowała nimi jednak nieodparta konieczność wstąpienia do znanego już wówczas STS-u. Pełne młodzieńczej werwy początkowo imały się różnych zajęć. Sienkiewicz, o czym była już wcześniej mowa, przygotowywała scenografię, sprzedawała bilety w kasie, obsługiwała

reflektor, grała różne „postaćki”, Osiecka „pisała te na pół infantylne, na pół grafomańskie bzdurki, wdzięczne dla ludzi zarażonych puchatkizmem, nieznośne dla ludzi serio”[19]. Chciały się w STS-ie przydać i miały ochotę w nim zostać.

Artystki stanowiły mocny tandem. Bardzo się lubiły. Postaci pisane przez Osiecką nazywane były pierwszym lub drugim imieniem Sienkiewicz. Poetka opierała je na pomysłach, życiu, żartach i fizyczności swojej przyjaciółki.[20] „Jeśli były liryczne, to dlatego, że takie osoby skłopotane, znękane codziennymi drobnostkami, trochę zawieszone w powietrzu są mi bliższe niż te konkretne”[21] – przyznaje aktorka.

2 Agnieszka Osiecka, znana głównie jako poetka i autorka tekstów piosenek, ukończyła również Państwową Wyższą Szkołę Filmową i Telewizyjną w Łodzi. W latach 1957–1961 studiowała na Wydziale Reżyserii Filmowej. Praktykę odbyła na planie filmu *Niewinni czarodzieje* Andrzeja Wajdy. Warto wspomnieć, że była także pierwowzorem postaci Agnieszki, reżyserki z *Człowieka z marmuru*. Podczas studiów zrealizowała dziewięć etiud. Do wystąpienia w dwóch z nich zaprosiła Krystynę Sienkiewicz. „Zagrałam w tych etiudach, ale to nie dzięki nim zrobiłam karierę”[22] – mówi aktorka.

Pierwsza – *STS 58* – jest szkolną etiudą dokumentalną Agnieszki Osieckiej, stanowiącą unikalny zapis rewii satyrycznych legendarnego Studenckiego Teatru Satyryków. Według filmoznawcy Marka Hendrykowskiego nagranie to ma szczególną wartość: „Z perspektywy ponad pięćdziesięciu lat, jakie upłynęły od jej nakręcenia, kolejna etiuda dokumentalna Agnieszki Osieckiej ma dla nas nieocenioną wprost wartość dokumentalno-historyczną. Nie chodzi tu tylko o jeszcze jeden rutynowy, sztampowo zrealizowany materiał archiwalny (STS ma ich

całkiem sporo, wielokrotnie zjawiali się tam przecież ludzie z kamerą). Idzie w gruncie rzeczy o co innego. Gdyby nie Osiecka – pełniąca przy tym filmie funkcję jedynego w swoim rodzaju filmowego medium, które nie dość, że dysponuje kamerą, mikrofonem i taśmą, to jeszcze zna na wylot podjęty przez siebie temat – zapewne nikt inny nie mógłby wtedy nakręcić czegoś podobnego”[23].

Film traktuje o pracy zespołu teatralnego. W trakcie trwania zmieniają się komentatorzy, którzy objaśniają poszczególne etapy tworzenia spektaklu. W filmie ukazują się plakaty i afisze. W pewnym momencie na scenie pojawia się Krystyna Sienkiewicz, „jedna z gwiazd teatrzyku”[24], i wykonuje piosenkę *Dobrze, że właśnie przyszedłeś tu dzisiaj*:

> Dobrze, że właśnie przyszedłeś tu dzisiaj,
> Wiem, czego szukasz i chcesz.
> Dobrze żeś właśnie dziś o nas pomyślał,
> Taki w teatrze jest sens.
> Przecież to nie ty kochasz, to ja,
> To nie ty płaczesz, to ja,
> Na scenie zawsze jest tak.
> To teatr, teatr dziś gra,
> Tobą dziś jestem tu ja.
> Spójrz jak łatwo,
> Proszę światło!
> Właśnie tak.[25]

Reportaż kończy się tą samą piosenką, którą na początku zaśpiewała Krystyna Sienkiewicz, ale kamera skierowana została już nie na scenę, a na widownię, na znajdujące się na niej puste krzesła. Osiecka w zaledwie ośmiominutowym filmie zaprezentowała „nie tylko wykonane przy pracy mikroportrety grupy własnych bliskich przyjaciół: Jerzego Markuszewskiego, Andrzeja Jareckiego, Wojciecha Solarza,

Marka Lusztiga, Elżbiety Czyżewskiej czy Krystyny Sienkiewicz, lecz także *genius loci* swojego teatru”[26].

Zwierzęta futerkowe to z kolei etiuda, która powstała w 1960 roku. Została oparta na noweli Stanisława Dygata z jego zbioru *Pola Elizejskie*. Fabuła, jak przystało na nowelę, a później etiudę, nie jest skomplikowana. Pod koniec wojny w jednej z paryskich restauracji, spotykają się dwaj żołnierze polskiej armii walczącej na froncie zachodnim. Uprawiają hazard, piją alkohol. Wspominają marzenia z dzieciństwa, ale i rozmyślają nad przyszłością. Wojna uświadomiła im kruchość świata. Jeden z nich postanawia hodować zwierzęta futerkowe, ufając, że po ciężkich doświadczeniach tylko prosta, zwyczajna praca pozwoli nadać jego życiu sens, tylko ona może go przy nim utrzymać. W pewnym momencie do restauracji wchodzi młoda kobieta, blondynka w kurtce z gronostajów, grana przez Krystynę Sienkiewicz. Towarzyszy jej niesforny syn, który niespodziewanie strzela kulką z papieru w stronę siedzącego przy stole żołnierza. Matka nie pozostaje obojętna. Zwraca dziecku uwagę: „Ty nikczemniku! Popełniłeś zbrodnię! Patrz! To jest żołnierz, dzięki któremu mamusia może kupować ci ciasteczka. W tej chwili pocałuj pana w rękę albo zaraz oddam cię Niemcom”[27]. Krystyna Sienkiewicz, obdarzona komediowym talentem, nadała tej – wydawałoby się poważnej – scenie żartobliwy charakter. Wątpliwe, aby syn po tak zabawnej reprymendzie, zrozumiał swój błąd. Poza tym można sądzić, że celem kobiety nie było wpłynięcie na postępowanie dziecka, ale zwrócenie na siebie uwagi żołnierzy. Demonstracja przynosi efekt, bo jeden z mundurowych podrywa się i zaprasza do stolika, drugi odprawia chłopca. Kobieta wyznaje: „Kocham wszystkich żołnierzy, którzy za nas walczyli”[28]. W tej krótkiej scenie da się zauważyć i komizm postaci, i komizm sytuacji, i komizm językowy. Słowa bardzo dwuznaczne, wypowiedziane w określonym kontekście, bardzo szybko pojął mężczyzna marzący o hodowli zwierząt futerkowych: „Wcale za nią nie walczyłem, natomiast chętnie się z nią prześpię. [...] Powiedz jej, czy nie mogłaby odprowadzić do domu tego małego hottentota i pójść ze

mną do kina?”[29]. Sytuację puentuje żołnierz trafiony kulką papieru przez syna kobiety: „Rzeczywiście, zdumiewający masz pociąg do zwierząt futerkowych”[30]. I odchodzi. Tamci zostają przy stoliku, palą papierosy i przenikają się spojrzeniami. W etiudzie, obok Krystyny Sienkiewicz, wystąpili Leszek Biskup i Jerzy Karaszkiewicz. Autorką zdjęć była Zofia Nasierowska, autorem scenografii – Andrzej Płocki. Sienkiewicz do *Zwierząt futerkowych* odnosi się z dużym dystansem: „Agnieszka nie była wtedy reżyserką, a ja nie byłam aktorką”[31].

Agnieszka Osiecka reżyserką nigdy jednak nie została. Nie miała do tego predyspozycji. Nie złożyła nawet pracy dyplomowej: „Na drugim czy trzecim roku zrozumiałam, że nie będę reżyserem, kiedy zaczęłam pisać piosenki i artykuły. Bo człowiek, który pisze, może to robić sam w pokoiku, tramwaju, pod ulubionym drzewem, a do filmu trzeba mieć szaloną energię, zdrowie i umiejętność przebywania w dużych grupach ludzi. Kiedy robiłam etiudy i byłam początkującym reżyserem, wszelkie ustawianie ludzi, wydawanie im poleceń, pokazywanie, z której strony mają wchodzić i jak się zachowywać, to był po prostu gwałt zadawany mojej naturze”[32].

Podobnie o reżyserii Osieckiej myśli Krystyna Sienkiewicz, dla której była ona przede wszystkim Poetessą: „To nadzwyczajna poetka [...], kochana, niezapomniana, żyje wiecznie w nas, w naszym repertuarze, w naszych sercach”[33]. Ogromną krzywdę wyrządza się Osieckiej, przypisując jej osiągnięcia reżyserskie, od których i ona się odżegnywała. W pamięci ludzi zachowała się jako autorka wierszy, sztuk teatralnych – dzieł cieszących się w dalszym ciągu uznaniem i popularnością.

3

Agnieszka Osiecka wprowadziła Krystynę Sienkiewicz również na estradę. Było to w roku 1961. „Moje pierwsze zawodowe

podróże po Polsce to był kabaret napisany czy też raźno scenariuszowo wymyślony przez Agnieszkę Osiecką. Nazywał się on *Tingel-Tangel*[34]. Składał się z czterech części. Podporządkowywał piosenki podwórkowe balladom i szlagierom. Mieszał stare z nowym. Zakończony piosenkami festiwalowymi. Były to różne formy: śpiewanki miłosne i sentymenty, i błazenady”[35]. Krystyna Sienkiewicz była wówczas u progu swojej pracy artystycznej: „W majątku aktorskim posiadałam tylko jedną piosenkę napisaną przez Agnieszkę dla mnie jako jej prezent na imieniny: *To pan mi przynosi szczęście*, poprzedzoną konkursem matematycznym *Znajdę człowieka, w którym drzemie geniusz.* Pytania typu: ile jest dwa razy dwa czy trudniejsze pytanie: po wodzie pływa, kaczka się nazywa. Co to jest? Jeśli facet na widowni siedzący nie umiał zgadnąć, dostawał pytanie łatwiejsze. Zwycięzca proszony był na scenę, sadzałam go na krzesełku i meldowałam: A nagroda to ja! Nikt nie odważył się zabrać mnie do domu (zabrać nagrody), więc mogłam się na tym latami rozwijać estradowo”[36].

Z Wojciechem Solarzem.

Gwiazdą tego kabaretu była Sława Przybylska; „ja byłam nieznana”[37] – wspomina Sienkiewicz. Potwierdzeniem słów aktorki niech będzie anegdota z tamtego okresu, którą do dziś opowiada z rozbawieniem: „Po koncercie przyszedł za kulisy do mnie pan z pytaniem: «Co pani jest?». «Jak to? – mówię. – Nic mi nie jest. Dobrze się czuję». A on: «Ale co pani jest, tak jak na przykład Przybylska...». «Sienkiewicz!» – odparłam. A on na to: «Tak? Sienkiewicz? A to nie był facet?»”[38].

Krystyna Sienkiewicz w programie estradowym *Tingel-Tangel*, przy fotepianie Krzysztof Komeda.

U boku Przybylskiej śpiewał Stanisław Młynarczyk, aktor Studenckiego Teatru Satyryków. Krystyna Sienkiewicz i Wojciech Solarz byli konferansjerami. Zapowiadali poszczególne części śpiewane. Artystom przygrywał Krzysztof Trzciński-Komeda. Zespół występował w tym składzie przez rok. Sienkiewicz współpracę tę zapamiętała jako niebywałe wyróżnienie: „Kocham estradę, w realizacji tej miłości pomogła mi też Agnieszka Osiecka. Występowałam w programie estradowym *Tingel-Tangel*. Przy fortepianie zasiadał sam Krzysztof Komeda, Sława Przybylska była gwiazdą, a ja – wykonawczynią jednej piosenki, konferansjerem. Czy to nie wielkie szczęście?”[39]. „To mało?”[40].

4

W 1964 roku Krystyna Sienkiewicz zdradziła Studencki Teatr Satyryków, miejsce, w którym stawiała swoje pierwsze sceniczne kroki. Odeszła do zawodowego teatru Ateneum. Poszukiwała bowiem różnorodnego repertuaru, nie lepszego, ale innego. Udział w zdradzie miała również Agnieszka Osiecka: „Do Ateneum dostałam się dzięki przetargowi. Jan Biczycki reżyserował w Ateneum *Niech no tylko zakwitną jabłonie*. To był reżyser, który się jakby narodził w studenckim teatrzyku Stodoła. On do Agnieszki powiedział, że chce Krysię Chimanienko, taką dziewczynę, która w Stodole występowała, *Gdzie jest twój tata, smarkata* śpiewała, siadając jakiemuś panu na kolana. Agnieszka powiedziała: «Dobrze, zgodzę się na Chimanienko, jak Krysię Traktorzystkę zagra Krystyna Sienkiewicz». No i dogadali się. Pan Janusz Warmiński – dyrektor teatru – zgodził się. Tak dostałam się do zawodowego teatru”[41].

Osiecka nigdy nie żałowała tej decyzji. „Kiedy Jan Biczycki przygotowywał w Ateneum moje *Jabłonie*, nie miałam wątpliwości, że powinna wystąpić w nich Sienkiewicz [...]. W żadnej późniejszej inscenizacji *Jabłoni* nie udało się nikomu zagrać tej roli tak wspaniale, jak to uczyniła Krysia”[42]. Sienkiewicz wcieliła się w postać Krysi Traktorzystki – kokieteryjnej, niezdecydowanej, śmiałej, ale jednak wystraszonej. Aktorka brylowała w tej rewii szlagierów powojennego dwudziestolecia.[43] Do sztuki sama wymyśliła sobie kostium – podobnie jak Chaplin. Nie chciała oczywiście równać się do wielkiego aktora. Zainspirowała się jednak jego strojem. Zależało jej, aby był równie ponadczasowy: „Pomyślałam, że ta moja Krysia Traktorzystka powinna być kobietą, a nie takim socrealistycznym babochłopem. Miałam na sobie jedwabną bluzkę z dużym dekoltem, wyszywaną perłami. Spodnie watowane z dużego chłopa, na nogach szpilki. Paskiem wycisnęłam talię. Bardzo seksowna byłam, z pól i na zabawę. Taki był mój debiut sceniczny w profesjonalnym teatrze”[44]. Jeden z recenzentów nazwał ją „amantką w walonkach”[45]. Na kreatywność

Sienkiewicz zwróciła uwagę Elżbieta Burakowska: „Kryśka była i jest kobietą z pomysłami”.[46] Oryginalność aktorki dostrzegła również Izabella Olejnik: „Krysia jest swoim własnym scenografem. To, co ona wyprawia z kostiumami, jest dziełem sztuki. Jeździ z ogromnymi worami, w których znajdują się ubrania na scenę”[47].

Krysia Traktorzystka, Wanda Koczeska i Władysław (Kajtek) Kowalski w *Niech no tylko zakwitną jabłonie.*

Premiera spektaklu odbyła się 16 września 1964 roku: „W mojej karierze najważniejsza była sztuka *Niech no tylko zakwitną jabłonie*”[48] – wyznaje po latach aktorka. „Krystyna Sienkiewicz była jedną z gwiazd

tego przedstawienia”[49] – napisał Henryk Malecha. Rola Krysi Traktorzystki tak przypadła artystce do gustu, że wielokrotnie rezygnowała dla niej z proponowanych wyjazdów zagranicznych: „Wspominam to z rozrzewnieniem, bo młodość, taniec i śpiew szły w parze i dawały dużą radość widzowi i nam, aktorom”[50]. Przyniosła jej poza tym popularność, choć była jedną z czterdziestu ról tej sztuki. „Krystyna wystąpiła [...] w roli traktorzystki i stworzyła postać ogromnie charakterystyczną dla jej poczucia stylu i humoru. Trudno mi ten styl określić, ale wydaje mi się, że jest to komizm delikatny. Krystyna parodiuje traktorzystkę, ale jej nie zohydza. Jest śmieszna i ładna. Wydaje się, że ta dziewczyna w szerokich pumpach jest naprawdę nie lada kobietą i podbijaczką serc”[51] – pisała o kreacji Sienkiewicz autorka sztuki.

Taki właśnie portret bohaterki wyłania się z *Niech no tylko zakwitną jabłonie*. Mając w pamięci choćby jej pojedyncze kreacje teatralne czy filmowe, nie można mieć wątpliwości, że dobrze się stało, iż Krysię Traktorzystkę zagrała właśnie ona. Rolę tę wzbogaciła o własne cechy: zalotność, pewność siebie, indywidualizm, niezależność, odwagę.

Teatr Ateneum wystawiający sztukę Osieckiej święcił wówczas ogromne triumfy. „Publiczność zalewała widownię, siedząc nawet na parapetach okiennych. Jakieś dwie urocze panie wykupiły abonament w pierwszym rzędzie na wszystkie spektakle. Łysawy pan zakochany w jednej z aktorek był aż osiemdziesiąt jeden razy. A ja miałam lepiej. Młody i niełysy chłopak, zakochany we mnie czy też w Krysi Traktorzystce, oświadczył się memu własnemu mężowi o moją rękę”[52].

Spektakl gościł też na zaprzyjaźnionych scenach:

> Warszawski teatr Ateneum, w ramach stałej wymiany artystycznej z naszym Teatrem im. St. Jaracza przybywa na gościnne występy do Olsztyna. Wystawi on głośne już w całej Polsce widowisko zatytułowane: *Niech no tylko zakwitną jabłonie*, będące niejako inscenizowanym przeglądem przebojów przed- i powojennych. W tym barwnym, roztańczonym i rozśpiewanym, pełnym humoru i wdzięcznych melodii przedstawieniu bierze udział cały, liczący ponad 30 osób,

zespół teatru Ateneum ze znanymi z ekranu i telewizji aktorami: Krystyną Sienkiewicz, Hanną Skarżanką, Elżbietą Kępińską, Wandą Koczeską, Janem Kociniakiem, Władysławem Kowalskim, Bohdanem Ejmontem i in. Pragnąc udostępnić obejrzenie tego ciekawego widowiska również mieszkańcom innych miast województwa przedsiębiorstwa: „Warszawa – Olsztyn", LZS „Camping", „Turysta" oraz PTTK prowadzą przedsprzedaż biletów oraz organizują wycieczki do Olsztyna.[53]

W teatrze Ateneum.

Krystynie Sienkiewicz olsztyńskie przedstawienia zapadły głęboko w pamięć: „Teatr Ateneum wysłał *Jabłonie* do Olsztyna, na cały miesiąc. Wylegiwałam się maksymalnie do 5.00, jechałam na plan filmowy, stamtąd, około 13.00, taksówka wiozła mnie do Olsztyna. Przebierałam się za Krysię Traktorzystkę, odbywałam swoje, bo to już była dla mnie kara, schodziłam ze sceny i jadłam kanapki przygotowane przez żonę taksówkarza. To ona mnie jakoś utrzymała przy życiu. I wracałam do

Warszawy. Znów wylegiwałam się parę godzin, wstawałam i zaś... I tak przez miesiąc”[54].

Spektakl wystawiany był również poza granicami Polski, m.in. w Jugosławii, w NRD, na Węgrzech (Krystyna Sienkiewicz grała tam po węgiersku!). „W Budapeszcie z *Jabłoniami* byliśmy pierwszym teatrem z Polski. Wcześniej do Ateneum przyjechał rodowity Węgier, który w Budapeszcie podczas spektaklu miał tłumaczyć ludziom treść scen. A ja, jedyna z aktorów, nauczyłam się roli Krysi Traktorzystki w języku węgierskim. Dla Węgrów dobrze, ale dla kolegów na scenie... Biedny Kajtek Kowalski i Wanda Koczeska nie wiedzieli, w którym miejscu są. Musiał im podpowiadać polski sufler. Zadyma sceniczna”[55].

Śpiewogrę wyróżniano przy okazji różnych przeglądów i festiwali. W Sarajewie spektakl zdobył Złotą Palmę. Podczas Festiwalu Sztuk Współczesnych we Wrocławiu w 1964 roku widowisko otrzymało I nagrodę Ministra Kultury i Sztuki. Z tego samego konkursu z nagrodą miała wrócić również Krysia Traktorzystka: „Gdy po STS zaczęłam grać w Ateneum w *Niech no tylko zakwitną jabłonie*, po pół roku wyjechaliśmy na festiwal do Wrocławia. [...] Moja rola to była w dobrym stylu chaplinada – tak pisali o niej recenzenci. Byłam debiutantką i wszyscy stwierdzili, że to ja powinnam otrzymać nagrodę za debiut. Tylko że był nią dwutygodniowy pobyt w Warszawie. I dano innej osobie, bo ja z Warszawy. [...] Dlaczego nie zakwaterowano mnie w najlepszym ówczesnym hotelu – Domu Chłopa? Czym by to groziło? Na pewno pomogłoby mi to w zawodzie. Tak się jednak nie stało i trwa do dziś. W tym kraju nie ma bab uprawiających lirykę komediową, a jednak nikt jeszcze tego nie zauważył”[56]. Cofnięcie nagrody aktorka uważa za najdowcipniejsze niespełnienie jej kariery zawodowej. „Teraz się śmieję, ale wówczas byłam bardzo zawiedziona”[57]. Chyba jednak najbardziej tym, że „nie mieli poczucia humoru”[58] – puentuje. Choć występ aktorki spotkał się z uznaniem i jurorów, i publiczności, nigdy nie zdecydowałaby się na granie w musicalach, nawet gdyby one w Polsce istniały. Byłoby to według niej świętokradztwem.

Śpiewogra *Niech no tylko zakwitną jabłonie* składała się z dwóch części: *Przed wojną* i *Po wojnie*. W pierwszej części Sienkiewicz wystąpiła w scenach: *Kupujemy. Sprzedajemy* (Pani z towarzystwa), *Zarabiamy. Gość, który płaci ma dużo pieniędzy. Dziewczynki – wcale ich nie mają* (Girl), *Czytamy powieść w odcinkach. Mamy zły gust* (w tłumie), *Bawimy się za grosze u Ciotki „Pod Pyzami”. Niektórzy nawet na kredyt* (Dziewczyna z ferajny), *Nie mamy z czego żyć, ale kochamy swoją ojczyznę* (w tłumie), *Będziemy mieli wojnę. Tańczymy. Pijemy* (w tłumie). Partnerowali jej m.in.: Jan Matyjaszkiewicz, Hanna Skarżanka, Wanda Koczeska (Krystyna Sienkiewicz jest matką chrzestną jej syna – Michała Znanieckiego[59]), Krystyna Chimanienko, Jan Kociniak, Władysław Kowalski. W drugiej części pojawiła się, w tym samym zespole aktorskim, w następujących scenach: *Szukamy swoich bliskich. Urządzamy się na nowo* (Krysia Traktorzystka), *Odbudowujemy się. Niektórzy kradną* (Budowniczy), *Jedziemy do Nowej Huty. Piękne dziewczyny nie kochają nas. My – nie możemy pokochać koleżanki z pracy* (Krysia Traktorzystka), *Idziemy na zabawę Pierwszomajową. Organizujemy się. Czasem robimy błędy* (w tłumie zetempowców, krakowiaków i górali), *Zaczynamy rozumieć dawne błędy. Znowu kochamy. Śpiewamy weselne* Sto lat (w orszaku ślubnym), *Stabilizujemy się. Bohater Pozytywny pragnie czegoś więcej* (w tłumie), *Śpiewamy* Niech nam tylko zakwitną jabłonie. *Wierzymy w naszą dobrą gwiazdę* (w tłumie). Pomimo doskonałej obsady i popularności widowiska (zagrano je około pięciuset razy), zdecydowano o jego końcu: „[...] nagłe zastępstwa robione w popłochu, z dnia na dzień, bo zapotrzebowanie na *Jabłonie* ogromne. Ten popłoch zmieniał nuty w partyturze, upraszczał układy taneczne, i na koniec zapomnieliśmy prawie, kto ten spektakl reżyserował i przy czym się upierał. Rozlazło się wszystko w szwach i trzeba było rozwiązać *Jabłonie* przy kompletach publiczności”[60] – wspomina aktorka.

Z *Jabłoniami* na tournée w Budapeszcie.

Z okresem, w którym wystawiano *Jabłonie*, związana jest jeszcze jedna przygoda Krystyny, urastająca dziś do rangi anegdoty: „Byłam z Agnieszką Osiecką w Sofii już zawodowo. Czasy grania spektaklu *Niech no tylko zakwitną jabłonie* w reżyserii Jana Biczyckiego. Asystował mu Bułgar Anton Panczew Dewetakow. Antonowi wydawało się, że jestem wielką gwiazdą, kimś mocno ważnym. Załatwił mi w telewizji w swojej stolicy nagranie trzech teledysków. Nie musiałam się pytać, ile mi zapłacą, bo miesiąc przed moimi nagraniami gościem w ich telewizji była Dalida. I Anton powiedział, wiemy, ile ci zapłacić.

Zabrałam ze sobą moją najważniejszą autorkę i przyjaciółkę Agnieszkę Osiecką. Doleciałyśmy szczęśliwie, ale nikt nie wyszedł odebrać nas z lotniska. Cóż, koniec języka za przewodnika. Ruszyłyśmy w wielogodzinną podróż po Sofii. Zaczęłyśmy pytać się przechodniów, gdzie stoi gmach telewizji. Wzruszali jedynie ramionami. Okazało się, że nikt nam nie może odpowiedzieć na pytanie, bo jest to tajemnica państwowa. Długo, długo łaziłyśmy, aż dolazłyśmy. Zderzyłyśmy się z ekipą, która dla odmiany nas poszukiwała, byli na lotnisku, ale się spóźnili. Na szczęście wszystko zakończyło się pomyślnie i bogato finansowo. Zapłacili dużo, ale nikt nie powiedział, w jaki sposób miałam wydać te pieniądze w Bułgarii, bo wywieźć ich nie można było. Pokupowałyśmy sobie jakieś dywany z wełny, takie trawniki obrzydliwe na prezenty, jeździłyśmy taksówkami zwiedzać góry Rodopy, piłyśmy likier rosa, zagryzając rachatłukum [bałkańskie słodycze]. Kupiłyśmy każda po parze spodni narciarskich – tylko żadna z nas nie jeździła na nartach. No, jakoś trzeba było te pieniądze wydać. Poczułyśmy się bogate. Finał był taki, że na lotnisku okazało się, że mamy nadbagaż, za który musimy zapłacić ogromne cło, i to nie w lewach. Tęsknota za winem i za lewym bułgarskim pieniądzem kazała mi jeszcze nieraz zawinąć do tego kraju”[61].

5

W grudniu 1963 roku Agnieszka Osiecka wraz z kompozytorem Adamem Sławińskim po udanej premierze prologu *Opery* zaczęła pisać dla Teatru Telewizji cykl programów zatytułowany *Listy śpiewające*[62]. Pierwszy program, *Byle nie o miłości*, reżyserował Edward Dziewoński. Reżyserii kolejnych podjęła się Olga Lipińska. Autorzy pragnęli w sposób jednocześnie smutny i zabawny opowiedzieć o problemach, z jakimi spotykają się ludzie, gdy próbują osiągnąć głębsze porozumienie: „Były to poetyzujące programy, których bohaterowie kontaktowali się ze sobą korespondencyjnie. Ich listy

dotyczyły uczuć, głównie miłości i przyjaźni, i często były właśnie «śpiewające». Agnieszka prosiła mnie, by piosenki w *Listach* były bardzo skromne, takie sobie śpiewanki – szeptanki – mruczanki. Z wysokiego operowego konia przesiadłem się więc na kucyka piosenki. Agnieszka nie była zainteresowana przesadnie wysokim poziomem wokalnym swych piosenek. Bardziej sobie ceniła prawdę aktorską i zapraszała do śpiewania prawie wyłącznie ulubione aktorki i aktorów. Słuchała ich oczami i sercem, fałsze mając za nic”[63] – wspomina Adam Sławiński.

Listy śpiewające.

Do udziału w przedsięwzięciu artystycznym Osiecka zaprosiła Krystynę Sienkiewicz: „Grałam prawie we wszystkich *Listach śpiewających* Agnieszki Osieckiej. To był taki telewizyjny serial. Za każdym razem postaci i postaćki były różne”[64]. Aktorka wystąpiła

w kilku z nich: *Pijany zając* (1965) – z Elżbietą Kępińską i Barbarą Ludwiżanką, *A on do wojska był przynależniony* (1968) – z Elżbietą Kępińską i Władysławem Kowalskim, *Wielki biały okręt* (1971) – z Hanną Skarżanką, Magdaleną Zawadzką i Mieczysławem Mileckim.

Akcja *Pijanego zająca* dzieje się w leśniczówce na Mazurach, w Krakowie i w Wyobraźni.[65] Nastoletnia Elka, mieszkająca w Krzyżach, odpisuje na list zamieszczony w „Filipince", ale wysyła go na „adres pisany z głowy"[66]. Przesyłka trafia do mieszkania starszej damy w Krakowie – samotnej, zgnuśniałej, nienawidzącej swego lokatora Amelii P. Posyłają do siebie jeszcze kilka listów, ale nie nawiązują porozumienia. Nie tylko ze względu na wiek, ale również na odmienność usposobienia i poglądów. Oziębłość Pani Amelii można tłumaczyć wyznaniem, które zawarła w jednym z listów: „Jako dziecko byłam jasną blondynką. Ojciec mówił, że jestem śliczna jak aniołek. Ale coś Pani powiem (*tout entre nous*): chłopcy nie chcieli ze mną rozmawiać. Proszę spojrzeć łaskawie na to zdjęcie. To ja"[67]. W programie telewizyjnym Dziewczynkę z fotografii zagrała Krystyna Sienkiewicz, która w dzieciństwie była jasną blondyneczką i którą ojciec rzeczywiście nazywał aniołkiem. Nie można mieć więc wątpliwości, że teksty do swoich programów Agnieszka Osiecka pisała z myślą o niej. Telewidzom „ukazuje się zdjęcie młodej pani Amelii. Strój z lat dwudziestych. Naokoło zdjęcia – secesyjna ramka w kwiatki. Po chwili zdjęcie znika i ukazuje się «żywa» dziewczynka w identycznym kostiumie i w identycznej pozie i ramie, co na zdjęciu. Po chwili «ożywa» i zaczyna śpiewać"[68].

Tu – jako trzydziestolatka – Krystyna Sienkiewicz wykonała znaną piosenkę *Nikt mnie nie lubi:*

Nikt mnie nie kocha,
Nikt mnie nie lubi.
Mama i tata,
Chudzi i grubi.

Nikt mnie nie kocha,
Nikt mnie nie lubi.

Idąc na francuski,
Całą drogę szlocham,
Bo mnie nikt nie lubi,
Bo mnie nikt nie kocha...
Jerzyk to jest urwis,
Skarżypytą – Zocha.
Czemu mnie nie lubisz?
Czemu mnie nie kochasz?

Nikt mnie nie kocha,
Nikt mnie nie lubi [...]

Eee – coś ten wierszyk taki
Jakiś bardzo długi...
Pójdę jeść robaki!
Czemu mnie nie lubisz?[69]

Elka odpowiedziała na ten list w bezpośredni, a więc charakterystyczny dla niej sposób: „Podoba mi się Twoje zdjęcie, tylko strasznie dziwnie jesteś ubrana... O piosence, którą mi przysłałaś, powiem krótko: «Dałabyś sobie z tym spokój». Trudno, w tych sprawach jestem brutalna”[70]. Po blisko pięćdziesięciu latach aktorka wyznaje: „Mnie się ta piosenka bardzo podoba. Modne były wówczas marynarskie kołnierze. Jerzyk to Jerzy Markuszewski, Zosia to Zofia Góralczyk. Agnieszka wzięła te imiona od kolegów z STS-u. To był piękny literacki żart”[71]. Osiecka nie nawiązała w piosence do życia Krystyny Sienkiewicz. Trudno więc w utworze dopatrywać się wątków biograficznych. O względy artystki zabiegało wówczas wielu mężczyzn, więc na brak zainteresowania ze strony płci przeciwnej narzekać nie mogła.

Niewolne od aluzji biograficznej jest jednak inne wyznanie Amelii P.: „Miałam wielkie zdolności do rysunków. Rysowałam sobie, trochę płakałam, trochę śpiewałam, trochę wyglądam przez okno i tak – życie minęło. [...] Proszę spojrzeć na fotografię, jaka byłam wtedy smutna...”[72]. Sienkiewicz otwarcie wyznaje, że do trzydziestego roku życia rzadko się uśmiechała, a na jej twarzy często pojawiał się smutek. Osiecka, znająca osobowość aktorki, już wtedy przewidziała po trosze koleje jej losu. Choć obecnie aktorka jest wciąż aktywna zawodowo i umiejętnie dystansuje się wobec przeszłości, wspomina ją z sentymentem. Niewykluczone, że gdyby tylko miała okazję, niektórym zdarzeniom nadałaby zupełnie inny bieg.

W ostatnim liście Amelia P. pisze do Elki: „Mój dom – jest zawsze Pani domem. Proszę się tylko niczemu zbytnio nie dziwić”. Słowa te musiały stać się dewizą Krystyny Sienkiewicz. Goście, przekraczając próg domu artystki, natychmiast zdają sobie sprawę, że znajdują się

w miejscu magicznym, urządzonym w stylu, który wcale ich nie dziwi, gdyż znają filozofię życiową jego gospodyni.

W spektaklu *Miny do lustra* (1966) Sienkiewicz wystąpiła w roli Aktorki Teatru Lalek – trzydziestoletniej Krysi, a więc wówczas swojej rówieśniczki. Wraz z nią w programie pojawili się Zofia Kucówna, Elżbieta Kępińska, Bogusz Bilewski i Wojciech Pokora. Rzecz działa się w Białobrzegach, w miejscowości wakacyjnej nad Pilicą[73], i wydaje się o tyle istotna, że Krystyna Sienkiewicz, wcielając się w rolę Walerii Krystyny S., stworzyła postać, którą obdarowała własną osobowością, a co najważniejsze po raz kolejny zaprezentowała swój komediowy talent.

W 1966 roku aktorka miała już imponujący dorobek. Zdążyła wcielić się w rolę Krysi Traktorzystki w śpiewogrze *Niech no tylko zakwitną jabłonie*, zagrała Jankę w *Lekarstwie na miłość* i Julkę w *Smarkuli*, dublowała Giuliettę Masinę w filmie *Jons und Erdme*, występowała w Kabarecie Starszych Panów. Niewykluczone, że jako młoda, wzbudzająca zainteresowanie artystka, zapragnęła zawodowej stabilizacji i zaczęła marzyć o etacie w teatrze, który zapewniłby jej równowagę finansową. Przytoczone dalej listy, pisane do dyrektorów teatrów, choć niewolne od jej charakterystycznego sposobu myślenia, nie mają jednak żadnego związku z rzeczywistym poszukiwaniem przez aktorkę pracy, a świadczą jedynie o żartobliwym charakterze programu *Miny do lustra*.

> Szanowna Dyrekcjo Teatru Lalkowego w Zet. Jestem na wczasach, ale właściwie szukam posady. Umiem właściwie wszystko – Waleria Krystyna S.[74]

> Szanowna Dyrekcjo Teatru Lalkowego w... Jestem artystką. Szukam posady. Oto moje dane: Urodziłam się w Radomiu, w rodzinie inteligenckiej. Mając lat czternaście, uciekłam z domu. Namówiła mnie do tego koleżanka. Uczęszczałam przez rok do szkoły muzycznej w Katowicach. Mieszkałam u babci. Do szkoły miałam raczej pod górkę. Następnie studiowałam filozofię w Toruniu. Jeden rok. Tam zetknęłam się po raz pierwszy z teatrzykiem studenckim Ambitna porażka. Grałam rolę Cyganki. Nieco później wygrałam konkurs recytatorski i zostałam

artystką. Moje główne role: Misio, Żaba, Fasolka. W *Pastorałkach* grałam anioła. W teatrze cieszyłam się bardzo dobrą opinią. Zostałam niestety wygryziona przez nowego reżysera. Jest to ironia losu, ponieważ reżyser był bezzębny. Czepiał się dosłownie każdego głupstwa. Potrafił powiedzieć na radzie zakładowej, że każdą kwestię zaczynam od wyrazu „więc". Łaskawie proszę o przyjęcie mnie do pracy i załączam mój nowy numer z krokodylem.

Więc raz krokodyl sobie żył
daleko na Mazurach
i nie na głowie chodził on,
lecz chodził na pazurach...
...Więc bardzo lubił pływać sam
po rzece, po Krutyni,
nie jadał wcale innych gron,
lecz jadał pestki z dyni...
...Więc kiedy mu zabrakło dyń,
to pukał gdzieś do furtki
i wnet na swoje „Dzyń, dzyń, dzyń" –
dostawał znów ogórki...
...Więc raz złej wdowy dzieci złe
złapały go w pułapkę...
Ach, jak go boli, jak go rwie –
przeklina na swą babkę...
...Więc wreszcie się wydobył nam,
lecz płakał dłuższą chwilę,
więc rzeka, którą płynie tam,
to łzy są krokodyle...

Więc ta rzeka, panie dyrektorze, to są Krokodyle Łzy. Więc proszę o rychłą odpowiedź. Krystyna Waleria S.[75]

Trzeci list zawiera skargę, ale i bardzo istotne wyznanie, które mogłoby być deklaracją samej Krystyny Sienkiewicz:

Do Dyrekcji Teatru w En.

Będę z wami szczera. Nie do was pierwszych się zwracam. Pisałam już do Teatru „Trzy Kubusie”. Niestety zostałam potraktowana lekceważąco. Podejrzewam, że zdążył tam już na mnie naszczekać reżyser, który poprzednio wygryzł mnie z teatru „Dwa Kubusie”. Początkowo czepiał się, że każdą swoją kwestię zaczynam od więc, ale potem wyszło szydło z worka: Otóż grałam w widowisku pod tytułem *O dzieciach nie dla dzieci* lub odwrotnie, i reżyser obsadził mnie w misiu. Udałam się do rady zakładowej z prośbą, aby skontrolowała zarządzenie: Jestem liryczna i powinien mnie obsadzić w motylku, a misia powinna gra koleżanka Gibałczewska, która jest charakterystyczna. Reżyser po prostu nie znał zespołu! Niestety postawił na swoim i doprowadził mnie do tego, że piszę ten list. Załączam szczegółowy opis nowego numeru pod tytułem *Ryba-piła*.

Więc tak: Najpierw ukazuje się ryba i piłuje. To znaczy – ujęcie tradycyjne. Lalkowe. Więc następnie ukazuję się ja i robię aluzję do alkoholizmu ryby. Niby że ryba-piła. Walka z alkoholizmem przy okazji i tak dalej. Można wykorzystać na akademiach. Uwaga: śpiewam. [...]

...Ta ryba piła, piła, piła
i wesoło huśta się.
I siedzi na drzewie,
a drzewo nic nie wie,
że ryba piła, piła, piła –
mało kto w ogóle o tym wie... [...]

Dyrekcja Teatru Poprzedniego odpowiedziała mi, że to jest raczej radiowe. Proszę o poważniejsze potraktowanie sprawy. Krystyna Waleria S.[76]

Ostatni list zdradza miłość do zwierząt. Wprowadzenie tego wątku nie jest przypadkowe.

Szanowna Dyrekcjo. Mam w przygotowaniu następujące numery: Monolog polarny pod tytułem *Wyprawa na Pitzbergen* oraz monolog tropikalny pod tytułem *Awaria trąbki*. Ten ostatni podejmuję się w każdej chwili przerobić na teatrzyk lalkowy jednego aktora, gdyż *Awaria trąbki* jest bardzo dobrym tytułem. Pracujemy we dwie z lalką.

(*pokazuje pacynkę, która kłania się uprzejmie)*

Możemy też pracować na zmianę.

Aktorka chowa się, a lalka mówi: „Możemy też prrrrracować na zmianę”.

Mam również numery estradowo-wokalne.

Lalka powtarza: „Mamy rrrównież numery estradowo-wokalne”.

AKTORKA Z LALKĄ:
Jedne mają kota
na punkcie panów,
piątek czy świątek
ruszają na – łów,
inne mają kota
na punkcie wczasów –
piątek czy świątek
hejże – do lasu,
– a ja mam kota na punkcie kota
i co sobota męczę go,
a ja mam kota na punkcie kota,
to jest robota – ho, ho, ho. [...][77]

W *Wielkim białym okręcie* Krystyna Sienkiewicz wykonała *Kokainę* Agnieszki Osieckiej. W telewizji zaśpiewała ją tylko raz, gdyż „Gomułka powiedział, że nie można śpiewać o kokainie, ponieważ u nas nie ma takiego problemu. I tak piosenka trafiła na półki, została półkownikiem. I koniec”[78]. Scenicznej interpretacji w wykonaniu aktorki utwór doczekał się po czternastu latach, kiedy to Zbigniew Mich zaprosił ją do *Narkotyków* Witkacego. Warto w całości przywołać tekst, który tak się nie spodobał pierwszemu sekretarzowi KC PZPR:

Śpij – śpij – śpij, kochanie,
śpij, śpij mon chéri,
zaśnij, bo opowiem mamie,
co się tobie w nocy śni:

Koty garbią się na dachach,

słychać, jak azalie rosną,
żuk przed śmiercią nogą macha,
Bóg mu walca gra do snu.

Matka z córką piją gin,
biją dzwony din-din-din –
świt, świt, świt się zaczyna –
kokaina, kokaina.
Cyt, cyt, cyt u komina –
Kokaina kokaina.

Śpij, śpij, śpij, kochanie
Śpij, śpij, mon chéri,
zaśnij, bo opowiem mamie,
co się tobie w nocy śni.

Sowa pisze na kolanie
wierszyk pełen melancholii,
parkiem idą smutne panie,
mówią, że je serce boli.

Pani z panią piją dżin,
biją dzwony din-din-din,
świt, świt, świt jak u Bergmana,
kokaina, kot się skrada,
cyt, cyt, cyt ukochana –
jaka pani dzisiaj blada.[79]

Listy śpiewające były sukcesem nie tylko autorki tekstów, reżyserów, ale również aktorów, w tym Krystyny Sienkiewicz, która w latach 1964–1970 należała do tego artystycznego zespołu. Jeden recenzent stwierdził, że „Osiecka pisze w *Listach* o miłości. Ale jej się tak tylko zdaje. Bowiem ona nie pisze o miłości, ale o flircie”[80]. Poetka na tę uwagę, rzecz jasna, odpowiedziała: „Myślę, że jest w tym trochę prawdy. Flirt

idealny to flirt korespondencyjny. Zawsze bardzo lubiłam pisać listy. To nie tylko idealny flirt, ale również świetna szkoła pisania. Człowiek ma czas zastanowić się, zanim weźmie pióro do ręki. Przede wszystkim – nie widać nas. Gdy chcemy się przedstawić jako zwiewny motyl, to bez względu na naszą wagę tak się przedstawiamy. Jeśli chcemy przedstawić się jako finezyjny znawca baroku, bierzemy jakąś książkę i spokojniutko przepisujemy wybrany fragment. Możemy się skupić, poprawić błędy ortograficzne. W listach można wszystko”[81].

Wiele piosenek z *Listów śpiewających* nagrodzono na festiwalach. W 1969 roku Polskie Nagrania „Muza” wydały płytę *Listy śpiewające. Agnieszka Osiecka. Adam Sławiński*, na której znalazła się m.in. wspomniana wcześniej piosenka w wykonaniu Krystyny Sienkiewicz *Nikt mnie nie kocha*. Nazwisko aktorki znalazło się na okładce płyty, tuż obok Kaliny Jędrusik i Łucji Prus.

6

Piętnastego lipca 1972 roku w warszawskim Teatrze Rozmaitości odbyła się premiera spektaklu muzycznego *Dziś straszy* w reżyserii Witolda Skarucha, według sztuki Agnieszki Osieckiej o tym samym tytule. „Trybuna Ludu” pisała:

> Agnieszka Osiecka pozazdrościła laurów autorom dramaturgii absurdu i napisała musical, którego tekst jest rodem z Witkacego. Bohaterką komedii *Dziś straszy* jest poetessa Agafia Demonówna Poźniak, a raczej Duch Poetki, która ginie w pojedynku ze swą rywalką już na początku sztuki. Zachowuje się jednak zupełnie normalnie i nie przyjmuje do wiadomości swojej śmierci, podobnie jak bohaterka sztuki Witkacego *W małym dworku*. Osiecka nie ukrywa zresztą tej paranteli, gdyż jej bohaterka mówi sama, że jest „podszywaną kuzynką Witkacego”.[82]

W rolę Ducha Poetki Agafii Demonówny Poźniak wcieliła się Sienkiewicz – prywatnie opiekująca się wówczas dogiem Agafią. „Sama rola niezbyt mocno narysowana przez Agnieszkę, ale stawiająca

możliwości dużej improwizacji”[83]. Aktorzy występujący w teatrze Rozmaitości, w odróżnieniu od artystów związanych z innymi scenami, posiadali nie dane osobowe („personalia”), a osobowość „personality”. Nic więc dziwnego, że program spektaklu *Dziś straszy* zawierał taką oto charakterystykę aktorki: „Krystyna Sienkiewicz. Zasłużona artystka teatrów zielonych. Była gwiazda filmu niemego (Piosenka – *Słoneczne paluszki* – «Defa» 1916). Słowiczek kaniyny. Ulubienica frontu japońskiego. Specjalność – śpiew na linie. Zawód wyuczony – dźganie szydełkiem. Mnoży, dzieli, dodaje. Robi sztuczne kwiaty. Trzy razy dzwonić”. Owa osobowość pozwoliła artystce na sceniczną spontaniczność, dostrzeżoną nie tylko przez reżysera, ale również przez publiczność: „Agnieszka napisała taką śpiewogrę do muzyki Andrzeja Zielińskiego. Grałam rolę Poetessy, czyli Agnieszki Osieckiej. Co ja mówię Poetessy, skoro na piątej stronie sztuki zostałam już zabita przez rywalkę parasolem w ZOO. Byłam więc jej duchem. Chodziłam po scenie cichutko, w jakichś kapućkach, miałam na sobie długą sukienko-koszulkę z falbankami, jak aniołek. Miałam grupę swoich zakochańców, którzy mnie taką sztywną wznosili. Niewiele z tego pamiętam. Pamiętam obrazkowo. Reżyser miał swoją wyobraźnię, ale ja też jako żartownisia umiałam coś do spektaklu wnieść. Na froncie sceny coś się działo, a ja, jako bohaterka, byłam świadkiem jakiegoś wydarzenia. Siedziałam tak na podłodze, w białej koszulce. Cholernie mi się nudziło, ale mnie – Krysi Sienkiewicz. Nie ingerując w czyjeś granie, rozglądałam się. Obok mnie stał taki kontener z pustymi butelkami po piwie. Sięgnęłam więc lewą ręką po jedną. Zaczęłam sama z sobą grać w butelkę. To była nasza młodość! Miałam na sobie niewiele ubrań, które mogłabym zdjąć, a nigdy nie zrobiłabym striptizu. Zdjęłam jakiś klipisk, skarpeteczkę, niby zaczęłam zdejmować majtki. Rechot ludzi był bardzo duży. Potem zaczęłam się rozbierać, ale podniosłam tę sukieneczkę tylko do kolanka. Zachowałam się niekoleżeńsko, bo publiczność zaczęła mi bić duże brawa. Reżyser uznał tę improwizację za świetną i natychmiast wprowadził ją do sztuki. Poetessa była przeze mnie dobarwiona”[84].

Na scenie wraz z Krystyną Sienkiewicz pojawili się m.in.: Wanda Majerówna, Teresa Szmigielówna, Jerzy Bończak, Piotr Garlicki, Bohdan Łazuka, Jan Stanisławski, Andrzej Stockinger. Aktorzy wykonywali piosenki Agnieszki Osieckiej do muzyki wspomnianego już Andrzeja Zielińskiego. Wśród nich przeboje, które od razu można było usłyszeć w radiu: *Księżyc we włosy, Jak pięknie jest umierać między gołębiami* czy *Słodkie rodzynki i gorzkie migdały* oraz zdobywające dopiero sympatię publiczności: *Jak pięknie, Nie mnie jednej, Czarodzieje, Nasze kawalerskie, Pożegnanie z poetką, Samotnemu mężczyźnie, Kiedy piszę na brzezinie, Dzień dobry – do widzenia.* Prasa szeroko rozpisywała się o przedstawieniu, zapewniając, że żadne niedociągnięcia nie były w stanie przeszkodzić w jego powodzeniu. Publiczność, spragniona takiej zabawy, wypełniała całą widownię. Wszyscy recenzenci podkreślali zaangażowanie i grę aktorską Krystyny Sienkiewicz, przypisując jej sukces całego spektaklu. Wystarczy dokonać przeglądu artykułów poświęconych śpiewogrze Osieckiej.

Sylwetka aktorki

Krystyna Sienkiewiczówna

Agnieszka Osiecka (na zdjęciu z lewej) oraz Krystyna Sienkiewiczówna

Zaproszona przez redakcję „Ekranu" do zabrania głosu na temat aktorstwa Krystyny Sienkiewiczówny, znalazłam się w kłopocie, ponieważ jest to moja dobra znajoma. Trudno mi opowiadać o niej obiektywnie. Będę więc opowiadać subiektywnie. Trudno. Nie ja pierwsza, nie ja ostatnia.

Muszę się cofnąć do pewnego upalnego dnia, kiedy leżałam pod śliwką czy jabłonią — w sadzie, w mieście Szczytnie na Mazurach. Krystyna opalała się o krok ode mnie i gryząc niedojrzałe jabłka zwierzała mi się ze swoich planów przerzucenia się na aktorstwo. Spoglądałam na nią z mieszaniną podziwu i przerażenia. Krystyna była bowiem (i jest) świetną plastyczką, skończyła akademię z odznaczeniem i malowała (dla znajomych) obrazy z cyklu „Wdowy", projektowała dowcipne kostiumy i dekoracje do Studenckiego Teatru Satyryków oraz układała przepiękne bukiety z suszonych kwiatów. Wydawało mi się, że pewnym krokiem pobiegnie drogą Matejki i Picassa, drogą ludzi wolnych. Zawód aktorski widział mi się jako pasmo koszmarów i upokorzeń, na które narażona jest osoba płci żeńskiej w trupie komediantów. Wydawało mi się, że moja koleżanka stanie się ofiarą bezdusznych reżyserów, podstępnych asystentów („wykorzystać i rzucić") i pozbawionych wyobraźni dyrektorów. Do dziś wydaje mi się, że w losie aktora zależność jest czymś najokrutniejszym.

Krystyna Sienkiewiczówna (zdjęcie prywatne)

Moja koleżanka wstąpiła jednak na tę drugą drogę. Zaczęło się od piosenek w Studenckim Teatrze Satyryków, od drobnych ról filmowych i od... moich „Jabłoni". Krystyna wystąpiła tam w roli traktorzystki i stworzyła postać ogromnie charakterystyczną dla jej poczucia stylu i humoru.

Trudno ten styl określić, ale wydaje mi się, że jest to komizm delikatny. Krystyna parodiuje traktorzystkę, ale jej nie zohydza. Jest śmieszna i ładna. Wydaje się, że ta dziewczyna w szerokich pumpach jest naprawdę nie lada kokietką i podbijaczką serc. Innym gatunkiem humoru przesycona jest „czarna seria" występów Krystyny, do których minilibretta wymyślała sama artystka, na przykład z kabaretu nocnego „Fioletowy księżyc" — upiorny numer polegający na skubaniu bluzeczki zrobionej z... piórek. Albo wyszywanie ryby cekinami. Albo... Nie, dość streszczeń!

Sienkiewiczówna potrafi być nie tylko dowcipna i perfidna, ale również liryczna. Dowiodła tego w „Kabarecie Starszych Panów", czy we francuskiej sztuce granej niedawno w warszawskim teatrze „Ateneum" („Lato"), czy też w licznych programach telewizyjnych — kabaretach i śpiewograch.

Wydaje mi się, że tylko film nie wykorzystał dotychczas możliwości tej aktorki. Może dlatego, że nie robi się u nas filmów „pod aktora". Nie widziałam jeszcze ostatniego filmu, w którym występuje Krystyna („Rzeczpospolita babska"), ale nie będzie to przecież „jej" film. Nie było też nim „Lekarstwo na miłość". A przecież nie brak u nas zwolenników jej delikatnego i przewrotnego humoru. Kiedyś widziałam w niej „Chaplina w spódnicy", ale teraz jest ona także i amantką, tylko trochę trudną do obsadzenia. Kto z panów lubi skomplikowane kobiety?

Wielu ludzi porównywało Krystynę z Masiną. Wystrzegam się takich porównań. Jedno jednak jest pewne — Sienkiewiczówna nie trafiła jeszcze na swego Felliniego. Nie rozpaczajmy jednak. To jest w końcu normalne. Częściej zdarza się nie trafić na swego Felliniego niż trafić. Cieszmy się więc raczej z tego, że jest jak jest.

AGNIESZKA OSIECKA

Fot. Z. JANUSZEWSKI (1) i R. PIENKOWSKI (1)

22

20

„Teatr": Taką propozycję scenariuszową trzeba realizować precyzyjnie, lecz z wyobraźnią. Tymczasem reżyser ani nie miał pomysłu na rozwiązanie teatralne, ani nie potrafił poprowadzić aktorów. Bronią się więc sami. Bronią się chwilami

skutecznie, zwłaszcza ci, dla których poetyka Osieckiej nie jest pustym dźwiękiem – starzy STS-owcy: Krystyna Sienkiewicz w roli Agafii Demonówny i Jan Stanisławski jako poeta-rywal Wintazy Końskowodny.[85]

„Literatura”: Na początku rzecz się nawet nieźle zapowiada. Akt pierwszy utrzymany jest w konwencji surrealistycznej zabawy. Dzięki scenografii i kostiumom Alicji Wirth oraz znakomitej grze Krystyny Sienkiewicz w roli Ducha Poetki zrazu wciąga ta zabawa, potem coraz bardziej nuży. Byłaby to zabawa o wiele lepsza, gdyby przez chaotyczność i brak reguł nie zacierała własnego sensu. W akcie drugim, gdzie wystawa jest o wiele skromniejsza, zabawa rozpręża się całkowicie. Jak to było do przewidzenia, odsłonięte zostają wszystkie słabości tekstu, zawarte w dosłownie cytowanych codziennych polskich rozmówkach.[86]

„Szpilki”: To nie jest spektakl obliczony na notoryczne huragany śmiechu. A jednak śmiejemy się często, częściej jeszcze uśmiechamy, przywołując wspomnienia, odnajdując pod zwałami rupieci siebie samych. Takich, jakimi byliśmy wtedy, gdy przyjaciel Agafii z lat dziecinnych śpiewał o Nowej Hucie, zaś Agafia zgubiła klucz od kasy uczniowskiej spółdzielni. Co najwięcej podoba się w tym widowisku? Piosenki Osieckiej, z których najpiękniejszą jest chyba ta o śmierci wśród gołębi. Muzyka Andrzeja Zielińskiego. Scenografia Alicji Wirth. No i Krystyna Sienkiewicz w roli Agafii Demonówny – śmieszna i wzruszająca, anachroniczna i współczesna.[87]

„Trybuna Mazowiecka”: Doskonale spisali się aktorzy. W komedii występują dwa zespoły na zmianę; widziałem zespół, w którym rolę Agafii zagrała z powodzeniem Krystyna Sienkiewicz.[88]

„Gazeta Zielonogórska”: Widowiska Osieckiej, mimo że cieszy się ogromną popularnością, nie można uznać za w pełni udane. Jest w nim kilka dobrych piosenek, które przypuszczać należy, staną się niebawem przebojami, a jedna ze sceny finałowej *Do widzenia* już nim jest. Na dobrą sprawę duch poetki w wykonaniu Hanny Okuniewicz ani nie bawi, ani nie straszy. Ostatnio w *Dziś straszy* prezentuje się drugi rzut aktorski bez Krystyny Sienkiewicz i Bohdana Łazuki, co jeszcze bardziej umniejsza wartość sztuki.[89]

„Trybuna Ludu”: Dramaturgia absurdu została w tym przedstawieniu ożeniona ze stylem STS-u, co dało dobre wyniki. Zadecydowała o tym nie tylko sama autorka musicalu, która wyrosła przecież w STS-ie, lecz także odtwórcy dwóch

najważniejszych ról, wyraźnie odróżniający się stylem gry i sposobem podawania tekstu od pozostałych. Są to: Krystyna Sienkiewicz w roli Agafii Demonówny Poźniak i Jan Stanisławski, jako poeta Wintazy Końskowodny. Grają oni jak aktorzy estradowi, to znaczy adresują wszystko wprost do publiczności, dbają bardzo o rytm i tempo, ostro pointując każdą kwestię. Rolę Demonówny gra również Hanna Okuniewicz, traktując ją inaczej niż Krystyna Sienkiewicz, lecz tworząc także postać zabawną i pełną wdzięku.[90]

„Dziennik Ludowy": Ale straszy sympatycznie. Tym bardziej że w roli ducha występuje Krystyna Sienkiewicz. Obnosi przez dwa akty swój niewymuszony wdzięk po scenie, śpiewa, tańczy, od początku utrzymuje żywy i bezpośredni kontakt z publicznością. Błyszczy zdecydowanie na tle całego zespołu. Ale też gra tu postać i barwną, i stanowiącą przedmiot uwielbienia całego otoczenia, poetkę i poetessę Agafię Demonównę Późniak.[91]

„Życie Warszawy": Wśród aktorów niezawodna okazała się KRYSTYNA SIENKIEWICZ, Duch Poetki, obserwująca wszystko z pobłażliwym uśmiechem, zadumą, z oddalenia, z nieukrywanym żalem. Duch świetnie śpiewa, wyśmienicie się porusza i – ma dużo wdzięku.[92]

„Słowo Powszechne": Nie najlepiej jest też z aktorstwem; przybyło sporo młodzieży, która być może sprawdza się w big-beacie, ale to przecież zanikający już – nawet u nas – gatunek (czy moda), więc na tym nie można budować teatru. Ale rekompensowała te wszystkie braki Krystyna Sienkiewicz: gdyby jej nie było, Osiecka musiałaby ją wymyślić i stworzyć na własny użytek, bo nie ma lepszej interpretatorki jej twórczości od Sienkiewicz.[93]

„Dookoła świata": Już same nazwiska twórców wystarczą za reklamę – teksty wyszły spod pióra Agnieszki Osieckiej, zaś muzykę napisał skald Andrzej Zieliński. A jeśli jeszcze dodam, że na scenie można zobaczyć: Krystynę Sienkiewicz, Bohdana Łazukę i Jana Stanisławskiego to jasne, że rzecz idzie przy nabitej widowni, a jej ogromną większość stanowi młodzież.[94]

7 Rok 1974 przyniósł Krystynie Sienkiewicz rolę Walerii we wspomnianych w poprzednim rozdziale *Łotrzycach* Agnieszki Osieckiej. Po *Apetycie na czereśnie*, spektaklu w reżyserii Zdzisława Tobiasza, w którym główne role zagrali Iga Cembrzyńska i Marian Kociniak, przyszedł czas na telewizyjną realizację sztuki Osieckiej. Romuald Szejd, reżyser przedstawienia dla Teatru Telewizji, zaprosił do współpracy Krystynę Sienkiewicz i Piotra Fronczewskiego. „Romuald Szejd zaproponował mi rolę w telewizyjnej realizacji tej sztuki. Wystąpiłam z Piotrem Fronczewskim. To był dla mnie piękny czas. Miałam mieszkanko na rogu Solnej i Ludnej, blisko Teatru Ateneum. Zawsze chciałam mieszkać blisko teatru. Piotruś woził mnie na próby. Zagraliśmy *Apetyt na czereśnie* z piękną piosenką *Ach, panie, panowie*, ze słowami Agnieszki Osieckiej i z muzyką Bułata Okudżawy”[95]. Premiera odbyła się 2 marca 1975 roku. Przedstawienie jest opowieścią małżonków o historii ich nieudanego związku. Spektakl rozpoczyna się od sceny, w której Ona siedzi na fotelu bujanym, On przy biurku czyta książkę. Znajdują się jednak w różnych miejscach. W tle słychać wykonywaną przez nich piosenkę *Byle nie o miłości*, znaną również z *Listów śpiewających*:

> Że Ty nie dla mnie jesteś ani ja dla ciebie,
> że nie możemy rankiem gadać trzy po trzy,
> że wspólnej gwiazdy próżno szukać nam na niebie,
> że między ludźmi nie powiemy sobie „Ty”,
> że nie pójdziemy, tak zwyczajnie, gdzieś tam w gości,
> że nic, co nasze, nie jest nasze – nawet my –
> dlatego nie pisz mi,
> dlatego nie pisz mi –
> o miłości! [...][96]

TEATR
STS
al. Świerczewskiego 76b
WARSZAWA

W bieżącym repertuarze Teatru STS:
Aurel Baranga (adaptacja Stanisław Tym) SOLO NA PERKUSJI
składanka muzyczna PIOSENKI KOLEGI
Ireneusz Iredyński, Alina Piechowska DOKĄD
Czesław Czapów (adaptacja Andrzej Jarecki i Ludwik René) NIEUCZESANI

W bieżącym repertuarze Teatru Rozmaitości:
Agnieszka Osiecka DZIŚ STRASZY
Gustaw Gottesman, Andrzej Jarecki HULTAJ
Maciej Małecki, Wojciech Młynarski CIEŃ
Edward Redliński AWANS
Aleksander Fredro (piosenki i dygresje Wojciecha Młynarskiego) CUDZOZIEMCZYZNA

Dyrektor Teatru: Leonard Czepik
Kierownik Artystyczny: Andrzej Jarecki
Rada Artystyczna: Andrzej Biatous, Leonard Czepik, Jerzy Derfel, Jerzy Dobrowolski, Andrzej Jarecki, Wojciech Młynarski, Agnieszka Osiecka

BIURO OBSŁUGI WIDZÓW — zamówienie biletów — informacje — tel. 28-05-30. Kasa teatru — tel. 31-47-84 — przyjęcie zamówień na 21 dni naprzód, czynna w godz. 10 — 14 i 16 — 20 (poniedziałki 10 — 14). Kasa teatrzyku SPATiF, ul. Jaracza/Iwicka 29, czynna w godz. 11 — 18.

Cena: 3,50 zł

Agnieszka Osiecka
ŁOTRZYCE
muzyka Ostoja

Drogi Panie M!
W pogotowiu mieszczę słowiny
[illegible]
[illegible]
[illegible]

– Ja też jestem rozwiedziony, proszę pani. Nie kochałem jej. Postanowiłem wyjechać.[97]

Późniejsze dialogi pozwalają sądzić, że tworzyli niegdyś związek małżeński. W oczekiwaniu na pociąg, który być może nigdy nie nadjedzie, dokonują rozrachunku nie tylko ze swoim małżeństwem, ale również z przemijającą młodością. Reżyser, realizując przedstawienie, posłużył się retrospekcją. Bohaterowie snują wspomnienia w dworcowym barze i to on jest miejscem akcji, to w nim dzieje się teraźniejszość. Wydarzenia z przeszłości zostały wyeksponowane ze pomocą oddzielnych scen. Nadają one rozmowie bohaterów obrazowości (czytelności, atrakcyjności) i ekspresyjności, co pozwala wyeliminować monotonię. Historia opowiedziana przez twórców spektaklu jest bardzo podobna do tych, które przeżywa wiele małżeństw. Można sądzić, że Osiecka, pisząc tekst sztuki, posłużyła się pewnym schematem: znajomość zawarta podczas zabawy studenckiej, szybka decyzja o małżeństwie, narodziny dzieci, kariera męża, ograniczenie roli żony do gospodyni domowej, marzącej mimo wszystko o lepszym, bardziej aktywnym życiu, monotonia, brak zrozumienia, akceptacji, rozkład pożycia, przelotne romanse, próba naprawienia małżeństwa, niezdolność do dalszej wspólnej egzystencji, rozwód, żal...

Aktorzy wykonali wiele piosenek ilustrujących rozwój akcji widowiska, m.in. *Nie taka znów jestem ładna*, *Czytamy Słowackiego*, *Bo we mnie drzemie tygrysica*, *Chciałeś zabrać mnie nad morze*, *Mysz ma małe*, *Liryka po polsku*, *A jednak do pary*, *Czy musimy być na ty?* oraz tę najważniejszą dla Krystyny Sienkiewicz – *Ach, panie, panowie*:

Gasną ognie wśród łąk, biegną chłopcy znad rzek,
chłodna noc, długa noc zawitała na brzeg.
Śpią samotne ziemniaki w popiele,
nie przyjedzie już nikt na niedzielę...
Jeszcze czynny GS, więcej piwa niż łez,
lecz nie taki już tłok – przeszedł rok – minął rok.

Sennie chwieją się łany rzepaku,
umierają co słabsi wśród ptaków...
Ach, panie, panowie,
ach, panie, panowie,
ach, panie, panowie,
czemu ciepła nie ma w nas?
Co było, to było,
co było, to było,
co było, to było, nie wróci drugi raz. [...][98]

Współpracę z Piotrem Fronczewskim aktorka wspomina entuzjastycznie: „Fronczewski był fantastyczny! On także przychodził do STS-u, do bufetu Kasi Wietrzykowskiej. Spotkałam się z nim również w *Kabarecie Olgi Lipińskiej*”[99].

Apetyt na czereśnie był ostatnim spektaklem z tekstem Agnieszki Osieckiej, w którym wystąpiła Krystyna Sienkiewicz: „Wszystko, co umiałam jej zaproponować, było od pewnego czasu zbyt mdłe, zbyt swojskie. Ona potrzebuje zupełnie innego materiału aktorskiego, na przykład ostrej groteski albo szaleństwa, ona powinna zagrać *Wariatkę z Chaillot*, a nie panią inżynierową z *Czereśni*”[100] – stwierdziła Osiecka.

Z Piotrem Fronczewskim w spektaklu *Apetyt na czereśnie.*

„Agnieszka Osiecka była moją przyjaciółką w życiu i w zawodzie. Ja jej malowałam obrazki, ona mi pisała piosenki”[101]. Kiedyś aktorka otrzymała od poetki list: „Angażuję cię jako ozdobę sezonu (salonu). Zaśpiewasz moją piosenkę:

Wyhaftuj mi za to
Klatkę z papużką,
A nad nią
Z piernika serduszko.
W dole niech będzie kartka,
A na tej kartce – coś z mięs,
Bo tylko z kartką
Oraz hafciarką
Życie (w ogóle ma sens).[102]

W dorobku artystycznym Krystyny Sienkiewicz, poza wspomnianymi już wykonaniami, znajdują się również inne piosenki napisane przez Agnieszkę Osiecką. Wiele z nich można odnaleźć na płycie aktorki *Kiedyś byłam lalką*, wydanej w 2002 roku, w ramach serii wydawniczej Polskiego Radia S.A. *Portrety muzyczne – Złota Kolekcja*. W serii ukazywały się płyty polskich artystów znanych ze scen teatralnych, ekranów kinowych i telewizyjnych. Wyróżnienie to Sienkiewicz traktuje z dystansem: „Wydali mi płytę, bo wszystkim wydawali”[103]. Tytuł albumu jest jednocześnie tytułem piosenki, piosenki z historią. Kiedy w 1988 roku artystka wydawała swoją pierwszą książkę *Haftowane gałgany*, poprosiła Agnieszkę Osiecką o napisanie kilku wierszyków. Poetka ułożyła wówczas „niebotycznie piękny czterowiersz”[104]:

Z Agnieszką Osiecką i Januszem Warmińskim na tournée w Berlinie.

Kiedyś byłam lalką,
ale już mi się nie chce.
Zaproś mnie, proszę, na balkon.
I kup mi od ptaka serce.[105]

Nie na czterowierszach jednak zależało aktorce, a na dłuższych rymowankach: „Agnieszka kiedyś przeprosiła mnie za to, że mnie trochę zlekceważyła, bo mi takie zwroteczki pojedyncze napisała. Później, jak przeczytała książkę, powiedziała, że nie była skupiona, że mnie nie doceniła”[106]. Sienkiewicz zaproponowała, aby Osiecka dopisała do tej krótkiej strofy piosenkę. „Zarabiałam na życie, szyjąc szmaciane lalki. Z pończoch. Byłam sierotką. Agnieszka o tym wiedziała. Miałam takie powiedzenie: «Im jest człowiek starszy, tym ma więcej oczek».

Agnieszka umieściła tę refleksję w tej piosence. Dopasowała ją do tego pięknego tekstu”[107], do którego muzykę napisał Włodzimierz Korcz:

> Najpierw byłam lalką szmacianą,
> każdy był ciekaw, co ja mam w środku,
> więc z nożyczkami biegali co rano:
> Chodźmy pobawić się, kotku.
>
> Potem byłam lalką drewnianą,
> każdy spoglądał mile i czule,
> lecz uciekali w noc malowaną,
> kto by tam kochał brzydulę.
>
> Potem byłam lalką z pończochy,
> kiedy płakałam, puszczałam oczka,
> nie pomagały achy i ochy,
> już nie robiłam się młodsza. [...][108]

Po ponad dwudziestu pięciu latach Krystyna Sienkiewicz wyznaje z dumą: „Dziś już nie jestem lalką!”[109].

Aluzję do biografii aktorki można odnaleźć również w piosence *Biedne badyliszcze*: „Agnieszka była przy Płatniczej. Gościła się u mnie. Wiedziała, jak mieszkam: tu, tuż pod górką. Tą górką jest piętro, wchodzi się na nią po schodach. Poetce niewiele trzeba”[110]:

> Co piszczy w trawie?
> Pytasz ciekawie.
> Co to w tej trawie
> tak piszczy i gra?
> A to, mój złoty, ja.
>
> Biedne badyliszcze,
> smutne kobieciszcze,

szare motyliszcze,
ja piszczę,
biedne, smutne, szare motyliszcze,
ja piszczę, ja piszczę, ja piszczę,
pi, pi, aha. [...][111]

Strona z bajki napisanej i zilustrowanej przez Krystynę Sienkiewicz.

„To było do pejzażyku, w jakim ja mieszkam. Dziś już nie «smutne kobieciszcze»”[112] – zapewnia aktorka. „Te piosenki były trochę takim żałosnym wołaniem. Ja byłam taka i chichocząca, i płacząca”[113] – podsumowała aktorka jeden z okresów swojego osobistego życia.

Natomiast kolejna piosenka Osieckiej, *Potrzebny mi jest narzeczony*, nie była inspirowana życiem osobistym artystki: „To żadna moja tęsknota. Nie ma ta piosenka ze mną żadnego związku. Nie ma w niej nic z mojego życia. Miałam i zawodowe, i osobiste rwanie. Ciężko było

mi się opędzić raczej”[114]. Trudno o życiową analogię również w utworach: *Milion listów do Matysiaków* czy *Kaźmierz.*

Agnieszka Osiecka i Krystyna Sienkiewicz miały w zwyczaju pisywać do siebie rymowane kartki. Jedna z nich, *Kartki z podróży*, zadedykowana aktorce, weszła na stałe do jej repertuaru. Osieckiej udało się naszkicować wierny portret swojej przyjaciółki-podróżniczki:

> Śpiewam w Rykach,
> nie w Amerykach
> i z życiem się stykam.
>
> Zwiedzam Jasło,
> Jurek wykupił masło,
> a światło na schodach zgasło.
> Tarira-rira knot,
> adres, nazwisko i kod.
> Tarira-rira knot,
> adres, nazwisko i kod.
>
> Jestem w Tczewie,
> nikt o tym nie wie
> i czekam na ciebie.
> Bawimy się w Pile,
> wpadnij na jedną chwilę,
> bo po co zostawać w tyle.
> Tarira-rira knot... [...][115]

W dowód sympatii i w podziękowaniu za piękne teksty Krystyna Sienkiewicz napisała i narysowała dla Osieckiej książkę *Jak pokochać głównego księgowego.*[116]

Pomimo głębokiej przyjaźni drogi artystek rozeszły się: „Agnieszka była ze mną bardzo splątana, związana, zrośnięta. To nadzwyczajna osoba ta Agnieszka, mimo że miała takie mroczne i słoneczne strony, ale

tak człowiek powinien mieć. Rozeszłyśmy się, bo ja bym tych jej pięknych piosenek nie umiała zaśpiewać, dlatego że mam w gardle krzywą nutkę”[117] – wyznaje aktorka.

Podobnie o ich przyjaźni myślała Agnieszka Osiecka: „Biografia Krystyny splata się z moją jak makaron, miałyśmy nawet przez chwilę wspólnego syjamskiego kota. Krystyna, malarka, plakacistka, hafciarka, ma we wszystkich tych dziedzinach ogromny dorobek. Mimo to Krystyna jest osobą, która na scenie nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa, nie nacisnęła najważniejszego klawisza [...]. Dlatego jestem przekonana, że Krystyna jeszcze pokaże: nam wszystkim, wam wszystkim, a także: sobie samej”[118].

Poetka natychmiast zachwyciła się osobowością przyjaciółki. Szybko dostrzegła wiele cech, które „aktorka kryła pod maską ironii”[119]: „Głęboką tkliwość i czułość dla innych. Sympatię dla słabszych. Wzruszenie domową poezją. Delikatność. Dyskrecję. Dobry gust. Szacunek dla starszych. Miłość do dzieci”[120]. Zaimponowała Osieckiej również wyobraźnia koleżanki: poetycka i praktyczna, złośliwa i przekorna, trochę dzika.[121] Nic więc dziwnego, że poświęciła Krystynie wiersz *Krystynki*, upamiętniający czasy Krysinych wypieków, gałganów, tańca z igłą. Dziś może on jawić się jak laurka, choć wcale nie mija się z prawdą:

Krystynki są to takie ludzkiej pracy odcinki,
które poznał nie byle kto...
Jedna tylko, właściwie, dziewczyna:
Sienkiewicz Krystyna.
Dla wypieku krystynek
nie trza mąki, maku, rodzynek,
nie potrza owsa ni prosa:
wystarczy ochota bosa.
Potrzebna jest, oczywiście, szmatka,
gałganek czy szatka gładka,
guzik lub lisia kitka,

a nade wszystko igła i nitka.
Do tego (o tym sza) –
talentu odrobinka
i wyjdzie wam raz-dwa
ogromnie ładna krystynka.[122]

Osiecka bardzo pochlebnie wypowiadała się także o aktorstwie Sienkiewicz: „Aktorstwo jej cechuje dowcip, inteligencja, własny styl oraz znajomość ludzi i zwierząt (tak)”[123]. Nigdy nie wątpiła w jej artystyczne umiejętności, czemu dała wyraz w felietonie napisanym dla „Ekranu”:

Zaproszona [...] do zabrania głosu na temat aktorstwa Krystyny Sienkiewicz, poczułam się w kłopocie, ponieważ jest to moja dobra znajoma. Trudno mi opowiadać o niej obiektywnie. Będę więc opowiadać subiektywnie. Trudno. Nie ja pierwsza, nie ja ostatnia. Muszę się cofnąć do pewnego upalnego dnia, kiedy leżałam pod śliwką czy wręcz jabłonią w sadzie w mieście Szczytno na Mazurach. Sad należał do ciotki Krystyny, a sama Krystyna opalała się o krok ode mnie i gryząc niedojrzałe jabłka, zwierzała mi się ze swoich planów przerzucenia się na aktorstwo. Przyznam się, że spoglądałam na moją przyjaciółkę z mieszaniną podziwu i przerażenia. Krystyna była bowiem (i jest) świetną plastyczką, skończyła Akademię z odznaczeniem i malowała (dla znajomych) obrazy z cyklu *Wdowy*, projektowała dowcipne kostiumy i dekoracje do STS i układała przepiękne bukiety z suszonych kwiatów. Wydawało mi się, że pewną nogą pobiegnie drogą Matejki i Picassa, drogą ludzi wolnych. Zawód aktorski widział mi się jako pasmo koszmarów i upokorzeń, na które narażona jest osoba płci żeńskiej w trupie komediantów. Wydawało mi się, że moja koleżanka stanie się ofiarą bezdusznych reżyserów, podstępnych asystentów (wykorzystać i rzucić) i pozbawionych wyobraźni dyrektorów. Do dziś wydaje mi się, że w losie aktora ZALEŻNOŚĆ jest czymś najokrutniejszym. Moja koleżanka wstąpiła jednak na tę trudną drogę [...].

Innym gatunkiem humoru przesycona jest „czarna seria” występów Krystyny, do których mini-libretta wymyślała sama artystka. Mam na myśli np. z kabaretu nocnego *Fioletowy księżyc* upiorny numer polegających na skubaniu bluzeczki zrobionej z... piórek. Albo wyszywanie ryby cekinami. Albo... Nie, dość streszczeń. Sienkiewiczówna potrafi być nie tylko dowcipna i perfidna, ale również liryczna. Dowiodła tego w Kabarecie Starszych Panów, w sztuce granej niedawno w Ateneum (*Lato*), w licznych programach telewizyjnych

i kabaretowych i śpiewograch. Wydaje mi się, że tylko film nie wykorzystał dotąd możliwości tej Aktorki. Może dlatego, że nie robi się u nas filmu „pod aktora”.[124]

Można przypuszczać, że to Osiecka odsunęła się od Sienkiewicz. Choć tak serdecznie wyraziła się o talencie aktorki, nie pisała już dla niej od lat. „Młodość przeżyłyśmy razem. Mówiłam, że Agnieszka zdradziła mnie dla Rodowicz, ale to nieprawda”[125]. Wyznanie Krystyny nie odbiega od refleksji poetki: „to Krysia «wyrosła» ze mnie, a nie ja z Krysi”[126]. Wcześniej przyjaźń ta realizowała się zarówno na gruncie zawodowym, jak i prywatnym. „Agnieszce nie spodobało się, gdy chlapnęłam w wywiadzie, że ona wyrosła ponad swą rodzinę. Wydawało mi się to niezwykłe, bo ani mama, ani tata nie mieli takich zdolności jak ona. Obraziła się. Oj, głupia byłam. Za mało dyplomatki w sobie miałam”[127].

Warto pamiętać, że Agnieszka Osiecka była świadkiem na pierwszym ślubie Krystyny Sienkiewicz – z Włodzimierzem Rylskim. „Kiedyś łączyła nas długoletnia zażyłość. Miałyśmy wspólnych narzeczonych i identyczne poczucie humoru”[128] – mówi aktorka. To Agnieszka poznała Krystynę z Markiem Hłaską. To ona pożyczyła aktorce pieniądze na zakup posiadłości nad Świdrem: „Agnieszka kiedyś udzieliła mi lekcji życia. Powiedziała, że nigdy nie będę bogata, jak nie zacznę pożyczać. Rzuciłam ot tak: pożycz. Pożyczyła i kupiłam za te pieniądze pierwszą w życiu posiadłość, ziemię, wielki dom z młynem nad Świdrem”[129].

Z czasem kontaktowały się coraz rzadziej: „Bo jej nie jest potrzebna taka osoba jak ja [...]. Niezależna. Krystyna otacza się ludźmi, którzy stanowią coś w rodzaju dworu. Mieszka we dworze i ma dwór: odźwiernych, ochmistrzynie, klucznice. Każdy ma swoją jakąś funkcję”[130] – pisała Osiecka. Czy była zazdrosna? Według Krystyny: „Może. Trochę”[131].

9

„Pisywałyśmy do siebie dużo i lubiłyśmy do siebie pisywać. Żałuję, że nie zachowałam jej listów, nie miałam stałego miejsca zamieszkania, a to była taka cudna literatura epistolarna”[132] – wyznaje aktorka. W prywatnych zbiorach Krystyny Sienkiewicz znajduje się zaledwie kilka listów, które przed laty pisała do niej Agnieszka Osiecka. Mają one ogromną wartość nie tylko dlatego, że są pamiątką po zmarłej poetce, ale zaświadczają również o głębokiej przyjaźni, jaka się między artystkami wywiązała.

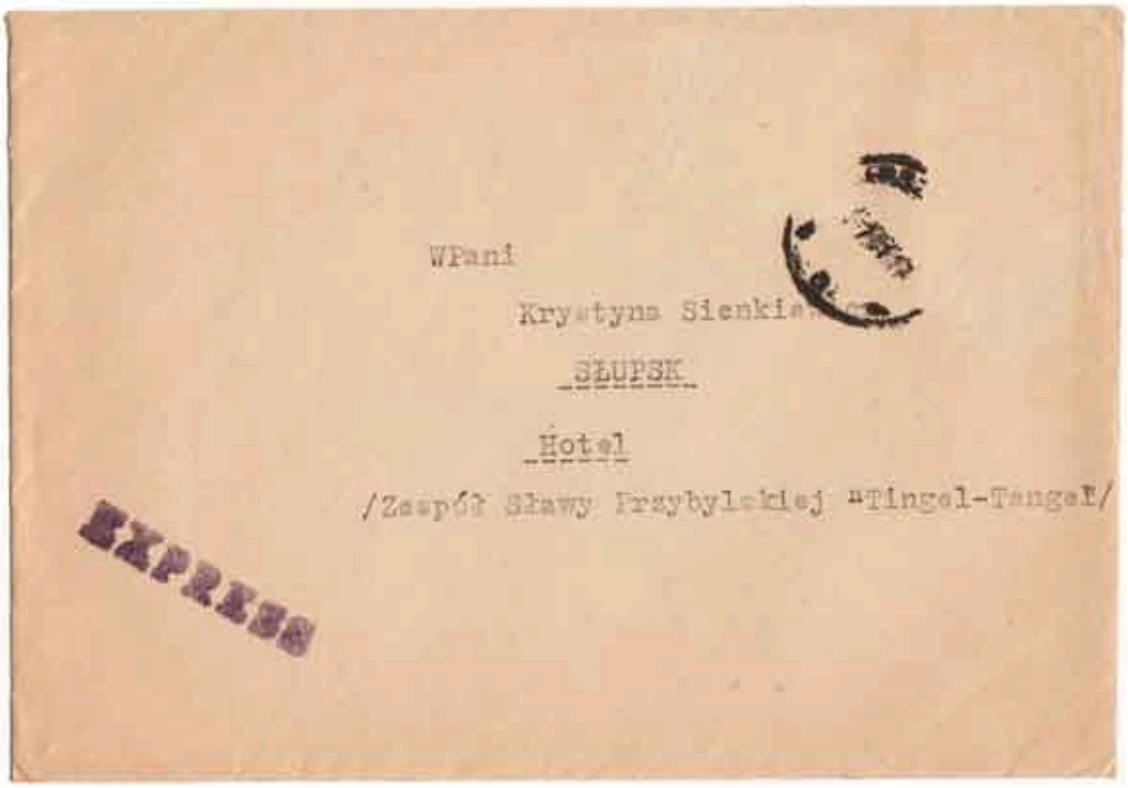

Pierwszy z ocalałych listów pochodzi z okresu, kiedy Krystyna Sienkiewicz występowała w kabarecie *Tingel-Tangel*. Został wysłany przez Osiecką do Sopotu, na adres hotelu, około 10 lipca 1961 roku. Jest między innymi zaproszeniem Krystyny do Krzyży, ulubionej mazurskiej miejscowości aktorki:

Kochana Złotowłosa,

ważna wiadomość: Nie jedziemy do Zgonu, lecz do Krzyży (tam, gdzie byliśmy u Fedeckiego). Primo – piękniejsze jezioro, secundo – w Zgonie tłok, jak w Sopocie (a paskudniej). Nie ma mowy, żebyś sama do tych Krzyży trafiła, więc umówmy się tak, że zaraz po koncertach przyjedziesz do któregoś z większych „miast" mazurskich (Ruciane, Szczytno, Pisz – gdzie będziesz miała najlepsze połączenie), a my po Ciebie wyjdziemy na stację. Oczywiście zawiadom nas telegramem. Odpoczniesz sobie, a potem pojedziemy do Cioci załatwić Bułgarię. Fedecki ma wspaniały nowy samochód, więc może nam zastąpić grata w chwilach rozsypki. Adres w Krzyżach: Pan Ziemowit Fedecki (dla p. A. Osieckiej), wieś Krzyże koło Rucianego, u pp. Kwiatkowskich. Woj. olsztyńskie. Wyjeżdżamy w środę rano, więc nie pisz do Warszawy. Wczoraj byliśmy ze Swinarskimi w Oborach. Spotkaliśmy tam nowego księcia z bajki (ten Niemiec), który przyniósł mi szklankę wody i piętnaście pudełek włoskich zapałek, ale w oczach miał dwa kawałki lodu. Wiedziałam, że mogę go tam spotkać i już od rana wpakowałam sobie do nosa litr kropli na katar i kilo pudru na wierzch. I nic. Były tam również całe wyższe sfery i dużo miłych ludzi i fantastyczna kąpiel w Wiśle, ale byłam zakochana i nic nie pomagało. Sprawa jest tak beznadziejna, że nawet Andrzej nie był zazdrosny. Zaczynam się starzeć. Teraz jest tak gorąco, że nawet książę z bajki nie przyszedł, ledwo zipię. Cały wieczór siedziałam z Jędrusikówną w samej bieliźnie, a jej kuchta była na strasznym kacu, po komunii św. u swojego brata. Ta kuchta ma szesnaście lat i jest dokładnie upozowana na Kalinę. Ma poza tym umanikiurowane dwa duże palce u nóg (bo reszty nie widać). Nie wiem, jak Ty wytrzymujesz te upały w podróży... Powtarzam Ci, że jeśli zauważysz, że jesteś w dobrych stosunkach ze Sławą, to ją weź ze sobą na te Mazury. Cała wściekłość na nią już mi przeszła, bo jest to wściekłość natury służbowej. Prywatnie ją lubię, tak samo jak Ty, i myślę, że mogłaby sobie z nami odpocząć, i może znowu by się rozkręciła (miała przecież takie momenty, kiedy była zupełnie fajna). Fedecki obiecuje wozić nas motorówką, to ma też swoje dobre strony. Jeść się będzie u niejakiej pani Śmigielskiej. Więc przyjeżdżaj, jak najprędzej [...]. Kończę, pozdrawiam serdecznie wszystkich, całuję Cię. Agnieszka.[133]

Kolejny list napisany został 28 lipca 1970 roku w Krzyżach:

Kochana Krysiu –

Jest śliczne, łagodne, letnie popołudnie (pierwsze po długich niepogodach), wałęsam się po słodkiej polance koło gospodarstwa Padjasków i cień mam już taki jesienny, wielki, chudy. Piszę do Ciebie, bo odczuwam potrzebę jakiegoś podsumowania, a Ty najlepiej znasz moje sprawy. Oto kończy się lipiec, a ja

czuję się trochę jak fabryka, która wykonała plan. No wiesz, w tym roku miałam takie dziwne te krótkie wakacje, że już wynajmując pokój u Stacha, wiedziałam, co będę do końca miesiąca robiła – i „wyrobiłam się". Wyglądało to mniej więcej tak:

– Przyjechać do Krzyży.

– Opalić się trochę, pokąpać w zielonej wodzie, pomoknąć na deszczu, poschnąć na słońcu.

– Przetrzymać rojenie pszczół, przeczekać astmę i katar, przetrwać Francuzów.

– Wyciągnąć łódkę, popsuć łódkę, schować łódkę.

– Pokazać się w Warszawie, dać się pokrajać, skleić się u Ciebie, wrócić do Krzyży...

– Utulić Daniela, pożegnać Daniela.

– Posiedzieć na gankach, wrócić do siebie, popatrzeć na bociany nad szkołą (już z czystym sumieniem), narwać jagód nad Wesołkiem, doczekać się nowej pogody.

– Napisać chałturę na konkurs do telewizji, odsapnąć, popatrzeć na jezioro, popatrzeć na las, wypić pierwszy kieliszek od miesiąca – i wyjechać.

...No i widzisz, moja mała: Wszystko wykonane. Popatrzyłam, napisałam, wyroiłam, wydobrzałam, wypiłam – i został mi tylko ostatni punkt programu: Wyjechać. Teraz patrzę na spokojne ule za oknem i nie wiem: Co dalej? Co z sierpniem? Co z życiem????? – Agniesia.[134]

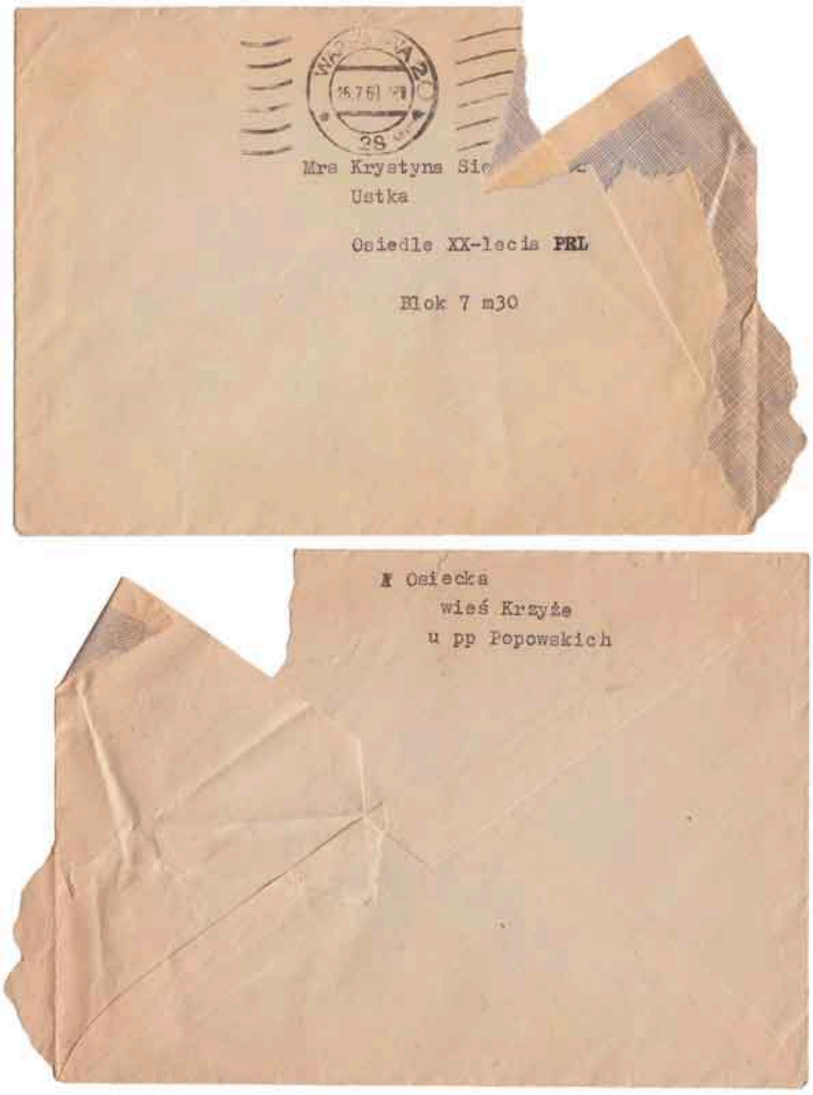

Wśród odnalezionej korespondencji znajduje się również pocztówka, którą Osiecka wysłała do Krystyny Sienkiewicz z Warszawy, na adres Teatru STS, 22 czerwca 1971 roku. Zawiera ona jedynie zdawkowe informacje:

> Piesku! Ja naprawdę dzwoniłam, jak byłam w Warszawie. Teraz wracam do Sopotu i będę tam do 12 VII. Tam jest b. milutko. Łażę śladami Bim-Bomu i wieszam się na nadmorskich sosnach. W sercu mam pieprz z chrzanem, ale za to na umyśle mi się przejaśniło, że ho, ho! Klecę książkę pt. *Chlebem, solą i krwią*. Całuję Ciebie i Twoich ludzi – Agnieszka.[135]

List z 27 listopada 1971 roku, nadesłany do Krystyny Sienkiewicz z Londynu:

Ptaszku śliczny!

Wysyłam Ci taki najgłupszy notesik, żebyś miała gdzie spisać listy prezentów gwiazdkowych od narzeczonego. W kinie byłam tu sto razy, m.in. na niesamowitym filmie, gdzie pokazują naturalne kutasy montowane ze Stalinem! Ale u Wiesia jeszcze nie byłam, bo mi się charakter popsuł. Ściskam Cię mocno. Oraz Cipcię. I Jasia S. Agnieszka. PS Tyma, gdyby się dało, obejmij w pasie![136]

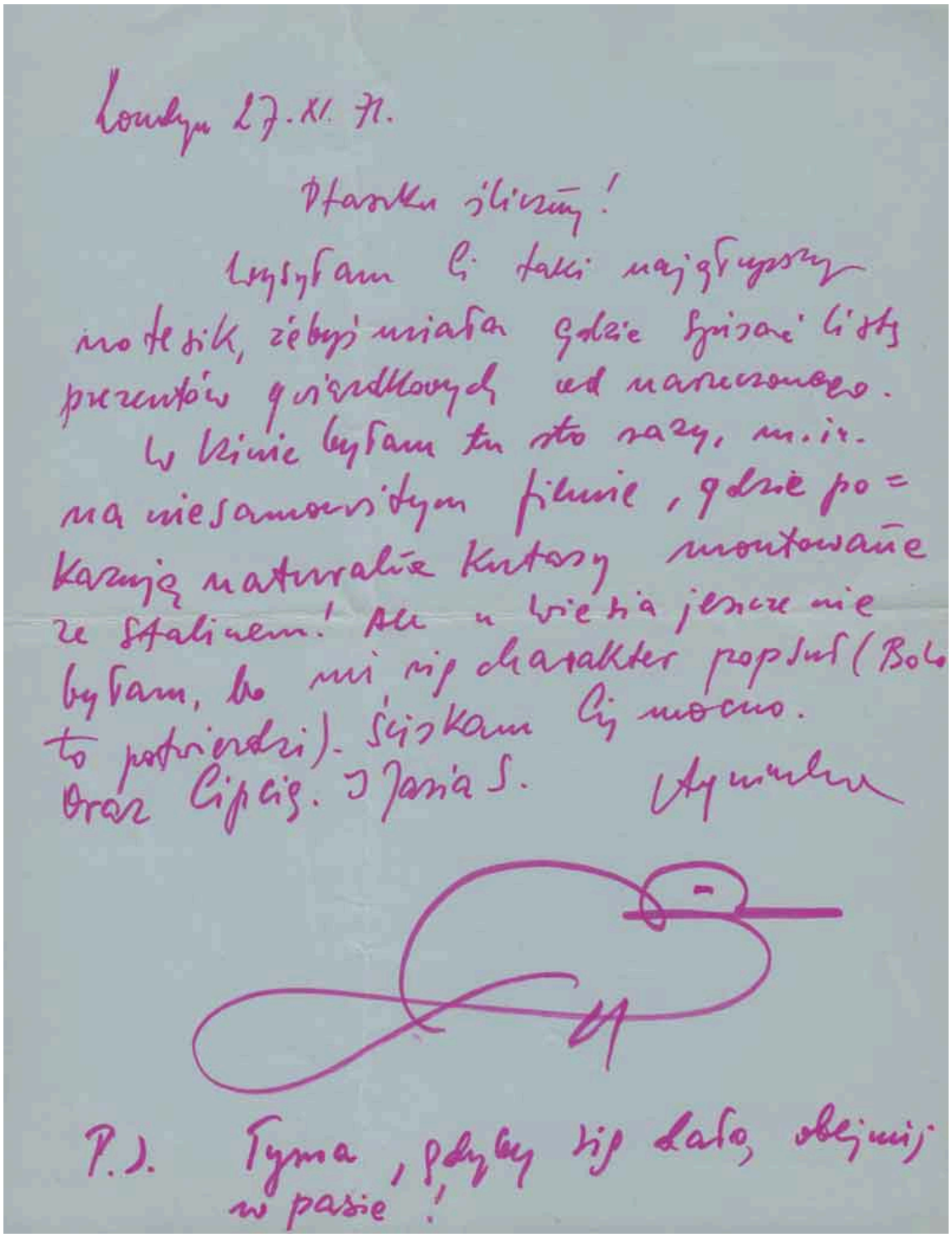

Londyn 27.XI.79.

Kochana Krysiu!

Życzę Ci takiego najgłupszego motywu, żebyś umiała gdzie śpiewać listy prezentów gwiazdkowych od naszego.

W kinie byłam tu sto razy, m.in. na niesamowitym filmie, gdzie pokazują naturalne kutasy montowane ze Stalinem! Ale w teatrze jeszcze nie byłam, bo nie ma charakteru popsuć (Bolo to potwierdzi). Ściskam Cię mocno.

Oraz Cipcię. Janka S. Agnieszka

P.S. Tymka, gdyby był tam, obejmij w pasie!

W lutym 1980 roku Agnieszka przebywała w Stanach Zjednoczonych, skąd wysłała do Krystyny list z Cambridge:

> Kochana Krysiu! Życzę Ci Nowego Roku! Dzwoniłam do Ciebie, kiedy byłam w Polsce przed Świętami, ale jakoś Cię nie złapałam, a potem wróciłam tutaj,

i potkwię tu, ile będę miała siły. W każdym razie jeśli odpowiesz mi na ten list – to ta odpowiedź zdąży mnie tu złapać. Krystynko. Napisz mi, czy jeszcze jest aktualne moje dopisywanie podpisów, dialogów czy czegokolwiek do Twoich obrazków (czy też sam tamten wstęp, który – mam nadzieję – masz – wystarczy Ci?) Kochanie. Mam tu wszystkie potrzebne do tego zapiski, ale trochę „Pamięć już nie ta". Więc bez konieczności i zachęty z Twojej strony, trudno mi się za to zabrać. Krysia! Strasznie się morduję przez te ostatnie dwa lata, nie jestem już królową życia i nie wiem, czy te podpisy będą w takim stylu, jaki uprawialiśmy dawniej. No ale w końcu człowiek zawsze jest w jakimś stylu, nawet jeżeli mu się zdaje, że nie jest w żadnym (głęboka myśl). Krystyna. Chodzę tu, kiedy Agata jest w szkole, na Harvard na psychologię i na razie jestem w pół drogi do doktoratu. Ale ranki to mam piekielne, czuję się jak wszyscy moi potencjalni pacjenci razem wzięci! Może dobrze, że nie masz dzieci. Nie musiałabyś czynić tych makabrycznych wyborów, które zdaje się krzywdzą całe towarzystwo! Poza tym, jak wiesz, w Ameryce trochę się gotuje: Ledwie szach przyjdzie do siebie, to jakiś inny mat wyskakuje. Mody nie uprawia się żadnej, nosi się wszystko i nic, jestem najelegantszą kobietą w mieście. Psa wolno mieć, ale trzeba chodzić za nim z łopatą i zbierać kupy. Ale i tak jest tu najwięcej śmieci na świecie. Kochana! Napisz. Uściskaj tego Twojego najlepszego człowieka, i Baśkę, i Jacka, jeśli ich widujesz. Aha. Elka bardzo miła i ok. Całuję – Agnieszka.

PS Jeżeli nie miałaś cierpliwości czekać i sama zrobiłaś te podpisy, to też byłoby dobre. Widzę po *Latać do figury*, jak ładnie piszesz.[137]

Przywołane fragmenty listów nie odzwierciedlają całej historii znajomości artystek, ale potwierdzają, że na przestrzeni lat wytworzyła się między nimi silna więź. „Nie zachowałam listów od Osieckiej, bo nie byłyśmy jeszcze wtedy na tyle dorosłe, by obrastać w sentymenty"[138] – tak aktorka kończy opowieść o swojej przyjaźni z Agnieszką Osiecką.

Część I przed wojną

1. Urządzamy się.

Entrepreneur — Jan Matjaszkiewicz

2. Kupujemy sprzedajemy.

Inżynier Mirzejewski — Roman Wilhelmi
Dolmar Maurycin — Robert Pilski

Panie z Towarzystwa — Izabela Wiszniewska, Jadwiga Wojnarowska, Krystyna Sienkiewicz, Ludmiła Tarbeska, Monika Dzierżanowska

Kobieta Miast — Hanna Skarbińska
Gość Który Płaci — Bogusz Bilewski

Dziewczynki — Wanda Kwiatkowska, Krystyna Chmielewska, Krystyna Borowicz

Chłop — Stefan Sołdka
Policjant — Stanisław Libner
Inteligent — Marian Rolka, Henryk Łapiński, Bohdan Ejmont

Kobieta — Elżbieta Kępińska
Wieśniaczki — Andrzej Gawroński
Z Wyższego Towarzystwa — Władysław Kowalski
Chłopi zabobonny — Anton Pawarz Dowiat...ton
Z Prowincji — Gawriara — Jan Kociński

3. Zarobiamy. Gość Który Płaci nie dużo pieniędzy, Dziewczynki — wcale ich nie mają.

Gość Który Płaci — Bogusz Bilewski

Córki — Monika Dzierżanowska, Krystyna Sienkiewicz, Jadwiga Wojnarowska

oraz:

Krystyna Borowicz, Krystyna Chmielewska, Anton Pawarz Dowiatton, Bohdan Ejmont, Elżbieta Kępińska, Jan Kociński, Maria Kwiatkowska, Władysław Kowalski, Stanisław Libner, Henryk Łapiński, Jan Matjaszkiewicz, Michał Rolka, Hanna Skarbińska, Ludmiła Tarbeska, Roman Wilhelmi, Izabela Wiszniewska, Robert Pilski.

4. Kochamy. Nie kochają nas. Rebeliz...ptrze.

Rebeka — Elżbieta Kępińska
Inżynier Mirzejewski — Roman Wilhelmi
Dolmar Maurycin — Robert Pilski
Castilina Fanasova — Wanda Kwiatkowska
Ubogi Zakochany — Władysław Kowalski

5. Czytamy powieści w odcinkach. Mamy zły gust.

Entrepreneur — Jan Matjaszkiewicz
Pani Kobierka Lokatorowa — Krystyna Borowicz
Objazd Kyrkos — Dolmar — Andrzej Gawroński
Powietrzewicz — Roman Wilhelmi

Brzeluszki — Bohdan Ejmont, Henryk Łapiński, Marian Rolka, Robert Pilski

oraz:

Bogusz Bilewski, Krystyna Chmielewska, Monika Dzierżanowska, Anton Pawarz Dowiatton, Elżbieta Kępińska, Wanda Kwiatkowska, Jan Kociński, Władysław Kowalski, Stanisław Libner, Krystyna Sienkiewicz, Hanna Skarbińska, Stefan Sołdka, Ludmiła Tarbeska, Jadwiga Wojnarowska, Izabela Wiszniewska.

6. Różnimy się poglądami. Zazdrosna jest bogata, a Chłop Ze Wsi — biedny.

Castilina Zazarova — Wanda Kwiatkowska
Inżynier Mirzejewski — Robert Pilski
Dolmar Maurycin — Roman Wilhelmi
Entrepreneur — Jan Matjaszkiewicz

Pani Kobierka Lokatorowa — Krystyna Borowicz

Ubogi — Bohdan Ejmont, Andrzej Gawroński, Henryk Łapiński, Marian Rolka

Chłop Ze Wsi — Stefan Sołdka

7. Bawimy się za grosze u Cioci „Pod Pyszną". Niektórzy nawet na kredyt.

Ciotka Marcinowa — Izabela Wiszniewska
Mamusia — Jadwiga Wojnarowska
Wiejczyzna — Andrzej Gawroński
Dziecko Kalwa — Marian Rolka
Podchmielony — Jan Kociński
Bolywar — Bohdan Ejmont, Henryk Łapiński
Rebeka — Elżbieta Kępińska
Ubogi Zakochany — Władysław Kowalski
Frania — Ludmiła Tarbeska

Dziewczęta Z Prowincji — Krystyna Chmielewska, Monika Dzierżanowska, Krystyna Sienkiewicz, Krystyna Borowicz, Wanda Kwiatkowska, Jadwiga Wojnarowska

IV

„NA SCENIE MA ENERGIĘ MAŁEGO DZIECKA”[1]

1 Pierwszym prawdziwym teatrem, którym zachwyciła się Krystyna Sienkiewicz, był Teatr im. Stefana Jaracza w Olsztynie. Mieszkała wówczas w Szczytnie i jako dziewczynka często odwiedzała stolicę Warmii i Mazur. Znajdował się tam bowiem gabinet dentystyczny, o który w mieście, słynącym z ruin zamku krzyżackiego, było trudno. Nie wiadomo, na ile kontakt ze sceną przy ulicy 1 Maja rozbudził w przyszłej aktorce pasję teatralną, ale na pewno zapisał się w jej pamięci na tyle, że do dziś darzy olsztyńskie doznania ogromnym sentymentem. Pierwsze poważne sceniczne kroki, o czym już wielokrotnie wspominałem, stawiała na deskach Studenckiego Teatru Satyryków. Stamtąd, za sugestią Agnieszki Osieckiej, przeniosła się do warszawskiego teatru Ateneum. W 1970 roku, kiedy Studencki Teatr Satyryków otrzymał status teatru miejskiego (Teatr Satyryków STS), a śpiewogra *Niech no tylko zakwitną jabłonie* przestała być wystawiana, Krystyna Sienkiewicz rozstała się z Ateneum i powróciła na Świerczewskiego. „Zrozpaczona odeszłam z teatru i poleciałam na swoją studencką scenę do STS-u. Tak wspaniale się złożyło, że STS dostał od władz miejskich dziesięć etatów, stał się więc teatrem zawodowym. STS z pensją dla aktorów”[2]. Na jego deskach występowała także wtedy, gdy został połączony z teatrem Rozmaitości. Zagrała tam „ładne rzeczy”[3],

jak mówi, budujące jej tożsamość artystyczną. Ostatnim spektaklem, w którym się pojawiła, były *Łotrzyce* (1974).

Przed powrotem do STS-u przez kilka lat, począwszy od 1964 roku, święciła triumfy w Ateneum. Omówiona już kreacja Krysi Traktorzystki była tą najbardziej wyrazistą, ale i role epizodyczne, odgrywane z ogromnym wdziękiem, należały do znaczących. One również spotkały się z aprobatą publiczności.

2

Po musicalu *Niech no tylko zakwitną jabłonie* Jan Biczycki zaprosił Krystynę Sienkiewicz do spektaklu *Ptak* Jerzego Szaniawskiego, przedstawienia o charakterze komediowym, przechodzącym niekiedy w żartobliwą groteskę, a nawet w baśń.[4] Krystyna Starczewska, współczesna autorka studium o twórczości Szaniawskiego, bez wahania klasyfikuje ten utwór jako groteskę liryczną.[5] Żartobliwy charakter sztuki został zaznaczony przez Szaniawskiego dopiskiem „komedia w trzech aktach". Dla Jerzego Kwiatkowskiego, badacza literatury XX wieku, *Ptak* jest przede wszystkim „odpowiednikiem radosnego dynamizmu poezji pierwszej połowy lat dwudziestych"[6]. Bohater dramatu „urządza sobie w małym miasteczku coś, co nazwalibyśmy dziś happeningiem (wobec tłumów publiczności wypuszcza na wolność «wielkiego złocistego ptaka») – czyni to jedynie po to, «żeby było wesoło, żeby było ładnie». Nie dopuszcza żadnych symbolicznych interpretacji tego wydarzenia, odżegnuje się zwłaszcza od symboliki politycznej, podsuwanej mu uporczywie przez małomiasteczkowe społeczeństwo"[7]. Trudno wyobrazić sobie, aby Biczycki, który inscenizował *Ptaka* w latach sześćdziesiątych minionego wieku, pozbawił spektakl aluzji politycznych. Działanie głównego bohatera motywowane jest koniecznością wprowadzenia zmian idących w kierunku gruntownych

zmian społecznych. Dla reżysera to bardzo czytelna wskazówka, niejako punkt wyjścia do poczynienia aktualnej oceny rzeczywistości. Wątpliwe, aby Biczycki zwolnił siebie z mówienia o współczesnej historii, mając do dyspozycji tekst, w którym tak wyraziście zaznaczone zostało kryterium negatywności i pozytywności postaci (obóz „konserwatywnych" oraz „młodych"). Biczycki uwzględnił odautorski sposób istnienia postaci w akcji. Wśród bohaterów jego spektaklu pojawiły się postaci główne: Student – sprawca rewolucji (Marian Kociniak, Władysław Kowalski), Burmistrz – zadufany w sobie i podejrzliwy konserwatysta (Jan Matyjaszkiewicz), Burmistrzanka – postępowa i otwarta na świat (Zofia Kucówna, Wanda Koczeska), postaci poboczne: Anzelm, lekarz – złośliwy i zjadliwy ironista (Józef Kostecki), Eustachy, hodowca gołębi – bezkrytyczny entuzjasta istniejącego stanu rzeczy (Bohdan Ejmont), Sylwester – fabrykant świec i pierników – nieufny pesymista (Bogusz Andrzej Gawroński), właściciel narożnego domu Sebastian (Bogusz Bilewski), postaci epizodyczne: Sekretarz (Ludwik Pak), Wynalazca (Marian Rułka), Michałko (Jan Kociniak), Marysia (Krystyna Sienkiewicz), Woźny (Bronisław Dardziński). Wszystkie postaci stanowiły typy osobowościowe, które nakreślone zostały na potrzeby danej sytuacji. Premiera spektaklu, z muzyką Edwarda Pałłasza i scenografią Krystyny Zachwatowicz, miała miejsce 10 kwietnia 1965 roku. Dla Krystyny Sienkiewicz nie było to wydarzenie, które w jakiś sposób wpłynęło na jej późniejszą karierę: „Nie do końca pamiętam, co to było za przedstawienie. Pewnie nie było dla mnie wcale takie ważne"[8].

Piątą premierą w sezonie artystycznym 1965/1966 w Państwowym Teatrze Ateneum im. S. Jaracza był spektakl *Śmierć na gruszy* Witolda Wandurskiego, proletariackiego twórcy, w reżyserii Józefa Szajny. Odbyła się ona 4 czerwca 1966 roku. Sztuka, pełna groteskowych sytuacji, zaadaptowana przez Jerzego Broszkiewicza i Teodora Mierzeję, utrzymana jest w stylistyce teatru jarmarczno-ludowego. Akcja rozgrywa się w jednej z polskich wsi, w której mieszkańcom udaje się podstępem uwięzić Śmierć. Można zaryzykować twierdzenie, że opowieść jest

próbą uzyskania odpowiedzi na pytanie, czy życie wieczne oznaczać będzie wieczne szczęście. Staje się jednocześnie pretekstem do ukazania mody, kanonów piękna, zwyczajów, poglądów, które zmieniają się gruntownie, gdy Śmierć trafia na gruszę. Krystyna Sienkiewicz w przedstawieniu tym odegrała epizodyczną rolę Nieznajomego: „Józef Szajna był plastykiem i reżyserem. Bardzo lubił moje poczucie humoru. Podobało mu się również to, że jestem po Akademii Sztuk Pięknych. Cieszę się, że go poznałam. Cieszę się, że mam takie nazwisko w swojej kolekcji. Główną rolę grała gwiazda Ateneum, czyli Aleksandra Śląska, żona dyrektora teatru Janusza Warmińskiego. To była jej wielka rola i piękna sztuka. Ja grałam jakiś epizod. Zaczynałam w napoleońskim kapeluszu, umundurowana. Ale to nie ja sobie kostium wymyślałam. To była moja skromna rola. Ja miałam w ogóle ogromną pokorę. Ja jestem samograj Krysia. To jest takie poczucie ważności. Pomimo pokory i skromności. Ja nie umiem tego w ogóle rozróżnić”[9].

Choć kreowana przez nią postać nie należała do najważniejszych, podczas realizacji spektaklu współpracowała z aktorami, którzy na zawsze wpisali się w historię teatru polskiego. Byli wśród nich wspomniana Aleksandra Śląska (Śmierć), Anna Ciepielewska (Wyrobnikowa), Marian Kociniak (Wyrobnik), Władysław Kowalski (Kaźmierek), Jan Kociniak (Archanioł Gabriel), Stanisław Niwiński (Pachciarz), Roman Wilhelmi (Pan w żakiecie) i Bogusz Bilewski (Antek). O ostatnim aktorze Krystyna Sienkiewicz wypowiada się z ogromną sympatią. Znajomość z nim wiąże się nawet z pewną anegdotą: „Spotkałam kiedyś Bogusza Bilewskiego przy Myśliwieckiej 3. Piękny facet. Grał w *Janosiku* i w teatrze Ateneum. Zapytałam go wtedy, która godzina. A on odparł: «Taka duża i nie ma zegarka?». Zdjął z ręki zegarek i mi go wręczył. Ja mam szczęście”[10].

Pół roku później Bohdan Korzeniewski wyreżyserował *Zmierzch* Izaaka Babla, rosyjskiego prozaika, syna żydowskiego kupca. Była to druga premiera w sezonie artystycznym 1966/1967. Spektakl został wystawiony 19 stycznia 1967 roku. Jerzy Pomianowski, tłumacz

Zmierzchu, już wtedy stwierdził, że dramat ten „należy niewątpliwie do arcydzieł literatury scenicznej. Klarowność jego akcji, konfliktów, charakterów i stylu jest uderzająca”[11]. Jacek Sieradzki nadał sztuce charakter symboliczny: „*Zmierzch* Babla [...] jest tragedią symboliczną, jej symbolika wpisana jest jednak precyzyjnie w konkretne środowisko ludzkie. Środowisko bardzo, bardzo realne w swoich targach, swatach, przymilaniu i serwilizmie, w modlitwach przerywanych dobijaniem interesów, w swej strachliwej pokorze. Izaak Babel nie odbiera portretowanym bohaterom prawa do problemów na miarę tragedii, ale też nie myśli ich uwznioślać w sztuczny sposób. *Zmierzch* to tragedia podszyta małością”[12].

Krystyna Sienkiewicz odegrała w przedstawieniu kilka ról. „Bohdan Korzeniewski był wielkim reżyserem telewizyjnym i teatralnym. Reżyserował w Teatrze Polskim w Warszawie. Umiałam się śmiać, wręcz rechotać, więc dlatego zaproponował mi udział w spektaklu. Ale to były epizody”[13] – wspomina. Wystąpiła jako Kłasza Zubariewa, Sąsiadka i Służąca w oberży. Nie uważa jednak, aby role należały do znaczących: „W *Zmierzchu* Izaaka Babla statystowałam – byłam tłumem w knajpie. Kiedyś nawet zasnęłam na scenie. Pewnie musiałam być mocno sfatygowana po nocnej biesiadzie. Nasza inspicjentka trącała mnie w nogę pogrzebaczem, żebym się obudziła. Oprócz tłumu grałam w tym spektaklu babę w ciąży, która śmiejąc się, mówiła: «Oj, bo poronię!». I to cała rola”[14]. Na scenie aktorka spotkała się z cenionymi już wówczas aktorami, m.in. z Janem Świderskim (Mendel Krzyk), Hanną Skarżanką (Nechama, jego żona), Marianem Kociniakiem (Benia), Romanem Wilhelmim (Lowka), Anną Ciepielewską (Dwojra), Janem Matyjaszkiewiczem (Arie-Lejb), Boguszem Bilewskim (Iwan Piatirubel) i Janem Kociniakiem (Mesje Bojarski).

W 1967 roku Konrad Swinarski wyreżyserował w Ateneum *Męczeństwo i śmierć Jean Paul Marata* Petera Weissa. Był to już drugi spektakl, po *Testamencie psa* Ariana Suassuna (1960), który udało mu się zrealizować na deskach tego teatru. Krystyna Sienkiewicz wcieliła

się w postać Rossignol. „Spotkanie z Konradem Swinarskim było dla mnie wielkim wydarzeniem. Dostąpiłam w życiu szczęścia”[15]. Choć możliwość współpracy z kontrowersyjnym reżyserem aktorka traktuje jako osobisty i zawodowy sukces, rola odgrywana w jego przedstawieniu była dla niej tylko kolejnym doświadczeniem teatralnym. Artystka jest dumna ze współtworzenia tego spektaklu, ale nie wydaje się, aby w znaczący sposób rola ta rzutowała na jej dalsze osiągnięcia. „Konrad zaprosił mnie [...] do przedstawienia *Męczeństwo i śmierć Jean Paul Marata*. Moje role nie były duże. Śpiewałam w kwartecie, komentowałam to, co się działo na scenie, albo prawie statystowałam. Zasiadałam wraz z wariatami w kabinach przypominających konfesjonały. Działo się to w warszawskim teatrze Ateneum. Konrad Swinarski był niebywale utalentowanym, inteligentnym i wrażliwym człowiekiem. Wirował zawodowo. Bardzo! Brał pod uwagę zdanie wielkich aktorów odgrywających ważne role. Jestem wdzięczna Konradowi, że dał mi możliwość wystąpienia w swoich inscenizacjach. Dziękuję, że mi zaufał”[16].

Sztuka Petera Weissa łączy elementy teatru epickiego, ekspresjonistycznego i pantomimy. Opowiada o rewolucji, o jej mechanizmie i konsekwencjach, o jej wadach i zaletach, a przede wszystkim ukazuje różnorodne postawy współczesnego człowieka wobec przewrotu. Tekst jest bardzo wdzięczny; „omawiana sztuka to materiał wybitnie podatny do scenicznej obróbki, stwarzający ciekawe zadania przede wszystkim reżyserom, aktorom”[17]. Nic więc dziwnego, że Swinarski, mierzący się z ówczesną sytuacją społeczno-polityczną, sięgnął po utwór niemieckiego pisarza. Premiera spektaklu miała miejsce 10 czerwca. Wraz z Krystyną Sienkiewicz na scenie wystąpili m.in.: Jan Świderski (Markiz de Sade), Aleksandra Śląska (Charlotte Corday), Roman Wilhelmi (Dupperet), Jan Matyjaszkiewicz (Polpoch), Bogusz Bilewski (Pielęgniarz), Władysław Kowalski (Pacjent I), Jan Kociniak (Pacjent II), Anna Ciepielewska (Pacjentka I) i Krystyna Chimanienko (Pacjentka VI).

Witold Filler uznał spektakl za widowisko znakomite, za rzadki dokument reżyserskiej inwencji w aranżowaniu wielu planów akcji. W jego opinii działanie, w najbardziej dosłownym tego słowa znaczeniu, jest procesem ciągłym. Podkreślił również, że w przedstawieniu Swinarskiego nie ma słabych ról.[18] Podobnie rzecz ujęła Wanda Padwa, uznając spektakl za interesujące przedsięwzięcie. Szczególną uwagę zwróciła na świetnie skomponowane sceny zbiorowe i doskonale opracowane pieśni i ruchy całego zespołu.[19] August Grodzicki także pochwalił dobrze zdyscyplinowany zespół, który z precyzją szczegółów odtwarzał różnorodne sylwetki obłąkańców, choć ze zmiennym szczęściem radził sobie przy śpiewaniu songów jarmarczny kwartet wokalny w składzie: Krystyna Sienkiewicz, Jan Matyjaszkiewicz, Marian Kociniak i Mieczysław Stoor.[20] Nieco inaczej sądziła Ludwika Woyciechowska. Jej zdaniem kwartet ten stworzył grupę rodzajową jak z obrazu. Aktorzy wyraziście wyśpiewali swoje songi, tylko czasem muzyka zagłuszała słowo. Podobnie jak pozostali recenzenci doceniła cały zespół, uznając go za sprawny i podporządkowany idei reżysera, reżysera operującego tłumem ze zręcznością i swobodą, wyznaczającego każdemu aktorowi ważne miejsce.[21]

Lato w Ateneum: Krystyna Sienkiewicz, Marian Rułka, Marian Kociniak i Władysław Kowalski.

„Pamiętam tylko te spektakle, w których coś zagrałam. A dlaczego zagrałam? Bo ktoś się właśnie rozchorował”[22] – wyznaje Krystyna Sienkiewicz. Tak było również w przypadku *Lata*. Znowu los uśmiechnął się do aktorki zimową porą. Próby do sztuki Romaina Weingartena w reżyserii Wojciecha Boratyńskiego rozpoczęła Elżbieta Kępińska. Miała grać rolę szesnastoletniej Lusi, ale się rozchorowała „Zgodnie ze swoim zawodowym szczęściem to ja zagrałam Lusię. [...] Mam zdjęcia – wyglądałam na szesnaście lat i chyba zagrałam to nieźle”[23] – wspomina z dumą aktorka. Władysław Kowalski wcielił się w rolę jej brata Sotka, natomiast Marian Rułka i Marian Kociniak zagrali koty. Pierwszy – Pół Napół, drugi – Księcia Na Czosnku. To był poemat w sześciu dniach i sześciu nocach: „Sztuka na dwa koty i rodzeństwo.

Bardzo erotyczna atmosfera panowała na scenie, bo wszyscy podglądamy zakochaną parę”[24]. Premiera odbyła się 10 lutego 1968 roku. Krystyna Sienkiewicz chciałaby, aby ktoś wskrzesił tę piękną opowieść: „*Lato* to był wielki sukces paryski. Siedem lat grania, a w Polsce jakoś czasu na to nie było”[25]. Widziałaby ją w konwencji mruczanki.[26]

„W garderobie mojego drugiego w życiu teatru wybrałam sobie miejsce koło drzwi. Mówili: «Nie siadaj przy drzwiach, bo szybko wylecisz!». Ja się śmiałam”[27] – wspomina artystka. „To ja złożyłam Januszowi Warmińskiemu wymówienie. Narysowałam na nim symboliczną różę. Tak podziękowałam za współpracę”[28] – dodaje. Z dokumentów znajdujących się w warszawskim teatrze Ateneum wynika, że Krystyna Sienkiewicz była jego etatowym pracownikiem w latach 1966–1968.[29] Wcześniejsze występy musiały więc mieć charakter gościnny. W Teatrze Satyryków STS, który 1 lutego 1972 roku stał się Sceną STS Teatru Rozmaitości, aktorka była zatrudniona od 1 marca 1970 roku do 31 grudnia 1975 roku.[30] W grudniu zdążyła nawiązać współpracę z warszawskim teatrem Syrena: „Skłóciłam się ze sobą i zawitałam do Syreny, do Gozdawy i Stępnia”[31]. To Zbigniew Gozdawa i Wacław Stępień sprawowali wówczas kierownictwo literacko-artystyczne w tym teatrze i to oni zaproponowali jej współpracę. Wcześniej otrzymała jeszcze propozycję zatrudnienia w warszawskim teatrze Kwadrat, ale nie była zainteresowana jedynie etatem, gdyż to mimo wszystko mogłoby się wiązać z brakiem odpowiednich ról, a dyrektorzy Syreny przewidzieli już dla niej konkretne zadania. Wydaje się, że decyzja Krystyny Sienkiewicz była kontrowersyjna – przynajmniej dla Elżbiety Burakowskiej, przyjaciółki z STS-u, a może i dla całej jego grupy. „Gdy przyszłam do STS-u, mówiło się, żeby nigdy nie grać tak, jak w Syrenie. A potem los tak zdarzył, że Krysia została aktorką Syreny. W pewien sposób upodobniła się do artystek z tego teatru. A to jest pewien sposób grania – tyle że może z większym oczkiem. Krysia jest osobą nadzwyczaj inteligentną

i wie, co robi, żeby nie obniżyć pewnego poziomu”[32]. Sienkiewicz tak oto argumentowała dołączenie do tego artystycznego zespołu: „Syrena była, jaka była, ale niczego nie udawała i gwarantowała nie tylko niezmienny repertuar, dzięki któremu wiedziałam, że codziennie gram to samo, żadnych niespodzianek. Wiedziałam, że co dwa lata mogę zagrać jakąś farsę [...], z rewią na zmianę”[33].

3 Pierwszym przedstawieniem na deskach Syreny, w którym wystąpiła Krystyna Sienkiewicz, był *Kabaretro, czyli salon zależnych* w reżyserii Lecha Wojciechowskiego. Spektakl powstał na podstawie scenariusza Zbigniewa Gozdawy i Wacława Stępnia. Autorzy przywołali teksty m.in. Haliny Poświatowskiej, Stanisława Tyma i Jerzego Urbana. Scenografię przygotował Szymon Kobyliński. Kierownictwo muzyczne sprawował Jerzy Andrzej Marek. W składance wykorzystano kompozycje Katarzyny Gaertner, Włodzimierza Korcza, Seweryna Krajewskiego, Jerzego Petersburskiego i wielu innych polskich muzyków. Premiera odbyła się 14 grudnia 1975 roku. Wraz z Sienkiewicz na scenie pojawili się m.in.: Hanna Bielicka, Lidia Koraskówna, Ilona Kuśmierska, Kazimierz Brusikiewicz, Janusz Gajos (gościnnie) i Tadeusz Pluciński.

TEATR „BUFFO"
WARSZAWA, UL. KONOPNICKIEJ 6
Kierownictwo artystyczno-literackie ZDZISŁAW GOZDAWA i WACŁAW STĘPIEŃ
PREMIERA w dniu 14 grudnia 1975 r.
KABARETRO
salon zależnych
program kabaretowy dla zamożnych
w 2 częściach, 24 obrazach
AUTORZY:
KOMPOZYTORZY:
UDZIAŁ BIORĄ:
Jerzy BIELENIA, Hanna BIELICKA, Elżbieta BOJANOWICZ, Kazimierz BRUSIKIEWICZ, Jerzy FIJAŁKOWSKI, Janusz GAJOS, IRIS, Bogdan JĘDRZEJAK, Lidia KORSAKÓWNA, Wojciech KOSIŃSKI, Kazimierz KRUKOWSKI, Ilona KUSMIERSKA, Miłosz MASZYŃSKI, Tadeusz PLUCIŃSKI, Emilia RADZIEJOWSKA, Rena ROLSKA, Barbara RYBALTOWSKA, Irena SROKA, Krystyna SIENKIEWICZ, Ewa TCHORZNICKA, Marian ZAŁUCKI
Reżyseria: LECH WOJCIECHOWSKI
Kierownictwo muzyczne: JERZY ANDRZEJ MAREK
Inscenizacje: ZBIGNIEW CZESKI
Choreografia: BOGDAN JĘDRZEJAK
Scenografia: SZYMONOSTWO KOBYLIŃSCY
gra zespół muzyczny ANDRZEJA PŁONCZYŃSKIEGO
początek o godz. 20[30]

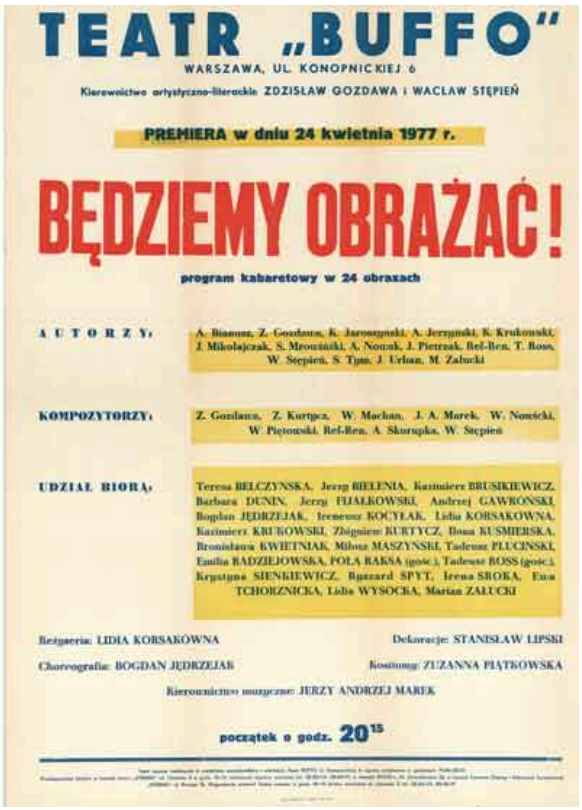
TEATR „BUFFO"
WARSZAWA, UL. KONOPNICKIEJ 6
Kierownictwo artystyczno-literackie ZDZISŁAW GOZDAWA i WACŁAW STĘPIEŃ
PREMIERA w dniu 24 kwietnia 1977 r.
BĘDZIEMY OBRAŻAĆ!
program kabaretowy w 24 obrazach
AUTORZY:
A. Binasun, Z. Gozdawa, K. Jarosiński, A. Jerzyński, K. Krukowski, J. Mikołajczak, S. Mroziński, A. Nowak, J. Pietrzak, Ref-Ren. T. Rose, W. Stępień, S. Tym, J. Urban, M. Załucki
KOMPOZYTORZY:
Z. Gozdawa, Z. Kurtyca, W. Machan, J. A. Marek, W. Nowicki, W. Piętowski, Ref-Ren. A. Skorupka, W. Stępień
UDZIAŁ BIORĄ:
Teresa BELCZYŃSKA, Jerzy BIELENIA, Kazimierz BRUSIKIEWICZ, Barbara DUNIN, Jerzy FIJAŁKOWSKI, Andrzej GAWROŃSKI, Bogdan JĘDRZEJAK, Ireneusz KOCYŁAK, Lidia KORSAKOWNA, Kazimierz KRUKOWSKI, Zbigniew KURTYCZ, Ilona KUSMIERSKA, Bronisława KWIETNIAK, Miłosz MASZYŃSKI, Tadeusz PLUCIŃSKI, Emilia RADZIEJOWSKA, POLA RAKSA (gość.), Tadeusz ROSS (gość.), Krystyna SIENKIEWICZ, Ryszard SPYT, Irena SROKA, Ewa TCHORZNICKA, Lidia WYSOCKA, Marian ZAŁUCKI
Reżyseria: LIDIA KORSAKOWNA
Dekoracje: STANISŁAW LIPSKI
Choreografia: BOGDAN JĘDRZEJAK
Kostiumy: ZUZANNA PIĄTKOWSKA
Kierownictwo muzyczne: JERZY ANDRZEJ MAREK
początek o godz. 20[15]

Po ponad roku Brusikiewicz zaangażował Krystynę Sienkiewicz do spektaklu *Tylko u nas*, opartego na scenariuszu autorów poprzedniego widowiska: „Brusikiewicz był niezwykle utalentowanym człowiekiem i rewelacyjnym aktorem. Na estradzie – nie do zastąpienia, w monologach – nie do zastąpienia, ale nie podobały mi się pewne jego cechy”[34]. Premiera odbyła się 14 stycznia 1977 roku. Trzy miesiące później Lidia Korsakówna wyreżyserowała program kabaretowy w dwudziestu czterech odsłonach *Będziemy obrażać!*; „Korsakówna była od śpiewania. Była świetną aktorką, ale teatralną. Od estrady powinna trzymać się z daleka, ale wywodziła się z Mazowsza i była żoną Brusikiewicza”[35] – tak o współpracy z Hanką Ruczaj z *Przygody na Mariensztacie* wypowiedziała się po latach Krystyna Sienkiewicz. W każdej z części programu aktorzy skeczami, monologami satyrycznymi i piosenkami dopuszczali się obrazy kogoś lub czegoś. W pierwszej obrażano publiczność, talent, moralność, człowieka, uczucia, dobrą robotę, honor, sztukę, postęp, autorytet, godność i tradycję, w drugiej zaś – przepisy, ideały, sztukę kulinarną, uszy,

domowe ognisko, kobietę, dobre obyczaje, zdrowy rozsądek, władzę i świętość. W finale zespół za wszystkie obrazy śpiewająco przepraszał.

Krystynie Sienkiewicz przypadły w udziale dwa wystąpienia, oba w pierwszej części. *Monologiem Janiny Klempy* Stanisława Tyma obraziła człowieka, natomiast w *Rozmowie z twórczynią wycinanek* Krzysztofa Jaroszyńskiego wraz z Ireneuszem Kocyłakiem szydziła z tradycji. *Rozmowę z twórczynią wycinanek ludowych Ludwiką Pasiężną* aktorka uważa za jeden z najśmieszniejszych powojennych skeczów.[36] Spodobał jej się na tyle, że wykorzystywała go również poza Syreną: „Bardzo mnie ta rola odmieniała i zachowywałam się na scenie jak zwierzątko. Śmieszne zwierzątko. A potem, jak zobaczyłam siebie! Zgroza! Boże, jak można utopić się w pomyśle”[37]. Rolę dziennikarza odgrywali różni aktorzy, m.in. jej drugi mąż Andrzej Przyłubski. Jak przystało na ten rodzaj utworu scenicznego, *Rozmowa* oparta jest na żywym dialogu i komicznych sytuacjach: „To wielkie dzieło Krzysia Jaroszyńskiego!”[38] – ocenia aktorka. Nic więc dziwnego, że skecz przypadł do gustu również Włodzimierzowi Korczowi, ceniącemu Krystynę Sienkiewicz nie tylko za wypowiedzi sceniczne: „O Krysi z jakiegoś powodu mówi się «Krysia», nie Krystyna. Krystyna to Janda, ale Sienkiewicz to Krysia, chociaż to już przecież całkiem dorosła dziewczynka. Lubię z nią rozmawiać, bo potrafi być słodka i złośliwa w obrębie jednego zdania. Podejmuje szaleńcze decyzje życiowe, które czasami przynoszą jej radość, a czasem niekończące się strapienia czy wręcz dramaty. Podczas wspólnych koncertów estradowych kilkadziesiąt razy widziałem Krysię w skeczu napisanym przez Jaroszyńskiego, w którym grała artystkę ludową o nazwisku Pasiężna, zajmującą się wycinankami. To było tak niewiarygodnie śmieszne, że gdybym mógł, chętnie oglądałbym to bez końca. Finezja, brawura, wdzięk na pograniczu bezczelności, coś niesamowitego. Gdyby dawali Oscara za skecze, to ona by go otrzymała”[39].

Premiera składanki *Będziemy obrażać!* miała miejsce 24 kwietnia 1977 roku. Poza Krystyną Sienkiewicz na scenie wystąpili m.in.: Tadeusz Ross, Tadeusz Pluciński, Zbigniew Kurtycz, Lidia Korsakówna, Pola Raksa, Kazimierz Brusikiewicz i Ilona Kuśmierska.

Latem tego samego roku Krystyna Sienkiewicz została zaproszona przez Brusikiewicza do udziału w spektaklu *Taaaka ryba!*, opartym na *Króliczku*, którego autorami są Maurice Lasaygues i Jean-Jacques Biccaire. Zagrała Sydonię. Premiera przedstawienia odbyła się 16 lipca 1977 roku. W tym samym czasie Andrzej Szczepkowski pracował nad adaptacją telewizyjną tej sztuki. Rolę Sydonii powierzył wówczas Ewie Złotowskiej.

Za Gozdawy i Stępnia teatr Syrena był rewią proletariacką. To oni pisali monologi. Krystyna Sienkiewicz bardzo ceniła ich pióro. Nigdy jednak nie umożliwili jej występu z monologiem. Gwiazdą u nich była Hanka Bielicka. „Bardzo lubiłam Hankę Bielicką. Była bardzo przytulna i uczynna, a jednocześnie opancerzona. Zwierzałyśmy się sobie. To była koleżanka starsza ode mnie, ale doskonale się rozumiałyśmy. Odwiedzałam ją u niej w mieszkaniu koło placu Konstytucji. Wiedziałam, jak mieszka. Spotykałyśmy się na estradzie. Miałyśmy recitale tylko we dwie. Ja nie byłam pogodzona z jej stylem. Męczy mnie słuchanie kogoś mówiącego na tym samym diapazonie. Ona nie była liryczna. Ceniłam ją, ceniłam, bo to była Hanka Bielicka, ktoś dla mnie bardzo ważny”[40]. Artystki miały zupełnie inny styl, co pozwalało na urozmaicenie wspólnych występów. Bielicka była energetyczna, a Sienkiewicz jest komediantką liryczną. To po starszej koleżance Krystyna dostała monolog *Retromania* Gozdawy i Stępnia: „W moim wykonaniu Hanka go nie poznała”[41] – zdradza aktorka. Świadczy to bez wątpienia o oryginalności i umiejętnościach interpretacyjnych Sienkiewicz, która dostosowała tekst do własnego temperamentu i własnej filozofii.

Krystyna Sienkiewicz zdecydowała się odejść z Syreny, zmęczona ciągłą walką, którą określała „przepychanką”: „Uciekłam od Gozdawy,

Stępnia, Brusikiewicza i Korsakówny. Uciekłam od ich władczości”[42]. Nigdy nie lubiła pracować w teatrze na etacie: „Przestałam pracować na etacie w teatrze, ponieważ nie lubię, gdy aktor jest niewolnikiem. Tu Agnieszka Osiecka miała rację. Nie umiałam patrzeć na listę wykonawców. To mnie pytano, czy ja chcę, a ja przyjmowałam tylko to, co mi odpowiadało”[43]. Bardziej ceni sobie wykonywanie prac zleconych. Nie jest wtedy podporządkowana dyrektorowi i wywieszanej przez niego liście z obsadą. „Jak ma się etat w teatrze, to należy grać wszystko. Statystować. Być głosem zza sceny i «tłumem» w knajpie. [...] W teatrze trzeba mieć dużo wewnętrznego spokoju i zdrowe nerwy. Teatr to ponura instytucja. Walczy się o brawa, o uśmiechy, o spojrzenia, o sukcesy, chociaż sukcesy są właściwie w teatrze niemożliwe. Aktor nie ma wpływu na obsadzenie ról. Raz gra to, co lubi, innym razem coś, czego od początku nie znosi. Właściwie nawet wielka kreacja się nie liczy. [...] Nie można mieć w teatrze za dużo ambicji. Ja w tej całej «Bitwie pod Grunwaldem» nie biorę udziału”[44].

Przerwę między kolejnymi angażami w teatrach wypełniała jej estrada. Nie było dla niej ról teatralnych, ale pochłonęła ją rozrywka. Kiedy w 1978 roku dyrektorem teatru Syrena został Witold Filler, za jego namową postanowiła wrócić na scenę przy Litewskiej 3: „Filler zadzwonił do mnie i powiedział, że obejmuje po Gozdawie i Stępniu dyrektorstwo. A ja pracowałam u niego dużo w telewizji. Jemu podlegała rozrywka w telewizji. To były politycznie obrzydliwe czasy. Witold Filler bardzo mnie cenił. Za jego czasów byłam gwiazdą Syreny. Dawał mi dużo do grania. Były i skecze, i monologi”[45]. Choć współpraca między Fillerem a Sienkiewicz układała się pomyślnie, aktorka nie gloryfikuje dyrektora. Często przypomina o jego przynależności do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i piętnuje działalność komunistyczną: „Filler chciał się dobrze przysłużyć socjalizmowi. Nie wiem nawet, czy nie był rosyjskim agentem. To on zdjął w 1968 roku *Dziady* Dejmka. Trzeba mu za to wszystko palcem pogrozić i pamiętać. Filler był zakłamany. Jak nastała Solidarność,

zapuścił włosy, a zawsze był temu przeciwny. Zaczął stać nawet za Solidarnością murem!”[46].

Po powrocie do Syreny Krystyna Sienkiewicz wystąpiła jako Gwiazda filmowa w spektaklu *Wielki Dodek* w reżyserii Witolda Fillera. Premiera odbyła się 17 stycznia 1979 roku. Jonasz Kofta i Witold Filler zapragnęli zawrzeć w scenicznej balladzie prawdę i legendę o Adolfie Dymszy, czyli Dodku. W przedsięwzięciu muzycznie wspomógł ich Ryszard Poznakowski, a choreograficznie Witold Gruca. Dymsza uchodził za warszawskiego bohatera scen rozrywkowych, ozdobę międzywojennego kabaretu literackiego Qui Pro Quo, w którym spotykał się m.in. z Hanką Ordonówną, Eugeniuszem Bodo, Mieczysławem Foggiem, Mirą Zimińską, Zulą Pogorzelską, Fryderykiem Járosym, Tadeuszem Olszą czy Kazimierzem Krukowskim. Teksty pisali mu Tuwim z Hemarem. Dymsza był najbardziej znanym aktorem komediowym tamtych lat. Na scenie kreował szczwanego człowieka z warszawskiego przedmieścia, łączącego krytyczny stosunek do rzeczywistości ze skłonnościami do surrealistycznego filozofowania nad życiem. Po wojnie związał się z warszawskim teatrem Syrena i występował w licznych rewiach i komediach satyrycznych.

W przedstawieniu rolę głównego bohatera odegrał Bohdan Łazuka, który dorównywał Dymszy nie tylko wdziękiem, ale również scenicznym temperamentem. Krystyna Sienkiewicz wykonała z nim w duecie piosenkę *Hrabia i lokaj*. Łazuka poznał aktorkę wiele lat wcześniej: „Zalecała się do mnie taka drobniutka dziewczyna. Podchodziła pod dziekankę przy Krakowskim Przedmieściu. Czekała z bukiecikiem fiołków. A była to Krysia Sienkiewicz, wtedy już gwiazda kabaretu Wojtka Solarza *Tingel-Tangel*. Potem spotkaliśmy się w Studenckim Teatrze Satyryków, słynnym STS-ie”[47]. Przedstawienia Studenckiego Teatru Satyryków z udziałem Krystyny Sienkiewicz dostarczały Łazuce wiele radości: „Miałem ogromną przyjemność w oglądaniu [...] żeńskiej obsady, na przykład [...] Krysi

Sienkiewicz”[48]. Gdy po latach aktor spotkał się z nią w teatrze Syrena, wystąpili wspólnie w kilku spektaklach.

W *Wielkim Dodku* grali również m.in.: Kazimierz Krukowski (Pan Kazio), Ludwik Sempoliński (Pan Lunio), Tadeusz Pluciński (Konferansjer), Kazimierz Brusikiewicz (Lopek), Izabela Trojanowska (Zula) oraz Ilona Kuśmierska (Mira). Widowisko doczekało się realizacji telewizyjnej. Premiera spektaklu telewizyjnego – w tej samej obsadzie – miała miejsce 6 lipca 1980 roku.

Po niecałych trzech miesiącach Jan Pietrzak napisał scenariusz do nowego programu *Czołowe zdarzenie (prawie kabaret)*, opartego na tekstach znanych i cenionych autorów, m.in. Marii Czubaszek, Jacka Janczarskiego, Adama Kreczmara, Agnieszki Osieckiej, Jerzego Urbana i Jerzego Wittlina. Do współpracy zaprosił Krystynę Sienkiewicz, która ponownie wystąpiła w duecie z Bohdanem Łazuką. Zaśpiewali *Czy te oczy mogą kłamać* Osieckiej:

A gdy się zejdą, raz i drugi,
kobieta po przejściach, mężczyzna z przeszłością,
bardzo się męczą, męczą przez czas długi,
co zrobić, co zrobić z tą miłością?
On już je widział, on zna te dziewczyny,
z poszarpanymi nerwami, co wracają nad ranem nie same,
on już słyszał o życiu złamanym.
Ona już wie, już zna tę historię,
że żona go nie rozumie, że wcale ze sobą nie śpią,
ona na pamięć to umie.
Jakże o tym zapomnieć? Jak w pamięci to zatrzeć?
Lepiej milczeć przytomnie i patrzeć.

Czy te oczy mogą kłamać? Chyba nie!
Czy ja mógłbym serce złamać? I te pe...
Gdy się farsa zmienia w dramat, nie gnam w kąt.
Czy te oczy mogą kłamać? Ależ skąd! [...][49]

Piosenka ta ma swoją historię i warto ją w tym miejscu przywołać, gdyż wiąże się po części z dorobkiem artystycznym Krystyny Sienkiewicz. Był rok 1965. Podczas jednego ze spotkań w Antycznej między Osiecką a Pietrzakiem wywiązał się zaciekły spór o film lub książkę. Pietrzak, żeby rozładować atmosferę, zrobił lekkiego zeza i zwrócił się do koleżanki: „Popatrz, czy te oczy mogą kłamać?". Osiecka, zapominając o kłótni, odparła: „Słuchaj, to jest pomysł na tekst. Ja ci go napiszę". Znała Pietrzaka nie tylko zawodowo, ale również prywatnie i wiedziała, że był „człowiekiem po przejściach". Z tekstem uporała się w dwa dni. Już pierwsze wersy zrobiły na nim ogromne wrażenie. Zadecydował, że utwór ten zaśpiewa osobiście. Skomponował do niego odpowiednią muzykę. Najpierw miała mieć charakter dancingowy, ale gdy zauważył, że ludzie traktują utwór serio, nadał jej poważniejszy ton. Najpierw wykonywał piosenkę solo, ale powodzeniem zaczęła cieszyć się dopiero wtedy, gdy zaczęto śpiewać ją w duecie. Kabaret Pod Egidą zawieszono, Pietrzakowi zakazano występów. Pozostało mu jedynie reżyserowanie przedstawień do własnych tekstów. Podczas prac nad spektaklem *Czołowe zdarzenie* wymyślono, że utwór ten powinni wykonać Krystyna Sienkiewicz i Bohdan Łazuka. Zaproponowana przez nich interpretacja spotkała się z serdecznym przyjęciem. Nowy wyraz, nowe przesłanie tekstu zagwarantowały mu nieśmiertelność. To Sienkiewicz i Łazuka byli pierwszymi wykonawcami piosenki, po którą sięgnęły kolejne duety i do dziś śpiewają ją „kobiety z przeszłością" i „mężczyźni po przejściach"[50]. Krystyna Sienkiewicz uważa, że Agnieszka Osiecka napisała te słowa specjalnie dla niej, wszak znała koleje jej życia.[51]

Poza duetem, który zrobił na publiczności ogromne wrażenie, na scenie wystąpili m.in.: Ilona Kuśmierska, Izabela Trojanowska (Schuetz) i Tadeusz Pluciński. To nie *Wielki Dodek* Fillera spełnił oczekiwania Krystyny Sienkiewicz. Bardziej do gustu przypadł jej właśnie spektakl Pietrzaka, o czym już wówczas otwarcie mówiła: „Ten drugi spektakl jest mi specjalnie miły, bardzo mnie satysfakcjonuje, określa

i pokazuje”[52]. Zaangażowanie aktorki szybko dostrzegli recenzenci, którzy już wtedy widzieli w niej człowieka orkiestrę, umiejącego sprostać wielu artystycznym zadaniom: „Krystynie Sienkiewicz przypadają funkcje rozliczne. Jest «konferansjerem» i pieśniarką, nawiązuje kontakty i sugeruje podteksty, dwoi się i troi, występuje nawet w przebraniach męskich”[53]. Docenili także jej sceniczną swobodę: „Krystyna Sienkiewicz swobodnie aranżuje”[54]. Choć podkreślali, że w przedstawieniu wystąpiło wielu znanych i cenionych aktorów, uznali, że „rzecz [...] prowadzi najulubieńsza: Krystyna Sienkiewicz”[55]. Sukcesu aktorki upatrywali w jej inteligencji, bystrości i ogromie pracy. Michał Misiorny pisał:

> Po pierwszej – za nowej dyrekcji – premierze Syreny pisałem, że *Wielki Dodek* to spektakl Bohdana Łazuki. Po drugiej – *Czołowe zdarzenie* wg scenariusza i w reżyserii Jana Pietrzaka – podobnie wypada napisać o Krystynie Sienkiewicz. Mimo iż na scenie są Bohdan Łazuka i Tadeusz Pluciński, obaj w znakomitej formie, że z widowni groźnie wdziera się na podest sceny „magister Gawron” (Andrzej Gawroński), że godne uwagi wartości estradowe wnoszą Ilona Kuśmierska, Ewa Miodyńska, Izabela Scheutz, Zdzisław Leśniak i Jerzy Fijałkowski, to przecież rzecz całą należy sprowadzić do wyrazów uznania dla tej naprawdę znakomitej artystki estrady. Świetny słuch, charakterystyczny głos i niepowtarzalna intonacja – to powszechnie uznane wyróżniki tej sztuki. Nie one jednak decydują o sukcesie. Nie decyduje o nim także ów nieco łobuzerski wdzięk ani też zdolność mimiczna, pozwalająca dziś grać rozkoszne idiotki w kabaretach Olgi Lipińskiej, a jutro bezlitośnie parodiować tę samą Olgę Lipińską w celnej szarży aktorskiej. Myślę, że klamrą, która spina wszystkie te wartości, a jednocześnie stwarza całą Krystynę Sienkiewicz, jest jej przenikliwa, bystra inteligencja. Po prostu – myślę, że jest pisarzem, że jest autorką, która w aktorstwie znalazła skuteczniejszy niż pióro środek wypowiedzi. Krystyna Sienkiewicz jest dziś wybitną indywidualnością naszej estrady aktorskiej, a osiągnęła to wielką pracą.[56]

Premiera *Czołowego zdarzenia* odbyła się 4 kwietnia 1979 roku. Wieczór ten zapisał się już na zawsze w pamięci Bohdana Łazuki i to nie tylko ze względu na doznania teatralne. Dzięki Krystynie Sienkiewicz

poznał swoją czwartą żonę – Renatę Węglińską. „Do Renaty przywiodła mnie Krystyna Sienkiewicz. A było to tak, że po premierze w teatrze Syrena *Czołowego zdarzenia (prawie kabaretu)* w reżyserii Janka Pietrzaka nakładaliśmy z Krysią playbacki w studiu Polskich Nagrań przy ulicy Długiej. Tego, jak się okazało, pamiętnego dnia wykonywaliśmy sentymentalny duet *Czy te oczy mogą kłamać*. Po pracy Krysia zaciągnęła mnie nieopodal do ekskluzywnego butiku przy ulicy Freta, aby pokazać mi, jak się wyraziła, «bardzo sexy modelkę, taką rudą...». To była Renata, a Krysi zawdzięczam rolę wysłanniczki i przeznaczenia”[57].

Jesienią 1979 roku Krystyna Sienkiewicz rozpoczęła przygotowania do nowej rewii *Trzeci program*, która poza tym, że miała zagwarantować artystyczną satysfakcję, niosła również pewne nadzieje. „Ja byłam z urodzenia tancereczką. To była moja namiętność”[58]. Spotkanie z reżyserem Stefanem Wentą, amerykańskim choreografem polskiego pochodzenia, wywarło na aktorce niemałe wrażenie. Współpraca ta miała ją nie tylko czegoś nauczyć, ale również roztańczyć: „Do dzisiaj przeterminowana Krysia chce tańczyć”[59] – żartuje. W jej opinii Wenta zaproponował interesującą i oryginalną ekspresję ruchu scenicznego. Muzykę do spektaklu skomponował Ryszard Poznakowski. Premiera odbyła się 5 grudnia 1979 roku, ale nie spotkała się z aprobatą recenzentów. W przeciwieństwie do Krystyny Sienkiewicz Stefan Boratyński uznał propozycję światowej sławy tancerza za przyczynę klęski rewii:

> Winowajcą jest Stefan Wenta, reżyser spektaklu i choreograf, oraz kierowany przez niego balet (kompletny brak staranności w opracowaniu układów tanecznych). Trudno uwierzyć, że tak zły balet dopuszczono do występu publicznego. Człowiek wzdycha za czasami, gdy Bogdan Jędrzejak przygotowywał występy taneczne w Syrenie.[60]

Choć *Trzeci program* był wynikiem pracy autorów szpilkowych, a więc ponoć zdolnych satyryków, artystyczną wartość przedstawienia

uznano za ubogą.[61] Witold Filler starał się bronić przedsięwzięcia, ale miał świadomość, że nie spełniło ono oczekiwań publiczności. W jednym z wywiadów powiedział, że spektakl „był przede wszystkim rewią, a to najtrudniejszy rodzaj widowiska rozrywkowego. I ten egzamin się nie powiódł i teatrowi, i inscenizatorowi (Stefan Wenta), i dyrekcji. Po prostu – nie wyszło”[62]. Nie bardzo rozumiał, dlaczego akurat teatrowi Syrena odmawiało się prawa do porażki. Zarzucano mu, że po przedstawieniu poprzedzonym szumną reklamą widzowie spodziewali się efektu wartościowego.[63]

Krystyna Sienkiewicz śpiewa piosenkę Agnieszki Osieckiej *To pan mi przynosi szczęście*.

Spektakl chyba rzeczywiście nie był chlubą Syreny, gdyż trudno odnaleźć na jego temat jakiekolwiek informacje. Aktorzy rzadko wykazują go w swoim dorobku artystycznym, co musi oznaczać, że udział w nim nie był powodem do dumy, choć próby wskazywały na realny sukces. Krystyna Sienkiewicz, aczkolwiek wtedy zachwycona możliwością współpracy ze światowej sławy choreografem, po latach bardziej sceptycznie wypowiada się o omawianym spektaklu: „Podejście

Stefana Wenty bardzo mi się wówczas podobało. To był tancerz z naszego Teatru Wielkiego. Był moim gościem w posiadłości nad Świdrem. Do Syreny zaprosił go Witold Filler. Czy Wenta mógł być dobrym reżyserem, będąc przede wszystkim tancerzem? Być tancerzem nie znaczy być reżyserem. Ktoś powinien reżyserować, a on ustawiać jedynie ruch sceniczny”[64].

W trzydziestopięciolecie istnienia teatru Witold Filler wyreżyserował jubileuszowe przedstawienie *Warto byś wpadł.* Szopka literacko-polityczna powstała w oparciu o tekst Ryszarda Marka Grońskiego i Antoniego Marianowicza oraz muzykę Włodzimierza Korcza, Jana Pietrzaka i Ryszarda Poznakowskiego. Krystyna Sienkiewicz, Ewa Szykulska, Bohdan Łazuka i Tadeusz Pluciński pełnili podczas widowiska rolę konferansjerów. W gronie aktorów śpiewających znaleźli się m.in.: Lidia Korsakówna, Izabela Trojanowska, Ludwik Sempoliński, Zofia Czerwińska i Kazimierz Brusikiewicz. Premiera odbyła się 5 lipca 1980 roku.

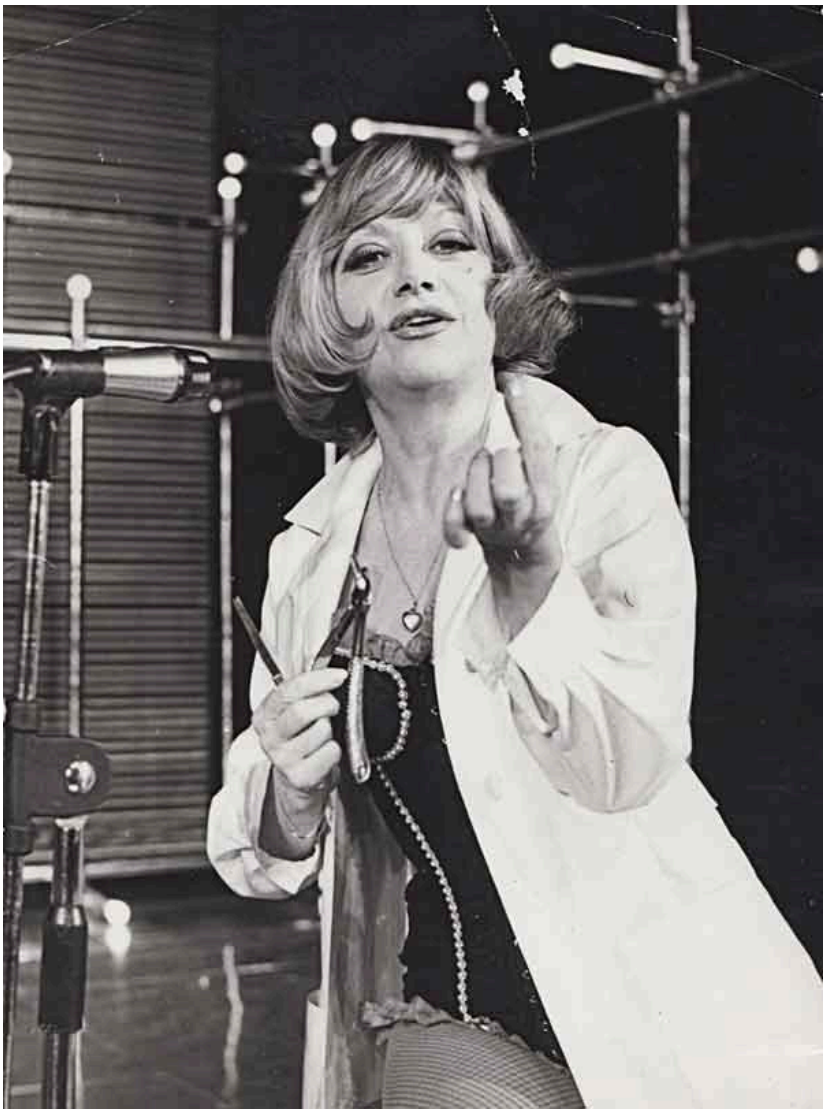

Jako Pani dentystka w widowisku *Festiwal za 100 zł.*

Na kolejną nową rolę przyszło aktorce czekać prawie dwa lata. Witold Filler uczynił ją Panią dentystką w widowisku *Festiwal za 100 zł.* Artystka wygłosiła dwuznaczny monolog o internowaniu, o wyrywaniu zębów. Wraz z nią w rewii, której premiera miała miejsce 24 lutego 1982 roku, wystąpili m.in.: Izabela Trojanowska, Bohdan Łazuka, Elżbieta Zającówna, Ewa Kuklińska, Tadeusz Pluciński i Zofia Czerwińska. Asystentem reżysera był Andrzej Przyłubski, choreografię opracował Bogdan Jędrzejak, natomiast kierownictwo muzyczne sprawował Czesław Majewski – dyrektor orkiestry teatru Syrena. W spektaklu

wykorzystano teksty Marii Czubaszek, Agnieszki Osieckiej, Krzysztofa Daukszewicza, Krzysztofa Jaroszyńskiego, Adama Kreczmara, Daniela Passenta, Jerzego Urbana, Jerzego Wittlina i wielu innych cenionych autorów. Ze sceny rozbrzmiewała muzyka Georgesa Brassensa, Włodzimierza Korcza, Czesława Majewskiego, Trevora Nunna, Ryszarda Poznakowskiego i Elvisa Presleya.

Seks i polityka to ostatni spektakl, w którym wystąpiła Krystyna Sienkiewicz jako aktorka zatrudniona w warszawskim teatrze Syrena. Wcieliła się w Żonę Lota. Premiera przedstawienia w reżyserii Witolda Fillera odbyła się 21 stycznia 1983 roku. Na scenie, poza Krystyną, pojawili się m.in. Bohdan Łazuka (Wąż kusiciel), Ewa Kuklińska (Sodomitka), Ewa Szykulska (Putyfara), Kazimierz Brusikiewicz, Elżbieta Zającówna, Roman Kłosowski i Tadeusz Pluciński. Przesłanie prologu wygłosił Kazimierz Krukowski.

Po dziewięciu latach Krystyna Sienkiewicz podjęła decyzję o definitywnym rozstaniu z Syreną. Tym razem nie tylko z przyczyn zawodowych. Istotne okazały się aspekty polityczne i personalne: „W tamtym okresie przyjeżdżałam do pracy maluchem. Parkowałam przed teatrem. Jeśli spektakl kończył się na długo przed godziną policyjną, wracałam na wieś, jakieś trzydzieści kilometrów od Syreny, jeśli bliżej godziny policyjnej, spałam w swoim mieszkaniu na Ludnej. Za każdym razem silnik malucha zapalałam kijem od szczotki. Zawsze obok stał jakiś usłużny mężczyzna, który deklarował swoją pomoc. Okazał się donosicielem, ubekiem. Potem byłam wzywana na przesłuchania do Urzędu Bezpieczeństwa [działał w latach 1944–1956; następnie został przekształcony w Służbę Bezpieczeństwa]. Ktoś w Syrenie na mnie donosił. Na co? Na to, że mówiłam żarty antybolszewickie, antysocjalistyczne. Funkcjonariusz powiedział mi kto. Nie zdradzę nazwisk, bo oni jeszcze żyją, więc nie chcę im przeszkadzać. To wszystko zdarzyło mi się w Syrenie. Bałam się Fillera. Wzięłam więc bezpłatny urlop. W końcu podziękowałam Fillerowi.

Przestałam się bać. Estrada mnie potrzebowała. Mogłam zarobić, a zawsze miałam na kogo”[65].

Krystyna Sienkiewicz zagrała w Syrenie w dziesięciu przedstawieniach. Trudno uznać ten okres za najpiękniejszy w jej życiu, nie był to jednak czas stracony: „Syrena wniosła wiele do mojego dorobku, bardzo wiele. Współpraca z tym teatrem wynikała może z mojej cwaności i zaradności. Mogłam mieszkać na wsi, znałam repertuar, wiedziałam, że się nie zmieni. Z Fillerem jeździło się w podróże. Zarabiałam duże pieniądze za występy syrenowe w innych miastach. Rewia proletariacka w dalszym ciągu była. Jeździliśmy do Ameryki, do Londynu”[66].

Róża Koterska, która zaprzyjaźniła się z Krystyną Sienkiewicz właśnie w Syrenie, uważa, że teatr ten był dla aktorki dysponującej takimi predyspozycjami całkiem dobrym miejscem. „Po latach mogę stwierdzić, że teatr Syrena musiał być Krystynie Sienkiewicz bliski. Ona jest komediantką – potrafi ludzi rozśmieszyć, a to najtrudniejsze zadanie. Była w Syrenie jedną z młodszych aktorek. Wyglądała przepięknie: zawsze szczupła, zgrabna, pięknie ubrana, wesoła, roześmiana. Fajna była. Może nie dla wszystkich”[67].

W Syrenie z Krystyną Sienkiewicz najchętniej współpracował Witold Filler, który wypowiadał się o jej aktorstwie z ogromną serdecznością: „Wzruszała przez śmieszność – idea ta towarzyszyła jej przez dalsze etapy aktorskiej kariery”[68]. Obsadził ją w czterech przedstawieniach. Artystka, choć nie sympatyzowała i nie zgadzała się z jego poglądami politycznymi, czuła się przez niego wyróżniana. „Filler mnie doceniał. Nawet bardzo mnie doceniał”[69] – wyznała. Równie chętnie widział ją w swoich widowiskach Kazimierz Brusikiewicz. Zaangażował Krystynę aż dwukrotnie.

Choć aktorka była w Syrenie często angażowana, wciąż trapiło ją uczucie niespełnienia. Być może wynikało ono z jej łakomstwa na role. Dziennikarze, którzy obserwowali jej poczynania, często usiłowali zrobić z niej gwiazdę Syreny. Śmiała się z tego określenia, gdyż

uważała, że nie jest nią ani fizycznie, ani psychicznie. Odpowiadała im, że garbi się przy jedzeniu, dłubie w nosie i nie robi skandali. Często powtarzała, że bycie gwiazdą wymaga wielkiej reżyserii. Uważała się wręcz za antygwiazdę: „Mam w teatrze Syrena jednego takiego, który – podejrzewam – do dziś mówi o mnie «zasrana artystka». A kiedyś Bohdan Ł., stojąc jeszcze przed publicznością, powiedział do mnie «Ty pier... amatorko». Na scenie! Przed publicznością! Myślałam sobie: Za Chiny Ludowe nie wyjdę, mam następny numer i wszyscy wiedzą, że to ja stałam za kulisami i Ł. to do mnie powiedział. Potem mnie przeprosił, ukradł jedną różę z rabatek przed teatrem. Tyle tylko, że rozorał sobie palucha. Było widać, że mocno rwał. Pamiętam to bardzo dobrze, bo to profesjonalista mnie obraził... Również w relacjach finansowych były różnice. Byli artyści kategorii S, a ja jeszcze długo nie byłam S”[70].

Trudno dociec, czym aktor kierował się, używając tego obelżywego określenia. W każdym razie Bohdan Łazuka, występujący w Syrenie od 1963 do 1965 roku i od 1978 do 1992 roku, w opublikowanym kilka lat temu wywiadzie rzece zaliczył Krystynę Sienkiewicz do grona największych gwiazd ówczesnego zespołu: „Miałem szczęście. Ansambl Syreny był iście wyborowy, najwyższa klasa: Adolf Dymsza, Kazimierz Krukowski – Lopek, Tadeusz Olsza, Hanka Bielicka, Irena Kwiatkowska, świetna parodystka Stefcia Górska – to dzięki nim teatr Syrena kontynuował najlepsze tradycje przedwojennych teatrzyków rewiowych – oraz młodsi: Krysia Sienkiewicz, Ewa Szykulska, Tadzio Pluciński, Lidia Korsakówna, także z czasem Ewa Kuklińska, Elżbieta Zającówna, Iza Trojanowska”[71].

Na deskach Syreny Krystyna Sienkiewicz pojawiła się po wielu latach jeszcze trzykrotnie, ale już nie jako artystka na stałe związana z tą sceną. Wystąpiła w kabaretowym spektaklu *Polaków życie seksualne* w reżyserii Andrzeja Zaorskiego, z muzyką Włodzimierza Korcza. Program, którego premiera odbyła się 18 maja 2000 roku, oparty był na tekstach wielu znanych autorów: Juliana Tuwima, Ryszarda Marka Grońskiego czy Mariana Hemara. Artyści, wyśpiewując piosenki

i wygłaszając monologi, pokazali, jak na przestrzeni lat – od czasów międzywojennych do współczesnych – zmieniało się życie erotyczne Polaków. Wśród występujących aktorów znaleźli się również Alina Janowska (ostatnie przedstawienie w tym teatrze), Piotr Polk, Andrzej Zaorski, Jan Kociniak oraz Izabella Olejnik, która chętnie dzieli się wspomnieniami z tamtego okresu. „W Syrenie wystąpiłyśmy z Krysią w *Polaków życiu seksualnym.* Byłyśmy w tym przedstawieniu gwiazdami. To był piękny czas. Każda z nas miała do wykonania swoje zadania. Krysia z piosenek i ze skeczy robiła perełki. Jest mistrzynią krótkich, zwartych form! Ma zawsze wszystko dokładnie przemyślane. Trafia w dziesiątkę z dowcipem. Pięknie puentuje”[72].

Szesnastego marca 2002 roku na Małej Scenie przy Litewskiej 3 Krystyna Sienkiewicz dała recital teatralny *Przyjdą nieba łaskawsze.* Akompaniował jej Bronisław Kornhaus, który i obecnie towarzyszy aktorce podczas występów. Recital artystka rozpoczynała i rozpoczyna piosenką *Życiorysy,* którą napisał dla niej Jan Jakub Należyty. W utworze wyraził filozofię życia aktorki i jej afirmację świata:

Chodzą po świecie życiorysy
I w tym pośpiechu twarze krzywią,
Jeden kudłaty, drugi łysy
Chodzą po świecie i się dziwią.

Podróżni różni śpią w wagonach,
Koleje losu ich prowadzą,
A pociąg mknie po życia torach,
Dopóki z szyn ich nie wysadzą.

A ja tam serce mam gołębie,
Ja jak artystka się prowadzę,
Choć słaba w oczach, mocna w gębie,
Jakoś tam w życiu sobie radzę.

Upływu czasu ja nie liczę,
Bo ciągle jestem piękna, młoda.
Mieszkam w Warszawie, na Płatniczej
I nic mi ująć, i nic dodać.

Byłam na całym bożym świecie,
Setki wytarłam kuluarów
I w Ameryce, i w powiecie –
Krystyna S., z Krainy Czarów.

Chodzą po świecie życiorysy,
Jeden jest łotr, drugi ikona.
Temu na twarzy wykwitł wyszynk,
A ten nadużył ajerkoniak.

Podróżni różni na peronie,
Mają imiona i nazwiska.
Jednym jest bliska stacja Koniec,
Innym ta stacja nie tak bliska.

Na mnie nie robi żadnych wrażeń
Chuda Kostucha z pretensjami.
Biorę monolog i bagaże
I oto jestem między wami.

Zwierzęta zostawiam same w domu,
Oby jak wrócę, dom stał jeszcze!
Zostawiam w godnej ciszy komód
Osiem czworonożnych nieszczęść.

A gdy mnie wezwie Bóg staruszek
I bosa stanę u bram raju,
Powiem mu: Boże, wracać muszę,
Mam dwie imprezki w Biłgoraju.

Pan Bóg troszeczkę się zasmuci
Albo głęboko się zachmurzy,
Gdy jeszcze dodam, by mi zwrócił
Całkiem niemały koszt podróży!

Bo ja tam serce mam gołębie [...][73]

Krystyna Sienkiewicz żartuje, że podczas wykonywania piosenki musi przede wszystkim skupić się na tym, by zmienić Biłgoraj w miasto, w którym aktualnie gości, i na tym, ile ma aktualnie „czworonożnych nieszczęść", bo to zmienia się najczęściej.[74] Prawdą jest jednak, że aktorka przywiązuje do życiorysu dużą wagę: „W życiu ważny jest życiorys. Dobry życiorys. Moralny życiorys. Życiorys uzależniony jest od szczęścia. Ja może na wstępie do życia miałam go nieco mniej niż inni. Ale życie nie obdarza tym szczęściem zbyt szczodrze. Zawsze miałam dużo fantazji. Ona do szarości dorzuca smaku i dzięki niej mój życiorys rozkwitł. Oglądając się za siebie, nie możemy się wstydzić i żałować. W życiu nie ma przypadków. Jesteśmy reżyserami życia. Nie pozwalajmy zapędzić się do kąta, bezrobotnie"[75].

Podczas koncertu artystka wykonywała i wykonuje piosenkę *Chyba tak* ze słowami Ziemowita Fedeckiego i muzyką Jarosława Abramowa-Newerlego, którą śpiewała, będąc jeszcze młodą dziewczyną. W utworze tym zawarty jest zresztą tytuł omawianego recitalu:

Bywają takie fatalne wieczory,
Gdy człowiek chory jest, choć nie jest chory,
Kiedy go chętka najmniejsza nie łechce,
Kiedy po prostu żyć się nie chce.

Lekarza wtedy nie wzywaj nadaremnie,
Od alkoholu nie oczekuj dobrych snów –
Lepiej uśmiechnąć się spróbuj i ode mnie
Naucz się prostej piosenki słów:

Przyjdą nieba łaskawsze,
Przecież deszczyk nie zawsze
Będzie siąpił drobniutki jak mak.
Chyba tak.
I wiatr zdmuchnie z kałuży
Smutny bąbel nieduży,
I to będzie weselszych dni znak.
Chyba tak.
Potem pęknie powoli
Pierwszy pączek topoli,
A w wiklinie zaśpiewa pierwszy ptak.
Chyba tak.
I zapachnie ci znowu
Ciepłe niebo nad głową
I poczujesz – życie ma smak.
No, powiedz, czy tak?
Chyba tak! [...][76]

Tekst pochodzi z rewii *30 milionów*, wystawionej w 1962 roku przez Studencki Teatr Satyryków. W latach sześćdziesiątych minionego wieku

piosenkę tę można było usłyszeć w interpretacji Kaliny Jędrusik.

O recitalu Krystyny Sienkiewicz, łączącym w sobie najróżniejsze stylistyki – od szmoncesu, poprzez bajkę, podwórkową balladę, do klimatów STS-u i Pod Egidą, sięgającego do najlepszych wzorców kabaretu literackiego, do najlepszych autorów (Groński, Tuwim, Gozdawa, Stępień, Czubaszek, Pietrzak, Zaorski, Fedecki), prasa rozpisywała się bardzo pochlebnie. Przez ponad dwie godziny śpiewała, tańczyła, recytowała, bisowała, a przede wszystkim bawiła do łez. Każdy z wykonywanych przez nią utworów miał dopracowaną dramaturgię, dopełnioną strojem, gestem i głosem. Zwracano uwagę, że jest jedną z niewielu artystek estradowych, w ustach której nawet stary dowcip brzmi świeżo i odkrywczo. Po raz kolejny doceniono jej osobowość wykonawczą i umiejętność objawiania się widzom w coraz to nowych wcieleniach. Niezależnie od postaci, jaką odgrywa, zdaniem recenzentów, potrafi stworzyć kreację.

Stalowe magnolie: Adrianna Biedrzyńska, Katarzyna Zielińska i Krystyna Sienkiewicz.

Ostatnim spektaklem, w którym Krystyna Sienkiewicz wystąpiła gościnnie na deskach Syreny, były *Stalowe magnolie*. Wojciech Malajkat, reżyser przedstawienia, podziwiał aktorkę już od młodzieńczych lat. Do współpracy zaprosił ją nie tylko ze względu na artystyczny talent i ogromny dorobek. Kierował się również pobudkami sentymentalnymi: „Byłem w miarę młodym człowiekiem, kiedy któregoś wieczoru obejrzałem w telewizji jedną z pierwszych edycji kabareciku Olgi Lipińskiej. Zachwyciły mnie dwie zwariowane osoby, w tym zwariowanym skądinąd towarzystwie, mianowicie pani Krystyna Sienkiewicz i pani Barbara Wrzesińska. Wtedy zakochałem się w obu, jeszcze miłością jednostronną. One bowiem nie wiedziały o moim istnieniu, a ja wiedziałem, że są to aktorki, które mają do siebie fenomenalny dystans i niezwykłe poczucie humoru. Wiele lat później, kiedy już mogłem robić to, co lubię, czyli reżyserować, udało mi się zaprosić Krystynę Sienkiewicz do udziału w jednym z przedstawień. Wszystko, co wyobrażałem sobie o niej do tamtej pory, znalazło pełne potwierdzenie w naszej współpracy. Nie myliłem się co do jej poczucia humoru i dystansu. To jest niezwykle ważne w tym zawodzie, żeby wśród wielu rzeczy, które składają się na talent, nie zabrakło właśnie dystansu i poczucia humoru. Krystyna jest obdarzona wieloma talentami i wręcz nieprawdopodobnym wdziękiem. Nie chciałbym, żeby to brzmiało jak jakaś laurka. My nic od siebie nie chcemy. Ani ona ode mnie jako od reżysera, aktora i dyrektora teatru, ani ja od niej, poza tym, że jest i niech będzie jak najdłużej taką pogodną osobą. Zafascynowałem się także jej talentami w wielu innych dziedzinach”[77].

Malajkat miał także okazję przyjrzeć się metodom i sposobom pracy aktorki, która ciekawie przygotowuje się do swojej roli. „Jeśli chodzi o aspekt zawodowy, Krystyna Sienkiewicz nie ma wad. Jest aktorką idealną. Zna tekst na pamięć, co ważne, zna go w odpowiednim momencie. Nie trzeba na nią czekać. Potrafi zapamiętać ustalenia, które poczynimy podczas prób, i uzupełnia je o to, o czym do tej pory mówiłem, o to, bez czego bohater na scenie byłby papierowy, nie zdobywałby takiego uznania i sympatii wśród publiczności. Krystyna

reprezentuje tę część aktorów, z którą najbardziej lubię pracować. W formie zaproponowanej przez reżysera natychmiast się «rozsiada» i szuka w niej możliwości zaproponowania siebie. Kiedy się już w swojej postaci rozgości, zaczyna rozszerzać poszukiwania. Nie należy do aktorów, którzy posłusznie siedzą na miejscu wskazanym przez reżysera. Bacznie rozgląda się po scenie i zastanawia się, gdzie by tu można się jeszcze cztery razy przesiąść albo przejść. Robi to z tak ogromnym wdziękiem i tak ogromną dozą poczucia humoru, że można właściwie tylko życzyć sobie, żeby było więcej Krystyn Sienkiewicz”[78].

Jako reżyser Malajkat zwrócił również uwagę na osobowość artystki, pozwalającą jej na budowanie scenicznych, i nie tylko scenicznych, postaci wyposażanych w cechy aktorki: „Od wielu lat przekonuję się o tym, że istotną, jeśli nie najistotniejszą, częścią naszej osobowości w uprawianiu tego zawodu jest człowieczeństwo. To ono pozwala nam dostrzegać krzywdę innych ludzi, ich potrzeby, usłyszeć coś, czego człowiek niewrażliwy i nieczuły nie usłyszy czy to w niezwykłej radości zachwyconego dziecka, czy to w jego płaczu. Krystyna jest przepełniona człowieczeństwem. W dodatku chce się nim dzielić, a chęć dzielenia się z publicznością swoim talentem jest częścią naszego zawodu. Reszta jest tylko matematyką i organizowaniem tego życia na scenie czy też przed kamerą filmową lub telewizyjną. Krystyna Sienkiewicz jest osobowością. Silną indywidualnością. Jej aktorstwo jest tak silnie przepuszczone przez jej własny filtr indywidualny, szczególny tylko dla niej, jedyny, że w postaciach, które tworzy, jest Krystyną Sienkiewicz do którejś potęgi. Pojawia się w nich jej człowieczeństwo, jej empatia, jej wrażliwość, jej wyobraźnia. Potrafi być przecież matką, która wie, że jej córka jest ciężko chora, matką przeżywającą osobiste dramaty, a raz jest panią Krysią z kabareciku Olgi Lipińskiej. To jest zawsze Krystyna Sienkiewicz: albo pogodna, albo wstrząsająca – jeśli chodzi o wyraz”[79].

Przedstawienie powstało w oparciu o sztukę Roberta Harlinga o tym samym tytule, zawierającą prawdziwą historię Susan, siostry Harlinga, która pomimo zaleceń lekarzy zdecydowała się urodzić dziecko, mając świadomość, że ciąża może zagrozić jej życiu. Macierzyństwem cieszyła się przez dwa lata. Po pół roku od jej śmierci brat napisał sztukę. „Nie wiedziałem, jak na to zdarzenie zareaguje rodzina. Nie napisałem po to, żeby zadziwiać i wywoływać niesnaski. Chciałem przedstawić pewien obszar prawdy o kobietach. I zrobiłem to”[80]. Tak powstała opowieść o zmaganiu się z przeciwnościami losu, o życiu, miłości i przyjaźni, opowieść o sześciu kobietach mieszkających w małym miasteczku w Luizjanie na południu Stanów Zjednoczonych. Pierwowzorem głównej bohaterki – Shelby – stała się Susan. Kwiat magnolii jest godłem stanu Luizjana. Bohaterki sztuki są bardzo do niego podobne: piękne, łagodne, ale zarazem silne, wytrzymałe, potrafiące przezwyciężyć życiowe problemy.

Wojciech Malajkat powierzył Krystynie Sienkiewicz rolę Clairee Belcher. Do współpracy zaprosił pięć innych znanych aktorek: Adriannę Biedrzyńską (Truvy Jones), Joannę Żółkowską (Quiser Boudreaux), Martę Walesiak (Shelby Eatenton-Latcherie), Katarzynę Zielińską (Annelle Dupuy-Desoto) i Jolantę Barbarę Żółkowską (M’Lynn Eatenton): „Wszystkie sześć pań, które wystąpiły w *Stalowych magnoliach*, miały być kobietami niezależnymi, w różnym stopniu obdarzonymi przez naturę siłą, motywacją, wolą działania i wolą życia. Po to zaangażowałem sześć różnych aktorek, żeby te aspekty mogły być w różnych wydaniach. Krystyna miała również swoją postacią te założenia zrealizować. I udało się. Trudno o tym mówić w szczegółach. Dla kogoś, kto nie widział tego przedstawienia, będzie to rozmowa o rzeczach niezbyt zrozumiałych. Wyobraźnia Krystyny, jej wdzięk, fantazja i temperament, co jest szalenie ważne, pozwoliły na to, żeby powstała pełnokrwista postać. I to się w stu procentach powiodło”[81]. Krystyna Sienkiewicz tak oto zapamiętała współpracę z pozostałymi aktorkami, uznając babską solidarność za coś bardzo szlachetnego

i cennego: „Ktoś powiedział, że kobiety całują się przy powitaniu, bo nie mogą się ugryźć. A to nieprawda! To musiał wymyślić ktoś nielubiący kobiet. Niedawno miałam premierę *Stalowych magnolii* w teatrze Syrena. Sześć kobiet na próbach, później na premierze, kolejnych przedstawieniach i bardzo dobrze nam się pracowało. Reżyserem jest co prawda mężczyzna, Wojtek Malajkat, ale sześć różnych kobiet w jednym czasie, miejscu i było świetnie. Jesteśmy superistoty”[82].

Równie serdecznie artystka wspomina jedną z późniejszych nostalgicznych prób: „Po miesiącu przerwy zbierałyśmy się na próbie przegadywanej o godzinie szesnastej w sali baletowej teatru Syrena. Parę dni wcześniej umarł Krzysztof Kołbasiuk. Smutek pogłębiony o parę faktów. Cudowny człowiek, kolega, aktor i mąż jednej z moich koleżanek – Joli Żółkowskiej, Magnoliowej mamy Shelby. Shelby umiera w trzecim akcie. Młodziutka dziewczyna, która sama na siebie wydaje wyrok śmierci, rodząc dziecko. Ma cukrzycę i ciąża grozi zablokowaniem nerek, ale woli przeżyć parę pięknych chwil niż mieć nudne życie. Trzymamy się w czasie próby, żeby tylko Joli nie współczuć z powodu śmierci jej męża. Byłyśmy pewnie w większym stresie niż nasza Jola. A do tego druga z bohaterek, Amelka, złamała nogę na nartach. Przykuśtykała na próbę z założonym wielkim gipsem, ale o kulach. Kombinowałyśmy, co tu powiedzieć w sztuce, żeby wytłumaczyć jej kalectwo. Przerażała nas końcowa scena Jolanty, gdzie pęka z żalu po śmierci... Shelby”[83].

Warto w tym miejscu wspomnieć, że filozofia Krystyny Sienkiewicz zbliżona jest poniekąd do tej, którą reprezentuje Shelby. Aktorka pozostaje wierna słowom Juliana Tuwima, jednego ze swoich ulubionych poetów: „Żyj tak, aby twoim znajomym zrobiło się nudno, kiedy umrzesz”[84]. Cechuje ją niezwykła pogoda ducha, optymizm i miłość do świata.

W Polsce przed Malajkatem *Stalowe magnolie* wystawiły trzy teatry: Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgierki w Białystoku (1992, reż. Jean Korf), Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie (1993, reż.

Barbara Sass), Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie (1995; reż. Jan Bleszyński). Propozycja Syreny miała być wyjątkowa i bezkonkurencyjna. Wojciech Malajkat – przekonany o oryginalności swojej inscenizacji – nie obawiał się nawet konfrontowania jej z filmem, który w 1989 roku wyreżyserował Herbert Ross. „Akcja sztuki rozgrywa się w jednym miejscu, na przestrzeni około półtora roku. Aby skupić uwagę widza przez cały spektakl na jednym wnętrzu, trzeba sięgnąć po znakomite aktorstwo. Każda z ról jest świetnym portretem kobiety, dlatego też wybrałem sześć dobrych i charakterystycznych aktorek. Wszystkie cenię nie tylko za umiejętności, ale i za poczucie humoru. Piętnaście lat temu powstał film. Zagrały w nim bardzo dobre aktorki. Shirley MacLaine, Olympia Dukakis, Julia Roberts. Mimo to uważam, że film jest słabszy od sztuki. Reżyser nie zaakcentował tego, co w tekście najważniejsze – problemu głównej bohaterki. Nie poradził sobie również z aktorkami, każda z nich opowiada nam swoją oddzielną historię. Nie denerwuję się porównaniami naszego przedstawienia z filmem, gdyż mam nadzieję, że udało nam się opowiedzieć nie tylko spójną, ale i wzruszającą historię o przyjaźni”[85].

Spektakl, którego premiera odbyła się 9 września 2004 roku, nie spotkał się z przychylną oceną recenzentów teatralnych. Uznali wręcz, że gdyby nie osobowość i umiejętności sceniczne Krystyny Sienkiewicz, która stała się filarem inscenizacji, przedstawienie skazane byłoby na całkowitą porażkę. Leszek Pułka, medioznawca i dziennikarz, przywołując opinie innych krytyków, niedobrze ocenił pracę reżyserską Malajkata. Podkreślił natomiast zaangażowanie Sienkiewicz:

> Sześć kobiecych osobowości na scenie to dynamit. Malajkat [...] raczej statystował im, niż je reżyserował. Recenzje były pół na pół. Podkreślano znakomitą rolę Krystyny Sienkiewicz, która jak zawsze po prostu oczarowała widzów.[86]

Podobnie rzecz ujęła Iza Natasza Czapska:

> Historia o grupie przyjaciółek omawiających sprawy życia i śmierci podczas robienia trwałej lub piłowania paznokci nie jest w Syrenie nawet ckliwa, a śmiech wywołuje jedynie Krystyna Sienkiewicz w roli nieco zwichrowanej starszej pani Clairee Belcher. Ale to aktorka, która i w sucharze znajdzie smak. Przedstawienie w reżyserii Wojciecha Malajkata to jednak trudny do przeżucia suchar, szczególnie w porównaniu ze słodką bezą, jaką jest amerykańska ekranizacja sztuki, wywołująca damskie spazmy na całym świecie.[87]

Janusz R. Kowalczyk, poza tym, że pochwalił kreację Sienkiewicz, uznał też spektakl za dość udany:

> Szóstka pań grała, jak chciała, bo nie uwierzę, żeby jeden mężczyzna – nawet Malajkat – zdołał nad nimi zapanować. Wypadło sympatycznie, z uśmiechem i z łezką, jakkolwiek szybkie tempo nie pozwalało czasami słownym czy sytuacyjnym dowcipom wybrzmieć do końca. Tę pułapkę znakomicie omijała Krystyna Sienkiewicz, by niepodzielnie sterować reakcjami widzów.[88]

Tomasz Miłkowski skoncentrował się na reakcji publiczności i na wydźwięku spektaklu:

> Największe brawka i szmerki zbierała Krystyna Sienkiewicz, która po rozmaitych antymęskich filipikach powtarzała z niezmienną nostalgią „Ale dziad jest", dając do zrozumienia, że i męska połowa ludzkości nie jest bez szans.[89]

Na piętnaście minut przed rozpoczęciem jednego ze spektakli do Krystyny Sienkiewicz zadzwonił dziennikarz z telewizji, prosząc ją o wywiad w przerwie sztuki. Zapytała, o czym mają rozmawiać. Dowiedziała się, że umarła Hanka Bielicka. Zabolało: „Ze smutku trzeba leczyć się swawoleniem. Albo puentą sztuki *Stalowe magnolie!* TO, CO NAS NIE OBALIŁO, TO NAS WZMOCNIŁO! Jeśli na niebie od tej pory będzie więcej chmur, to dlatego, że Hanka zasłania słońce swoimi kapeluszami"[90].

4 Krystynę Sienkiewicz zaprosił do Poznania Zbigniew Mich, proponując jej udział w spektaklu *Wyspy Galapagos* Helmuta Kajzara. Autor napisał rolę Aktorki z teatru Syrena zupełnie jak dla niej. W przekonaniu tym utwierdził artystkę również sam reżyser, który imponował jej swoim kunsztem: „Mich miał ogromną wyobraźnię. To był reżyser nad reżyserami. Swinarski był wielkim polskim i światowym reżyserem, ale Mich dorównywał mu fantazją”[91]. Zagrała w przedstawieniu rolę Krysi.

Wcześniej, jeszcze jako aktorka teatru Syrena, obejrzała w New London Theatre musical *Cats* skomponowany przez Andrew Lloyda Webbera. Autorem libretta jest Trevor Nunn, który wykorzystał wiersze T.S. Eliota, w większości z tomu poezji *Koty*. Widowisko jest jednym z największych sukcesów komercyjnych w historii musicalu. Cieszyło się ogromną popularnością od 11 maja 1981 roku aż do 11 maja 2002 roku, kiedy zostało zdjęte z afisza. W tym czasie biło rekordy długości nieprzerwanego wystawiania zarówno na West Endzie, jak i na Broadwayu. *Cats* zostały wystawione niemal dziewięć tysięcy razy.

Krystyna Sienkiewicz zachwyciła się wówczas jednym z najbardziej znanych standardów muzycznych – Memory (*Pamięć* lub *Wspomnienie*). Piosenka ta śpiewana była przez postać Grizabelli, kiedyś pięknej kocicy, później – cienia siebie sprzed lat. Utwór był nostalgicznym wspomnieniem jej wspaniałej przeszłości i ekspresja marzenia o nowym życiu, śpiewanym we fragmencie w pierwszym akcie i w całości pod koniec spektaklu przez jego pierwszą wykonawczynię – Elaine Paige. Sienkiewicz po powrocie do Polski przekonała Fillera, by mogła zaśpiewać ją na warszawskiej scenie: „Bardzo chciałam zaśpiewać piosenkę, którą usłyszałam w Londynie. Wiedziałam, że głosowo jestem marniutka, ale bardzo emocjonalna i że to ja muszę ją zaśpiewać. Pierwszy raz wykonałam ją w teatrze Syrena. Później występowałam z nią także na estradzie”[92].

Filler zgodził się na propozycję aktorki, którą namówił do powrotu do kierowanego przez siebie teatru. Polski tekst napisała Agnieszka Osiecka i zatytułowała go *Pamiątki:*

> Komu takie ładne futerko,
> Jeszcze dobre lusterko,
> Szpaków calutki kosz!
> Popatrz na mnie przez okulary – widzisz, to ja.
> Byłam gdzieś, miałam psa.
> Komu jeszcze dobre wspomnienia,
> Cerowane marzenia,
> Mama i stary dom!
> Nie myśl sobie – że biedę skrobię.
> Widzisz, to ja!
> Byłam gdzieś, ktoś mnie znał. [...][93]

Zbigniew Mich zaproponował Krystynie, aby zaśpiewała tę piosenkę również w poznańskich *Wyspach Galapagos*. Prapremiera spektaklu odbyła się 5 października 1985 roku w Malarni, czyli na scenie kameralnej Teatru Polskiego w Poznaniu.

Witold Filler, ówczesny dyżurny krytyk kraju, napisał po przedstawieniu recenzję pełną sarkazmu. Przyczyny upatrywać można w niezadowoleniu z decyzji aktorki, która postanowiła w pewnym momencie zakończyć z nim współpracę. „Trzeba jechać aż do Poznania, żeby zobaczyć na scenie Krystynę Sienkiewicz. To efekt presji, jaką na los aktora wywiera jego ambicja: chciałby przede wszystkim zaistnieć w czymś, co środowiskowo modne. Jak wiadomo, wielki komik Mieczysław Frenkiel całe życie marzył, żeby zagrać wojewodę w *Mazepie*. Sienkiewicz występuje na eksperymentalnej scence poznańskiego Teatru Polskiego w prapremierowym wykonaniu tekstu Helmuta Kajzara *Wyspy Galapagos*”[94]. W dalszej części tekstu porzucił jednak ironię i obiektywnie ocenił nie tylko grę aktorki, którą jako były dyrektor i reżyser doceniał, ale wskazał również na powodzenie całego

przedsięwzięcia: „*Wyspy Galapagos* nie mają przy tym ambicji traktatu politycznego, to inteligentna etiuda na kilka modnych kwestii do towarzyskich rozmów. Tak też zbudował prapremierowy spektakl poznański reżyser Zbigniew Mich: inteligentnie a modnie – kto chce, niech sobie wybierze właściwy przymiotnik. Że w zespole wyróżniała się gwiazda gościnna – to rzecz oczywista: Krystyna Sienkiewicz w roli smutnej szmiruski panny Krysieńki była prawdziwie tragiczna i prawdziwie groteskowa. Z partnerów artystki wyróżniłbym Marka Sikorę, który z wyczuciem słowa, a też i z wyrazistością sylwetki, naszkicował postać niedocenionego przez świat artysty – Jerzego”[95].

Bardziej wnikliwie rozprawiła się z przedstawieniem Barbara Ryży. Na łamach „Odry” dokonała analizy postawy bohaterki granej przez Krystynę Sienkiewicz:

> [...] Krysia-aktorka, która podczas najmniejszej przerwy w spektaklu wpada do Rafałów coś przekąsić, głównie pewnie po to, by ogrzać się „domowością”. Krysia, jak inne postacie, też ucieka: przed swą samotnością, przed swym wiekiem, przed nijakością. Ucieka jak Rafał, jak Iza, jak Jerzy, ale przecież równocześnie jest wobec nich w opozycji. Jej aktywność i zaradność życiowa są tylko maskami mającymi pokryć bezsens i apatię, wypływają jednak ze stanu, który tak wyraźnie bije ze wszystkiego, co mówi, jak działa. Motorem bowiem wewnętrznym Krysi jest nadzieja, może irracjonalna, ale silna, odważna, taka jakaś damsko-damska. „Nie umiem tego lepiej wyrazić”, jakby powiedziała Krysia.[96]

Autorka recenzji dostrzegła związek między bohaterką Krysią a aktorką Krystyną Sienkiewicz, na który wskazał wcześniej Zbigniew Mich:

> Krysia wnosi ze sobą trochę teatru snów i trochę, po prostu, teatru Syrena – trochę tego kiczu, który tak zachwalał Gombrowicz, a którego kolejną pochwałę włożył Kajzar w usta Krysi. Pozwala ona widzom zdystansować się do przeżyć Rafała i jego „bandy”. Ale przecież, z drugiej strony, jeśli do domu Rafała przychodzi aktorka Krysia z teatru Syrena, który „jest naprzeciwko”, a przy tym mówi, że dziś znów był sukces, kurtyny, brawa, „owacje, łzy, dwa rzędy wojska na balkonie, kompania honorowa”, a bufetowej wydarła szampana, to zwłaszcza ta butla

szampana ściągnie mnie, widza, z krainy ułudy na twardy bruk realiów z początku lat osiemdziesiątych, z kartkami na wódkę włącznie. Jeśli zaś dodam, że w roli Krysi w prapremierze poznańskiej wystąpiła Krystyna Sienkiewicz, którą swego czasu można było oglądać w teatrze Syrena, to dosyć blisko chyba będziemy postulatów teatru metacodziennego Helmuta Kajzara. Krysia jest wykreowana i równocześnie spontaniczna, pogodna i bezradna, plecie głupstwa, ale jest w niej także głęboka życiowa mądrość. Mimo swej kruchości, obdarzona jest wielką siłą. Rzec by można: Krysia to trwanie, to natura, to mocne przywiązanie do życia, jakim by ono nie było.

[...] łapię się na tym, że w mych spostrzeżeniach trudno mi oddzielić Krysię, jaką stworzył Helmut Kajzar, od Krysi, jaką gra Krystyna Sienkiewicz na scenie Teatru Polskiego w Poznaniu. W tej roli i w tej postaci propagowana przez Kajzara niezwykłość i oczywistość najprostszych działań, gestów i słów odzyskuje swój wdzięk i swój „rytualny sens". Są to działania najbanalniejsze. A przecież wszystkie te „ceremonie" Krysi – Krystyny Sienkiewicz przykuwają uwagę, są tak organiczne, uporządkowane, mimo pozoru roztrzepania, że rodzi się w nas – widzach uspokojenie, ciepło, bezpieczeństwo, podobne do stanu dziecka z uwagą śledzącego pracę matki, krzątającej się po domu. Ciepło, delikatna kobiecość Krysi nie pozostaje bez wpływu na stan ducha Jerzego, chorego przyjaciela Rafała, który właśnie wobec niej snuje opowieść o wyimaginowanej podróży na Wyspy Galapagos, zawierając w niej swoje lęki i fobie.[97]

Krystyna Sienkiewicz w spektaklu *Wyspy Galapagos* w reżyserii Zbigniewa Micha.

W przeciwieństwie do swojej bohaterki Krystyna Sienkiewicz miała i ma ambicje intelektualne. W tym, co mówi, nigdy nie jest mądrzejsza od siebie. Nie powtarza frazesów. Dzieli się mądrością, którą zdobyła, nie tylko czytając dzieła wielkich filozofów, ale również dzięki doświadczeniom życiowym. To inteligencja aktorki pozwoliła jej na stworzenie Krysi na pół serio, na pół poważnej. I Krystynie Sienkiewicz, mimo wielkiej witalności i wielkiej nadziei na cud w życiu, zdarza się uciekać przed nim w swoje syrenie iluzje i śpiewy.[98]

5

W tym samym roku Zbigniew Mich zaangażował Krystynę Sienkiewicz do spektaklu *Narkotyki*, którego scenariusz powstał na podstawie głośnej przed laty rozprawy Stanisława Ignacego Witkiewicza o narkotykach i środkach pobudzających. Przedstawieniem chciano uczcić setną rocznicę urodzin dramaturga. Nikt wcześniej nie zaproponował aktorce udziału w inscenizacji tekstów Witkacego, choć była przekonana, że odnalazłaby się w takiej realizacji. Premiera spektaklu odbyła się 17 listopada 1985 roku w warszawskim teatrze Komedia, którego dyrektorem naczelnym i kierownikiem artystycznym była wówczas Olga Lipińska. Sienkiewicz wygłosiła w spektaklu piękny monolog *Puśćcie mnie!*, a także – na prośbę reżysera – wniosła swój gałganek, czyli przywoływaną już piosenkę *Kokaina*. „Wcześniej zaśpiewałam ją w telewizji. Wykonałam ją tak, jak sobie wymyśliłam. Z poduszką jaśkiem turlałam się po podłodze. Co chwilę chciałam zasypiać – od kokainy. Nigdy nie byłam ćpunką, ale wiedziałam, jak narkotyk obala. Dużą miałam wiedzę. To bardzo pasowało do tego zlepku Witkacowskiego, który był w *Narkotykach*”[99].

Wraz z Krystyną Sienkiewicz na scenie wystąpili m.in.: Agata Rzeszewska, Andrzej Blumenfeld, Jacek Kawalec i Andrzej Mrowiec. Krytycy uważali, że Witkacy nie nadaje się do jubileuszowej fety. Mimo to przedstawienie Micha przypadło im do gustu. Chwalili to

umiejętności reżysera, to zapał aktorów odgrywających poszczególne role:

> Autorem scenariusza spektaklu Komedii i jego reżyserem jest Zbigniew Mich. Nie uroniwszy niczego z Witkacowskiego ducha i myśli, pokazuje on swoją atrakcyjną kompozycję obydwu wyżej wymienionych dzieł, w formie oprawionej muzycznie utworami takich sław jak Andrzej Kurylewicz, Marek Grechuta, Stanisław Radwan czy Marcin Krzyżanowski (sprawujący w spektaklu kierownictwo muzyczne). Scenografię opracowała Joanna Braun, choreografię Zofia Rudnicka, występują zaś: Krystyna Sienkiewicz, Andrzej Blumenfeld, Grażyna Dyląg, Cezary Julski i inni, przeważnie młodzi artyści. Wszyscy oni tańczą i śpiewają tego Witkacego znakomicie.[100]

Recenzenci są zgodni co do aktorstwa Krystyny Sienkiewicz. Uznali, że stworzyła w *Narkotykach* najbardziej wyrazistą kreację:

> Wśród wykonawców tego zgrabnie pomyślanego collage'u estradowego na temat narkomanii na plan pierwszy wysuwają się dwie kreacje gościnne: Andrzeja Blumenfelda w roli narkomana-protagonisty i Krystyny Sienkiewicz, której pojawienie się na scenie ożywia spektakl, a zejście – nie wróży już później większych aktorskich atrakcji.[101]

Nie inaczej napisano w „Szpilkach":

> Z licznej obsady aktorskiej trudno nie wspomnieć o występujących gościnnie: Krystynie Sienkiewicz i Andrzeju Blumenfeldzie.[102]

Z Michem spotkała się Krystyna Sienkiewicz na scenie dwukrotnie. Za każdym razem współpraca układała się bardzo pomyślnie: „Skumplowaliśmy się z Michem. Miałam szczęście, że go poznałam. Potrafił nawiązać kontakt z drugim człowiekiem. Słuchał aktora i umiał nad nim panować. Niczego większego nie można sobie wymarzyć. Miał wspaniałe pomysły. Bardzo lubiłam jego gust. Mój był zresztą bardzo podobny. To były dwa niewiarygodne spotkania z wielkim i cudownym

reżyserem. Jak z Konradem Swinarskim. Mich wpisał się na stałe w moją pamięć aktorską”[103].

Trzy lata później Krystyna Sienkiewicz znowu wystąpiła gościnnie na deskach teatru Komedia. Tym razem w *Czego nie widać* w reżyserii Grzegorza Warchoła. Podstawą napisania scenariusza stała się sztuka Michaela Frayna o tym samym tytule, w której „obserwujemy aktorów w trakcie próby jakiejś farsy, przy czym ta typowa dla teatru angielskiego sztuka pokazana jest w ujęciu satyrycznym”[104]. W Londynie przedstawienie cieszyło się wśród publiczności dużym zainteresowaniem. Wystawiono je ponad tysiąc razy. W opinii Petera Kempa, angielskiego pisarza, „to farsa, która zmusza nas do myślenia, tak jak i do śmiechu”[105]. O sztuce Frayna James Fenton, angielski poeta, dziennikarz i krytyk literacki, napisał niegdyś: „Jedna z najdowcipniejszych sztuk, jakie kiedykolwiek widziałem. Po pierwszym akcie zastanawiałem się, co się jeszcze może wydarzyć. W drugim akcie wydarza się. O Boże, co się wydarza... To wielka farsa – nie dla intelektualistów i nie dla prostaków, ale dla wszystkich – farsa, która podobałaby się Kierkegaardowi, choć jego ojcu chyba nie”[106]. Jeśli Warchoł potraktował poważnie recenzję Victorii Radin, która napisała, że sztuka Frayna „to rodzaj podniecającego spojrzenia na prawdziwy-nieprawdziwy świat zakulisowy, która wprawia w osłupienie krytyków i bywalców teatralnych”[107], to nic dziwnego, że zainteresował się angielskim tekstem i zechciał rozbawić PRL-owską widownię, a także oszołomić wybredną krytykę, która takiego szoku oczekiwała. Na pewno nie zawiódł się Jacek Sieradzki:

> Aktorzy improwizują, niespodzianka goni niespodziankę, gag goni gag, spektakl odrywa się od sceny i żegluje w obłoki humoru absurdalnego. Tu już nie ma ani pół minuty pustej – bez gagu, bez śmiechu. Rzadko, za rzadko grywamy farsę. Jest ona potrzebna i teatrowi, i aktorom – jako higieniczny odświeżacz, jako nabranie oddechu [...]. Jak powiada sceniczny reżyser Lloyd: „Wejścia i wyjścia. Sardynki wchodzą, sardynki wychodzą. To jest farsa. To jest teatr. To jest życie”.[108]

Wśród recenzentów byli również i tacy, którzy rozczarowali się spektaklem zapowiadanym jako farsa sezonu:

> Na marginesie tej sztuki rodzi się pytanie. Czy faktycznie angielskie poczucie humoru tak bardzo różni się od naszego? Czy przypadkiem w trakcie tłumaczenia nie wkradł się błąd zaciemniający żart? A może w tej sztuce są docinki, złośliwości i ploteczki o sprawach, o których nie mamy pojęcia, a które czytelne są tylko nad Tamizą. I tak w Komedii odbyła się premiera, w której część widowni śmieje się z tego, czego nie było. A reszta – czeka na prawdziwie śmieszną farsę na miarę naszych czasów.[109]

Krystyna Sienkiewicz wcieliła się w rolę Dotty Otley: „Byłam piękną panią. Miałam piękne loczki na głowie, przyklejone rzęsy. Byłam w atłasowym kostiumie na wielkich szpilkach”[110]. Zdania na temat jej kreacji były podzielone. Z jednej strony pisano, że czuje się teraz jak ryba w... *Kabareciku*[111], z drugiej zarzucano jej nienaturalność i przesadność: mizdrzy się, robi słodkie oczy do telefonu (aktorzy nazywają to „ogrywaniem” telefonu”)[112], a także sceniczną monotonię:

> Gwiazdą wieczoru ma być Krystyna Sienkiewicz, ale swoją bohaterkę odtwarza cały czas za pomocą tylko jednego chwytu, jednego toniku w głosie. A to stanowczo za mało. Sztuka wymaga bardzo ostrego tempa gry. Dlatego część kwestii nie dociera do widza. Rozumiem, dlaczego znana i uznana aktorka oburzała się w jednej z publicznych wypowiedzi na tempo mówienia w Teleexpresie. Dla wielu aktorów byłoby ono nieosiągalne.[113]

Obok aktorki na scenie pojawili się m.in.: Piotr Gąsowski (Lloyd Dallas), Hanna Śleszyńska (Brooke Ashton) i Wiesław Drzewicz. Tylko ten ostatni otrzymał pochwałę za *vis comica*. Dla Krystyny Sienkiewicz sztuka *Czego nie widać* miała prorocze konsekwencje, o których w tym miejscu warto wspomnieć.

Był prawdopodobnie rok 1989. Aktorka nie pamięta dokładnie. Alicje w każdym razie świętowały jeszcze swoje niedawne imieniny. Nie zapomniała jednak żadnego szczegółu i słów wypowiedzianych 21, 22

czy 23 czerwca. Życie artystki miało się wtedy odmienić o sto osiemdziesiąt stopni i miała lepiej zrozumieć przysłowie: „Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie”. Czerwcowy dzień był od rana bardzo stresujący. Zespół wznawiał sztukę *Czego nie widać*, której artyści nie grali od kilku miesięcy. Kierownictwo teatru Komedia nie radziło sobie z reklamą, widzami i aktorami. Ofiarą padła najpierw farsa, a za chwilę Krystyna Sienkiewicz, w swoim mniemaniu od tej pory coraz mniej śmieszna. Spokój aktorki zakłócony został kłopotami jeszcze jednego spektaklu Komedii – *Zamkiem w Szwecji*. Danuta Szaflarska, która grała w nim jedną z ról, nagle straciła pamięć. Olga Lipińska, chcąc ratować teatr, poprosiła Sienkiewicz o zastępstwo. Spektakl wieczorny *Czego nie widać* jakoś poszedł. Na widowni zgromadziło się trochę gości: koleżanka Krystyny z Kępna z synem, córka Julka i pani, która od jakiegoś czasu prowadziła aktorce dom. Po zejściu ze sceny aktorka szybko przebrała się i rozsiadła w aucie znajomej, z tyłu, między dziećmi. Z prawej strony koło drzwi stał kosz z zakupami, który przeszkadzał młodemu pasażerowi. Sienkiewicz postawiła go więc na swoich kolanach, po czym udzieliła kierowcy wskazówek, jak najszybciej dotrzeć do jej domu przy Płatniczej. Kiedy znaleźli się przy Słowackiego, aktorka mogła swobodnie rozejrzeć się wokół siebie.[114] „Lampy miejskie były wyjątkowo ciemne, za nimi wlokły się wstążki świetlanego widma. Pomrugałam parę razy oczami. Siadłam wyprostowana, żeby przyjrzeć się innym szczegółom. Tkwiłam w czarnym tunelu!”[115]. Tamten dzień zaważył na całym jej życiu. Nic wcześniej nie zapowiadało, że artystka będzie miała problemy ze wzrokiem. Co prawda swój pierwszy STS-owski występ zakończyła krwotokiem i nawet otrzymała wówczas od lekarza zalecenie, że powinna unikać stresu. Była chyba wtedy za młoda, aby myśleć o konsekwencjach, jakie może przynieść uprawianie wybranego przez nią zawodu. Nie sądziła też na pewno, że publiczność zniknie kiedyś z jej pola widzenia albo przynajmniej się rozmyje i jedyną dostrzegalną przez aktorkę oznaką euforii widzów będą ich gromkie brawa. Za życie w świetle reflektorów przyszło aktorce zapłacić słabowzrocznością,

a w przyszłości nawet całkowitą utratą wzroku. O tym, co się stało tym razem, powiedziała tylko swojej przyjaciółce. Z problemem pozostała jednak sama. Nie spała całą noc. Dopiero rano pojechała do szpitala na warszawskie Bródno; „dowiedziałam się [...], że straciłam osiemdziesiąt procent wzroku. Nastąpił krwotok w jednym i drugim oku. Zawalił się świat”[116].

Hospitalizowano ją od 24 czerwca do 15 lipca 1989 roku. To był dla niej koszmarny czas walki ze szpitalną znieczulicą i samą sobą. Zaczęły pojawiać się nieporozumienia lekarskie. Zastanawiano się, która pozycja będzie dla pacjentki najlepsza: leżąca czy półleżąca. Medycy nie mieli jedynie wątpliwości, że to był krwotok podsiatkówkowy, nie udało się jednak ustalić jego przyczyn. „Nie mogłam pomóc teatrowi zastępstwem. Dyrektor Olga Lipińska – spokojna, że dała mi egzemplarz – wyjechała na odpoczynek. Na wiadomość, że farsa musi być odwołana, podobno zdenerwowała się. Ja tymczasem walczyłam ze sobą i lekarzami. Kiedy pielęgniarka zrobiła z mojej dłoni bochenek chleba, bo nie przetkała wenflonu – płakałam. A jeszcze dzień wcześniej byłam artystką. Miałam na sobie czarne atlasy, na nogach lakierki, głowę w loczkach, a w domu Żaneta wołała: Krystal, plys na kolację. Przez dwa lata, co trzy miesiące, pokornie dawałam się zamykać w szpitalu. Zawsze pełna nadziei”[117].

Aktorka szukała pomocy nawet u wróżki. „Wróżba to sprawa naszej słabości. Jesteśmy słabsi, więc liczymy, że wróżka nam coś powie. Ja mam tak wielką intuicję, że sama mogłabym powiedzieć, co się ze mną będzie działo. Ale wróżby to pocieszanie. [...] Dlaczego nie pójść do wróżki dla żartu, skoro ona plecie takie śmieszności?”[118].

Musiała stać się niezwykle czujną osobą. „Ponieważ najbliższa przyszłość jest pod znakiem diabła, muszę wystrzegać się ludzkich manipulacji, prób wykorzystania mnie. Mam uruchomić w sobie wyciszone zapasy energii. Przyjrzę się jeszcze raz swoim znajomym i zweryfikuję notesik z adresami”[119].

Krystyna Sienkiewicz uznała, że działania lekarzy są mało efektywne. W sierpniu zmieniła szpital. Postanowiła, że we wrześniu rozpocznie leczenie w Klinice Akademii Medycznej przy ulicy Lindleya w Warszawie. Tam całkowicie podważono dotychczasowe metody leczenia. Trafiła pod opiekę znanego w Polsce okulisty, prof. dr. hab. n. med. Tadeusza Kęcika. Aktorka została poddana gruntownym badaniom. Stwierdzono zapalenie siatkówki i naczyniówki obu oczu w obrębie plamki żółtej, które powstało na tle gruźliczym. Sienkiewicz, zmęczona dolegliwością i lekarskimi podejrzeniami, w ironiczny i typowy dla siebie sposób skomentowała kolejną diagnozę: „Teraz miałam gruźlicę. Czego? Może oczu, może kości, a może wątroby. Płuca wykluczone. Pacjentka nie kaszlała”[120].

Prasa nieodpowiedzialnie rozpisywała się o jej chorobie, narażając ją na realne wyeliminowanie z artystycznego rynku. „Telefony milczały. Były przeprosiny, ale pisane bardzo maleńką czcionką, której ktoś o słabych oczach – żartuję: «ślepawy» – nie mógł przeczytać. Mogłabym po procesie sądowym dostać duże pieniądze, które na pewno dałabym na bezdomne zwierzęta. Ale jestem dobrze wychowana, a kwiatki, które mi dali, były ładne”[121].

Choć aktorka wiedziała, że jest ciężko chora, nie chciała, aby jej problemy zdrowotne utrudniały pracę zespołu, do którego należała. Słynęła bowiem z bardzo dobrej organizacji i obowiązkowości. „W mojej kieszeni w prywatnych ciuchach leżała umowa. Miałam wyjechać z kabaretem (stary zespół gwiazd) do Ameryki. Byłam potrzebna. Musiałam stanąć do ciężkiej pracy na sześć tygodni. Musiałam wierzyć. Wierzyłam we wszystko, co podtrzymywało moją nadzieję”[122]. Lekarz zezwolił artystce na wyjazd do słonecznej Kalifornii, zobowiązując ją pisemnie do zażywania leków przeciwgruźliczych. Z jednej strony cieszyła się z opuszczenia szpitalnych murów, z drugiej martwiła się o swoją przyszłość. W najgorszym okresie adaptacji do życia ze słabowzrocznością czekała na nią Polonia spragniona kontaktu z rodzimymi artystami: „Jechałam

do kraju, w którym wstyd narzekać. I nie narzekałam, choć stan widzenia i stan mojego zdrowia pogarszał się. Przyjmowane leki były tak silne, że mój organizm słabł z dnia na dzień, a moje oczy widziały coraz gorzej”[123]. Występy, choć Krystyna Sienkiewicz kocha polonijną publiczność, zapamiętała niezbyt miło. Musiała utrwalić wizerunek artystki pogodnej i dowcipnej, co przy pogarszającym się samopoczuciu nie było łatwe. „W finale każdy artysta miał złapać kolorową chusteczkę i machać nią nad głową. I ja sobie taką przygotowałam, ale ktoś mi ją w tym całym bałaganie zabrał. Chwyciłam więc za coś kolorowego. Była to pomarańczowa kamizelka, jaką noszą pracownicy z zakładów oczyszczania miasta. W finale miałam podejść do Marka Kondrata – zobaczyłam, że on leży nad ziemią i podpiera się nosem. Tak widziały moje oczy”[124].

Pobyt w Ameryce zapisał się w pamięci aktorki jako gehenna. Stał się mimo wszystko okazją do sprawdzenia wiarygodności Mickiewiczowego powiedzenia o biedzie i przyjaciołach: „Jechałam przez pustynię Nevada, łykając leki, które zwalają z nóg chłopa jak dąb. Jeszcze prawie codziennie śpiewałam, tańczyłam. Gruźlica, upał, nie widziałam mikrofonu. Moje oczy były coraz słabsze. Nie poznawałam już kolegów na scenie. Może to dobrze, bo zachowywali się strasznie. Lekarze nie pozwalali mi dźwigać ciężarów powyżej kilograma. A ja w podróży! Ale Pan Bóg postawił obok mnie anioła, który wycierał pyłki spod moich nóg – Elę Zającównę. Jestem ci wdzięczna, Elżbieto! Dzięki Tobie przeżyłam Amerykę!”[125].

Po powrocie do kraju było jeszcze gorzej. Nasiliły się ataki wątroby. Starała się za wszelką cenę myśleć optymistycznie. Wiedziała, że nie należy tracić nadziei: „Życie to przekładaniec dobrego i złego. Po dniach chudych następują tłuste. A w te tłuste dni odrosną moje oczy, jak niejednej jaszczurce ogon”[126]. Podczas kolejnej wizyty w szpitalu pielęgniarka poleciła jej skontaktować się z prof. Ariadną Gierek-Łapińską, znaną okulistką z Katowic. Krystyna Sienkiewicz dostała się do niej, ale nie bez trudu. Stała pokornie we wszystkich kolejkach.

Wydaje się, że ta doskonała aktorka, mająca w swoim dorobku bardzo dobre kreacje, nie potrafiła odegrać tej najważniejszej roli, roli pacjentki. Lekarka uznała tę wizytę za kaprys gwiazdy. Kiedy jednak zbadała jej oczy, zmieniła zdanie. Od badania przeprowadzonego w warszawskiej klinice stan jej widzenia pogorszył się. Ostrość wzroku dla prawego oka wskazywała nawet na ślepotę prawną. Profesor stwierdziła, że wylew krwi do oczu nastąpił pod wpływem stresu i zaproponowała pacjentce leczenie w katowickiej klinice. Rozpoczęło się w marcu 1991 roku i trwało trzy lata. „Wiem, że człowiek po czterdziestce jeśli budzi się rano i nic go nie boli – to znaczy, że nie żyje. Dlatego pogodziłam się z moją chorobą i nawet ją polubiłam. Co trzy miesiące kładłam się w klinice okulistycznej u pani profesor Gierkowej. Każda moja podróż do Katowic wyglądała tak samo, wylegiwanie się do trzeciej trzydzieści, potem mąż lub przyjaciele taszczyli mnie na dworzec. Posadzili w wagonie i – Kryśka, trzymaj się! A kierownik pociągu już na miejscu żegna mnie przez głośnik słowami: Życzymy przyjemnego pobytu w Katowicach. I rzeczywiście jest bardzo przyjemnie. Zastrzyki pod oko. Seria domięśniowych, oczywiście bolesnych antybiotyków. Ozon do tętnicy i kroplówki z trentalu. Lekcje pokory i cierpliwości. Zamieniam się w zwykłego człowieka, który jest brzydki, pokiereszowany, a pod oczami na co dzień nosi ogromne sińce jak po spotkaniu z rękawicą bokserską. Za każdym razem ocieram się o nieszczęścia i prawdziwe cuda”[127] – mówiła.

Profesor Ariadnę Gierek-Łapińską aktorka wspomina z ogromną sympatią i wdzięcznością. Sprawiła bowiem, że Krystyna Sienkiewicz zaczęła na nowo podziwiać świat kolorów. Katowicki szpital nazwała „Wylęgarnią Zadowolonych Oczu”[128]. Doświadczenia sprawiły, że mimo wszystko nie ma najlepszego zdania o lekarzach: „Od lekarzy trzeba stronić, trzeba stronić od ich zarozumiałości. Dają nam antybiotyk i myślą, że mają problem z głowy”[129]. Choć nie odzyskała w pełni dawnego wzroku, a od krwotoku minęło ponad dwadzieścia lat, nie wygląda na osobę chorą. Niestety nie widzi obiektu, na który patrzy

wprost, a tylko jego obrzeża. Patrząc więc na twarz osoby, nie widzi jej głowy. Zaczyna poznawać go od ramion. Chcąc zobaczyć obiekt znajdujący się przed nią, musi spojrzeć w bok. Pomimo tego funkcjonuje tak dobrze, że swoimi możliwościami zadziwia okulistów i neurologa Jakuba Sienkiewicza: „Krystyna ma spory defekt wzrokowy, polegający na ubytku widzenia centralnego. Jej obrazy mają dużo wolnej przestrzeni w centrum i masę detali, bardzo dokładnie sporządzonych, na peryferium. Czy maluje swoje Pierroty, czy maluje jakieś inne obiekty, na przykład koty, których ostatnio sporo namalowała, to widać wyraźnie, jak wygląda jej ubytek pola widzenia, ale choć bierze się to z deficytu, jest przekształcone w atut artystyczny”[130].

Słabowzroczność nie odmieniła diametralnie życia aktorki, choć wprowadziła pewne dokuczliwe ograniczenia. Najbardziej ubolewa nad tym, że nie może swobodnie czytać. Musiała więc zrezygnować z lektury książek i pisania felietonów. Ról teatralnych uczy się z kartek, na które wcześniej przepisuje centymetrowymi literami tekst. Później błyskawicznie uczy się go na pamięć, a ma ją bardzo dobrą. „Ludzie widzą, że się nie przewracam i potrafię nauczyć się roli”[131] – zapewnia. Wciąż pozostaje aktywna zawodowo. Jeździ po całej Polsce, lata po świecie. Publiczność zapewne nie zorientowała się, że ta ceniona i lubiana aktorka ma jakiekolwiek problemy ze wzrokiem. „To nie był dramat, to było potknięcie. Wpadłam w dołek. Teraz umiem przeskakiwać dołki, a nawet je zasypywać. Był czas, kiedy chciałam przejść na «drugą stronę rzeki». Zaczęłam nawet tak buńczucznie żyć, ale ukończyłam kurs Silvy (kurs doskonalenia umysłu) i nauczyłam się pomagać sobie”[132].

Na scenie porusza się z wyczuciem, z pełną gracją. Może to czynić tylko przy mocnym, ale nie oślepiającym ją świetle. Najbardziej obawia się scen niemych, odgrywanych w ciemności. Partnerujący jej aktorzy wiedzą o jej przypadłości, dlatego wcześniej ustala z nimi zasady działania. Wielkość sceny mierzy krokami. Przed występem bardzo dokładanie ją ogląda. Tylko raz zdarzyło się, że z niej spadła. Doskonale

radzi sobie również w życiu prywatnym. W dalszym ciągu rozwija swoje zainteresowania. Maluje obrazy, ale przestała szydełkować, nie szyje już też pięknych lalek i nie haftuje makat. Tryska natomiast energią i optymizmem. Zawsze w eleganckich strojach. Stale się uśmiecha. Przestrzega diety. Zagląda do misek swoich domowych i schroniskowych czworonogów i dba o ogrodową roślinność. Każde spotkanie z aktorką jest cudowną lekcją życia. Krystyna Sienkiewicz nie uzurpuje sobie prawa do bycia nauczycielką. Jej uczniem człowiek staje się mimo woli, gdyż trudno nie czerpać z jej mądrości i doświadczeń cennych wskazówek. Jest autorką wielu „skrzydlatych słów", które na zawsze pozostaną w pamięci obcujących z nią ludzi. Przekonuje, że jest silna, zdrowa, pod ochroną, nikogo i niczego się nie boi. Wierna tej filozofii, stała się kobietą, która doskonale radzi sobie i z zawodowym, i z osobistym życiem.

Świadomość, że aktorce dokucza słabowzroczność, pozwala spojrzeć inaczej na jej teatralny profesjonalizm. Nie ogranicza się do grania w jednym teatrze, w którym czułaby się bezpiecznie. Wciąż żądna nowych artystycznych doznań, występuje na wielu scenach. Mimo choroby nie przestała ciężko pracować. Wręcz przeciwnie. Za każdym razem udowadnia, że aktorstwo jest jej pasją, sposobem na życie; zawodowe obowiązki stara się wypełniać z zaangażowaniem i odpowiedzialnością. Oczekuje w zamian sprawiedliwej i rzetelnej oceny swoich artystycznych poczynań – bez żadnej taryfy ulgowej, której i ona wobec siebie nie stosuje.

W kolejnym przedstawieniu wystąpiła dopiero po pięciu latach od tego nieszczęśliwego wydarzenia. Pojawiła się w *Królewnie Śnieżce i krasnoludkach* w reżyserii Krzysztofa Kolbergerga i Jacka Bromskiego, w spektaklu muzycznym dla dzieci i dorosłych na motywach bajki braci Grimm *Śnieżka*. Bardzo ucieszyła się z tej propozycji, ale wiedziała, że dzieci jej już nie pamiętają. Starsze znały być może jej wykonanie piosenki Jana Brzechwy *Ryby, żaby i raki*, ale dla najmłodszych była tylko anonimową ciocią. Jednak spróbowała.

„Z Krzysiem Kolbergerem kolegowałam się bardzo mocno. To Krzysiu wymyślił Śmieszka, którego mogłaby zagrać tylko Sienkiewicz. Reżyserzy pozwolili mi, żeby Wesołek mówił jakieś głupie żarty. Rechotałam, padałam na scenę. Zrobiłam kreacyjkę”[133].

Rolę Śmieszka przyjęła bez wahania, choć nie zawsze docierała na próby. Premiera przedstawienia odbyła się 22 października 1994 roku. Kciuki za sukces artystki trzymała wówczas jej siedemnastoletnia córka Julia, siedząca na widowni wśród licznie zgromadzonej publiczności. Poskutkowało, bo mama za „kreacyjkę” otrzymała bardzo dobre recenzje: „Krystyna Sienkiewicz – Śmieszek jest ruchliwa jak iskierka. Pięknie się wczuwa w poetykę bajki, którą porównuje do przytulanki bliskiej małemu człowieczkowi. Kto wie, czy to nie jej życiowa rola?”[134]. Kolejny raz recenzenci uznali ją za prawdziwą gwiazdę.[135] Pewnie nie umiałaby wcielić się w postać z bajki, gdyby grała tylko wielkie heroiny i amantki. Nie przyjęłaby tej roli, gdyby była zarozumiała, ale jak twierdzi – nie jest. „Zarozumiałe są te osoby, którym się wydaje, że są królem, królową sceny czy ekranu. A ja nawet nie mam korony na zębie! Byłam amantką, ale charakterystyczną. Królową? Nie, nie byłam. Wolałam być krasnoludkiem Śmieszkiem w *Królewnie Śnieżce*. Lubiłam różne wyzwania”[136].

Widowisko spotkało się z zachwytem. Twórcy stworzyli bajkę taką, jaką pamiętali „z disneyowskich filmów – słodką, soczystą i kolorową, bez żadnych udziwnień i umowności”[137]. Na scenie wraz z Krystyną Sienkiewicz pojawiła się plejada polskich aktorów i wokalistów. Rolę Śnieżki odgrywały na zmianę: Joanna Trzepiecińska, Denisa Geislerowa (jedyna zagraniczna artystka; Krystyna Sienkiewicz do dziś zachwyca się głosem Słowaczki) i Natalia Kukulska. Królową Macochą była Anna Romantowska, Królem – Zbigniew Wodecki, Mędrkiem – Alina Janowska, Gburkiem – Maryla Rodowicz zamiennie ze Stanisławą Celińską, Apsikiem – Danuta Rinn, Śpioszkiem – Ewa Wiśniewska i Barbara Wrzesińska, Nieśmiałkiem – Sławomira Łozińska i Krystyna Tkacz, Duchem – Jan Kobuszewski, Nianią – Anna Ciepielewska,

Strażnikiem – Marek Perepeczko, Narratorem – Krzysztof Kolberger i Zenon Dądajewski (ówczesny dyrektor warszawskiego teatru Komedia).

6

Zgodnie ze swoim postanowieniem Krystyna Sienkiewicz nie związała się już nigdy na stałe z żadnym teatrem. Jej występy miały charakter gościnny. Tak też było w przypadku warszawskiej Sceny Prezentacje. W czasie gdy trwały próby do *Królewny Śnieżki* w reżyserii Kolbergera, aktorka przygotowywała się do spektaklu *Przedtem, potem* Ronalda Harwooda, w przekładzie Michała Ronikiera, w reżyserii Romualda Szejda, założyciela i dyrektora sceny przy Żelaznej. Dwumiesięczne przygotowania do obu spektakli były dla niej bardzo wyczerpujące. O dziesiątej rano jechała na próby *Przedtem, potem*, około piętnastej wymykała się, by próbować krasnoludka, a o osiemnastej znowu zmieniała się w starą poczciwą Rose. Kompletnie rozbita tą dwoistością, ale na szczęście nie rozhisteryzowana, wracała do domu późnym wieczorem.

Polska prapremiera *Przedtem, potem* odbyła się sześć dni po *Królewnie,* a więc 28 października 1994 roku. Niewielki odstęp czasowy między przedstawieniami świadczy o ogromnych predyspozycjach fizycznych i umysłowych Krystyny Sienkiewicz. Aktorka w przedstawieniu Szejda, opowiadającym o tym, jak ludzie zachowują się wobec tych, którzy kiedyś im pomogli i ciągle oczekują wdzięczności, wcieliła się w postać Rose Salt, „pięćdziesięciolatki, która w drugim akcie jest już starsza o trzydzieści lat”[138]. Była to „pretensjonalna, ale przepiękna rola, z szufladkami, w których są pochowane prawdziwe klejnoty”[139], wzruszająca i śmieszna, jedna z jej ulubionych. Zawdzięcza ją Romualdowi Szejdowi, a także Grażynie Barszczewskiej (Belle Lands) i Bohdanowi Ejmontowi (Profesor Zadok Salt). To oni byli przekonani, że jest stworzona dla niej.

W przedstawieniu, pomimo choroby oczu, poruszała się z doskonałym wyczuciem przestrzeni. Najbardziej obawiała się scen niemych, przy wygaszonych światłach, które były rodzajem pantomimy. Obok rozgrywał się inny wątek spektaklu, przy pełnym oświetleniu. W ciemnościach prawie nic nie widziała. Koledzy aktorzy odwracali się do niej twarzą, aby mogła zorientować się, że mówią do niej bezdźwięcznie. W spektaklu, który przeniesiono później do Teatru Telewizji, ale już w innej obsadzie, wystąpili również Krzysztof Gordon (Ike Lands) i Artur Krajewski (Jeremy Lands).

Kolejnym przedstawieniem wystawianym na Scenie Prezentacje z udziałem Krystyny Sienkiewicz był *Remi-Dżin* Donalda L. Coburna. Sztuka opowiada historię dwojga mieszkańców domu spokojnej starości, których połączyła namiętność do gry w remi-dżin. Jak się okazuje, grają nie tylko w karty, ale również przed sobą. Kolejne rozdania ujawniają ich prawdziwe oblicze. Oboje ukazują swoje słabości. Pokazują, jak trudno im żyć w samotności, z dala od rodziny. To opowieść skłaniająca nie tylko do głębokich refleksji, ale i do uśmiechu. Bohaterowie reprezentują silne osobowości, mają wybuchowe temperamenty i ostre języki. Krystyna Sienkiewicz zagrała Fonsję Dorsey, a Romulad Szejd Wellera Martina. Przedstawienie wyreżyserował Wojciech Solarz – na specjalną prośbę głównej bohaterki: „Zakolegowałam się z dyrektorem Szejdem. Zażyczyłam sobie u niego *Remi-Dżin*. On koniecznie chciał się pokazać przy mnie jako aktor. To było jego ciche marzenie. Powiedział, że chce zagrać w tej sztuce ze mną. Zwróciłam się więc do niego z prośbą, żeby spektakl reżyserował Wojtek Solarz. Ja go wcześniej tak źle rzuciłam. Chciałam się z nim spotkać. Szejd się zgodził. Wojtuś pięknie to wyreżyserował”[140].

Premiera odbyła się 18 sierpnia 1995 roku na deskach sceny pod nazwą „Szopa” otwartej miesiąc wcześniej. Krystyna Sienkiewicz dostała brawa już na samo wejście. O sukcesie spektaklu rozpisywała się ogólnopolska prasa, m.in. „Rzeczpospolita” i „Wiadomości Kulturalne”.

Ostatni spektakl w teatrze Scena Prezentacje z udziałem Krystyny Sienkiewicz to *Flora, Floryna, Florencja, Florentyna* Jeannine Worms w reżyserii Romulada Szejda. Tytuł to imiona czterech kobiet, bohaterek spektaklu – babki, matki, córki, wnuczki i prawnuczki. Premiera miała miejsce 25 października 1998 roku. Przedstawienie nie spotkało się z aprobatą krytyki:

> Ciężar melodramatu z najgorszych romansowych piśmideł przygniata [...] dziełko Jeannine Worms *Flora, Floryna, Florencja, Florentyna*, tu z kolei baby z czterech pokoleń zadręczają się smuteczkami niespełnionego życia i marzeniami o chłopie o stałym imieniu Leopold. Wkracza on w którymś momencie na scenę i pokazuje partnerkom i widzom gołą d....; w gruncie rzeczy starczyłoby to za recenzję.[141]

Według Krystyny Sienkiewicz rola, którą odgrywała w spektaklu, była bardzo ciekawa: „Moją córkę gra aktorka prawie w moim wieku. A co to szkodzi. Flora jest i tak najciekawszą postacią ze sztuki, więc gram staruchę. I to jak szybko pracowałam nad tą postacią. Chyba ze dwa tygodnie tylko. Na dziesięć dni przed premierą byłam jeszcze w Australii, w Sydney. I tam przepytywał mnie i partnerował (po koleżeńsku) sam Zbigniew Wodecki. Ta sztuka jest trochę z mojego życia. Kiedy umieram i sama wychodzę ze sceny (!), moja „córka" i „wnuczka" mówią o mnie: nie wiadomo, czy ona tak naprawdę żyła, czy tylko wszystko wymyśliła o sobie. To nasze życie. Czy to nie duplikat, jakieś odbicie w lustrze w dziwnej czasoprzestrzeni. Na pewno z nieuchronnym końcem"[142]. Recenzent, choć inscenizację uznał za mało interesującą, pochwalił zaangażowanie artystki:

> Krystyna Sienkiewicz najwyraźniej rozkoszuje się melodramatycznymi kwestiami, choć i tak najlepsza jest, gdy oszukuje niedowidzącą Hannę Stankównę w pokera. Cieszy ładna buzia, martwi całkowita bezradność aktorska Renaty Dancewicz, obsadzonej bez sukcesu w obydwu sztukach – zapewne jako wabik na męską część publiczności.[143]

Aktorka o tych trzech spektaklach wypowiada się tylko dobrze. Nie narzeka na współpracę aktorską i reżyserską. Trudno się dziwić. Odkąd zrezygnowała z etatu w teatrze, sama decyduje o przedstawieniach, w których zamierza wziąć udział. Zanim podejmie decyzję, analizuje, co nowego dana rola wniesie do jej dorobku zawodowego i do życia. Zastanawia się także, co ona jako Krystyna Sienkiewicz może swojej bohaterce zaproponować, w jakie cechy ją wyposażyć i jaki nadać jej rys. Nie przyjmuje bowiem ról sprzecznych z jej filozofią życiową lub takich, które by ją uwierały. Te, które wykreowała w teatrze, darzy szczególną sympatią: „Spośród dyrektorów chyba najbardziej doceniał mnie właśnie Szejd, bo grałam u niego w kilku spektaklach”[144].

7

„Śmiejąc się, nie grzeszysz!” – takie hasło reklamowe można było odnaleźć na pierwszej stronie programu musicalu Dana Goggina *Nunsense* w reżyserii Marcela Kochańczyka. Zgrzeszył na pewno ten, kto zepsuł publiczności i aktorom wieczór, podczas którego odbywała się premiera widowiska. Rzecz działa się 29 września 1995 roku w teatrze Na Woli. *Siostrunie* Goggina uchodziły za najpopularniejszy musical ostatnich lat. Nic więc dziwnego, że wszystkie miejsca na sali zostały zajęte. Pięć zakonnic śpiewem i tańcem starało się podratować kościelne finanse. Po rozpoczęciu drugiego aktu dyrektor teatru otrzymał telefon o podłożeniu bomby. Publiczność, która w pośpiechu opuszczała widownię, myślała początkowo, że to happening. Nie do śmiechu było Krystynie Sienkiewicz, która obchodziła w tym dniu czterdziestolecie pracy artystycznej. „To już siostrzyczkom nie wolno tańczyć na scenie?” – pytano żartobliwie. „Byliśmy tym wszyscy bardzo rozczarowani i przygnębieni, że zrobiono nam tak nieprzyjemnego psikusa”[145] – wspomina Danuta Błażejczyk, spektaklowa siostra Mary Hubert.

Premiera, już mniej oficjalna, odbyła się w późniejszym terminie. Kreowana przez Krystynę Sienkiewicz siostra Mary Amnezja jest zagubioną duszą. Przybyła do zakonu w habicie, ale bez wiedzy na temat swojej tożsamości. Pamiętała jedynie o krucyfiksie, który spadł jej kiedyś na głowę. Pisano, że bohaterka jest bardzo podobna do Sienkiewicz, znanej z wszechstronnej działalności artystycznej i miłości do zwierząt. Aktorka nie kryła, że rola, być może wcale nie taka ważna, podsumowywała całe jej życie. „Ta zakonnica była piosenkarką, co prawda country, ale jednak. Nadal śpiewa i tańczy. Tak jak ja! Ja jestem taką artystką, która i zatańczy, i zaśpiewa, i wzruszy i rozśmieszy”[146]. W spektaklu tym żadna rola nie wywarła na krytyce pozytywnego wrażenia. W „Rzeczpospolitej” czytamy:

> Wszystkie bez wyjątku aktorki – Lidia Korsakówna, Denisa Geislerova, Barbara Dziekan, Krystyna Sienkiewicz, a nawet wokalistka Danuta Błażejczyk – śpiewają je głosem, który sugeruje palenie papierosów w kulisach. Tłumaczyłoby to również ich słabą sprawność ruchową. Mimo że układy choreograficzne Zofii Rudnickiej są proste, jak na potańcówkach w przedszkolu. Taki to już teatralny nonsens.[147]

Recenzenci nie kryli oburzenia. Zastanawiali się, jak reżyser wielkiego formatu mógł wyreżyserować tak infantylny spektakl.

> Według mnie bowiem spektakl był niesmaczny, nudny i głupi. Można by przejść nad tym do porządku dziennego, bo słabych przedstawień mamy mnóstwo, gdyby nie dwa fakty. Po pierwsze – chodzi o najlepszą scenę w naszym regionie, po drugie – reżyser Marcel Kochańczyk w ostatnim czasie stworzył spektakl poprawny (*Skrzypek na dachu*), jeden dobry (*Evita*) i jeden arcydzielny (*Kabaret*), ma więc niezwykle pozytywny bilans twórczy.[148]

Autor tych słów, Marcin Hałaś, poeta, pisarz, krytyk literacki i dziennikarz, poczuł się nawet przedstawieniem dotknięty. Twórcy obrazili jego uczucia religijne; nie napisał o tym wprost tylko dlatego, że niektóre środowiska mogłyby uznać taki zarzut za komplement.[149]

Z taką oceną spektaklu nie zgodziłaby się Krystyna Sienkiewicz. To najwłaściwszy moment, aby omówić pokrótce jej stosunek do religii. Aktorka deklaruje swoją niewiarę, ale nie przyznaje, że jest ateistką. Przyjęła chrzest i bierzmowanie. Zadbała o te sakramenty również dla swojej córki Julii, którą swego czasu uczyła modlitwy „Aniele Boży, stróżu mój...". Nigdy jednak nie wzięła ślubu kościelnego, choć była dwukrotnie zamężna. Wierzy w reinkarnację i wędrówkę dusz. Wierzy też, że świat musiał zostać przez kogoś stworzony: „Nasz piękny, mądry świat mógł stworzyć tylko Ktoś Wielki i wspanialszy niż ten świat, wolę jednak modlić się do Niego w domu, niż «na patelni», podpalana nieskupionymi ludzkimi oczami"[150]. „Coś jest siłą najwyższą. Wierzę, że w tym niemoralnym świecie jest coś nadzwyczaj moralnego"[151]. Ustami swojej bohaterki Matyldy z *Harolda i Matyldy* mówi: „Wiara to jest część życia człowieka"[152]. Tę mądrość wniosła aktorka do tego refleksyjnego spektaklu. Trzeba wierzyć przede wszystkim w miłość.

Artystka nie uznaje stanu duchownego. Nie poddaje się naukom księży: „Jak spotkasz fajnego i mądrego księdza, staje się on twoim mądrym znajomym, a nie jakimś tacowym z łapą. Często przylatują, zbierają, nie wiadomo na co. Ksiądz nie jest dla mnie jakimś wyznacznikiem"[153]. W jej opinii księża powinni mieć żony. Tylko wtedy mogliby pokazywać, jak wygląda prawdziwa rodzina. Aktorka nie chodzi do kościoła, choć mama ją do niego prowadzała: „Kościół adorują też ludzie, którzy nie chcą być anonimowi. Modlą się na pokaz. Ja codziennie spotykam się z tysiącami ludzi, więc wolę w tym temacie stać gdzieś w kącie albo za koronkową firanką w oknie swojego domu"[154]. Ten stosunek do duchownych wynika z życiowych doświadczeń. Aktorka do dziś pamięta jedną kolędę, podczas której to ona wspierała księdza, stała się jego spowiednikiem, a nie odwrotnie: „Przyszedł kiedyś ksiądz po kolędzie. Wpuściłam, zapytałam «per pan», czego się napije. A on zaczął mówić paciorek. Zaraz – powiedziałam – ja nie znam paciorków. Zaczęłam z nim rozmawiać. I oczywiście potwierdził się ten cały stereotyp"[155]. Spowiedź i pokuta nie jest w jej

mniemaniu czymś konstruktywnym. Nie kryje się ze swoją opinią. „Konfesjonał dla mnie to jest bzdura. Nie można głupszemu opowiadać o swoim życiu. Jeżeli natomiast głupszy idzie do mądrzejszego księdza, to niech ten drugi jakoś czuwa, niech go otrzeźwi. Nie można zadawać za karę paciorków. Klepanie nie prowadzi do żadnej przemiany. Ważny jest czyn: napraw krzywdę, przyjdź, wtedy dopiero można wybaczyć”[156]. Uważa księży za egoistów, niechętnych do niesienia pomocy drugiemu człowiekowi: „Kiedy remontowałam dom, chciałam wypożyczyć za pieniądze deski od rusztowania. Chciałam wyremontować i oddać. Ksiądz nie zgodził się. Powiedział, że to należy do kościoła. Wiedziałam już, że on nie będzie moim znajomym”[157].

Dla Krystyny Sienkiewicz modlitwą jest praca. W trakcie swojego życia stara się żyć godnie z ludźmi i zwierzętami. Ważne bowiem jest to, co dzieje się tu i teraz. Kiedyś podczas wywiadu zapytano ją, o co poprosiłaby Boga. Dziennikarz najwyraźniej nie znał jej religijnych preferencji i poglądów. „Żeby sobie kupił okulary i zobaczył to rodzenie nieszczęśliwych dzieci, zdrady i niemoralność”[158] – odpowiedziała. W jej domu wiszą obrazy z podobiznami świętych, które wcześniej gorliwi katolicy wyrzucili na śmietnik, gdyż przestały im pasować do nowych wnętrz. Sama mocno wierzy w dwóch świętych, ponieważ mają przytulne imiona – Franio i Antoś. „Mam Antosia na dwóch obrazach – jeden ze śmietnika, oprawiłam go w ramy i nawet ktoś mnie nazwał narzeczoną Antosia. On rzeczywiście mi pomaga i podrzuca pieniądze, to jest taki mój narzeczony od finansowej pomocy. A Franio czuwa nad zdrowiem”[159].

Szacunkiem darzy aktorka Jana Pawła II – jako człowieka i filozofa. Stara się nie oceniać jego działalności jako zwierzchnika Kościoła. Czwartego kwietnia 1999 roku Jan Paweł II zwrócił się do artystów, „do tych, którzy z pasją i poświęceniem poszukują nowych «epifanii» piękna, aby podarować je światu w twórczości artystycznej”[160]. Niektórzy artyści odpowiedzieli listami na List. Wśród nich była

Krystyna Sienkiewicz, która 14 lutego 2004 roku napisała takie oto słowa:

Ojcze nasz, Ojcze Święty...

Każde słowo wypowiedziane czy napisane wywołuje poruszenie i chęć dialogu. Ale jak tu bez tremy rozmawiać z wielkim Rozmówcą...? Mogę jedynie wyrazić radość, że dostałam szansę rozmowy na papierze. Ojcze nasz, Ojcze Święty, czuję się przede wszystkim bogatsza, bo dostałam od Ciebie spadek – *List pisany do artystów,* więc i do mnie, bo przecież należę do tej rodziny twórców podróżującej z innymi w tym samym czasie i przestrzeni. Nie podróżujemy jednak na gapę. Do biletu Stwórca dołączył nam ogromny pakiet wyobraźni, bez której u Chagalla nie fruwałyby krowy, a Antoine de Saint-Exupéry nie napisałby: „Jeśli chcesz przejść cało pomiędzy światowym rozruchem, bądź dla zwierząt człowiekiem, a dla ludzi duchem".

Wspomnę jeszcze piękną mądrość Henryka Sienkiewicza: „Nie rzeczywistość sama, ale serce, z jakim ku niej przystępujemy, daje rzeczom kształty i kolory". Jakże bliskie są sobie te słowa: „tchnienie" i „natchnienie". Duch jest tajemniczym artystą wszechświata – piszesz, Ojcze nasz, Ojcze Święty. Należymy do tej samej rodziny, odczytujemy te same drogowskazy stawiane na naszej drodze życia. Ojcze nasz, Ojcze Święty, Ty jesteś największym pielgrzymem z pielgrzymów, a ja tylko małym podróżniczkiem, ale szczęśliwym, bo poruszam się w stworzonej przez Ciebie przestrzeni o łagodnym klimacie wiary.

Życie to nieustająca podróż, doskonaląca nas, bo podróże kształcą. To pociąg, który przez różne stacje wiezie nas do celu. Nie jedziemy przez życie sami. Mamy podzielić się chlebem ze współtowarzyszami podróży, napoić spragnionych... Żeby podróż się nie dłużyła i było milej, opowiedzmy czasami jakiś żart. Dla zdrowia psychicznego. A Ciebie, Ojcze nasz, Ojcze Święty, proszę o miejsce przy oknie, bo ja mała. Nie lubię, żeby ktoś mi zasłaniał ten piękny świat. Chcę widzieć więcej, szczególnie tych, którzy potrzebują mojej skromnej pomocy, braci: dwunogów, czworonogów, czterołapów i dwułapków. Chcę żyć, jak pisała Magdalena Samozwaniec: „Z podniesionym czołem, a nie zadartym nosem". I nie na czyjejś smyczy, ale w poczuciu siły, własnej wartości i zachwytu nad pięknem tego świata. Ojcze nasz, Ojcze Święty, Pasterzu, który chodzisz po niebiańskich łąkach i chmurzastych górach, strzeż nas swoim łaskawym okiem i życz nam szczęśliwej podróży. Twoja Krysia S.[161]

Aż trudno uwierzyć, że autorką listu jest osoba, która nie deklaruje wiary; każdy, kto będzie szukał w nim polemiki religijnej, może poczuć się zawiedziony. Krystyna Sienkiewicz zawarła w tekście swoje poglądy, podzieliła się filozofią życia, postrzeganiem świata, który bardzo kocha. Po raz kolejny podkreśliła, że czuje się artystką świadomą spoczywającej na niej odpowiedzialności. „Stwórcą" w jej mniemaniu jest natomiast ten, kto stworzył świat. Dla każdego może być nim zupełnie kto inny. Wcale nie Bóg. Aktorka respektuje wolność wyznaniową i przekonania innych ludzi. Do Jana Pawła II zwróciła się jako do mędrca, którego ceniła za inteligencję i działalność na rzecz drugiego człowieka. Nic więc dziwnego, że oddała mu należytą cześć.

Jeszcze jednego księdza artystka niezmienie darzy szacunkiem, ale nie dlatego, że jest duchownym, tylko mądrym poetą. To Jan Twardowski.

8

Elżbieta Jodłowska, zainspirowana spektaklem obejrzanym w Los Angeles, postanowiła zrealizować podobną rzecz, ale w polskich realiach. W konsekwencji stworzyła scenariusz do przedstawienia *Klimakterium... i już (coś między kabaretem, musicalem a farsą)*. Do reżyserowania przedstawienia zaprosiła Cezarego Domagałę, natomiast do odgrywania poszczególnych ról m.in. Krystynę Sienkiewicz (Krycha), Grażynę Zielińską, Ewę Szykulską (Zosia), Igę Cembrzyńską (Malina). Dla siebie napisała rolę Pameli. Premiera odbyła się 10 listopada 2006 roku w warszawskim teatrze Rampa. Na początku spektaklu aktorki wykonywały optymistyczną piosenkę ze słowami Elżbiety Jodłowskiej i muzyką Jana Janikowskiego (do starego przeboju *Filipinki to my*):

Jeden wspólny problem mamy
Klimakterium!
Wszystkie właśnie przeżywamy

Klimakterium!
No to co? Przecież nic
Nie trwa wiecznie
Zamiast pić, palce gryźć
Lepiej pośmiać się serdecznie.
Kli-ma-kte-rium
Klimakterium, i już!!![162]

I rzeczywiście przedstawienie miało mieć charakter terapeutyczny. Autorka scenariusza podjęła bardzo trudny problem. Zależało jej, by o tym trudnym okresie w życiu kobiety opowiedzieć humorystycznie i z dystansem. Jako pierwsza na scenie pojawia się Malina (właścicielka lumpeksu). Jest kobietą interesu. Ma młodego kochanka. Podejrzewa u siebie raka piersi (ten wątek Jodłowska znała z autopsji; również chorowała na raka). Jako druga pojawia się Pamela, dziennikarka, która straciła pracę. Przez całe życie walczy z nadwagą. Jest zawsze zdenerwowana, wręcz rozhisteryzowana i płaczliwa. W dodatku opuścił ją mąż, który okazał się biseksualistą. Trzecią bohaterką jest Krycha, piekielnie inteligentna i dowcipna, ale i złośliwa, feministka, której nie ułożyło się życie osobiste. Zajmuje się medytacją i jogą. Czwarta kobieta, Zofia, to Matka Polka z Białegostoku, dobrze zorganizowana. Podejrzewa o zdradę swojego męża Heniutka.

Krystyna Sienkiewicz nie sądziła, że po granych w latach sześćdziesiątych minionego wieku *Jabłoniach* wystąpi w spektaklu, który będzie cieszył się równie dużym zainteresowaniem wśród publiczności: „Kiedy przekształciłam się w jabłko, i to takie z duchówki, lekko pomarszczone, przytrafiła mi się podobna zawodowo przygoda jak ta z *Jabłoniami*, *Klimakterium... i już.* Dyrektor teatru Rampa, kiedy widział nas (mówię o Idze Cembrzyńskiej, Eli Jodłowskiej, Grażynce Zielińskiej i mnie), nie wierzył, że śpiewogra może mieć takie szaleńcze wzięcie, i dał nam na razie tylko trzy dni grania w miesiącu. Ale się mocno pomylił. Odniosłyśmy niebywały sukces frekwencyjny. Wyjazdy

po Polsce, trochę po świecie i na deskach Rampy, sceny małej i dużej”[163].

Grażyna Zielińska, Krystyna Sienkiewicz, Iga Cembrzyńska i Elżbieta Jodłowska w *Klimakterium...*

Próby były spotkaniami aktorek o znanych nazwiskach i różnych temperamentach. Tekst precyzyjnie nieokreślony wystraszył kilka artystek, które zrezygnowały z udziału w spektaklu. W kilku przedstawieniach wystąpiła też Izabella Olejnik. Mogła więc kolejny raz przyjrzeć się aktorstwu Krystyny Sienkiewicz. „Krysia na scenie bardzo się skupia. Wchodzi w postać. Do tego przedstawienia podchodziła jednak z pewnym dystansem i luzem. Sama sobie pisała kwestie. To jest taka «Zosia-Samosia»”[164].

Elżbieta Jodłowska nie miała wątpliwości, że Krychę powinna zagrać właśnie Sienkiewicz: „Najbardziej wierzyła w to, co robi Krysia Sienkiewicz, która od początku była przewidziana do tej roli”[165]. Sienkiewicz postarała się, aby tekst ją zadowalał. Jeśli coś jej w nim nie

pasowało, dokonywała zmian. Postać, którą grała, musiała być dokładnie w jej stylu, być podobna do aktorki w niektórych cechach jej charakteru: „Krycha jest taka nietypowa, bo ja jestem nietypową osobą. Przecież ona nie może być inna. Ona jest sklecana też z moich przeżyć i mojej potrzeby bycia wesołkiem, błaznem na dworze króla”[166]. Musiała to być bohaterka z abstrakcyjnym poczuciem humoru i „tajniacząca się”. Nic więc dziwnego, że *Kolorowe gałganki* wykonywane w przedstawieniu, a napisane przez Macieja Szweda do muzyki Janusza Laskowskiego z *Kolorowych jarmarków*, zostały przez aktorkę nieco zmodyfikowane. „Bardzo chciałam, żeby Maciej Szwed napisał dla mnie *Kolorowe gałganki*. To jest trochę o mnie. Taki mały życiorysik. To wcale nie oznacza, że ja chcę tak bardzo wirować. To było o przekwitaniu, o opadaniu płatków. Tak trzeba żyć, żeby niczego nam nie było żal. Takie tam pada pytanie: «Czy ważniejsze jest wyżycie, czy przykazań dziesięć?». No wyżycie, oczywiście, że wyżycie! Bohaterka jest nienasycona życiem i cholernie jej żal. Puentę przestawiłam sama”[167].

Otatecznie piosenka wykonywana z niezwykłym dynamizmem przyjęła taki oto kształt:

Kiedy patrzę w lustra głębię
Na lustrzane swe odbicie,
To pytaniem siebie gnębię,
Jak to jest z tym życiem,
Czy ważniejsze jest wyżycie,
Czy przykazań dziesięć,
Bo jak liczy się wyżycie,
To ja ciągle jestem w lesie
I cholernie mi żal...

Kolorowych gałganków
Szalonych kochanków
Co to robią fiku-miku

Jak pajacyk na druciku.
Żal skoków na boki,
Odlotów w obłoki,
Nocy przespanych
I tych szans przegranych. [...][168]

Choć spektakl cieszył się ogromną popularnością, Krystyna Sienkiewicz postanowiła odpocząć: „Mnie zaczęły męczyć się nogi i psychika”[169]. Nie potrafiła przez dłuższy czas tkwić w tym samym temacie, towarzystwie i miejscu. W 2008 roku ze względu na sezon urlopowy poprosiła Elżbietę Jodłowską o zastępstwo. Nie sądziła, że kiedykolwiek się na to zdecyduje, bo jest zazdrosna o to, co wniosła do roli. Miała już jednak dosyć monotonii. Wydawało się, że od 19 czerwca, a więc po ostatnim, bardzo ciężkim spektaklu, będzie mogła oddać się pisaniu, malowaniu i zasłużonym wakacjom. Radość z urlopu nie trwała jednak zbyt długo. Kiedy wyszła z domu, by załatwić kilka urzędowych spraw, przewróciła się i złamała rękę. Trafiła do szpitala, na oddział ortopedii: „Nie miałam czasu na urlop, za to miałam czas, żeby się wypierniczyć na ulicy. Złamałam rękę. Teraz o mnie można wreszcie powiedzieć, że jestem kobietą upadłą i przewrotną”[170]. Po raz kolejny przekonała się o fatalnym stanie służby zdrowia. Utwierdziła się poza tym w przekonaniu, że wykonywany przez nią zawód nie należy do uprzywilejowanych. Godziny bólu przeczekała na stojąco, bo nie było na czym przysiąść. „Lekarz spisujący moje dane zapytał: «Jak się pani nazywa?». «Moje nazwisko nic panu nie powie... Sienkiewicz. Nawet jakbym była i Prusem, i Mickiewiczem, też czekałabym godzinami na pomoc»”[171].

Na szczęście mogła liczyć na wsparcie ze strony przyjaciół: „Na imieninach Janka Pietrzaka gościł znany ortopeda, który wcześniej zasłużył się, składając w udaną całość Ewę Złotowską. Z imienin Janka zadzwonił do mnie lekarz, pocieszając: «Ortopedia leży u pani nóg». I to było największe nieporozumienie mojego życia, bo ortopedia powinna leżeć u moich rąk. Szpital, operacja, ponowne łamanie. Obudziłam się ze

stabilizatorem Hoffmana, ciężkim żelastwem i czterema grubymi śrubami wkręconymi w moją wątłą, nie za dużą rękę i struchlałe kości. I było drugie łamanie, i trzecie bez znieczulenia, i podkręcanie. A potem za późne wyjęcie stabilizatora. Wszyscy ortopedzi, po których latałam, kazali zdjąć maszynę najpóźniej 16 sierpnia. A mój dobroczyńca nie miał czasu, bo pojechał z rodziną na urlop. W sanatorium w Otwocku Anulka Bokun, rehabilitantka, poświęciła się dla mnie bez reszty [...]. Po czterech tygodniach tortur dostałam choroby, która nazywa się zespołem Sudecka. Niemcy są specjalistami od tortur. Choroba zjadała kości, mięśnie, ścięgna. Żeby było weselej, tego Sudecka odkryła w mojej ręce Ania, nie lekarze specjaliści. Psychika zaczęła u wesołka wysiadać. Siedem tygodni sanatorium to za dużo dla osóbki, która niedawno tańcowała i śpiewała [...]. Jestem po raz drugi błędem lekarskim. Jeden tylko z lekarzy, pan Sudeck, był dla mnie łaskaw, bo odszedł z mojego ciała po czterech miesiącach, a nie po roku albo dwóch – jak mnie pocieszali jego koledzy. Ale zostawił po sobie ruiny, a odgruzować je jest bardzo trudno”[172].

Historia wypadku artystki świadczy o poświęceniu i profesjonalizmie Krystyny Sienkiewicz. Po operacjach, rehabilitacji w sanatorium Elżbieta Jodłowska przymusiła aktorkę do powrotu na scenę. „Zrobiłyśmy próbę taneczną, bo układy musiałam przerobić na lewą rękę [...]. Moja prawa zaczęła zazdrościć lewej ręce sprawności. Zaczęła fruwać nad moją głową w bok, ale palce były sztywne [...]. Mam dziury w ścięgnach, źle poukładane kable w ręce, łzy w oczach przy codziennych ćwiczeniach, ale poczucia humoru i możliwości śmiania się nikt nie odważył się z mojego organizmu wykolegować”[173].

Klimakterium... i już wciąż wystawiane jest na scenach teatrów i domów kultury w całym kraju, jednak Krystyna Sienkiewicz przestała występować w nim w 2010 roku. W jednym z wywiadów powiedziała: „Już od roku nie jeżdżę ze sztuką *Klimakterium*. Ale nadal jestem na plakatach i na mnie sprzedaje się bilety. Ludzie przychodzą i pytają: a gdzie ta Sienkiewicz? Wtedy słyszą: zachorowała. Ja nie choruję,

jestem silna. A w *Klimakterium* nie gram dlatego, że już dawno przekwitłam”[174].

Po kilku latach Sienkiewicz tak napisała w swoim sztambuchu: „Za jedno muszę podziękować – Ela Jodłowska pozwoliła mi grać z ręką w gipsie. Nigdy nie potrafiłam zrozumieć, co takiego było w szefowej, że dziewczyny tak wiały czy były wymieniane na inne aktorki. Teraz zrozumiałam, bo sama już nie gram”[175].

Przy okazji *Klimakterium... i już* Krystyna Sienkiewicz udzieliła wielu wywiadów, w których z humorem wypowiadała się o przemijaniu, a także o relacjach damsko-męskich. To bardzo istotne refleksje, filozofia życiowa aktorki. Uważa, że kobieta jest tak długo kobietą, jak długo mężczyźni jej pożądają. Jeśli zaczynają ją odrzucać, „zaczyna szurać nogami i garbić się”. Nie ma wątpliwości, że życie kobiety zaczyna się po czterdziestce. To dlatego wraz z koleżankami śpiewała w spektaklu: „dzieci dawno odchowane, egzaminy wszystkie zdane i nie muszę się już męczyć z tym nudziarzem i tyranem”. Nie radzi zamartwiać się kobietom mniej adorowanym przez mężczyzn, a raczej cieszyć się, że mają więcej czasu dla siebie. Aktorka lubi siebie jako kobietę. Ma świadomość przemijania, ale nie wpływa ona negatywnie na jej samopoczucie. Nie ma antidotum na przemijanie, ale można złagodzić jego objawy. Jej zdaniem, żeby łatwiej znieść starość, trzeba wymyślić sobie jakąś filozofię. Często przywołuje anegdotę o karaluchu, opowiedzianą niegdyś przez Franciszka Járosego, cenionego konferansjera: Jaki jest najlepszy sposób na niego? Polubić! Starość to karaluch, którego trzeba zaakceptować. Jeśli sprawia to mimo wszystko jakąś trudność, trzeba wycofać się z życia „po angielsku”, schować się, poczytać książkę, wymyślić cokolwiek, byle nie stresować sobą ludzi. Sienkiewicz nie zastanawia się nad swoim wiekiem. Powtarza, że skoro może zagrać zarówno osiemdziesiątkę, jak i siedemdziesiątkę czy sześćdziesiątkę, to skąd właściwie może wiedzieć, ile ma lat. Nie wie, czy warto czekać na królewicza z bajki, ale wierzy, że gdzieś na świecie istnieje druga połowa człowieka. Można się na nią nie natknąć, ale na

pewno gdzieś jest. Na szczęście można trafić na duplikaty, wtórniki, kopie. Uważa, że warto wierzyć w filozofię dwóch połówek jabłka. Swojej nie znalazła, ale miała za to kilka naprawdę dobrych duplikatów. Uważa także, że kobiety nie powinny martwić się, że zamiast coraz młodsze robią się coraz starsze. W życiu chodzi o to, by iść do przodu, by nie grać epizodów, nie statystować. Należy grać główną rolę. A jeśli coś w nim idzie nie tak, to zawsze można winą obarczyć pamięć. Podobno ona się najbardziej psuje, choć na swoją aktorka nie może narzekać. Kobiet się o wiek nie pyta – twierdzi artystka. Dlatego, kiedy ktoś już o to zapyta, można odpowiedzieć: „Dla mnie wystarczy" lub „Nie pamiętam". Wtedy można poczuć się młodziej.

9

Piętnastego października 2010 roku w Centrum Kultury i Sztuki w Tczewie odbyła się premiera spektaklu *Kwartet* Ronalda Harwooda. Tę wzruszającą i inteligentną komedię z wyższych sfer artystycznych wyreżyserował Dariusz Taraszkiewicz. Ta sztuka łączy pokolenia, kontynuuje cykl komedii z morałem, zabawnej, ale pozostawiającej miejsce na zadumę i refleksję. Bohaterkami są dwie sławne śpiewaczki operowe, bohaterami – dwaj śpiewacy operowi. Po wielu latach spotykają się ponownie, ale już nie na scenie. Tym razem w domu spokojnej starości dla emerytowanych muzyków. Swoim postępowaniem udowadniają, że na wielkie namiętności i niezwykłe wyzwania nigdy nie jest za późno. W premierowym przedstawieniu wystąpili Emilia Krakowska (Jean), Barbara Wrzesińska (Cissy), Henryk Boukołowski (Regii) i Andrzej Kopiczyński (Wilfred). Krystyna Sienkiewicz dołączyła do zespołu nieco później, za sprawą Barbary Wrzesińskiej. „W *Kwartecie* najpierw występowała Emilka Krakowska. Zagrała świetnie w premierowym spektaklu. Nikt nie wie, dlaczego odeszła zaraz po premierze. Sztuka była interesująca i zależało nam, aby wystawiać ją dalej. Mało kto wie, że Krystyna jest bardzo utalentowaną

aktorką dramatyczną, i dlatego poleciłam ją Darkowi Taraszkiewiczowi. Widziałam ją, jak grała u Szejda w Prezentacjach kilka rzeczy. Oglądałam ją między innymi w jakimś przedstawieniu, w którym nie używała swojego płaskiego dziecięcego głosiku. Okazało się, że dysponuje głębokim «ruskim» mezzosopranem jak u Wołszaninowa w romansach Wertyńskiego. Nie wiedziałam, że Krysia tak potrafi. Postać, którą miała grać w *Kwartecie*, była wielką gwiazdą... Zaproponowałam Darkowi Taraszkiewiczowi Krysię Sienkiewicz. Grała tę rolę wspaniale. Inaczej niż Krakowska. Ale było to znakomite. Niedawno zobaczyłam film pod tym samym tytułem, który otrzymał zresztą mnóstwo nagród. Maggie Smith i Krysia zagrały bardzo podobnie”[176].

Dariusz Taraszkiewicz dokładnie zapamiętał pierwsze spotkanie z aktorką, którą zamierzał zaprosić do swojej realizacji, choć wcześniej w ogóle o tym nie myślał: „Krystynę poznałem w jej domu, przynosząc propozycję udziału w *Kwartecie*. Wtedy jedyny raz zostałem poddany zabiegowi «rozpylania czaru Krystyny» – dzisiaj nie lubię obserwować Krystyny w tym procesie, nie jest wtedy do końca sobą. W czasie pierwszej wizyty czułem też, że jestem testowany za pomocą zwierząt. Do spotkania z nią namówiła mnie Basia Wrzesińska – szukaliśmy zastępstwa za Emilię Krakowską. Nigdy nie myślałem o współpracy z Krystyną. Widziałem wcześniej pierwszą część *Klimakterium*. Uznałem, że spektakl ten jest na tyle żenujący, że skreśliłem z listy aktorek, z którymi chciałbym współpracować, wszystkie artystki biorące w nim udział. Potem mocno zweryfikowałem to zdanie, nie tylko w stosunku do Krystyny (w moich przedstawieniach grała Grażyna Zielińska i Ela Jarosik). Zmieniłem też opinię o samym *Klimakterium*, doceniając terapeutyczne działanie i gigantyczny frekwencyjnie sukces projektu”[177].

Od lewej: Barbara Wrzesińska, Krystyna Sienkiewicz, Tadeusz Wieczorek i Andrzej Kopiczyński w *Kwartecie.*

„Kiedy Darek Taraszkiewicz zaproponował mi *Kwartet* Harwooda, wielkiego autora, sztukmistrza, ucieszyłam się, bo miałam już w swoim dorobku jedną jego sztukę”[178] – wspomina Krystyna Sienkiewicz. Współpraca układała się pomyślnie. „Krysia zachowuje się podczas prób bardzo grzecznie. Słucha uważnie. Można jej podpowiedzieć. Chętnie przyjmuje uwagi. Jest bardzo ułożona i zdyscyplinowana”[179] – zapewnia Wrzesińska.

Krystyna Sienkiewicz jest komediantką liryczną, „u której łzy łączą się ze śmiechem, mieszkają blisko siebie”[180], u której płacz i śmiech stoją obok jak dwie bliźniacze siostry. Choć „grała chichot i rechot”[181], widzowie płakali. Sama rola Jean była bardzo dramatyczna.

Rok później Taraszkiewicz zaprosił Krystynę Sienkiewicz do spektaklu *Zamknięty świat* Catherine Aigner. Przedstawienie zostało zrealizowane przez warszawski teatr Finestra. Premiera odbyła się 27

listopada 2011 roku. Nie tyle sama sztuka spodobała się aktorce po pierwszym czytaniu, jak to, że miała pomysł na niejednoznaczną staruszkę: „Zrobiłam tę rolę tak, żeby nikt zdeptany nie wyszedł, tylko fruwający. Chciałam każdemu doczepić skrzydła. No, chociaż może małe skrzydełka. I poczucie humoru! Uważam, że inteligencja jest cudowna, ale jak określam kogoś i chcę, żeby on był w moim gatunku, stawiam na poczucie humoru, dopiero później na mądrość i inteligencję. Z inteligentnego, ale ponurego człowieka nie ma żadnego pożytku”[182].

Twórcom udało się stworzyć przedstawienie naśladujące rzeczywistość, bez próby jej odkształcenia. Krystyna Sienkiewicz zagrała Lucynę, matkę dwojga dorosłych dzieci – Antoniny (Anna Dereszowska, Edyta Olszówka) i Filipa (Rafał Cieszyński), którym brakuje dla niej czasu, gdyż wiodą swoje życie. Nie mają świadomości, że ich matka nie chce rezygnować z własnej egzystencji, że czuje się samotna i często rozmawia ze zdjęciem swojego zmarłego męża Ksawerego. Jedyną osobą, która spędza z nią czas, jest równie samotna Ernestyna (Zofia Czerwińska, Grażyna Zielińska). Choć staruszki nie darzą się sympatią, a nawet nienawidzą się, spotykają się, grają w karty, raczą się nalewkami. Są skazane na swoje towarzystwo, bo prawdopodobnie pozostali znajomi pomarli. Lucyna wygłasza monologi, które są komentarzami do jej obecnego życia. Chciałaby zatrzymać córkę i syna przy sobie trochę dłużej. Dlatego też zmyśla i udaje, by wzbudzić ich zainteresowanie. Aktorka ma do tej roli szczególny sentyment. W jej wykonaniu ma ona bez wątpienia charakter moralizatorski: „Zawsze trzeba oprzeć rolę na swojej fizyczności i psychice. Jako Lucyna jestem nadruchliwa i pokazuję, że organ nieużywany wysiada, dlatego używam wszystkich. Nie pozwoliłam na jednoznaczne zakończenie sztuki. Nie kończy się moją śmiercią, lecz fantazją. Nie skaczę z mostu do rzeki, tylko przechodzę w świat żebraków, z którymi pożebrzę i jeszcze trochę utrzymam się jakoś przy życiu. Uciekam z mieszkania, bo dzieci chcą mnie wysłać do domu starców. Przy końcu sztuki mówię do zdjęcia męża: «Czy ty sobie

wyobrażasz mnie w domu starców?». *Zamknięty świat* ma w sobie dużą szlachetność”[183].

Na zaangażowanie emocjonalne, z jakim Krystyna Sienkiewicz gra tę rolę, zwrócił uwagę partnerujący jej na scenie Rafał Cieszyński: „U nikogo z młodszych aktorów nie widziałem zdolności tak szybkiego i bezbłędnego wchodzenia w rolę”[184]. Bardzo podobnie kunszt aktorski Krystyny Sienkiewicz oceniła Edyta Olszówka: „Krystyna Sienkiewicz jest epoką wiedzy i pomysłów. Sama również pisze. Nie każdy aktor ma takie zdolności. Interpretacja i wyraz *Zamkniętego świata* jest związany z główną bohaterką. Pani Krystyna jest aktorką, która gra w spektaklu główną rolę. Narzucona przez nią interpretacja i tak silna osobowość, a to odczuwamy na scenie, powoduje, że każdy spektakl jest zaskakujący. To spotkanie z panią Krystyną jest dla mnie niezwykle ważne”[185].

Z Zofią Czerwińską w *Zamkniętym świecie*.

Sienkiewicz mogłaby z powodzeniem kształcić przyszłych aktorów, ale nigdy nie czuła takiej potrzeby: „Miałam propozycję, żeby profesorować w szkole wyższej aktorskiej na ulicy Miodowej, ale nie chciałam. Miałam dużo propozycji i nie miałabym czasu na nic. Żeby być reżyserem, trzeba być takim kierownikiem dusz, zapanować nad tym. Ja tego nie umiem. Natomiast radą służę, ale panować nad kimś nie będę”[186].

William Szekspir napisał, że „przeznaczeniem teatru, jak dawniej tak i teraz, było i jest służyć niejako za zwierciadło naturze, pokazywać cnocie własne jej rysy, żywy jej obraz, a światu i duchowi wieku postać ich i piętno”[187]. Dariusz Taraszkiewicz taką rolę przypisał swojemu teatrowi. Dał temu wyraz w *Zamkniętym świecie*, ale i w wielu innych swoich przedstawieniach. Opowieścią o człowieku i jego naturze jest również *Harold i Matylda*. Reżyser wskrzesił bohaterów sztuki napisanej przez Colina Higginsa w latach siedemdziesiątych XX wieku.

Harold i Matylda to kolejny spektakl Taraszkiewicza z udziałem Krystyny Sienkiewicz. Tym razem wcieliła się ona w postać tytułowej bohaterki – Matyldy: „Tę rolę sobie wymarzyłam i wymyśliłam, będzie taka, jak chcę!”[188] – wyznała aktorka przed premierą przedstawienia, która odbyła się 16 marca 2013 roku w Centrum Kultury i Sztuki im. Andrzeja Mężeryckiego w Siedlcach. Rolę Harolda odegrał Tomasz Ciachorowski, wówczas trzydziestotrzyletni aktor. Ze względu na szacunek i uznanie dla talentu Krystyny Sienkiewicz Ciachorowski utrzymywał, że jedynie partneruje artystce i jest dla niej tłem. Aktorka tej opinii stanowczo zaprzeczała, uznając aktora młodego pokolenia za „bardzo utalentowane dziecko”. W jednym z wywiadów wyznał, że z Sienkiewicz nie można się kłócić, bo od razu jest się na straconej pozycji.

Harold Chasen to dziewiętnastoletni młodzieniec wychowywany przez matkę (Grażyna Wolszczak, Dorota Chotecka). Pomimo bardzo dobrej sytuacji materialnej rodzina nie wydaje się szczęśliwa. Przyczyny można doszukiwać się w zaburzonych relacjach matki z synem. Pani

Chasen pragnie, aby Harold ożenił się, ale z kobietą, która będzie pochodziła z dobrego domu i będzie posiadała majątek. Zaaranżowane spotkania towarzyskie nie przynoszą skutku. Harold za każdym razem symuluje bowiem samobójstwo. Wyraża w ten sposób dezaprobatę wobec postępowania matki. Każde kolejne samobójstwo można rozumieć również jako kolejną fazę depresji, z którą zmaga się bohater. Harold nie myśli o ożenku. Marzy jedynie o spokoju. Odnajduje go na cmentarzu. Przyjemność sprawia mu udział w ceremoniach pogrzebowych. Podczas jednej z nich poznaje Matyldę, kobietę starszą od siebie o sześćdziesiąt lat, również uwielbiającą pogrzeby.

Tomasz Ciachorowski, Krystyna Sienkiewicz, Dorota Chotecka i Tadeusz Chudecki w *Haroldzie i Matyldzie*.

Bohaterowie różnią się sposobem bycia. Harold – pesymista – nie widzi sensu egzystencji, ciemne ubrania odzwierciedlają stan jego ducha, Matylda – doświadczona optymistka, energiczna, kocha słoneczniki, czyli symbol słońca – na znak witalności i wewnętrznego

ciepła nosi czerwone i żółte stroje, cieszy się życiem i podejmuje udaną próbę zarażenia radością młodzieńca. Spędzają ze sobą wiele czasu: spacerują, tańczą, piją wino, zachwycają się przyrodą, ale przede wszystkim oddają się rozmowom – dla Harolda zbawiennym. Matylda nieświadomie sprawia, że młody Chasen przestaje darzyć ją przyjaźnią, a zaczyna – miłością, nie taką, jaką żywi się do matki czy babki, lecz miłością mężczyzny do kobiety. Można przypuszczać, że dorósł do małżeństwa. Podekscytowany dzieli się radością z matką. Ta składa niespodziewaną wizytę księżnej Matyldzie. Rozczarowuje się, ponieważ zamiast młodej dziewczyny zastaje w domu przy Oxford Street staruszkę, pakującą do kartonów swój dobytek. Pani Chasen nie akceptuje wyboru syna. Okazuje się, że matce wcale nie zależy na szczęściu dziecka. Harold, świadomy potęgi swojego uczucia, nie zważa na konwenanse i postanawia kroczyć obraną przez siebie drogą. Prosi o rękę Matyldę, ale okazuje się, że ma ona wobec życia nieco inne plany.

Dariusz Taraszkiewicz stworzył spektakl sentymentalny, pełen emocji; sprawił, że widzowie mogli odczuć i litość, i trwogę, bunt i cierpienie, zrozumieć dzięki temu tajemnicę losu, a nawet pogodzić się z nim, zaakceptować zbiorową mądrość oraz doświadczenie, przeżyć swoiste *katharsis*. Nie należy jednak najważniejszych problemów tej opowieści sprowadzać do braku szczęścia, miłości czy zrozumienia. To byłoby za trywialne i nie wniosłoby niczego nowego. Reżyser zorganizował terapię psychologiczną na oczach widzów – nie tylko dla Harolda i Matyldy, ale również dla publiczności – terapię przez śmiech i łzy. Jej powodzenie jest uzależnione od stopnia zrozumienia uniwersalnej przestrogi ojca sentymentalizmu – Jeana Jacquesa Rousseau: „Odkąd najdalej posunięta nierówność zdławiła naturalne uczucia, za występki i nieszczęścia dzieci odpowiada niegodny despotyzm ojców”. Reżyserowi zależało na stworzeniu prostej opowieści, w której nad wszechobecnym konsumpcjonizmem stanie człowiek i jego pragnienia. Człowiek jest istotą skomplikowaną wewnętrznie, dlatego też stworzenie nieskomplikowanej historii nie powiodło się.

Na scenie rozegrała się również swoista komedia. Równowaga w dialogach została zachowana. Krystyna Sienkiewicz pozostała wierna zasadzie, że każda bohaterka, którą kreuje, dostaje od niej wiele jej własnych cech. „Nie przyjmuję do grania sztuk, które nie są spójne z moją filozofią życiową. A ta jest. Matylda ma osiemdziesiąt lat, ja za chwilę też. Jest szalona, radosna. Z niej, jak ze mnie, też już listki lekko opadają, ale jeszcze wiruje! Gdybym stanęła w podobnych sytuacjach, na pewno bym się tak samo odezwała, zachowała. A najważniejsze: ona, tak jak ja, codziennie musi zrobić dobry uczynek. Jeśli go nie spełniam, to znaczy, że przez moją drogę nie przeszedł «potrzebowski». Mam zakodowane, że co najmniej dwa razy w roku muszę podać komuś silną łapę”[189]. Sienkiewicz oddała Matyldzie cząstkę siebie: inteligencję, mentalność, afirmację świata, poczucie humoru, błyskotliwość, gracje, umiejętność dzielenia się życiowym doświadczeniem: „Dużą rolę przyjmuję pod warunkiem, że grana przeze mnie bohaterka będzie miała rzeczywiście coś mądrego do powiedzenia, będzie ze sceny zarażała optymizmem, poczuciem humoru. Przecież ja jestem «doktorkiem dusz»! Poza tym chcę tę publiczność czegoś nauczyć, na przykład młodych szacunku do starszych. Ingeruję w każdą rolę. Reżyser nie ma ze mną łatwego życia. W *Haroldzie i Matyldzie* już na początku pytam tytułowego młodzieńca, granego przez Tomka Ciachorowskiego, czy wie, że niedługo kończę osiemdziesiąt lat i że będę musiała opuścić własne ciało... Matylda oddziałuje na młodego Harolda, on się zmienia pod jej wpływem. W końcu przychodzi moment, że musi go opuścić. Tabletkę łyka nie dlatego, że zakochał się w niej młody chłopak, ale że nie ma już nic więcej do zrobienia... Wypełniła swoją rolę, więc mogła spokojnie odfrunąć...”[190].

Jej żywiołowość wyrażała się w zabawnych, ale jednocześnie wzruszających pląsach. Krystyna Sienkiewicz „rozmawiała przez ocean” z Agnieszką Osiecką. Zaśpiewała między innymi *Kiedyś byłam lalką* i *Biedne badyliszcze*, czym rozrzewniła publiczność, odnajdującą w słowach piosenek elementy biografii aktorki, a także *Dwie szklaneczki*

wina, utwór niezwykle sentymentalny, który wykonywała lepiej niż Ludmiła Jakubczak w *Pożegnaniach* Hasa.

W książce *Haftowane gałgany* Krystyna Sienkiewicz umieściła zdjęcie: młodą, nagą odwróconą siebie. Obraz, element scenografii, który Matylda pokazuje Haroldowi, został namalowany na podstawie wspomnianej fotografii, co świadczy o przyzwoleniu aktorki na przywołanie w spektaklu wątków z jej osobistego życia. Nie można mieć żadnych wątpliwości – nie byłoby Matyldy bez Krystyny Sienkiewicz.

Na podstawie tego zdjęcia powstał obraz do spektaklu *Harold i Matylda*.

Narratorem spektaklu jest Jan Kobuszewski. W przedstawieniu występują również Magdalena Wójcik i Agnieszka Sienkiewicz. Aktorki odgrywają zamiennie role trzech potencjalnych kandydatek na żonę Harolda, zapraszanych do domu przez panią Chasen. Na scenie pojawia się także Tadeusz Chudecki. Stworzył ciekawą kreację psychiatry, starającego się pomóc Haroldowi. Hanna Kochańska wciela się w rolę

niepokornej pokojówki, gardzącej panią Chasen, dziwującej się problemom ludzi z wyższych sfer, pokojówki, której daleko do kopciuszka. Aktorka po raz pierwszy spotkała się w pracy teatralnej z Krystyną Sienkiewicz. Nie kryje zachwytu nad jej osobowością. Darzy Krystynę prywatną i zawodową sympatią: „Krysia Sienkiewicz, bo tak pozwala do siebie mówić, to skarbnica wiedzy wszelakiej: od arcyciekawych historii z życia, miłości i romansów, po porady dietetyczne, kosmetologiczne i wreszcie aktorskie. Wspominałam o mojej potrzebie autorytetów, bardzo cieszę się, że spotykam na swojej drodze osoby, które mi imponują, które zachwycają mnie nie tylko charyzmą sceniczną, ale i swoją osobowością, swoim człowieczeństwem. Takie kolorowe ptaki swój wdzięk potrafią przenieść na scenę. Wciąż utwierdzam się w przekonaniu, że interesujący człowiek będzie na scenie świetnym partnerem, bo przecież scena to spotkanie. Musi zadziałać jakaś chemia, jakaś energia. Widz natychmiast to wychwyci i będzie zadowolony, poruszony. Z Krysią można porozmawiać o swoich wątpliwościach aktorskich i życiowych, to obecnie rzadkość. Aktorzy z teatru Syrena uciekają po próbie czy spektaklu do domu, do swoich obowiązków zawodowych. Takie czasy! Krysia Sienkiewicz to skarb. Z rozmów z nią, z każdego spotkania na scenie warto czerpać i uczyć się jak najwięcej. Jest też dowodem na to, że warto w tym szalonym życiu teatralnym pozostać sobą”[191].

Dariusz Taraszkiewicz tworzy teatr, w którym żywemu człowiekowi pozwala się głosić żywe myśli, teatr, w którym aktorzy pamiętają, że na widowni znajdują się żywi widzowie, często utożsamiający się z życiem bohaterów. Taraszkiewicz nie obraża, nie wyśmiewa, a jedynie obrazuje sytuację i skłania do refleksji. Zdaje się pamiętać, jaką rolę winien spełniać teatr w życiu ludzi, którzy się w nim gromadzą. To ze względu na reżyserską filozofię Taraszkiewicza Krystyna Sienkiewicz zdecydowała się na współpracę, która zaowocowała trzema spektaklami. „Bardzo lubię Darka Taraszkiewicza. Lubimy się oboje, a to jest strasznie ważne. Bardzo dobrze mi się z nim pracuje. Sumiennie przygotowuje się do pracy z aktorem. Oglądał wcześniej moje

przedstawienia. Słuchamy się wzajemnie i wspieramy. To jest najpiękniejsze!”[192].

Na przestrzeni tych kilku lat Taraszkiewicz zdążył poznać aktorkę. Bardzo chętnie zaprasza ją do swoich spektakli. Ceni atmosferę, jaka tworzy się podczas ich teatralnej współpracy. „Atmosfera mojej współpracy z Krystyną w trzech spektaklach była podobna – wspomina. – Wiele rzeczy powstało przy stole w kuchni. Zawsze starałem się o swoich pomysłach tam jej opowiedzieć i dzięki temu na scenę wychodziliśmy już po pewnych ustaleniach. To wyjątkowy system współpracy kuchenno-scenicznej. Mieliśmy oczywiście kilka spięć”[193]. Stara się rzetelnie ocenić kreacje aktorki, ale nie jest to zadanie łatwe. „Każda z ról Krystyny była inna, w każdej starałem się, żeby nie grała wypróbowaną Krystyną Sienkiewicz. Trzy przygody teatralne, trzy życiorysy. Nie potrafię ocenić. Największy sukces odniósł *Zamknięty świat*”[194]. Bez wahania wskazuje mocne strony Krystyny Sienkiewicz: „Najmocniejszą stroną Krystyny (tak w życiu, jak i w zawodzie) jest jej wyobraźnia. Ona tworzy jej klimat i specyficzny rodzaj poczucia humoru. Dostała do tego w pakiecie wyjątkowe warunki sceniczne, z których garściami korzysta. Ma jeszcze specyficzny rodzaj charyzmy, a poprzez okulary przyjaźni z Krystyną nie dostrzegałem tego tak wyraźnie, ale przy Haroldzie obserwowałem młodsze aktorki, które dygały przy niej jak uczenniczki, i to zwróciło moją uwagę. Nie tylko fakt, że jest od nich starsza i bardziej doświadczona, ale to, co mówi w busie, kiedy jeździmy z przedstawieniami, o świecie, spotykało się z wielkim szacunkiem wśród aktorów”[195]. Zaobserwował również wady, które bywają uciążliwe przy realizacji spektakli: „Zdarzało się, zwłaszcza w *Zamkniętym świecie* (w *Haroldzie* Matylda nie jest aż tak wygodna Krystynie, żeby mogła sobie na to pozwolić), że na fali dobrego samopoczucia Krystyna szarżuje. Było takie straszne przedstawienie w Jeleniej Górze w dniu jej urodzin, gdzie moim prezentem był opiernicz Krystyny i Rafała za zbyt przeforsowaną szarżę aktorską. Trzeba jej bardzo pilnować. Niekiedy miewa kłopoty

z kumulowaniem energii na scenę, ale to pewnie sprawa wielu zajęć i rozmaitych przemęczeń”[196].

Dariusz Taraszkiewicz nie ukrywa, że aktorka imponuje mu zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym. Darzy ją ogromnym szacunkiem, uznaniem i przyjacielską sympatią. „Dostałem Krystynę jako prezent od niebios. Spotkałem podobnego człowieka, który często jako jedyny rozpoznaje mój ukryty pomiędzy słowami zdystansowany dowcip. Krystyna jest komediantką liryczną, ja siebie uważam za liryka współczesności. Bardzo to niepopularna droga i często pod górkę, ale tak to już jest. Imponuje mi w Krystynie pancerz, jaki sobie na tę lirykę przez lata nałożyła. Traktuję ją bardzo rodzinnie i mam nadzieję, że ona mnie też. Uwielbiam jej dom. I choć męczy mnie gigantyczna kocia alergia, «przemęczam się», żeby pobyć na Płatniczej. Na scenie Krystyna zawsze niecodzienna, zawsze z dystansem, zawsze profesjonalna i ujmująca. Mam nadzieję, że powiedzenie «do trzech razy sztuka» w przypadku relacji Sienkiewicz–Taraszkiewicz to wierutna bzdura!”[197].

Krystyna Sienkiewicz występuje w spektaklach realizowanych przez teatry impresaryjne nie tylko dla samej siebie. „Te teatry dają mi pieniądze. Ja jestem lokomotywą, jedyną w domu. Po moim domu chodzi osiem czworonożnych nieszczęść. Ja jeszcze mam do karmienia trochę zwierząt w schronisku. Pomagam poza tym ludziom. Nie stawiam kamery wtedy, kiedy pomagam, więc nikt nie wie, że ja to robię, ale tylko dzięki teatrom impresaryjnym mogę być usłużną”[198].

10

Osobnym rozdziałem w życiu zawodowym Krystyny Sienkiewicz jest Teatr Telewizji. Po raz pierwszy zaprosił ją do niego Ludwik René, który reżyserował *Śluby powszechne* Jarosława Abramowa-Newerlego, widowisko telewizyjne według komedii Dušana

Roksandića *Ostrożnie z małżeństwem* w przekładzie Zygmunta Stoberskiego. Reżyser, zgodnie z intencją autora sztuki, w zabawny sposób ukazał problem ożenku i zamążpójścia, który ograniczał się do dylematu: wychodzić za mąż czy nie, żenić się czy też nie. W dowcipnej formie zaprezentował sytuacje z życia, w których człowiek mógłby się znaleźć przed lub po zawarciu małżeństwa. Premiera spektaklu odbyła się 8 lutego 1960 roku. Dwudziestopięcioletnia Krystyna wcieliła się w postać Madzi. W przedstawieniu wystąpili również: Krystyna Bryl (Ania), Kazimierz Meres (Danek), Leszek Biskup (Kelner), Ignacy Gogolewski (Mirek), Adam Mularczyk (Skrzypek Gordonek), Mieczysław Czechowicz (Urzędnik Stanu Cywilnego) i Wojciech Rajewski (Wujek). Realizacji telewizyjnej podjęła się Anna Minkiewicz.

Półtora roku później Krystyna Sienkiewicz pojawiła się w spektaklu *Dobre uczynki Wojciecha Ozdoby* Andrzeja Mularczyka w reżyserii Konrada Swinarskiego. To było pierwsze spotkanie aktorki z cenionym przez nią reżyserem. Wraz z Sienkiewicz w przedstawieniu Swinarskiego, którego premiera odbyła się 29 października 1961 roku, wystąpili m.in.: Wojciech Siemion (Wojciech Ozdoba), Danuta Szaflarska, Zofia Merle, Edward Dziewoński, Wojciech Pokora, Jarema Stępowski, Tadeusz Pluciński i Tadeusz Ross. Za realizację telewizyjną widowiska odpowiedzialna była Irena Sobierajska, za scenografię Ewa Starowieyska i Franciszek Starowieyski, a za opracowanie muzyczne Edward Pałłasz.

W lutym 1963 roku odbyła się premiera spektaklu *Rozkoszne przedpołudnie* Alojzego Kaczanowskiego w reżyserii Jerzego Gruzy, zrealizowanego w ramach cyklu Teatru Sensacji Kobra. Krystyna Sienkiewicz zagrała w nim młodą sekretarkę Pums. Wraz z nią wystąpili m.in.: Czesław Wołłejko, Edmund Fetting i Ryszard Pietruski. Przedstawienie zostało docenione przez recenzentów. W „Słowie Powszechnym” pisano:

> Wreszcie przykład najtypowszy – ostatniej Kobry, zupełnie udanej, bodaj pierwszej od kilku miesięcy – dobrej premiery teatru inscenizacji. *Rozkoszne przedpołudnie*

> reżyserował Jerzy Gruza, jeden z najlepszych u nas obecnie realizatorów telewizyjnych (*Idy marcowe*). Nie było tym razem ani zażenowania i niesmaku, jaki zazwyczaj budzić muszą grubymi nićmi szyte zabiegi reżysera wydobywającego „grozę" lub „dreszczyk emocji", wśród źle napisanych i jeszcze gorzej wyuczonych dialogów. Gruza zaprezentował Kobrę zrobioną z dużą kulturą, potraktowaną na zasadzie ironicznej „zabawy w śledztwo" z kapitalnymi rolami Cz. Wołłejki, R. Pietruskiego, E. Fettinga czy K. Sienkiewicz. Był to bodaj jedyny możliwy do przyjęcia typ tego typu programów – na naprawdę dobrym poziomie.[199]

Tapczyk i Żolka Stanisława Zielińskiego w reżyserii Adama Hanuszkiewicz to kolejna realizacja telewizyjna z udziałem Krystyny Sienkiewicz. Premiera spektaklu miała miejsce 29 maja 1963 roku. O tej roli aktorki prasa rozpisywała się w kategoriach sukcesu. Uważano, że Hanuszkiewicz wybrał do roli Żolki najodpowiedniejszą kandydatkę. Udowodnił to już pierwszy odcinek. Krystyna – Żolka jest młodą mężatką, partnerką Tapczyka – Leszka Ostrowskiego, trochę poetycką, trochę realnie stąpającą po ziemi i „zachowującą twarz wobec przedmiotów", postacią pełną niekłamanego wdzięku. Aktorka trafiła na właściwy ton w tej roli. Uświadomiła sobie wówczas, że musi wyzbyć się pewnej niechlujności językowej.

Współpracę z buntownikiem i konstruktorem nowego polskiego teatru aktorka postrzega jako bardzo ciekawe doświadczenie. „Hanuszkiewicz wiedział, że jestem aktorką śpiewającą. Trochę u niego bywałam. Zapraszał mnie na premiery. Pamiętam jego innowacyjne pomysły sceniczne. Miał ogromną wyobraźnię, z której bardzo korzystał. Reżyserowi wolno robić wszystko, żeby tylko zainteresować ludzi. Hanuszkiewicz był reżyserską indywidualnością! Powtórzę za Matyldą, bohaterką, w której rolę wcielam się w spektaklu w reż. Darka Taraszkiewicza *Harold i Matylda*: «Rośniemy na tej samej łące, w tym samym czasie, ale powinniśmy się czymś od siebie odróżniać». Hanuszkiewicz się odróżniał! Wiele osiągnął! Dokonał swego, wbił się w ludzką pamięć!"[200].

Na kolejną rolę w Teatrze Telewizji przyszło czekać Krystynie ponad trzy lata. Dopiero w 1966 roku Czesław Szapkowicz zaprosił ją do

spektaklu *Nocleg w Apeninach* Aleksandra Fredry, z muzyką Stanisława Moniuszki, którego premiera odbyła się 26 grudnia. Tematem jednoaktowej operetki jest pełna trudności miłość Antonia (Jan Lewandowski) do pięknej i, jak przypuszcza, nieszczęśliwej nieznajomej – Rozyny (Benigna Sojecka). Krystyna Sienkiewicz wciela się w postać Lizety. W przedstawieniu wystąpili także Kazimierz Brusikiewicz (Fabricio), Jarema Stępowski (Bombalo) i Cezary Julski (Anzelmo).

Po prawie kolejnych trzech latach aktorka wzięła udział w realizacji Olgi Lipińskiej *Podług dawnego zwyczaju*. Program oparty został na materiałach pozostawionych przez Leona Schillera. Wykorzystano w nim piosenki sięgające osiemnastego wieku i pochodzące z różnych warstw społecznych. W widowisku, którego premiera odbyła się 1 czerwca 1969 roku, można było usłyszeć dawne piosenki wojskowe, podmiejskie, szlacheckie i dworskie. Spektakl Lipińskiej przypadł do gustu recenzentom.

> Najwartościowszą rzeczą był [...] styl tego programu, styl prawdziwie schillerowski. Każda piosenka, dzięki przemyślanej koncepcji inscenizacyjnej, zmieniała się w obrazek obyczajowy, dający widzowi sporo informacji o epoce. Jest to w równym stopniu zasługą dobrych wykonawców, z których warto bodaj wymienić Krystynę Sienkiewicz, Jolantę Zykun, Jadwigę Wejcman, Wiesława Michnikowskiego, Andrzeja Stockingera i Mieczysława Stoora.[201]

Poza artystami wyróżnionymi w recenzji z „Życia Warszawy” w przedstawieniu wystąpili m.in.: Barbara Rylska, Teresa Lipowska, Zenon Dądajewski, Tadeusz Pluciński, Wojciech Pokora i Zofia Kucówna oraz tancerze z warszawskiego Teatru Wielkiego. Choreografem był Witold Gruca.

Szesnastego kwietnia 1972 roku odbyła się premiera telewizyjna spektaklu *Bardzo starzy oboje* w reżyserii Jerzego Markuszewskiego, który rok wcześniej wystawiany był na deskach Teatru Satyryków STS, jako druga część widowiska *Sobie i państwu*. W przedstawieniu ponownie wystąpili Krystyna Sienkiewicz i Jan Matyjaszkiewicz.

Stworzone przez nich kreacje zostały już omówione w rozdziale poświęconym działalności aktorki w Studenckim Teatrze Satyryków. W tym miejscu trzeba jedynie podkreślić, że spektakl Markuszewskiego musiał cieszyć się dużym uznaniem i powodzeniem, skoro zdecydowano się zrealizować go w Teatrze Telewizji.

Rok później Anna Minkiewicz wyreżyserowała spektakl *To niemożliwe, kochanie*. Powstał on na podstawie powieści *Sześć tygodni w Reno* Patricka Quentina. Reżyserii i realizacji telewizyjnej podjęła się Anna Minkiewicz. Widowisko składa się z dwóch części. Premiera pierwszej odbyła się 27 września, drugiej – 4 października 1973 roku. Przedstawienie, zgodnie z pierwowzorem, ma charakter kryminalny. Lorraine Pleygel (Pola Raksa), młoda milionerka, posiada w Reno w stanie Nevada okazałą posiadłość. Gości w nim liczne towarzystwo, wśród którego znajdują się między innymi trzy rozwodzące się pary. Gospodyni zaprasza do tego grona również znaną gwiazdę filmową Iris Duluth (Wanda Koczeska) i jej męża Piotra Dulutha (Krzysztof Chamiec). Goście spędzają czas na licznych rozrywkach. Lorraine przygotowała dla nich również niespodziankę, która wprowadza współtowarzyszy zabawy w konsternację. Bawią się doskonale do czasu, kiedy nie pojawi się pierwsza śmiertelna ofiara. Nie wiadomo czy wypadku, czy morderstwa. Wkrótce pojawią się kolejne. W każdym razie jedno jest pewne: ktoś nastaje na życie trzech żon skłóconych ze swoimi mężami. Siłą rzeczy to mężczyźni znajdują się w kręgu podejrzanych.

Krystyna Sienkiewicz zagrała Mimi Burnett. W przedstawieniu wystąpiło wiele teatralnych i filmowych osobowości, wśród nich m.in.: Roman Wilhelmi (Chuck Dawson), Marta Lipińska (Fleur Wykoff), Edmund Fetting (Dawid Wykoff), Elżbieta Kępińska (Janet Laguno) i Jan Matyjaszkiewicz (Water French).

Kolejnym spektaklem telewizyjnym z udziałem Krystyny Sienkiewicz był *Apetyt na czereśnie* w reżyserii Romualda Szejda, omówiony wyczerpująco w rozdziale o przyjaźni aktorki z Agnieszką Osiecką.

Dziesiątego kwietnia 1976 roku odbyła się premiera przedstawienia *Nie trzaskać drzwiami* Michela Fermauda w reżyserii Jana Machulskiego. Krystyna Sienkiewicz wcieliła się w rolę Matki. Ojca zagrał Andrzej Szczepkowski. Wraz z nimi w spektaklu wystąpili m.in.: Barbara Ludwiżanka (Babcia), Joanna Szczepkowska (Ewa), Pola Raksa (Dominika) i Jacek Chmielnik (Marek).

Trzy lata później Tadeusz Aleksandrowicz podjął się reżyserii *Mieszkania do wynajęcia* Jeana Pierre'a Gredy'ego i Pierre'a Barilleta, składającego się z czterech części: *Lampa*, *Betty*, *Torreador* i *Wesołych Świąt*. Krystyna Sienkiewicz, jako Georgette, wystąpiła w tej ostatniej. Partnerował jej m.in. Jan Matyjaszkiewicz. Premiera spektaklu odbyła się 23 września 1979 roku.

Szóstego lipca 1980 roku miała miejsce telewizyjna premiera *Wielkiego Dodka* Witolda Fillera, spektaklu omówionego na początku tego rozdziału. Przedstawienie zostało przeniesione z teatru Syrena bez żadnych zmian w obsadzie. Krystyna Sienkiewicz ponownie zagrała więc Gwiazdę filmową.

Istotny w karierze artystycznej Krystyny Sienkiewicz okazał się *Dom kobiet* Zofii Nałkowskiej w reżyserii Magdaleny Łazarkiewicz. To spektakl traktujący o problemach moralnych, o odpowiedzialności człowieka za losy innych ludzi, o uczuciach, o lekkomyślności, o sensie życia, o szczerości, a także o przezwyciężaniu życiowych trudności. Łazarkiewicz pokusiła się o współczesną interpretację teatralnego szlagieru dwudziestolecia międzywojennego. Opowiedziała historię ośmiu kobiet zamieszkujących pod jednym dachem: Babki (Irena Laskowska), Joanny (Krystyna Janda), Julii (Krystyna Sienkiewicz), Tekli (Hanna Stankówna), Marii (Maria Chwalibóg), Róży (Joanna Wizmur), Ewy (Ewa Wencel), Zofii (Alicja Wons) i Oli (Paula Kajzar). W zaproponowanej przez nią interpretacji *Domu kobiet* można wyróżnić dwa równoległe wątki. Z jednej strony widz śledzi losy Joanny, zdradzonej żony, z drugiej przygląda się nieszczęśliwym dziejom kobiet zadręczających się wzajemnie, poszukujących w swym udręczeniu

zadośćuczynienia, za wszelkie krzywdy. Łazarkiewicz przedstawiła ich codzienne troski. Każda z nich żyje przeszłością swoich mężczyzn, którzy już odeszli. Każda z nich snuje też opowieść będącą wynikiem przeżyć i doświadczeń. Premiera spektaklu odbyła się 2 listopada 1987 roku. Krystyna Sienkiewicz wspomina tę rolę zawsze, gdy podejmuje się z nią rozmowę na temat jej dorobku zawodowego. „Uważam, że zrobiłam tę Julię ważniejszą, niż ona naprawdę była. Lubiłam tę rolę”[202]. „Kreacją w *Domu kobiet* Krysia po raz kolejny udowodniła, że ma talent do odgrywania ról dramatycznych”[203] – uważa Róża Koterska. Podobnie jak wcześniejsze inscenizacje dramatu Nałkowskiej, ta również spotkała się z uznaniem krytyki. Rola Sienkiewicz została uznana za ciekawą:

> [...] Magdalena Łazarkiewicz nie była zmuszona do realizacji tej sztuki. Ona chciała ją wystawić. Zafascynowana kobietami i specyficznymi – bez względu na wiek i sytuację osobistą – stosunkami je łączącymi, chętnie sięga po teksty o tzw. tematyce kobiecej [...]. Telewizyjny *Dom kobiet* nie stał się pretensjonalnym i niedzisiejszym w charakterze rozdrapywaniem ran po niespełnionych namiętnościach, dzięki talentowi M. Łazarkiewicz (młodszej siostry Agnieszki Holland) oraz grze aktorek starannej i ekspresyjnej, ale na szczęście nie histerycznej, o co tak łatwo, gdy na scenie przebywa 8 kobiet i ani jednego mężczyzny, katalizatora ich tęsknot i emocji. Obejrzeliśmy więc inną, bo ściszoną i opanowaną K. Jandę, a także m.in. ciekawą K. Sienkiewicz, H. Stankównę, M. Chwalibóg. Obejrzeliśmy pięknie skomponowane wnętrza, których powolne lustrowanie kamerą dobrze wprowadzało widza w atmosferę panującą w tytułowym „domu”. Ponadto męczącą, bo pełną niedopowiedzianych i niepotrzebnych pretensji, małych radości i wielkich tęsknot atmosferę znakomicie podkreślił ciężki, natrętny, gorzki od półtonów walc krakowskiego kompozytora Zbigniewa Preisnera.[204]

Krystyna Sienkiewicz po raz kolejny zagrała w spektaklu starszą panią. Wcześniej była nią w *Sobie i państwu* w reżyserii Jerzego Markuszewskiego, a następnie – w *Przedtem, potem* w reżyserii Romualda Szejda (do przerwy grała czterdziestoparoletnią kobietę, a po przerwie osiemdziesięciosiedmioletnią staruszkę), w *Remi-Dżin*

w reżyserii Wojciecha Solarza, we *Florze*, *Florynie*, *Florencji*, *Florentynie* w reżyserii Szejda i w trzech przedstawieniach Dariusza Taraszkiewicza (*Kwartet, Zamknięty świat* i *Harold i Matylda*). Żeby powiększyć wachlarz charakterystycznych postaci, aktorka zaczęła się starzeć – jak mówi – tak na niby. Należy pamiętać, że po raz pierwszy wcieliła się w rolę staruszki, mając zaledwie trzydzieści sześć lat. Podobały jej się przede wszystkim postaci staruszek z filmów Alfreda Hitchcocka. W wywiadach coraz częściej wyznawała, że ubóstwia grać staruszki, ale właśnie takie, jak u niego. Podkreślała także, że kreując taką rolę, przygotowuje się do bycia staruszką w swoim prywatnym życiu, bo trudno się przed starością uchronić; „To czy nie lepiej być już staruszką?”[205] – pytała. „Teraz to już chyba naprawdę nią jestem...”[206] – odpowiedziała z charakterystycznym dla siebie dystansem. Nigdy nie poddałaby się operacji plastycznej, ponieważ straciłaby wiarygodność wśród publiczności. Aktorka nie wstydzi się swoich zmarszczek. Często żartuje, że widzowie mogą przyjść do teatru i osobiście je policzyć. Są dla niej naturalnym rekwizytem, niezbędnym w pracy zawodowej.

Dwudziestego siódmego marca 1989 roku odbyła się premiera *Polki prosto z kraju* Stanisława Balińskiego. To już drugi spektakl w reżyserii Anny Minkiewicz, w którym wystąpiła Krystyna Sienkiewicz. Tym razem wcieliła się w postać Pani Sawy. Minkiewicz zaprosiła do współpracy również innych wybitnych aktorów. Wśród nich Magdalenę Zawadzką (Ewa Morawiec), Ewę Wiśniewską (Józefina Dulska), Annę Milewską (Waleria Marsoniowa), Jana Matyjaszkiewicza (Dyrektor Kotyński), Leonarda Pietraszaka (Kapitan Malinowski) i Piotra Machalicę (Doktor Piotr Justyn).

Krystyna Sienkiewicz odnalazła się także w monodramie, czego przykładem może być *Haftowany gałgan*, którego premiera miała miejsce 8 października 1989 roku. Autorką scenariusza spektaklu jest Agnieszka Osiecka. Wydaje się więc, że przedstawienie powinno zostać omówione w rozdziale poświęconym relacjom artystek. Stałoby się tak, gdyby Osiecka stworzyła tekst samodzielnie, od podstaw. Tymczasem

poetka zainspirowała się książką Krystyny Sienkiewicz *Haftowane gałgany* wydaną w roku 1988, do której wcześniej napisała kilka wierszy oraz cytowany już wstęp, ukazujący stosunek Poetessy do przyjaciółki – aktorki. „Książka [...] jest książką nietypową. Poznajecie Hafciarkę, Malarkę i Gospodynię, a jednocześnie uśmiechacie się (zapewne) i mówicie: «Ależ my Panią skądś znamy». Oczywiście. Krystyna po ukończeniu Akademii Sztuk Pięknych rzuciła na wiele lat malarstwo i ozdabiała nasze życie piosenką, satyrycznym skeczem, monologiem, a także kilkoma poważnymi rolami [...]. Dziś, kiedy zaczniecie przeglądać tę książkę, odnajdziecie w haftach Krystyny podobne cechy, dowcip, inteligencję, własny styl... Znajdziecie jeszcze zapewne niejedną cechę, którą Krystyna jako aktorka kryje pod maską ironii. Głęboką tkliwość i czułość dla innych. Sympatię dla słabszych. Wzruszenie domową poezją. Delikatność. Dyskrecję. Dobry gust. Szacunek dla starszych. Miłość do dzieci”[207].

Zarówno z książki, będącej w pewnym sensie rozrachunkiem z przeszłością i samą sobą, jak i z monodramu wyłonił się świat wyobraźni aktorki. Otworzyły się drzwi do jej domu. Ożyły stworzone przez nią postaci z haftów. Krystyna Sienkiewicz zabrała widzów w podróż po swoim ciekawym prywatnym i zawodowym życiu, wcale niewolnym od trosk i kłopotów, o którym opowiedziała z sentymentem i humorem, udzielając przy tym bezcennych rad. Rzeczywistość mieszała się z fantazją, ale nie po to, by wprowadzić czytelnika i widza w błąd, ale żeby łatwiej było o niej opowiedzieć.

Dziewczynka, której nigdy nie zdarzy się nic złego Kiryła Bułyczowa to kolejny spektakl telewizyjny, w którym wystąpiła Krystyna Sienkiewicz. Reżyserii widowiska dla młodszych dzieci podjęła się Agnieszka Glińska. Premiera odbyła się 2 października 1994 roku. Bohaterką przedstawienia jest sześcioletnia Alisa (Jagoda Stach), obdarzona szczególnie żywą wyobraźnią. Dzięki niej dziewczynka może swobodnie spotykać się z przybyszami z innych planet i przeżywać wraz z nimi niewiarygodne, wspaniałe przygody. Krystyna Sienkiewicz

wcieliła się rolę Labudy. Jej męża zagrał Jan Kociniak. Poza nimi w realizacji wzięli udział m.in. Krzysztof Stroiński (Ojciec) i Henryk Bista (Marsjanin). W spektaklu wykorzystano piosenki z tekstami Witolda Dąbrowskiego i muzyką Marka Niedzielki.

Rok później Mirosław Gronowski zaprosił aktorkę do przedstawienia *Rodzinka pani B.*, farsy, w której jej autorzy – Robert de Flers i Francis de Croisset – zawarli łagodną kpinę z męskiej naiwności oraz żartobliwą pochwałę przedsiębiorczości kobiet. To opowieść o pani Bourjeon (Grażyna Barszczewska), francuskiej mieszczce, matce córek z nielegalnych związków. Kobieta nie uważa swojego statusu za hańbiący, ale zależy jej, aby chociaż jedna z córek znalazła męża. Upatruje w tym korzyści, a także spełnienia własnych ambicji. Sądzi, że pomogłoby to jej rodzinie piąć się po szczeblach drabiny społecznej. Zaczyna szukać kandydatów na zięciów. Zastawia na nich pułapki, a nawet decyduje się na daleko idące kompromisy. W spektaklu, którego premiera odbyła się 9 grudnia 1995 roku, Krystyna Sienkiewicz zagrała Alinę. W pozostałych rolach wystąpili m.in. Edyta Olszówka (Iwona) i Marek Kondrat (Hubert).

Ostatnim spektaklem telewizyjnym z udziałem Krystyny Sienkiewicz było przedstawienie dla dzieci i młodzieży *Portret słabego pianisty* Wojciecha Młynarskiego, również w reżyserii Mirosława Gronowskiego. Premiera miała miejsce 20 sierpnia 1996 roku. To opowieść o dojrzałym i doświadczonym dziennikarzu, który wspomina epizod z czasów, gdy stawiał pierwsze kroki w zawodzie, a także jedno z pierwszych zadań, jakim było przeprowadzenie wywiadu ze sławnym kompozytorem, stroniącym od reporterów. Krystyna Sienkiewicz zagrała Małgorzatę. Wraz z nią wystąpili m.in.: Artur Barciś (Marzyciel II), Piotr Machalica (Szaławiła), Wojciech Malajkat (Narrator), Krzysztof Tyniec (Kominiarz Doprowadzający) i Wiktor Zborowski (Główny Kominiarz).

panorama

ŚLĄSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

NR 4 (142) ROK IV 27 STYCZNIA 1957 R. CENA 2 ZŁ

KOLEŻANCE SIĘ TEN OBRAZ WYRAŹNIE PODOBA. MOŻE I PROFESOR GO POCHWALI. ALE CZY JEGO MŁODA AUTORKA, STUDENTKA AKADEMII SZTUK PLASTYCZNYCH, OSIĄGNIE RZECZYWĄ SŁAWĘ I UZNANIE, CZY NAZWISKO JEJ ZABŁYŚNIE WŚRÓD NASZYCH WYBITNYCH MALARZY? TAKIE PYTANIE NASUNIE SIĘ KAŻDEMU, KTO CZYTAĆ BĘDZIE REPORTAŻ Z ŻYCIA MŁODYCH ARTYSTÓW, KTÓRY DRUKUJEMY NA STR. 6—8.

Dziś w numerze:

- MILIARDY PO STRONIE STRAT
- POCZĄTEK DROGI
- TYLKO ROGI TAŃCZĄ

V

„PANIE, CO TU KRĘCĄ?”

1 Najprawdopodobniej niewielu miłośników kina Leonarda Buczkowskiego, choćby po latach, zorientowało się, że w wyreżyserowanym przez niego w 1955 roku barwnym filmie *Sprawa pilota Maresza*, w którym tytułową rolą zadebiutował na ekranie Wieńczysław Gliński, wśród pasażerów spieszących się na opóźniony z powodu złych warunków atmosferycznych samolot ze Szczecina do Warszawy była dwudziestoletnia, nikomu jeszcze wtedy nieznana Krystyna Sienkiewicz. Trudno mieć jednak o to pretensje. Pojawiła się ona między drugą a trzecią minutą filmu, w dodatku częściowo zasłonięta przez innego pasażera, którego grał Henryk Modrzewski. Niema rola cenionej dziś aktorki ograniczyła się do przejścia z poczekalni na płytę lotniska. W zbiorach Filmoteki Narodowej znajdują się dwa niewykorzystane zdjęcia z planu, na których aktorkę widać bardzo wyraźnie. Na jednym stoi przy bramie lotniska w tłumie pasażerów i pracowników LOT-u. Towarzyszą jej między innymi Teresa Iżewska, Jerzy Kaczmarek (pilot) i Bogdan Niewinowski (pilot). Drugie zdjęcie zostało wykonane już na tle ogromnego samolotu pasażerskiego. Poza młodą Sienkiewicz dostrzec można na nim również Wiesławę Mazurkiewicz-Lutkiewicz.

Na planie najpopularniejszego filmu 1956 roku[1], powstałego na podstawie powieści Janusza Meissnera *Niebiańskie drogi*,

prezentującego różne postawy lotników, którzy po powrocie ze służby w Royal Air Force od 1947 pracowali dla dobra kraju, Krystyna Sienkiewicz miała możliwość przyjrzenia się pracy aktorów o dużym dorobku zawodowym. Poza Modrzewskim, Glińskim, Kaczmarkiem i Mazurkiewicz wystąpili w nim m.in.: Leon Niemczyk, Kazimierz Wilamowski, Bohdan Ejmont, Wanda Jakubińska, Alicja Raciszówna, Maria Żabczyńska, Janusz Bylczyński, Feliks Chmurkowski czy Jan Ciecierski. Młoda dziewczyna mogła mieć powód do dumy, że wraz z nimi wzięła udział w realizacji mającej na celu poprawienie reputacji PLL LOT w oczach potencjalnych pasażerów, gdy na skutek politycznych czystek usunięto w 1950 roku wiele doświadczonych załóg.

Krystyna Sienkiewicz na planie filmu *Sprawa pilota Maresza.*

Trudno, rzecz jasna, uznać tę bezimienną (skoro nie ma nazwiska aktorki w napisach końcowych) rolę za debiut filmowy Krystyny Sienkiewicz. „Jako biedna sierota brałam wszystko. Bardzo byłam

młodziutka i śliczniutka. *Sprawa pilota Maresza* to było statystowanie. Głośna była wtedy akcja «Piękne dziewczęta na ekrany!». Mnie to nie dotyczyło. Do dziś mówię, że nie jestem z tego bankietu. Nie lubię tłoku. Mnie to nie interesuje. Moje koleżanki szły, ale ja nie. Filmowcy wiedzieli o mnie i brali do statystowania. Dostawałam rólki. Nim ktoś kichnął, mnie już nie było”[2].

Należy jednak w tym miejscu podkreślić, że to nie rolą Ewy w *Szopie betlejemskiej*, wystawionej w Studenckim Teatrze Satyryków w 1958 roku, aktorka zwróciła na siebie uwagę reżyserów filmowych. Jak widać, zainteresowanie realizatorów wzbudziła już trzy lata wcześniej. Poważną nieścisłością jest więc łączenie początku kariery artystycznej Sienkiewicz z rokiem 1958, skoro jej pierwsze próby aktorskie miały miejsce w roku 1955. Nie będzie więc nadużyciem stwierdzenie, że film zainteresował się nią wcześniej niż teatr, choć w nie wykorzystał w pełni jej aktorskich predyspozycji. Nie sposób zgodzić się również z często podawaną publicznie informacją, że Krystyna Sienkiewicz pierwszy raz stanęła przed kamerą u Wojciecha Solarza czy u Agnieszki Osieckiej.

Krystyna na castingu do *Krzyżaków.*

Po *Sprawie pilota Maresza*, wpisującej się „bez reszty w schemat kina socrealistycznego”[3], aktorka statystowała w *Deszczowym lipcu* Leonarda Buczkowskiego, „niby-realistycznym filmie obyczajowym”[4] według scenariusza Stefanii Grodzieńskiej, w którym jedną z głównych ról zagrała Barbara Krafftówna.

Premiera filmu, „łączącego cechy melodramatu i sentymentalnej komedii”[5], a nawet dającego początek temu drugiemu gatunkowi[6], odbyła się 21 lutego 1958 roku. Stołeczne czasopisma kulturalno-literackie, na ogół maksymalistyczne w ocenie polskich filmów, ostro skrytykowały *Deszczowy lipiec*, uznając go za nieudany.[7] Nie spotkał się on również z aprobatą wśród współczesnych filmoznawców. Tadeusz Lubelski zarzucał Buczkowskiemu przemilczenie przeszłości.[8]

W 1957 roku Wojciech Jerzy Has zapragnął wyreżyserować film *Pożegnania*. Za kanwę scenariusza posłużyła wydana w 1948 roku powieść Stanisława Dygata o tym samym tytule. Koncepcja filmu Hasa

nie spotkała się początkowo z aprobatą członków Komisji Ocen Scenariuszy, którzy zebrali się 27 grudnia tego samego roku, by dyskutować nad przedstawionym scenariuszem. Krzysztof Teodor Toeplitz uznał książkę Dygata za jedno z najciekawszych dzieł napisanych po wojnie i bał się, by nie skrzywdzić pisarza realizacją filmu o „facecie z dobrej rodziny i fordanserce, historii za bardzo dialogowej, za bardzo literackiej”[9]. Większość uczestników spotkania uznała scenariusz za nadto literacki. Wskazywano na zbyt wiele monologów, dialogów, krytykowano długość zdań. Jerzy Kawalerowicz stwierdził nawet, że to nie jest scenariusz. Obecny na spotkaniu Dygat poprosił zebranych, aby dali szansę Hasowi, do którego ma pełne zaufanie. Nieoczekiwanie poparł go sam Toeplitz. Pomimo wielu zastrzeżeń wydano zgodę na produkcję filmu „będącego naturalnym zamknięciem tematu wojennego”[10].

Premiera odbyła się 13 października 1958 roku. Trudno wyzbyć się wrażenia, że opowieść zaprezentowana przez Hasa, zainteresowanego „przede wszystkim problemem samotności współczesnego człowieka”[11], służy jedynie zademonstrowaniu siły uczuć, co czyni z niej żywy romans, a także wyrażeniu buntu przeciwko nierówności społecznej. Na początku akcja rozgrywa się w 1939 roku w Warszawie. Paweł (Tadeusz Janczar), chłopak z arystokratycznej rodziny, spędza wieczór w klubie nocnym o niezbyt dobrej sławie. Poznaje tam

fordanserkę Lidkę (Maria Wachowiak). Trzonem fabuły są losy ich niespełnionej miłości. Wyjeżdżają razem do Podkowy Leśnej i wynajmują pokój w pensjonacie Quo Vadis. Ich romans okazuje się nietrwały i platoniczny. W podwarszawskiej miejscowości pojawia się ojciec młodzieńca (Zdzisław Mrożewski) i doprowadza do zakończenia znajomości. Paweł tłumaczy Lidce, że zamierzał jedynie wyciągnąć ją ze złego towarzystwa. W tym miejscu akcja zostaje przeniesiona o sześć lat później. Paweł został zwolniony z obozu koncentracyjnego, a Lidka zdążyła wyjść za mąż za Mirka, kuzyna Pawła (Gustaw Holoubek). W styczniu 1945 roku bohaterowie spotykają się ponownie, tym razem w domu ciotki Pawła, hrabiny Róży (Irena Starkówna). Okazuje się, że uczucie Pawła i Lidki przetrwało próbę czasu. Jej mąż w obawie o swoją przyszłość po wkroczeniu Armii Czerwonej ucieka do Wiednia. Lidka decyduje się pozostać z Pawłem.

Jak zauważa Grażyna Stachówna, „powinowactwo z powieścią Dygata stało się dla filmu Hasa prawdziwym przekleństwem”[12]. Produkcja nie spotkała się wówczas z uznaniem krytyków. Porównywano ją do melodramatu, który nie cieszył się wtedy szacunkiem. Na próżno szukano w filmie jakiejś głębi, filozofii, myśli. Krytykowano także zastosowaną poetykę, uznając ją za ekspresjonistyczną, groteskową, dziwaczną i banalną. Aleksander Jackiewicz ocenił w końcu i samego Hasa: „Zdumiewająca jest bezradność tego reżysera, gdy trzeba mówić rzeczowo i wprost bez ozdób i patetyczności”[13]. Z *Pożegnań* niewiele zrozumiał również Krzysztof Teodor Toeplitz. Uznał, że to film „ameba”, zbyt wiele w nim epizodów i bohaterów drugoplanowych, którzy mogą się mylić i powodować trudności w oglądaniu.[14] Współcześnie realizację Hasa odbiera się nieco inaczej:

> Z dzisiejszej perspektywy *Pożegnania* są filmowym dowodem przekonującym, że Wojciech Has był od początku artystą świadomie kształtującym swój odrębny, autorski styl i niepodlegającym wpływom innych twórczych osobowości. Spotkanie ze Stanisławem Dygatem i jego powieścią pozwoliło reżyserowi znaleźć temat

nowego filmu, ale równocześnie śmiało zamanifestować niezależne odczytanie utworu, dopełnić go własną wyobraźnią i wrażliwością, naznaczyć indywidualnym stylem i podporządkować własnemu talentowi.[15]

Krystyna Sienkiewicz wystąpiła w *Pożegnaniach* w roli prostytutki z papierosem. W czwartej minucie filmu pojawia się jako młoda i urocza uczesana w kok blondynka w białej sukience w czarne groszki, z zarzuconą na ramiona chustą. Próbuje nawiązać dialog z Pawłem, siedzącym w parku na ławce. Nachyla się nad nim dwuznacznie, ale nie wulgarnie, i z przenikliwym spojrzeniem próbuje zwrócić na siebie uwagę:

– Czy ma pan zapałki? (*po odpaleniu przez Pawła papierosa*) Chodźmy gdzieś potańczyć. Zobaczysz, jak nam będzie dobrze razem.

– Tańczyć? Ja nie umiem tańczyć. A w ogóle wątpię, żeby mogło być nam dobrze razem. Dobranoc pani.

– Dobranoc, kochanie.[16]

Kadr z filmu *Pożegnania* w reżyserii Wojciecha J. Hasa. Siedzi Tadeusz Janczar.

Choć był to bez wątpienia udział epizodyczny, a aktorka nie została wymieniona w napisach końcowych, należy potraktować tę rolę w kategoriach rzeczywistego debiutu filmowego. W przeciwieństwie do *Sprawy pilota Maresza* Sienkiewicz miała w *Pożegnaniach* do wykonania wcale niełatwe zadanie, któremu bez wątpienia sprostała. Wydaje się nawet, że w scenie tej była ważniejsza od Janczara. To na niej bowiem skoncentrował się operator kamery i to na niej spoczywała odpowiedzialność za stworzenie właściwej atmosfery i naszkicowanie sytuacji. Spotkanie z Hasem pamięta bardzo dokładnie. Epizod w jego filmie również. W rozmowach nigdy nie wyolbrzymia swojego pobytu na planie. „Prawdopodobnie nagrywałam coś we Wrocławskiej Wytwórni Filmów Fabularnych przy ulicy Wystawowej 1. Tam poznałam Wojciecha Jerzego Hasa. Nawet się z nim kolegowałam. W *Pożegnaniach* odegrałam rolę młodej dziewczyny, prostytutki, która chcąc nawiązać znajomość z mężczyzną siedzącym na ławce przy fontannie w Ogrodzie Saskim, poprosiła go o zapałki. To był bardzo ładny epizod. Później, już w prywatnych kontaktach, żartowałam z facetami, pytając ich, czy mają przynajmniej zapałki”[17].

Udało się młodej Krystynie wystąpić w filmie z doskonałą obsadą. Obok aktorów grających główne role na ekranie pojawili się m.in.: Hanna Skarżanka, Jarema Stępowski, Bogumił Kobiela i Bronisław Pawlik. Piosenkę *Pamiętasz, była jesień* zaśpiewała Sława Przybylska, choć nie wiedzieć czemu na wizji zamiast niej ukazała się widzom Anna Łubieńska. Utwór ten Przybylska wykonała dla Krystyny Sienkiewicz podczas ostatniego benefisu aktorki. Artystki z właściwą im pogodą ducha wspominały z sentymentem czas, w którym powstawały *Pożegnania*. „Goście myśleli o *Pożegnaniach* Wojciecha Hasa, a artystki o utrwalonej w filmie młodości. «Sława – zwróciła się do piosenkarki Krystyna Sienkiewicz – jeśli już w 1958 roku była jesień, to jaką teraz mamy porę roku i ile my mamy właściwie lat?»”[18].

W 1959 roku Jan Rybkowski wyreżyserował *Inspekcję pana Anatola*, czyli trzecią część trylogii popularnego pod koniec lat pięćdziesiątych

cyklu o sympatycznym mężczyźnie, który miał skłonność do wplątywania się w szalone intrygi. Akcja filmu rozgrywa się w latach jego powstawania, „w wyimaginowanej scenerii”[19] w Paryżewie – fikcyjnym mieście położonym gdzieś w Polsce. Pan Anatol Kowalski, inspektor Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń, dźwigający na sobie ciężar komediowej intrygi[20], przyjeżdża do Paryżewa, by wypełnić polecenie szefa, który nakazał mu zdemaskowanie szajki złodziei damskich strojów kąpielowych. Już podczas podróży nieopatrznie zamienia się walizkami z Polakiem mieszkającym w Stanach Zjednoczonych. Kiedy dociera na miejsce, zostaje wzięty za Amerykanina poszukującego dziewcząt do filmu.

Komedia ta, „nawiązująca do przedwojennych wzorców farsy mieszczańskiej”[21], podobnie zresztą jak pozostałe części cyklu, cieszyła się ogromnym zainteresowaniem wśród publiczności zmęczonej produkcyjniakami i kiczem. Nic więc dziwnego, że widzowie z radością i ulgą oglądali filmy czysto rozrywkowe, wykorzystujące zabiegi właściwe dla kina popularnego: roznegliżowane (na miarę tamtego okresu) dziewczyny, szalona intryga, absurdalny humor:

> To kino nawiązujące do komedii lat trzydziestych, ale wprowadzające też elementy egzystencjalne i nieco absurdu wprost z gdańskiego teatrzyku Bim-Bom (pojawia się wraz z ekranowym duetem Kobiela–Kluba). Trylogia Jana Rybkowskiego o panu Anatolu była pierwszą w polskim kinie powojennym próbą wyjścia do widzów z komedią pozbawioną taniego dydaktyzmu, a nastawioną na czystą rozrywkę.[22]

Nie oznacza to, że w filmie zabrakło oceny polskich przywar. Ośmieszeniu poddano gigantomanię i snobizm.

Krytycy uznali *Inspekcję*, utrzymaną częściowo w konwencji burleski[23], za film ustępujący pierwszej części, czyli *Kapeluszowi pana Anatola* (1957), i za zdecydowanie lepszy od chybionej drugiej części – *Pan Anatol szuka miliona* (1958). Bez wątpienia na taką ocenę recenzentów miała wpływ doborowa obsada, wśród której znaleźli się

m.in.: Tadeusz Fijewski (Pan Anatol), Barbara Połomska (Basia), Bogumił Kobiela (prezes klubu „40 i 4 litery”) i Ludwik Benoit (Barnaba Starski).

W *Inspekcji pana Anatola* wystąpiła też dwudziestoczteroletnia Krystyna Sienkiewicz. Stało się to dzięki miłości do filmu *La Strada*, który zrobił na niej takie wrażenie, że na jeden ze studenckich balów karnawałowych przebrała się za Gelsominę. „Akademia Sztuk Pięknych znana była z urządzania w swojej auli cudownych balów przebierańców. To były lata, kiedy Federico Fellini nakręcił film *La Strada.* Przebrałam się i zaliczyłam ten bal jako Gelsomina. Z makijażem, jaki miała na swojej twarzy Giulietta Masina, w meloniku, w pelerynce, z bębenkiem, poszłam na Krakowskie Przedmieście śmieszyć, tumanić, przestraszać”[24].

Na balu pojawili się również funkcjonariusze SB. W tym samym czasie bowiem porwano i (jak wykazało śledztwo) niezwłocznie zamordowano Bohdana Piaseckiego, nieletniego syna znanego działacza Stowarzyszenia PAX Bolesława Piaseckiego. SB-ecy podejrzewali (lub tak zostali poinformowani), że na studenckim balu bawią się – zamaskowani (jak wszyscy na balu maskowym) – przestępcy winni śmierci Piaseckiego. „Ja byłam nawet przesłuchiwana na UB [SB]. Pokazywano mi zdjęcia z tego balu maskowego, jakieś postaci w zbrojach z przyłbicami, kapeluszach. W ogóle nikogo takiego sobie nie przypominałam. Jakże ja bym mogła się rozglądać, jak ja byłam młodziutka, podrywana, tańcowałam. Ubóstwiałam wtedy tańcować i do dziś dnia lubię tańczyć! Gdzieżbym mogła się gapić jeszcze na kogoś, kto miał maskę na twarzy. Co mnie wtedy taki ktoś mógł obchodzić?”[25].

POLSKA MASINA

Pokój pełen drewnianych i metalowych lalek, kukiełek i dziwnych noży. Właśnie noże to konik Krystyny Sienkiewicz znanej nam z małego ekranu telewizyjnego, ekranu srebrnego i jej piosenek.

— A jednak nie zaczynałam od piosenek. Ukończyłam Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie i wtedy, społecznie, rozpoczęłam staż w Studenckim Teatrze Satyryków w charakterze scenografa. Zresztą z STS-em współpracuję w dalszym ciągu.

„Trzeba mieć ciało" oto rewia, w której zabrakło jednej z czołowych gwiazd STS-u. Ja, co prawda, ciała wiele nie mam, ale z konieczności zastąpiłam koleżankę i, jak twierdzili specc, z powodzeniem. Zaśpiewałam jedną piosenkę i dzisiaj mam ich w repertuarze kilkadziesiąt. Zresztą trudno je zliczyć.

— Ze sceny trafiła pani na...

— ...ekran. „Pan Anatol szuka miliona", a mnie powierzono rolę, bardzo zresztą maleńką, „Masiny". Reżyser doszedł do wniosku, że mogę z powodzeniem zastąpić Giuliettę, a koszty i tak będą o wiele niższe. I oto wcieliłam się w Masinę. Nie przypuszczałam, że wkrótce sama Masina zwróci się do mnie, bym ją dublowała w filmie „Johns und Erdme", który kręciła właśnie w Polsce. Obecnie idą filmy: „Godzina pąsowej róży" i „Smarkula", w których, jak twierdzą, przewijam się przez ekran.

Poza sceną i planem zjadam masę ciastek, od których, o dziwo, wcale nie tyję, chętnie gram w kości ze zmiennym szczęściem, robię sama swoje kapelusze i naprawdę chciałabym zostać krawcową. No cóż, ciągoty dekoracyjne. Piosenki? Śpiewam, to nie ulega wątpliwości, ale kto wie, czy wkrótce nie zajmę się wyłącznie scenografią? Przecież to jest mój prawdziwy zawód.

MUZYCZNY KRAMIK

Uwaga! Szukamy wiejskiej piosenki

Zespół Estradowy Dolnośląskiego Przedsiębiorstwa Teatralno-Koncertowego we Wrocławiu z programem pt. „Muzyczny Kramik" koncertuje obecnie na terenie województwa zielonogórskiego. W programie zespołu szczególnym powodzeniem cieszą się rozrywkowe piosenki (wiersz publicystyczny, jak w większości tego rodzaju piosenek polskich, ale wśród nich brak jest pieśni, romansu, piosenki, nazwijmy ją umownie: wiejskiej). Nie mam tu bynajmniej na myśli utworów w rodzaju „Kwiatu jednej róży", ale coś przynajmniej w rodzaju lirycznej miniatury wiejskiej. Młodzieńcze uniesienie podkreślę nowiem w czasie spotkań z redaktorem niniejszej rubryki, że:

1. Piosenki polskie zagościły chętnie na estradach i w warszawskiej kawiarni, albo w tramwaju, trolejbusie, autobusie, albo też w parku, na moście Poniatowskiego, na warszawskich placach i ulicach itd., etc. Z trudem do głowy mi przychodzi dyskusyjny jest Kraków ze swoją syrenką, kiedyś jeszcze był Wrocław z „wrocławskim krasnalem, który nikogo po uszach" i na tym koniec, bowiem miasta w ogóle nie mają piosenek, a o walcu i miniaturze szkoda mówić.

2. Mamy też swoje piosenki i o nich wszystkich jednie: Dziennikarze, Kasyerniarze, Kelnerki, studenci, dorożkarze, handlarze parasoli, cyganie, malarze obrazów i fotografowie pisanowi, tylko zawód rolnika jest w naszej piosence w pogardzie, chociaż jest on równie ciekawy, a może bardziej romantyczny niż inne.

3. Ani w jednej piosence polskiej nie występuje zakochani, a którzy między kwiaty domyślili się, że mieszkają na wsi. (Skąd może wynosić o tego nazwa: latające miłości?) W związku z tym zakochany chłopiec mógłby za swoją dziewczynę w blue-jeansach wiejskiej, może jej co najwyżej zaśpiewać: „Na Grunwaldzie, na Grunwaldzie jest wioseczka koniczynka". Ale która Francuska mieszka się w Warszawie na Saskiej Kępie.

4. To, co powiedziane uprzednio, nie oznacza, że nie rozumiemy nie kochają swojej wsi, czy też, że nie lubią słuchać i śpiewać piosenek o Warszawie czy też piosenek o tym trudnym ogólnoludzkim. Proszę tylko, żeby pamiętał, że gotowa obywatelu tego kraju żyje w trochę odmiennej wizerii niż wykia wszystkie autorki piosenek i że wprowadzenie choćby tzw. elementów wiejskiego do piosenki może jej tylko dodać pozytywności.

5. Pomoże — mój rozmówcy — zorganizuj przed tym czytem a la „Młoda Robotą, która z utęsknieniem czeka" — to znaczy, że piosenka wiejska nie musi zaraz być smutna i rzewna, że też może ona zostać jedli chodzi o tym, spojrzenia na wieś piosenkarza w piosence.

6. Skoro już mowa o wiejskiej miniaturkach to warto przypomnieć, że pewien francuski autor napisał taką właśnie piosenkę o swoim miasteczku nie większym od wsi oraz że piosenka ta stała się szlagierem!

7. Wreszcie w dyskusji tej przypomniano, że prawe motywy tańcowe, podania, klechdy, bajki i opowieści ze wdzięcznej temat do współczesnej inspiracji w tym zakresie. Nie mówiąc już o balladach tańcowych, żartobliwych piosenkach weselnych i kolędowych, ale nie mamy to, że współczesna piosenka o tzw. tematyce wiejskiej musi być w rytmie oberka, kujawiaka, polki itp.

8. Ostatni wniosek był wspólny. Trzeba szukać takich piosenek, i to nie nie tylko do zawodowych autorów i kompozytorów, lecz młodych twórców na prowincji ze środowisk KKM i starszych pisarzy lub poetów. Bo przecie taka piosenka! Jeśli nie znajdzie kompozytora, nadeślijcie tekst. A do wszystkich zainteresowanych: Wadysławie pomysły i propozycje umarłe, na które Wasz szczery zainteresowanie być zapisana piosenka. Odszukujcie też w zapiskach i w pamięci stare teksty i melodie, które warte przypomnieć w nowoczesnej aranżacji czy też wykonaniu. Zespół „Muzycznego Kramika" chętnie wejdzie je do swego repertuaru. Wiemy, że wiemy tylko jeden. Ponieważ w związku z tym apelem grono nam pewnie sporo różnej korespondencji — redaktor „Muzycznego Kramika" odpowiadał będzie na korespondencję tylko tym, których utwór znalazł wykonawcy.

Pozostaje przy okazji tego skromniutkiego konkursu na wiejską piosenkę, kierownictwo zespołu estradowego „Muzyczny Kramik" prosi, aby podać do wiadomości, że jedynie piosenki oryginalne i zakwalifikowane do wy-

Dla Krystyny Sienkiewicz wieczór ten był mimo wszystko bardzo szczęśliwy. Jej przebranie i taniec na tyle spodobały się któremuś z obecnych na balu filmowców, że zaproponowano jej małą rolę w *Inspekcji pana Anatola*. Zagrała epizod: uczestniczyła w eliminacjach, do oglądania których zmuszono Anatola Kowalskiego. W dwudziestej piątej minucie filmu wyszła z szafy jako Gelsomina z bębenkiem, w meloniku, umalowana jak główna bohaterka w słynnym filmie Federico Felliniego *La Strada*. Parodiowała w ten sposób Giuliettę Masinę. Aktorka do dziś zastanawia się, dlaczego nie spotkała na swojej

drodze tego wielkiego włoskiego reżysera. Jej kariera mogłaby pójść w zupełnie innym kierunku. W każdym razie udział w *Inspekcji*, choć jej nazwisko nie zostało wymienione w napisach końcowych, otworzył jej możliwości zarobienia trochę więcej pieniędzy i miał bardzo interesujące konsekwencje.

W tym samym roku bowiem z Republiki Federalnej Niemiec, „z tych złych Niemiec, bo wtedy były jeszcze dobre i złe Niemcy”[26], przyjechał do Polski Kurt Ulrich, wielki producent filmowy, by zrealizować w naszym kraju film *Jons und Erdme* na podstawie opowiadania Hermanna Sudermanna. Główne role zagrali Carl Raddatz i Giulietta Masina, żona Federica Felliniego. W filmie wystąpił również Richard Basehart, linoskoczek z *La Strady.* Operatorem był Göran Strindberg, współpracujący często z Ingmarem Bergmanem, szwedzkim reżyserem. Realizatorzy szukali terenów podmokłych, z rechoczącymi żabami i mgłami. Udało się. Zdjęcia powstawały w Dąbrowie Nowej i Sochaczewie od 27 kwietnia do końca maja 1959. W Dąbrowie Nowej nie brakowało żab. Natomiast gdy nie było mgły, filmowcy zapalali świece dymne. To oni też uznali, że Krystyna Sienkiewicz jest podobna do Giulietty Masiny. „Stwierdzono bowiem – jak pisze Konrad Eberhardt – że jej aparycja, głos i sposób bycia ma wiele wspólnego z aparycją, głosem i sposobem bycia Giulietty Masiny”[27]. Aktorka ma w tej kwestii odmienne zdanie: „Miałam warkocz położony na głowie, byłam pół numeru wyższa od niej i większa, ale to nie stanowiło problemu. Im się wydawało, że ja jestem do niej bardzo podobna. To nieprawda, ale jak się pomalowałam i przebrałam za Gelsominę, to byłam podobna”[28].

ZIŁAM
Ę!

am jej adresu
omych moich
rzyjaciół jej
reszcie trafi-
iłowackiego w
znalazłam się
Krystyny Sien-
j „polską Ma-

lnym drewnianych i meta-
olągów", wśród kukiełek,
ej hobby) siedzi Krystyna
e malarskim.
Że pani „konik"?
nój najprawdziwszy zawód.

blować w filmie „John und Erdme", kręconym w Polsce. Niedługo zobaczymy K. Sienkiewicz w filmach: „Godzina pąsowej róży" (gra rolę czternastolatki) i w „Smarkuli". A jej prace malarskie — na wystawie, którą urządza STS w swoim

W każdym razie Sienkiewicz pojawiła się w produkcji jako dublerka słynnej włoskiej aktorki. Być może zarekomendował ją ktoś, kto widział ją podczas pamiętnego balu lub zauważył dopiero w *Inspekcji pana Anatola*. *Jons und Erdme* reżyserował Victor Vicas, wówczas bardzo znany na Zachodzie reżyser. „Ale co my mogliśmy wiedzieć, akurat jego filmów nie oglądałam. To był piękny i ciekawy facet. Miał amerykańskie obywatelstwo, z pochodzenia Rosjanin, mieszkał w Paryżu. To już fajnie, już ciekawie życie mu się toczyło. Dogadywałam się z nim po rosyjsku. Mówił mi, jakie sytuacje ma do zrobienia Masina, na mnie

ustawiali światło i to, co trzeba, a potem, gdy już wszystko było gotowe, wchodziła Giulietta i grała”[29].

Krystyna Sienkiewicz grała za Masinę dalsze plany. Traktowała to wówczas jako bardzo cenne doświadczenie. Opowiada o tym z wielkim entuzjazmem: „Pod Sochaczewem kręcili scenę, jak chabeta ciągnie wóz, a na nim Masina ze swoim filmowym mężem. Grał go gwiazdor hitlerowski (Carl Raddatz) i bardzo ukrywali, że on jest w Polsce, żeby nie wynikły dla niego jakieś nieprzyjemności. No to jak Masina miała mieć scenę na wozie, to sobie pomyśleli, że po co ma jechać, jak to dalszy plan, to Krysia pojedzie”[30].

Młodej dublerce nie udało się nawiązać bliższej znajomości z Massiną. „Giulietta nie była skora do kontaktów. Garderobiana nie odchodziła od niej na krok”[31]. Inaczej rzecz miała się z Richardem Basehartem: „Basehart, wówczas mój ulubiony aktor, był wtedy dla polskiej publiczności nieosiągalny. Kiedy dowiedziałam się, że i on pojawi się w filmie, przeżyłam szok. Dąbrowa Nowa słynęła z chat. Pewnego razu na dachu jednej z nich dostrzegłam Baseharta. Kiedy z niego zszedł, poznaliśmy się”[32]. Później Krystyna kupowała aktorowi angielskie książki, bo były tanie, a w Polsce nikt ich nie czytał. Na planie poznała także garderobianą Poli Negri, Czeszkę z pochodzenia. Aktorka całą ekipę wspomina z sentymentem. Według niej tworzyli ją fantastyczni ludzie: „Miałam pamiątkowy album z ich zdjęciami

i autografami, ale ktoś mi go ukradł”[33]. Kontakt z poznanymi wtedy ludźmi bardzo artystkę wzbogacił, choć zapamiętała również niełądne żarty. W czasie zdjęć było chłodno i deszczowo, więc jak schodziła z planu, ubierała kufajkę. Filmowcy wrzucali jej do kieszeni żaby. Gdy wkładała rękę do kieszeni, by wyciągnąć chusteczkę do nosa, natychmiast krzyczała. Po miesiącu przyzwyczaiła się do tych żab na tyle, że głaskała je po główkach i wypuszczała na wolność. Po zakończeniu zdjęć wzbudziła nie lada zainteresowanie, zwłaszcza wśród męskiej części ekipy, gdyż na bal w Bristolu zamieniła kufajkę na wieczorową suknię. Pytana, czy nie myślała o tym, by spróbować swoich sił za granicą, odpowiadała: „Nie, bo byłam bardzo cnotliwa. Na bankiecie w Bristolu żegnałam się z nimi i mówiłam, machając ręką: *Forever*!”[34].

Na planie filmu *Jons und Erdme.*

Ponieważ aktorka została zaangażowana przez polską instytucję, wynagrodzenie nie było zbyt wysokie: „Za dublowanie Masiny kupiłam jedynie bratu marynarkę. Ale byłam znana. Pojawiłam się na pierwszych

stronach gazet”[35]. Nie pieniądze stanowiły dla niej jednak najwyższą wartość: „Ta rola pomogła mi w dalszej karierze. Byłam szczęściarą”[36]. Współpracę z zagraniczną ekipą traktowała jako wspaniałą przygodę. Pomimo że nie została wymieniona w napisach końcowych, zauważyli ją recenzenci. W ówczesnym miesięczniku „Film”, tuż obok jej zdjęcia z planu, pojawił się komentarz, że pierwsza Polka w ekipie aktorskiej wyśmienicie dubluje Masinę. Niewykluczone, że właśnie dlatego została zaproszona na zdjęcia próbne do roli Danusi w *Krzyżakach* Aleksandra Forda. To wtedy też zaczęła udzielać pierwszych wywiadów, jeszcze jako osoba nieznana, ale przez kilka miesięcy bardzo popularna. „Później już byłam znana jako Krystyna, a nie jako druga Masina. Błotne żaby przyniosły mi szczęście. Do dziś dnia przyjaźnię się z żabami i zbieram żabie figurki. Mam ich dużo. A trzeba wiedzieć, że żaba przynosi pieniądze i szczęście”[37].

Lata 1959–1960 przyniosły trzy etiudy z udziałem Krystyny Sienkiewicz: *STS’58* i *Zwierzęta futerkowe* w reżyserii Agnieszki Osieckiej, a także jedenastominutowa, czarno-biała *Śmierć i dziewczyna* w reżyserii Wojciecha Solarza. O dwóch pierwszych realizacjach była już mowa. O trzeciej, wyprodukowanej przez Państwową Wyższą Szkołę Filmową, Telewizyjną i Teatralną w Łodzi, wypada wspomnieć chociażby tyle, że powstała na podstawie opowiadania Stanisława Dygata o tym samym tytule i że traktuje o dziewczynie, która ukrywa się w jednej z kamienic, próbując uniknąć niemieckiego patrolu. Poza Sienkiewicz, odgrywającą rolę Marii, wystąpiła w niej również Elżbieta Czyżewska jako Franka.

W 1961 roku Jerzy Skolimowski zaprosił aktorkę do etiudy fabularnej *Pieniądze albo życie* na podstawie opowiadania Stanisława Dygata *Pięć tysięcy złotych.* Dygat pojawił się również w obsadzie, za co w 1962 roku, podczas warszawskiego Festiwalu Etiud PWSFTviT, został wyróżniony Dyplomem Honorowym za rolę aktorską. Wraz z nimi w realizacji Skolimowskiego wystąpił również Bohdan Łazuka.

Po dwóch latach Krystyna Sienkiewicz zagrała rolę ekspedientki w kwiaciarni w komedii satyrycznej Janusza Morgensterna *Jutro premiera*. Stało się to za sprawą Agnieszki Osieckiej, zaproszonej przez Morgensterna do współpracy reżyserskiej. Scenariusz filmu, którego premiera odbyła się 25 kwietnia 1962 roku, powstał w oparciu o dramat Jerzego Jurandota *Trzeci dzwonek*. O ile wcześniejszy pełnometrażowy film reżysera oceniono wysoko, o tyle ten nie wzbudził wśród filmoznawców specjalnego entuzjazmu. Morgenstern ukazał w swoim filmie kulisy teatru w krzywym zwierciadle.

> Akcja sztuki toczy się w środowisku ludzi teatru, scena po scenie odsłaniając morfologię tak zwanego życia teatralnego. Janusz Morgenstern przejął od Jurandota ten obraz środowiska z całym dobrodziejstwem inwentarza. Jako reżyser miał w ręku ten kapitalny atut, że w „swojej sztuce" mógł zaangażować i obsadzić nawet w drugorzędnych i epizodycznych rolach najlepszych aktorów w Polsce.[38]

O atucie tym pisał już wcześniej na łamach „Zwierciadła" Andrzej Braun:

> Tutaj nie indywidualność reżysera, jego własna odmienna osobowość, ale zestaw elementów reklamowych, owa „parada gwiazd", mają olśnić widza. [...] Jest to metoda handlowa bez pudła [...], ale niewiele mająca wspólnego z problematyką wypowiedzi artystycznej dzieła sztuki.[39]

Recenzji w podobnym tonie można odnaleźć w magazynach filmowych bez liku. Kaprysy i obyczaje ludzi sceny przedstawił reżyser z perspektywy młodego dramaturga Zenona Wiewiórskiego (Gustaw Holoubek), marzącego o wystawieniu swojej nowej sztuki. Film ukazuje rozterki Zakrzewskiego – dyrektora Teatru Studio (Aleksander Bardini), który z powodu braku asertywności ulega manipulacjom zespołu artystycznego. Powoduje to trudności w wystawieniu sztuki *Trzeci dzwonek*. Gwiazda teatru Janina Radwańska (wybitna Irena Malkiewicz) najpierw zgadza się zagrać w proponowanym przedstawieniu, później się wycofuje. W międzyczasie reżyser Ryszard Kuryłło (Wieńczysław

Gliński) usiłuje wprowadzić do spektaklu swoją przyjaciółkę Barbarę Percykównę, z którą łączą go bardzo bliskie stosunki, a główny aktor Edward Szafrankiewicz żąda od dyrektora podwyżki. W konsekwencji główną rolę obejmuje suflerka Flapcia (Barbara Krafftówna) i premiera może dojść do skutku.

wzajemnych stosunkach, o- da do wnętrza tej kamie-
byczajach. Wszystko to, o- nicy, penetruje poszczegól-
czywiście, przy uwzględ- ne mieszkania — i to za-
nieniu prawa komedii do gracone taksówkarza Flor-

Anna Prucnal jako tytułowa

i bezpośredni, tak s
serdeczni i życzliwi, z
samym pogodnym uś
chem reagujący na r
codzienne przeciwności
su. A więc, w gruncie
czy, cóż za niespodzia
— warszawiacy byli,
zapewne w przyszłości
zostaną... warszawiaka
Jestem szczerze wdzi
ny Buczkowskiemu za
że tak właśnie widzi sw
bohaterów, że (świad
zapewne) nawiązuje
swych poprzednich filn
do ich dobrych „popul
cznych" tradycji. Ten
strzyk optymizmu, w
w człowieka, jest nam
bardzo potrzebny, zwł
cza na tle naszej twór
ści filmowej, która u
gę swą kieruje raczej
negatywne cechy rodak
Wydaje mi się jednak
ta pobłażliwość spojrz
nie powinna była prze
nić Buczkowskiemu p
nych oczywistych p
mian, jakie zachodzą w
rze obyczajowości na
młodzieży. Przecież „Sn
kula" — to film, w któ
widzimy młodzież w
nych sytuacjach, obser

Od lewej: Anna Prucnal, Krystyna Sienkiewicz i Mieczysław Kalenik

Krystyna Sienkiewicz pojawia się tylko w jednej scenie, w sześćdziesiątej pierwszej minucie filmu, ale za to w doborowym towarzystwie.

Grzeczna, skromnie ubrana młoda dziewczyna przyjmuje najpierw zamówienie na wiązankę od Kaliny Jędrusik, grającej Percykównę. Następnie do kwiaciarni wchodzi Edward Dziewoński, czyli teatralny amant Szafrankiewicz, i zamawia kosz na scenę – dla siebie.

Krystyna Sienkiewicz po raz pierwszy została wymieniona w napisach początkowych. Obok wspomnianych już aktorów w obsadzie znaleźli się m.in.: Tadeusz Janczar, Wojciech Siemion, Bohdan Łazuka, Stanisław Tym i Leopold Tyrmand. Muzykę do filmu napisał Krzysztof Trzciński-Komeda.

W latach sześćdziesiątych komedia stanowiła ulubiony gatunek rodzimej kinematografii, a najskuteczniejszym środkiem „zaspokojenia zainteresowań masowego widza", podobnie, jak w drugiej połowie lat czterdziestych, było nawiązanie do konwencji komedii przedwojennej. [40] I tym razem, w opinii Tadeusza Lubelskiego, mistrzem okazał się tu Leonard Buczkowski, który „dwukrotnie w tym czasie ożywił (ocierając się, co prawda, o granice dobrego smaku) ów anachroniczny model"[41]. Najpierw uczynił to w *Smarkuli* – sentymentalnej komedii obyczajowej, której premiera odbyła się 7 czerwca 1963 roku, a następnie w *Marysi i Napoleonie*. *Smarkula* inspirowana była dramatem Romana Niewiarowicza *Znajda*. Warto wspomnieć, że i do tej adaptacji muzykę napisał Krzysztof Trzciński-Komeda.

Kadr z filmu *Smarkula*. Obok Krystyny Sienkiewicz – Anna Prucnal.

Film przedstawia perypetie siedemnastoletniej dziewczyny z prowincji. Krysia (Anna Prucnal) po śmierci matki przybywa do Warszawy. Gdy okazuje się, że w dużym mieście jest zdana tylko na siebie, opieką otacza ją taksówkarz Florian (Bronisław Pawlik). Zabiera ją do swojego mieszkania. Drugim opiekunem, pomimo swojego sprzeciwu i ewidentnej niechęci, zostaje doktor Bogdan Lewandowski (Czesław Wołłejko). Zdaniem Lubelskiego to kreacje tych trojga aktorów ratowały wiarygodność tej anachronicznej fabuły. Nie bez znaczenia okazał się również warsztat reżysera.[42] Losem dziewczyny zaczyna się później interesować również lekarka Wanda (Alina Janowska). Krystyna Sienkiewicz wciela się w rolę Julki Wronicz, przyjaciółki Krysi i siostry Jurka Wronicza (Mieczysław Kalenik), oficera marynarki, zabiegającego o względy panienki Kowalskiej. „Pierwszą moją większą rolę dostałam w *Smarkuli* Leonarda Buczkowskiego – opowiada Sienkiewicz. – *Smarkula* to śliczne kino.

Były piękne recenzje po tym filmie”[43]. Aktorka została wymieniona w czołówce.

Julka jest uczennicą liceum. Pierwszy raz pojawia się w drugiej połowie filmu. Wraz z koleżankami i kolegami z klasy cieszy się z powodu odwołanych lekcji. Galowy strój, a więc czarna spódnica i biała bluzka, raczej nie pasuje do jej temperamentu. Dekolt świadczy o jej wyzwoleniu, a nawet buncie przeciwko pewnym normom społecznym. Gdy jedna z uczennic zaprasza pozostałą część klasy do domu na prywatkę, Julka nie oponuje. Wręcz przeciwnie, wydaje się być na niej królową. „*Smarkula* to były czasy twista. Ja twistowałam. Krysia – tancereczka”[44] – wspomina aktorka. Filmowa Julka, podobnie jak w życiu prywatnym młoda Krystyna, adorowana była przez przystojnych mężczyzn. Trzymała ich jednak na dystans: „Coś ty, wariat? Czego chcesz ode mnie?”[45]. Trzecia scena ma miejsce w kawiarni. Julka poznaje Krysię ze swoim bratem, choć tak naprawdę ich znajomość rozpoczęła się nieco wcześniej, od nieszczęśliwego wypadku. Jako siostrze kochającej i szanującej brata zależy jej, aby między nim a jej przyjaciółką rozgorzała prawdziwa miłość. Nie jest jednak świadoma, że Krysia pozostaje pod urokiem swojego wujka Bogdana. Czwarta scena z udziałem aktorki dzieje się na balu pomaturalnym, podczas którego Wronicz oświadcza się Kowalskiej, a ostatnia – w Urzędzie Stanu Cywilnego, w którym ma dojść do zawarcia związku małżeńskiego przez Krysię i Jurka. Julka stworzona przez Krystynę Sienkiewicz jest bohaterką energiczną z dużym poczuciem humoru. To trzpiotka i kokietka, dziewczyna, której na pewno zależy na poprawnych relacjach z rówieśnikami. Trudno nie zgodzić się z Ireną Dziedzic, która stwierdziła: „W filmie *Smarkula* reż. L. Buczkowskiego Krystyna Sienkiewicz była po prostu sobą”[46].

W tym samym roku Halina Bielińska wyreżyserowała *Godzinę pąsowej róży*, film dla dzieci i młodzieży, którego scenariusz został oparty na powieści Marii Krüger. Młoda dziewczyna, Ania, za sprawą magii przenosi się do epoki *fin de siècle’u*, w lata osiemdziesiąte XIX

wieku. Świat ten wydaje się bohaterce śmieszny i anachroniczny. Trudno jej odnaleźć się w mieście dorożek, powozów i długich sukien. Ludzi, których spotyka, uważa za dziwaków, a i ona postrzegana jest jako postrzelona lub chora psychicznie. Najpierw Ania traktuje ten świat z przymrużeniem oka, nawet ją on bawi. Później zaczyna się przeciwko niemu buntować. Przeżywa w nim także romantyczną miłość. Zakochuje się w młodym chłopaku i choć powróci do czasów współczesnych, przygoda miłosna będzie trwała dalej. Ania nie zapomni także o „pąsowej róży" symbolizującej romantyzm tamtych lat.

Z Jerzym Łapińskim w *Godzinie pąsowej róży*.

Choć główne role w filmie, którego premiera odbyła się 12 kwietnia 1963 roku, zostały zarezerwowane dla Elżbiety Czyżewskiej (Ania), Lucyny Winnickiej (Eleonora, cioteczna prababka Ani) i Jana Nasierowskiego (Karol), w obsadzie znaleźli się aktorzy cieszący się niemniejszym uznaniem i niemniejszą popularnością. Wystarczy

przywołać Barbarę Ludwiżankę (gosposia Genowefa), Barbarę Horowiankę (wychowawczyni Felicja) czy Wiesławę Kwaśniewską (Teresa, przyjaciółka Ani). Krystyna Sienkiewicz zagrała aż dwie role: koleżankę Karola i wnuczkę, która – w scenie na plaży – w stylowym kostiumie kąpielowym z epoki zwracała się do Jerzego Łapińskiego: „Dziadziu, dziadziu, dziadziu, możemy jej nie przeszkadzać? To takie romansowe”[47]. Została wymieniona w czołówce jako aktorka odgrywająca jedną z pozostałych ról. „Część tego filmu myśmy kręcili nad Stawem Stefańskiego w Łodzi. Ten staw miał udawać morze. Całe rabatki były zniszczone, bo wszędzie łazili ludzie, a poza tym przywieźli furgonety piachu, jeździły motorówki. Na końcu, gdy sprawdzili zdjęcia, okazało się, że w tym morzu odbijają się... drzewa. To z oszczędności wywieźli nas nad ten staw. Ubrani byliśmy w kostiumy kąpielowe z lat dwudziestych. W takie długie gacie w paski. Panie stały pod parasolkami, więc w sumie był to bardzo dziwaczny tłum. Oddzielono nas natomiast od gapiów grubym sznurem. Przy okazji dodam, że stałam tam z Jurkiem Karaszkiewiczem, który w *Godzinie...* grał także dużą rolę. I nagle z tłumu gapiów odezwał się głos: «Panie, co tu kręcą?». A Jurek wtedy na odczepnego powiedział: «*Popiół i diament*». «A, to już byłem» – odrzekł gość i poszedł...”[48].

Tak o *Godzinie pąsowej róży* pisała w „Filmie” Joanna Guze:

> Ani w samej intrydze, ani w sposobie jej przeprowadzenia nie ma nic szczególnie oryginalnego, ale nie o oryginalność tu przecież chodzi; chodzi o pokazanie stylowej przeszłości w sposób stylowy, ze smakiem, z humorem, przy użyciu pewnych rekwizytów, pewnych szablonów pojęciowych, psychologicznych, obyczajowych [...]. Taktu i smaku nie brak Bielińskiej, toteż film jest swoim bezpretensjonalnym zamiarze udany, przyjemny do oglądania, zabawny.[49]

Podobnie pisano na łamach „Tygodnika Powszechnego”:

> Z młodzieżowej powieści Marii Krüger powstał – dzięki realizatorskiej inicjatywie jej siostry, Haliny Bielińskiej – film zabawny, pełen trafnych spostrzeżeń obyczajowych, niepozbawiony dowcipu i miłego sentymentu. Poza tym także film

> odznaczający się wyjątkowo starannym stosunkiem do realiów przedstawionych epok [...]. Film Bielińskiej ma więc wyraźne pedagogiczne cele, przeprowadza je jednak na tyle dyskretnie i zabawnie, że może być rozrywką dla widza w dowolnym wieku.[50]

Film Bielińskiej otrzymał dwie międzynarodowe nagrody: Złotego Lwa podczas XV Międzynarodowego Festiwalu Filmów dla Dzieci i Młodzieży w Wenecji (1963) oraz wyróżnienie honorowe podczas Międzynarodowego Festiwalu Filmów dla Młodzieży w Cannes (1964).

W 1963 roku odbyła się premiera dwudziestominutowego dramatu wojennego *Pistolet typu „Walter P-38”* w reżyserii Edwarda Etlera z muzyką Krzysztofa Komedy. Krystyna Sienkiewicz uczestniczyła w realizacji filmu, ale sceny z jej udziałem nie zostały wykorzystane. W Filmotece Narodowej znajdują się cztery zdjęcia upamiętniające obecność aktorki na planie.

I wreszcie w 1965 roku Jan Batory rozpoczął pracę nad *Lekarstwem na miłość*. Scenariusz został oparty na sensacyjnej powieści Joanny Chmielewskiej *Klin*. Fabuła nie jest wcale skomplikowana. Młoda kobieta czeka na telefon od pewnego mężczyzny. Choć aparat dzwoni co chwilę, są to połączenia pomyłkowe. Tymczasem w Warszawie działa szajka zajmująca się fałszowaniem pieniędzy i kradzieżą prawdziwych banknotów z banku. Przestępcy komunikują się ze swoimi zwierzchnikami za pośrednictwem telefonów, ale że te często się psują, łączą się co jakiś czas z młodą kobietą, która nieświadomie kieruje ich pracą. I jak zauważył Jerzy Toeplitz: „W *Lekarstwie na miłość* Batorego dręczy nas od początku do końca ten sam gag telefonicznej pomyłki”[51]. Podkreślił jednak, że można bronić takich komedii, ponieważ „spełniają swe społeczne zadanie, dają bowiem widzowi wesołą rozrywkę, ale nie będzie to przecież jednoznaczne z przyznaniem im zalety filmowego bogactwa”[52]. O filmie, którego premiera odbyła się 20 lipca 1966 roku, Aleksander Jackiewicz napisał:

> Film do końca trzyma w napięciu. To sztuka [...]. Najważniejsza jest jednak tu wiarygodność komediowego świata. Nikt z aktorów nie zgrywa się, nikt nie stara się być śmieszny. Śmieszni są niby mimo woli, wbrew sobie, w sytuacjach. Wyróżniają się: Kalina Jędrusik, Krystyna Sienkiewicz, Andrzej Łapicki, Mieczysław Czechowicz. Zresztą wszyscy, nawet ci z epizodów. I śmiesznie wyglądają same sytuacje. To atut każdej dobrej komedii. Ale tu wkraczamy na teren irracjonalny. Technika komedii jest rzeczą wtórną. Od niej wiele zależy, tym niemniej jej siłą napędową musi być autentyczny dowcip.[53]

Znawcy mieli jednak duży problem z jednoznaczną oceną realizacji Batorego. Konrad Eberhardt, polski krytyk filmowy i literacki, pisał, że:

> Na *Lekarstwo na miłość* Jana Batorego pójść warto. Szczególnie w lecie, a zatem w okresie, kiedy nawet bardziej wymagającym odbiorcom mniej zależy na dochowaniu wierności własnych gustom. Widzowie nie zostaną tu olśnieni fajerwerkiem pomysłów, odkrywczych gagów, zawrotnym tempem akcji; przeciwnie, wadliwie działające telefony (choć w ich wadliwości jest jednak jakaś podejrzana prawidłowość!), szajka podrabiaczy pieniędzy, dziewczyny z sexem zabawiające się w detektywów – to wszystko należy już do żelaznego rejestru komediowych schematów; tempo szwankuje, a gagów jak na lekarstwo. Jest za to co innego. Film Jana Batorego jest jedną z nielicznych polskich komedii filmowych, którym udało się nawiązać kontakt z rzeczywistością.[54]

W filmie Eberhardt dostrzegł mimo wszystko kilka dobrych pomysłów: m.in. „patynowanie” pieniędzy czy parę celnych dialogów pióra Chmielewskiej. Uznał jednak, że „gadania” w filmie jest zdecydowanie za dużo.[55] W innych recenzjach można przeczytać na przykład, że *Lekarstwo na miłość* jest sympatyczną i bezpretensjonalną komedią, w której twórcy sprytnie połączyli ze sobą kilka wątków: sentymentalny, sensacyjny i komediowy, ale nie wolnym od nierówności, pozbawionym perfekcji w rozgrywaniu niektórych pomysłów.

„Grałam Jankę, przyjaciółkę Joanny, czyli Kaliny Jędrusik. Było to moje zawodowe szczęście. Miałam w tym taką scenę telefoniczną, w supersamie. Dzwoniłam do Joanny, która nakazała mi pilnować komendanta MO, granego przez Andrzeja Łapickiego. On również czekał w kolejce do telefonu. Batory kazał mi wymyślić improwizację. Narysowałam więc sobie w głowie abstrakcyjną sukienkę i zaczęłam

o niej peplać: to o falbankach, to o kroju. To była improwizacja Krystyny Sienkiewicz, której nie było w scenariuszu”[56].

Scenariusz nie pozwalał aktorce na rozwinięcie postaci, gdyż pierwsze miejsce zarezerwowane było dla Kaliny Jędrusik. Sienkiewicz udało się jednak stworzyć Jankę swojską, filuterną, sympatyczną, przekorną i przewrotną[57], wzbudzającą sympatię wśród widzów. „Dostawałam listy nawet z Gruzji. Musiał ten film chodzić gdzieś po demoludach, bo mam pocztówkę z NRD, na której jestem w koszulce ze słuchaweczką”[58]. Choć była to rola u boku gwiazdy, wydaje się, że Eberhardt ocenił kreację Krystyny trochę wyżej:

> Dobre, swobodne aktorstwo: niezawodny Andrzej Łapicki, pełne temperamentu panie – Kalina Jędrusik i Krystyna Sienkiewicz (choć pierwsza z wymienionych tu pań wydaje mi się zbyt wewnętrznie dojrzała, aby można było uwierzyć w jej udział w tej harcerskiej akcji tropienia przestępcy).[59]

Krystyna Sienkiewicz, uchodząca wtedy za „socjalistyczną piękność”[60], ale jednak wydająca się być wolna od ustroju, umiejętnie połączyła osobisty wdzięk z nieprzeciętnym talentem komediowym. Połączenie jej filigranowości z drobnymi niezręcznościami pozwoliło stworzyć wiarygodną bohaterkę. Spotkało się to zresztą z uznaniem krytyków: „Miałam bardzo dobre recenzje”[61] – wspomina.

W ogóle „dobrym pomysłem okazało się zestawienie pary bohaterek filmu *Lekarstwo na miłość*. Duet Kalina Jędrusik – Krystyna Sienkiewicz bardzo się publiczności podobał”.[62] „Batory miał kręcić drugą część, rozmawiał ze mną i Kaliną, ale potem zdecydował się na młode dziewczyny”[63] – wspomina Sienkiewicz.

Aktorki spotykały się również prywatnie. Łączyły je nawet stosunki przyjacielskie: „Znałam Kalinę Jędrusik i Stanisława Dygata. Lubiłam ich. Lubiłam ich żywe recenzje. Bywałam u nich w mieszkaniu na różnych bankietach. To dzięki nim kupiłam dom na Płatniczej. Kalina była Wodnikiem. W gustach i poczuciu humoru bardzo do mnie podobna. Wodniki są mocno określone. Wodnik jest samotnikiem, chyba że sam propaguje ideę wspólnoty”[64].

Zwariowana noc w reżyserii Zbigniewa Kuźmińskiego to kolejny film z udziałem Krystyny Sienkiewicz. Premiera odbyła się 28 lipca 1967 roku. Reżyser, w oparciu o powieść Natalii Rolleczek pod tym samym tytułem, stworzył sensacyjną opowieść o przygodach trzech partyzantów (Słowaka – Janusz Gajos, Polaka – Jerzy Karaszkiewicz i Węgra – Andrzej Gazdeczka), ukrywających się w zamku nieopodal górskiej granicy Polski. Poza starszą panią baronową (Maria Gella) mieszkają w nim także jej mali dalecy krewni – Marika (Krystyna Chmielewska) z bratem Krzysiem (Piotr Sot), wierny służący Józef (Aleksander Fogiel), guwernantka (Barbara Ludwiżanka) i służąca Cesia (Krystyna Sienkiewicz). To oni pomogą partyzantom ujarzmić ścigających ich Niemców.

Aktorka pojawia się już na początku filmu jako młoda piękna dziewczyna o blond włosach, najpierw spiętych, a później zaplecionych

w gruby warkocz. Zbiega energicznie po zamkowych schodach, aby bez zwłoki wyprawić w podróż młodszą panią baronową (Hanna Małkowska). Rola Cesi nie jest epizodyczna – aktorka występuje m.in. z Ludwiżanką, Gajosem i Chmielewską w wielu istotnych dla fabuły scenach, a jej nazwisko zostało wymienione w czołówce. Stworzyła bohaterkę z jednej strony odważną i pewną siebie, a z drugiej płochliwą, bojącą się groteskowej „jaśnie pani". Choć w filmie wystąpiło wielu znanych i cenionych aktorów, Krystyna Sienkiewicz ze szczególnym sentymentem wspomina możliwość przebywania z Barbarą Ludwiżanką. „[...] bardzo ją ceniłam, była taka ciepła, wspaniała, nie marzyłam o tym, żeby być taka, jak ona, bardzo mnie to głaskało, że ją poznałam. Mogłam z nią spacerować szosami. Nie było wówczas niebezpiecznych aut. Rozmawiałyśmy o życiu. Była moją profesorką. Ona też lubiła ze mną spacerować. Miałyśmy sobie coś do powiedzenia. Ona dzieliła się ze mną mądrościami, a ja jej użyczałam szybszego kroku"[65]. Z planu filmowego aktorka zapamiętała także Janusza Gajosa, którego do dziś ceni za to, że nie gra w serialach i nie przyjmuje byle jakich ról.

Pomimo doborowej obsady *Zwariowana noc* została negatywnie oceniona przez krytykę. Wystarczy przywołać fragment dwóch recenzji. Pierwsza opublikowana została na łamach „Filmu”:

> Świetnie, że jakiś film dziecięcy znalazł się na lato, dobrze, że polski, ale wielka szkoda, że taki nieudany [...] Może nie należy filmowi stawiać zbyt wysokich wymagań? W końcu miała to być właśnie pełna przygód bajka. Ale z przygodami też nie najlepiej. Przez godzinę wydarzenia toczą się leniwie i niespiesznie. Mimo klasycznej sytuacji, która powinna rodzić napięcie – na parterze Niemcy, piętro wyżej partyzanci – napięcia nie ma [...]. Dalsze grzechy filmu wynikają chyba z braku znajomości psychologii dziecięcej, a może i braku smaku.[66]

Druga recenzja ukazała się w „Ekranie”:

> Przygody zamierzone jako tajemnicze i zabawne [...]. Sytuacje komiczne typu „samograj”. [...] Niestety, komizm nie został zupełnie wygrany – ani ten cienki, psychologiczny, ani ten garnizonowy. Realizacja nie grzeszy inteligencją.[67]

Rok 1967 był dla Krystyny Sienkiewicz niezwykle pracowity i szczęśliwy. Wystąpiła bowiem w trzech realizacjach filmowych, w których mogła wykazać się swoim komediowym i nie tylko komediowym talentem. Już 26 marca miała miejsce premiera jednego z ostatnich filmów Jerzego Zarzyckiego *To jest twój nowy syn*. Ta dwudziestosześciominutowa miniatura fabularna powstała najprawdopodobniej z myślą o Danucie Szaflarskiej, która odgrywa w niej rolę matki. I choć rzeczywiście pojawia się w każdej scenie i staje się poniekąd narratorem opowieści, trudno nie zauważyć, że to jedna z dwóch głównych ról w tej etiudzie. Drugą równie ważną bohaterką jest córka pani Wiktorii, którą gra Krystyna Sienkiewicz. Ala – ładna, ale niestety trochę zepsuta studentka – nie myśli poważnie o życiu. Traktuje je jak przygodę, sama nie jest stała w uczuciach i nie mają dla niej znaczenia uczucia innych. Dlatego też nie potrafi pędzić życia u boku jednego mężczyzny i trzykrotnie przedstawia matce nowych mężów, za każdym razem zwracając się wówczas do niej: „Mamo, to jest twój nowy syn”[68]. Wydaje jej się, że sprawia tym rodzicielce ogromną niespodziankę. Pierwszym mężem był Wojtek Kobuz, mistrz ping-pongowy (Wojciech Pokora), drugim – Roland zwany Żuczkiem, inżynier cybernetyk (Czesław Wołłejko) i trzecim – aktor (Bogumił Kobiela). Choć panią Wiktorię bardzo męczy nieodpowiedzialność córki, przyjmuje zięciów do domu, zaprzyjaźnia się z nimi i ubolewa, gdy Ala podejmuje decyzję o rozstaniu, do którego dochodzi pod byle pretekstem („Mamo, mam dla ciebie wspaniałą nowinę. Rozchodzimy się”[69]). Zdesperowana pyta w końcu: „Ilu jedna matka może mieć synów?”[70].

Ala jest młodą buntowniczką. Cechuje ją egoizm, lekkomyślność, bezwzględność i bezrefleksyjność. Lubi być adorowana, ale tylko przez mężczyzn posiadających właściwy status społeczny. W jej postać musiała wcielić się aktorka potrafiąca z jednej strony zagrać kokietkę, śliczną blondynkę o dużych i zdziwionych oczach, a z drugiej strony – ośmieszyć cechy bohaterki. Krystyna Sienkiewicz świetnie odnalazła się w tej roli. Okazała się być parodystką, która umiejętnie zdeformowała rzeczywistość i przerysowała graną przez siebie kobietę, czyniąc ją postacią negatywną, irytującą i godną potępienia, ale zachwycającą zewnętrznym pięknem. Tę etiudę Sienkiewicz wspomina z sentymentem: „Najbardziej lubię film *To jest twój nowy syn*”[71] – przyznaje.

Od lewej: Szaflarska, Wołłejko i Sienkiewicz w filmie „To jest twój nowy syn”

Kilka miesięcy później Hieronim Przybył wyreżyserował film *Paryż–Warszawa bez wizy.* Premiera komedii zrealizowanej na podstawie opowiadania *Powietrzne awantury* Kazimierza Sławińskiego odbyła się 21 listopada. Film przygodowy, bo i do takiego gatunku można zaklasyfikować produkcję Przybyła, opowiada o perypetiach lotników wojskowych podczas pierwszego lotu pasażerskiego w odbudowujących się po wojnie PLL LOT. Głównymi bohaterami są Stefan Janotta (Mieczysław Kalenik), lotnik, który podczas drugiej wojny światowej

walczył w siłach powietrznych, wykazując się niezwykłą odwagą, a tuż po wojnie otrzymał zadanie przewiezienia polskiego ambasadora do Paryża, oraz Elżbieta (Pola Raksa), aktorka, którą Stefan poznaje nad Sekwaną. Krystyna Sienkiewicz gra natomiast radiotelegrafistkę Zulę – nieśmiałą, ale zabawną, zazdrosną ukochaną podporucznika Karola Lenciaka (Mieczysław Czechowicz).

Po raz kolejny aktorka wykreowała bohaterkę pełną uroku osobistego, ale przy tym wewnętrznie zagubioną i w pewnym sensie naiwną. Jej nazwisko nie pojawiło się w czołówce, ale zostało wymienione w napisach końcowych. W filmie, poza wymienionymi już aktorami, wystąpili m.in.: Jerzy Turek, Marian Łącz, Maciej Damięcki, Bogumił Kobiela, Wojciech Pokora, Irena Karel, Emil Karewicz i Jan Kociniak.

Dwudziestego grudnia z kolei odbyła się premiera *Dziadka do orzechów* w reżyserii Haliny Bielińskiej. Pierwowzorem dla scenariusza stała się nowela *Dziadek do orzechów i Król Myszy* E.T.A. Hoffmanna. W ekranizacji wystąpili m.in.: Wieńczysław Gliński (radca sądu najwyższego Drosselmajer, ojciec chrzestny Maryni, E.T.A. Hoffman), Barbara Wrzesińska (Kulia, mama Maryni i Frycka) i Leon Niemczyk (Jan, ojciec Maryni i Frycka). Krystyna Sienkiewicz, choć nie pojawiła się na wizji, odegrała w filmie bardzo ważną rolę. Użyczyła głosu Klarze, lalce Maryni. *Dziadek do orzechów* nie został przyjęty przez krytykę z entuzjazmem. Wiesława Czapińska pochwaliła w „Ekranie” tylko sceny animowane, a więc te, w których można było usłyszeć charakterystyczny tembr głosu Krystyny Sienkiewicz:

> *Dziadek* z trickami i całą techniką dwudziestowiecznego kina malutko zyskał, wiele natomiast stracił. Filmowy *Dziadek* grzeszy bowiem nadmiarem pychy, filozofuje na temat władzy, ma kłopoty z królestwem. [...] najlepsze partie filmu to sceny animowane, te, w których grają lalki, nie dzieci.[72]

Krystyna Sienkiewicz pracowała także w dubbingu. W 1968 i 1978 roku użyczyła głosu jednej z postaci z filmu animowanego *Proszę słonia*, opowiadającego o zabawnych perypetiach chłopca o imieniu

Pinio i jego przyjaciela, porcelanowego słonia Dominika. W przeciwieństwie do Ludwika Benoit, Danuty Przesmyckiej, Ireny Kwiatkowskiej, Wiesława Michnikowskiego i Edwarda Dziewońskiego, w obu odcinkach nie została wymieniona w czołówce. Podobnie zresztą jak Mieczysław Czechowicz.

Bardzo ważny w karierze aktorskiej Krystyny Sienkiewicz okazał się rok 1969. Wtedy to Hieronim Przybył wyreżyserował *Rzeczpospolitą babską*. Premiera filmu odbyła się 8 lipca:

> Od dawna myślałem o zrealizowaniu filmu o kobietach służących w wojsku. Dawniej musiałby to być film serio. Dziś dystans czasowy jest chyba wystarczająco duży, by zrealizować na ten temat komedię filmową. Chciałbym jednak, by była to komedia realistyczna, ukazująca wypadki, które może się nie wydarzyły naprawdę, ale które mogły się wydarzyć. Chodzi mi więc o realistyczny typ ciągłości fabularnej. A także o gagi. Szukamy pilnie zabawnych pomysłów, ale powinny one wynikać logicznie z akcji. Wreszcie – chodzi także o styl gry aktorskiej. W komedii realistycznej należy raczej tonować grę zbyt wyrazistą, zbyt komediową. Wydaje mi się zresztą, że komizm w ogóle nie polega na sumowaniu, ile raczej na zderzaniu. Innymi słowy: gdy sytuacja jest zabawna, aktor nie powinien „grać komedii", lecz zachowywać się jak najbardziej normalnie [...]. Można zaryzykować twierdzenie, że *Rzeczpospolita babska* zrodziła się z fredrowskiej inspiracji. Coś jakby uwspółcześniona wersja *Ślubów panieńskich*.[73]

Akcja toczy się w 1945 roku, w czasie zagospodarowywania Ziem Zachodnich przez wojskowych osadników. Po zakończeniu działań wojennych przystępują oni do pokojowej pracy na roli. Komediowa forma miała ułatwić przede wszystkim młodym widzom zrozumienie poważnych i często trudnych spraw tamtego okresu, a także problemów związanych z przywracaniem polskości na Ziemiach Odzyskanych.[74] „Film *Rzeczpospolita babska* był takim odreagowaniem wojny na komediowo. Udała się ta komedia, bo dziś jest często powtarzana w telewizji"[75] – mówi aktorka.

Kultowy film, ukazujący losy grupy fizylierek z batalionu kobiecego I Armii, które po demobilizacji osiedlają się na Ziemiach

Odzyskanych[76], nie spotkał się jednak z tak jednoznaczną aprobatą krytyków. Bożena Janicka na łamach „Filmu” pisała:

> W zamyśle *Rzeczpospolita babska* miała być zapewne komedią o zacięciu ludowym. Trochę to jednak trudno zrobić, kiedy głównymi bohaterkami są kobiety. Rubaszność może się wtedy przekształcić w trywialność, a próby obrony przed nią – w landrynkowe upiększenia. Autorzy zdawali chyba sobie sprawę z obydwu niebezpieczeństw, wskazują na to liczne niekonsekwencje.[77]

Krystyna Sienkiewicz zagrała w filmie rolę szeregowego Anieli. „Kiedy mówię o *Rzeczpospolitej babskiej*, wracam do szczęścia zawodowego”[78] – przyznaje. Witold Filler i Lech Piotrowski uznali tę kreację za najbardziej pamiętną.[79] Okoliczności pojawienia się aktorki na planie filmowym wyjaśniła częściowo Krystyna Chimanienko, odgrywająca rolę kaprala Czesławy Kowalik: „Pod koniec sierpnia do Ateneum (gdzie gram w widowisku *Niech no tylko zakwitną jabłonie*) zadzwonił do nas (to znaczy do Krystyny Sienkiewicz i do mnie) kierownik produkcji filmu *Rzeczpospolita babska* (to znaczy pan Konstanty Lewkowicz)”[80].

Zdjęcia do filmu opowiadającego o relacjach między Sarmatką a Walterówką powstawały między innymi w Bogusławicach. Większość scen zrealizowano jednak w Wolborzu. „Czołg, żołnierki, plener. Dużo gapiów oddzielonych sznurem, żeby nie weszli niepotrzebnie w obrazek kamery. Milicja pilnująca porządku”[81].

W filmie *Rzeczpospolita babska* tańczy z kapral Czesławą Kowalik, prywatnie przyjaciółką Krystyną Chimanienko.

Aniela Krystyny Sienkiewicz wydaje się być marzycielką, a już na pewno młodą kobietą nie do końca odnajdującą się w realnym świecie. „Dziewuchy, śniło mi się, że prowadziłam samochód bez hamulców”[82]. Słowa wypowiedziane przez bohaterkę na początku filmu okażą się prorocze. Aniela służyła wcześniej w kolumnie transportowej. To dlatego skarżyła się koniowi na przełożoną, jakby szukała w zwierzęciu wsparcia: „Jestem kierowcą, a ona każe mi zaprzęgać wóz”[83]. O swoich umiejętnościach przypomina porucznik Krystynie Gromowicz (Aleksandra Zawieruszanka) również wtedy, gdy żołnierki znajdują zaparkowany w polu czołg: „Jestem kierowcą. Mogłabym go stąd usunąć. Trzeba tylko sprawdzić, czy jest w porządku”[84]. Aniela na pewno jest dziewczyną wrażliwą, trochę zagubioną, tęskniącą do normalności. Po zakwaterowaniu w osadzie rozczula się nad swoim

losem. Pociesza ją sierżant Danuta Pawlak (Teresa Lipowska), zapraszając do odśpiewania *Chacharów,* które staną się muzycznym motywem przewodnim w tym filmie, a także do wspólnych tańców. Aniela marzy o wielkiej miłości, do czego przyznaje się w rozmowie z plutonowym Ewą Frąckiewicz (Wiesława Kwaśniewska): „Boże, jaka ja bym była szczęśliwa, gdyby ktoś pokochał mnie tak mocno”[85].

Na pewno zabrakło Anieli gustu aktorki. Krystyna nigdy nie włożyłaby wojskowych kozaków do eleganckiej sukienki. Chyba że wymagałaby od niej tego teatralna lub filmowa rola, jak w tym przypadku. Aniela wzrusza swoją naiwnością i niezaradnością, zwłaszcza gdy zamierza bronić świecznikiem wejścia do piwnicy, w której przechowywane są beczki z winem, a także bezrefleksyjnością, gdy proponuje, by owe zapasy trunku wylać do rzeki, wywołując tym natychmiastowy sprzeciw koleżanek.

Sienkiewicz obdarzyła bohaterkę swoim poczuciem humoru. Trudno w tym filmie odnaleźć inną równie śmieszną kreację. „Film odniósł sukces. Ładnie wszedł na ekrany, z aplauzem sporym. I śmiesznie jest, jak krucha istota, niewysoka, gdzieś tam konia wiązała, jakiś tam sraczyk obaliła, samochód ciężarowy prowadziła, czołg... Bo to fajnie, jak taka odrobinka, miniaturowa kobietka, bawi się takimi dużymi zabawkami[86]. Aktorka stworzyła postać niebywale komiczną.

> W roli szeregowego Anielki [...] błysnęła autentycznymi zdolnościami komicznymi. W tej żołnierzycy, jaką kreowała, było coś z Chaplina, coś z klowna – i już te porównania nieodparcie nasuwają nam na myśl Masinę, która w roli Gelsominy wykorzystała wiele elementów z klownady, a nawet z burleski.[87]

Komizm bohaterki przejawia się na przykład w sposobie poruszania się, reagowania na niektóre sytuacje czy w końcu w krótkich, ale bardzo konkretnych wypowiedziach: „No, nareszcie ruszył!”. Później: „Nareszcie mi uległ”. Kto? „Czołg!”[88]. Dzięki tej roli ulitowali się nad nią kiedyś milicjanci. „Kręciłam wtedy serial *Rodzina Leśniewskich* i wracałam z Łodzi z planu maluchem. Zatrzymała mnie drogówka za

przekroczenie szybkości. Ja się zdziwiłam... Za przekroczenie szybkości?

– A ile miałam na liczniku?

– Sto dziesięć!

– Boże, znajomi mi nie uwierzą, że maluchem przekroczyłam szybkość. Czy pan może dać mi jakieś zaświadczenie, żebym się mogła nim pochwalić?

– Oczywiście – mówi milicjant. – Mandat.

– No, ale zaświadczenie będzie śmieszniejsze niż mandat.

– Dobrze, dobrze pani Krystyno. Jak miała ta pani postać w *Rzeczpospolitej babskiej* na imię?

– Anielka!

I napisał: Anielka nie prowadziła czołgu, tylko malucha, i dlatego jechała za szybko.

– A mandat damy innym razem... A zatem: Do szybkiego!”[89].

Wiele osób jeszcze dziś się zastanawia, jak filigranowa Krystyna Sienkiewicz prowadziła tak dużą maszynę. Aktorce często zdarza się z tego publicznie tłumaczyć: „Czołg nie ma kierownicy, tylko drążek kierowniczy i to jest dziecinnie łatwy manewr. W prawo, w lewo, do przodu, w tył. Ale trzeba ten czołg wysprzęglić. A sprzęgło to żelazny drąg, umieszczony w podłodze czołgu [...]. W nie wsadza się prawą stopę i trzeba tą stopą wykonać nadludzki wysiłek. A ja mam czwarty numer bucika i cienką pęcinkę. Wobec czego dano mi do czołgu faceta. Położył się na siedzeniu. On wysprzęglał, a ja łapałam za drążek. Ja mu usiadłam – domyślacie się na czym – dzięki temu mogłam krzyknąć w stronę kamery: UWAGA, JADĘ! Żeby państwu nie było szkoda czołgisty i tego, że przygniotłam symbole męskości, dla pocieszenia powiem, że nie ważyłam dużo. Może z pięćdziesiąt kilogramów”[90].

Aktorka stroni od udziału w reklamach. Podkreśla, że nie potrafiłaby mówić o użyteczności produktu, zwłaszcza gdyby miała świadomość, że nikomu on nie pomoże, a wręcz przeciwnie – mógłby zaszkodzić.

Kiedyś otrzymała propozycję wystąpienia w reklamie tabletek do czyszczenia protez zębowych. Odmówiła, ponieważ uznała, że – mając własne zęby – nie byłaby wiarygodna. Jednak w związku z rolą w *Rzeczpospolitej babskiej* zdarza jej się rozważać pewną kwestię: „Zawsze zastanawiam się, dlaczego, kiedy jest reklama samochodu, nie ma w niej Sienkiewicz, która na czołgu krzyczy: «Uwaga, jadę!». Powinien być żart! Reklamy są dla chłoporobotnika. Ja protestuję!”[91].

Wspomnienia związane z pracą nad tym filmem wciąż są bardzo żywe. Częściowo tłumaczą, dlaczego aktorka tak rzadko pojawiała się w kinie czy na srebrnym ekranie (choć zapewne nie są to główne przyczyny). „Mieszkałyśmy w Spale, w jakimś tam Funduszu Wczasów. Pamiętam, że nauczyłam się jeść śniadania – zupę mleczną o świcie. Świtowe wstawanie! Dlatego nie lubię grać w filmach, nienawidzę tego wstawania, nienawidzę tego pośpiechu, byle jakiego wyglądu – a trzeba zasłużyć na świetny wygląd – ja tego nie umiem, ja muszę jako gapa w kapciach chodzić rano po domu, a nie być nabystrzona do mówienia tekstu”[92].

Niektóre wydarzenia z planu są już dziś anegdotami. Nie sposób w tym miejscu przytoczyć wszystkich, ale warto przywołać choćby tę o mężczyźnie, który na widok pięknych aktorek chciał nawet wstąpić do wojska. „Na obiad zawozili nas często do Wolborza do restauracji Wolborzanka. Moim niewybrednym, ulubionym daniem były placki kartoflane. Kosztowały dwa pięćdziesiąt. Siedzimy sobie przy stołach takie piękne, ucharakteryzowane żołnierki [...]. Wszedł do restauracji pan w podróży z batem, czyli chłop, i oniemiał na nasz widok. «Boże, Jezu! Jakie piękne wojsko. Żebym wiedział, gdzie takie jest, tobym się zaciągnął...». Chichoczemy się i tłumaczymy mu, że my nie prawdziwe żołnierki, że aktorki w charakteryzacji. Sekundę pomyślał i powiedział: «No tak... Jak się lepiej zastanowić, słupa pomalować, też będzie ładny». Wsiadł na furę i pojechał”[93].

się w prostej linii z Fredry, a sięgając dalej — jeszcze pewnie z Arystofanesa. Tak szacowne koneksje mogą nawet przydać

i huzary troszkę baraszkują na sianie i scena następna.
Żeby uniknąć nieporozumień: nie mamy tu do czynienia z

trzeźwe, pełne wdzięku. Obywatelka oficer narzeka, że zachowują się niezgrabnie, nie umieją się poruszać w cywil-

realizatorów?

„Rzeczpospolita babska" (Polska), reż. Hieronim Przybył

Farsowe sytuacje

„Rzadko się zdarza, żeby na planie pracowało jednocześnie tyle aktorek, co w tym filmie [Zofia Merle (sierżant Irena Molenda), Irena Karel (plutonowy Magda Seniuk) i Elżbieta Starostecka (plutonowy Jadwiga Rymarczyk)]. To były kobiety, które przyjeżdżały na chwilę do pracy i odjeżdżały do swoich teatrów”[94] – wspomina aktorka. Choć czasu na nawiązanie relacji towarzyskich nie było zbyt wiele, to właśnie na planie *Rzeczpospolitej babskiej* Elżbieta Starostecka poznała Krystynę Sienkiewicz, z którą do dzisiaj pozostaje w koleżeńskich stosunkach. „Ona już wtedy miała status gwiazdy, ja dopiero zaczynałam swoją przygodę z aktorstwem, więc byłam trochę onieśmielona w kontaktach z nią, ale chyba to zauważyła, bo szybko przeszła ze mną na ty i w krótkim czasie, ku mojej satysfakcji, zostałyśmy koleżankami. Krysia to klasyczna aktorka komediowa z domieszką liryzmu i groteski. Ona odnajduje się wszędzie, gdzie chce. Magia uwodzenia publiczności tkwi w jej wdzięku. Krysia jest zjawiskiem niepowtarzalnym. Ma silną osobowość, oraz wiele talentów i pasji. Jej krucha fizyczność może zmylić tego, kto chciałby ją potraktować zbyt lekko. Za postacią słodkiej

i nierealnej istotki kryje się przenikliwie inteligentna kobieta. Swoimi rolami, a także i życiem stworzyła jakiś przedziwny, nierealny świat, do którego wstępuje się jak do opowieści napisanej przez surrealistycznego autora”[95].

Role męskie w filmie Przybyła odgrywali m.in.: Jan Machulski (kapitan Stanisław Karski), Maciej Damięcki (Marko), Damian Damięcki (Bolko), Kazimierz Grześkowiak (saper Ziutek), Jerzy Turek (hydraulik), Wacław Kowalski (weterynarz) i Roman Kłosowski (kasiarz Maksymilian Konieczko). Krytyka uznała ich „za kilku specjalistów od czarnych charakterów, o takim wzięciu, że mogą spłoszyć nawet fizylierki”[96]. Komedia sytuacyjna *Rzeczpospolita babska*[97], mimo mankamentów, do których na pewno należy zaliczyć monotonność kilku scen czy płytkość wybranych dialogów, również obecnie cieszy się popularnością i zainteresowaniem wśród publiczności.

W latach sześćdziesiątych Krystyna Sienkiewicz była jedną z tych aktorek filmowych, których stroje i fryzury Polki kopiowały najchętniej. Młode kobiety nosiły się wówczas „na Krysię Sienkiewicz”, a mężczyźni specjalnie dla niej włączali telewizory, co poświadczyć może poniższy fragment zakopiańskiego listu:

> Nie wiem, być może strzelam wielkie głupstwo, ale proszę mi wybaczyć. Otóż jestem wielkim wielbicielem Pani talentu. Takie filmy jak *Lekarstwo na miłość* czy *Rzeczpospolita babska* oglądałem po kilka razy tylko dlatego, że Pani w nich występuje. Nigdy nie opuściłem żadnego programu telewizyjnego z Panią. A gdy w grudniu 1969 roku był Pani recital w TV, pokłóciłem się ze wszystkimi przyjaciółmi. Otóż wyjechaliśmy wtedy na rajd do Puszczy Nadnoteckiej (jestem normalnie studentem archeologii w Poznaniu), było bardzo pięknie, wobec czego postanowiliśmy zostać jeszcze jeden dzień, tzn. oni postanowili, ja chciałem koniecznie wracać. W końcu postawili na swoim. Kilka miesięcy nie mogłem im tego zapomnieć.[98]

Pisali do niej również nastoletni chłopcy, dla których stanowiła ideał kobiety:

Szanowna Pani Krystyno!!!

Piszę do Ciebie, ponieważ urzekł mnie Twój głos jak trele słowika. Wierz mi szczerze, że podziwiam Cię. Z całego serca pragnąłbym spotkać się z Tobą, zobaczyć Cię, usłyszeć Twój głos na własne oczy. Wtedy podarowałaś by mi swoje zdjęcie z dedykacją [...]. Nie mam jeszcze dotąd swojej dziewczyny, z którą mógłbym szczerze pisać, rozmawiać. Może znasz jakąś 15–16 letnią dziewczynę, która zechciałaby ze mną pisać? Za pomoc z góry dziękuję, oraz będę wdzięczny Pani na całe życie (dziewczynka musi być ładna, dobra, serdeczna i rozumna). Przepraszam za fatygę.[99]

Artystka otrzymywała mnóstwo listów, również od dzieci, które zwracały się do niej: „Kochana Krysiu". Nastolatki prosiły ją o rady dotyczące przyszłej drogi zawodowej. Pytały zwłaszcza o aktorstwo, któremu chciały poświęcić swoje życie. Dorośli mówili o niej: „Nasza Krysia, jaka miła". Rzadko można było usłyszeć oficjalne: „Pani Krystyno". „Pewnie «Krysia» to jest rola"[100] – powiadała wówczas Sienkiewicz. Nie jest to wykluczone. Widzom jawiła się jako koleżanka z sąsiedztwa, przyjaciółka, na której pomoc zawsze można liczyć. Dzięki swoim cechom charakteru zyskała wiele wielbicielek i wielu wielbicieli, o czym była już mowa w poprzednim rozdziale. Można nawet zaryzykować opinię, że dla pewnej grupy ludzi stała się wzorem godnym naśladowania.

Reżyserzy mówili o niej, że miła, zdolna, fotogeniczna, inteligentna, ale prawdziwego pomysłu na ten „charakterystyczno-liryczny typ dziewczyny"[101] nie miał nikt. „Pomysły na mnie miewa także telewizja, ale to też tylko – jak dotąd – takie małe «postaćki». Mogą nawet ludzie mieć mi za złe, że się nie rozwijam, ale tylko tak dla mnie piszą i w takich rólkach widzą mnie autorzy"[102]. Również obecnie brakuje odważnych reżyserów, którzy mieliby dla niej konkretną propozycję filmową. Lata pięćdziesiąte, a jeszcze bardziej sześćdziesiąte były dla aktorki owocne, ale choć pojawiała się w filmie przynajmniej raz w roku, udział w produkcjach nie spełniał jej zawodowych ambicji: „Z boku na to patrząc, można powiedzieć, że mi się szalenie wiedzie, a tymczasem każda z ról to jeszcze jedna tylko «zrobiona robota»"[103].

Od samego początku zdawała sobie sprawę ze swoich braków warsztatowych. Nie wiedziała, czy potrafiłaby zagrać Fredrę. Była jednak przekonana, że dałaby sobie radę w sztuce Witkacego lub Ionesco. Ubolewała, że nikt, poza nią samą, jej w nich nie widzi. „Trudno się zapowiadam – mówiła – jestem tzw. uroczą amatorką, jeśli akceptowaną, to raczej przez starszą generację aktorów. Może dlatego, że oni sami uczyli się zawodu w teatrze, nie na uniwersytetach, i dlatego są bardziej pobłażliwi? Bardzo cierpię nad tym, że mi się tak nie wiedzie, a nie robię nic, aby mi się wiodło. Pamięć ludzka jest taka krucha, pewno nie pożałuje nikt, kiedy się po angielsku wycofam”[104].

Była bardzo lubiana. Publiczność przyjmowała jej występy z ogromną sympatią, a jednak pytana, czy wybrany zawód będzie wykonywała już zawsze, odpowiadała: „Myślę, że mam niewiele szans na pełny sukces. A więc chyba nie...”[105]. Rozmyślała nawet nad alternatywą. „Z malarstwa nie mogłabym się utrzymać... Może będę nauczycielką rysunków... Ale po to, aby wrócić do plastyki, trzeba malować, a do tego niezbędny jest własny kąt. W spółdzielni mieszkaniowej jestem już od 6 lat, nawet sympatycznie żartują sobie ze mną, gdy przyjdę, ale bez widocznych rezultatów... Zaczęłam malować cykl *Wdowy.* Na przykład po generale, po komiku... Kobiety przejmują przecież niektóre role swoich mężów, naturalnie te z «zasiedziałych» małżeństw, nie z tych, co to na parę lat...”[106].

Uważano ją za sentymentalną i bardzo kobiecą w tym niemodnym już wówczas sensie. Nie uchodziła za przedsiębiorczą i zaradną życiowo: „Ludzie za mnie myślą”[107] – mówiła. To się w przyszłości diametralnie zmieni. Krystyna Sienkiewicz zacznie uchodzić za wzór przedsiębiorczości, gospodarności i zaradności. Jako młoda kobieta żyła bardzo skromnie, stroniła od tłumów, co pozostało jej do dzisiaj. Miała niewielu przyjaciół, kilka serdecznych przyjaciółek czy zaprzyjaźnionych dziewcząt. W wolnych chwilach pisała wiersze, haftowała i robiła na drutach: „Wiem, że to infantylne, ale broni przed samotnością”[108]. Nie potrafiła wybrać sobie partnera na życie.

Wstydziła się kokieterii. „A oni teraz chcą być zdobywani i z takim charakterem jak mój ma się minimalne szanse. Chcą, żeby się nimi opiekować, a nie przyjdzie im do głowy, że to my potrzebujemy opieki... Nie umieją stwarzać teatru uczuć, uważają, że wielka to łaska, jeśli w ogóle są”[109].

Jako pierwsza z rodziny zdecydowała się pracować w artystycznej branży: „Lubią moje listy, bo «ładne», ale poza tym nie mają na mój temat jakiegoś szczególnego wyobrażenia. I z tej strony brak sekundantów”[110]. Zdarzało się, że ludzie, którzy po raz pierwszy słyszeli jej nazwisko, przekręcali je: Siankiewicz, Sinkiewcz. Rzadko kojarzyło im się z wielkim pisarzem. „To i dobrze, bo nie ma żadnego pokrewieństwa, my pochodzimy spod Grodna. Kiedyś żartowałam, że nazwisko już mam, pozostaje tylko wyrobić sobie imię. A teraz okazało się, że «Krysia» też jeszcze wszystkiego nie załatwia”[111].

Krystyna Sienkiewicz nie zdecydowała się na szczęście rozstać z aktorstwem. Dostała kolejną szansę, z której skorzystała i dzięki której wzmocniła swoją pozycję w świecie filmu polskiego. W 1971 roku Andrzej Konic, który, jak wyjawia Izabella Olejnik, „był w Krysi zakochany”[112], zaprosił aktorkę do udziału w *Motodramie*, komedii rozgrywającej się w środowisku sportowym. Scenariusz filmu napisał Tomasz Domaniewski, popularny felietonista „Expressu Wieczornego”, zawodnik crossowy i działacz sportowy.

Jacek Fedorowicz odgrywał rolę Jacka, Krystyna Sienkiewicz – sekretarki w klubie motorowym. „W filmie noszę imię Zosia, a że koledzy z ekipy często mylili się i wołali na mnie Krysia, więc reżyser nazwał mnie «Krosia». I tak jako «Krosia» szczęśliwie dotrwałam do końca filmu”[113]. Bohaterka – piękna młoda dziewczyna w stroju sportowym – pojawia się na poczcie podczas przerwy regulaminowej i zwraca się do urzędnika dźwięcznym i przymilnym głosem: „Ja wiem. Ja strasznie pana przepraszam, ale mam strasznie pilną depeszę. To strasznie ważna sprawa. Gdyby był pan taki miły. Ale pan fajny. Dziękuję panu bardzo”[114]. Poprzedzająca czołówkę scena, która została

powtórzona w późniejszej części filmu, zdradza, że to Krystyna Sienkiewicz będzie odgrywała pierwszoplanową rolę komediową. Jej bohaterka jest niezwykle urocza, zawsze uśmiechnięta, kokieteryjna, trzpiotowata, trochę infantylna, nieco roztargniona. Zdarza jej się przekręcać słowa, nie do końca orientuje się w tytułach filmów. Trudno jednak zarzucić jej interesowność. Cechuje ją szczerość uczuć.

Role obojga nie należały do najłatwiejszych. Wymagały od aktorów nie lada umiejętności i fizycznej sprawności. Sienkiewicz tak zapamiętała przygotowania i czas spędzony na planie *Motodramy,* której premiera odbyła się 17 września: „Reżyser Andrzej Konic wsadził mnie na motocykl! Wcześniej nie umiałam jeździć nawet na rowerze, to uczył mnie nocą na Solcu w parku aktor Stanisław Niwiński. Potem chodziłam na rondo Wiatraczna, gdzie były kursy motocyklowe. I ten, który mnie uczył jazdy na motocyklu, wiedział, że musi mnie tak nauczyć, żeby ktoś mógł z tyłu na motor do mnie wskoczyć, żebym ja się nie przewróciła. Bo taka scena była w *Motodramie,* że Jacek Fedorowicz do mnie wskakuje z tyłu ze swojego motocyklu na mój motor. Miałam za sobą jakiś dzień czy dwa nauki, kiedy instruktor jazdy skoczył na mnie raptem i wywaliliśmy się efektownie. Był niecierpliwy, już drugiego dnia chciał sprawdzić efekty swojej edukacji. Ale trochę mnie nauczył. Jednak zadzwoniłam do Andrzeja Konica i powiedziałam, że nie obiecuję, że będę śmigała na tym motocyklu, że ja się brzydzę, jak mi coś między nogami warczy. To jest straszne dla tak kruchej istoty, która nie umie utrzymać tego ciężaru, przerzucić jedną nogę, złapać równowagę na drugiej, zapalić silnik i wyrwać do przodu. Scena z wskoczeniem Jacka Fedorowicza na motocykl została nakręcona na samochodzie ciężarowym z platformą. Na platformie motor, ja na tym motorze, kamera przede mną, motocykl umieszczony, i gdzieś trochę z tyłu Jacek na drugim motocyklu. Żeby było prawdziwie, przesuwał się pejzaż za nami, czyli projekcja tylna. Kino to jest w ogóle jedno wielkie oszustwo. Ze względu na moje bezpieczeństwo ekipa znalazła mi dublerkę, która też nie umiała jeździć na motocyklu, więc ją tam gdzieś z daleka pokazywali. Na bliskich planach byłam ja”[115].

Wysiłek twórców został doceniony przede wszystkim przez widzów. Zdania krytyków były zaś podzielone. Stanisław Janicki, Stanisław Grzelecki i Bogumił Drozdowski uznali film za dyskusyjny, Jerzy Eljasiak za słaby, a Leon Bukowiecki za zły.[116] Recenzje, które ukazały się w czasopismach filmowych, zawierają raczej pozytywne opinie. Zwrócono uwagę między innymi na dowcipne dialogi, a także interesujący rozwój postaci głównego bohatera: Kazimierzowi Żórawskiemu z „Magazynu Filmowego" szczególnie podobała się recenzentom obsada, a zwłaszcza obecność Krystyny Sienkiewicz:

> *Motodrama* [...] spełnia [...] podstawowy warunek powodzenia: odtwórcami głównych ról są [...] aktorzy bardzo przez publiczność lubiani, choć może nie tak popularni, jak na to zasługują. Mam tu na myśli przede wszystkim partnerkę Jacka Fedorowicza [...] Krystynę Sienkiewicz, aktorkę obdarzoną ogromnym talentem, wielką siłą ekspresji komicznej i darem przekonywania nawet wtedy, gdy sytuacje [...] są może nieco wątpliwe [...]. W *Motodramie* demonstruje szeroką skalę środków wyrazu, preferując jednak bardzo wyraźnie te najtrudniejsze; skromne, tak typowe dla nowoczesnego aktorstwa filmowego, sztuki będącej zmodyfikowanym „systemem" Stanisławskiego [...]. Jednym z głównych atutów *Motodramy* jest właśnie kreacja Krystyny Sienkiewicz, która dość wyraźnie dominuje nad doskonałymi partnerami, jak Jacek Fedorowicz [...] czy Bohdan Łazuka.[117]

W podobnym tonie utrzymana jest recenzja opublikowana w „Filmie":

> Komedia prowadzona jest lekką ręką, a poza tym realizatorzy rozumieją, że nie wystarczy ogłuszające wycie motocykli na zawodach, byśmy z zapartym tchem podziwiali każdy odcinek akcji. Są więc różne przyprawy: trochę dowcipów, wątek sentymentalny z udziałem jak zawsze sympatycznej (a może jeszcze sympatyczniejszej?) Krystyny Sienkiewicz, nieco satyry, chociaż nie najlepszej próby, zabawne perypetie...[118]

Wraz z Sienkiewicz, Fedorowiczem i Łazuką w filmie wystąpiła plejada polskich aktorów. Wśród nich Krystyna Borowicz (Gracja), Iga

Cembrzyńska (specjalna wysłanniczka bardzo dalekiego i bardzo bogatego koncernu Kiwasake), Roman Kłosowski (przewodniczący zrzeszenia), Jerzy Dobrowolski (prezes klubu motorowego), którego Krystyna uważała za bardzo utalentowanego człowieka, Irena Karel (Róża, pokojówka w hotelu samotnego mężczyzny), Marek Perepeczko (ciężarowiec Niuniek), Zdzisław Kuźniar (członek ekipy Patagonii), Zdzisław Maklakiewicz (dziennikarz „Głosu Sport") i Ewa Szykulska (Ewka, zbieraczka autografów).

W tym samym roku Hieronim Przybył wyreżyserował *Milion za Laurę*. Film opowiada o Bulaku, handlarzu ciuchami, wybierającym się na wycieczkę do Włoch. Na chwilę przed wyjazdem kupuje walizkę, w której znajduje starą gitarę. Odkłada ją do domowej rupieciarni. Podczas wycieczki turyści zwiedzają muzeum instrumentów muzycznych. W jednej z gablot Bulak dostrzega identyczną gitarę. Od przewodnika dowiaduje się, że to jedynie kopia gitary wykonanej w siedemnastym wieku – tytułowej Laury... Premiera komedii miała miejsce 8 czerwca. Rola Krystyny Sienkiewicz nie była duża. Zagrała członkinię komisji w telewizji, w której skład weszli również Jan Pietrzak, Ryszard Pracz, Jan Tadeusz Stanisławski, Krzysztof Świętochowski i Czesław Wołłejko. Aktorka pojawiła się jednak w czołówce.

Motodrama na szpaltach gazet.

Okres, w którym Krystyna Sienkiewicz święciła komediowe triumfy, nie był łatwy dla twórców tego gatunku. Stawiano im wygórowane wymagania: bawić i wychowywać społeczeństwo w duchu socjalizmu oraz przysparzać zysków. Oceny filmów komediowych, dokonywane przez przedstawicieli władz, były niejednoznaczne. Gdy w komedii ukazano ważne zjawisko społeczne, jakim było powstanie klasy średniej socjalizmu, twórców ganiono za „schlebianie neomieszczańskim gustom". Podobnie jak władza komedię polską oceniali krytycy filmowi, czemu trudno się dziwić.[119] Dorota Skotarczak, pisząc o stosunku krytyki do omawianego gatunku filmowego, uchwyciła pewien paradoks:

> To, co [...] uderza, to mnogość artykułów, w których autorzy narzekają na brak komedii, krytykują większość powstałych i zastanawiają się nad takim stanem rzeczy. Pomimo tych wszystkich narzekań, komedii filmowych powstało w tym okresie stosunkowo dużo. Powstało ich więcej niż w latach pięćdziesiątych i więcej niż w latach siedemdziesiątych. Postulat kina dostarczającego obywatelom rozrywki nie poszedł na marne. A zmiany w systemie płac, wprowadzone w grudniu

> 1960 roku, faworyzujące autorów prostych i kasowych filmów o pozytywnej wymowie, też zapewne nie były bez znaczenia.[120]

Skotarczak zwraca również uwagę na kwestię klasyfikacji filmów jako komedii, która może nastręczać wątpliwości, gdyż w opracowaniu Wydziału Kultury KC PZPR filmy powszechnie uznawane za komedie zaklasyfikowane zostały jako społeczno-obyczajowe.[121] O tym ważkim dla komedii lat sześćdziesiątych problemie pisała Iwona Rammel:

> Komedia ma śmieszyć: cała nadzieja w widzu. „Bycie śmiesznym" jest warunkiem koniecznym, któremu film musi sprostać, by mógł zostać nazwany komedią – jest jednak warunkiem dalece niewystarczającym. Komedia nie tylko „ma być śmieszna" potencjalnie, lecz istotnie ma śmieszyć. Innymi słowy – jej potencjał powinien się aktualizować.[122]

W grudniu 1970 roku Komisja Kolaudacyjna Filmów Fabularnych sporządziła listę filmów, które mają cechy gatunkowe komedii; znalazły się między innymi trzy filmy z udziałem Krystyny Sienkiewicz: *Smarkula*, *Lekarstwo na miłość* i *Milion za Laurę*. Co prawda premiera ostatniego filmu dobyła się w 1971 roku, czyli w kolejnej dekadzie, gierkowskiej, ale jego realizację podjęto wcześniej. W kwietniu 1971 listę tę uzupełniono jeszcze o *Motodramę*.[123] Decyzje Komisji Kolaudacyjnej Filmów Fabularnych mogą być dla aktorki potwierdzeniem uznania jej komediowego talentu, bo to między innymi jej kreacje były niezwykle komiczne i najbardziej bawiły widzów.

Krystyna Sienkiewicz z Czesławem Wołłejko. Kadr z filmu *Milion za Laurę*.

W 2010 roku Krystyna Sienkiewicz wystąpiła w etiudzie szkolnej *Powrót* w reżyserii Natalii Kostenko. Starszą panią odwiedza młody listonosz (Wojciech Solarz[124]; „To bardzo sympatyczny młody człowiek”[125] – mówi o nim Krystyna Sienkiewicz), którego wizyta ma ograniczyć się do wręczenia jej przekazu pocztowego. Kobieta najprawdopodobniej nie rozpoznaje doręczyciela. Gubi ją urzędowy mundur. Wita go słowami: „To ty?!”[126]. Jest przekonana, że zwraca się do kogoś znajomego. Mężczyzna wchodzi do zaniedbanego mieszkania. Porusza się po nim bardzo niepewnie. Nagle w kadrze pojawia się starsza pani (Krystyna Sienkiewicz) w eleganckiej, ale już nieco zniszczonej sukience. Rozwichrzone włosy ozdobione woalem przypominają, że była niegdyś wytworną damą. Klipsy zaświadczają o artystycznej naturze. Rękawiczki na dłoniach, które niegdyś dodawały elegancji, dziś pomagają ukryć pomarszczone ciało. Zdenerwowana

zwraca się do mężczyzny: „No co się tak skradasz? Mieszkania swojego nie poznajesz?”. Listonosz próbuje się tłumaczyć: „Proszę się nie denerwować. Ja jestem za Jurka”. Nie udaje mu się jednak nawiązać z nią realnego kontaktu: „Ja czułam, czułam, że kiedyś przypełzniesz tu znowu”. Chciałby jak najszybciej załatwić sprawę, z którą przybył, ale kobieta mu na to nie pozwala: „Skurczyłeś się chyba! W pułku byłeś najwyższy. A teraz co?”. Głos dzwonów słyszany tylko przez staruszkę utwierdza go w przekonaniu, że cierpi ona na chorobę psychiczną. Z jej dalszych wypowiedzi wynika, że była kiedyś aktorką. „A ja mogłam grać w każdym teatrze. Na każdej scenie”. „Odbierze pani pieniądze i po sprawie”, próbuje bronić się mężczyzna. Rozmowa z artystką nie jest wcale łatwa. „Mnie nigdy nie chodziło o pieniądze. Przecież dawałam sobie radę. Ty morski szczurze. Ty... A matka mówiła: «Gdzież ty z takiej artystycznej rodziny z takim wojskowym parweniuszem?». Serce młode, zakochane... Co ty sobie wyobrażasz? Wyszedłeś dwadzieścia lat temu z domu po papierosy, wróciłeś jak gdyby nigdy nic z żądaniami? Ty mikrusie marny! Boże, jaka ja byłam głupia. Ja czekałam na ciebie. Jak ty mogłeś mnie tak zostawić?”. Monolog przerywa telefon. Ktoś proponuje kobiecie badania i lekarstwa. Wzbrania się przed jednym i drugim. Po skończonej rozmowie staje przed lustrem. Przygląda się swojej twarzy. Poprawia makijaż i strój. W tym czasie mężczyzna dostrzega na wieszaku mundur marynarski.

Starsza pani zostaje znowu sama w pustym mieszkaniu. Zaczyna płakać: „Ty draniu. Ty draniu jeden”. Kiedy ponownie otwiera drzwi, staje w nich ten sam młody mężczyzna, tyle że w mundurze jej męża. „No, to odnalazłem cię w końcu”, mówi. „Co ty sobie myślisz? Że mogłeś tak po prostu... Jak mogłeś? Ty łachudro, ty...”. Mężczyzna zaczyna tłumaczyć się z przeszłości. Rozmawiają o pamięci, o uczuciach, o emocjach, których nie da się zapomnieć: „Jednak wróciłeś. Taki sam. Wiesz, ty się nic nie zmieniłeś”. W rozmowie z Cristiną mężczyzna wykorzystuje informacje, które zdążyła mu przekazać, gdy odwiedził ją jako listonosz. W pewnym momencie

oświadcza: „Ja muszę już iść. Moje życie toczy się już gdzie indziej”. Wychodzi. Zostawia kobietę pogrążoną w smutku.

Ta niezwykle wzruszająca i pełna prawdy opowieść o życiu, miłości, utraconych marzeniach i utraconej szansie na normalność nie byłaby tak wymowna, gdyby w rolę staruszki nie wcieliła się Krystyna Sienkiewicz. Trudno w tym przypadku mówić o grze. Aktorka posiada umiejętność naturalnego przeżywania. Niewykluczone, że wyposażyła bohaterkę w stany emocjonalne, z którymi od czasu do czasu zmaga się równie samotnie.

2

Osobne miejsce w karierze zawodowej Krystyny Sienkiewicz zajmują seriale. „Nie można powiedzieć, że gram w nich dużo, ale mi na tym nie zależy. Nie lubię sitcomów. Nie trzeba być nawet utalentowanym czy prawdziwie śmiesznym, bo rechot puszczają z taśmy. I pewnie jestem dla nich za droga”[127]. Aktorka nie przepada za serialami, niechętnie też mówi o tych realizacjach telewizyjnych: „Nie lubię podglądać czyjegoś życia, zwłaszcza gdy ono nie jest ciekawe”[128]. Trudno jednak nie zgodzić się, że i one w dużym stopniu rozsławiły jej nazwisko.

Pierwszy polski serial telewizyjny *Barbara i Jan* zrealizowany został w 1964 roku przez Hieronima Przybyła i Jerzego Ziarnika. Scenariusze poszczególnych odcinków pisali wraz z reżyserami Stanisław Bareja i Janusz Jaxa. Zdjęcia wykonał Jan Janczewski, a muzykę skomponował Jerzy Matuszkiewicz. Premiera odbyła się 5 stycznia 1965 roku. Bohaterami tego sensacyjnego serialu są młoda, początkująca dziennikarka i fotoreporter jednego z pism warszawskich. Krystyna Sienkiewicz miała to szczęście, że zagrała w pierwszym odcinku – *Pierwszy reportaż.* Wraz z Teresą Lipowską i Kazimierą Utratą pojawiła się w nim jako robotnica w zakładach im. Róży Luksemburg.

W 1967 roku miała miejsce premiera czarno-białego serialu fabularnego *Klub profesora Tutki* w reżyserii Andrzeja Kondratiuka. Głównym bohaterem cyklu opowiadań Jerzego Szaniawskiego jest tytułowy uczony zdystansowany wobec życia, obdarzony poczuciem humoru i talentem gawędziarskim. Sienkiewicz wystąpiła w dwóch odcinkach. W szóstym – *Profesor Tutka daje przykład opowiadania pogodnego* – wcieliła się w postać Weroniki (partnerował jej m.in. Gustaw Lutkiewicz), a w siódmym – *O kobiecie interesującej* – zagrała „interesującą" aktorkę z prowincjonalnego miasteczka (wraz z nią w odcinku pojawiali się m.in. Krystyna Feldman i Marian Glinka).

Jednak największą popularność przyniósł Krystynie Sienkiewicz serial *Rodzina Leśniewskich* w reżyserii Janusza Łęckiego. Film powstał w roku 1978, ale jego premiera odbyła się dopiero trzy lata później – 1 lutego 1981 roku. O realizowanym projekcie rozpisywały się magazyny filmowe:

> W tej rodzinie każdy jest zajęty swoimi sprawami, czas biegnie tak szybko, że trudno znaleźć okazję do zainteresowania się tęsknotami i ambicjami najbliższych. Dopiero przypadkowy udział matki w telewizyjnym reportażu uświadomi pozostałym członkom rodziny, że pielęgnuje ona w dalszym ciągu marzenia, by ukończyć przerwane niegdyś studia pedagogiczne. Dzięki pomocy bliskich marzenia te będzie można teraz zrealizować. Telewizyjny serial *Rodzina Leśniewskich* będzie próbą nakreślenia portretu współczesnej rodziny z jej smutkami, radościami, sukcesami i kłopotami.[129]

Cykl składał się z siedmiu odcinków: *Przeprowadzka*, *Imieniny*, *Demostenes*, *Agata*, *Ucieczka*, *Skok* i *Wywiadówka*. Współautorką scenariusza była Krystyna Boglar, autorka powieści *Nie głaskać kota pod włos*, która stanowiła kanwę scenariusza.

Twórcy rzeczywiście ukazali życie codzienne oraz zabawne perypetie pewnej warszawskiej rodziny: zapracowanego ojca (Krzysztof Kowalewski), zabieganej matki (Krystyna Sienkiewicz), piętnastoletniej Agnieszki (Agata Młynarska), czternastoletniego Leszka (Maciej Strojny) i siedmioletnich bliźniąt zwanych Bąblami (Beata – Magdalena

Scholl i Paweł – Tomasz Brzeziński). *Rodzina Leśniewskich* to bez wątpienia film o charakterze dydaktyczno-wychowawczym. Zabawny i lekki, mógł stanowić receptę na piętrzące się problemy.

Trudno wyobrazić sobie *Rodzinę Leśniewskich* bez Krystyny Sienkiewicz. O tym, że pojawiła się w serialu, zdecydował przypadek: „Wtedy troszeczkę mamuśkowato wyglądałam. Ten mamuśkowaty wygląd wynikał z pewnej historii. Byłam po strasznym wypadku samochodowym. Ale wyżyłam, bo jestem szczęściarą. Ja prowadziłam głównie maluchy, bo tak mnie te wszystkie filmy zbrzydziły, w których zawsze maszyna była ode mnie silniejsza i większa... Różne auta miałam w życiu, ale najlepiej wyglądałam w maluchu. I jechałam po kolejną szafę starą albo kredens, bo mam hopla na punkcie kredensów i szaf. Tego malucha prowadził mój drugi mąż. Po jego prawej stronie siedział stolarz, który coś u mnie, w mojej posiadłości nad Świdrem, stukał, i powiedział, że właśnie tam w stronę Glinianki, szosą lubelską jak się jedzie, to tam gdzieś jest piękna szafa. No i mnie do tej szafy wiózł. To był przymrozkowy dzień. W rowie leżało auto wywrócone. Mówię do Andrzeja, że pewnie jest ślisko. Andrzej spróbował lekko hamowania i potwierdził. Powiedziałam, żeby stanął i przetarł szyby w maluchu, bo na szyby auta leciała breja spod ciężarówek. Andrzej stanął na poboczu, wyszedł, a z tyłu zobaczyłam przez okno, jak ślizgała się jakaś skoda czy coś tam. Ślizgała się, dojechała do nas, stuknęła w malucha, przejechała po kolanie mojego męża, a ja w maluchu w towarzystwie stolarza pofrunęłam przez rów i uderzyliśmy w drzewo. Siedziałam z tyłu, więc nadziałam się na oparcie siedzenia kierowcy. Andrzej został pokiereszowany, a mnie od uderzenia popękały pęcherzyki powietrzne w płucach. Nie wezwaliśmy milicji, ale doczekaliśmy się pogotowia. Andrzeja wzięli do szpitala. Malucha odholowała pomoc drogowa, a ja pojechałam do swojego mieszkanka na Solec. Rano obudziłam się sparaliżowana. Miałam sparaliżowane nogi i kłopoty z oddychaniem. Ale pod ręką był telefon i zadzwoniłam do teatru Syrena, bo za tydzień miała być premiera. Wtedy dyrektorami Syreny byli Gozdawa i Stępień, którzy załatwili mi lekarza. Dostałam jakieś blokady, coś, żeby mi te

nogi odblokowało. I musiałam być dosyć nieruchawa. Premierę odbyłam, bo lekarze powiedzieli mi, że dadzą zastrzyk, abym mogła wystąpić, tylko zapytali, co wolę – czy gorzej oddychać, czy gorzej chodzić. No to dla aktorki to było fajne pytanie, to ja mówię, że może gorzej oddychać, ale co będzie z oddechem? No, suchość w gardle. Ja mówię: dobrze, to postawię garderobianą ze szklanką wody. No i tak zagrałam premierę, że co chwila zbiegałam, łykałam wodę i premiera się udała. Natomiast z tą nieruchawością zaczęłam się lekko otłuszczać, ale w nagrodę, po trzech tygodniach tego otłuszczania, odebrałam telefon z pytaniem, czy zagram w serialu *Rodzina Leśniewskich*. No to sobie myślę: wyglądam mamuśkowato, bo jestem taka trochę pączkowata, taka dyniowata, i przyjęłam tę rolę”[130].

Jadwiga i Andrzej Leśniewscy, czyli Krystyna Sienkiewicz i Krzysztof Kowalewski w kultowym serialu.

Udział w produkcji wymagał od aktorów ogromnego poświęcenia. Krzysztof Kowalewski wyznaje, że już na początku realizacji wcale nie było łatwo: „Jak dostaliśmy z Krysią Sienkiewicz dialogi do *Rodziny Leśniewskich*, to odechciało nam się w tym grać. Nie wiadomo było, z której strony do tego podejść. Sam fałsz. Skończyło się na tym, że Krysia pisała swoje dialogi, a ja swoje, to znaczy taty Leśniewskiego. Janusz Łęski też zmieniał sceny na planie. [...] wyszło całkiem nieźle

i często było grane, co było ogromną zasługą Łęskiego. Niezłego, choć niestety niedocenianego reżysera”[131].

Krystyna Sienkiewicz dokładnie zapamiętała z kolei męczące podróże do Łodzi, które odbywała ze swoim serialowym mężem, prywatnie „fajnym kumplem i dobrym aktorem”[132]. „Z Krzysiem Kowalewskim jeździliśmy maluchem do Łodzi. Wtedy stać nas było tylko na maluchy. Później miałam ładę, volkswageny, jakieś lepsze auta. Ale na Leśniewskich pędziliśmy wtedy do Łodzi maluchem. Czasem nas dziennikarze pytali o stosunki koleżeńskie na planie. A gdzie tu był czas na kolegowanie? Wstawało się o piątej rano, grało się i wracało z Łodzi do Warszawy na wieczorny spektakl. Wtedy większość filmów powstawała w Łodzi. Kursowaliśmy tak przeważnie pociągiem na trasie Warszawa–Łódź. Ale kiedy trzeba było szybko na spektakl wracać, wtedy pociągu akurat nie było, więc lepiej było jechać autem i o drugiej schodzić z planu filmowego, żeby na tę osiemnastą do teatru zdążyć i zagrać spektakl”[133].

Aktorka nie żałuje jednak, że zdecydowała się na udział w serialu. Ma świadomość, że dzięki temu poznało ją także młodsze pokolenie widzów. Rolę Jadwigi wspomina z sentymentem: „Fajna ta *Rodzina Leśniewskich*. Została po mnie jakaś serialowa pamiątka”[134]. Poza Sienkiewicz i Kowalewskim na ekranie można było zobaczyć m.in.: Wandę Majerównę, Tadeusza Kwintę, Wojciecha Młynarskiego, Jana Himilsbacha, Ryszarda Pracza, Alinę Janowską, Kazimierza Kaczora i Wojciecha Siemiona. Serial, a także późniejszy film kinowy o tym samym tytule (1980), cieszyły się swego czasu popularnością i uznaniem. Obie produkcje spotkały się z sympatią widzów, którzy docenili humor oraz przyjazny klimat. Na IV Biennale Sztuki dla Dzieci w Poznaniu film zdobył Brązowe Koziołki i wyróżnienie specjalnego dziecięcego jury.

Rok 1984 przyniósł Krystynie Sienkiewicz rolę nauczycielki Bożkowej, mamy Rozalki w serialu *Rozalka Olaboga* w reżyserii Jadwigi Kędzierzawskiej. Scenariusz opowieści o krnąbrnej

i samowolnej dziewczynce powstał na podstawie powieści Anny Kamieńskiej o tym samym tytule.

Dwudziestego marca 1990 roku odbyła się premiera wyprodukowanego dwa lata wcześniej serialu *Mistrz i Małgorzata*. Ekranizacji powieści Michała Bułhakowa podjął się Maciej Wojtyszko. Czteroczęściowy cykl stanowi wierną adaptację książki. Ze względu na ograniczony budżet, reżyser musiał zrezygnować z przeniesienia na ekran kilku najbardziej widowiskowych scen. Powodzenia filmu upatrywał w starannie dobranej obsadzie, w której znaleźli się m.in.: Władysław Kowalski (Mistrz), Anna Dymna (Małgorzata), Gustaw Holoubek (Woland), Zbigniew Zapasiewicz (Piłat z Pontu), Jan Englert (Kajfasz), Jerzy Bończak (Lichodiejew), Zdzisław Wardejn (Iwan Warionucha), Wiesław Drzewicz (Fokicz) i Edmund Fetting (Profesor Aleksander Nikołajewicz Strawiński). Krystyna Sienkiewicz wcieliła się postać pisarki Karauliny, członkini Massolitu. Reżyser nie zawiódł się na aktorach. Krytycy chwalili nie tylko pierwszoplanowe, ale i drugoplanowe kreacje.

W 1989 roku Grzegorz Warchoł wyreżyserował pięcioodcinkowy serial *Paziowie*, którego akcja rozgrywa się za czasów króla Zygmunta Starego. Kanwą scenariusza stała się powieść Antoniny Domańskiej *Paziowie króla Zygmunta*. Premiera odbyła się 30 stycznia 1990 roku. Krystyna Sienkiewicz zagrała kucharkę Serczykową. Wraz nią wystąpili m.in.: Ryszard Barycz (król Zygmunt I Stary), Halina Rasiakówna (Bona Sforza), Krystyna Tkacz (Pappacoda, dwórka Bony), Edward Dziewoński (doktor Johannes Karabatius, lekarz króla Zygmunta), Jerzy Turek (pan Strasz, opiekun paziów), Wiktor Zborowski (nauczyciel fechtunku), Witold Skaruch (Florian, sekretarz króla Zygmunta) i Magdalena Mielcarz (królewna Jadwisia).

Osiem lat później Sylwester Chęciński zrealizował serial *Z pianką czy bez*. Premiera dziewięcioodcinkowej komedii według scenariusza Stefana Friedmanna i Krzysztofa Jaroszyńskiego odbyła się 5 kwietnia

1998 roku. Krystyna Sienkiewicz wystąpiła w *Akcyzie* i w *Weselu*, czyli dwóch ostatnich odcinkach. Zagrała babcię klozetową Tolę.

W latach 1999–2000 aktorka pojawiała się w *Graczykach* w reżyserii Ryszarda Zatorskiego i Krzysztofa Jaroszyńskiego. W serialu o rodzinie opętanej manią hazardu wcielała się w postać szalonej babci Aliny – matki Jadwigi (Joanna Kurowska), teściowej Wiesława (Zbigniew Buczkowski). Babcia Alina, choć coraz częściej dopada ją skleroza, wciąż rozpamiętuje najbardziej pikantne szczegóły swego bogatego w przygody życia. Krystyna Sienkiewicz stworzyła postać niezwykle zabawną. Jej wesołość przejawia się nie tylko w wypowiadanych kwestiach, ale także w stroju i wścibskim sposobie bycia. Choć dzięki tej roli aktorka mogła w miarę regularnie pokazywać się na wizji, przyznaje, że nie lubi tego rodzaju komedii sytuacyjnej.

Krzysztof Jaroszyński napisał również rolę dla Bożenki, suczki rasy chihuahua, którą Krystyna Sienkiewicz ofiarowała swojemu mężowi Andrzejowi jako prezent imieninowy i którą po jego śmierci się opiekowała. Jaroszyński nie wiedział, że Bożenka już nie żyła. Realizatorzy *Graczyków* zadzwonili do schroniska „Na Paluchu” po jakiegoś najmniejszego psa. Na planie pojawiła się Milusia. „W spadku [po Bożence] dostała karteczkę: «suni nie należy dawać kości z kurczaka». Może dlatego, że jej dolna szczęka centymetr wystaje spod górnego uzębienia. Jest stworzonkiem, któremu w czasie deszczu napada. Musiała mieszkać z większym psem, który ją pokrył – i Milusia u mnie rodziła, i krzyczała jak kobieta z bólu. Ja załzawiona, rycząca, wydzwaniałam po różnych przychodniach i co któryś lekarz czy jakaś tam dyżurna mówili: «Pani jest głupia, przyroda da sobie radę». Po kilku nieudanych rozmowach połączyłam się z przychodnią na Bemowie, z doktorem Kowalczykiem, który natychmiast przyjechał i pomógł Milusi. Życie jej uratował. Przed zabraniem psiny na Płatniczą urzędniczka z Palucha dała mi do wypełnienia papiery. Do kogo idzie i w jakich warunkach będzie żyła, i tu przytoczę ciekawskie rubryczki:

w budzie, w domu, w boksie... Aha! Nazywała się Szczena! Dopisałam odpowiedź: Szczena będzie mieszkała w łóżku na łańcuchu”[135].

Krystyna Sienkiewicz kocha zwierzęta i gotowa jest pomagać im w każdej sytuacji. Dowodzi tego nie tylko powyższa historia, ale również te, które zostały opowiedziane wcześniej. Tyle samo serca okazuje aktorka ludziom, co w konsekwencji wprawia ją w zakłopotanie. Nagrywała kolejny odcinek *Graczyków*, kiedy kierownik produkcji zawiadomił ją, że czekają na nią policjanci z kryminalnej. Przyjechali, by ostrzec aktorkę, że może zostać napadnięta. Artystka umówiła się z nimi na oględziny domu. Mieli zapoznać się z jego topografią i nauczyć ją trudnej roli. O siebie się nie bała. Bardziej zastanawiała się, jak poradzą sobie z posłuszeństwem psy, koty, gosposia i „wybitnie niereformowalna osoba”[136], czyli pani Loda – dziewięćdziesięcioparoletnia niedoszła teściowa aktorki. „Pan Bóg zachował jej świetny wzrok, ale nie poruszała się jak gazela i czasami, kiedy pękła w jej głowie żyłka, potrafiła powiedzieć, siedząc przy pustym stole: «A pani do kogo przyszła?» albo zapytać powietrze: «Przepraszam pana, ale ja się z nikim nie umawiałam»”[137]. Policjanci przyjechali również na próbę generalną. Nalegali, aby Krystyna Sienkiewicz przypomniała sobie o jakimś wrogu, o kimś, kto jej groził. „I wtedy przyszło mi do głowy, że niedawno, przed Bożym Narodzeniem, dostałam list. List od więźnia. Bardzo skromny list z życzeniami i prośbą, abym posłała mu jakieś drobiazgi, żeby miał w celi coś osobistego. Posłałam mu kosmetyki, bieliznę, sweter, ładny kubek do herbaty... Oderwałam kawałek pakowego papieru i flamastrem, kaligraficznie napisałam dwa słowa: Wesołych Świąt! Po tygodniu dostałam list, którego trochę się wystraszyłam. Napisał, że go nie szanuję i że mi pokaże, a pokaże niedługo, bo wychodzi na przepustkę. Dobrze, że straszydło zachowałam. Bo jako odpowiedź na pytanie mogłam je dać panom od publicznego porządku”[138].

We wskazany przez policjantów dzień nie pojawił się nikt, poza funkcjonariuszami, którzy pochowali się za doniczkami pelargonii: „Ten

przez nas wyczekiwany musiał nie dostać przepustki. To dobrze, bo potknąłby się o panią Lodę, która by krzyknęła za nim: «A pan to kto? Dlaczego pan się nie przedstawił? Gdzie się pan tak śpieszy? Wszyscy w kuchni czekamy na pana z obiadem»”[139].

Krystyna Sienkiewicz pojawiła się gościnnie również w niezwykle popularnym serialu *Na dobre i na złe*. W 2002 roku zagrała panią Reginę w odcinku *Przestępca czy ofiara*, natomiast w 2013 roku – Łucję w odcinku *Pierwszy dzień*. „Dokonałam swojej «ekshumacji zawodowej» dla serialu *Na dobre i na złe*, bo jest w nim coś pozytywnego, szlachetnego. Spodobała mi się postać, to taka optymistyczna siłaczka. Nieważne, że ma osiemdziesiąt cztery lata”[140].

W 2004 roku aktorka wystąpiła w serialu *Daleko od noszy* w reżyserii Krzysztofa Jaroszyńskiego. W odcinku *Matka zwana ciotką* wcieliła się w rolę matki doktora Kidlera, granego przez Pawła Wawrzeckiego. Pojawia się w szpitalu, podając się za matkę ordynatora. Jedna z pielęgniarek wpada na pomysł, by pozbyć się starszej pani, aplikując jej dawkę trucizny.

W 2005 roku Sienkiewicz zagrała zaś w serialu *Anioł Stróż* w reżyserii Filipa Zylbera, opowiadającym o młodej, rozwiedzionej kobiecie, samotnie wychowującej dwoje dzieci, borykającej się przy tym z trudną sytuacją finansową. Aktorka występuje w odcinku *Morderczy leżak*. Jako nieuprzejma, gadatliwa ciotka Krystyna składa głównej bohaterce wizytę, która wywoła nowe problemy.

Rok 2006 przyniósł aktorce cztery nowe serialowe role. Najpierw zagrała Lusię, prababcię Heleny w *Heli w opałach* w reżyserii Andrzeja Kostenki. Pojawiła się w odcinku *Pierścionek prababci*. Następnie wystąpiła jako kobieta w kawiarni w *Egzaminie z życia* Teresy Kotlarczyk, serialu koncentrującym się wokół ważnych życiowych spraw, zdrady, lojalności, konfliktów pokoleń, ale także wokół codziennych problemów i radości, pierwszych trudnych wyborów i decyzji, przed którymi stają młodzi ludzie. Później pojawiła się w *Bezmiarze sprawiedliwości* w reżyserii Wiesława Saniewskiego

(i w serialu, i w filmie fabularnym). Scenariusz powstał w oparciu o prawdziwą historię, która wydarzyła się we Wrocławiu na początku lat dziewięćdziesiątych. Wtedy to została zamordowana dwudziestopięcioletnia dziennikarka telewizyjna, będąca w ósmym miesiącu ciąży. Sienkiewicz zagrała oburzoną kobietę w restauracji. W końcu aktorka została zaproszona do serialu *Ale się kręci!* w reżyserii Macieja Wojtyszki: „Dostałam od Krzysia Jaroszyńskiego bardzo śmieszną rolę w serialu *Ale się kręci!* – z Basią Wrzesińską będziemy zabawnymi ciotkami Matyldą i Malwiną”[141]. Krystyna Sienkiewicz zagrała Matyldę, ciotkę Magdy. Akcja rozgrywa się w środowisku filmowym, na planie popularnej telenoweli *Prosto w serce.* Z przyjęciem tej roli wiąże się pewna anegdota: „Dzwonię do Basi, by poznać opinię o serialu. Słyszę w słuchawce spore szczekanie psa i głos Basi: «Brysiu, kto przyszedł? – i zaraz do mnie: «Boże, pytam się psa, kto przyszedł...». «Nie przejmuj się – mówię. – Teresa Iredyńska, wielka miłośniczka zwierząt, kiedy urodziła córeczkę, do płaczącej nowo narodzonej powiedziała: Nie płacz maleńka, zaraz pani cię przewinie»”[142].

Krystyna Sienkiewicz miała również okazję zagrać samą siebie. W 2007 roku jako popularna i ceniona aktorka, „kobieta anioł”, wystąpiła w serialu *Codzienna 2 m. 3.* Piotr (Wojciech Malajkat), główny bohater, postanawia napisać dla niej specjalną rolę. Znana aktorka po zapoznaniu się ze scenariuszem odwiedza go w domu. Wizyta ta będzie miała duże znaczenie dla życia zawodowego Piotra. W odcinku tym artystka zaprezentowała nie tylko swoją życiową filozofię, ale również przypomniała widzom o swoich plastycznych zainteresowaniach, o wypiekanych aniołach, o pierrotach. Zdążyła powiedzieć o konieczności pomagania drugiemu człowiekowi, zorganizować wystawę swoich lalek połączoną z aukcją dla schroniska. Zdążyła także powspominać z ojcem Piotra (Janem Kobuszewskim) czasy młodości, kiedy wspólnie występowali w kabarecie, sadzili drzewka na Żoliborzu i pili wina „patykiem pisane”. Zaapelowała

o właściwą opiekę nad bezdomnymi zwierzętami i wsparła dobrym słowem zrezygnowanego i zniechęconego gospodarza domu. Była jak zwykle użyteczna społecznie, wierna swoim aktorskim zasadom. Spodobało się to Wojciechowi Malajkatowi. „Zazwyczaj tak to działa albo w ideale powinno działać, że scenarzysta wymyśla sobie obsadę i pisze dla niej jakąś przygodę. Myślę, że tak było w przypadku pojawienia się Krystyny w *Codziennej 2 m 3*. Jeśli ona rzeczywiście w tym odcinku wyłożyła swoją życiową filozofię, oznacza to, że się jej nie wstydzi, a naprawdę nie ma czego. Pozostaje tylko cieszyć się, że ludzie obejrzeli i wysłuchali tego, co ma do powiedzenia na temat życia i świata, który ją otacza. To jest bardzo ciekawe, bardzo przejmujące. Warto coś takiego usłyszeć choćby po to, żeby skorygować własny ogląd świata i ludzi”[143].

Ostatni serial z udziałem Krystyny Sienkiewicz to *Lekarze*. Zagrała Zofię Grzelak, starszą panią cierpiącą na hemoroidy, której bardzo zależało na tym, aby rodzina nie dowiedziała się o jej wstydliwym schorzeniu. Odcinek został wyemitowany wiosną 2014 roku.

Udział Krystyny Sienkiewicz w serialach nie musiał ograniczać się do epizodów. Jako wybitna, uznana, ceniona i popularna aktorka otrzymywała od producentów i reżyserów propozycje grania głównych ról. Zawsze wzbraniała się przed ich przyjęciem. „Proponowano mi seriale. Zawsze się bałam tego zaszufladkowania. Muszę być pożyteczna społecznie”[144]. I była. Wykreowane przez nią postaci stawały się dla telewidzów wsparciem. Nigdy nie oddziaływały na nich destrukcyjnie. Sienkiewicz uważa, że aktorzy decydują się na granie w tych produkcjach nie tylko ze względu na pieniądze, ale także na możliwość zaistnienia w świadomości odbiorców: „Seriale są po to, żeby być w telewizji. Jeśli ktoś jest niewygodny, uśmiercają go”[145]. Zgodziłaby się jednak wystąpić w serialu o charakterze wychowawczym, by wpisać się w pamięć młodych widzów. „Bardzo bym chciała zagrać jakiś cudny serial z prawdziwego życia, szlachetny, bo ciągle z tą naszą moralnością wszędzie na każdym podwórku jest niedobrze, więc żeby popłakać,

wzruszyć się i żeby ten serial tak trochę wychowywał, bo w domu może nie wszystkie dzieci ulegają obróbce”[146].

„Najważniejszą część siebie zostawiała zawsze przesłoniętą, nawet ukrytą – tak jak ten biust na fotografii...” – pisała Agnieszka Osiecka.

VI

KABARET, ESTRADA, RADIO I TELEWIZJA

1 Francuskie *cabaret* znaczy tyle co szynk, knajpa, ale już *cabaret artistique* rozumiane jest jako kabaret, czyli teatrzyk, niekiedy estradowy, w restauracji, kawiarni, o lekkim repertuarze składającym się ze skeczów, monologów literackich, piosenek i tańców[1], to forma sztuki widowiskowej o charakterze satyrycznym, tworzonej przez kilkuosobowe, zazwyczaj stałe, grupy artystów. W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej kabaret odegrał szczególnie istotną rolę, wywierał bowiem wpływ na świadomość ludzi żyjących w tamtych czasach. Artyści związani z kabaretami Siedem Kotów, Koń, Owca, z Wagabundą czy Kabaretem Starszych Panów, Dudkiem, Kabaretem pod Egidą, STS-em, teatrzykiem Bim-Bom, kabaretem TEY, Elitą, Piwnicą pod Baranami czy kabaretem Potem wiedzieli, że mogą mówić na scenie czy w telewizji to, co gdzie indziej byłoby niedozwolone. Cenzorzy mogli co najwyżej ingerować w tekst, ale nie mogli zabronić min, gestów czy pewnej intonacji. Autorzy, kompozytorzy i aktorzy, którym zależało na docieraniu do publiczności, uciekali się do tej formy, która dawała im niemałe możliwości.

„«Czerwone lata» były czasem, kiedy trzeba było posługiwać się kamuflażem, mądrym okiem. Mówiło się coś, co w gruncie rzeczy miało co innego znaczyć, i robiło się mądrą minę. Ludzie to wyłapywali”[2] –

wspomina Krystyna Sienkiewicz, od lat nierozerwalnie związana z kabaretem. Nie jest ona jedynie aktorką kabaretową, choć w tej formie odnajduje się równie znakomicie. Pierwsze występy kabaretowe artystki przypadają na okres współpracy ze Studenckim Teatrem Satyryków, realizującym romantyczną wizję poprawiania świata. Warto też wspomnieć o udziale aktorki w kabarecie Fioletowy Księżyc, założonym przez Henryka Malechę, kolegę z STS-u. Aktorka, określana przez niego mianem komicznej i tragicznej, wykonała w jego kabarecie m.in. *Melanię Szklarz* Gałczyńskiego. Koncepcja cotygodniowych spotkań zyskała sympatię środowiska artystycznego, w tym Kazimierza Kutza.

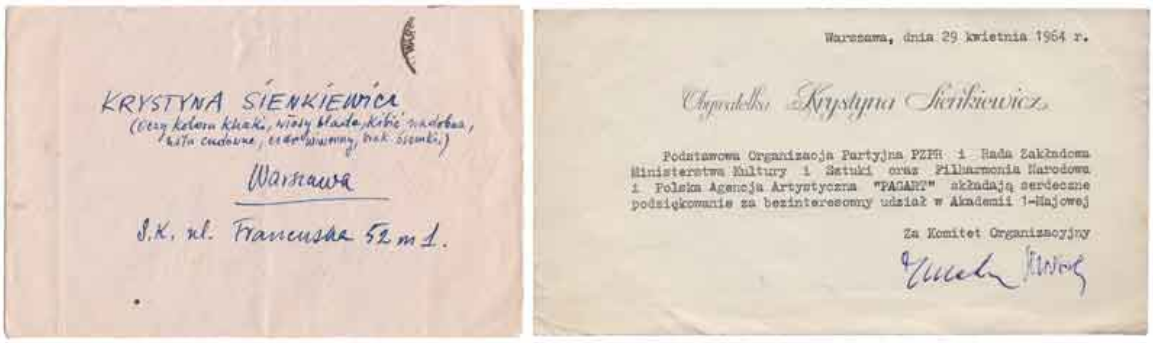
KRYSTYNA SIENKIEWICZ
(Oczy koloru khaki, włosy blada, kibić nadobna, usta cudowne, charakter wesoły, brak ziemki.)
Warszawa
S.K. ul. Francuska 52 m 1.

Warszawa, dnia 29 kwietnia 1964 r.

Obywatelka Krystyna Sienkiewicz

Podstawowa Organizacja Partyjna PZPR i Rada Zakładowa Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Filharmonia Narodowa i Polska Agencja Artystyczna "PAGART" składają serdeczne podziękowanie za bezinteresowny udział w Akademii 1-Majowej

Za Komitet Organizacyjny

> Byliśmy [z Leszkiem Kołakowskim] fanami STS-u, a zwłaszcza cosobotnich kabaretów dla ścisłego grona przyjaciół, kiedy widzowie już byli poza drzwiami teatru. Kabaret nosił nazwę Fioletowy Księżyc, bardzo zwariowany, absurdalny, z elementami gangsterskiego okrucieństwa, w którym brylowali Stanisław Tym, Zofia Merle, Stanisław Stanisławski i inni. Potem lał się biały płyn i były tańce. W końcu w jeszcze węższych gronach szło się do czyjegoś domu, gdzie zaczynały się nocne rozmowy Polaków.[3]

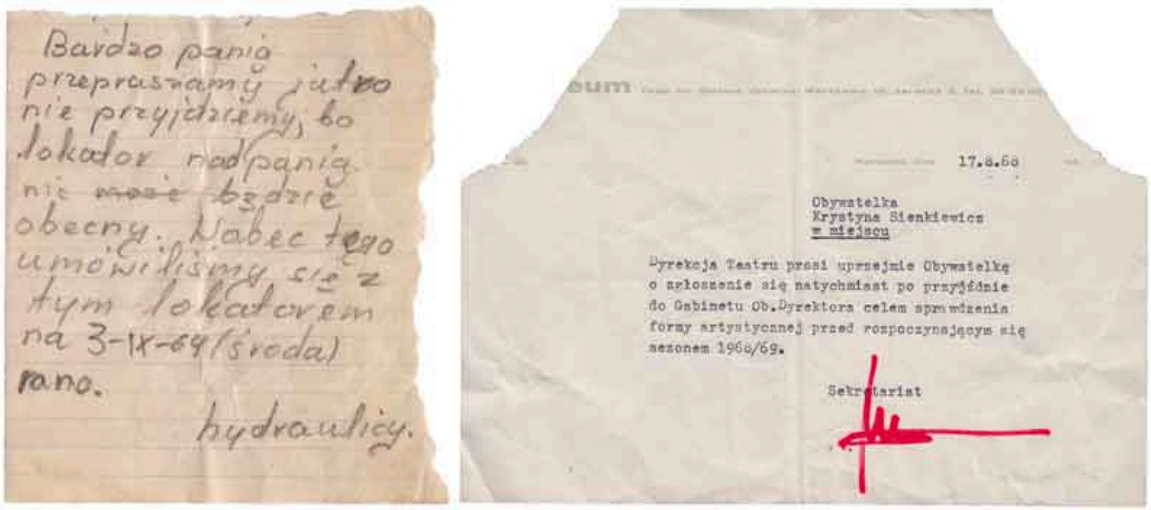
Bardzo panią przepraszamy, jutro nie przyjdziemy, bo lokator nadpanią nie może będzie obecny. Wobec tego umówiliśmy się z tym lokatorem na 3-IX-69 (środa) rano.

hydraulicy.

17.8.68

Obywatelka
Krystyna Sienkiewicz
w miejscu

Dyrekcja Teatru prosi uprzejmie Obywatelkę o zgłoszenie się natychmiast po przyjściu do Gabinetu Ob.Dyrektora celem sprawdzenia formy artystycznej przed rozpoczynającym się sezonem 1968/69.

Sekretariat

To nie jedyna kabaretowa współpraca Krystyny Sienkiewicz z Malechą. „Henio Malecha był twórcą wspaniałego kabaretu improwizowanego w foyer teatru. Jeden z programów nazywał się *Przytul, przytrzaśnij, przycałuj*. W jego kabareciku śpiewałam piosenkę *Bo ja mam temperament w środę. Mam wtedy w żyłach krew, nie wodę.* Na końcu piosenki podawałam swój fikcyjny numer telefonu, żeby można było się ze mną w środy skontaktować. Improwizowałam również monolog «syna pułku». Nauczyłam się opowieści o koronkach, a koronka to czipka. Było bardzo zabawnie. Podczas jednego z kabarecików Zosia Markuszewska ze śmiechu zaczęła rodzić”[4].

Pojawienie się aktorki w tym kabareciku przyniosło zaskakujące, ale bardzo pozytywne dla artystki skutki. „Pewnego razu wszyscy wiedzieliśmy, że Przybora przyjdzie na kabaret Henia, więc Agnieszka Osiecka specjalnie pod niego zmieniła tekst piosenki, śpiewanej kiedyś przez Kalinę Jędrusik, *O Romeo, czy jesteś na dole*. Gdy nadeszła pora mojego występu, zeszłam ze sceny z mikrofonem i pod koniec piosenki, udając, że coś wyjmuję z kieszeni Jeremiego Przybory, zaśpiewałam «A co to? Morfinka? A kłamczuszek, o świnka. O Jeremi, ty jesteś już na dnie». Przyborze do tego stopnia spodobało się moje poczucie humoru i to, że ktoś ośmielił się z niego publicznie zażartować, że natychmiast załapałam się na ostatni już *Kabaret Starszych Panów*, a potem na wszystkie *Divertimenta*. Ala ja miałam szczęście, wielkie szczęście do

ludzi z poczuciem humoru”[5]. I tak Krystyna Sienkiewicz dostąpiła zaszczytu wystąpienia u boku Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego, w założonym przez nich w 1958 roku Kabarecie Starszych Panów. Był to program, w którym zabawne skecze przeplatały się z pełnymi uroku piosenkami, program charakteryzujący się absurdalnym humorem. „Kojarzy mi się on ze wszystkim, co przytulne, co miłe, co nie jest nadęte. Stworzyli go prawdziwi inteligenci. Mnie się wydaje, że inteligencja w ogóle zeszła do podziemia, że nie ma jej nigdzie: ani w polityce, ani w żadnych ważnych instytucjach. Odechciało się inteligentom walczyć o jakiekolwiek zdanie. A to niedobrze”[6].

„W sobotę 11 grudnia 1965 o godzinie 22.25 wyemitowany został piętnasty odcinek *Kabaretu Starszych Panów*, tzw. wieczoru, pt. *Ostatni naiwni*. W kupletach Starsi Panowie zwracali się do siebie uszczypliwie. Pan B podał stwierdzenie – «w ramionach i inwencji byłeś szerszy». Pan A zakonotował: «jakbyś w talii i w dowcipie cieńszy był». Potem widzowie poznali perypetie, jakie spotkały panów podczas prób wystawiania w którymkolwiek teatrze ich sztuki muzycznej zatytułowanej *Jedzcie stokrotki*. Zjawił się Kuszelas w mieszkaniu numer 654 zamieszkiwanym przez przyjaciół (dawniej Wedla 8, róg Kraniaka i Dziwalewicza). I zaczęło się. Obiecał wystawienie spektaklu i rozpoczął kompletowanie obsady od przybyłej z nim Biduli”[7]. Ową Bidulą była właśnie Krystyna Sienkiewicz, która w planowanym przedstawieniu miała zagrać Liryczną. „Całą swoją karierę zawdzięczam Agnieszce Osieckiej. Najprawdopodobniej to ona szepnęła coś o mnie Jeremiemu, bo to on mnie zaprosił [...] i wpadłam do Kabaretu Starszych Panów. To jest moje wielkie szczęście, że otarłam się o tych mistrzów, którzy mieli nazwiska pisane większymi literami niż duże. Co prawda na swoją piosenkę Przybory i Wasowskiego musiałam poczekać do *Jak pan się trzyma*, ale BYŁAM w Kabarecie. Kiedy dowiedziałam się, że moim partnerem będzie Dziewoński, trochę nogi ugięły się pode mną. Granie z nim było dla mnie wyzwaniem. Po tym, co zrobił w *Eroice*, ja go po

prostu podziwiam. Zrobił kultową rolę, nie wiem, co to znaczy, ale było to dla mnie przede wszystkim ogromne przeżycie. Dudek potrafi być komediantem lirycznym. Ma to w sobie i Michnikowski. Oni są wielcy. Nic nie odda mojej tremy, kiedy znalazłam się pomiędzy nimi, na planie. Może właśnie dlatego najbardziej pamiętam *Walczyka przy ognisku*”[8]. Słowa do wspomnianego *Walczyka* napisał Jeremi Przybora, muzykę oczywiście Jerzy Wasowski:

Nim senna noc
Chwyci nas moc –
no w pierścień swych uścisków,
Ustami w pąk
Śpiewajmy w krąg
Walczyka przy ognisku!
Walczyku, nieś
Ożywczą treść
Nucącym optymistom.
Lżej krąży krew,
Gdy płynie śpiew
Walczyka przy ognisku.
La la la la, la la la la,
Walczyka przy ognisku! [...][9]

Ostatni naiwni. Od lewej: Jeremi Przybora, Edward Dziewoński, Krystyna Sienkiewicz i Jerzy Wasowski.

Wraz z Krystyną Sienkiewicz w odcinku tym wystąpiła plejada polskich artystów: Jerzy Wasowski (Pan A), Jeremi Przybora (Pan B), Edward Dziewoński (Kuszelas), Kalina Jędrusik (Kalina), Wiesław Gołas (Romuś), Jarema Stępowski (Tatuś), Wiesław Michnikowski (Lipowy), Mieczysław Czechowicz (Rumianek) i Irena Kwiatkowska

(Żebraczka). „Byłam wśród nich – mówi Sienkiewicz. – Takiej elity już nie będzie i te moje emocje pozostaną już chyba niezrozumiałe”[10]. „Z Ireną Kwiatkowską nie nawiązałam kontaktu, choć spotykałyśmy się na estradzie. Nie byłam z nią po imieniu. Pamiętam ją z Tuwimów, Gałczyńskich. To była wielka aktorka i wielkie nazwisko. Nie była dla mnie przykładem, ale zawieszałam na niej oko i ucho. Bardzo dobrze o niej myślałam. Uważałam, że jest wspaniała”[11].

Ostatni naiwni spotkali się z serdecznym przyjęciem recenzentów, o czym zaświadczyć może krótki tekst z 26 grudnia 1965 roku, opublikowany w „RiTV”:

> Jak zwykle w Kabarecie spotkaliśmy dobrze znajomych aktorów. Zjawił się nawet dawno niewidziany Kuszelas, który zdążył tymczasem zmienić zawód, znakomity Edward Dziewoński. Irena Kwiatkowska w roli Babci zdumiała swoimi talentami wokalnymi, śpiewając sopranem i altem. Kalina Jędrusik zjawiła się, co prawda, jedynie w marzeniach Starszych Panów, niemniej jednak telewidzom zaprezentowała jak najbardziej realnie dwie dobre piosenki (*Tato, pa!* i *SOS – na pomoc ginącej miłości*). Jarema Stępowski w roli Tatusia śpiewał bardzo dowcipnie o *Staruszku do wszystkiego*, Wiesław Gołas jako Romuś żużlowiec, może zbyt mało wykorzystany tym razem aktorsko, miał dobrą piosenkę o Biduli (grała ją Krystyna Sienkiewicz), która jest „niewierna, choć nieślubna”. Nieczęsto zdarza się również usłyszeć w wokalnym duecie Wiesława Michnikowskiego i Mieczysława Czechowicza („Tanie dranie, dranie tanie niesłychanie”). A że cały zespół okazał się zgraną szajką włamywaczy, którzy haniebnie wykorzystali naiwność Starszych Panów, autorom zaświtała nadzieja, że sztuka ich *Jedzcie stokrotki* zostanie wreszcie zrealizowana w najlepszej obsadzie... w „pudle”.[12]

Kabaret Starszych Panów skończył się w 1966 roku: „Niektórzy znajomi z STS-u złośliwie mówili, że program upadł, bo ja się w nim pojawiłam”[13] – żartuje Krystyna Sienkiewicz. Jego kontynuacją był telewizyjny cykl *Divertimento*, który tworzył już sam Jeremi Przybora, bez wsparcia Jerzego Wasowskiego. Pan A występował jedynie jako kompozytor oraz adresat narracji autora. Pan B zapraszał do swoich programów wybitnych polskich aktorów, nie tylko komediowych. W gronie tym ponownie znalazła się Krystyna Sienkiewicz, która

wystąpiła w pięciu *Divertimentach*, co najlepiej świadczy o tym, że jej umiejętności aktorsko-wokalne spotkały się z uznaniem przynajmniej jednego ze Starszych Panów.

Pierwszy odcinek z udziałem aktorki, czyli *Divertimento c-moll op. 1 Makabryczne*, powstał latem 1966 roku. Krystyna Sienkiewicz, wraz z Ignacym Gogolewskim i Jeremim Przyborą, zaśpiewała piosenkę *Spotkamy się na tamtym świecie*. Poza nimi w odcinku tym wystąpili m.in.: Kalina Jędrusik, Bronisław Pawlik i Gustaw Holoubek. Program *Divertimento op. 2 Podróżni* został wyemitowany 18 września 1966 roku. Sienkiewicz u boku Gogolewskiego, Przybory, Pawlika, Wołłejki, Wrzesińskiej i Kobieli wykonała piosenkę *Będzie weselej*. Artystka nie pojawiła się w jesiennym, zimowym i wiosennym wydaniu programu. Można było zobaczyć ją dopiero w *Divertimento op. 5 Stomatologiczne*, powstałym w czerwcu 1967 roku, w którym wraz z zespołem w składzie: Wiesław Michnikowski, Roman Wilhelmi, Wiesław Gołas, Joanna Jedlewska, Wieńczysław Gliński i Irena Kwiatkowska, zaśpiewała piosenkę *Ząb, zupa, dąb*. Jesienią tego samego roku powstało *Divertimento op. 6 Ma non troppo*. W nagraniu tym poza Krystyną Sienkiewicz uczestniczyli m.in.: Jeremi Przybora, Barbara Krafftówna, Katarzyna Łaniewska, Bohdan Łazuka, Bronisław Pawlik, Wojciech Pokora i Jan Kobuszewski. W kolejnym programie aktorka pojawiła się po blisko dwóch latach, gdyż ominął ją odcinek zrealizowany jesienią 1967 roku. W maju 1969 roku powstało *Divertimento op. 8 Pani Hortensja, cz. 1 garden party, czyli bankiet w krzakach*. Krystyna Sienkiewicz i Jeremi Przybora wykonali kultową piosenkę *Jak pan się trzyma*:

Jak pan się trzyma!
Jak pan się trzyma!
To nie do wiary jak na ten wiek.
Pana nie ima się wcale zima,
Pan jakby w jesień dopiero wbiegł!

Chce się, przez tę jesień,
Równocześnie z panem biec.
To pośród woni wzajem się gonić,
To wśród jabłoni cienistych plew. [...][14]

Aktorka wraz z Ireną Kwiatkowską, Jeremim Przyborą i innymi aktorami zaśpiewała również piosenkę wieńczącą ten odcinek – *To już finał*. W gronie wykonawców ósmej części programu znaleźli się także m.in.: Jan Kobuszewski, Jacek Fedorowicz, Tadeusz Ross oraz zespół wokalny Partita. *Divertimenta* zostały wydane w 2009 roku na płytach DVD, a piosenki z poszczególnych programów na płytach CD.

Z Jeremim Przyborą Krystyna Sienkiewicz spotkała się również w audycji *Pardon*. Aktorka do dzisiaj pozostaje pod ogromnym wrażeniem współtwórcy Kabaretu Starszych Panów. „Przybora był niebywale oryginalny, z tą swoją «rekwizytornią». Przybora zaważył na moim zawodzie i życiu”[15]. Artystka często wspomina jego niebywałe poczucie humoru. Zabawne sytuacje z udziałem Przybory, które urosły do rangi anegdot, opisała w swojej książce pt. *Cacko*.

Aktorka prawie od początku związana była także z Kabaretem pod Egidą, założonym w 1967 roku przez Jana Pietrzaka. „Mój kalendarz występów zapisany jest przeważnie zgłoszeniami Egidy”[16]. Tak też współpracę między nimi zapamiętała Róża Koterska. „Krysia miała u Janka bardzo dużo występów. Angażował ją do każdego wyjazdu, więc często z nim podróżowała. Pamiętam, że Egida miała wtedy swój lokal w Warszawie. W 1984 roku odbyły się w Opolu *Imieniny pana Janka*. Krysia również i w nich wzięła udział. Bardzo się przyjaźnili. Wiem, bo spędzaliśmy razem wakacje w Krzyżach”[17].

Kabaret Pietrzaka najpierw kontynuował tradycje artystyczne kabaretu Hybrydy. Z czasem wypracował swój własny styl artystyczny. W okresie cenzury politycznej teksty pisane były tak, by ukazać widzom parodię rzeczywistości i uniknąć zakazu występów. Pisali je m.in. Agnieszka Osiecka i Daniel Passent. Jan Pietrzak zapraszał do

współpracy znanych i cenionych artystów. Poza Krystyną Sienkiewicz do grona tego należeli m.in.: Jonasz Kofta, Barbara Krafftówna, Adam Kreczmar, Kazimierz Rudzki, Wojciech Siemion, Ewa Błaszczyk, Ewa Dałkowska, Janusz Gajos, Kazimierz Kaczor, Piotr Fronczewski, Jacek Kaczmarski, Danuta Rinn i Krzysztof Piasecki.

Sympatię i podziw dla Krystyny Sienkiewicz zawarł Jan Pietrzak w wierszu *Dla wyjątkowej Krystyny*, który napisał na okoliczność benefisu aktorki w kwietniu 2013 roku:

Pewna bardzo znana Anna zaśpiewała dawno temu,
Że człowieczy los to pasmo zwyczajności i problemów.
I radziła, by pomimo wszystkich smutków i trudności
Wciąż uśmiechać się do ludzi i tej szarej codzienności.

I zdarzyło się, że kiedyś, niezwykła Pani Krystyna
Hasło „poczucie humoru” swoim mottem uczyniła.
Zawodowo z medycyną nie jest wcale spokrewniona
A wciąż śmiechem leczy życie i jest przy tym niestrudzona.

Zaczynała artystycznie – Akademią Pięknej Sztuki,
Że maluje, pisze, śpiewa to efekty tej nauki.
Ścieg dziergany, krzyżykowy, płaski i okrętkę znała,
I gałgany zwykłą igłą w dzieła sztuki zamieniała.

I robiłaby tak nadal, ale zbieg okoliczności
Odkrył talent Pani Krysi do występów dla ludności.
A gdy tylko raz pokażesz, że na scenie nieźle radzisz,
Zaraz rękę ktoś Ci poda, przed kamerę zaprowadzi.

W kabarecie jest mistrzynią, więc ją zaraz zaprosili
Dwaj Panowie, może starsi, ale za to bardzo mili.
Potem Janek i Pan Piotruś i urocze Sister Basia.
A już Krycha w *Klimakterium* to po prostu wielka klasa.

Jej energią pewnie można by zasilić i Warszawę,
A w swym sercu umie zmieścić ludzi i zwierzęta nawet.
Tak prywatnie droga Krysiu, to szalenie Cię kochamy,
Kasia z Jankiem – Twoi wierni i oddani bardzo fani![18]

W latach 1970–1974 telewizja wyemitowała dziesięcioodcinkowy cykl programów rozrywkowych Olgi Lipińskiej pt. *Gallux Show.* Były to widowiska, w których piosenki przeplatały się ze scenkami kabaretowymi. Trudno rozszyfrować znaczenie pierwszego członu tytułu. Niekiedy określano nim sklepy z luksusową galanterią. W PRL-u kabaret sprzyjał wyrażaniu zawoalowanych myśli, ale mimo wszystko wzbudzał podejrzenia cenzury. Nic dziwnego więc, że Lipińska – by uśpić czujność cenzury – nadawała swoim kabaretom niewinne nazwy. Początkowo w *Gallux Show* wykonywano przeboje muzyki rozrywkowej, najczęściej francuskie, które przeplatano konferansjerką Andrzeja Zaorskiego. Z czasem program wzbogacony został o inscenizowane skecze, w których artyści kreowali charakterystyczne postaci. W realizacji cyklu wzięli udział m.in.: Janusz Zaorski, Wojciech Pokora, Marian Kociniak, Barbara Krafftówna, Bohdan Łazuka i Jan Kobuszewski. Z czasem do zespołu dołączyła również Krystyna Sienkiewicz: „Drugą [obok Osieckiej] ważną kobietą [w życiu zawodowym Sienkiewicz] była Olga Lipińska. Pod jej batem pracowałam wiele lat. Najpierw przy *Gallux Show*, potem był *Właśnie leci kabarecik*”[19]. „Miło było zrobić karierę nie przy pomocy mężczyzn, ale zasłużoną, czyli przy pomocy przyjaciółek, kobiet”[20] – dodaje. „Dużą satysfakcją jest granie w kabarecie Olgi Lipińskiej [...]. Tak: chciałabym, żeby kabaret był bojowy, żeby walczył. Z chamstwem, z różnymi wadami, które nas dręczą na co dzień [...]. *Gallux Show* na pewno z czymś walczy, z drobnomieszczańskim gustem i drobnomieszczańską mentalnością, chociaż mieszczaństwo nie ma już teraz swojej specyficznej scenografii, jak za czasów Dulskiej”[21].

Udział w kabarecikach Lipińskiej traktowała Sienkiewicz na początku jak ciekawą przygodę. Z czasem jednak zmieniła zdanie na temat

widowisk tworzonych przez reżyserkę, najprawdopodobniej z pobudek osobistych. „Nie gustuję w Oldze Lipińskiej. Ona zresztą udowodniła, że bez świetnych aktorów – a nie jest osobą potrafiącą ich kreować – jej kabaret jest śmiertelnie nudny, jest zbiorową przepychanką”[22].

Po sukcesie *Gallux Show* Olga Lipińska podjęła się reżyserii nowego dwunastoodcinkowego cyklu programu *Właśnie leci kabarecik*, który emitowany był w telewizji w latach 1974–1977. Prowadził go Pan Piotruś (Piotr Fronczewski), a przed telewizorem zasiadał Wojciech Pokora. Na ekranie pojawiały się m.in. Siostry Sisters, czyli Krystyna Sienkiewicz i Barbara Wrzesińska, która tak wspominała tę współpracę: „Bardzo sobie cenię towarzystwo osób inteligentnych, których stać na autoironię. Z Krysią tworzyłyśmy wspaniały duet sióstr, które miały dość absurdalne poczucie humoru. Lubiłyśmy grać te dość groteskowe i niezbyt skomplikowane postacie, bo stanowiły one nasze przeciwieństwa. Ale taka była zasada tamtych kabaretów”[23]. To dzięki spotkaniom na planie między aktorkami wywiązała się „przyjaźń, która trwa do dzisiaj”[24]. „Pracowałyśmy razem i przyjaźniłyśmy się od tego czasu [...]. My jesteśmy jak Pat od Pataszona i Flip od Flapa. Myśmy dużo, dużo lat ze sobą pracowały i to znacznie więcej, niż aktorzy ze sobą pracują, bo mogą się potem latami ze sobą nie spotykać na scenie. Myśmy z Basią rok za rokiem były bok u boku jak małżeństwo. Jesteśmy bardzo ze sobą zaprzyjaźnione, ale teraz rzadziej się spotykamy [...]. Wydaje mi się, że Basia ma wobec mnie niepotrzebne wyrzuty sumienia. Od tego czasu, kiedy ja mam te słabe oczy, to jej się zdaje, że ona powinna być bardziej przy mnie. To nieprawda, bo koło mnie jest cały dwór, jak któryś człowiek z tego dworu wyfrunie, to zaraz pojawia się jakaś nowa osoba czy pies i to się wyrównuje. Dlaczego to mówię? Bo ja z Basią spędziłam sylwestra ’93. Witałyśmy ten rok. Zadzwoniła do mnie i pewnie miałam smutniejszy głos niż zazwyczaj, bo powiedziała «to ja z tobą spędzę sylwestra!». I wpadła tutaj. Basia jest taka, że użycza siebie. No i spędziłyśmy ten wieczór, może bardziej damski niż męski, może damsko-męski, ale razem”[25].

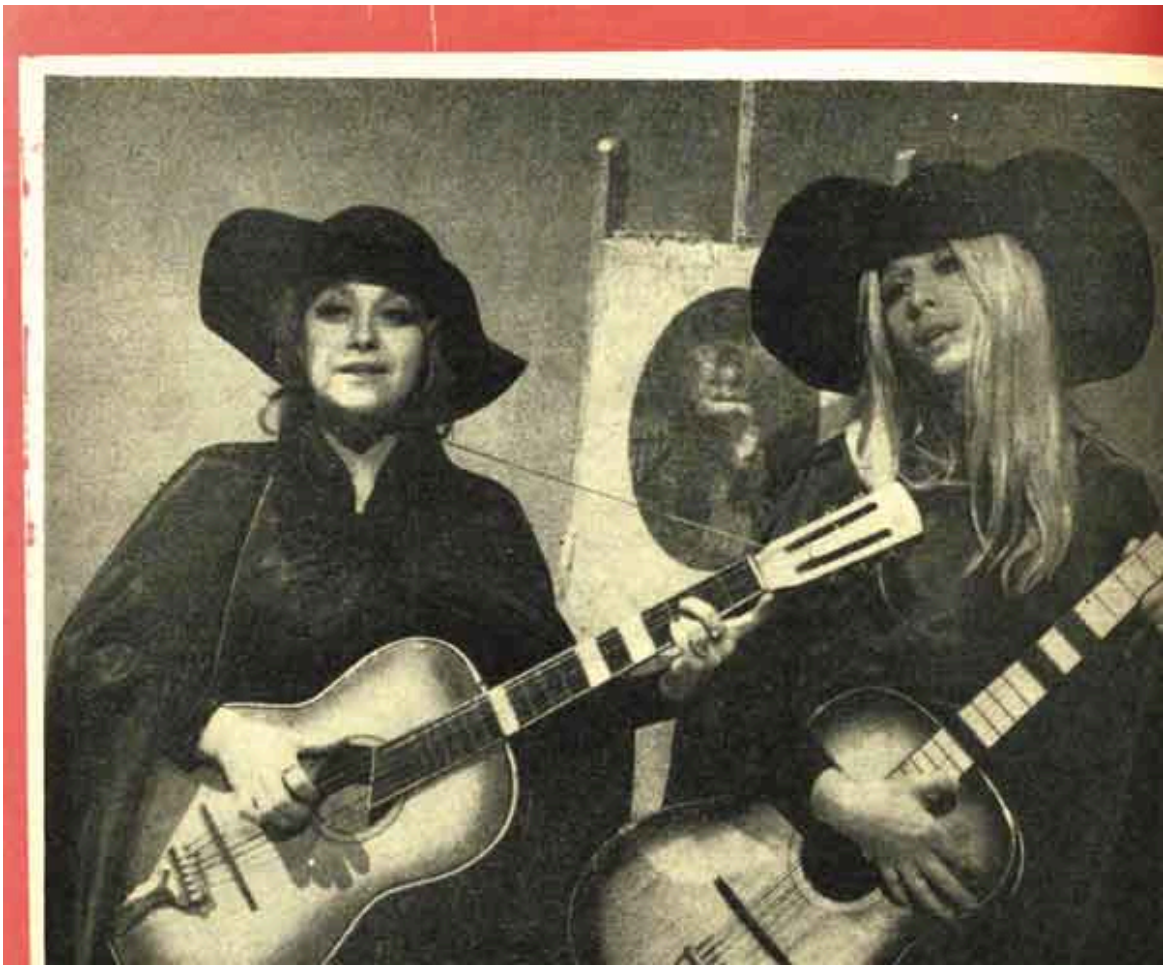

Krystyna Sienkiewicz i Barbara Wrzesińska – Siostry Sisters, *Gallux Show*.

Podobnie o relacjach między artystkami wypowiedziała się Barbara Wrzesińska. „Po STS-ie ponownie zbliżyłyśmy się z Krysią do siebie właśnie u Olgi. Być może to ona nas zbliżyła. W pierwszych kabaretach Krysia nie grała. Dołączyła do nas później. U Olgi bardzo rozśmieszałyśmy się nawzajem. Obie mamy podobne poczucie humoru. Olga jest strasznie wymagająca. Wie wszystko o telewizji. Jest perfekcjonistką. Dążyła do tego, żeby wszystko było na wysokim poziomie. A my jesteśmy tylko ludźmi. Czasem wysiadałyśmy z Krystyną ze zmęczenia po paru godzinach. Olga się wtedy bardzo denerwowała. Chłopcy to widzieli i nas rozśmieszali. Szczególnie Janek Kobuszewski, świntuch, doprowadzał nas do szału. Coś z tyłu za nami gadał. Gdy się któraś z nas pomyliła i ponownie dochodziłyśmy do tego

miejsca, nie mogłyśmy z Krysią na siebie patrzeć, bo zaczynałyśmy się śmiać na samą myśl, że zaraz będzie ten moment. Wtedy Olga wpadała w złość i mówiła: «Dwadzieścia minut przerwy. One znowu dostały głupawki». Świadomość, że nie możemy się sypnąć, doprowadzała nas do histerycznego śmiechu. Łzy nam leciały. I Krysia, i ja płakałyśmy ze śmiechu. Polubiłam Krystynę również za jej estetykę, za ludomanię. Krystyna nosiła chusteczki na głowie. Miałyśmy trochę podobnych cech, ale też, co ważne, uzupełniałyśmy się. Jak to u kobiet bywa, często się sobie zwierzałyśmy. Bywają okresy, kiedy się nie widujemy, bo ona jest bardzo pracowitą osobą. Bywały jakieś niesnaski, żale, ale dziś już nie ma o czym mówić. Przyjaźń to rodzaj miłości do człowieka, z którym nie jest się związanym krwią, a kocha się przecież nie «za coś», tylko «pomimo czegoś». Tego nauczył mnie mój tatuś. I tak powiedziałbym o przyjaźni z Krystyną. Krystyna bywa złośliwa i uszczypliwa. Jest coś w niej słodkiego i tragicznego zarazem. Jest taką małą pszczołą, która potrafi ukąsić i użądlić. Krysia to taka pszczółka Maja. Myślę, że ma taką cechę, która nie jest prawdopodobnie zła, ale mnie troszkę przeraża i czasami odpycha. Krysia ma ambicję i potrzebę bycia i zaznaczenia tego, że jest najlepsza w każdej dziedzinie. Rodzi to czasem bezwzględność. Utalentowana, śliczna, pełna wdzięku, ale potrafi też udziabać. Być może wynika to z tego, że w życiu sama musiała o wszystko walczyć. A przecież nie musi sobie niczego udowadniać. Kiedyś mnie ta jej wada irytowała, a dziś mnie rozczula. Mam wobec niej uczucia opiekuńcze jak do młodszej siostrzyczki, która tak naprawdę jest bardziej zaradna ode mnie. Traktuję ją jak rodzinę. Uwielbiam z nią żartować i lubię z nią rozmawiać. Krystyna jest szczęśliwie kobietą i to bardzo atrakcyjną. Tworzy swój obudowany świat. Albo kogoś do niego wpuszcza, albo nie. To jest cudowne. Swoją przestrzeń wyłożyła balsamem przeciwko bólom aż do tego stopnia, że czasem bywa ona scenografią. Czasem mi się to podoba. Poza tym obie lubimy mieszać kicz i dobrą sztukę”[26].

Gallux Show.

Sienkiewicz, Wrzesińska, Fronczewski, Kobuszewski, Leśniak i Pokora odgrywali w widowiskach Lipińskiej główne role. Byli mistrzami absurdalnego humoru. W wielu odcinkach *Właśnie leci kabarecik* pojawiały się też fragmenty wcześniejszych realizacji, m.in. z *Gallux Show.*

Potem przyszedł czas na kolejny cykl – osiemnaście programów *Kurtyna w górę* Olgi Lipińskiej emitowanych w latach 1977–1984.

Akcja toczyła się w małym teatrzyku rewiowym, w którym starano się wystawić spektakl, co się nigdy nie udawało. Najlepiej określiła to miejsce Panna Basieńka, mówiąc: „Parodia nie teatr”. W programach pojawili się m.in.: Krystyna Sienkiewicz, Barbara Wrzesińska, Maryla Rodowicz, Magdalena Zawadzka, Izabella Olejnik, Iwona Biernacka, Krystyna Tkacz, Jan Kobuszewski, Piotr Fronczewski, Janusz Gajos, Wojciech Pokora, Czesław Majewski, Janusz Rewiński, Marek Kondrat, Bohdan Łazuka, Jan Tadeusz Stanisławski, Jerzy Turek i Wiktor Zborowski.

Łatwo w *Kurtynie* dostrzec aluzję do sytuacji w kraju z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, nic więc dziwnego, że Polacy chętnie zasiadali przed telewizorami. „W czasie emisji tych kabaretów wyludniały się ulice w Polsce. To były pierwsze seriale, które przyciągały wielomilionową publiczność [...]. I aktorom przynosiły ogromną popularność. Panna Krysieńka przylgnęła do mnie na długo, na zmianę z Siostrą Sister, którą byłam u boku Basi Wrzesińskiej. Bardzo szybko stałyśmy się popularnymi postaciami. Olga miała takie szczęście, gust i pomysły, jakie ma. Do tego jeszcze umiała dobrać sobie grupę aktorów z ogromną osobowością. A jak już te wszystkie elementy się zgrały, to wtedy osobowości też mogły coś zaproponować. Bo osobowość u aktora jest najważniejsza. To była ciężka praca. U Olgi rzeczywiście występowałam bardzo długo. Była moją koleżanką z STS-u. Jej wielkim sukcesem było to, że wymyśliła świetne postaci i angażowała ludzi z wyobraźnią i talentem”[27].

Udział w kabaretach Olgi Lipińskiej przyczynił się do wzrostu popularności wielu znakomitych polskich aktorów. Stworzyli oni bohaterów, którzy niezwykle szybko wzbudzili uwielbienie albo dezaprobatę publiczności. Krystyna Sienkiewicz wykreowała surrealistyczną kobietę, ciekawą życia i nieustannie dziwiącą się życiu. [28] Na pytanie, dlaczego Lipińska powierzyła Sienkiewicz właśnie taką rolę, odpowiedziała Barbara Wrzesińska: „Czasem Olga kabaretowe postaci podciągała do nas. Miały być one tylko bardziej wyraziste.

Krysia była praktyczna i zawsze wiedziała, jak praktycznie wybrnąć z jakiejś matni. Potrafiła wszystko świetnie «zadyrektorować». Pomimo kobiecości i delikatności już w STS-ie odczuwało się jej rezolutność. Miała i ma umiejętność szybkiego puentowania. Nawet ludzie, którzy ją mniej znają, dostrzegają natychmiast jej ciętość. Olga korzystała z naszych cech, pewnie i tak było również w przypadku Krystyny”[29].

Olga Lipińska pełnymi garściami czerpała z dorobku literatury polskiej dziewiętnastego i dwudziestego wieku. Najczęściej sięgała po teksty swego ulubionego poety Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, ale też Mickiewicza, Słowackiego, Witkacego i wielu autorów współczesnych. W pracy postępowała niczym dyktator, chcąc zapewnić swoim programom najwyższą wartość, co jej się zresztą udawało, ale nie tylko dzięki własnym predyspozycjom. „To w końcu nie tylko jej sukces osobisty, ale sukces nas wszystkich, bo przecież Piotrek Fronczewski, Janusz Gajos, Jaś Kobuszewski, Krysia Sienkiewicz i ja – myśmy

i przedtem już coś zrobili i dlatego nas zaangażowała”[30] – mówi Wrzesińska.

Elżbieta Baniewicz również upatruje sukcesu programów głównie w genialnej obsadzie: „Olga Lipińska do swoich programów zapraszała ludzi, którym «rośnie kwiatek na głowie», nie tylko utalentowanych i inteligentnych, ale przede wszystkim twórczych, zdolnych do improwizacji na planie. Przy tworzeniu kabaretu poczucie humoru i umiejętność odnajdywania absurdu w otaczającej rzeczywistości, patrzenia na nią zezem są niezbędne wszystkim. Nic więc dziwnego, że gdy Lipińska reżyserowała przedstawienia dla Teatru Telewizji, sięgała po swoich aktorów z «kwiatkiem na głowie» i powstawały z takich spotkań spektakle pełne wdzięku, wyczucia stylu i poczucia humoru”[31].

Bez wątpienia Krystyna Sienkiewicz należała do grona gwiazd kabaretów Olgi Lipińskiej. To między innymi jej zaangażowanie aktorskie podziwiała Bożena Dykiel, która – choć od wielu lat pozostaje z Sienkiewicz w głębokiej przyjaźni – potrafi merytorycznie odnieść się do jej działalności artystycznej: „Krysię poznałam w zamierzchłych czasach, kiedy jeszcze ludzie byli normalni. Nikt się tak nie spieszył, jak dzisiaj, nikt nie używał telefonów komórkowych ani się nimi nie bawił. To były czasy, kiedy aktorzy ciężko pracowali: teatr, telewizja, radio. Krysię spotkałam w telewizji przy okazji *Kabaretu Olgi Lipińskiej*. To było cudowne spotkanie. Kabarecik święcił ogromne triumfy, ale czemu to się dziwić, skoro grały w nim same cymesy, nasze największe gwiazdy teatralne i filmowe. Spotkanie się z takimi wspaniałymi aktorami dla młodej aktorki (skończyłam wtedy szkołę teatralną) było ogromna frajdą. Jednocześnie bałam się, czy sobie poradzę. Wiele się od nich nauczyłam, bo byłam bacznym obserwatorem. Ważne, żeby mieć za nauczycieli wielkich aktorów. Wtedy się człowiek uczy. Krysia dawała mi drobne uwagi. Nie robi tego jednak, gdy kogoś nie lubi. W ogóle nie zwraca na taką osobę uwagi. Zauważyłam, że jest to syndrom bardzo wielkich aktorów, ponieważ tak samo postępowała Irena Kwiatkowska. Jeżeli ktoś się dla niej nie liczył, w ogóle się do tej osoby nie odzywała.

Zrobiłam z nią kilka teatrów telewizji, więc wiedziałam, czym kaczka wodę pije. Podobnie jest z Krysią. Jeżeli ktoś jej przypadnie do gustu, do serca, to wtedy daje cudowne uwagi, naprawdę wspaniałe, choć są to wszystko drobiazgi, ale nasz zawód z nich się właśnie składa.

Wielkie Gwiazdy Olgi Lipińskiej.

Krysia bardzo dobrze rozumie abstrakcję, więc na pewno zagrałaby *Matkę* Witkacego. Jest tak wszechstronna, że trudno powiedzieć, w czym ona się tak naprawdę spełniła, ale powinna czuć się aktorką spełnioną. Publiczność ją kocha! Widzowie ją kochają! Pozostała wierna sobie. Rzadko zdarza się, żeby aktor, który jest jednocześnie aktorem filmowym, a Krysia ma za sobą mnóstwo cudownych filmów, w których dominuje jej delikatność i dziewczęcość, potrafił tak rozbawić publiczność. Nie znam nikogo takiego drugiego. Stwierdziłam, że ta magia wynika z tego, że jest się wielkim aktorem, a jednocześnie

niezwykle szanuje się publiczność. Krysia należy do tej grupy aktorów, która nigdy nie lekceważy publiczności. Gdziekolwiek by występowała: nawet na platformie traktora, co nam się też zdarzało. Nie ma złej publiczności, są źli aktorzy. W teatrze potrafi być i zaborcza, i władcza. Nie da sobie chodzić po palcach. To nawet nie jest wada. Jeżeli ktoś jest mądrym kolegą, szybko zorientuje się, że coś jest nie tak między nim a Kryśką”[32].

Sienkiewicz współpracowała z Olgą Lipińską przez kilka lat, zawsze starając się zaprezentować z jak najlepszej strony. Zależało jej, by nie stracić pozyskanej wcześniej sympatii widzów, którzy znali ją już z wielu innych ról. Olga Lipińska powiedziała kiedyś, że „aktor po kabarecie literacko-satyrycznym jest w stanie zagrać wszystko, bo w tak trudnym *genre*, jakim jest kabaret, trzeba umieć wszystko”[33]. Krystyna Sienkiewicz potrafiła zagrać wszystko, zanim rozpoczęła współpracę z Lipińską. To dlatego, że tak wiele umiała, została przez tę reżyserkę zaangażowana. Niewykluczone, że dzięki udziałowi w tych programach kabaretowych wzbogaciła swój warsztat i nauczyła się pracować pod presją, ale – jak podkreśla – nie Oldze Lipińskiej zawdzięcza swój artystyczny kunszt. Do perfekcji aktorskiej doszła bowiem dzięki doświadczeniom wyniesionym z teatrów, w których kreowała wiele choćby i epizodycznych ról. Z kolei Barbara Wrzesińska uważa, że choć Krystyna Sienkiewicz była już artystką bardzo popularną, to realizacje Lipińskiej uczyniły z niej aktorkę znaną w każdym regionie Polski. „Kiedy powstawały kabarety Olgi Lipińskiej, Krysia była już znaną aktorką estradową. Kabaret przypieczętował jej nieograniczoną popularność w całej Polsce. Znali ją w każdym zakątku kraju. Zaczęto interesować się jej życiem prywatnym. Każda jej wypowiedź miała wielkie znaczenie. Ludzie ją cenili, słuchali. Miała popularność, którą mogła ich motywować do działania. Jako człowiek kochający zwierzęta, zwłaszcza psy, mogła mieć wpływ na wiele spraw w tym zakresie. Zaczęła zajmować się schroniskiem, powierzono jej funkcję prezesa”[34].

Według Izabelli Olejnik, dzięki programom Lipińskiej Krystyna Sienkiewicz zdobyła nie tylko popularność, ale i bezcenne doświadczenie. Podkreśla, że współpraca między reżyserką a aktorką okupiona była wieloma nieporozumieniami: „Kabareciki Olgi Lipińskiej dały Krysi popularność, doświadczenie. Pracowała w nich w pocie czoła. Oddawała siebie. Miała do kabaretu dryg. Genialnie się ruszała. Była zgrabną laleczką, tancereczką. Potrafiła precyzyjnym ruchem wypełnić plan. Miała fantastyczną pamięć i zawsze przytomny umysł. W kabaretowej postaci Krysi było dużo jej samej. Olga, kiedy widziała, że aktor zbliża się do fantastycznego pułapu, jak udało się to Gajosowi, Fronczewskiemu, strącała go. Podobnie było z Krysią. Olga była nieludzko okrutna. To, co Krysia pokazywała, spotykało się więc z jej dezaprobatą. Dostawała od Olgi po nosie. Często się z sobą kłóciły. Krysia odchodziła, wracała, nie wracała... Krysię, jak zresztą wielu z nas, zaszufladkowały te kabareciki Olgi. Choć Olga uważa, że nas stworzyła, a stworzenie to miało nam pomóc w pokonywaniu kolejnych szczebli kariery, tymczasem inni reżyserzy niechętnie widzieli nas w rolach dramatycznych, poważnych”[35].

KRYSTYNA SIENKIEWICZ W TELEWIZYJNYM KABARECIE OLGI LIPIŃSKIEJ

„Zrezygnowałam z występowania w telewizji jako postać, bo nie mogłam porozumieć się z Olgą Lipińską, która najlepiej dogadywała się z facetami: z Pokorą, z Kobuszewskim, z Fronczewskim”[36] – wyznaje Krystyna Sienkiewicz. „Odczepiłam się od tego serialu, bo nie lubię ludzi trudnych”[37] – dodaje. Był czas, że i Barbara Wrzesińska nie pozostawała z Lipińską w najlepszych stosunkach[38] i przez jakiś czas nie pojawiała się w jej programach. Nieobecność w kabarecikach obu wielkich artystek skomentowała wymownie Magdalena Celówna[39]: „Jaką [Barbara Wrzesińska] jest aktorką widać na przykładzie kabaretu Olgi Lipińskiej, który sposępniał odkąd jej i Krysi Sienkiewicz tam nie ma. Te inne panie może i zdolne, ale dawniej to miało klasę. Janka Nowicka lubiła opowiadać kiedyś taki żart: «Czy wie pani, jaka jest różnica między słowikiem a wróblem? Obaj skończyli konwersatorium,

tyle że wróbelek zaocznie». No, cóż, ja postrzegam, że z kabareciku odeszły już słowiki”[40].

W 1996 roku w warszawskim teatrze Komedia wystąpił po raz pierwszy Babski Kabaret. Pomimo nazwy wymyślonej przez Krystynę Sienkiewicz w żadnym razie nie odżegnywał się on od mężczyzn. Wręcz przeciwnie – pożycie kobiety i mężczyzny to jeden z podstawowych motywów przedstawień: „We wszystkich kabaretach w tym kraju występują mężczyźni. Dziewczyny pełnią tam głównie rolę ozdobników. A my chciałyśmy robić coś własnego. Nie robimy żadnej nagonki na mężczyzn. Panowie oglądają nasze popisy równie chętnie jak ich panie. To, że mężczyźni są traktowani przez superbaby po królewsku, najlepiej obrazują słowa jednej z ich piosenek: „Pan ma tyle spraw na głowie, a ja mam tylko jedną – pana” – zaśpiewała kiedyś Adrianna Biedrzyńska”[41]. W żadnym razie też, jak zapewnia Krystyna Sienkiewicz, kabaret nie zajmował się wyłącznie mężczyznami: „Nasz kabaret to babskie politykowanie, żartowanie, uwodzenie oraz żale”[42]. „Jest czego posłuchać, z czego się pośmiać i na czym oko zawiesić”[43].

Początkowo zespół tworzyły: Adrianna Biedrzyńska, Krystyna Sienkiewicz, Renata Zarębska, Agnieszka Fatyga, Barbara Wrzesińska i Danuta Rinn. W pewnym momencie do Babskiego Kabaretu dołączyła również Bożena Dykiel. Tak oto wspomina ona występy i współpracę z Sienkiewicz: „Każda z nas robiła w nim to, co jej w duszy grało. Renia Zarębska była od tzw. pięknej piosenki, ja się zajmowałam stroną finansową, ustalałam stawki, terminy, godziny. Estrada rządzi się swoimi prawami. Krysia jest perfekcjonistką. Nawet jeśli jakiś tekst jest nie do końca dotarty, u niej w ogóle tego nie widać. Poza tym ma fantastycznego nosa estradowego i jest niesamowitym pracusiem. Jak już wejdzie na scenę i złapie rytm, trudno ją z niej ściągnąć. Każdy tekst i każda piosenka, którą ona wykonuje – ewoluuje. Dostosowuje go do publiczności i zmienia w zależności od czasu grania i stopnia znudzenia. Poza tym umie się bardzo dobrze sprzedać. Na scenie błyszczy jak najpiękniejsza bombka świata. Potrafi dobrać sobie a to piórko, a to

woal, a to jakiś wachlarz, a to rękawiczki i jakieś buciki. Bardzo pomogło jej wykształcenie plastyczne. Krysia tak się wycwaniła na sam koniec naszego grania, że sama sobie zaczęła pisać. Potrafi sobie umaić. Jest niezwykle muzykalna. Aktor, który jest marny muzycznie, nigdy nie będzie mówił pięknie w teatrze, jeżeli nie słyszy brzmienia muzycznego tekstów. Krysia jest pod tym względem fantastycznie utalentowana. Ma znakomitą pamięć. Pamięta wszystkie dowcipy. Za to ją podziwiam. Jeśli pracuje się w trzy osoby przez pięć lat, to trzeba się lubić. Musi być wspólne poczucie humoru, musimy się lubić na kilkaset kilometrów w jedną stronę i tyle samo w drugą, musimy się wspierać. Ja byłam zawsze tzw. gospodarcza. Zawsze miałam i herbatę, i kubek, i coś do zjedzenia. Wszystkie razem się dzieliłyśmy, karmiłyśmy i wspierałyśmy. To było super. Krysia ma wielkie serce, potrafi się dzielić. Ma szeroki gest. W razie potrzeby pożyczy pieniądze, jeżeli jest się chorym – pomoże. Kocham ją miłością pierwszą i wielką. Chucham na nią i dmucham, żeby jak najdłużej była z nami. Dla mnie ona jest «cacuszko», bombonierka. Jak robię sernik na święta, to jeden jest zawsze dla Krysi. I na Boże Narodzenie, i na Wielkanoc. Krysia je jak ptaszek, więc jak dziabnie odrobinę mojego sernika, mówi: «No, takiego sernika to nikt nie robi». To jest oczywiście miód na moje serce. Jestem szczęśliwa, że Krysia jest!”[44].

Aktorki wykonywały piosenki kabaretowe i liryczne, teksty Juliana Tuwima, Jonasza Kofty i Agnieszki Osieckiej. Zapowiedzi w ich kabarecie przybrały formę wierszyków ze sztambucha. Włączyły nawet do repertuaru dowcipy o blondynkach. Były zapraszane do wielu polskich miast. Ich podróże często obfitowały w przygody, które tylko z pozoru mogą wydawać się zabawne. Krystyna Sienkiewicz pisze o nich w książce *Zgadnij, z kim leżę*.

Babski Kabaret występował także poza Polską. Bawił polonijną publiczność w różnych zakątkach świata, m.in. w Stanach Zjednoczonych i Australii. „Uwielbiam występować dla Polonii. Polacy w ogóle są świetną publicznością. Naprawdę mamy cudne poczucie

humoru. To rewelacyjna cecha pośród różnych innych, całkiem paskudnych. A Polak na Zachodzie nabrał jeszcze dodatkowo takiego dobrego luzu. Nie denerwuje się już krajowym chamstwem, ma o wiele mniej bytowych kłopotów. I stał się widzem do kwadratu”[45] – stwierdza aktorka.

Krystyna Sienkiewicz, choć chętnie przyjmuje zaproszenia do udziału w programach innych satyryków (była kiedyś gościem Piwnicy pod Baranami i Piotra Skrzyneckiego), coraz częściej występuje z własnym programem kabaretowym. „Sama się obsadzam w wybranych rolach, sama reżyseruję, sama gram. Jeżdżę z tym swoim graniem po całym kraju i po świecie [...]. Jadę na przykład pracować na jakiś czas do Kanady, potem wracam, nie zdążę jeszcze odespać i już za parę dni tłukę się pociągiem na roboty do Niemiec, by tam, niczym królewski błazen dzięki monologom i piosenkom z mojego pokaźnego majątku rozśmieszać ludzi podczas wielkich bali. Bo nawet Kanada nie da mi zarobku na cały rok”[46].

Aktorka przemierza kraj, i nie tylko kraj, ze swoim programem kabaretowym *Śmiechoterapia*, do którego sama ułożyła hasło reklamowe: „Życie jest niezdrowe – lecz je śmiechem. W razie potrzeby skontaktuj się z Sienkiewicz lub z najbliższym farmaceutą”. Na *Śmiechoterapię* składają się zabawne monologi i piosenki. Tak o jednym z występów wypowiedziała się Justyna Hofman-Wiśniewiska, krytyk sztuki, literatury i teatru: „Pamiętam [...] *Śmiechoterapię*, w której dawki śmiechu były już na granicy bezpieczeństwa wytrzymałości organów ludzkich”[47]. Krystyna Sienkiewicz wdziękiem i lekkością dowcipu z powodzeniem porywa każdego widza. „Jest strasznie marnie na świecie, na ulicy, wokół nas; od kiedy pamiętam tak było; a jak będzie dobrze, to mnie już nie będzie, więc uznałam, że jedynym posłannictwem aktora jest wywoływać śmiech, niechby od ucha do ucha”[48].

Artystka występuje dla szerokiej publiczności, wiele jej monologów, scenek rodzajowych i piosenek podszyta jest więc bardzo wyrazistym

humorem, często nawet rubasznym; obok nich jest też wiele subtelnych, pełnych aluzji, niedopowiedzeń i charakterystycznej dla Sienkiewicz poetyckości. Na kabaretowej scenie sprawnie posługuje się zarówno komizmem postaci, komizmem słownym i sytuacyjnym. Co ważne, łamie zasadę nakazującą komikowi zachowanie powagi – śmieje się z publicznością, stopniując przy tym reakcje ludzi: najpierw chichot, później śmiech, a na końcu rechot. Uwielbia, kiedy widzowie głośno się śmieją. Teksty do swoich programów pisze najczęściej sama. Podkład muzyczny do jej tekstów stanowią znane melodie, np. *Chachary* (warto dodać, że to właśnie aktorka przyczyniła się do spopularyzowania tej biesiadnej piosenki).

Krystyna Sienkiewicz nigdy nie oddzielała kabaretu od życia. Życie, według niej, jest kabaretem – z bardzo różnymi puentami: „Myślę, że w kabarecie mogę się wyżyć i, mówiąc językiem aktorskim, «sprzedać». Moje aktorstwo było zawsze bardzo ekspansywne. Zwykle to mnie bardzo dużo kosztuje. Czym jest dla mnie kabaret? Pasją mojego życia, z pewnością pasją”[49]. Kabaret kocha bardziej niż inne formy estradowe. Nauczył ją „kombinowania”, czyli aktorskiej wyobraźni. Ale nie tylko. „Kabaret dawał mi coś wyjątkowego. Z jednej strony ta moja «charakterystyczność» była atutem i w pełni umiano ją wykorzystać, z drugiej – moja skłonność do karykatury i ironii znajdowała tu znakomity dla siebie grunt. Życie kabaretowe było piękne, piękny był kabaret. I mądry był kabaret”[50].

2

Trudno znaleźć lepsze miejsce dla Krystyny Sienkiewicz niż estrada. Izabella Olejnik, doceniając rozmaite jej talenty, zwłaszcza komiczny, podkreśla: „Krysia najlepiej odnajduje się na estradzie. Pomaga jej w tym między innymi łatwość rozśmieszania, plastyczność i umiejętność mówienia monologów. Aktorów o takich

monologowych predyspozycjach było niewielu: Irena Kwiatkowska, Hanka Bielicka i Krysia Sienkiewicz. Ona ma wielki dar!”[51].

Działalność estradową aktorki docenia również jej bratanek Jakub Sienkiewicz, któremu, jako artyście, udzieliła niegdyś zawodowej rady. „W rodzinie Sienkiewiczów występują dwie osoby z zamiłowaniem do estrady – Krystyna Sienkiewicz i ja. Podglądałem Krystynę, jej działalność estradową, szczególnie w okresie jej występów w teatrze Syrena. Obserwowałem jej interpretacje piosenek. Ona była jak Jimi Hendrix polskiej piosenki. Krystyna dała mi jedną bardzo cenną radę swego czasu, kiedy zobaczyła na początku lat dziewięćdziesiątych mój recital zarejestrowany przez telewizję, żebym coś zrobił z oczami, bo trzeba patrzeć na widownię, a nie w swoje stopy”[52].

Estrada wymaga od artysty specjalnych zdolności i umiejętności. Co ważne, nie można się jej nauczyć, trzeba się do niej urodzić. Wielu aktorów dramatycznych, święcących triumfy w teatrach, nigdy nie zasłuży na uznanie wśród kabaretowo-estradowej publiczności: „Estrada bardzo przekręca w głowie. Trzeba mieć błyskawiczny refleks, umieć ripostować, pointować. A przekręca w głowie, bo jest na niej ten natychmiastowy odzew: śmiech, oklaski. Robię minę, mówię coś dowcipnego i ludzie się śmieją. To myślę sobie: O! Jaka jestem dowcipna, świetna, zabawna... Łatwo dać się temu uwodzącemu urokowi zbałamucić”[53].

Krystyna Sienkiewicz występuje na estradzie od kilkudziesięciu lat. Zawsze ją fascynowała i nadal fascynuje. Mówi o niej „mój żywioł”. „Chyba w ogóle najbardziej kocham estradę. To jest moja scena do mieszania powietrza. Jeżdżę tam, gdzie mnie chcą. Rozrzucam się po drogach. Estrada to mój zakład pracy. Z pokorą wsiadam do autobusu i jadę w trasę na dziesięć dni. Najczęściej nie zapisuję, gdzie i ile będę miała koncertów. Chucham na zdrowie, rozgrzewam struny głosowe. Dużo zaczęłam jeździć po kraju, chałturzyć, jak się to potocznie mówi, ale robię to bardzo przyzwoicie. Już kiedyś mówiłam, że chyba jestem najbardziej schałturzoną artystką w Polsce”[54].

Aktorka z pasją bawi, zmusza do myślenia satyrycznymi wierszami, piosenkami, kupletami, śpiewogrami, skeczami i monologami. „Bardzo lubię monologi – podkreśla. – To jest strasznie ciężki gatunek. Hanka Bielicka miała jedną wykreowaną postać, ona w ogóle była narysowana inaczej i była na jednym staccacie. A ja gram różne idiotki i nieidiotki w monologach. Robię małe monodramy. Może nie dramy, ale mono z monologu. Fajnie, jak się zasłuży na sympatię publiczności. Ja ją sobie chyba kupiłam”[55]. Potrafi też patrzeć na siebie z dystansem: „Z zarozumialstwa występuję na estradzie i tylko z zarozumialstwa. Oczywiście estrada daje mi pieniądze, ale jest to strasznie ciężka praca, więc one nie są proporcjonalne do wysiłku. Ale satysfakcja jest wielka i głaskanie. Wychodzę na estradę i wiem, że publiczność mnie kocha. Ja ich kocham, oni mnie kochają i tak się sobie oświadczamy ileś tam razy w tygodniu, przez kilkanaście minut. I po tych oświadczynach wracam do domu o trzeciej, czwartej nad ranem. Ale kocham te zmęczone poranki. Zresztą w tym zawodzie wszystko wykonywałam i wykonuję z wielką pokorą.[56]

Pierwszym programem estradowym, w którym wystąpiła Krystyna Sienkiewicz, był *Tingel-Tangel* Agnieszki Osieckiej. Później przyszedł czas na inne występy kabaretowe. Aktorka pojawiała się również na estradzie opolskiej: „Przerwę między teatrami zapełniała mi estrada. Nie było dla mnie ról. Ale były Opola...”[57]. W 1968 roku, podczas VI Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej, zaśpiewała piosenkę z repertuaru Zuli Pogorzelskiej – *Powiedział, że nie*. W Opolu występowała także w charakterze konferansjera, m.in. u boku Tadeusza Rossa). W 1970 roku poprowadziła *Maraton kabaretowy*, do czego w ostatniej chwili została namówiona przez Olgę Lipińską. Jej zapowiedzi były spontaniczne, a nie przygotowane przez autora scenariusza. To za konferansjerstwo otrzymała w 1971 roku Nagrodę Specjalną Jury na IX KFPP. Odebrała ją z rąk Stanisława Dygata i Marii Koterbskiej: „Janek Pietrzak powiedział: «Zobaczysz, teraz pójdziesz w górę»”[58]. Swoim prowadzeniem „odczyniała” XIII KFPP,

odbywający się w 1975 roku. Z Janem Tadeuszem Stanisławskim i Krzysztofem Materną prowadziła koncert finałowy *Mikrofon i ekran*, natomiast z Józefem Kopoczem koncert konkursowy *Premiery.*

W latach osiemdziesiątych, podczas jednego z KFPP, zaśpiewała wiersz Jana Brzechwy *Ryby, żaby i raki*, z muzyką Andrzeja Korzyńskiego. Była to piosenka z podtekstami (na pewno nie dla dzieci), za którą aktorka mogła zdobyć w Opolu nagrodę; bisowała trzy razy, co bardzo rzadko się zdarzało, ale śpiewała ją w koncercie towarzyszącym, a nie w konkursie. „To mnie naznaczyło. Na Festiwalu Opolskim śpiewałam w kapeluszu z wroną [w czasach powstałej w stanie wojennym Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, zwanej potocznie „wroną"]. Wtedy wszyscy umieli to zinterpretować, co chcemy powiedzieć [...]. Umiem ubrać się do piosenki i to już czasem pół sukcesu. Maluję na scenie jakiś obrazek, nie tylko głosem, ale też gestem, mimiką, strojem. Piosenka jest przez to jakby bardziej wykreowana, plastyczniej działa na wyobraźnię"[59].

Ryby, żaby i raki
Raz wpadły na pomysł taki,
Żeby opuścić staw, siąść pod drzewem

I zacząć zarabiać śpiewem.
No, ale cóż, kiedy ryby
Śpiewały tylko na niby,
Żaby
Na aby-aby,
A rak
Byle jak. [...]
Lin wreszcie tak powiada:
„Czeka nas tu zagłada,
Opuściliśmy staw przeciw prawu –
Musimy wrócić do stawu”.
I poszły. Lecz na ich szkodę
Ludzie spuścili wodę.
Ryby w płacz, reszta też, lecz czy łzami
Zapełni się staw? Zważcie sami,
Zwłaszcza że przecież ryby
Płakały tylko na niby [...][60]

Ryby, żaby i raki zostały zdjęte z anteny. W czasach peerelowskich największą wagę przywiązywano do tekstu. Musiał być zgodny z ideologią państwa. Utwór jednak na dobre zakorzenił się w świadomości Polaków. Krystyna Sienkiewicz wraz z rozentuzjazmowaną publicznością wykonuje go podczas swoich *Śmiechoterapii:* „Ludzie śpiewają tę piosenkę jak hymn!”[61] – wyznaje.

To nie jedyna piosenka z podekstem politycznym, którą Krystyna Sienkiewicz wykonała w Opolu. W 1993 roku podczas *Kabaretowej gali* zaśpiewała bez akompaniamentu *Zakazaną piosenkę* – „tekst Marka Koterskiego wyrwany z jakiegoś spektaklu wrocławskiego przez Basię [Wrzesińską]”[62] o „wolności, którą marnujemy”.

[...] Na statku bal,
Śpi rozum, harcują upiory.
Na dziobie wybory,

Na rufie nieszpory,
I wszyscy grają w kolory.

Gramy w kolory
Od Gdańska aż po Peru,
Czerwone się tarza,
Na stopniach ołtarza,
A czarne rwie się do steru.

Gramy choć kiwa,
I karty są znaczone.
Tu czarne wygrywa,
Czerwone przegrywa,
A płaci biało-czerwone.[63]

„*Zakazaną piosenkę* zaśpiewałam *a capella*. Tak było wtedy w polityce. Tą piosenką politykowałam”[64] – wspomina aktorka.

Krystyna Sienkiewicz występowała na scenach prawie całego świata; nie była tylko w Izraelu, Afryce, Chinach i Japonii. Podkreśla jednak: „Nigdy w życiu nie wyjechałam z Polski za żadną granicę kraju, żeby odpoczywać, żeby uspokoiła się moja dusza i głowa. To były tylko podróże z obowiązku, z gonieniem za pieniędzmi i wyrabianiem sobie dobrego imienia, bo nazwisko już mam”[65]. W 1973 roku wzięła udział w tournée po Stanach Zjednoczonych (od 1971 roku odwiedziła je ponad czterdzieści razy) i Kanadzie. Z programem *Jesienna rewia gwiazd* bawiła Polonię od 12 września do 15 października. W 1981 roku poleciała do Stanów Zjednoczonych, by w towarzystwie Hanki Bielickiej, Sławy Przybylskiej, Tadeusza Rossa i Janusza Rewińskiego wystąpić w programie rozrywkowym *Odnawiamy się*. Rok później znowu odwiedziła ten kraj. Tym razem z Alicją Majewską, Ewą Kuklińską, Tadeuszem Drozdą, Romanem Kłosowskim, Sewerynem Krajewskim i Januszem Sentem występowała w programie rozrywkowym *Ach! Ta rodzinka*.

W 1987 roku wraz z m.in. Joanną Rawik i Wiesławem Gołasem odbyła tournée po Australii. Po raz wtóry, wraz z Hanką Bielicką, Renatą Zarębską i Zbigniewem Wodeckim (to on podczas benefisu aktorki stwierdził żartobliwie, ale przekonująco, że: „Przy Kryśce każdy facet z branży czuje się jak saper. Myli się tylko raz”[66]), była tam w maju 1998 roku. W Brisbane, Sydney, Perth, Melbourne występowali z programem *Kabaretowa czwórka na piątkę*. Odwiedziła Perth, Adelajdę, Canberrę, Wollongong, Newcastle, Sydney i Melbourne. Od 10 do 11 marca 1989 roku koncertowała (ze swoim ówczesnym mężem Andrzejem Przyłubskim) w Sztokholmie: „Najwięcej zarobiłam w Ameryce, przywożąc dolary. Była jeszcze Australia i Szwecja. Nie wzbogaciłam się dzięki złotówkom zarobionym w Polsce”[67]. Aktorka odwiedziła również Związek Radziecki, w którym „za bolszewizmu też była z jakimś estradowym spektaklem”[68]. „To się nazywało *Piesni surowych wietrow*. Oczywiście gwiazdami byli ci z Kołobrzegu. Ale ja ten koncert z Cezarym Szczygielskim zapowiadałam. Nauczyłam się bardzo dobrze mówić po rosyjsku. Na scenie dobrze, ale jak ktoś się z widowni odzywał, to rozumiałam go, ale odpowiedzieć było mi trochę trudniej. Przejechałam się po Związuniu: Kursk, Astrachań, Armawir, Moskwa i Kisłowodzk”[69].

Choć Krystyna Sienkiewicz nie ukończyła szkoły teatralnej, legitymuje się dyplomem aktora estrady. Trzynastego września 1963 roku zdała bowiem egzamin eksternistyczny przed komisją Ministerstwa Kultury i Sztuki, w której zasiedli wybitni aktorzy: „Kazimierz Rudzki, Kazimierz – Lopek – Krukowski, Tadeusz Olsza – rudy, malował sobie pastą do butów włosy na czarno, bardzo utalentowany artysta, ale stał już po tamtej stronie rzeki. Olsza mówił: «Ale ja jej w ogóle nie słyszę». Krukowski mu odpowiedział: «Bo ty w ogóle marnie słyszysz. Czy będziesz chciał, czy nie, ona i tak będzie z tobą występowała». Taki był finał komisji. Nie wiem, czy ich zachwyciłam, ale podpisali i opieczętowali. Ja dzięki Lopkowi mam w głowie dwa szmoncesy Juliana Tuwima. On był specjalistą od szmoncesów. Powiedział kiedyś:

«Sienkiewicz może mówić szmoncesy». Ale dlaczego? To wymagało od aktora muzykalności, to jest inny gatunek. Miałam piękne monologi. *W czytelni* i *Coś taka pustka*. Zarabiałam nimi na życie właśnie dzięki Lopkowi Krukowskiemu. Moim szczęściem zawodowym było również to, że poznałam Kazimierza Rudzkiego, że mogłam z nim występować”[70].

Aktorka bardzo ceniła sobie znajomość z profesorem Rudzkim. Był bowiem człowiekiem obdarzonym nie tylko ogromną inteligencją, ale i poczuciem humoru. Stał się on bohaterem jednej z anegdot, którą artystka chętnie opowiada. „Miałam nawet szczęście siedzieć z nim przy jednym stoliku, z Kazimierzem Rudzkim, który odwoził mnie do domu, uprzednio pytając: «Czy dziś przyjeżdża po panią narzeczony?». Był cudowny i szarmancki – zawsze czekał, aż wejdę do windy, żeby mi się nic nie stało... I był strasznym gadułą... Gdy przejeżdżaliśmy koło dawnego gmachu partii, okrążał rondo z siedem lub osiem razy. Było mi niedobrze od tego kręcenia. I kiedyś, gdy miał zepsuty samochód, namówiłam Janka Stanisławskiego, aby wziął taksówkę i umówił się z taksówkarzem, by na tym rondzie zrobił osiem okrążeń. Jedziemy, profesor Rudzki monologuje i nagle pyta: «A co my tak się kręcimy w kółko?». «Myślałam, że tak pan profesor lubi». Gdy wysiadł, obserwowaliśmy, jak bije się po kolanach, że tak dał się nabrać... Był fantastyczny; przez niego mam dużo zmarszczek na twarzy – tak mnie rozśmieszał”[71].

Krystyna Sienkiewicz przez te wszystkie lata udowodniła, że potrafi odnaleźć się w każdej zawodowej sytuacji. I ma świadomość swojego kunsztu. „Wiem, że sporo umiem, że nieźle radzę sobie z każdą publicznością i w małej sali, i na stadionie. A jak na ulicy zapytasz kogoś, kto to jest Sienkiewicz, to będzie wiedział, kto jest Sienkiewicz... Tak się jakoś wrzepiłam w pamięć”[72].

Werdyktem Zarządu Nagrody Artystycznej Polskiej Estrady Prometeusz ’96, na podstawie nominacji Wielkiej Loży Prometeusza, w której zasiedli laureaci I i II edycji Nagrody, przyznawanej w efekcie

plebiscytu publiczności i rankingu czasopisma Polskiej Estrady „SHOW BUSINESS-SPEKTAKL”, Krystyna Sienkiewicz za działalność estradową została odznaczona najwyższą Nagrodą Artystyczną Polskiej Estrady „Prometeusz”: „za szczególne osiągnięcia artystyczne i twórcze dla sztuki estradowej”[73]. Nagrodę, której laureatami są również Alina Janowska, Kora Jackowska, Maria Koterbska, Lidia Wysocka, Wojciech Dzieduszycki, Marek Grechuta, Jan Kaczmarek, Bohdan Łazuka, Czesław Majewski, Jan Tadeusz Stanisławski i Jarema Stępowski, odebrała 6 grudnia 1996 roku w Teatrze Polskim w Warszawie, w czasie programu gościnnego wybitnych kabaretów polskich. Na podstawie Regulaminu Nagrody i Statutu aktorka uzyskała tytuł członka rzeczywistego Wielkiej Loży Prometeusza. „Po estradzie wróciła mi potrzeba grania ról w teatrze”[74] – wyznaje.

Z kolei w 2009 roku Krystyna Sienkiewicz zajęła drugie miejsce w łódzkim Przeglądzie Teatralno-Kabaretowym Letniej Sceny Forum.

3 W 1970 roku Program Trzeci Polskiego Radia rozpoczął emisję *Ilustrowanego Tygodnika Rozrywkowego* – autorskiego magazynu satyrycznego w reżyserii Jerzego Markuszewskiego. W 1974 roku program przerodził się w *Ilustrowany Magazyn Autorów* („i to jakich autorów!”[75]). Audycję – najpierw w piątkowe wieczory, a później również w niedzielne poranki – prowadzili Jacek Janczarski i Andrzej Kreczmar. W magazynie przeplatanym komentarzami i dialogami prowadzących prezentowano rozmaite bloki tematyczne, była wśród nich *Rodzina Poszepszyńskich* – humorystyczne słuchowisko Macieja Zembatego i Jacka Janczarskiego, z udziałem m.in.: Jana Kobuszewskiego, Piotra Fronczewskiego, Ryszarda Pracza, Ewy Błaszczyk, Barbary Wrzesińskiej, Stefana Friedmanna, Krzysztofa Kowalewskiego, Teresy Lipowskiej i Krystyny Sienkiewicz, która wcielała się w postać sąsiadki panny Ingi.

Krystyna Sienkiewicz bez wątpienia przyczyniła się do rozwoju „teatru wyobraźni". W *Ilustrowanym Magazynie Autorów* pojawiały się także słuchowiska Marii Czubaszek z serii *Z wizytą u Kazia*, mikrosłuchowiska Marcina Wolskiego, rozmowy Teresy Kłys z małymi dziećmi, a także wykłady Profesora Katedry Mniemanologii Stosowanej Jana Tadeusza Stanisławskiego, który zaprosił Sienkiewicz do swojego programu. „Zupełnie przypadkowo, przebrana za pracownicę Przedsiębiorstwa Oczyszczania Miasta – w fufajce i pomarańczowej kamizelce (na scenie Studenckiego Teatru Satyryków) – wpadłam w przeszklone oko Profesora Mniemanologii. Nazywałam się wtedy Anna Klosz. Profesor Jan, oprócz katedry w teatrze, zbudował też katedrę w Radiu [...] i wziął mnie do pomocy jako fizyczną. Od samego jednak początku niszczył mnie i złośliwie umniejszał moje zasługi. Mówił przez mikrofon na całą Polskę, że jestem głupia i wtórna analfabetka. Dopiero opinia publiczna wzięła mnie w obronę. Sypały się listy protestacyjne podpisywane przez wybitnych. To mi pomogło awansować na asystentkę z tytułem: docent. Dostałam też dyplom"[76]. A to za sprawą studentów ze Szczecina! „To było chyba pięćdziesiąt złotych oprawione w ramki, do powieszenia na ścianę. Taka łapóweczka jednocześnie. Tym samym poprawił się mój status u boku profesora. Wtedy grałam już jego asystentkę. Zrobiliśmy też i w telewizji takie dwa minirecitale, czyli recitale profesora mniemanologii stosowanej Jana Tadeusza Stanisławskiego, z uprzejmym udziałem Krystyny Sienkiewicz. Taki szarmancki był Janek"[77].

Programy – nierzadko improwizowane – powstawały również w oparciu o listy przesyłane przez słuchaczy. „Jan Tadeusz Stanisławski – niesamowity człowiek. To była improwizacja. Ustalaliśmy ogólnie, co będziemy mówić, a później spontanicznie opowiadaliśmy o tym, co nas dotykało, i puentowaliśmy. Bez puenty nie ma po co gęby otwierać"[78]. „Coś tam brzdąkaliśmy – znaczy on pisał te swoje piosenki, śpiewał, ja tam mu coś dydy, dydy, jako wtórna analfabetka, niezbyt rozwinięta, opowiadałam swoje spostrzeżenia. Najczęściej zdobywałam tematy do

radia, podglądając życie zwierząt, bo mieszkałam wtedy w domu nad Świdrem [...]. Ludzie to chwytali, w prywatnych rozmowach naśladowali to spiętrzenie nonsensu, bawili się tym”[79]. Należy pamiętać, że program powstawał w czasach, kiedy telewizor nie był najważniejszym meblem w polskich domach, a audycje radiowe cieszyły się ogromną popularnością i miały stałych słuchaczy. *Ilustrowany Tygodnik Rozrywkowy* czy *późniejszy Ilustrowany Magazyn Autorów* stanowił wtedy prawdziwą kulturalną rozrywkę, na którą czekano z niecierpliwością. Pracy towarzyszyła niezwykle twórcza atmosfera. „Reżyser tego programu Jurek M. zadawał nam często do domu tematy, takie różne «chlebowe» tematy, albo w sobie znany sposób wyciągał z aktorów przed mikrofonem wszystko, co chciał usłyszeć. Zmuszał do improwizacji na podrzucony temat”[80].

Program został nagrodzony Złotym Mikrofonem[81], po czym go... rozwiązano. Choć nie podano oficjalnej przyczyny, Krystyna Sienkiewicz decyzję tę wyjaśnia niechęcią socjalizmu do jednoczenia się ludzi o zbliżonych poglądach, którzy słowem, a później czynem mogliby przeciwstawiać się ustrojowi.

W międzyczasie powstał program *Sześćdziesiąt minut na godzinę*. Choć współtworzony był przez część autorów i wykonawców z *IMA*, zabrakło w nim Krystyny Sienkiewicz. Praca w radiu, pomimo że trwała krótko, zdążyła rozkochać ją w sobie na dobre. „Co to by było za życie, gdyby upływało wyłącznie przy hafcie, życie bez popisywania się”[82] – puentuje artystka. W domowym zaciszu aktorka najbardziej lubi słuchać Programu Drugiego Polskiego Radia.

W Polskim Radiu – Krystyna Sienkiewicz i Jan Tadeusz Stanisławski.

Jak pisze Aleksandra Pawlik: „Aktorstwo radiowe wciąż jeszcze trudno bez cienia wątpliwości nazwać profesją. Teatr Polskiego Radia nie zatrudnia własnych aktorów, a odtwórcy ról w słuchowiskach i powieściach radiowych rekrutują się spośród aktorów teatralnych i filmowych. Wielu z nich znakomicie odnalazło się w tworzywie dźwiękowym”[83]. Wśród nich Krystyna Sienkiewicz. Aktorka współpracowała z Teatrem Polskiego Radia w latach siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych. Wystąpiła wtedy w pięciu spektaklach: w *Rękopisie znalezionym u żłobu* (reż. Jerzy Markuszewski), *Z jakim się wdajesz, takim się stajesz* (reż. Jan Świderski), *Jadą, jadą dzieci drogą* (reż. Zbigniewa Kopalko), *Zaczarowanej dorożce* (reż. Zdzisław Dąbrowski) i *Wspólnej łazience* (reż. Zdzisław Dąbrowski).

4

Dorobek artystyczny Krystyny Sienkiewicz jest tak bogaty, że trudno o nim pisać, stosując klarowny podział na działalność kabaretową, estradową, radiową i telewizyjną, bowiem w jej przypadku często się one ze sobą łączą. Oddzielenie poszczególnych obszarów wydaje się wręcz niemożliwe.

Wróćmy więc do lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, kiedy to bardzo dużym powodzeniem cieszył się program prowadzony przez Lucjana Kydryńskiego *Muzyka lekka, łatwa i przyjemna*. To właśnie z tą audycją należy łączyć debiut telewizyjny Krystyny Sienkiewicz, która jawiła się w niej jako prawdziwa gwiazda. Prezenter nazywał nawet artystkę maskotką programu. Choć występowali w nim renomowani aktorzy, to młoda Sienkiewicz najbardziej przypadła telewidzom do gustu. Zaczęło się od *Jessici* – piosenki, którą wykonała z takim wdziękiem, że natychmiast stała się ona szlagierem i została nagrana na pocztówkę dźwiękową (szybko rozkupioną, mimo ogromnego jak na tamte czasy nakładu). Wielbiciele aktorki słali do telewizji listy z prośbą o jej dalszy udział w programie. Specjalnie dla nich Krystyna Sienkiewicz zaśpiewała takie piosenki, jak *Biedny Celestyn* czy *Pozytywka* (1963).

Później przyszedł czas na *Listy śpiewające, Kabaret Starszych Panów, Divertimenta*, kabareciki Olgi Lipińskiej. Odcinki poszczególnych programów emitowane były, rzecz jasna, w telewizji. Warto wspomnieć, że Krystyna Sienkiewicz wystąpiła również w programie *Przepraszamy za usterki* (1969), tygodniku satyrycznym autorstwa m.in. Stefanii Grodzieńskiej, prowadzonym przez Wacława Kowalskiego. Program nie spotkał się z przychylnością widzów i krytyków. Realizatorom, w tym reżyserce Barbarze Borys-Damięckiej, zarzucano nielogiczność i brak dowcipu. Doceniano natomiast Krystynę Sienkiewicz i Jerzego Turka, którzy próbowali wzmocnić audycję swoim aktorstwem. W latach siedemdziesiątych Sienkiewicz przez pewien czas towarzyszyła Andrzejowi Zaorskiemu w prowadzeniu programu *Studia Gama*.

Z kabaretem, estradą, radiem i telewizją nierozerwalnie łączą się piosenki, których w dorobku Krystyny Sienkiewicz nie brakuje. Przygodę z piosenką aktorka rozpoczęła od wykonania *Pieśni o Podziale Świata* w Studenckim Teatrze Satyryków. Trudno jednak sądzić, że to właśnie ten występ zapoczątkował jej piosenkarską karierę. Sienkiewicz śpiewała w musicalach, programach satyrycznych, kabaretach, a nawet podczas własnych recitali, rozsławiając utwory Tuwima, Gałczyńskiego, Osieckiej i Przybory. Zawsze wykonywała tzw. piosenki charakterystyczne, „z wyrazem" i „z życiorysem", które można było nie tylko zaśpiewać, ale również zagrać, stworzyć z nich obraz. Aktorka muzykę łączy bezwzględnie z malarstwem. Może dlatego wykładowcy z Akademii Sztuk Pięknych nie mieli jej za złe, że zrezygnowała z uprawiania zawodu plastyka. „Profesor Mroszczak mnie rozgrzesza mówiąc, że maluję swoje piosenki. Coś w tym chyba jest, bo nie śpiewam piosenek-szlagierów, ale kabaretowe, żartobliwe, w których muszę stworzyć określoną postać, ubraną w specyficzny kostium. Ostatnio «przerobiłam» na obrazek piosenkę Okudżawy *Balonik*, namalowałam sobie w myśli, jak on frunie wysoko, potem powietrze z niego uchodzi i opada na ziemię, opada... Podobnie chyba podchodzę do innych utworów – Agnieszki Osieckiej czy sławnych poetów: Gałczyńskiego, Tuwima"[84].

Wszystkie wykonywane przez nią piosenki tworzą jej muzyczny portret, co zauważyła również poetka, autorka tekstów i dziennikarka Magda Czapińska: „Tak się miło składa, że z Krystyną Sienkiewicz mam wyłącznie dobre skojarzenia: STS, *Apetyt na czereśnie* i *Listy śpiewające* Agnieszki Osieckiej, Katedra Mniemanologii Stosowanej prof. Stanisławskiego i *Rodzina Poszepszyńskich* w radiowej Trójce, *Gallux Show* i *Kabarecik Olgi Lipińskiej*, szereg fantastycznych ról komediowych i wreszcie piosenki, które są uroczym skutkiem ubocznym działalności kabaretowej Artystki.

Zanim jednak przejdę do piosenek składających się na portret muzyczny Krystyny Sienkiewicz, chcę powiedzieć, że jest ona artystką

jedyną w swoim rodzaju. Ma bowiem rzadki dar lekkiego unoszenia się nad ziemią i odrobinę szaleństwa, z którym się nie kryje. Jest istotą trochę nie z tego świata, kimś, kto nie bardzo wie, jak sobie radzić z «coraz bardziej otaczającą nas rzeczywistością». Ma wielkie serce i jeszcze większe poczucie humoru.

Podobnie jak bohaterki jej piosenek bywa zagubiona, bezradna, naiwnie romantyczna i przerażająco niepraktyczna. Przypomina mi trochę smutną dziewczynkę, która bojąc się świata, próbuje go oswoić i obłaskawić. Uśmiecha się przez łzy, robi czary-mary, rozśmiesza i pociesza. Gdy śpiewa: «Kiedyś byłam lalką, ale już mi się nie chce...», coś ściska mnie za gardło.

Są tacy, którzy zarzucają jej infantylizm. Pewnie dlatego, że nie mają pojęcia o tym, że w każdym z nas mieszka dziecko, którym kiedyś byliśmy. To dzięki niemu potrafimy się wzruszać, dziwić, zachwycać, przeżywać radości i smutki. Dorosła Krystyna wie o tym i dlatego często rozmawia z tym «dzieckiem» w sobie, bawi się z nim, śpiewa mu piosenki. Czy to źle?

O tym, że Krystyna jest także poetką, przekonałam się przed laty, gdy zaprosiła mnie do starego młyna nad Świdrem, w którym urządziła sobie swój intymny mały świat. Tam, wśród rzeźbionych mebli, staroci, suszonych kwiatów, koronek, własnoręcznie haftowanych obrazków, wśród aniołów, psów i kotów, czułam się jak u Pana Boga za piecem. I pewnie dlatego dziś, ilekroć nastawiam sobie jej płytę, zamykam oczy i wracam na tamten magiczny strych”[85].

zwierciadło

NR 1 (450) • ROK X • 2. I. 1966 R. • CENA 2 ZŁ

zwierciadło

Wybieramy „Miss Zwierciadła" 1965

FILM

Wesołych Świąt!

KRYSTYNA SIENKIEWICZ

Fot. Z. Nasierowska

NR 13 (955)
ROK XXII
26 MARCA 1967
CENA 3 ZŁ

FILM
KRYSTYN
SIENKIEWI
Tę młodą aktorkę zobac

VII

KRYSTYNA SIENKIEWICZ – KOMEDIANTKA LIRYCZNA

1 Rozwój kariery aktorskiej Krystyny Sienkiewicz przypadł na czasy, kiedy wśród publiczności znajdowali się pracownicy różnych przedsiębiorstw, którzy w dziale socjalnym otrzymywali bilet na spektakl lekki, łatwy i przyjemny. Zakład organizował nawet przejazd autokarem, a zadanie widza ograniczało się do zabezpieczenia prowiantu dla siebie i osoby towarzyszącej. Kiedy te hojne czasy się skończyły, dyrektorzy teatrów musieli rozpocząć walkę o widownię, a aktorzy – potwierdzić wierność wielbicieli swego talentu. Krystyna Sienkiewicz była – i jest! – w tej szczęśliwej sytuacji, że bez względu na to, w jakim teatrze występuje, publiczność wypełnia salę, gdyż zdążyła ją rozkochać i w sobie, i w swoim typie aktorstwa. Artystka ujęła to z charakterystyczną dla siebie autoironią: „Ludzie chodzą do teatru i tam chcą mnie oglądać. Chcą zobaczyć, w jakiej jestem kondycji. Czy jeśli machnę ręką, to ona mi już odpadnie, czy jeszcze nie?”[1]. To oczywiście swoista kokieteria. Publiczność ceni ją, gdyż mówi do niej sercem i sercem dla niej gra. Na tę umiejętność zjednywania sobie widzów zwróciła uwagę Dorota Kamińska: „Krysia ma taki specyficzny rodzaj interpretacji tekstu, który człowieka najbardziej smutnego pobudza do radości. Jej aktorstwo jest naprawdę pierwszej próby. Zainteresowanie publiczności to jest piekielnie wysoka sztuka i Krysia ją rzeczywiście

posiada. Zresztą nawet jak się z nią próbuje, ona natychmiast coś tworzy, natychmiast, nie wiadomo z czego, już się coś dzieje. Ona jest uosobieniem aktorki”[2].

Krystyna Sienkiewicz kocha aktorstwo. Inaczej – jak wyznaje – nie pląsałaby tak w przedstawieniach, do których jest zapraszana. „Trzeba być bez przerwy w obiegu, bez przerwy w graniu, żeby po paru latach, oglądając się do tyłu na to, co zrobiliśmy, łatwo znaleźć takie role, które tylko przypadkowo mogą być wymarzonymi”[3]. Praca daje aktorce energię, gimnastykuje pamięć, ciało i psychikę. Wszak, jak mówi Christopher Balme – „sztuka aktorska [...] związana jest ściśle z ludzkim ciałem i z niego bierze swój początek”[4]. Sienkiewicz zdaje się o tym pamiętać i bardzo odpowiedzialnie traktuje swoje ciało, mając świadomość, że jest ono narzędziem i tworzywem w pracy aktora.

Gotowy spektakl teatralny (i film) jest efektem pracy nie tylko aktora, ale całej ekipy realizatorskiej. Poza pracownikami artystycznymi do grupy tej należą również pracownicy techniczni. Jednak największe zainteresowanie wzbudzają oczywiście aktorzy, bo to ich widzą i słyszą odbiorcy. „Aktor – jak pisze Jerzy Płażewski – jest jedynym członkiem ekipy twórczej [...], którego widz dostrzega”[5] i z reguły niemal [...] przecenia indywidualny wkład aktorski, nie doceniając wkładu scenarzysty, a zwłaszcza reżysera”[6].

A przecież aktorzy bywają bardzo różni. „W zależności od tego – pisze Aslan – czy aktor góruje nad postacią, wznosi się na wysokość postaci, identyfikuje się z postacią, usuwa się na drugi plan wobec postaci, chowa się za postacią, ukazuje postać czy przekreśla pojęcie postaci, można ustalić jego postawę w pracy zawodowej i w życiu. Nie wybrał przecież tylko techniki gry, lecz opowiedział się zarazem za takim sposobem bycia, jaki mu odpowiada”[7].

Krystyna Sienkiewicz lubi chować się za jakąś postacią – żeby coś ludziom powiedzieć. Trzeba też dodać, że się z nią identyfikuje. I jeśli nad nią nie góruje, to przynajmniej wznosi się na jej wysokość. Aslan uważa, że już charakteryzacja (nadmierne upiększanie, zgoda na

brzydotę, skłonność do przeistaczania się, twarz naga, używanie maski) zdradza rozmiłowanie aktora w sobie lub też chęć oderwania się od własnej osoby.[8] Sienkiewicz nigdy nie miała problemu ani z charakteryzacją szpecącą, ani z upiększającą. Poddawała się jej ze względu na rolę, jaką przychodziło jej kreować. Nigdy też nie zależało jej na tym, aby oderwać się od własnej osoby. Niewykluczone, że jest rozmiłowana w sobie, ale w żadnym razie nie ma to związku z bezkrytycznym samouwielbieniem czy też narcyzmem. Postać sceniczną tworzy najpierw w wyobraźni, a „postaci stworzone przez wyobraźnię żyją własnym życiem”[9]. Przejmuje absolutną władzę nad swoim bohaterem lub swoją bohaterką, dlatego nie zadowala się ich przypadkową i chaotyczną grą.[10] Nigdy nie oczekiwała i nie oczekuje, że postaci będą pojawiały się w jej wyobraźni w formie skończonej i ukształtowanej. Daje im czas na osiągnięcie potrzebnego stopnia wyrazistości, zmienia ich sceniczny kształt.[11]

Z Krzysztofem Materną – w roli konferansjerów.

Przygotowywanie roli uważa za najciekawsze zajęcie, choć zaznacza, że próby są dla niej często mordęgą. Uwielbia moment, gdy pożycza bohaterce coś z siebie. Jako plastyczka buduje postaci barwą, kolorem. Podświadomie patrzy na świat, ludzi, bohaterów scenicznych plastycznie. Czasem lubi przypiąć kwiatek do kożucha (bawią ją kontrasty oparte na kiczu). Role to są jej przemyślenia. Aktorka najpierw uczestniczy w czytaniu sztuki. Jest wtedy tylko widzem-słuchaczem. Zastanawia się, co doda do tej roli, jak ją „dosmaczy", na ile będzie mogła siebie do niej dopisać – czasami też tekstem. Zdarza się bowiem, że artystka ingeruje w scenariusz, ale nie wynika to z troski o nią samą,

ale o kształt i wymowę przedstawienia. Na scenie bywa spontaniczna. Według Emiliana Kamińskiego to jej ogromny aktorski atut: „Spontaniczność. To jest bardzo ważne. Przy doskonałym przygotowaniu rzemieślniczym – głos, dykcja, umiejętność operowania ciałem, wyczucie na frazę, na pauzę (to są bardzo ważne rzemieślnicze umiejętności) – dochodzi jeszcze wdzięk. Ona na scenie ma energię małego dziecka. To jest fantastyczne, to ujmuje”[12].

Krystyna Sienkiewicz potrafi też – co bardzo ważne – ocenić sztukę, „zwęszyć zainteresowanie, jakie ona wzbudzi, trudności, jakie nasunie, określić jej miejsce w odniesieniu do całości bieżącej twórczości artystycznej, zobaczyć, w jakiej mierze wpisuje się ona w problemy naszych czasów”[13]. Zasadniczym celem aktora jest „włączenie widza w przedstawianą rzeczywistość, przeniesienie go do niej”[14]. Sienkiewicz uważa, że na scenie trzeba być bardzo czytelnym. Zgadza się z poglądem, że dobrze zagrana rola teatralna jest przede wszystkim dziełem aktora[15] i że to od niego zależy sceniczny przekaz. Jeżeli aktor rozumie, co mówi, to i widz prawidłowo odczyta przesłanie sztuki. Emocje w teatrze muszą być prawdziwe. Płacz i szloch jest czystą grą, ale by te stany zagrać, aktorka buduje w sobie takie emocje, które stają się podkładem, motorem. Ale nie wolno tego mieszać z prywatnością. Prywatność na scenie to według niej brak warsztatu albo maniera. Stara się na czas trwania przedstawienia wyeliminować wszystkie prywatne kłopoty. Scena staje się jej terapią. Postać sceniczna jest tylko postacią. Aktorka wyposaża ją w swoje cechy, ale nie jest nią.

Na scenie występuje się i przy czterdziestu stopniach gorączki, chyba że grypa odbierze aktorowi głos. Ale od czego jest pantomima? – pyta retorycznie artystka. Wiąże się to niejako ze słynnym zdaniem Stanisława Jerzego Leca, który uważał, że „aktor powinien mieć coś do powiedzenia, nawet jeśli ma niemą rolę”[16]. Nie uważa się za fenomenalną aktorkę. Dla niej najważniejsze jest to, by być zawsze blisko widowni czy publiczności, nie przemawiać do widza z mównicy, nie pouczać go, nie tworzyć zbędnego dystansu. Nigdy nie chciała być

aktorką „na piedestale” – to byłaby dla niej wręcz klęska zawodowa. Nigdy też nie aspirowała do miana „gwiazdy”. Częściej czuła się „antygwiazdą”. Aktorstwo, które wymagałoby od niej skoncentrowania się tylko na sobie, oraz gwiazdorstwo było i jest jej więc zupełnie obce. O swoim zawodzie mówi z uśmiechem: „To zawód jak każdy inny, tylko dużo lepszy”[17]. Przestrzega zarazem tych, którym aktorstwo kojarzy się z pasmem sukcesów: „Kochani, sukces nie istnieje! Dobrze zagrana rola na nic nie wpływa, koni nie wyprzęgają, a w momencie, kiedy przestaje się grać tę rolę, okazuje się, że nie ma nawet po niej zdjęć”[18].

Wystąpiła w ponad czterdziestu spektaklach teatralnych, wystawianych na deskach polskich teatrów, a także w blisko dwudziestu spektaklach Teatru Telewizji. Jej kreacje były bardzo zróżnicowane. Potrafiła wcielić się i w Śmieszka w *Królewnie Śnieżce i krasnoludkach*, i w Julię z *Domu kobiet.* Scena jest dla niej całym światem, nasyconym tak silną i zniewalającą atmosferą, że czasem spędzała w teatrze dużo więcej czasu niż to konieczne: przed spektaklem i po nim. Nie oznacza to jednak, że – rzadko bo rzadko – nie przychodziła do teatru na chwilę przed przedstawieniem i nie opuszczała go niemalże zaraz po opuszczeniu kurtyny. Do współpracy zapraszali aktorkę znani polscy reżyserz: Wojciech Solarz, Jerzy Markuszewski, Olga Lipińska, Jan Biczycki, Konrad Swinarski, Maciej Englert, Witold Filler, Zbigniew Mich, Adam Hanuszkiewicz, Wojciech Malajkat i inni.

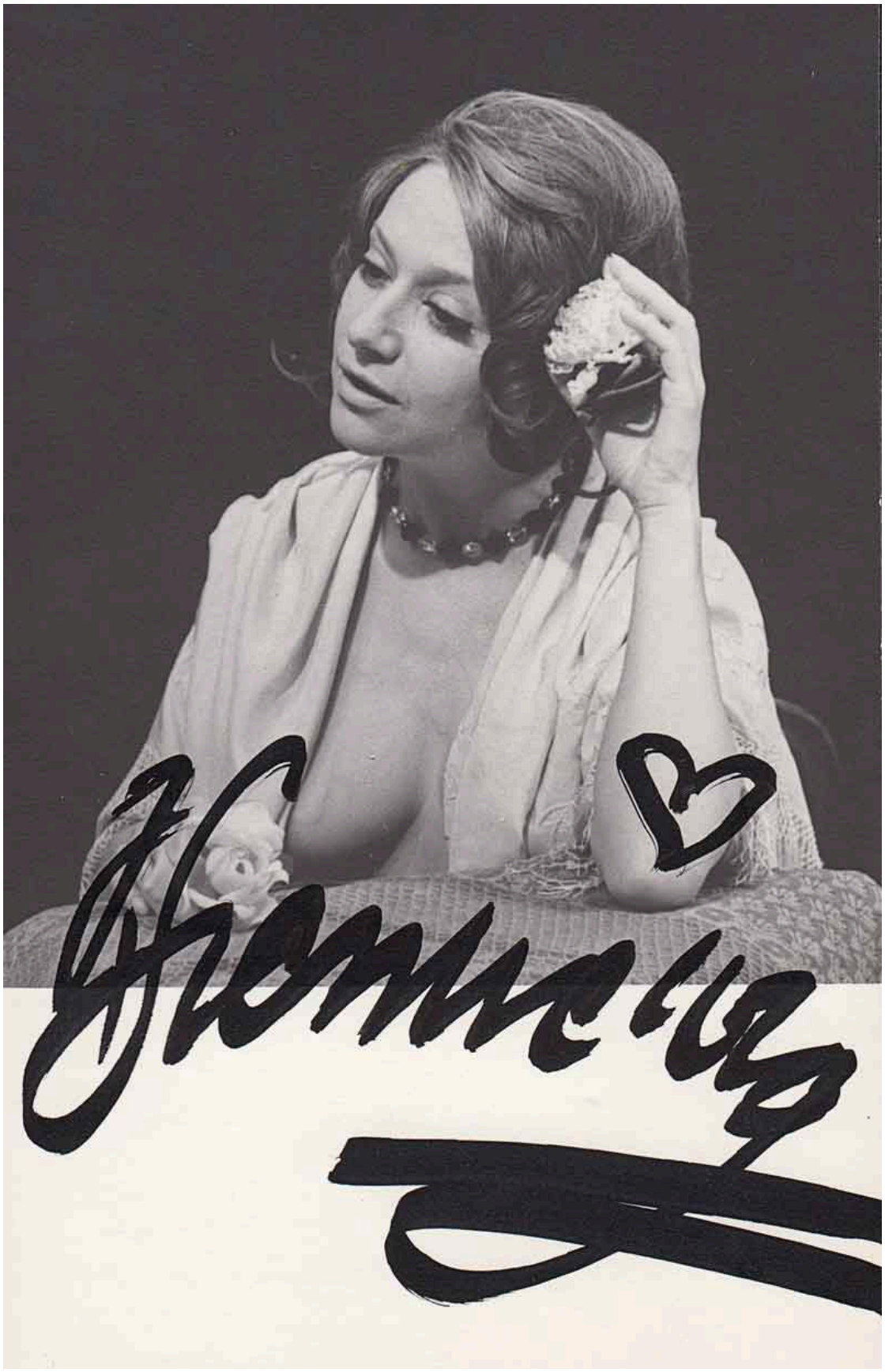
Thomas

Swoje aktorstwo zawsze „przepuszczała” przez swój silny indywidualizm, na co uwagę zwrócił choćby Wojciech Malajkat. Nie jest ani uległa z natury, ani leniwa, więc nie wyzbywa się inicjatywy i nie oczekuje od reżysera wskazówek, na które bezdyskusyjnie się godzi. Reżyserzy, znając jej możliwości, darzyli i darzą ją ogromnym zaufaniem. Często wyróżniali i wyróżniają ją na tle aktorskiego zespołu, doceniając przy tym jej artystyczny zmysł, surrealistyczne poczucie humoru, dystans, wdzięk, wyobraźnię, niecodzienność i profesjonalizm. Imponowało im, że szybko przyswajała i przyswaja tekst, zapamiętywała i zapamiętuje ustalenia poczynione podczas prób, poszukiwała i poszukuje nowych scenicznych rozwiązań.

Krystyna Sienkiewicz zajmuje wysokie miejsce w hierarchii aktorów. Pracowała na to przez ponad sześćdziesiąt lat. Doskonale pamięta także swoje epizodyczne role, bowiem i one kształtowały jej aktorski wizerunek. Przyjmowała je z pokorą, mając świadomość, że rozwijają jej warsztat, a przede wszystkim pozwalają pojawić się na scenie. Nigdy nie wstydziła się być – jak powiada – „postacką” wśród postaci. To świadczy o jej profesjonalizmie, odpowiedzialności za teatr i miłości do sztuki. Już Konstanty Stanisławski uważał, że „Nie ma małych ról, są tylko mali aktorzy”[19], a Helena Modrzejewska mawiała, że: „Dla prawdziwego artysty nie ma podrzędnej roli; każda jest ważną, byle charakterowi jego talentu odpowiadała. Cóż by się stało ze sceną, gdyby wszyscy chcieli tylko duże i dobre role grywać! Jakżeby się wówczas mógł znaleźć ten łącznik potrzebny koniecznie do dobrego przedstawienia sztuki, gdzież wtedy harmonia, gdzie całość?”[20].

Krystyna Sienkiewicz jest prawdziwą i wszechstronnie utalentowaną artystką. Przyjmuje tylko takie role, które nie pozostają w sprzeczności z jej filozofią, bo tylko w ten sposób może być dla widzów aktorką wiarygodną, a o jej talencie świadczy najlepiej umiejętność kreowania ról wolnych od maniery i zbędnej sztuczności.

„Człowiek rodzi się aktorem tak, jak rodzi się księciem. Nie gra się po to, żeby zarabiać na życie, tylko gra się po to, żeby kłamać. Żeby siebie okłamywać – mówi wielki angielski tragik Edmund Kean w sztuce Aleksandra Dumasa i Jeana Paula Sartre'a. – Gra się dobrych, bo jest się złym, świętych, bo jest się podłym, morderców, ponieważ jest się kłamcą z urodzenia. Gra się, ponieważ się siebie nie zna, i gra się, ponieważ się siebie zna za dobrze. Gra się, ponieważ kocha się prawdę, i gra się, ponieważ się prawdy nienawidzi. Gra się, ponieważ zwariowałoby się, nie grając"[21]. Krystyna Sienkiewicz urodziła się aktorką, choć na początku swojej drogi zawodowej nie do końca zdawała sobie z tego sprawę. Nie występowała i nie występuje w teatrze, żeby zarabiać na życie, a po to, by przeżywać metafizyczne uniesienia, by pozostawać w duchowej łączności z widzami. Wierność teatrowi rekompensowała jej dochodowa estrada. Sienkiewicz, jak już wspomniano, nie przyjmuje ról, które są sprzeczne z jej widzeniem świata. Trudno więc podejrzewać ją, że decyduje się grać, by w ten sposób okłamywać samą siebie. Prawdą jest, że ucieka w rolę, próbując oderwać się na chwilę od rzeczywistości, ale kreowane przez nią postaci borykają się z problemami współczesnych ludzi; w konsekwencji i ona musi się z tą teraźniejszością zmierzyć. Można odnieść wrażenie, że bierze udział tylko w takich spektaklach, w których widzowie otrzymują receptę na poprawienie świata. Występowanie na scenie jest częścią jej życia. Nawet chwilowa niedyspozycja wywołuje u niej stany napięcia, gdyż odwleka ją od kontaktu ze sceną i z widzami. „Żeby w ogóle można było mówić o grze aktorskiej – pisze Balme – trzeba pamiętać o widzu, który obserwuje aktora w danej sytuacji fikcyjnej albo przypisuje go danej sytuacji fikcyjnej"[22]. Artystka ma świadomość, że „związki między aktorem a widzem [...] stanowią niezmiennie podstawowy element widowiska"[23]. Najważniejsze jest dla niej osobiste oddziaływanie na widza. Zależność między aktorem a widzem celnie ujął Michaił Czechow: „Aktor, który zachował (lub nabył od nowa) wyczucie atmosfery, dobrze wie, jaka więź nierozerwalna rodzi się między nim a widzem, jeśli poddają się tej samej atmosferze. Ona

właśnie sprawia, że widz sam zaczyna grać razem z aktorem. Wysyła do niego przez rampę fale, które są oznaką uznania, zaufania i miłości. Widz nie mógłby tego uczynić bez atmosfery, która płynie ze sceny. Bez niej pozostawałby w sferze rozumu, zawsze zimnego, zawsze zachowującego dystans obcości, bez względu na to jak subtelnie oceniałby technikę i mistrzostwo gry aktora”[24].

„Bez tego szczególnego porozumienia aktora i widza, którzy odnajdują się na wspólnej płaszczyźnie wzruszeń, myśli, odczuć, nie ma żywego spektaklu” – uważa Elżbieta Baniewicz.[25] Sienkiewicz na oczach ludzi roztrząsa problemy, z którymi i oni muszą zmagać się w codziennym życiu. Często w przerwach spektaklu można usłyszeć, jak niektórzy określają ją „naszą Krysią”, a przecież niewiele o niej wiedzą, nie mieli okazji spotkać się z nią poza teatrem. „Nasza”, bo rozumie rzeczywistość, „nasza”, bo nie ma skłonności do udawania, do „wirtuozowania”, „nasza”, bo nigdy nie pozwoliła, by uznano ją za nadczłowieka. Na scenie, wiedząc, że znajduje się w centrum, jest takim człowiekiem, jak w życiu – szlachetnym.

2

Przy okazji wspomnień o Kazimierzu Rudzkim Jan Pietrzak napisał, że „Wyzwalanie śmiechu jest magią”[26], a Krystyna Sienkiewicz powiedziała kiedyś, że „łatwiej człowieka wzruszyć niż rozśmieszyć”[27]. Wydaje się, że właśnie w sensie tych dwóch stwierdzeń należy szukać fenomenu aktorskiego bohaterki moich rozważań. Sienkiewicz uznała, że w złym i zepsutym świecie jedynym posłannictwem aktora jest wywołać śmiech i zaczarować widownię – myślą i mową, doprowadzić do wymiany niezbędnej energii. Często mówi o sobie, że jest „doktorkiem dusz” lub „śmiecho-człowiekiem”. Uwielbia „leczyć śmiechem” pogrążone w pesymizmie społeczeństwo. Zdolności komediowe dostrzega u Krystyny Sienkiewicz jej kolega

z czasów młodości – Ryszard Pracz: „Mało ją widujemy na scenie, bo my w ogóle rzadko chodzimy teraz do teatru, ale z tego, co widzę, myślę, że Krysia znalazła na siebie sposób. Jest bardzo na miejscu, jest wciąż zabawną, komediową i kabaretową aktorką. Zapracowała na dobre imię”[28].

Artystka doskonale odnalazła się w komedianctwie lirycznym, z którym identyfikuje się prawie od początku swojej aktorskiej drogi, drogi podziwianej między innymi przez Izabellę Olejnik: „Krysia jest kreatorem siebie i swojego aktorstwa. Już dawno podjęła decyzję: została swoim dyrektorem. Jej aktorstwo postrzegam jako rzadki dar abstrakcyjnego widzenia świata, takiego lirycznego, ale z igiełką złośliwego diabełka. Wiązało się ono bezsprzecznie z jej cechami osobistymi. Jej komedianctwo jest Chaplinowskie, a liryzm – Massinowski. Mnie zawsze podobała się w niej bezwstydność. To jest jej piękna cecha. Podziw wzbudzała szalona, plastyczna wyobraźnia. Potrafiła nią zawsze właściwie szafować. Są aktorzy intelektualni, którzy nie potrzebują posługiwać się ruchem ręki, by mówić pięknie Szekspira. A Krystyna wyraża rolę jeśli już nie sobą, to chociaż znaczącym gestem, jak wychyla się przez okno, to całym ciałem. Pomaga jej w tym ta cudowna plastyczność i delikatność. W tej jej delikatności, w tym liryzmie uwielbiałam strzały bezwstydnego, bardzo odważnego, plastycznego aktorstwa. To tak, jak gdyby zmieniała się w jakąś rzeźbę, na przykład czarownicy i tę czarownicę grała. Ale robiła to pięknie”[29].

Z jednej strony Krystyna Sienkiewicz bawi publiczność, a z drugiej – wzrusza ją filozoficzną prawdą, głębokimi przemyśleniami czy sentymentalną piosenką. Stworzone przez nią bohaterki nie są jednoznaczne: cechuje je zawsze poczucie humoru, ale także skłonność do poważnych refleksji: „Jestem trochę taką babą, co to zawieszona nad ulicą merda nogami, nie zastanawiając się, czy jej ktoś nie odetnie i ona nie spadnie... Nie umiem być do końca dzielna, nie umiem się do końca zorganizować. Umiem za to obserwować – interesują mnie na przykład

osoby dramatycznie głupie, które potem odtwarzam na scenie... Bywa, że jestem ciastkiem pączowym podlanym łzami i wtedy tylko smutne rzeczy robię, a potem zaświeci mi w głowie słońce i tylko śmieszę...”[30].

Jej komedianctwo nie jest próżne, komercyjne, bulwarowe. To komedianctwo inteligentne, zamierzone, przemyślane, przepełnione osobowością aktorki, odzwierciedlające wiele jej cech. O tym, że obdarzona jest ogromną *vis comica* udowodniła nie tylko w teatrze, ale również w filmie, na estradzie i w kabarecie. Trzeba podkreślić, że jest autorką wielu zabawnych wygłaszanych na scenie kwestii, którymi recenzuje zaistniałe sytuacje.

Aktorzy i teatralni, i filmowi dysponują szerokim asortymentem „narzędzi”, dzięki którym charakteryzują swoją postać. Każdy uśmiech, każde spojrzenie, każdy ruch ręką musi coś znaczyć.[31] Krystyna Sienkiewicz w pełni korzysta z tych aktorskich możliwości. W uprawianiu komedianctwa lirycznego pomógł jej z pewnością charakterystyczny głos („Ludzie poznają mnie po głosie. Gdy poproszę o oranżadę, dostaję butelkę bez zastawu. To są te drobne przyjemności”[32]). Nigdy go nie lubiła („Wiedziałam, że nie zagram żadnej klasyki, mam określony tembr głosu”[33]), ale to on sprawił, że stała się rozpoznawalna, również poza wizją. Do tego swojego atutu artystka podchodzi jednak z dystansem: „Rozpoznawalny, charakterystyczny bazarowy głos to miała Hanka Bielicka. Kiedyś jedna z handlarek, gdy ją usłyszała, zawołała: niech pani nie mówi, niech pani nie mówi, a ja zgadnę, kto pani jest. Pani jest albo Ćwiklińska, albo Bielicka, tylko nie wiem, która z was nie żyje”[34]. Bardzo podoba jej się za to głos Barbary Wrzesińskiej.

Adolf Dymsza na pytanie, jaki powinien być aktor komediowy, odpowiadał: komediowy, ale i śmieszny. Krystyna Sienkiewicz od lat jest komediowa i śmieszna. Prawdziwy komediant ma własny bank, ale nie min, lecz dobrych myśli. Komedianctwo nie polega na „naklejankach”, „numeraskach”, ale na mądrym podglądaniu życia i bardzo dobrej aktorskiej pamięci. Sienkiewicz jest baczną

obserwatorką rzeczywistości, potrafi ją szybko ocenić, a nawet zamknąć w merytorycznej, bardzo dobitnej puencie. Jest przy tym niezwykle liryczna. Badacze teatru rzadko zauważają gatunek aktorski, któremu poświęciła swoje życie. Błędnie utożsamia się jej działalność jedynie z aktorstwem komediowym, choć artystka często w wywiadach przyznawała, że uprawia aktorstwo o zabarwieniu komediowo-satyrycznym. Na takie zaszeregowanie może pozwolić sobie jedynie przeciętny widz, który częściej niż w teatrze obserwował ją na letnich scenach kabaretowych. Komedianctwo liryczne jest niezwykle trudną sztuką. Aktor musi czuwać nad stopniowaniem śmiechu: najpierw chichot, później śmiech, a na końcu – rechot. Na tym ostatnim zależy artystce najbardziej. Ową komiczność przepuszcza aktorka przez tragizm – rozumiany tutaj jako naznaczenie nieszczęściem, co pozwala jej na „wytrącenie" liryzmu – stanu emocjonalnego, który w tym przypadku należy łączyć z uczuciowością. Samo „komedianctwo" w dalszym ciągu będzie oznaczało „błazenadę", a sam epitet „liryczne" – tyle co „nastrojowe" i „uczuciowe". W połączeniu słowa te uzyskują nowe znaczenie – „komedianctwo liryczne", a więc „komedianctwo wrażliwe" – niezwykle osobiste, zbudowane na własnych doświadczeniach, stanowiące idealną formę dla aktorów, którzy pragną bezpośrednio mówić o swoich emocjach bez niebezpieczeństwa narażenia się na kpinę, z jednoczesną możliwością zachowania koniecznego dystansu i bawienia widzów.

Temu rodzajowi aktorstwa potrafią sprostać nieliczni, dlatego niewielu jest w Polsce komediantów lirycznych (obok Krystyny Sienkiewicz, która potrafi płakać i śmiać się na zawołanie, trzeba na pewno wymienić Wiesława Michnikowskiego i Jana Kobuszewskiego). To wymaga od aktora umiejętności łączenia poczucia humoru z inteligencją. Tego samego oczekuje się od autorów scenariuszy.

Krystyna Sienkiewicz, uprawiając swoje charakterystyczne aktorstwo, nigdy się nie inspirowała, przynajmniej świadomie, grą innych, którzy dzięki swemu talentowi zapisali się na trwałe w historii teatru i filmu.

Kiedy jednak weźmie się pod uwagę komedianctwo liryczne, trudno oprzeć się wrażeniu, że jej przewodnikiem stał się Charlie Chaplin. Wielokrotnie zdarzało jej się nazywać swoje aktorstwo chaplinadą, a za nią nie kryje się jedynie sztuka komiczna czy burleska w stylu tego wielkiego brytyjskiego aktora, ale także właśnie komedianctwo, stanowiące przedmiot wcześniejszych rozważań. Krystynę Sienkiewicz, melancholijną komediantkę, cechuje „smutek Chaplina”[35], którego podłożem, podobnie jak w przypadku reżysera okresu kina niemego, stało się nieszczęśliwe dzieciństwo, rzutujące na ich późniejsze życie. Krystyna Sienkiewicz została sierotą, Charlie Chaplin po rozwodzie rodziców wychowywany był przez matkę, aktorkę, skądinąd bardzo tragiczną postać, i również żył w trudnych, wręcz nędznych warunkach, jednak w przeciwieństwie do Sienkiewicz nie uświadamiał sobie swojego krytycznego położenia, ponieważ nie znał innego.[36]

Krystyna Sienkiewicz i Charlie Chaplin literaturę poznawali dzięki matkom, które czytając, rozbudzały ich wyobraźnię. Oboje dojrzewali, czytając dzieła wybitnych filozofów. Oboje też już od najmłodszych lat uwielbiali taniec. Ona – jako mała dziewczynka – chętnie występowała w tanecznych przedstawieniach, on udzielał lekcji tańca, wnosząc w ten w sposób pięć szylingów tygodniowo do domowego budżetu. Oboje już w dzieciństwie budzili zainteresowanie kolegów i nauczycieli. Z czasem obojgu przestało sprawiać satysfakcję występowanie w zespole. Chcieli się wyróżniać, mieli ambicję, lubili być śmieszni. Chaplinowi czasem brakowało odwagi. Sienkiewicz nie miała problemu z indywidualnymi występami. Lubiła bawić ludzi. Jako mała dziewczynka pukała przecież do drzwi ich mieszkań i z radością wprawiała ich w wesołość.

W obu przypadkach pojawienie się na scenie było kwestią zastępstwa. Chaplin po raz pierwszy stanął przed publicznością w wieku pięciu lat. Było to w „Canteen w Aldershot – brudnym, paskudnym teatrzyku, przeznaczonym głównie dla żołnierzy”[37], w którym na żądanie dyrekora zastąpił niedysponowaną matkę. Jego występ natychmiast spotkał się z uznaniem hałaśliwych widzów, a „w połowie piosenki na

scenę spadł grad pieniędzy”[38]. Sienkiewicz, jak już kilkakrotnie wspominano, zastąpiła koleżankę w Studenckim Teatrze Satyryków, stając się gwiazdą teatrzyku. W przeciwieństwie do Chaplina, który imając się różnych zajęć, by przeżyć, nigdy nie tracił celu, jakim było zostanie aktorem, Sienkiewicz nie marzyła o tej drodze, choć miała ku temu wszelkie predyspozycje. Kiedy już zaczęli uprawiać ten zawód, co tak naprawdę przyszło nagle i nieoczekiwanie, otrzymywali od krytyków bardzo pozytywne recenzje. W całej karierze artystycznej z sukcesami bywało różnie.

Największe wrażenie na młodych aktorach wywierali artyści wcale nie najsławniejsi, ale ci, którzy mieli szczególną indywidualność nie tylko na scenie, ale również poza nią. I dla Chaplina, i dla Sienkiewicz, niekwestionowanych indywidualistów, zawsze najważniejsza była osobowość aktora. Choć wielokrotnie udowadniali, że znakomicie radzą sobie bez scenariusza, nadając pomysłowi scenicznemu czy filmowemu naturalny bieg wypadków, doprowadzając go do gonitwy dzięki drzemiącemu w nich „duchowi improwizacji”[39], stronili od tej metody, gdyż to właśnie ona zaciera pożądaną osobowość aktora. Od twórców teatru i filmu domagali się coraz bardziej ambitnych zadań, dzięki którym mogli prezentować swój artystyczny kunszt, ale także zdobyć nowe doświadczenia. Jeśli na taką propozycję musieli czekać zbyt długo, rezygnowali z dotychczasowej współpracy i szukali wyzwań w nowym miejscu.

Widoczne są różnice w postrzeganiu przez aktorów pracy w teatrze i filmie. Według Chaplina teatr ogranicza „do sztywnej, nieodmiennej rutyny powtarzania tego samego wieczór w wieczór”[40]. Uważał, że „kiedy dana sytuacja sceniczna została raz ustalona i wypróbowana, rzadko usiłowano wymyślić nową”[41]. Sienkiewicz w żadnym razie nie łączy teatru z rutyną i monotonią. To od aktora zależy, jaki będzie jego bohater. Kreatywny aktor wciąż wyposaża go w nowe cechy, potrafi modyfikować jego sceniczną bytność, nie narażając na dezorientację scenicznych partnerów. Każda postać tworzona przez artystkę ewoluuje

już od pierwszego przedstawienia. Zmienia się pod wpływem osiągania przez aktorkę kolejnego etapu dojrzałości. Nigdy nie uważała, jak Chaplin, że „jedyną podnietą gry w teatrze było dobre albo złe wykonanie”[42]. Sienkiewicz bardziej ukochała teatr, Chaplin – film. Dla niego film oznacza swobodę, dla niej – manipulację widzem i kłamstwo.

3

W ciągu sześćdziesięciu lat Krystyna Sienkiewicz wystąpiła w blisko dwudziestu filmach pełnometrażowych, czternastu serialach i pięciu etiudach. „We wszystkich małych i większych rolach Krystyny Sienkiewicz odnajdujemy elementy uzasadniające tę charakterystykę, jakiej dokonała Agnieszka Osiecka”[43] – stwierdza Eberhardt. Aktorka, pytana, dlaczego dziś nie widać jej na małym i dużym ekranie, odpowiada z charakterystycznym dla siebie poczuciem humoru: „Bo mi proponują jakieś gówna, a ja tego nie przyjmuję. Mój elektroluks tego nie wciąga”[44]. Sienkiewicz podziwiana jest nie tylko przez wiernych widzów, ale również przez przyjaciół i innych artystów. W gronie wielbicieli talentu aktorki znajduje się m.in. Grzegorz Koterski: „Krysię podziwiałem jako aktorkę prawie od początku jej działalności artystycznej. Najpierw jej role filmowe, bo jako wrocławianin miałem utrudniony dostęp do jej występów kabaretowych i kreacji teatralnych. Telewizja dopiero raczkowała, a podróż – z krótkim pobytem w Warszawie – była wtedy, ze względu na brak jakichkolwiek znajomości tamże i mizerię finansową, sprawą nieomal tak trudną jak obecnie podróż do Australii. Ale początek «ekranowej znajomości» był dość dziwny. Muszę przyznać ze skruchą, że film, w którym debiutowała, znakomite *Pożegnania* z 1958 roku, widziałem dwa razy, ale na Krysię nie zwróciłem uwagi. Dopiero po wielu latach zgadaliśmy się, że to ona zagrała tam epizodyczną rolę... prostytutki. Krysia zażartowała przy tej okazji, że swoją karierę filmową zaczęła od samego dna. Niedługo później jednak widziałem *Inspekcję pana Anatola*, film,

w którym spodobała mi się ładna, niewysoka blondynka, naśladująca bardzo zręcznie mimikę i sposób chodzenia Giulietty Masiny. *La Strada*, wyświetlana w Polsce chyba trzy lata wcześniej, była moim ukochanym filmem, nic więc dziwnego, że Krysia zwróciła moją uwagę. Zrobiłem wywiad wśród znajomych koneserów kina i dowiedziałem się, że jesteśmy równolatkami, obydwoje chodziliśmy do liceów plastycznych i ukończyliśmy taką samą uczelnię – Akademię Sztuk Pięknych – tyle, że Krystyna warszawską, a ja wrocławską. Ta zbieżność biograficzna jeszcze wzmogła moje zainteresowanie jej osobą. Jestem wieloletnim kinomanem i oglądałem wszystko, co szło wtedy w kinach. Widziałem więc każdy następny film z jej udziałem, z wyjątkiem obrazu *To jest twój nowy syn*, który jakoś przegapiłem. Najbardziej zapadła mi w pamięć jej rola w filmie *Rzeczpospolita babska*. W towarzystwie całej kompanii pięknych polskich aktorek Krysia stworzyła ciepłą i zabawną postać żołnierki – urwisa”[45].

Krystyna Sienkiewicz stroniła od oglądania filmów ze swoim udziałem: „Nie lubiłam oglądać siebie na ekranie. Spuszczam wtedy głowę, wstydzę się za siebie. Jestem silnym recenzentem samej siebie. Byłam na premierze *Lekarstwa na miłość* i *Rzeczpospolitej babskiej*”[46]. Możliwość wystąpienia w tych dwóch filmach, które do dziś nie zostały zapomniane i wciąż cieszą się powodzeniem u widzów, aktorka traktuje jako zawodowe szczęście. Uważa te filmy za kultowe. Często podkreśla, że kino nigdy specjalnie się nią nie interesowało: „Do polskiego kina miałam zezowate szczęście. Co zagrałam i pochwalili – to dwa lata przerwy. Ale nie narzekałam, za to często mówiłam sobie: ale ja jestem szczęściara, że to dostałam. Przecież mogłam tylko statystować, a zagrałam główną rolę – szczęściara!”[47].

Barbara Wrzesińska mówi: „Nie rozumiem, dlaczego film nie wykorzystał jej potencjału. Trzeba mieć łut szczęścia i szalone przebicie. Krysia jest rezolutną osobą i potrafi towarzysko mieć dobre zaplecze. Nie wiem, dlaczego tak się stało, skoro miała takie atuty jak talent i urodę. Może to kwestia układów towarzyskich? Była świetna, śliczna.

Mogła być kimś takim w tej chwili, jak jest w Ameryce nieśmiertelna Shirely MacLaine”[48]. Zachwytu nad aktorstwem Krystyny Sienkiewicz nie kryje też Mariola Zaczyńska[49], dziennikarka i pisarka: „Krystyna Sienkiewicz jest z pokolenia Gwiazd: z dorobkiem artystycznym, talentem i wiernymi wielbicielami. Niesłychanie łatwo przychodziły jej role komediowe, może dlatego, że nie musi niczego udawać: radosna i pogodna potrafi wywołać uśmiech u najgorszego ponuraka. Moim zdaniem polskie kino nie wykorzystało jej talentu. Rzadko się zdarza taka *vis comica*... u tak pięknej kobiety. Do dziś w polskim kinie nie znalazłam drugiej takiej roli, jak Janka w *Lekarstwie na miłość*”[50].

Sama aktorka podchodzi do swojej działalności filmowej z bardzo dużym dystansem: „To jest kariera w cudzysłowie. Kariera byłaby, gdyby została poparta niebotycznymi «filmosami» i gdybym nie odbarwiała się ze strachu o to, co będzie, jeśli przestanę pracować, bo godnie mi zapłacono za te moje talenciki. A tak cały czas jestem petentem, czeladnikiem. Cały czas staram się być na wierzchu, nie utonąć [...]. Udana kariera jest wtedy, kiedy lecisz do mety, ale jak już znajdziesz się na mecie i wygrasz wyścig, to masz wokół siebie ludzi, którzy cię wspierają. Jesteś stołem z czterema nogami, a nie stołem kulawym. To strasznie smutne, że my, aktorzy, nie pracujemy dla matki ojczyzny, tylko dla macochy”[51].

Z jednej strony może wynikać to ze swoistej kokieterii, z drugiej – ze statystycznej nieświadomości. Aktorka nie ma skłonności do rozpamiętywania ról, nie prowadzi też żadnego rejestru. Przeżywa te, do których się obecnie przygotowuje. Skarbnicą wiedzy o stworzonych przez nią kreacjach jest jej prywatne, trochę chaotyczne archiwum, znajdujące się w potężnej szafie. Choć artystka twierdzi, że nigdy nie miała czasu na lekturę artykułów na swój temat, to przez lata udało jej się zgromadzić mnóstwo wycinków prasowych, recenzji (m.in. Karoliny Beylin, która chwaliła urodę – „Moja próżność kazała mi czytać jej recenzje. Były one nagrodą”[52]) i wywiadów, które przynajmniej w jakimś stopniu dotyczą jej osoby.

Szczególnym sentymentem Krystyna Sienkiewicz darzy zdjęcia wykonane przez Zofię Nasierowską, specjalizującą się w fotografii portretowej. „Wyjątkowa kobieta [...]. Do Nasierowskiej wszystkie chadzały. Albo Nasierowska za nami dreptała i chciała nas fotografować. Mam takie piękne zdjęcia przez Zosię robione. Ale na tych zdjęciach myśmy wszystkie były podobne do siebie: oczy, dwie dziurki w nosie i taka obrażona mina. Te zdjęcia zaczepiały o przedwojenną nostalgię”[53].

W prywatnych zbiorach można odnaleźć także listy osobiste i urzędowe, bilety lotnicze, rachunki hotelowe, zaproszenia na różne uroczystości prywatne i zawodowe. „Obrosłam w pamiątki, nie tylko zdjęcia. Mam opakowanie po czekoladzie od bardzo ważnego człowieka, którego kochałam. Wszystko zbieram, najgorzej, jak to są meble. Zaczynam już nie wystawać głową zza tych pamiątek”[54]. Świadczy to nie tylko o potrzebie pielęgnowania wspomnień, o jej sentymentalnej naturze, od której zdarza jej się odżegnywać, ale o miłości do zawodu, traktowanego zawsze z należytą powagą: „Trzeba ten zawód bardzo pokochać i on bardzo rozkochuje w sobie. Dziewczęta piszą do nas listy, marzą o karierze artystki. One nie przeczuwają nawet, że po drodze do tej kariery jest straszna praca. Ale aktorzy lubią tę mordęgę”[55].

PRZE
KRÓJ
CENA 3 ZŁOTE
28 LUTY 1960 R.
SZCZĘŚLIWA SIÓDEMKA
patrz na stronie 23
nr 777
DO ESTEESU MKNĘ... (Przeczytaj teksty Mrożka i Burzyńskiego; obejrzyj na naszej okładce gwiazdę STS-u, Krystynę Sienkiewicz. Fot.: Z. Nasierowska)

Pierwsza okładka Krystyny Sienkiewicz.

ZAKOŃCZENIE

We Francji, aby odróżnić aktora, który celebruje aktorstwo, od tego, który tego nie czyni, używa się dwóch określeń: „*comédien*” i „*acteur*”. Pierwsze oznacza artyzm i mistrzostwo, drugie natomiast – zawód, rzemiosło. Polska przejęła obie nazwy, ale bez francuskiego rozróżnienia wartościującego. Polski „komediant” jest bowiem pojęciem pejoratywnym, zaś „aktor” – neutralnym.[1] Krystyna Sienkiewicz bez wątpienia jawi się jako „*comédien*” – a więc człowiek, który, według Jerzego Płażewskiego, potrafi wcielać się w różne, często całkowicie odmienne role[2], jako aktor, „który umożliwia widzowi szybkie rozpoznanie bohatera pod względem typu fizycznego i moralnego”[3]. O jej maestrii najlepiej świadczą spektakle teatralne i filmy, w których wystąpiła.

Za działalność artystyczną Krystyna Sienkiewicz otrzymała państwowe wyróżnienia. W 1979 roku została odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi, a w 1980 roku – Złotym Krzyżem Zasługi. Postanowieniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Aleksandra Kwaśniewskiego z dnia 7 października 2003 za wybitne zasługi w działalności na rzecz rozwoju studenckiego ruchu kulturalnego została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2007 roku z rąk ministra kultury i dziedzictwa narodowego Kazimierza Michała Ujazdowskiego odebrała Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Aktorka nie traktuje jednak nagród zbyt poważnie: „Komuniści dawali mi medale, bo to się należało «z urzędu»”[4]. Kiedyś zadzwoniono do niej z Biura Prezydenta m.st. Warszawy i poinformowano, że właśnie przyznali jej medal. Urzędnicy nie zorientowali się, że takim samym została wyróżniona już wcześniej.

W 2012 roku podczas 17. Festiwalu Gwiazd w Międzyzdrojach Krystyna Sienkiewicz odcisnęła swoją dłoń na słynnej Promenadzie Gwiazd. Uczyniła to tuż po Zofii Czerwińskiej, która pojawiła się na uroczystości ze swoim psem. Sienkiewicz, zachowując właściwy sobie dystans, skomentowała tę sytuację w charakterystyczny dla siebie sposób: „Nie jestem z psem, bo mam ich dwieście”[5]. Organizatorzy festiwalu przypomnieli sobie o Krystynie Sienkiewicz zdecydowanie za późno, czego aktorka miała świadomość: „Odcisnęłam tam lewą rękę, która u mnie jest jak prawa. Wcześniej przeprowadzono mnie po Alei Gwiazd, która wydała mi się malutka, chociaż wybrukowana dłońmi wielu artystów. Mam nadal mieszane uczucia co do mojej tam obecności i muszę zapytać dyrektora Olafa Lubaszenkę, co się stało, że organizatorzy festiwalu przypomnieli sobie o mnie”[6].

Dziewiętnastego kwietnia 2013 roku, przy okazji benefisu z okazji jubileuszu Krystyny Sienkiewicz, Olgierd Łukaszewicz, Prezes Związku Artystów Scen Polskich, pogratulował aktorce zawodowych sukcesów. W imieniu członków Oddziału Warszawskiego ZASP, odczytał list dziękczynny:

> Droga Pani Krystyno, Kochana Koleżanko,
>
> Zupełnie nie wiadomo, co napisać w takiej chwili, ponieważ żadne słowa, nawet najbardziej wzniosłe, nie oddadzą ogromu naszej miłości i szacunku do Ciebie. Napisać mało – źle, napisać dużo – nudno. Napisać poemat – będzie śmiesznie, proza – nie odda całej finezji, kunsztu i wdzięku Twojej osobowości i talentu.
>
> Z całego serca dziękujemy za wszystkie lata, które poświęciłaś zawodowi Artystki. Za wzruszenia, za uśmiech, za czar, którym się z nami dzielisz, za wytrwałość, profesjonalizm i wdzięk. Za błyskotliwość i przymrużenie oka. I wreszcie, dziękujemy Ci za to, że nawet najbardziej ponury i szary świat zawsze potrafiłaś ubrać w kolorowe gałganki.[7]

Aktorka uważa, że nie miała szczęścia do wyróżnień: „Dostawałam nagrody, które nic nie dawały. Gdyby chociaż jakiś medal «chlebowy», żebym dziś nie musiała jeździć do Szczecina czy Rzeszowa. My artyści

sami płaciliśmy ZUS i jak się ustrój zmieniał i dokonała się bezkrwawa rewolucja – jak to mówią – «Wałęsa nam odebrał» i przeliczył... Ta emerytura jest strasznie mała”[8]. Twierdzi również, że nie była zawodowo rozpieszczana: „Mam dosyć «zezowate szczęście», jeśli chodzi o zawód i odnotowywane sukcesy. Nie uważam, że jestem jakoś szczególnie pominięta przez życie zawodowe, ale... Jestem, do licha, pominięta! Zasłużyłam na więcej, niż mam. Popularność na pstrym koniu hasa. Jak kogoś nie ma w telewizji, to jakby umarł. Na szczęście, gdy się pojawi, to ludzie sobie o nim przypominają”[9].

W 2001 roku Krystyna Sienkiewicz została wpisana do pierwszego wydania encyklopedii *Who is Who w Polsce*. Leksykon ten zawiera zbiór biografii osobistości ze wszystkich dziedzin życia publicznego – gospodarki, polityki, nauki, kultury i sztuki.

Nie sposób zaprzeczyć, że jej działalność, nie tylko aktorska, przyczyniła się do rozwoju polskiej kultury. Zaangażowanie artystyczne

zostało docenione przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego, od którego w dniu siedemdziesiątych piątych urodzin otrzymała list. „Czternastego lutego 2010 roku do moich drzwi zapukała pani z Kancelarii Prezydenta. Przyniosła mi piękne kwiaty i życzenia. Te życzenia to również piękna recenzja. Czternastego lutego... dobrze, że nie mam urodzin w maju, bo już bym tych komplementów nie dostała”.

W przeciwieństwie do członków Związku Artystów Scen Polskich, Lech Kaczyński potraktował jubileusz bardzo poważnie. Wiedział, za co należy Krystynę Sienkiewicz wyróżnić:

Wielce Szanowna Pani!

Z okazji rocznicy urodzin proszę przyjąć najserdeczniejsze życzenia zdrowia, niesłabnących sił twórczych, oraz wciąż tej samej „zaraźliwej” pogody ducha i osobistego czaru, którymi zjednała sobie Pani serca milionów Polaków w kraju i na obczyźnie.

Kiedy oddajemy się refleksji nad rolą sztuki w naszym życiu – a tym bardziej gdy rozmyślamy nad kondycją człowieka ukazywaną w dziełach scenicznych i literackich – często przyznajemy rację Charlesowi Chaplinowi, w opinii którego „ci, co rozśmieszają ludzi, cenniejsi są od tych, którzy każą im płakać”. Należy Pani do elitarnego grona artystów, którzy w arcytrudnym gatunku komedii osiągnęli niekwestionowane mistrzostwo. Pani znakomite kreacje sceniczne, filmowe i telewizyjne – również dramatyczne, role estradowe oraz wykonywane przez Panią bardzo popularne piosenki autorstwa kabaretowych „pierwszych piór Rzeczypospolitej” tworzą galerię postaci niezapomnianych, urzekających inteligencją, werwą i humorem – ale też liryzmem, ciepłem i nutą melancholii. Lusia, Krysia Traktorzystka, Kłasza Zubariewa, Krycha, a także Szeregowy Aniela, Jadwiga Leśniewska i Pani Bożkowa to bohaterki, które zyskały Pani twarz, głos i cechy Pani ujmującej osobowości. Realizując wszechstronne uzdolnienia w dziedzinie malarstwa, haftu artystycznego i literatury, ukazuje Pani również przykład, jak uprawiać *sztukę życia* – pojmowaną jako umiejętność mądrego i hojnego dawania. Pani działalność charytatywna na rzecz chorych dzieci i bezdomnych zwierząt budzi szacunek i uznanie, zaś prowadzony przez Panią i podziwiany nie tylko w środowisku artystycznym dom otwarty zyskał sławę miejsca, w którym pielęgnowana jest przyjaźń, wzajemna życzliwość i kultura towarzyska.

Raz jeszcze z całego serca życzę dobrego zdrowia oraz wielu nowych powodów do satysfakcji osobistej i zawodowej, zaś sobie i pozostałym wielbicielom Pani talentu kolejnych udanych występów Krystyny Sienkiewicz – ról teatralnych i filmowych, monologów estradowych i piosenek, dzięki którym widz zawsze ma ochotę zanucić: „Lepiej się czuję, / Czuję się lepiej, / Czuję się pysznie wprost!”.[10]

KALENDARIUM

Krystyna Sienkiewicz urodziła się 14 lutego 1935 roku w Ostrowi Mazowieckiej jako drugie dziecko Anny i Edwarda Sienkiewiczów. Miała brata Ryszarda.

W 1952 roku zdała egzamin maturalny w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Łodzi.

W 1958 roku ukończyła Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie.

W 1963 roku zdała przed komisją Ministerstwa Kultury i Sztuki egzamin eksternistyczny i otrzymała dyplom aktora estrady.

1955 *Sprawa pilota Maresza*, film, reż. Leonard Buczkowski, rola: statystka

1958 *Szopa betlejemska, czyli jasełka narodowe na rok bieżący*, spektakl teatralny, reż. Jerzy Markuszewski, rola: Ewa, Studencki Teatr Satyryków w Warszawie

Deszczowy lipiec, film, reż. Leonard Buczkowski

Idź na spacer, Alegorio, piosenkowy program składany, reż. Wojciech Solarz, role i wykonanie kostiumów, STS w Warszawie

Pożegnania, film, reż. Wojciech Jerzy Has, rola: Prostytutka z papierosem

Esmeralda, czyli baśń romantyczno-kryminalna w trzech aktach, reż. Jerzy Markuszewski, rola: Niunia, STS w Warszawie

1959 *Inspekcja pana Anatola*, film, reż. Jan Rybkowski, rola: Dziewczyna w klubie parodiująca Giuliettę Masinę

Jons und Erdme, film, reż. Victor Vicas, jako dublerka Giulietty Masiny

Trzeba mieć ciało, program składany, reż. Wojciech Solarz, STS w Warszawie

1960 *Śluby powszechne*, spektakl telewizyjny, reż. Ludwik René, rola: Madzia

II pensiero ha un grande avvenire, program składany, reż. Jerzy Markuszewski i Wojciech Solarz, festiwal w Parmie (Włochy)

Śmierć i dziewczyna, etiuda, reż. Wojciech Solarz, rola: Maria

Zwierzęta futerkowe, etiuda, reż. Agnieszka Osiecka, rola: Kobieta

Część artystyczna, program składany, reż. Jerzy Markuszewski i Olga Lipińska, oprawa plastyczna, STS w Warszawie

1961 *Pieniądze albo życie*, film krótkometrażowy, reż. Jerzy Skolimowski

Wesoła dwururka – rewia myśliwska, program składany, reż. Janusz Majewski i Olga Lipińska, STS w Warszawie

Dobre uczynki Wojciecha Ozdoby, spektakl telewizyjny, reż. Konrad Swinarski

Tingel-Tangel, program estradowo-kabaretowy

1962 *Jutro premiera*, film, reż. Janusz Morgenstern, rola: Ekspedientka w kwiaciarni

1963 *Wszystko, co nasze – program minimum*, rewia-program składany, reż. Jerzy Markuszewski i Olga Lipińska, STS w Warszawie

Godzina pąsowej róży, film, reż. Halina Bielińska, rola: Koleżanka Karola, wnuczka na plaży

*Smarkul*a, film, reż. Leonard Buczkowski, rola: Julka Wronicz

Tapczyk i Żolka, spektakl telewizyjny, reż. Adam Hanuszkiewicz, rola: Żolka

1964 *Mnie nie jest wszystko jedno*, program składany, reż. Jerzy Markuszewski, STS w Warszawie

Już pora smażyć konfitury, program składany, reż. Jerzy Markuszewski, STS w Warszawie

Niech no tylko zakwitną jabłonie, spektakl teatralny, reż. Jan Biczycki, rola: Krysia Traktorzystka, teatr Ateneum w Warszawie

Barbara i Jan, serial telewizyjny, reż. Hieronim Przybył i Jerzy Ziarnik, rola: Robotnica w zakładach im. Róży Luksemburg (odc. 1)

Listy śpiewające, cykl programów telewizyjnych (do 1970)

1965 *Ptak*, spektakl teatralny, reż. Jan Biczycki, rola: Marysia, teatr Ateneum w Warszawie

Kabaret Starszych Panów – kabaretowy program telewizyjny Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego

1966 *Lekarstwo na miłość*, film, reż. Jan Batory, rola: Janka

Śmierć na gruszy, spektakl teatralny, reż. Józef Szajna, rola: Nieznajoma, teatr Ateneum w Warszawie

*Nocleg w Apeninac*h, spektakl telewizyjny, reż. Czesław Szpakowicz, rola: Lizeta

Divertimento, program autorski Jeremiego Przybory (do 1969)

1967 *Zmierzch*, spektakl teatralny, reż. Bohdan Korzeniowski, role: Kłasza Zubariewa, Sąsiadka, Służąca w oberży, teatr Ateneum w Warszawie

Męczeństwo i śmierć Jean Paul Marata, spektakl teatralny, reż. Konrad Swinarski, rola: Rossignol, teatr Ateneum w Warszawie

Dziadek do orzechów, film, reż. Halina Bielińska

Zwariowana noc, film, reż. Zbigniew Kuźmiński, rola: Służąca Cesia

Paryż–Warszawa bez wizy, film, reż. Hieronim Przybył, rola: Radiotelegrafistka Zula

To jest twój nowy syn, film, reż. Jerzy Zarzycki, rola: Ala

1968 *Lato*, spektakl teatralny, reż. Wojciech Boratyński, rola: Lusia, teatr Ateneum w Warszawie

*Klub profesora Tutk*i, serial telewizyjny, reż. Andrzej Kondriatuk, role: Weronika (odc. 6), „interesująca” aktorka (odc. 7)

Proszę słonia, serial animowany, reż. Witold Giersz, głos (nie występuje w czołówce)

1969 *Rzeczpospolita babska*, film, reż. Hieronim Przybył, rola: Szeregowy Anielka Borowik

Podług dawnego zwyczaju, widowisko telewizyjne, reż. Olga Lipińska

Przepraszamy za usterki, program telewizyjny (tygodnik satyryczny)

1970 *Złota rączka czyli cierpienia wynalazców*, widowisko, reż. Jerzy Markuszewski, Teatr Satyryków STS w Warszawie

Gallux Show, cykl telewizyjnych programów kabaretowych Olgi Lipińskiej, rola: jedna z Sióstr Sisters, w duecie z Barbarą Wrzesińską (do 1974 roku)

1971 *Oko*, widowisko muzyczne, reż. Wojciech Solarz, rola: Siostra, Teatr Satyryków STS w Warszawie

Sobie i państwu, spektakl teatralny, reż. Jerzy Markuszewski, rola: Ona, Żona, Teatr Satyryków STS w Warszawie

Milion za Laurę, film, reż. Hieronim Przybył, rola: Członkini komisji w telewizji

Motodrama, film, reż. Andrzej Konic, rola: Krysia, sekretarka w klubie motorowym

Nagroda Specjalna Jury na XI Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu

1972 *Dziś straszy*, spektakl teatralny, reż. Witold Skaruch, rola: Duch Poetki Agafii Demonówny Poźniak, Teatr Rozmaitości w Warszawie

Bardzo starzy oboje, spektakl telewizyjny, reż. Jerzy Markuszewski, role: Balbina

Rodzina Poszepszyńskich, słuchowisko radiowe, scenariusz Maciej Zembaty i Jacek Janczarski, rola: Sąsiadka panna Inga (z przerwami do 1998 roku)

1973 *Piosenki kolegi*, program piosenkowy, reż. Andrzej Jarecki, Teatr Rozmaitości w Warszawie (scena STS)

To niemożliwe kochanie, spektakl telewizyjny, reż. Anna Minkiewicz, rola: Mimi Burnett

1974 *Łotrzyce*, spektakl teatralny, reż. Maciej Englert, rola: Waleria, Teatr Rozmaitości w Warszawie (scena STS)

Właśnie leci kabarecik – cykl telewizyjnych programów kabaretowych Olgi Lipińskiej, rola: jedna z Sióstr Sisters, w duecie z Barbarą Wrzesińską (do 1977)

Rękopis znaleziony u żłobu, reż. Jerzy Markuszewski, Teatr Polskiego Radia

Ilustrowany Magazyn Autorów, program radiowy Jerzego Markuszewskiego

1975 *Kabaretro, czyli salon zależnych*, widowisko kabaretowe, reż. Lech Wojciechowski, teatr Syrena w Warszawie

Apetyt na czereśnie, spektakl telewizyjny, reż. Romuald Szejd, rola: Ona

1976 *Nie trzaskać drzwiami*, spektakl telewizyjny, reż. Jan Machulski, rola: Matka

Z jakim się wdajesz, takim się stajesz, reż. Jan Świderski, rola: Justysia, Teatr Polskiego Radia

1977 *Tylko u nas*, spektakl teatralny, reż. Kazimierz Brusikiewicz, teatr Syrena w Warszawie

Będziemy obrażać!, program składany, reż. Lidia Korsakówna, teatr Syrena w Warszawie

Taaaka ryba!!!, spektakl teatralny, reż. Kazimierz Brusikiewicz, rola: Sydonia, teatr Syrena w Warszawie

Kurtyna w górę – cykl telewizyjnych programów kabaretowych Olgi Lipińskiej, rola: jedna z Sióstr Sisters, w duecie z Barbarą Wrzesińską (do 1984 roku)

1978 *Rodzina Leśniewskich*, serial telewizyjny, reż. Janusz Łęski, rola: Mama

Proszę słonia, film animowany, reż. Witold Giersz, głos

Jadą, jadą dzieci drogą, reż. Zbigniew Kopalko, Teatr Polskiego Radia

1979 *Wielki Dodek*, reż. Witold Filler, rola: Gwiazda filmowa, teatr Syrena w Warszawie

Czołowe zdarzenie (prawie kabaret), kabaret, reż. Jan Pietrzak, teatr Syrena w Warszawie

Mieszkanie do wynajęcia, spektakl telewizyjny, reż. Tadeusz Aleksandrowicz, rola: Georgette

Zaczarowana dorożka, reż. Zdzisław Dąbrowski, rola: Zapowiadaczka, Teatr Polskiego Radia

odznaczenie: Srebrny Krzyż Zasługi

1980 *Wielki Dodek*, spektakl telewizyjny, reż. Witold Filler, rola: Gwiazda filmowa

Warto byś wpadł, szopka literacko-polityczna, reż. Witold Filler, rola: konferansjerka, teatr Syrena w Warszawie

Rodzina Leśniewskich, film, reż. Janusz Łęski, rola: Mama

odznaczenie: Złoty Krzyż Zasługi

1981 *Wspólna łazienka*, reż. Zdzisław Dąbrowski, rola: Bombrowiczówna, Teatr Polskiego Radia

1982 *Festiwal za 100 zł*, widowisko rewiowe, reż. Witold Filler, rola: Pani dentystka, teatr Syrena w Warszawie

1983 *Seks i polityka*, spektakl teatralny, reż. Witold Filler, rola: Żona Lota, teatr Syrena w Warszawie

1984 *Rozalka Olaboga*, serial telewizyjny, reż. Jadwiga Kędzierzawska, rola: Bożkowa

1985 *Wyspy Galapagos*, spektakl teatralny, reż. Zbigniew Mich, rola: Krysia, Teatr Polski w Poznaniu

Narkotyki, spektakl teatralny, reż. Zbigniew Mich, teatr Komedia w Warszawie

1987 *Dom kobiet*, spektakl telewizyjny, reż. Magdalena Łazarkiewicz, rola: Julia

1988 *Czego nie widać*, spektakl teatralny, reż. Grzegorz Warchoł, rola: Dotty Otley, teatr Komedia w Warszawie

Mistrz i Małgorzata, serial telewizyjny, reż. Maciej Wojtyszko, rola: Pisarka Karaulina

wydanie książki *Haftowane gałgany*, wydawnictwo Baobab

1989 *Paziowie*, serial telewizyjny, reż. Grzegorz Warchoł, rola: Kucharka Serczykowa

Polka prosto z kraju, spektakl telewizyjny, reż. Anna Minkiewicz, rola: Pani Sawa

Haftowane gałgany, monodram Teatru Telewizji

1994 *Portret słabego pianisty*, spektakl telewizyjny, reż. Mirosław Gronowski, rola: Małgorzata

Królewna Śnieżka i krasnoludki, spektakl teatralny, reż. Krzysztof Kolberger, rola: Śmieszek, teatr Komedia w Warszawie

Przedtem potem, spektakl teatralny, reż. Romuald Szejd, rola: Rose Salt, teatr Scena Prezentacje w Warszawie

Dziewczynka, której nigdy nie zdarzy się nic złego, spektakl telewizyjny, reż. Agnieszka Glińska, rola: Labuda

1995 *Rodzinka pani B.*, spektakl telewizyjny, reż. Mirosław Gronowski, rola: Alina

Remi-Dżin, spektakl teatralny, reż. Wojciech Solarz, rola: Fonsja Dorsey, teatr Scena Prezentacje w Warszawie

Nunsense, spektakl teatralny, reż. Marcel Kochańczyk, rola: Siostra Mary Amnezja, teatr Na Woli w Warszawie

1996 nagroda Prometeusz ’96 – Nagroda Artystyczna Polskiej Estrady za szczególne osiągnięcia dla sztuki estradowej

1997 wydanie książki *Zgadnij, z kim leżę?*, wydawnictwo Baobab

1998 *Z pianką czy bez*, serial telewizyjny, reż. Sylwester Chęciński i Grzegorz Warchoł, rola: Babcia klozetowa Tola (odc. 8 i 9)

Flora... Floryna... Florencja... Florentyna, spektakl teatralny, reż. Romuald Szejd, teatr Scena Prezentacje w Warszawie

1999 *Graczykowie*, serial telewizyjny, reż. Ryszard Zatorski i Krzysztof Jaroszyński, rola: Babcia Aniela Kaczorowska (do 2001)

2000 *Polaków życie seksualne*, spektakl teatralny, program składany, reż. Andrzej Zaorski, teatr Syrena w Warszawie

2001 *Sztuka kochania według Wisłockiej*, film, reż. Konrad Szołajski, rola: monolog Ryszarda Marka Grońskiego

Krystyna Sienkiewicz została wpisana do pierwszego wydania encyklopedii *Who is who w Polsce*

2002 *Przyjdą nieba łaskawsze*, recital teatralny, teatr Syrena w Warszawie

Na dobre i na złe, serial telewizyjny, reż. Teresa Kotlarczyk, rola: Pani Regina (odc. 96)

Kiedyś byłam lalką. Złota kolekcja (CD), Polskie Radio

2003 odznaczenie: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski „za wybitne zasługi w działalności na rzecz rozwoju studenckiego ruchu kulturalnego”

2004 *Stalowe magnolie*, spektakl teatralny, reż. Wojciech Malajkat, rola: Clairee Belcher, teatr Syrena w Warszawie

Daleko od noszy, serial telewizyjny, reż. Krzysztof Jaroszyński i Maciej Kraszewki, rola: Matka Kidlera (odc. 39)

2005 *Anioł stróż*, serial telewizyjny, reż. Filip Zylber, rola: Ciotka Krystyna (odc. 11)

2006 *Klimakterium... i już*, spektakl teatralny, reż. Cezary Domagała, rola: Krycha, teatr Rampa w Warszawie

Ale się kręci, serial telewizyjny, reż. Maciej Wojtyszko, rola: Matylda

Hela w opałach, serial telewizyjny, reż. Andrzej Kostenko, Magra Targosz i Patrick Yoka, rola: Lusia (odc. 11)

Egzamin z życia, serial telewizyjny, reż. Teresa Kotlarczyk i inni, rola: Kobieta w kawiarni (odc. 46)

Bezmiar sprawiedliwości, film, reż. Wiesław Saniewski, rola: Oburzona kobieta w restauracji

2007 *Codzienna 2 m. 3*, serial telewizyjny, reż. Kinga Lewińska, Sławomir Kryński i Sebastian Chondrokostas, w roli samej siebie (odc. 47)

odznaczenie: Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”

Magda M 20 lat później, serial telewizyjny, reż. Piotr Kumik, rola: Agata

2009 nagroda: Łódź – Przegląd Teatralno-Kabaretowy Letniej Sceny Forum (II miejsce)

2010 *Powrót*, etiuda, reż. Natalia Kostenko

Kwartet, spektakl teatralny, reż. Dariusz Taraszkiewicz, rola: Jean, teatr impresaryjny Finestra

2011 *Zamknięty świat*, spektakl teatralny, reż. Dariusz Taraszkiewicz, rola: Lucyna, teatr impresaryjny Finestra

2012 *Śmiechoterapia z Krystyną Sienkiewicz*, recital muzyczny

One Woman Show, program kabaretowy, Poznań, Agencja Artystyczna „WojArt”

odciśnięcie dłoni na Promenadzie Gwiazd podczas 17. Festiwalu Gwiazd w Międzyzdrojach

2013 *Harold i Matylda*, spektakl teatralny, reż. Dariusz Taraszkiewicz, rola: Matylda, Ale! Teatr w Warszawie

wydanie książki *Cacko*, wydawnictwo Prószyński i S-ka

PRZYPISY

WSTĘP

[1] Cyt. za: Alina Budzińska, *Jeśli ma się kawałek nazwiska*, [w:] Krystyna Sienkiewicz, *Zgadnij, z kim leżę?*, Warszawa 2005, s. 7.

[2] Alicja Helman, *O aktorstwie wczoraj i dziś*, „Kino" 1971, nr 7, s. 36.

[3] Tę kwestię przedstawił jedynie Ryszard Pracz. Jako były aktor i dyrektor naczelny STS-u napisał książkę *Teatr Satyryków STS (1954–1975)*, Warszawa 1994.

[4] Tamże.

[5] Tamże.

[6] Sławomir Świontek, *Modele aktorstwa XX wieku*, [w:] *Aktor w kulturze współczesnej*, red. Eleonora Udalska, Warszawa 1994, s. 12.

ROZDZIAŁ I

[1] Z wiersza Agnieszki Osieckiej *Pamiątki*, [w:] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, Warszawa 2007, s. 51.

[2] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, Warszawa 2013, s. 15.

[3] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 30.09.2013.

[4] Tamże.

[5] Tamże.

[6] Tamże.

[7] Jakub Sienkiewicz, *Kubatura, czyli elektryczne wagary*, Warszawa 2015, s. 14.

[8] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 18.01.2014.

[9] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 17.

[10] Witold Filler, Lech Piotrowski, *Poczet aktorów polskich. Od Solskiego do Lindy*, Warszawa 1998, s. 290.

[11] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 5.

[12] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 17.

[13] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 13.

[14] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 18.01.2014.

[15] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 15.

[16] Tamże.

[17] Por. „Przebój" 1931, nr 4, s. 43–44.

[18] Andrzej Warchala, *Re: Prośba o informację*. Do: Grzegorz Ćwiertniewicz. 25 stycznia 2014. Korespondencja osobista.

[19] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 17.

[20] List Sabiny Skrzecz do Krystyny Sienkiewicz z 15 listopada 1990 roku. Prywatne archiwum Krystyny Sienkiewicz.

[21] List Sabiny Skrzecz do Krystyny Sienkiewicz z 2 lutego 1991 roku. Prywatne archiwum Krystyny Sienkiewicz.

[22] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 18.

[23] Por. Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 15.

[24] Tamże, s. 18.

[25] Tamże.

[26] Tamże.

[27] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 18.

[28] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 18.

[29] Por. Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 18.

[30] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 18.

[31] Kadrę szkoły tworzyli natomiast Zuzanna Kurlitowa, Władysława Rosołowa, Elżbieta Siemieniakówna, Stefania Tarkowska, Wacław Kołakowski, Stefan Kukliński, Otto Malec, Konstanty Oniśko, Zygmunt Rogóz i ks. Jan Fałkowski (Por. Piotr Kosiorek, *Dzieje Goworowskiego szkolnictwa (cz. 3.)*, „W Dolinie Orza" 2015, nr 17, s. 16).

[32] Krystyna Sienkiewicz, *Jako maleńka Krysia tam, nad rzeczką Orz mieszkałam*, rozmawiała Małgorzata Bąkowska, „Tygodnik Ostrołęcki" 1995, nr 53.

[33] Wypowiedź Haliny Relugi pochodzi z nagrania rozmowy z 08.06.2015.

[34] W *Haftowanych gałganach* wieś Goworowo została nazwana przez Krystynę Sienkiewicz Rumiankami.

[35] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 21.

[36] Opowiadanie jest częścią książki Krystyny Sienkiewicz *Haftowane gałgany.*

[37] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 27–32, 35–36.

[38] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 30.09.2013.

[39] Tamże.

[40] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 23.11.2013.

[41] Informacja o więźniu pochodzi z kartoteki, którą dysponuje Muzeum Więzienia Pawiak.

[42] Por. Ewa Bazan, *Z Muzeum Auschwitz.* Do: Grzegorz Ćwiertniewicz. 24 listopada 2014. Korespondencja osobista.

[43] Korespondencję z International Tracing Service w Bad Arolsen, której celem było ustalenie losów więźnia Edwarda Sienkiewicza, prowadziłem od 17 grudnia 2013 roku do 13 listopada 2014 roku. ITS udostępnił mi informacje dotyczące pobytu więźnia w poszczególnych obozach koncentracyjnych.

[44] Por. Heike Müller (ITS), *Ihre Anfrage.* Do: Grzegorz Ćwiertniewicz. 13 listopada 2014. Korespondencja osobista.

[45] Pracownik International Tracing Service udostępnił mi także kserokopię karty personalnej więźnia (Häftlings-Personal-Karte), na podstawie której mogłem odtworzyć m.in. zakres prac przydzielanych Edwardowi Sienkiewiczowi, jakie wykonywał w poszczególnych obozach koncentracyjnych.

[46] Por. Heike Müller (ITS), *Ihre Anfrage.* Do: Grzegorz Ćwiertniewicz. 13 listopada 2014. Korespondencja osobista.

[47] Wszystkie trzy listy z prywatnego archiwum Krystyny Sienkiewicz; przeł. autor.

[48] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 20.

[49] Por.: tamże, s. 20.

[50] Krystyna Sienkiewicz, *Zawód kobieta, specjalność komediantka*, rozmawiała Justyna Franczuk, „Kraina Bugu” 2012, nr 5.

[51] Por. Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 20.

[52] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 30.09.2013.

[53] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 18.

[54] Jakub Sienkiewicz, *Kubatura, czyli...*, dz. cyt., s. 14.

[55] Wypowiedź Jana Pieńkowskiego pochodzi z nagrania rozmowy z 14.07.2015.

[56] Na podstawie korespondencji mailowej między Szpitalem Klinicznym Dzieciątka Jezus w Warszawie a autorem z 22.06.2015. i 13.07.2015.

[57] Por. Jerzy Dziewirski, *Goworowo i okolice*, Ostrołęka 2006, s. 294.

[58] Por. Krzysztof Pietrak, *Odp. Zapytanie o lokalizację grobu.* Do: Grzegorz Ćwiertniewicz. 22 października 2013. Korespondencja osobista.

[59] Por. Zarząd Cmentarza Bródzieńskiego, *Odp. Wniosek o udzielenie informacji.* Do: Grzegorz Ćwiertniewicz. 13 lipca 2015. Korespondencja osobista.

[60] Por. Zarząd Cmentarza Bródzieńskiego, *Odp.Odp.Odp. Wniosek o udzielenie informacji*. Do: Grzegorz Ćwiertniewicz. 13 lipca 2015. Korespondencja osobista.

[61] Dopiero 20 maja 2015 Krystyna Sienkiewicz powzięła od autora niniejszej książki informację o losach swojego ojca.

[62] Por. Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 18.

[63] Por. Jakub Sienkiewicz, *Kubatura, czyli...*, dz. cyt., s. 14.

[64] Por. Heike Müller (ITS), *Ihre Anfrage.* Do: Grzegorz Ćwiertniewicz. 13 listopada 2014. Korespondencja osobista.

[65] Krystyna Rozpędowska z domu Tarkowska.

[66] Por.: tamże.

[67] Tamże, s. 20.

[68] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 30.09.2013.

[69] Krystyna Sienkiewicz, *Zawód kobieta, specjalność komediantka*, dz. cyt.

[70] Tamże.

[71] W *Haftowanych gałganach* Krystyny Sienkiewicz Ostrów Mazowiecka pojawia się jako Burzany.

[72] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 90.

[73] Tamże.

[74] Krystyna Sienkiewicz, *Zawód kobieta, specjalność komediantka*, dz. cyt.

[75] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 93, 95.

[76] Por.: tamże.

[77] Tamże, s. 95–96.

[78] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt. s. 20.

[79] Wypowiedź Jana Pieńkowskiego pochodzi z nagrania rozmowy z 14.07.2015.

[80] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 99.

[81] Dulag 121 Pruszków – niemiecki nazistowski obóz przejściowy, w którym gromadzono cywilną ludność Warszawy i okolicznych miejscowości, wypędzaną z domów w trakcie oraz po zakończeniu powstania warszawskiego. Obóz został utworzony 6 sierpnia 1944 na terenie dawnych Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Pruszkowie. Funkcjonował do połowy grudnia 1944, a w formie szczątkowej – do 16 stycznia 1945.

[82] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 20–21.

[83] Tamże, s. 20.

[84] Informacja o powstańczym losie Jana Pieńkowskiego, ps. „Pająk", pochodzi z internetowej encyklopedii *Powstańcze Biogramy*, redagowanej przez Muzeum Powstania Warszawskiego: www.1944.pl/historia/powstancze-biogramy/.

[85] Krystyna Sienkiewicz, *Jako maleńka Krysia...*, dz. cyt.

[86] Wypowiedź Danuty Domasik pochodzi z nagrania rozmowy z 08.06.2015.

[87] Wypowiedź Marii Piórkowskiej pochodzi z nagrania rozmowy z 08.06.2015.

[88] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 21.

[89] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 99.

[90] Tamże, s. 36.

[91] Krystyna Sienkiewicz, *Rżnij Walenty!*, rozmawiała Ada Romanowska, adaromanowska.blogspot.com/2010/02/sienkiewicz-rznij-walenty.html.

[92] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 37.

[93] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 22.

[94] Kronika Przedszkola nr 2 w Szczytnie (1951–1959). Archiwum Przedszkola Miejskiego nr 2 w Szczytnie.

[95] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 36.

[96] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 24.

[97] Tamże, s. 25–26.

[98] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 105.

[99] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 26.

[100] Tamże.

[101] Tamże.

[102] Tamże, s. 27.

[103] Tamże.

[104] Tamże.

[105] Wypowiedź Ireny Przybyłowskiej-Hanusz pochodzi z nagrania rozmowy z 22.04.2015.

[106] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 18.01.2014.

[107] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 105.

[108] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 18.01.2014.

[109] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 107.

[110] Tamże.

[111] Tamże.

[112] Tamże.

[113] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 29.

[114] Tamże, s. 30.

[115] Tamże.

[116] Tamże.

[117] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 18.01.2014.

[118] Tamże.

[119] Halina Bielawska, *Tu jest mój dom rodzinny,* „Kurek Mazurski" 1998, nr 36, s. 12.

[120] Stanisław Sierak, *Lokalizacja grobu.* Do: Grzegorz Ćwiertniewicz. 28 października 2013. Korespondencja osobista.

[121] Wypowiedź Jana Pieńkowskiego pochodzi z nagrania rozmowy z 14.07.2015.

[122] Jakub Sienkiewicz, *Kubatura, czyli...*, dz. cyt., s. 14.

[123] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 31.

[124] Por. Witold Czaykowski, *Zarys historji wojennej 14-go pułku ułanów jazłowieckich*, Warszawa 1928, s. 39–40.

[125] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 31.

[126] List Ryszarda Sienkiewicza do Krystyny Sienkiewicz z 18 maja 1969 roku. Prywatne archiwum Krystyny Sienkiewicz.

[127] Por. Arkusz ocen Krystyny Sienkiewicz. Dokument znajduje się w archiwum Zespołu Państwowych Szkół Plastycznych im. Tadeusza Makowskiego w Łodzi.

[128] Por.: tamże.

[129] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 32.

[130] Por. Arkusz ocen Krystyny Sienkiewicz. Dokument znajduje się w archiwum Zespołu Państwowych Szkół Plastycznych im. Tadeusza Makowskiego w Łodzi.

[131] Wypowiedź Teresy Puchowskiej-Sturlis pochodzi z nagrania rozmowy z 20.04.2015.

[132] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 33.

[133] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 17.08.2015.

[134] Pisemne zobowiązanie Krystyny Sienkiewicz. Prywatne archiwum Krystyny Sienkiewicz.

[135] Wypowiedź Elżbiety Leszczyńskiej pochodzi z nagrania rozmowy z 20.04.2015.

[136] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 33.

[137] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 18.01.2014.

[138] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 31.

[139] Świadectwo maturalne Krystyny Sienkiewicz z 12 czerwca 1952 roku. Prywatne archiwum Krystyny Sienkiewicz.

[140] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 31.

[141] Tamże.

[142] Tamże.

[143] Tamże.

[144] Por. Dorota M. Kozielska, *FW: Prośba o udzielenie informacji do doktoratu*. Do: Grzegorz Ćwiertniewicz. 29 października 2014. Korespondencja osobista.

[145] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 31.

[146] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 30.09.2013.

[147] Tamże.

[148] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 30.09.2013.

[149] Tamże.

[150] Krystyna Sienkiewicz, *Warszawa Krystyny Sienkiewicz*, [w:] *Warszawa lata 50.*, Olszanica 2014, s. 4.

[151] Krystyna Sienkiewicz, *Mój elektroluks tego nie wciąga*, rozmawiała Ryszarda Wojciechowska, „Kurier Lubelski” 2012, nr 243.

[152] Por. Dorota M. Kozielska, *FW: Prośba o udzielenie informacji do doktoratu.* Do: Grzegorz Ćwiertniewicz. 29 października 2014. Korespondencja osobista.

[153] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 31–32.

[154] Por. Andrzej Pielat, *Re: Prośba o informację*. Do: Grzegorz Ćwiertniewicz. 27 kwietnia 2015. Korespondencja osobista.

[155] Bronisław Czerwiński (1907–1957); w roku 1926 ukończył gimnazjum w Pińczowie; studiował matematykę na Uniwersytecie Jagiellońskim; od 1 IX 1945 pracował w Katedrze Matematyki Wydziału Mechanicznego Politechniki Gdańskiej; od 1947 doktor, od 1954 zastępca profesora; pracował równolegle jako profesor matematyki w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Współzałożyciel Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej (jej rektor); w latach 1953–1954 był rektor Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie (Uniwersytet Gdański). Jako prorektor do spraw studiów zaocznych PG zorganizował na tej uczelni Studium Zaoczne, następnie jego kierownik; od roku 1956 docent.

[156] Jakub Sienkiewicz, *Kubatura, czyli...*, dz. cyt., s. 16.

[157] Wypowiedź Ireny Przybyłowskiej-Hanusz pochodzi z nagrania rozmowy z 22.04.2015.

[158] Wypowiedź Róży Koterskiej pochodzi z nagrania rozmowy z 06.07.2014.

[159] Wypowiedź Elżbiety Leszczyńskiej pochodzi z nagrania rozmowy z 20.04.2015.

[160] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 35.

[161] Wypowiedź Jana Pieńkowskiego pochodzi z nagrania rozmowy z 14.07.2015.

[162] Wypowiedź Ireny Przybyłowskiej-Hanusz pochodzi z nagrania rozmowy z 22.04.2015.

[163] Tamże, s. 34–35.

[164] Tamże, s. 35.

[165] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 30.09.2013.

[166] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 37.

[167] Maria Czerwińska-Sienkiewicz (1939–2010) – lekarz psychiatra; przez wiele lat pracowała w szpitalu psychiatrycznym w Tworkach.

[168] Krystyna Sienkiewicz, *Zgadnij, z kim leżę?*, Warszawa 2005, s. 41–42.

[169] Por.: tamże, s. 42.

[170] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 35.

[171] Krystyna Sienkiewicz, *Zgadnij, z kim leżę?*, dz. cyt., s. 41.

[172] Tamże, s. 43.

[173] Tamże, s. 87.

[174] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 30.09.2013.

[175] Iwona Śliwonik, *Stary świat Krystyny Sienkiewicz*, „Moda" 1983, nr 114.

[176] Tamże.

[177] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., *s.* 33.

[178] Tamże.

[179] Tamże.

[180] Krystyna Sienkiewicz, *Kocham nawet zmęczone poranki*, rozmawiał Andrzej Gumulak, „Gazeta Telewizyjna" 2000, nr 274, s. 4

[181] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 30.09.2013.

[182] Tamże.

[183] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 89.

[184] Wypowiedź Róży Koterskiej pochodzi z nagrania rozmowy z 06.07.2014.

[185] Tamże.

[186] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 30.09.2013.

[187] Tamże.

[188] Tamże.

[189] Tamże.

[190] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 92.

[191] Tamże.

[192] Tamże.

[193] Tamże.

[194] Tamże.

[195] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 30.09.2013.

[196] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 92.

[197] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 30.09.2013.

[198] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 92.

[199] Tamże, s. 92–93.

[200] Tamże, s. 93.

[201] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 30.09.2013.

[202] Tamże, s. 90.

[203] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 92, 93.

[204] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 30.09.2013.

[205] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 61.

[206] Agnieszka Osiecka, *Dom jak wyobraźnia*, [w:] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 6–7.

[207] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 119.

[208] Wypowiedź Izabelli Olejnik pochodzi z nagrania rozmowy z 08.09.2014.

[209] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 30.09.2013.

[210] Wypowiedź Róży Koterskiej pochodzi z nagrania rozmowy z 06.07.2014.

[211] Tamże.

[212] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 61.

[213] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 30.09.2013.

[214] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., 61.

[215] Tamże.

[216] Tadeusz Zygmunt Lachowicz (1919–2010) – mikrobiolog, prof. dr hab. nauk medycznych, pułkownik Wojska Polskiego.

[217] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 62.

[218] Tamże, s. 63.

[219] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 99.

[220] Tamże, s. 122.

[221] Tamże, s. 99.

[222] Wypowiedź Róży Koterskiej pochodzi z nagrania rozmowy z 06.07.2014.

[223] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 95.

[224] Tamże, s. 122.

[225] Cyt. za: Janina Nasierowska, *Niedaleko jabłko od jabłoni*, Warszawa 2001, s. 120.

[226] Krystyna Sienkiewicz, *Jestem siłaczką*, rozmawiał Barbara Pietkiewicz, „Polityka” 2015, nr 29, s. 87.

[227] Wypowiedź Róży Koterskiej pochodzi z nagrania rozmowy z 06.07.2014.

[228] Cyt. za: Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 130.

[229] Tamże.

[230] Grzegorz Koterski (ur. 1935) – wrocławski artysta plastyk; brat scenarzysty i reżysera Marka Koterskiego; był mężem Róży Koterskiej – świadka podczas ślubu Krystyny Sienkiewicz i Andrzeja Przyłubskiego.

[231] Wypowiedź Grzegorza Koterskiego pochodzi z nagrania rozmowy z 08.04.2014.

[232] Krystyna Sienkiewicz, Cacko, dz. cyt. s. 131–136.

[233] Tamże, s. 137.

[234] Wypowiedź Grzegorza Koterskiego pochodzi z nagrania rozmowy z 08.04.2014.

[235] Wypowiedź Róży Koterskiej pochodzi z nagrania rozmowy z 06.07.2014.

[236] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 99.

[237] Wypowiedź Róży Koterskiej pochodzi z nagrania rozmowy z 06.07.2014.

[238] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 99.

[239] Wypowiedź Barbary Wrzesińskiej pochodzi z nagrania rozmowy z 27.08.2014.

[240] Wypowiedź Doroty Kamińskiej pochodzi z programu *Jak to jest z tym życiem?*, poświęconego Krystynie Sienkiewicz, wyemitowanego 14.02.2015 roku w TVP 1.

[241] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 11.

ROZDZIAŁ II

[1] Cyt. za: *Trudno nie pisać satyry. Teksty kabaretowe Teatru Satyryków STS 1954–1972*, oprac. Ryszard Pracz, Warszawa 2004, s. 13.

[2] Por. Marek Wierzbicki, *Związek Młodzieży Polskiej i jego członkowie*, Warszawa 2006, s. 28.

[3] Por. Joanna Król, *To idzie młodość... Związek Młodzieży Polskiej w szkole średniej ogólnokształcącej w latach 1948–1957*, Kraków 2011, s. 61.

[4] Tamże, s. 62.

[5] *Przemówienie Prezydenta R.P. Ob. Bolesława Bieruta wygłoszone na zlocie młodzieżowym we Wrocławiu w dniu 21 lipca 1948.*, „Nowa Szkoła” 1948, nr 1.

[6] Por. Witold Sienkiewicz, *Mały słownik historii Polski*, Warszawa 1997, s. 240.

[7] Paweł Płoski, *Objazd Polski*, „Teatr” 2013, nr 10, s. 81.

[8] Por. Ryszard Pracz, *Teatr Satyryków STS*, Warszawa 1994, s. 9.

[9] „Po prostu” było polskim czasopismem społeczno-politycznym, wydawanym w Warszawie w latach 1947–1957, najpierw jako dwutygodnik, a od 1949 – tygodnik. Magazyn był początkowo organem Akademickiego Związku Walki Młodych „Życie”, a od 1948 do połowy 1954 – pismem ZG Związku Akademickiego Młodzieży Polskiej, a następnie ZG ZMP. Od 1955 czasopismo ukazywało się jako „Tygodnik studentów i młodej inteligencji” i angażowało się w ruch na rzecz reform ustrojowych. Redaktorem naczelnym był wówczas Eligiusz Lasota. W końcu stało się wręcz symbolem przemian Polskiego Października. Prowokacyjne zlikwidowanie pisma przez władze w 1957 wywołało w Warszawie studenckie rozruchy i zamieszki uliczne. Za bezpośredni powód rozwiązania pisma uznaje się krytykę prawicowo-katolickiej organizacji PAX, którą w jednym z numerów oskarżono o „uprawianie metod mafii” i „ślepy kult wodza”. Wśród redaktorów pisma znajdowało się wielu znanych dziennikarzy: Jerzy Ambroziewicz, Stefan Bratkowski, Włodzimierz Godek, Marek Hłasko, Jan Olszewski, Agnieszka Osiecka, Lech Emfazy Stefański, Jerzy Strzałkowski, Ryszard Turski, Jerzy Urban czy Jerzy Vaulin. Warto wspomnieć, że nazwą „Po prostu” określano również pierwszy polski dyskusyjny klub filmowy, zainicjowany przez tygodnik. Pierwsza projekcja, *Dyktator* Charliego Chaplina, odbyła się 8 listopada 1955 roku w sali kina Wiedza Pałacu Kultury i Nauki. Po zamknięciu tygodnika DKF musiał zmienić nazwę. Analizę publicystyki społecznej i politycznej „Po prostu”, sposób myślenia redakcji o Polsce i świecie, a także rolę pisma w procesie walki o przemiany w kraju w połowie lat pięćdziesiątych ukazała Dominika Rachwalska w książce *Między marzeniami a rzeczywistością. Tygodnik „Po prostu” wobec głównych problemów społecznych i politycznych w latach 1955–1957*, Warszawa 2008.

[10] Por. Jacek Ramotowski, *Teatry* studenckie, [w:] *Encyklopedia Kultury Polskiej XX wieku. Teatr. Widowisko*, red. Marta Fik, Warszawa 2000, s. 207.

[11] Por. Henryk Malecha, *Od tego się zaczęło, czyli: tak powstał STS*, [w:] *Kultura studencka. Zjawisko – twórcy – instytucje*, red. Edward Chudziński, Kraków 2011, s. 160.

[12] Por.: tamże, s. 160–161.

[13] Por.: tamże, s. 161.

[14] Ryszard Pracz (ur. 1932) – aktor teatralny i filmowy; w latach 1955–1975 występował w Studenckim Teatrze Satyryków; w latach 1959–1964 sprawował funkcję dyrektora naczelnego tego teatru; autor dwóch książek poświęconych jego działalności.

[15] Tekst Ludwika Starskiego *To idzie młodość*, poety próbującego dostosować swoją twórczość do nowej rzeczywistości i wymogów oficjalnego socrealizmu, Zbigniew Adrjański zamieścił w zbiorze *Śpiewnik Iskier. Pieśni i piosenki na rożne okazje*, Iskry, Warszawa 1976, s. 147. Autorem muzyki jest Tadeusz Sygietyński. W filmie *Przygoda na Mariensztacie* z 1953 roku w reż. Leonarda Buczkowskiego wykonuje tę piosenkę zespół Mazowsze.

[16] Por. Ryszard Pracz, dz. cyt., s. 10.

[17] Tamże, s. 11.

[18] Dariusz Kosiński, *Słownik teatru*, Kraków 2006, s. 150.

[19] Por. Jacek Ramotowski, dz. cyt., s. 208.

[20] Henryk Malecha, dz. cyt., s. 163.

[21] Por. Jacek Ramotowski, dz. cyt., s. 208.

[22] Por.: tamże, s. 209–210.

[23] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 54.

[24] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 14.

[25] Jan Byk to pseudonim artystyczny Franciszka Starowieyskiego (1930–2009), polskiego malarza, rysownika, grafika i scenografa, którego J. Abramow-Newerly poznał w Łącku. Starowieyski był wówczas studentem Akademii Sztuk Pięknych.

[26] Jarosław Abramow-Newerly, *Lwy STS-u*, Warszawa 2005, s. 49–51.

[27] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 23.11.2013.

[28] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 18.01.2014.

[29] Elżbieta Burakowska (ur. 1945) – aktorka Studenckiego Teatru Satyryków; żona Ryszarda Pracza.

[30] Wypowiedź Elżbiety Burakowskiej pochodzi z nagrania rozmowy z 03.09.2014.

[31] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 47.

[32] Tamże.

[33] Wypowiedź Elżbiety Burakowskiej pochodzi z nagrania rozmowy z 03.09.2014.

[34] Jarosław Abramow-Newerly, dz. cyt., s. 368.

[35] Wypowiedź Ryszarda Pracza pochodzi z nagrania rozmowy z 03.09.2014.

[36] Jarosław Abramow-Newerly, dz. cyt., s. 365–367.

[37] Andrzej Jarecki, *Szopa betlejemska, czyli jasełka polskie narodowe na rok bieżący.* Maszynopis sztuki, Studencki Teatr Satyryków, Warszawa 1958. Zapis tekstu zgodny z maszynopisem.

[38] Jarosław Abramow-Newerly, dz. cyt., s. 368.

[39] *Studenckie Teatry Satyryczne na przeglądzie* [b. a.], „Życie Warszawy" 1958, nr 96.

[40] Krzysztof Mroziewicz, *Konstanty Puzyna o teatrach studenckich*, [w:] teatralny.pl/varia/konstanty-puzyna-o-teatrze-studenckim,225.html

[41] Por. Ryszard Pracz, dz. cyt., s. 185–186.

[42] *Kto i dokąd chodzi na spacer*, [b.a.], „Walka Młodych" 1958, maj.

[43] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 30.09.2013.

[44] *„Szopa betlejemska" w Studenckim Teatrze Satyryków* [b.a.], „Kurier Polski" 1958, nr 21.

[45] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 30.09.2013.

[46] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 18.01.2014.

[47] Por. *Krystyna Sienkiewicz o aktorstwie*, celebryci.wp.tv/i,Krystyna-Sienkiewicz-o-aktorstwie,mid,464059,index.html#m464059

[48] Łukasz Drewniak, *Mus*, „Teatr" 2013, nr 10, s. 32.

[49] Krystyna Sienkiewicz, *Artystka Renesansu*, rozmawiał Adriana Polak, „Fakty i Mity" 2000, nr 7, s. 3.

[50] Wypowiedź Elżbiety Burakowskiej pochodzi z nagrania rozmowy z 03.09.2014.

[51] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 48.

[52] Por. Ryszard Pracz, dz. cyt., s. 186.

[53] M.M. Kozłowski, *Teatry ambicji i twórczych poszukiwań*, „Gazeta Poznańska" 1958, nr 191.

[54] *Notatki z Wrocławia* [b.a.], „Odra" 1958, nr 23.

[55] Por. R. Pracz, dz. cyt., s. 186–187.

[56] Jarosław Abramow-Newerly, dz. cyt., s. 374–377.

[57] Andrzej Jarecki, *Warszawski STS*, „Pamiętnik Teatralny” 1962, nr 3–4.

[58] Jarosław Abramow-Newerly, dz. cyt., s. 374.

[59] Jarosław Abramow-Newerly, *Esmeralda, czyli baśń romantyczno-kryminalna w trzech aktach*. Maszynopis sztuki, Studencki Teatr Satyryków, Warszawa 1958.

[60] Por. Ryszard Pracz, dz. cyt., s. 186–187.

[61] Por. Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 49.

[62] Por. Ryszard Pracz, dz. cyt., s. 187–188.

[63] Por. Roman Dziewoński, Monika Wasowska, Grzegorz Wasowski, *Ostatni naiwni. Leksykon Kabaretu Starszych Panów*, Warszawa 2008, s. 348.

[64] Por. R. Pracz, dz. cyt., s. 188–189.

[65] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 18.01.2014.

[66] *Trzeba mieć ciało* [b.a.], „Kurier Polski” 1959, nr 280.

[67] *Tydzień na szklanym ekranie* [b.a.], „Trybuna Opolska” 1960, nr 71.

[68] Jan Kott, *Okiem znawcy*, „Sztandar Młodych” 1959, nr 304.

[69] Por. Ryszard Pracz, dz. cyt., s. 188–189.

[70] Krystyna Sienkiewicz, *Różowe zjawisko STS-u*, rozmawiała Izabella Jarska, „TV Magazyn” 2011, nr 23, s. 26.

[71] *Il pensiero ha un grande avvenire* (z wł.): *Myślenie ma kolosalną przyszłość*.

[72] Ryszard Pracz, dz. cyt., s. 189.

[73] Tamże, s. 191.

[74] Tamże.

[75] Tamże, s. 192.

[76] Tamże, s. 193.

[77] Zofia Sieradzka, *O Mrożku, STS-ie i piosence*, „Głos Pracy” 1964, nr 83.

[78] Tamże.

[79] Tamże.

[80] Jerzy Zagórski, *Teatrzyk jak się patrzy*, „Kurier Polski” 1964, nr 81.

[81] Tamże.

[82] Maria Kosińska, *Przeciw obojętności*, „Życie Warszawy” 1964, nr 75.

[83] Ryszard Pracz, dz. cyt., s. 194.

[84] Agnieszka Osiecka, *Już pora smażyć konfitury*, [w:] *Wielki śpiewnik Agnieszki Osieckiej, STS i nie tylko*, t. 2., red. Agata Passent, Jan Borkowski, Kraków 2005, s. 116.

[85] Ryszard Pracz, dz. cyt., s. 200.

[86] „Radar" 1971, nr 6, s. 23, [b. a., b. t.].

[87] Jonasz Kofta, *Zapis z myślnika. W poszukiwaniu punktów odniesienia*, „Radar" 1971, nr 6, s. 22–23.

[88] „Radar" 1971, nr 6, s. 22, [b. a., b. t.].

[89] Tamże.

[90] Por. Ryszard Pracz, dz. cyt., s. 201.

[91] Paweł Szlachetko, Janusz R. Kowalczyk, *STS. Tu wszystko się zaczęło*, Warszawa 2014, s. 250.

[92] Por. Ryszard Pracz, dz. cyt., s. 201.

[93] *Wywiad z Krystyną Sienkiewicz*, Siedlecka Telewizja Internetowa, rozmawiała Aleksandra Gałus, www.siedlcetv.pl/krystyna-sienkiewicz-wywiad

[94] Krystyna Sienkiewicz, *Krystyna promienna*, rozmawiała Justyna Hofman-Wiśniewska, www.aict.art.pl/yorick-mainmenu-65/nr-26-maj-2010/1219-krystyna-promienna

[95] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 18.01.2014.

[96] Grażyna Sokołowska, *Pod spodem osty oschłe*, „Warmia i Mazury" 1981, nr 3, s. 7.

[97] Wypowiedź Elżbiety Burakowskiej pochodzi z nagrania rozmowy z 03.09.2014.

[98] Wypowiedź Ryszarda Pracza pochodzi z nagrania rozmowy z 03.09.2014.

[99] Fragment listu od Ryszarda Sienkiewicza do Krystyny Sienkiewicz z 21.06.1971 roku. Prywatne archiwum Krystyny Sienkiewicz.

[100] Mieczysław Kofta, *Notatnik telewidza*, „Radio i Telewizja" 1972, nr 18.

[101] *Sobie i państwu* [b. a.], „Zwierciadło" 1971, nr 27.

[102] Ryszard Pracz, dz. cyt., s. 211.

[103] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 23.11.2013.

[104] Tamże.

[105] Ryszard Pracz, dz. cyt., s. 170.

[106] Tamże, s. 172.

[107] Krystyna Sienkiewicz, *Chwila wspomnień*, „Scena” 1979, nr 9, s. 24.

[108] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 77.

[109] Tamże.

[110] Andrzej Jarecki został w 1990 roku mianowany przez rząd Tadeusza Mazowieckiego radcą kulturalnym ambasady RP w Waszyngtonie. Zmarł trzy lata później.

[111] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 49.

[112] Wypowiedź Elżbiety Burakowskiej pochodzi z nagrania rozmowy z 03.09.2014.

[113] Wypowiedź Izabelli Olejnik pochodzi z nagrania rozmowy z 08.09.2014.

[114] Książka znajduje się w prywatnym archiwum Krystyny Sienkiewicz.

[115] *Nam nie jest wszystko jedno* [b. a.], „Polityka” 1964, nr 11, s. 5.

[116] Wypowiedź Barbary Wrzesińskiej pochodzi z nagrania rozmowy z 27.08.2014.

[117] Maria Czubaszek, *Każdy szczyt ma swój Czubaszek. Maria Czubaszek w rozmowie z Arturem Andrusem*, Warszawa 2011, s. 47–49.

[118] Krzysztof Kowalewski, *Taka zabawna historia*, Warszawa 2014, s. 123–124.

[119] Agnieszka Osiecka studiowała w latach 1952–1956 na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego, a w latach 1957–1961 na Wydziale Reżyserii Filmowej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Filmowej w Łodzi. Wojciech Solarz po studiach dziennikarskich na Uniwersytecie Warszawskim, podjął naukę w PWSTIF w Łodzi, którą ukończył w 1962 roku.

[120] Ryszard Pracz, dz. cyt., s. 156.

[121] Por.: tamże, s. 156.

[122] Tadeusz Kotarbiński, *Wariacje na temat STS*, [w:] Ryszard Pracz, dz. cyt., s. 157–159.

[123] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 18.01.2014.

[124] Tamże.

[125] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 48–49.

[126] Tamże.

[127] Piosenki *Okularnicy* i *Czerwony Kapturek* Agnieszki Osieckiej znajdują się w antologii *Trudno nie pisać satyry. Teksty kabaretowe Teatru Satyryków STS 1954–1972*, oprac. Ryszard Pracz, Warszawa 2004.

[128] Por. Ryszard Pracz, dz. cyt., s. 44.

[129] Tamże, s. 156.

[130] Tamże, s. 44–45.

[131] *Projekt ustawy o sylwestrze z 1957 na 1958 rok* opracowany przez Wojciecha Solarza znajduje się w cytowanej wielokrotnie książce Ryszarda Pracza pt. *Teatr Satyryków STS*, Warszawa 1994, s. 45–48.

[132] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 30.09.2013.

[133] Krystyna Sienkiewicz, *Piórka lecą*, rozmawiała Joanna Nojszewska, „Twój Styl" 2013, nr 5, s. 106.

[134] Zofia Turowska, *Agnieszki. Pejzaże z Agnieszką Osiecką*, Warszawa 2008, s. 118.

[135] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 45.

[136] Tamże, s. 46–47.

[137] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 50.

[138] Por.: tamże.

[139] Por. Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 46.

[140] Cyt. za: Karolina Prewęcka, *Bohdan Łazuka. Przypuszczam, że wątpię*, Warszawa 2010, s. 45.

[141] Por. Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 47–50.

[142] Jerzy Putrament przyjeżdżał do Krzyży ze swoją żoną Nataszą i jej córką Mariną – drugą żoną Ryszarda Sienkiewicza, brata Krystyny, z którą znajomość zawarł najprawdopodobniej właśnie w tej mazurskiej wsi.

[143] Zofia Turowska, *Agnieszki*, dz. cyt., s. 121.

[144] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 18.01.2014.

[145] Krystyna Sienkiewicz, *Zgadnij, z kim leżę?*, Warszawa 2005, s. 67–73.

[146] Stanisław Tym, *Mamuta tu mam. Utwory zebrane spod łóżka*, Michałów-Grabina 2006, s. 98.

[147] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 229.

[148] Wypowiedź Ryszarda Pracza pochodzi z nagrania rozmowy z 03.09.2014.

[149] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 30.09.2013.

[150] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 18.01.2014..

[151] Agnieszka Osiecka, *Szpetni czterdziestoletni*, Łódź 1992, s. 162.

[152] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 23.11.2013.

[153] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 30.09.2013.

[154] Paweł Szlachetko, Janusz R. Kowalczyk, dz. cyt., s. 116.

[155] Wypowiedź Ryszarda Pracza pochodzi z nagrania rozmowy z 03.09.2014.

[156] Wypowiedź Elżbiety Burakowskiej pochodzi z nagrania rozmowy z 03.09.2014.

[157] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 23.11.2013.

[158] Tamże.

[159] Tamże.

[160] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 18.01.2014.

[161] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 23.11.2013.

[162] Tamże.

[163] Tamże.

[164] Tamże.

[165] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 18.01.2014.

[166] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 30.09.2013.

[167] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 23.11.2013.

[168] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 54.

[169] Krystyna Sienkiewicz, *Chwila wspomnień*, dz. cyt., s. 24.

[170] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 54.

[171] Krystyna Sienkiewicz, *Kocham nawet zmęczone poranki*, dz. cyt.

[172] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 54.

[173] Wypowiedź Ryszarda Pracza pochodzi z nagrania rozmowy z 03.09.2014.

[174] Joanna Godlewska, *Najnowsza historia teatru polskiego*, Wrocław 1999, s. 42.

[175] Lech Śliwonik, *Zapomnieć? Przenigdy!*, [w:] *Trudno nie pisać satyry...*, dz. cyt., s. 7–12.

[176] Por. Jan Kłossowicz, *Słownik teatru polskiego*, Warszawa 2002, s. 79.

[177] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 18.01.2014.

ROZDZIAŁ III

[1] Witold Dąbrowski, właśc. Witold Sokół-Dąbrowski herbu Jastrzębiec (1933–1978) – polski poeta, tłumacz literatury rosyjskiej, publicysta; studiował polonistykę i filozofię na Uniwersytecie Warszawskim; studia ukończył w 1955; współzałożyciel Studenckiego Teatru Satyryków, który współprowadził do 1958; współpracował z „Po prostu" i „Sztandarem Młodych"; na początku lat sześćdziesiątych objął redakcję pisma literackiego „Współczesność"; pierwsza wielka miłość Agnieszki Osieckiej (zob.: Agnieszka Osiecka, *Dzienniki 1945–1950*, pod red. Karoliny Felberg, Prószyński i S-ka, Warszawa 2013).

[2] Agnieszka Osiecka, *Testament*, [w:] Zofia Turowska, dz. cyt., s. 45.

[3] Ryszard Pracz, dz. cyt., s 183.

[4] Agnieszka Osiecka, *Testament*, [w:] Zofia Turowska, dz. cyt., s. 47.

[5] Tamże.

[6] Tamże.

[7] Tamże.

[8] Por. Zofia Turowska, dz. cyt., s. 47.

[9] Tamże, s. 48.

[10] Krystyna Sienkiewicz zamierzała wykonać piosenkę *Kolory* w spektaklu *Harold i Matylda* (premiera: 2013) w reż. Dariusza Taraszkiewicza, w którym odgrywa jedną z głównych ról. Pomysł nie ziścił się, gdyż był sprzeczny z wizją reżysera. Niedawno ukazał się autorski album Wojciecha Solarza pt. *Kochankowie z ulicy Kamiennej*. Na płycie znajdują się, dotąd niepublikowane, piosenki Agnieszki Osieckiej, a wśród nich *Kolory* w wykonaniu Lidii Stanisławskiej.

[11] Agnieszka Osiecka, *Kolory*, [w:] tejże, *Kolory. Piosenki estradowe*, Warszawa 1962, s. 73–74.

[12] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 113.

[13] Agnieszka Osiecka, *Testament*, [w:] Zofia Turowska, dz. cyt., s. 48.

[14] Krystyna Sienkiewicz, *Ważne, by została po nas dobra pamięć!*, rozmawiał Grzegorz Ćwiertniewicz, „Dziennik Teatralny", dziennikteatralny.pl/artykuly/wazne-zeby-zostala-po-nas-dobra-pamiec.html

[15] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 18.01.2014.

[16] Zofia Turowska, dz. cyt., s.50.

[17] Tamże.

[18] Tamże.

[19] Tamże, s. 48.

[20] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 111.

[21] Tamże.

[22] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 23.11.2013.

[23] Marek Hendrykowski, *Etiudy Agnieszki Osieckiej*, „Images" 2012, nr 20, s. 172.

[24] Tamże, s. 173.

[25] *STS 58*, reż. Agnieszka Osiecka, PWSFTiTV, Polska 1959.

[26] Tamże, s. 173.

[27] *Zwierzęta futerkowe*, reż. Agnieszka Osiecka, PWSFTiTV Polska 1960.

[28] Tamże.

[29] Tamże.

[30] Tamże.

[31] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 03.05.2014.

[32] Zofia Turowska, dz. cyt., s. 92.

[33] Krystyna Sienkiewicz, *Miałam aktorskie szczęście*, rozmawiał Marek Książek, www.ceik.eu/relacje/artykul/wywiad-z-krystyna-sienkiewicz.html

[34] Tingel-tangel – „w końcu XIX w. (od lata 70.) nazwa kabaretów wątpliwej sławy, połączonych z podrzędną restauracją, rzadziej z kawiarnią; od nazwiska piosenkarza i komika nm. Tange, który występował w Singenspielhalle w Berlinie pod pseudonimem Tanger" (Władysław Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem*, Warszawa 2000, s. 505).

[35] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 154.

[36] Tamże.

[37] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 18.01.2014.

[38] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 154.

[39] Krystyna Sienkiewicz, *Nie czuję się królową*, rozmawiała Izabela Kuniewicz, „Kultura Siedlecka", 2012, nr 12, s. 8.

[40] Krystyna Sienkiewicz, *Mała Krysia, ale duża Sienkiewicz*, rozmawiała Ryszarda Wojciechowska, „Dziennik Bałtycki”, www.dziennikbaltycki.pl/artykul/661431,mala-krysia-ale-duza-sienkiewicz-rozmowa-z-aktorka-krystyna-sienkiewicz,id,t.html

[41] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 73.

[42] Jan Bończa-Szabłowski, *Lekarstwo na miłość*, „Rzeczpospolita” 1995, nr 43, s. 5.

[43] Por. Witold Filler, Lech Piotrowski, dz. cyt., s. 291.

[44] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 74.

[45] Witold Filler, Lech Piotrowski, dz. cyt., s. 291.

[46] Wypowiedź Elżbiety Burakowskiej pochodzi z nagrania rozmowy z 03.09.2014.

[47] Wypowiedź Izabelli Olejnik pochodzi z nagrania rozmowy z 08.09.2014.

[48] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 03.05.2014.

[49] Henryk Malecha, *Malowane piosenki Krystyny Sienkiewicz*, „Radar”1973, nr 10, s. 24.

[50] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 186.

[51] Agnieszka Osiecka, *Koleżanka Krystyna Sienkiewicz.* Tekst o Krystynie Sienkiewicz dla czasopisma „Ekran”. Fundacja Okularnicy im. Agnieszki Osieckiej. Publiczne Cyfrowe Archiwum Agnieszki Osieckiej, www.archiwumagnieszkiosieckiej.pl/dlibra/doccontent?id=170&dirids=1

[52] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 73–74.

[53] *Do Olsztyna – zobaczyć „Jabłonie”*, „Głos Olsztyński” 1965, nr 188.

[54] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 03.05.2014.

[55] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 230–231.

[56] Krystyna Sienkiewcz, *Ni to perz*, rozmawiał Marian T. Kutiak, „Sztandar Młodych” 1988, nr 139.

[57] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 74.

[58] Krystyna Sienkiewicz, *Kocham nawet zmęczone poranki*, dz. cyt.

[59] Michał Znaniecki (ur. 1969) – reżyser teatralny; prawnuk socjologa Floriana Znanieckiego.

[60] Krystyna Sienkiewicz, *Poważnie na śmieszny temat*, „Scena” 1980, nr 10, s. 6.

[61] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 229–230.

[62] W 1970 roku, nakładem wydawnictwa „Czytelnik”, ukazały się *Listy śpiewające* Agnieszki Osieckiej; wydanie stanowi zbiór tekstów, a jednocześnie scenariusz kabaretowego programu telewizyjnego.

[63] Adam Sławiński, *Parę wspomnień o Agnieszce, „która mnie stworzyła”*, www.okularnicy.org.pl/pl/5_agnieszka /22_inni_o_agnieszce/28_wspomnienia/127_adam_slawinski.html

[64] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 03.05.2014.

[65] Agnieszka Osiecka, *Pijany zając*, [w:] tejże, *Listy śpiewające*, Warszawa 1970, s. 8.

[66] Tamże, s. 13.

[67] Tamże, s. 19.

[68] Tamże.

[69] Agnieszka Osiecka, *Nikt mnie nie kocha*, [w:] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 109.

[70] Agnieszka Osiecka, *Pijany zając*, [w:] tejże, *Listy śpiewające*, dz. cyt., s. 20.

[71] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 03.05.2014.

[72] Agnieszka Osiecka, *Pijany zając*, dz. cyt., s. 24.

[73] Agnieszka Osiecka, *Miny do lustra*, [w:] tejże, *Listy śpiewające*, dz. cyt., s. 140.

[74] Tamże, s. 149.

[75] Tamże, s. 153–154

[76] Tamże, s. 157–158.

[77] Tamże, s. 164–165.

[78] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 77.

[79] Agnieszka Osiecka, *Kokaina*, [w:] tejże, *Listy śpiewające*, dz. cyt., s. 81–82.

[80] Cyt. za: Zofia Turowska, dz. cyt., s. 126.

[81] Tamże.

[82] Roman Szydłowski, *Musical z Witkacego*, „Trybuna Ludu” 1972, nr 268.

[83] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 77.

[84] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 03.05.2014.

[85] Andrzej Wróblewski, *Z białym goździkiem przez ocean*, „Teatr” 1972, nr 16.

[86] Anna Schiller, *Nie straszy*, „Literatura” 1972, nr 34.

[87] Ryszard Marek Groński, *FZK widział komedię w dwóch aktach z beatem*, „Szpilki” 1972, nr 43.

[88] Andrzej Markiewicz, *Przepis na sukces*, „Trybuna Mazowiecka” 1972, nr 252.

[89] Tadeusz Palto, *Dziś straszy w Warszawie*, „Gazeta Zielonogórska” 1972, nr 252.

[90] Roman Szydłowski, *Musical z Witkacego*, „Trybuna Ludu” 1972, nr 268.

[91] *Dziś straszy w Rozmaitościach* [b. a.], „Dziennik Ludowy” 1972, nr 230.

[92] Maria Kosińska, *Kiedy piszę na piołunie*, „Życie Warszawy” 1972, nr 226.

[93] Stefan Polanica, *Dziś straszy Osieckiej*, „Słowo Powszechne” 1972, nr 226.

[94] Przemysław Trzeciak, *Kto straszy?*, „Dookoła Świata” 1972, nr 38.

[95] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 03.05.2014.

[96] Agnieszka Osiecka, *Byle nie o miłości*, [w:] tejże, *Listy śpiewające*, dz. cyt., s. 213–214.

[97] Fragment wypowiedzi pochodzi ze spektaklu *Apetyt na czereśnie* w reż. Romualda Szejda, zrealizowanego w 1975 roku.

[98] Agnieszka Osiecka, *Ach, panie, panowie*, [w:] *Wielki śpiewnik Agnieszki Osieckiej*, t. 10, red. Agata Passent, Jan Borkowski, Kraków 2009, s. 12.

[99] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 03.05.2014.

[100] Agnieszka Osiecka, *Rozmowy w tańcu*, Warszawa 2005, s. 121.

[101] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 111.

[102] Tamże, s. 112.

[103] Krystyna Sienkiewicz, *Inni o Agnieszce Osieckiej. Wspomnienia. Krystyna Sienkiewicz*, rozmawiała Anna Gołda-Kopijer, www.okularnicy.org.pl/pl/5_agnieszka/22_inni_o_agnieszce/28_wspomnienia/119_krystyna_sienkiewicz.html

[104] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 112.

[105] Tamże.

[106] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 03.05.2014.

[107] Tamże.

[108] Agnieszka Osiecka, *Kiedyś byłam lalką*, [w:] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, Warszawa 2007, s. 39.

[109] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 03.05.2014.

[110] Tamże.

[111] Tekst Agnieszki Osieckiej piosenki *Biedne badyliszcze* pochodzi z pywatnego archiwum Krystyny Sienkiewicz.

[112] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 03.05.2014.

[113] Tamże.

[114] Tamże.

[115] Agnieszka Osiecka, *Kartki z podróży*, [w:] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, Warszawa 2007, s. 140–141.

[116] Por. Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., 112.

[117] Tamże.

[118] Agnieszka Osiecka, *Rozmowy w tańcu*, dz. cyt., s. 120.

[119] Agnieszka Osiecka, *Dom jak wyobraźnia*, [w:] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 9.

[120] Tamże.

[121] Tamże, s. 10–11.

[122] Agnieszka Osiecka, *Krystynki*, [w:] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 55.

[123] Agnieszka Osiecka, *Dom jak wyobraźnia*, dz. cyt., s. 9.

[124] Agnieszka Osiecka, *Koleżanka Krystyna Sienkiewicz.* Tekst o Krystynie Sienkiewicz dla czasopisma „Ekran”. Fundacja Okularnicy im. Agnieszki Osieckiej. Publiczne Cyfrowe Archiwum Agnieszki Osieckiej, www.archiwumagnieszkiosieckiej.pl/dlibra/doccontent?id=170&dirids=1,

[125] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 18.01.2014.

[126] Agnieszka Osiecka, *Rozmowy w tańcu*, dz. cyt., s. 121.

[127] Krystyna Sienkiewicz, *Piórka lecą*, dz. cyt., s. 108.

[128] Krystyna Sienkiewicz, *Bułgarskie szaleństwo z Agnieszką Osiecką*, „Biografie” 2000, nr 1, s. 114.

[129] Krystyna Sienkiewicz, *Kobieta to zawód, nie płeć*, rozmawiała Monika Pawlak, „Dziennik Łódzki” 2004–2005, nr 306.

[130] Agnieszka Osiecka, *Rozmowy w tańcu*, dz. cyt., s. 121.

[131] Tamże.

[132] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 111.

[133] List Agnieszki Osieckiej do Krystyny Sienkiewicz z ok. 10.07.1961 roku. Prywatne archiwum Krystyny Sienkiewicz.

[134] List Agnieszki Osieckiej do Krystyny Sienkiewicz z 28.07.1970 roku. Prywatne archiwum Krystyny Sienkiewicz.

[135] Korespondencja Agnieszki Osieckiej do Krystyny Sienkiewicz z 22.06.1971 roku. Prywatne archiwum Krystyny Sienkiewicz.

[136] List Agnieszki Osieckiej do Krystyny Sienkiewicz z 27.11.1971 roku. Prywatne archiwum Krystyny Sienkiewicz.

[137] List Agnieszki Osieckiej do Krystyny Sienkiewicz z 01.02.1980 roku. Prywatne archiwum Krystyny Sienkiewicz.

[138] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 23.11.2013.

ROZDZIAŁ IV

[1] Wypowiedź Emiliana Kamińskiego w programie *Jak to jest z tym życiem?*, TVP 1, 14.02.2015.

[2] Tamże, s. 76.

[3] Tamże.

[4] Por. Jerzy Kwiatkowski, *Dwudziestolecie międzywojenne*, Warszawa 2000, s. 407.

[5] Dramatom Szaniawskiego autorka poświęciła pracę *Technika dramatopisarska Jerzego Szaniawskiego*, opublikowaną w zbiorze *Z problemów literatury polskiej XX wieku*, t. 2., red. Alina Brodzka, Zbigniew Żabicki, Warszawa 1965.

[6] Jerzy Kwiatkowski, dz. cyt., s. 408.

[7] Tamże.

[8] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 24.07.2014.

[9] Tamże.

[10] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 18.01.2014.

[11] Fragment artykułu Jerzego Pomianowskiego *O Bablu*, zamieszczonego w programie do *Zmierzchu* Państwowego Teatru im. Stefana Jaracza Ateneum w Warszawie, 1967.

[12] Fragment artykułu Jacka Sieradzkiego *Świat „Zmierzchu" pod mikroskopem*, zamieszczonego w programie do *Zmierzchu* Teatru Dramatycznego im. A. Mickiewicza

w Częstochowie, 1985.

[13] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 24.07.2014.

[14] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 74.

[15] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 24.07.2014.

[16] Krystyna Sienkiewicz, *Ważne, by została po nas dobra pamięć!*, rozmawiał Grzegorz Ćwiertniewicz, „Dziennik Teatralny", dziennikteatralny.pl/artykuly/wazne-zeby-zostala-po-nas-dobra-pamiec.html

[17] Zofia Jasińska, *Tragedii człowieka ciąg dalszy*, „Tygodnik Powszechny" 1967, nr 30.

[18] Por. Witold Filler, *Piękne i przewrotne*, „Kultura" 1967, nr 28.

[19] Por. Wanda Padwa, *Męczeństwo i śmierć Marata*, „Trybuna Mazowiecka" 1967, nr 150.

[20] Por. August Grodzicki, *Widowisko do czwartej potęgi*, www.e-teatr.pl/pl/artykuly/99229.html

[21] Por. Ludwika Woyciechowska, *Marat-Sade*, „Express Wieczorny" 1967, nr 140.

[22] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 24.07.2014.

[23] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 75.

[24] Tamże, s. 76.

[25] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 30.09.2013.

[26] Tamże.

[27] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 150.

[28] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 24.07.2014.

[29] Por. Anna Barc, *Z Ateneum.* Do: Grzegorz Ćwiertniewicz. 9 lipca 2014. Korespondencja osobista.

[30] Por. Anna Kostrzewa, *Zatrudnienie K. Sienkiewicz.* Do: Grzegorz Ćwiertniewicz. 15 lipca 2014. Korespondencja osobista.

[31] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 77.

[32] Wypowiedź Elżbiety Burakowskiej pochodzi z nagrania rozmowy z 03.09.2014.

[33] Krystyna Sienkiewicz, *Chwila wspomnień*, dz. cyt., s. 24.

[34] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 24.07.2014.

[35] Tamże.

[36] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 156.

[37] Krystyna Sienkiewicz, *Krystyna promienna*, dz. cyt.

[38] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 24.07.2014.

[39] Włodzimierz Korcz, *O Krysi Sienkiewicz* Do: Grzegorz Ćwiertniewicz. 8 listopada 2014. Korespondencja osobista.

[40] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 18.01.2014.

[41] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 255.

[42] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 24.07.2014.

[43] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 18.01.2014.

[44] Cyt. za: Krystian Kostaszuk, *Trochę śpiewam, trochę tańczę, trochę gram*, „Scena" 1972, nr 8, s. 26–27.

[45] Tamże.

[46] Tamże.

[47] Cyt. za: Karolina Prewęcka, dz. cyt., s. 16.

[48] Cyt. za: Tamże, s. 58.

[49] Agnieszka Osiecka, *Czy te oczy mogą kłamać*, [w:] *Wielki śpiewnik Agnieszki Osieckiej*, t. 8, red. Agata Passent, Jan Borkowski, Kraków 2007, s. 45.

[50] Historia piosenki została opracowana szczegółowo przez pracowników Biblioteki Polskiej Piosenki i dostępna jest w Cyfrowej Bibliotece Polskiej Piosenki pod adresem www.bibliotekapiosenki.pl/Czy_te_oczy_moga_klamac

[51] Por. Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 162.

[52] Krystyna Sienkiewicz, *Tylko czasami, nieświadomie, wygłupię się...*, rozmawiał Bohdan Gadomski, „Express Ilustrowany" 1981, nr 46.

[53] Wojciech Natanson, *Pietrzak odmieniony*, „Życie Warszawy" 1979, nr 85.

[54] JASZCZ, *W Syrenie i w Kwadracie*, „Perspektywy" 1979, nr 17.

[55] Jerzy Adamski, *Między rewią i kabaretem*, „Express Wieczorny" 1979, nr 79.

[56] Michał Misiorny, *Krystyna Sienkiewicz – i inni*, „Trybuna Ludu" 1979, nr 108.

[57] Cyt. za: Karolina Prewęcka, dz. cyt., s. 155.

[58] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 24.07.2014.

[59] Tamże.

[60] Stefan Boratyński, *Spotkania na szczycie*, „Ilustrowany Kurier Polski” 1980, nr 1.

[61] Por. Witold Filler, *Nie zaglądam widzowi w legitymację*, rozmawiała Marta Sztokfisz, „Sztandar Młodych” 1979, nr 113.

[62] Tamże.

[63] Tamże.

[64] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 24.07.2014.

[65] Tamże.

[66] Tamże.

[67] Wypowiedź Róży Koterskiej pochodzi z nagrania rozmowy z 06.07.2014.

[68] Witold Filler, Lech Piotrowski, dz. cyt., s. 291.

[69] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 23.11.2013.

[70] Krystyna Sienkiewicz, *Kocham nawet zmęczone poranki*, dz. cyt.

[71] Cyt. za: Karolina Prewęcka, dz. cyt., s. 26.

[72] Wypowiedź Izabelli Olejnik pochodzi z nagrania rozmowy z 08.09.2014.

[73] Jan Jakub Należyty, *Życiorysy*, [w:] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 70.

[74] Por. Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 71.

[75] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania z 18.01.2014.

[76] Zimowit Fedecki, *Chyba tak*, [w:] *Trudno nie pisać satyry...*, dz. cyt., s. 316–317.

[77] Wypowiedź Wojciecha Malajkata pochodzi z nagrania rozmowy z 22.09.2014.

[78] Tamże.

[79] Tamże.

[80] Wypowiedź Roberta Herlinga pochodzi z artykułu zamieszczonego w programie do *Stalowych magnolii* Teatru Syrena w Warszawie, 2004.

[81] Wypowiedź Wojciecha Malajkata pochodzi z nagrania rozmowy z 22.09.2014.

[82] Krystyna Sienkiewicz, *Kobieta to zawód, nie płeć*, dz. cyt.

[83] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 254.

[84] Por. Krystyna. Sienkiewicz, *Ważne, żeby została po nas dobra pamięć!*, dz. cyt.

[85] Fragment artykułu Wojciecha Malajkata zamieszczonego w programie do *Stalowych magnolii* teatru Syrena w Warszawie, 2004.

[86] Leszek Pułka, *Sześć niełatwych kobiet*, „Gazeta Wyborcza – Wrocław” 2005, nr 65.

[87] Iza Natasza Czapska, *Ada to nie wypada*, „Życie Warszawy” 2004, nr 216.

[88] Janusz R. Kowalczyk, *Salon zwierzeń*, „Rzeczpospolita” 2004, nr 216.

[89] Tomasz Miłkowski, *Iluzjonista w autobusie*, „Trybuna” 2004, nr 237.

[90] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 255.

[91] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 24.07.2014.

[92] Tamże.

[93] Agnieszka Osiecka, *Pamiątki*, [w:] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 51.

[94] Witold Filler, *Wyprawa na Galapagos*, „Szpilki” 1985, nr 44.

[95] Tamże.

[96] Barbara Ryży, *Archipelag Wysp Galapagos*, „Odra” 1986, nr 6.

[97] Tamże.

[98] Por.: tamże.

[99] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 24.07.2014.

[100] *Witkacy inaczej* [b. a.], „Perspektywy” 1986, nr 19.

[101] *Paweł Chynowski*, Narkomania à la Witkacy, *„Życie Warszawy” 1986, nr 26.*

[102] *Jeszcze jeden Witkacy* [b. a.], „Szpilki” 1986, nr 6.

[103] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 24.07.2014.

[104] Wypowiedź Johna Frayna Turnera pochodzi z artykułu zamieszczonego w programie do *Czego nie widać* teatru Komedia w Warszawie, 1988.

[105] Wypowiedź Petera Kempa pochodzi z artykułu zamieszczonego w programie do *Czego nie widać* teatru Komedia w Warszawie, 1988.

[106] Wypowiedź Jamesa Fentona pochodzi z artykułu zamieszczonego w programie do *Czego nie widać* teatru Komedia w Warszawie, 1988.

[107] Wypowiedź Victorii Radin pochodzi z artykułu zamieszczonego w programie do *Czego nie widać* teatru Komedia w Warszawie, 1988.

[108] Wypowiedź Jacka Sieradzkiego pochodzi z artykułu *Sardynki wchodzą. Sardynki wychodzą* zamieszczonego w programie do *Czego nie widać* teatru Komedia w Warszawie, 1988.

[109] Bożena Wiktorowska, *Czego nie widać*, „Razem” 1988, nr 35.

[110] KrystynaSienkiewicz, *Jestem błaznem życiowym*, rozmawiał Inka Wieczeńska, „Super Nowości” 2004, nr 51.

[111] Paweł Chynowski, *Autoparodia w Komedii*, „Życie Warszawy” 1988, nr 115.

[112] Bożena Wiktorowska, *Czego nie widać*, „Razem” 1988, nr 35.

[113] Krzysztof Głogowski Głogowski, *Nielekka i niepiękna*, „Kierunki” 1988, nr 22.

[114] Por. Krystyna Sienkiewicz, *Zgadnij, z kim leżę?*, dz. cyt., s. 50–51.

[115] Tamże, s. 51.

[116] Tamże.

[117] Tamże.

[118] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 18.01.2014.

[119] Krystyna Sienkiewicz, *Zgadnij, z kim leżę?*, dz. cyt., s. 52.

[120] Tamże.

[121] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 185.

[122] Krystyna Sienkiewicz, *Zgadnij, z kim leżę?*, dz. cyt., s. 51.

[123] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagania rozmowy z 18.01.2014.

[124] Tamże.

[125] Krystyna Sienkiewicz, *Zgadnij, z kim leżę?*, dz. cyt., s. 52.

[126] Tamże.

[127] Tamże, s. 132–133.

[128] Tamże, s. 133.

[129] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 23.11.2013.

[130] Wypowiedź Jakuba Sienkiewicza pochodzi z programu *Jak to jest z tym życiem?*, poświęconego Krystynie Sienkiewicz, wyemitowanego 14.02.2015 roku w TVP 1.

[131] Krystyna Sienkiewicz, *Mój elektroluks tego nie wciąga*, *dz. cyt.*

[132] Krystyna Sienkiewicz, *Krystyna promienna*, dz. cyt.

[133] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagania rozmowy z 24.07.2014.

[134] Barbara Henkel, *Hej, ho, hej, ho...*, „Kobieta i Życie” 1994, nr 49.

[135] Por. *Igor Śmiałowski płakał* [b. a.], „Antena” 1994, nr 47.

[136] Krystyna Sienkiewicz, *Krystyna promienna*, dz. cyt.

[137] Justyna Marczuk, *Królewna Śnieżka i siedmiu krasnoludków*, „Życie Warszawy" 1994, nr 265.

[138] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 78

[139] Tamże.

[140] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 23.11.2013.

[141] *Bulwar grząski* [b. a.], „Polityka" 1998, nr 33.

[142] Krystyna Sienkiewicz, *Ulubione role to staruszki*, „Ilustrowany Kurier Warszawski" 1999, nr 9.

[143] *Bulwar grząski*, dz. cyt.

[144] Krystyna Sienkiewicz, *Kocham nawet zmęczone poranki*, dz. cyt.

[145] Danuta Błażejczyk, *Danuta Błażejczyk na zamówienie*, rozmawiał Kazimierz Sobolewski, „Kurier Polski" 1995, nr 194.

[146] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 03.05.2014.

[147] Jacek Cieślak, *Nonsens*, „Rzeczpospolita", 1995, nr 253.

[148] Marcin Hałaś, *Nudne i niesmaczne*, „Dziennik Zachodni" 1995, nr 192.

[149] Por.: tamże.

[150] Krystyna Sienkiewicz, *Artystka Renesansu*, rozmawiał Adriana Polak, „Fakty i Mity" 2000, nr 7, s. 3.

[151] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 30.09.2013.

[152] Tamże.

[153] Tamże.

[154] Krystyna Sienkiewicz, *Artystka Renesansu*, dz. cyt., s. 3.

[155] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 30.09.2013.

[156] Tamże.

[157] Tamże.

[158] Tamże.

[159] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 201.

[160] Tamże, s. 256.

[161] Krystyna Sienkiewicz, *Bilet od Stwórcy, czyli podróż – nie na gapę*, [w:] *Jan Paweł II do artystów. Artyści do Jana Pawła II*, Lublin 2006, s. 568–571.

[162] Elżbieta Jodłowska, *Klimakterium*, klimakterium.art.pl/pdf/Filipinki-Klimakterium.pdf

[163] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 187.

[164] Wypowiedź Izabelli Olejnik pochodzi z nagrania rozmowy z 08.09.2014.

[165] Elżbieta Jodłowska, *Jestem śmieszką*, rozmawiał Bohdan Gadomski, „Angora" 2007, nr 2.

[166] *Wywiad z Krystyną Sienkiewicz*, Siedlecka Telewizja Internetowea, rozmawiała Aleksandra Gałus, www.siedlcetv.pl/krystyna-sienkiewicz-wywiad/

[167] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 03.05.2014.

[168] Maciej Szwed, *Kolorowe gałganki*, klimakterium.art.pl/pdf/Kolorowe_Galganki.pdf,

[169] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 187.

[170] Tamże.

[171] Tamże.

[172] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 189–190.

[173] Krystyna Sienkiewicz, *Zgadnij, z kim leżę?*, dz. cyt., s. 190.

[174] Krystyna Sienkiewicz, *Mój elektroluks tego nie wciąga*, dz. cyt.

[175] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 79.

[176] Wypowiedź Barbary Wrzesińskiej pochodzi z nagrania rozmowy z 28.08.2014.

[177] Wypowiedź Dariusza Taraszkiewicza pochodzi z nagrania rozmowy z 23.07.2014.

[178] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 24.07.2014.

[179] Wypowiedź Barbary Wrzesińskiej pochodzi z nagrania rozmowy z 28.08.2014.

[180] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 164.

[181] Tamże.

[182] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 24.07.2014.

[183] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 164.

[184] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko w świątyni*, dla „Wiadomości Zachodniopomorskich" rozmawiał Mariusz Niedźwiecki, wzp24.pl/kultura/item/1460-

cacko-w-swiatyni/1460-cacko-w-swiatyni

[185] Wypowiedź Edyty Olszówki pochodzi z nagrania rozmowy z aktorami występującymi w *Zamkniętym świecie*, przeprowadzonej przez dziennikarza portalu walczanin.pl, walczanin.pl/rozmowa-tygodnia/22-rozmowa-tygodnia/331-wywiad-z-obsad-zamknitego-wiata

[186] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko w świątyni*, dz. cyt.

[187] Wiliam Szekspir, *Hamlet*, przeł. Józef Paszkowski, Kraków 2013, s. 76.

[188] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 164.

[189] Krystyna Sienkiewicz, *Piórka lecą, ja wiruję!*, dz. cyt., s. 104, 106.

[190] Krystyna Sienkiewicz, *Ważne, by została po nas dobra pamięć!*, rozmawiał Grzegorz Ćwiertniewicz, „Dziennik Teatralny", dziennikteatralny.pl/artykuly/wazne-zeby-zostala-po-nas-dobra-pamiec.html

[191] Hanna Kochańska, *Jeszcze o mnie usłyszycie!*, rozmawiał Grzegorz Ćwiertniewicz, www.dziennikteatralny.pl/artykuly/jeszcze-o-mnie-uslyszycie.html,

[192] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 24.07.2014.

[193] Wypowiedź Dariusza Taraszkiewicza pochodzi z nagrania rozmowy z 23.07.2014.

[194] Tamże.

[195] Tamże.

[196] Tamże.

[197] Tamże.

[198] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 24.07.2014.

[199] Aleksander Warnecki, *Mały festiwal teatru i aktora TV*, „Słowo Powszechne" 1963.

[200] Krystyna Sienkiewicz, *Ważne, by została po nas dobra pamięć!*, rozmawiał Grzegorz Ćwiertniewicz, „Dziennik Teatralny", dziennikteatralny.pl/artykuly/wazne-zeby-zostala-po-nas-dobra-pamiec.html

[201] IBIS, *Z teki Schillera*, „Życie Warszawy" 1969, nr 131.

[202] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 78.

[203] Wypowiedź Róży Koterskiej pochodzi z nagrania rozmowy z 06.07.2014.

[204] Dorota Krzywicka, *Dom kobiet*, „Echo Krakowa" 1987, nr 214.

[205] Krystyna Sienkiewicz, *Ulubione role to staruszki*, dz. cyt.

[206] Tamże.

[207] Agnieszka Osiecka, *Dom jak wyobraźnia*, dz. cyt.

ROZDZIAŁ V

[1] Tadeusz Lubelski, *Historia kina polskiego. Twórcy, filmy, konteksty*, Katowice 2009, s. 158.

[2] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 29.09.2013.

[3] Tadeusz Lubelski, dz. cyt., s. 158.

[4] Tamże, s. 224.

[5] Tadeusz Lubelski, dz. cyt., s. 224.

[6] Por. Sylwia Kunówna, *Leonard Buczkowski – popularność bez recepty*, „Kino" 1978, nr 11, s. 12.

[7] Por. Alicja Iskierko, *Historia filmu polskiego 1957–1961*, t. 4, red. nauk. Jerzy Toeplitz, Warszawa 1980, s. 322.

[8] Por.: tamże.

[9] Por. Krzysztof Teodor Toeplitz, *Pożegnania*, „Świat" 1958, nr 44, s. 7.

[10] Jerzy Płażewski, *Historia filmu dla każdego (1895–1980)*, Warszawa 1986, s. 219.

[11] Jerzy Toeplitz, *Dwadzieścia pięć lat filmu Polski Ludowej*, Warszawa 1969, s. 86.

[12] Grażyna Stachówna, *Trzy spojrzenia przez okno. „Pożegnania" Dygata i Hasa*, „Kwartalnik Filmowy" 1999, nr 26–27, s. 226.

[13] Aleksander Jackiewicz, *Melodramat polski*, „Trybuna Ludu", nr 288, s. 6.

[14] Krzysztof Teodor Toeplitz, dz. cyt.

[15] Grażyna Stachówna, dz. cyt., s. 235.

[16] *Pożegnania*, reż. Wojciech Jerzy Has, Polska 1958.

[17] Krystyna Sienkiewicz, *Ważne, by została po nas dobra pamięć!*, rozmawiał Grzegorz Ćwiertniewicz, „Dziennik Teatralny", dziennikteatralny.pl/artykuly/wazne-zeby-zostala-po-nas-dobra-pamiec.html

[18] Grzegorz Ćwiertniewicz, *Dla mnie wielkim świętem jest teatr...*, www.e-teatr.pl/pl/artykuly/161120.html.

[19] Alicja Iskierko, dz. cyt., s. 170.

[20] Tamże.

[21] Tadeusz Lubelski, dz. cyt., s. 223.

[22] Krzysztof Kucharski, *Kino polskie 1945–1959*, Toruń 2008, s. 110.

[23] Alicja Iskierko, dz. cyt., s. 170.

[24] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 63.

[25] Tamże, s. 64.

[26] Tamże.

[27] Konrad Eberhardt, *Aktorzy filmu polskiego i telewizji*, Warszawa 1971, s. 128.

[28] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 65–66.

[29] Tamże, s. 64–65.

[30] Tamże, s. 65.

[31] Krystyna Sienkiewicz, *Ważne, by została po nas dobra pamięć!*, rozmawiał Grzegorz Ćwiertniewicz, „Dziennik Teatralny", dziennikteatralny.pl/artykuly/wazne-zeby-zostala-po-nas-dobra-pamiec.html

[32] Tamże.

[33] Tamże.

[34] Krystyna Sienkiewicz, *Kocham nawet zmęczone poranki*, dz. cyt.

[35] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 23.11.2013.

[36] Krystyna Sienkiewicz, *Ważne, by została po nas dobra pamięć!*, rozmawiał Grzegorz Ćwiertniewicz, „Dziennik Teatralny", dz. cyt.

[37] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 66.

[38] Marek Hendrykowski, *Morgenstern*, Poznań 2012, s. 63.

[39] Andrzej Braun, *„Jutro premiera"*, „Zwierciadło" 1962, nr 19.

[40] Por.: Tadeusz Lubelski, dz. cyt., s. 269.

[41] Tamże.

[42] Tadeusz Lubelski, dz. cyt., s. 269.

[43] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 143.

[44] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 03.05.2014.

[45] *Smarkula*, reż. Leonard Buczkowski, Polska 1963.

[46] Irena Dziedzic, *Krystyna Sienkiewicz. Dziewczyna, na którą trzeba mieć pomysł...*, „Magazyn Filmowy” 1969, nr 13, s. 16.

[47] *Godzina pąsowej róży*, reż. Halina Bielińska, Polska 1963.

[48] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z rozmowy z Krzysztofem L. Tomaszewskim opublikowanej na łamach tygodnika polonijnego „Relax”. Kserokopia wywiadu z 1989 roku znajduje się w zbiorach prywatnego archiwum Krystyny Sienkiewicz.

[49] Joanna Guze, *„Godzina pąsowej róży”*, „Film” 1963, nr 16.

[50] JSS, *„Godzina pąsowej róży”*, „Tygodnik Powszechny” 1963, nr 17.

[51] Jerzy Toeplitz, *Świadectwo ubóstwa*, „Kino” 1966, nr 10, s. 5.

[52] Tamże.

[53] Aleksander Jackiewicz, *Moja filmoteka. Kino polskie*, Warszawa 1983, s. 278.

[54] Konrad Eberhardt, *„Lekarstwo” nie lekarstwo*, „Film” 1966, nr 32, s. 4.

[55] Por.: tamże.

[56] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 03.05.2014.

[57] Por. Konrad Eberhardt, *Aktorzy filmu polskiego i telewizji*, dz. cyt., s. 128.

[58] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 143.

[59] Konrad Eberhardt, *„Lekarstwo” nie lekarstwo*, dz. cyt., s. 4.

[60] Takiego określenia wobec Krystyny Sienkiewicz użył Zbigniew Krajewski, dziennikarz Polskiego Radia, w audycji *Życie trzeba leczyć śmiechem*, w której rozmawiał z aktorką m.in. na temat *Lekarstwa na miłość*: www.polskieradio.pl/7/477/Artykul/814551,Krystyna-Sienkiewicz-zycietrzeba-leczyc-smiechem.

[61] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 03.05.2014.

[62] Irena Dziedzic, dz. cyt., s. 16.

[63] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 03.05.2014.

[64] Tamże.

[65] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 18.01.2014.

[66] Bożena Janicka, *Za siedmioma górami*, „Film” 1967, nr 32.

[67] L. Matulewicz, *Niewygrany samograj*, „Ekran” 1967, nr 33.

[68] *To jest twój nowy syn*, reż. Jerzy Zarzycki, Polska 1967.

[69] Tamże.

[70] Tamże.

[71] Krystyna Sienkiewicz, *Mój elektroluks tego nie wciąga*, dz. cyt.

[72] Wiesława Czapińska, *Na bezrybiu*, „Ekran” 1968, nr 3.

[73] Cyt. za: Jan Olszewski, *Nowe „Śluby panieńskie”*, „Film” 1968, nr 43, s. 11.

[74] Por. Zofia Turowska, A. Zarzycki, *Jeden dzień w „Rzeczpospolitej babskiej”*, „Magazyn Filmowy” 1968, nr 45, s. 14.

[75] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 143.

[76] Hieronim Przybył zainspirował się między innymi powojennymi dziejami 1. Samodzielnego Batalionu Kobiecego im. Emilii Plater.

[77] Bożena Janicka, *Z Fredry i z garnizonu*, „Film” 1969, nr 30, s. 5.

[78] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 03.05.2014.

[79] Por. Witold Filler, Lech Piotrowski, dz. cyt., s. 291–292.

[80] Zofia Turowska, A. Zarzycki, dz. cyt., s.14.

[81] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 147.

[82] *Rzeczpospolita babska*, reż. Hieronim Przybył, Polska 1968.

[83] Tamże.

[84] Tamże.

[85] Tamże.

[86] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 148

[87] Konrad Eberhardt, *Aktorzy filmu polskiego i telewizji*, dz. cyt., s. 128.

[88] *Rzeczpospolita babska*, reż. Hieronim Przybył, Polska 1968.

[89] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 148.

[90] Tamże, s. 146–147.

[91] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 18.01.2014.

[92] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 145.

[93] Tamże.

[94] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 143.

[95] Włodzimierz Korcz, *O Krysi Sienkiewicz*. Do: Grzegorz Ćwiertniewicz. 8 listopada 2014. Korespondencja osobista.

[96] Bożena Janicka, dz. cyt., s. 5.

[97] Marek Haltof, *Kino polskie*, przeł. Mirosław Przylipiak, Gdańsk 2002, s. 177.

[98] Fragment listu od wielbiciela do Krystyny Sienkiewicz z 26.05.1971 roku. Prywatne archiwum Krystyny Sienkiewicz.

[99] Fragment listu od siedemnastoletniego wielbiciela z Częstochowy do Krystyny Sienkiewicz z 28.01.1967 roku. Prywatne archiwum Krystyny Sienkiewicz.

[100] Irena Dziedzic, dz. cyt., s. 16.

[101] Tamże.

[102] Tamże.

[103] Tamże.

[104] Tamże.

[105] Tamże.

[106] Tamże.

[107] Tamże.

[108] Tamże.

[109] Tamże.

[110] Tamże.

[111] Tamże.

[112] Wypowiedź Izabelli Olejnik pochodzi z nagrania rozmowy z 08.09.2014.

[113] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 03.05.2014.

[114] *Motodrama*, reż. Andrzej Konic, Polska 1971.

[115] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 48–149.

[116] Por. *Dziewięciu gniewnych ludzi*, „Film” 1971, nr 39, s. 15.

[117] Kazimierz Żórawski, *Motodrama. Komedia polska*, „Magazyn Filmowy” 1971, nr 37, s. 7.

[118] Tadeusz Robak, dz. cyt.

[119] Por. Dorota Skotarczak, *Obraz społeczeństwa PRL w komedii filmowej*, Poznań 2004, s. 114.

[120] Tamże, s. 114–115.

[121] Por.: tamże, s. 115.

[122] Iwona Rammel, *„Dobranoc, ojczyzno kochana już czas na sen...”. Komedia filmowa lat sześćdziesiątych*, [w:] *Syndrom konformizmu? Kino polskie lat sześćdziesiątych*, red. Tadeusz Miczka, Alina Madej, Katowice 1994, s. 60.

[123] Por. Dorota Skotarczak, dz. cyt., s. 115–116.

[124] Wojciech Solarz (ur. 1979) – polski aktor teatralny i filmowy; występuje na deskach Teatru Narodowego.

[125] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 23.11.2013.

[126] Wszystkie cytowane w tym akapicie dialogi pochodzą z filmu *Powrót*, reż. Natalia Kostenko, Polska 2010.

[127] Krystyna Sienkiewicz, *Kocham nawet zmęczone poranki*, dz. cyt.

[128] Krystyna Sienkiewicz, *Nie starzeję się, bo nie mam czasu*, rozmawiała Jolanta Zielazna, „Kurier Poranny” 2012, nr 114.

[129] *Rodzina Leśniewskich* [b. a.], „Film” 1978, nr 20, s. 19.

[130] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 149–150.

[131] Krzysztof Kowalewski, dz. cyt., s. 204.

[132] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 23.11.2013.

[133] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 151–152.

[134] Tamże, s. 152.

[135] Tamże, s. 213.

[136] Tamże, s. 165.

[137] Tamże.

[138] Tamże, s. 166–167.

[139] Tamże, s. 167.

[140] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 24.07.2014.

[141] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 81.

[142] Tamże.

[143] Wypowiedź Wojciecha Malajkata pochodzi z nagrania rozmowy z 22.09.2014.

[144] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 23.11.2013.

[145] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 18.01.2014.

[146] Krystyna Sienkiewicz, *Inni o Agnieszce Osieckiej. Wspomnienia. Krystyna Sienkiewicz*, rozmawiał Anna Gołda-Kopijer, www.okularnicy.org.pl/pl/5_agnieszka/22_inni_o_agnieszce/28_wspomnienia/119_krystyna_sienkiewicz.html

ROZDZIAŁ VI

[1] Por. Władysław Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem*, Warszawa 2000, s. 245.

[2] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 23.11.2013.

[3] Kazimierz Kutz, *Odejścia i tragifarsa*, „Gazeta Wyborcza – Katowice" 2009, nr 172.

[4] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 57.

[5] Tamże.

[6] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 29.09.2013.

[7] Roman Dziewoński, Monika Wasowska, Grzegorz Wasowski, dz. cyt., s. 191.

[8] Cyt. za: tamże, s. 191–192.

[9] Jeremi Przybora, *Walczyk przy ognisku*, www.kurierradzyminski.pl/index.php?sel_odd=CEN&page=3&spage=6&stype=5&id=35

[10] Cyt. za: Roman Dziewoński, Monika Wasowska, Grzegorz Wasowski, dz. cyt., s. 192.

[11] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 18.01.2014.

[12] Cyt. za: Roman Dziewoński, Monika Wasowska, Grzegorz Wasowski, dz. cyt., s. 193.

[13] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 29.09.2013.

[14] Jeremi Przybora, *Jak Pan się trzyma*, www.poezja-spiewana.pl/index.php?str=lf&no=6827

[15] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 18.01.2014.

[16] Krystyna Sienkiewicz, *Zgadnij, z kim leżę?*, dz. cyt., s. 25.

[17] Wypowiedź Róży Koterskiej pochodzi z nagrania rozmowy z 06.07.2014.

[18] Wiersz od Katarzyny i Jana Pietrzaków znajduje się w prywatnym archiwum Krystyny Sienkiewicz.

[19] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 113.

[20] Krystyna Sienkiewicz, *Kobieta to zawód, nie płeć*, dz. cyt.

[21] Cyt. za: Krystian Kostaszuk, dz. cyt., s. 26.

[22] Krystyna Sienkiewicz, *Krystyna Sienkiewicz*, rozmawiał Wacław Krupiński, „Suplement” 1994, nr 30.

[23] Cyt. za: Jan Bończa-Szabłowski, *Niezniszczalne Siostry Sisters*, www.rp.pl/artykul/305518.html

[24] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 114.

[25] Cyt. za: Barbara Rybałtowska, *Barbara Wrzesińska przed sądem*, Warszawa 1994, s. 154–155.

[26] Wypowiedź Barbary Wrzesińskiej pochodzi z nagrania rozmowy z 27.08.2014.

[27] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 113.

[28] Por. Witold Filler, Lech Piotrowski, dz. cyt., s. 291.

[29] Wypowiedź Barbary Wrzesińskiej pochodzi z nagrania rozmowy z 27.08.2014.

[30] Cyt. za: Barbara Rybałtowska, dz. cyt., s. 82–83.

[31] Elżbieta Baniewicz, *Gajos*, Warszawa 2013, s. 197.

[32] Wypowiedź Bożeny Dykiel pochodzi z nagrania rozmowy z 08.09.2014.

[33] Cyt. za: Elżbieta Baniewicz, dz. cyt., s. 193

[34] Wypowiedź Barbary Wrzesińskiej pochodzi z nagrania rozmowy z 27.08.2014.

[35] Wypowiedź Izabelli Olejnik pochodzi z nagrania rozmowy z 08.09.2014.

[36] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 30.09.2013.

[37] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 23.11.2013.

[38] Por. Barbara Rybałtowska, dz. cyt., s. 79–83.

[39] Magdalena Celówna (ur. 1940) – polska aktorka filmowa i telewizyjna. W 1967 roku ukończyła Wydział Aktorski PWSTiF w Łodzi. Występowała w Teatrze Powszechnym w Warszawie, Teatrze Narodowym w Warszawie, Teatrze Rozmaitości w Warszawie oraz Teatrze Polskim w Cieszynie.

[40] Cyt. za: Barbara Rybałtowska, dz. cyt., s. 154.

[41] Wypowiedź Adrianny Biedrzyńskiej pochodzi z programu Babskiego Kabaretu. Prywatne archiwum Krystyny Sienkiewicz.

[42] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z programu Babskiego Kabaretu. Prywatne archiwum Krystyny Sienkiewicz

[43] Cyt. za: DanutaWilhelmi-Machalica, *Moja dieta cud*, „Poradnik Domowy” 1991, nr 11, s. 51.

[44] Wypowiedź Bożeny Dykiel pochodzi z nagrania rozmowy z 08.09.2014.

[45] Cyt za: D. Drozd, *Wydziergałam życie jakie lubię*, „Salon Polski” 2000, nr 4.

[46] Tamże.

[47] Cyt. za: Krystyna Sienkiewicz, *Krystyna promienna*, dz. cyt.

[48] Cyt. za: tamże.

[49] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z rozmowy z Krzysztofem L. Tomaszewskim opublikowanej na łamach tygodnika polonijnego „Relax”.

[50] Krystyna Sienkiewicz, *Krystyna promienna*, dz. cyt.

[51] Wypowiedź Izabelli Olejnik pochodzi z nagrania rozmowy z 08.09.2014.

[52] Wypowiedź Jakuba Sienkiewicza pochodzi z programu *Jak to jest z tym życiem?*, poświęconego Krystynie Sienkiewicz, wyemitowanego 14.02.2015 roku w TVP 1.

[53] Krystyna Sienkiewicz, *Krystyna promienna*, dz. cyt.

[54] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 156.

[55] Tamże, s. 157.

[56] Krystyna Sienkiewicz, *Kocham nawet zmęczone poranki*, dz. cyt.

[57] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 24.07.2014.

[58] Cyt za: Krystyna Sienkiewicz, *Krystyna promienna*, dz. cyt.

[59] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 162–163.

[60] Jan Brzechwa, *Ryby, żaby i raki*, [w:] tenże, *Ryby, żaby i raki*, Warszawa 2008.

[61] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 03.05.2014.

[62] Krystyna Sienkiewicz, *Zgadnij, z kim leżę?*, dz. cyt., s. 114.

[63] Tekst Marka Koterskiego *Zakazana piosenka* pochodzi z prywatnego archiwum Krystyny Sienkiewicz.

[64] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 23.11.2013.

[65] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 231.

[66] Cyt. za: Maria Szabłowska, *Krystyna Sienkiewicz – Mistrzyni sceny*, „Tele Tydzień” 2013, nr 18.

[67] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 23.11.2013.

[68] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 225.

[69] Tamże.

[70] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 18.01.2014.

[71] Krystyna Sienkiewicz, *Komedianctwo liryczne*, dz. cyt.

[72] Krystyna Sienkiewicz, *Kocham nawet zmęczone poranki*, dz. cyt.

[73] Fragment pochodzi z wręczonego Krystynie Sienkiewicz dyplomu. Prywatne archiwum Krystyny Sienkiewicz.

[74] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 24.07.2014.

[75] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 12.

[76] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 38.

[77] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 60.

[78] Tamże.

[79] Tamże, s. 59.

[80] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 12.

[81] Złoty Mikrofon – nagroda Polskiego Radia przyznawana od 1969 roku osobom, których działanie przyczynia się do utrzymania wysokiego poziomu, rozwoju i popularyzacji radia publicznego oraz za wybitne osiągnięcia twórcze dla radia publicznego.

[82] Krystyna Sienkiewicz, *Haftowane gałgany*, dz. cyt., s. 11.

[83] Aleksandra Pawlik, *Aktor w teatrze radiowym*, „Folia Litteraria Polonica” 2012, nr 3, s. 82.

[84] Cyt. za: Henryk Malecha, *Malowane piosenki Krystyny Sienkiewicz*, „Radar” 1973, nr 10, s. 25.

[85] Fragment wypowiedzi Magdy Czapińskiej pochodzi z okładki płyty Krystyny Sienkiewicz *Kiedyś byłam lalką*, wydanej w 2002 roku przez Polskie Radio.

ROZDZIAŁ VII

[1] Krystyna Sienkiewicz, *Mój elektroluks tego nie wciąga*, dz. cyt.

[2] Wypowiedź Doroty Kamińskiej pochodzi z programu *Jak to jest z tym życiem?*, poświęconego Krystynie Sienkiewicz, wyemitowanego 14.02.2015 roku w TVP 1.

[3] Krystyna Sienkiewicz, *Chwila wspomnień*, dz. cyt., s. 24.

[4] Christopher Balme, *Wprowadzenie do nauki o teatrze*, Warszawa 2005, s. 154.

[5] Jerzy Płażewski, *Język filmu*, Warszawa 1961, s. 368.

[6] Tamże.

[7] Odette Aslan, dz. cyt., s. 296–297.

[8] Por. Odette Aslan, dz. cyt., s. 297.

[9] Michaił Czechow, *O technice aktora*, przeł. Janusz Gazda, „Kwartalnik Filmowy" 1994, nr 5, s. 22.

[10] Por.: tamże, s. 23.

[11] Por.: tamże.

[12] Wypowiedź Emiliana Kamińskiego pochodzi z programu *Jak to jest z tym życiem?*, poświęconego Krystynie Sienkiewicz, wyemitowanego 14.02.2015 roku w TVP 1.

[13] Odette Aslan, dz. cyt., s. 293.

[14] Marek Klecel, *O aktorstwie*, „Kino" 1980, nr 9, s. 24–25.

[15] Por. Jerzy Płażewski, *Język filmu*, Warszawa 2008, s. 378.

[16] Stanisław Jerzy Lec, *Myśli nieuczesane*, Kraków 1966, s. 13.

[17] Krystyna Sienkiewicz, *Cacko*, dz. cyt., s. 159.

[18] Krystyna Sienkiewicz, *Chwila wspomnień*, dz. cyt.

[19] Konstanty Stanisławski, *Moje życie w sztuce*, przeł. Zofia Petersowa, Warszawa 1954, s. 86.

[20] Helena Modrzejewska, *Aktor*, [w:] *Helena Modrzejewska. Artykuły, referaty, wywiady, varia*, wyb. i oprac. Emil Orzechowski, Kraków 2009, s. 18.

[21] Elżbieta Baniewicz, dz. cyt., s. 5.

[22] Christopher Balme, dz. cyt., s. 154.

[23] Odette Aslan, dz. cyt., s. 300.

[24] Michaił Czechow, dz. cyt., s. 31.

[25] Elżbieta Baniewicz, dz. cyt., s. 7.

[26] Krystyna Sienkiewicz, *Komedianctwo liryczne*, rozmawiał Wacław Krupiński, „Dziennik Polski" 1993, nr 23.

[27] Tamże.

[28] Wypowiedź Ryszarda Pracza pochodzi z nagrania rozmowy z 03.09.2014.

[29] Wypowiedź Izabelli Olejnik pochodzi z nagrania rozmowy z 08.09.2014.

[30] Krystyna Sienkiewicz, *Komedianctwo liryczne*, dz. cyt.

[31] Por. Agnieszka Barczyk, dz. cyt.

[32] Cyt. za: Krystian Kostaszuk, *Trochę śpiewam, trochę tańczę, trochę gram*, dz. cyt., s. 26.

[33] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 23.11.2013.

[34] Krystyna Sienkiewicz, *Krystyna promienna*, dz. cyt.

[35] Określenia „smutek Chaplina" użył Zbigniew Zamachowski, charakteryzując fenomen Wiesława Michnikowskiego.

[36] Por. Charles Chaplin, *Moja autobiografia*, przeł. Bronisław Zieliński, Warszawa 1967, s. 9.

[37] Tamże, s. 16.

[38] Tamże, s. 17.

[39] Tamże, s. 171.

[40] Tamże, s. 170.

[41] Tamże.

[42] Tamże.

[43] Konrad Eberhardt, *Aktorzy filmu polskiego i telewizji*, dz. cyt., s. 128.

[44] Krystyna Sienkiewicz, *Mój elektroluks tego nie wciąga*, dz. cyt.

[45] Wypowiedź Grzegorza Koterskiego pochodzi z nagrania rozmowy z 08.04.2014.

[46] Wypowiedź Krystyny Sienkiewicz pochodzi z nagrania rozmowy z 18.01.2014.

[47] Krystyna Sienkiewicz, *Piórka lecą, ja wiruję!*, dz. cyt.

[48] Wypowiedź Barbary Wrzesińskiej pochodzi z nagrania rozmowy z 28.08.2014.

[49] Mariola Zaczyńska – dziennikarka, pisarka; organizatorka Festiwalu Literatury Kobiecej „Pióro i Pazur" w Siedlcach.

[50] Wypowiedź Marioli Zaczyńskiej pochodzi z nagrania rozmowy z 03.08.2014.

[51] Krystyna Sienkiewicz, *Kocham nawet zmęczone poranki*, dz. cyt.

[52] Krystyna Sienkiewicz, *Krystyna promienna*, dz. cyt.

[53] Tamże., s. 113.

[54] Tamże, s. 139.

[55] Tamże, s. 153.

ZAKOŃCZENIE

[1] Por. Tadeusz Kudliński, dz. cyt., s. 200.

[2] Por. Aleksandra Pawlik, dz. cyt., s. 91.

[3] Tamże.

[4] Krystyna Sienkiewicz, *Krystyna promienna*, dz. cyt.

[5] Marcin Górka, *Sześć gwiazd i pies odcisnęli dłonie (łapkę) w Alei Gwiazd*, „Gazeta Wyborcza – Szczecin" 2012, szczecin.gazeta.pl/szczecin/1,84459,12084315,Szesc_gwiazd_i_pies_odcisneli_dlonie__lapke__w_Alei.html

[6] Krystyna Sienkiewicz, *Nie mam czasu się starzeć*, rozmawiał Bohdan Gadomski, „Angora" 2012, nr 30, s. 58.

[7] List dziękczynny od członków Oddziału Warszawskiego ZASP. Archiwum prywatne Krystyny Sienkiewicz.

[8] Krystyna Sienkiewicz, *Kocham nawet zmęczone poranki*, dz. cyt.

[9] Krystyna Sienkiewicz, *Krystyna promienna*, dz. cyt.

[10] List od Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 14.02.2010. Prywatne archiwum Krystyny Sienkiewicz.

ŹRÓDŁA ILUSTRACJI

strony

6, 14, 15, 17–20, 23, 24, 26, 33, 35, 37, 45–48, 50, 51, 53, 54, 56–59, 62–68, 70, 72, 74–77, 85–87, 105, 106, 108, 113, 118, 121–122, 125, 127, 128, 132, 133, 135, 137, 138, 140–142, 146, 149, 156, 158, 160, 162, 175–176, 179, 181, 187, 188, 190, 192, 208, 209, 225, 255, 271, 276, 282, 287, 293, 295, 324–325, 336–337, 347, 365, 376, 379, 380

Z archiwum Krystyny Sienkiewicz

10 Fotos z filmu *Lekarstwo na miłość*. Z archiwum Krystyny Sienkiewicz

13 *po lewej* Rysunek Edmunda Mańczaka. Z archiwum Krystyny Sienkiewicz

13 *po prawej* Fot. Jerzy Płoński. Z archiwum Krystyny Sienkiewicz

52 Fot. Zofia Nasierowska. Z archiwum Krystyny Sienkiewicz

55 Fot. Sergiusz Sprudin. Z archiwum Krystyny Sienkiewicz

61 Fot. Jerzy Kosiński. Z archiwum Krystyny Sienkiewicz

69 „Ekran” 1965, nr 39

88 „ITD” 1964, nr 10

92–93 „Świat” 1964, nr 14

97 „Stolica” 1958, nr 12

101 „Filipinka” 1963, nr 8

110 Fot. Sławek Biegański / FORUM

114 Fot. Franciszek Myszkowski. Z archiwum Krystyny Sienkiewicz

144 Fot. Ryszard Koźmiński. Z archiwum Krystyny Sienkiewicz

153, 154 Fot. Józef Nowacki. Z archiwum Krystyny Sienkiewicz

164 Fot. Napoleon Czerwiński. Z archiwum Krystyny Sienkiewicz

172 „Ekran”, lata 70.

178 Kadry ze spektaklu *Apetyt na czereśnie*

185 Fot. Agnieszka Osiecka. Z archiwum Krystyny Sienkiewicz

198 Fot. Zbigniew Lubak. Z archiwum Krystyny Sienkiewicz

200 Pracownia Dokumentacji Teatru Instytutu Teatralnego

203 Plakat autorstwa Antoniego Chodorowskiego / Pracownia Dokumentacji Teatru Instytutu Teatralnego

215 „Panorama Północy” 1966, nr 43

217 Fot. Kacper Pempel / REPORTER

243 Fot. Jakub Ostałowski / Fotorzepa / FORUM

249 Fot. PAP / Ireneusz Sobieszczuk

251 Fot. PAP / Stach Leszczyński

252 Fot. VIPHOTO / East News

266 „Panorama” 1957, nr 4

268 *Sprawa pilota Maresza*, reż. Leonard Buczkowski, rok prod. 1955, fot. Dymitr Sprudin, Licencja: Studio Filmowe KADR / mat. FN

269 *Krzyżacy*, reż. Aleksander Ford, rok prod. 1960, fot. Wojciech Urbanowicz, Licencja: Studio Filmowe KADR / mat. FN

270 „Świat” 1967, nr 33

273 *Pożegnania*, reż. Wojciech Jerzy Has, rok prod. 1958, fot. Wojciech Urbanowicz, Licencja: Studio Filmowe KADR / mat. FN

277 „Panorama” 1963, nr 11

278–281 Materiały reklamowe

284 „Film” 1963, nr 23

285 Fot. archiwum Filmu / FORUM

290, 291 Fotosy z filmu *Lekarstwo na miłość*. Z archiwum Krystyny Sienkiewicz

298 Fot. Polfilm / East News, kadr z filmu *Rzeczpospolita babska*, reż. Hieronim Przybył, 1969

301 „Film” 1969, nr 30

307 Fotos z filmu *Motodrama*

308 *po lewej* „Film” 1970, nr 50

308 *po prawej* „Magazyn Filmowy” 1971, nr 37

310 Fot. archiwum Filmu / FORUM

314–315 *Rodzina Leśniewskich*, reż. Janusz Łęski, rok prod. 1980, © Studio Filmowe KADR / mat. FN

322 Fot. Zofia Nasierowska / Reporter

327 TVP / PAP – Zygmunt Januszewski

333 „Scena” 1972, nr 8

334 PAP / Ireneusz Radkiewicz

339 Fot. Tomasz Ruszkowski. Z archiwum Krystyny Sienkiewicz

341 „Scena” 1972, nr 8

353 PAP / Maciej Kłoś

356 *po lewej* „Przekrój” 1965, nr 1041

356 *po prawej* „Scena” 1972, nr 8

357 „Zwierciadło” 1966, nr 1

358 „Film” 1967, nr 13

359 „Film” 1963, nr 21

360 Fot. Napoleon Czerwiński. Z archiwum Krystyny Sienkiewicz

363 PAP / CAF fot. Krzysztof Świderski

375 „Przekrój” 1960, nr 777

PODZIĘKOWANIA

Wydawnictwu Marginesy za zaufanie, profesjonalizm, otwartość, a przede wszystkim za spełnienie mojego marzenia o wydaniu biografii Krystyny Sienkiewicz.

Pani Dorocie Koman za wprowadzenie w wydawnicze arkany, ogromne zaangażowanie, serdeczną opiekę, cenne uwagi i duchowe wsparcie.

Serdecznie dziękuję Państwu:

Elżbiecie Burakowskiej, Danucie Domasik, Bożenie Dykiel, Róży Koterskiej, Elżbiecie Leszczyńskiej, Izabelli Olejnik, Marii Piórkowskiej, Irenie Przybyłowskiej-Hanusz, Teresie Puchowskiej-Sturlis, Halinie Reludze, Elżbiecie Starosteckiej, Barbarze Wrzesińskiej, Marioli Zaczyńskiej, Włodzimierzowi Korczowi, Grzegorzowi Koterskiemu, Wojciechowi Malajkatowi, Janowi Pieńkowskiemu, Ryszardowi Praczowi i Dariuszowi Taraszkiewiczowi

za czas poświęcony na rozmowy o Bohaterce książki

oraz Państwu:

Ewie Bazan – kierownikowi Biura ds. Byłych Więźniów Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, Krystynie Drabot – regionalistce i wiceprezesowi Towarzystwa Przyjaciół Goworowszczyzny, Dorocie M. Kozielskiej – kustoszowi Archiwum Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, Małgorzacie Marii Kuleszy – wójtowi Gminy Goworowo, Krystynie Reludze – kierownikowi Gminnej Biblioteki Publicznej

w Goworowie, Iwonie Wiklik – pracownikowi Urzędu Miejskiego w Zawierciu, Jackowi Dobrzyńskiemu – dyrektorowi Zespołu Szkół nr 1 w Goworowie, Januszowi Frydrykowi – dyrektorowi Zespołu Szkół Powiatowych w Goworowie, ks. Jerzemu Gołębiewskiemu – dyrektorowi Cmentarza Bródnowskiego w Warszawie, Piotrowi Kosiorkowi – historykowi i regionaliście z Goworowa, Andrzejowi Pielatowi – pracownikowi Archiwum Uniwersytetu Łódzkiego, Stanisławowi Sierakowi – administratorowi Cmentarza Komunalnego w Szczytnie, Jackowi Walaszczykowi – pracownikowi Wydziału Edukacji, Kultury, Sportu, Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Miejskiego w Szczytnie i Marcinowi Walickiemu – dyrektorowi Zespołu Państwowych Szkół Plastycznych im. Tadeusza Makowskiego w Łodzi

za zaangażowanie i pomoc w zgromadzeniu materiału do niniejszej książki.

Grzegorz Ćwiertniewicz

Wydawnictwo Marginesy i Autor serdecznie dziękują:

Pani Zofii Chodorowskiej, żonie Antoniego Chodorowskiego, za zgodę na udostępnienie plakatu męża,

Pani Magdalenie Kuleszy z Pracowni Dokumentacji Teatru Instytutu Teatralnego za okazaną pomoc i zrozumienie,

Panu Krzysztofowi Tomasikowi za udostępnienie materiałów z prywatnego archiwum oraz wszelkie rady.